



# REKRUTACJA

CAROLINE GRIMWALKER

Przekład WITOLD BILIŃSKI



**CAROLINE GRIMWALKER**

# REKRUTACJA

Przekład WITOLD BILIŃSKI





Tytuł oryginału: Rekryteringen

Przekład z języka szwedzkiego: Karolina Skiba

Copyright © Caroline Grimwalker, 2023

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S, Copenhagen 2023

Projekt graficzny okładki: Monika Drobnik-Słocińska

Redakcja: Aneta Tkaczyk

Korekta: Maria Armata

ISBN 978-87-0236-613-6

Konwersja i produkcja e-booka: [www.monikaimarcin.com](http://www.monikaimarcin.com)

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S

Klareboderne 3 | DK-1115 Copenhagen K

<tel:691962519>

[www.gyldendal.dk](http://www.gyldendal.dk)

[www.wordaudio.se](http://www.wordaudio.se)

# Spis treści

## PROLOG

Rezydencja, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
15 GRUDNIA 2014

LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion

Areszt śledczy, zakład karny Fosie, Malmö  
19 GRUDNIA 2014

Remiza strażacka, stacja 100, Borlänge  
24 MARCA 1985

Sąd Rejonowy w Malmö  
19 GRUDNIA 2014

Szpital w Lund  
WIOSNA 1988 LUB 1989

Sąd Rejonowy w Malmö  
19 GRUDNIA 2014

LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion

Sąd Rejonowy w Malmö  
19 GRUDNIA 2014

Areszt śledczy, zakład karny Fosie, Malmö  
19 GRUDNIA 2014

LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion

Folksångsgatan 300, Malmö  
MAJ 1998

Areszt śledczy, zakład karny Fosie, Malmö  
WIGILIA 2014

Areszt śledczy, zakład karny Fosie, Malmö  
31 GRUDNIA 2014

Szkoła Lindänge, Malmö  
12 STYCZNIA 1999

Areszt śledczy, zakład karny Fosie, Malmö  
3 STYCZNIA 2015

Areszt śledczy, zakład karny Fosie, Malmö  
4 STYCZNIA 2015

Zakład przejściowy, zakład karny Hinseberg, Frövi  
5 STYCZNIA 2015

Zakład przejściowy, zakład karny Hinseberg, Frövi  
6 STYCZNIA 2015

Zakład przejściowy, zakład karny Hinseberg, Frövi  
9 STYCZNIA 2015

Zakład przejściowy, zakład karny Hinseberg, Frövi  
2 LUTEGO 2015

LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion

Zakład przejściowy, zakład karny Hinseberg, Frövi  
28 LUTEGO 2015

Oddział Bukowy, zakład karny Hinseberg, Frövi  
28 LUTEGO 2015

Przybudówka, zakład karny Hinseberg, Frövi  
3 MARCA 2015

Folksångsgatan 300, Malmö  
2 PAŹDZIERNIKA 2000

Zakład karny Hinseberg, Frövi  
5 MARCA 2015

Oddział Bukowy, zakład karny Hinseberg, Frövi  
6 MARCA 2015

Oddział Bukowy, zakład karny Hinseberg, Frövi  
28 KWIETNIA 2015

Oddział Bukowy, zakład karny Hinseberg, Frövi  
29 KWIETNIA 2015

Izolotka, zakład karny Hinseberg, Frövi  
30 KWIETNIA 2015

LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion

Przybudówka, zakład karny Hinseberg, Frövi  
3 MAJA 2015

Oddział Bukowy, zakład karny Hinseberg, Frövi  
7 MAJA 2015

Lundagård, Lund  
18 WRZEŚNIA 2007

LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion

Centralna stróżówka, zakład karny Hinseberg, Frövi  
22 MAJA 2015

Triangeln, Lugnet, Malmö  
1 LISTOPADA 2007

Bästa Bilexperten, Norra Grängesbergsgatan, Malmö  
23 GRUDNIA 2007

LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion

Spacerniak oddziału Bukowego, zakład karny Hinseberg, Frövi  
1 CZERWCA 2015

Zakład karny Hinseberg, Frövi  
30 CZERWCA 2015

LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion

Zamek, zakład karny Hinseberg, Frövi  
3 LIPCA 2015

Główna brama, zakład karny Hinseberg, Frövi  
4 LIPCA 2015

LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion

Västra Hamnen, Malmö  
4 LIPCA 2015

Västra Hamnen, Malmö  
5 LIPCA 2015

SATS, Västra Hamnen, Malmö  
8 LIPCA 2015

Västra Hamnen, Malmö  
9 LIPCA 2015

Port lotniczy w Malmö, Sturup  
9 LIPCA 2015

LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion

Maniyafushi, Malediwy  
9 LIPCA 2015

Maniyafushi, Malediwy  
9 LIPCA 2015

LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion

North Beach, Maniyafushi, Malediwy  
10 LIPCA 2015

Maniyafushi, Malediwy  
10 LIPCA 2015

Västra Hamnen, Malmö  
12 LIPCA 2015

Västra Hamnen, Malmö  
13 LIPCA 2015

Videdal, Malmö  
13 LIPCA 2015

Amadeo Auto, Videdal, Malmö  
13 LIPCA 2015

Kamieniołom Knivsåsens, Dalby  
13 LIPCA 2015

Zamek Marsvinsholm, Ystad  
13 LIPCA 2015

SUB-MH, Skania  
13 LIPCA 2015

Poziom minus trzy, SUB-MH, Skania  
13 LIPCA 2015

Poziom minus pięć, SUB-MH, Skania  
13 LIPCA 2015

Poziom minus pięć, SUB-MH, Skania  
14 LIPCA 2015

Poziom minus pięć, SUB-MH, Skania  
15 LIPCA 2015

Poziom minus pięć, SUB-MH, Skania  
20 LIPCA 2015

Poziom minus pięć, SUB-MH, Skania  
23 LIPCA 2015

Poziom minus trzy, SUB-MH, Skania  
23 LIPCA 2015

Poziom minus trzy, SUB-MH, Skania  
23 LIPCA 2015

Domek myśliwski, zamek Marsvinsholm, Skania  
23 LIPCA 2015

Warsztat, SUB-MH, Skania  
24 LIPCA 2015

Grand Hotel, Sztokholm  
26 LIPCA 2015

Weranda, Grand Hotel, Sztokholm  
27 LIPCA 2015

Rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
10 SIERPNIA 2015

Kwatera Główna, rezerwat przyrody Huvududden, Skania  
10 SIERPNIA 2015

Rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
10 SIERPNIA 2015

Południowe nabrzeże, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
10 SIERPNIA 2015

Ołtarz ofiarny, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
10 SIERPNIA 2015

Rotunda, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
10 SIERPNIA 2015

Rotunda, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
10 SIERPNIA 2015



Rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
11 SIERPNIA 2015

Magazyn broni, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
11 SIERPNIA 2015

Strzelnica, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
11 SIERPNIA 2015

Rezydencja, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
11 SIERPNIA 2015

Rezydencja, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
12 SIERPNIA 2015

Gabinet, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
12 SIERPNIA 2015

Gabinet, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
12 SIERPNIA 2015

Wioska, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
12 SIERPNIA 2015

LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion

Wioska, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
12 SIERPNIA 2015

Salon, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
12 SIERPNIA 2015

Wysepka Pera  
13 SIERPNIA 2015

Rezydencja, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
13 SIERPNIA 2015

Rezydencja, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
13 SIERPNIA 2015

Rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö  
14 SIERPNIA 2015

Poziom minus trzy, SUB-MH, Skania  
16 SIERPNIA 2015

Caixa Café, Palma de Mallorca  
30 SIERPNIA 2015

Oddział o zaostżonym rygorze, zakład karny Kumla  
3 WRZEŚNIA 2015

Postowie

Opowieść Danuty „Danusi” Sławickiej (później Galicz)

Podziękowania

Dla mojej babci i jej sióstr: Krystyny, Stasi, Danuty, Haliny i Marty Sławickich (numer obozowy w Oświęcimiu: 72312). Mając za sobą tak silne kobiety, łatwo jest trzymać głowę wysoko.

## PROLOG

### **Rezydencja, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö**

15 GRUDNIA 2014

Paul Konrad z chytrym uśmieszkiem bierze czarny pendrive.

- Dzięki, Felix - mówi, wkładając go do portu w komputerze. - Siadajże.

Kiedy gruby mężczyzna nawiguje przez menu komputera, jego język szybko porusza się między wargami.

Felix Näslund, niedawno zrekrutowany kierownik do spraw bezpieczeństwa tajnego obozu treningowego w rezerwacie przyrody Huvududden i bardzo dobrze przyjęty świeży narybek w organizacji Krew i Ziemia Północy, rozgląda się po urządzonym z przepychem biurze. Z trudem udaje mu się oderwać wzrok od pozłacanego popiersia Adolfa Hitlera, zajmującego honorowe miejsce na mahoniowej półce i podświetlonego dwoma reflektorkami.

- Dzięki - odpowiada Felix, poprawiając okulary, które zsunęły mu się nieco z nosa. - Jest tam wszystko, o co pan prosił, panie Konrad.

- No, mam nadzieję. - Paul Konrad bębni palcami w powierzchnię biurka, gdy dane ładują się do komputera. - A czy było... trudno?

- Co pan ma na myśli?

- Jezu, Felix, mów do mnie na „ty”. A mam na myśli to, że... nie są to chyba informacje, które leżą na ulicy?

Felix Näslund przypomina trochę sępa, kiedy po jego twarzy rozlewa się szeroki uśmiech.

- Prawdę mówiąc, adresy domowe wszystkich osób z listy właśnie tam leżą. Mniej więcej...

- Ale - stwierdza Konrad, przewijając dwoma palcami po płytce komputera, a jego brwi unoszą się przy kolejnych nazwiskach coraz wyżej - przecież tu chodzi o celebrytów. Przynajmniej w większości.

Za oknem truchta w dwuszeregu dziesięciu mięśniaków z ogolonymi głowami. Felix odchyła się do tyłu w skórzanym fotelu, zakłada nogę na nogę i opiera ręce na kolanie, zanim odpowie:

- Szwecja wciąż jest otwartym społeczeństwem, zdziwiłby się pan, ile się można dowiedzieć, wykorzystując jedynie zasadę jawności danych. Można bez żadnych pytań zażądać adresów wszystkich uchodźców mieszkających w kraju. A jeśli chodzi o zdrajców narodu, w większości wypadków wystarczy proste wyszukiwanie na Eniro.

Paul Konrad wybucha śmiechem tak serdecznym, że jego wielki brzuch zaczyna podskakiwać.

- To niewiarygodne, Felix - mówi powoli. - Zupełnie niewiarygodne.

Zapada na chwilę cisza, kiedy Konrad przewija informacje. Po kilku minutach w końcu jest zadowolony, wyciąga pamięć z komputera i podaje Felixowi przez biurko.

- Włóż to do seifu. Żołnierze zaczęli się już zjeżdżać i mają przed sobą sporo szkoleń. Wczoraj dostaliśmy też kolejną dostawę broni. - Paul Konrad podnosi się i staje z założonymi z tyłu rękami, podziwiając złoczone popiersie. - Stary dobry Adolf miał dużo świetnych pomysłów. Ale kiedy opadnie pył po tym, co zrobimy, noc kryształowa z tysiąc dziewięćset trzydziestego ósmego roku będzie jak pierdnięcie w kosmosie.

Pukanie do drzwi sprawia, że obraca się na pięcie.

- Tak?

Przez próg przechodzi rosy mężczyzna z głową wilka wytatuowaną na przedramieniu.

- Jak długo mamy tym razem trzymać Larsa w ciupie?

Na twarzy Paula Konrada pojawia się cień.

- Co za cholerny pijak. Nigdy się nie nauczył. Przyjaźnimy się od pieprzonych czterdziestu lat, a on wciąż kłapie dziobem, kiedy tylko wleje w siebie chociaż o kropelkę za dużo wódki.

- Lars? - pyta Felix.

Paul Konrad macha ręką przed twarzą, tak jakby to imię było uprzykrzoną muchą.

- Taka łajza. Ale znam go prawie całe życie. Wiesz, jak to jest: za fajny, żeby go wywalić, a za głupi, żeby go całkiem przyjąć.

Człowiek z tatuażem chrzaka znacząco, podnosząc zaciśniętą pięść do ust. Paul Konrad wzdycha.

- Niech się jeszcze pomęczą dzień albo dwa. Daj mu wodę, ale nic innego. W końcu chyba nawet on zrozumie, że nie może byle komu gadać o tym, co tu robimy, tylko dlatego, że postawi mu kielicha.

Olbrzym krótko kiwa głową i znika.

- O czym my tu...? - pyta Paul Konrad, wyraźnie zirytowany, że mu przerwano.

- Noc kryształowa - odpowiada niepewnie Felix Näslund.

W oczach Konrada znów pojawia się wyraz rozmarzenia.

- Właśnie, tak. Coś ci powiem, Felix. Kiedy wprowadzimy nasz plan w życie, Adolf Hitler będzie patrzył na nas z nieba. A to, co zobaczy, bardzo mu się spodoba.

## **LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion**

**Trickster\_1:** > Miałaś czas, żeby spojrzeć na propozycję w sprawie Trickster\_6?

**HVC:** > Tak

**Trickster\_1:** > Jest idealna, prawda?

**HVC:** > Tak

**Trickster\_1:** > Dobrze, że się zgadzamy. Rejestry publiczne to totalny chaos, dziękujemy bogom za czasy sprzed komputeryzacji. Resztę możemy po prostu dodać albo usunąć. Muszę powiedzieć, że jestem bardzo zadowolony z T6, która ją znalazła.

**HVC:** > Ktoś do trumny?

**Trickster\_1:** > Dobrze się składa... w związku z wypadkiem z zeszłego tygodnia. Czy mam zielone światło dla dalszej rekrutacji?

**HVC:** > Tak

# Areszt śledczy, zakład karny Fosie, Malmö

19 GRUDNIA 2014

- Co ona tu odwała?

- Gdybym miał chociaż blade pojęcie o tym, dlaczego te głąby robią to, co robią, moja praca byłaby znacznie przyjemniejsza.

Klawiszka, która zadała pytanie, chichocze cicho w odpowiedzi. Ale Ina Farkas leży dalej. Próbuje nie dopuścić do tego, by ci idioci wcisnęli się między nią a tę chwilę. Może to być ostatni spokojny moment przez bardzo długi czas. Nawet przez dziesięć lat. A może przez całe życie.

Mikroskopijna palarnia aresztu robi się dużo większa, kiedy patrzy się na nią właśnie z tej perspektywy. Schody są pokryte szarą grudniową breją, która przedostała się między ścianami budynku. Stopnie wrzynają się w grzbiet, ale to nic nie szkodzi. Niebo tam w górze jest jasnobłękitne, a chmury to tylko cienkie, poszarpane warstewki. Jak wygłodniałe dusze letnich spasionych cumulusów. Jeśli patrzy prosto w górę, prawie nie widzi ścian budynku.

- Ej - odzywa się ten, który nie uważa, że robota klawiszka jest najlepsza na świecie - jeśli ma coś być z tego jarania, to musisz się pośpieszyć. - Głos ma równie ostry jak linię szczęki.

- Po cholere tu w ogóle leżysz? - dodaje dziewczyna.

*Bo to „tutaj” jest wszystkim, co mam...*

Nic jednak nie mówi. Ina przyciska miękką paczkę papierosów John Silver do brzucha i dalej wpatruje się w niebo, opierając tył głowy o najwyższy z czterech stopni prowadzących prosto w poźółkłą ceglaną ścianę. Tak to właśnie bywa, gdy się ciągle przebudowuje i dobudowuje, a potem znowu przebudowuje i rozbudowuje miejsca, w których można zamykać ludzi. Przyciska paznokciec kciuka do kółka na pożyczonej zapalniczce. Przezroczysty czerwony plastik. Napełniony do połowy butanem.

Pojawia się nagle wspomnienie jej i Neveny. Siedzą na zaniedbanej parkowej ławce w wonną letnią noc i na zmianę napełniają usta gazem z jednorazowej zapalniczki z nadrukiem z nazwą stacji benzynowej. Potem zapalają płomień i wydmuchują nad nim gaz, udając groźne smoki. Nevenie udaje się zionąć ogniem na nieszczęsną, przelatującą pokręconym torem komarnicę, która pada na ziemię osmalona i zamordowana.

- Kurwa, Ina, tego się nie WCIĄGA. Zbierasz tylko w ustach.

Nevena omal się przewraca ze śmiechu, kiedy Ina przypadkowo zaciąga się gazem i przez parę minut z trudem utrzymuje pion.

Ina przełyka ślinę, zagryza zęby, widzi, że za chwilę zgnicie trzymaną w ręce paczkę, i zmusza się do tego, żeby odpędzić wspomnienia.

Ssanie na nikotynę jest potężne. Jak otaczająca ciało metalowa siatka o dużych oczkach, którą ktoś włożył jej pod skórę i która teraz pomału, pomału się kurczy. Dopiero wtedy,

kiedy zaciska się tak mocno, że z Iny za chwilę zrobi się mielonka, wkłada do ust jednego z pozabawionych filtra papierosów i podnosi głowę na tyle, by zapalić go za skuloną dłońią. Drobne, słodkie paproszki tytoniu przyklejają się pod wargą, ale zamiast je przeżuć, jak początkowo zamierza, głośno je wypluwa. W kierunku klawiszy. Dziewczyna wznosi oczy do nieba.

Mój Boże. Klawisze. Ina siedzi tu od miesiąca, ale już przypomina rasowego przestępcę. Jak ich nazywała jeszcze miesiąc temu? Kolegami?

Zaciąga się głęboko. Unoszący się dym, piekące płuca. Głowa, która od razu robi się lżejsza i w której pojawia się teraz dziwna myśl: czy zarejestrowała coś z tego, co zobaczyła pierwszy raz, gdy leżała tak na schodach, gapiąc się we wszechświat? Może podświadomie? Wtedy mieściła się w każdym razie na jednym schodku.

*W pieprzonym pudle po butach.*

Bierze kolejnego macha i podskórna siatka rośnie o jeden rozmiar. Wszystko staje się bardziej miękkie.

- Te, Sinéad - woła strażniczka. - Pośpiesz się trochę, dobra? Musisz jeszcze zdążyć się przebrać.

*Sinéad. Fajne.* Tego jeszcze nie słyszała.

Fajnie będzie zrzucić szare więzienne ciuchy i założyć własne ubrania. Ina siada. Od nikotyny kręci jej się w głowie - to właśnie dlatego trzeba jak najdłużej czekać przed zapaleniem, przyjemność jest wtedy znacznie większa. Uśmiecha się do klawiszki, która wydaje się tego nie zauważać.

Jeszcze trzy krótkie machy, potem zgniata żar między palcami i pstryka petem w stronę szerokiego na metr, wypełnionego piaskiem betonowego słupa wylanego w ziemi. Pudło.

Po drodze do środka, kiedy ma oddać facetowi zapalniczkę, markuje ciałem szybki ruch, tak jakby miała mu sprzedać prawy sierpowy, ale zatrzymuje się kilka centymetrów od jego twarzy. Ten nie potrafi powstrzymać się od uniku i Ina widzi wściekłość w jego oczach, kiedy ona się uśmiecha i wyciąga do niego rękę z zapalniczką jak mała, grzeczna aresztantka. Strażnik więzienny zbudowany jest jak czołg, a ścięgną na jego szyi zdradzają, że zamierza się zemścić, kiedy klawiszka kładzie rękę na jego ramieniu.

- Olej ją. Wrzuć ją tylko do celi.

Jej ciemnobrązowy koński ogon jest gruby jak przedramię Iny i sprężyste podskakuje, kiedy podkreśla to, co powiedziała, zdecydowanym skinieniem głowy.

Jasne, że są trochę bardziej spięci niż zwykle, myśli Ina. Niecały rok temu w Fosie zdarzyła się ostatnia ucieczka. W samego sylwestra. Zbliży się rocznica, wstyd zaczyna więc wyłazić na powierzchnię. Ina bardzo się starała powstrzymać swoją wolę walki przez całą dekadę. Od czasu, kiedy przekroczyła granicę i wpadła w otchłań, z której tak naprawdę nigdy się nie wydostała. Ale teraz? Kiedy życie poszło tą drogą? Nie, zdecydowanie nie ma już powodu, by nie pozwalać wewnętrznemu potworowi rządzić tak, jak ma ochotę.

Ina nie ugina się pod spojrzeniem faceta i nie odwraca wzroku. Nie cofa się ani o cal. Co z tego, że jest zbudowany jak czołg. Ona też.

Podczas powrotu z palarni nie dochodzi do bójki – co ma swoje dobre i złe strony. Fajnie by było wyrzucić z siebie trochę frustracji, ale przecież za dwie godziny ma być w sądzie. Ciekawie byłoby się tam pojawić ze spuchniętą wargą i posiniaczoną twarzą. Choć w sumie – jakie by to miało znaczenie? Ina już wie, co się wydarzy.

Aby pozbyć się napięcia, od razu rzuca się na podłogę w celi. Robi sto pompek i dwieście przysiadów, zanim przystąpi do przygotowań.

Na przykręconej do ściany pryczy z piankowym materacem o kwaśnym zapachu, obciążonym pokrowcem w kolorze szczyń, leży ubranie, które Charlotta Davén, jej powaźna, lecz nieco zdezorientowana adwokatka, przyniosła z jej domu.

Ina sięga po to, co znajduje się na wierzchu, przygląda się temu sceptycznie i parska.

*O tym możesz zapomnieć.*

Kostium. Ołówkowa spódnica, bluzka i żakiet, wszystko w różnych odcieniach niebieskiego.

Ina kupiła te ciuchy w panice, kiedy zdała sobie sprawę, że dostała pracę w policji i wyobrażała sobie, że śledczy tak właśnie wyglądają. Profesjonalnie. Poważnie. Dorosłe. Nie minęło wiele dni, a znów chodziła w dżinsach, bluzce na ramiączkach i kowbojkach, jak zwykle. Niektórzy koledzy zaczęli ją nazywać szeryfem.

*Jezu, naprawdę wydaje się, jakby to było wieki temu.*

Ciska kostium na przymocowane w rogu biurko i dalej przegląda odzież. Na szczęście Charlotcie udało się zapakować też parę czarnych spodni i obcisłą czarną bluzkę polo. Jasna sprawa, w tym zestawie będzie wyglądać jak złoczyńca, ale... przecież ona teraz jest złoczyńcą. Tak więc wszystko wygląda tak, jak trzeba. Ale cokolwiek będzie lepsze niż tamte emeryckie ciuchy. Szok, że kiedyś w ogóle je kupiła... Göran, lekko połyskujący chrząszcz, mieszkający w rogu za miską ustępową – która, podobnie jak wszystko inne tutaj, wyrasta prosto ze ściany – stoi bez ruchu, kiedy Ina smaruje się tanim, zostawiającym lepkie białe ślady dezodorantem z kiosku w areszcie i się przebiera.

- Za co garujesz? - spytała go pierwszego dnia. Wciąż nie odpowiedział, więc chyba za coś poważnego.

\*

Z aresztu do sądu rejonowego samochodem jedzie się tylko dwadzieścia minut. Ciekawe, że po ledwie miesiącu za kratkami patrzy na świat jak na obcy krajobraz. Tak jakby nigdy nie była jego częścią. Naprawdę chodziła po ulicach tego miasta? Wolna? Wydaje się to nierzeczywiste. Prawie niemożliwe. Chmury zaczęły zaczepiać się o siebie na niebie, tak jakby zbierały siły przed następną lodową nawałnicą, a wiatr ciągle tężeje.

Przejeżdżają obok posterunku policji i Ina widzi, jak Anki, bystra dziewczyna, która chciała szybko piąć się po stopniach kariery, wychodzi przez drzwi. Przytrzymuje jedno skrzydło, żeby przystojniak Amir ze swoją wypielęgnowaną brodą mógł się schować, zanim przewróci go podmuch lodowatego wiatru. Wygląda na równie wściekłego jak pogoda i wita się z Anki tylko lekkim skinieniem głowy. Anki owija się szczelnie kurtką i rusza w drogę, gdziekolwiek się spieszy. Ludzie, z którymi normalnie Ina spotykałaby się w pokoju socjal-



nym na kawie. Z którymi mijałyby się przy kserokopiarce. Których prosiłaby o pomoc przy jakichś trudnych detalach.

Gdyby nie właśnie takie... trudne detale, nie siedziałyby teraz na tylnym siedzeniu radiowozu. Może w radiowozie, ale z przodu.

*Co ja takiego narobiłam?*

Kiedy tylko ta myśl pojawia się w jej głowie, uderza mocno skronią o boczną szybę. Raz, dwa, trzy razy. Wynosi się stąd. Natychmiast. Zanim mnie osłabisz. Jest, jak jest. Młodziak za kierownicą patrzy na nią w lusterku i Ina usiłuje zahamować impuls, żeby na niego warknąć. W końcu zgodził się nie zakuwać jej w kajdanki.

Całe szczęście, że dojeżdżają na miejsce kilka minut później. Wygląda na to, że chcą ją wprowadzić głównym wejściem. Serce bije jej nieco szybciej, kiedy wysiada z czarnego samochodu prowadzona przez dwójkę nowych klawiszy. Czy oni wszyscy muszą wyglądać dokładnie tak samo? Wyciosane z granitu podbródki, fryz na jeża i lodowate spojrzenie u facetów, włosy spięte w ogon roboczego konia, wyraźnie zarysowane brwi i głębokie dołeczki wokół ust u dziewczyn.

Ina patrzy w górę na ponury, szarobrazowy budynek i czuje przyływ adrenaliny. Bierze głęboki oddech. W oknie nieco wyżej ktoś wygląda zza poźółkłej zasłony.

- Mogę jeszcze zająrzeć? - pyta stojącego najbliżej podbródka i wyciąga z kieszeni spodni paczkę John Silverów. „No compromise”, brzmi napis na paczce.

*Tak jest, dokładnie.*

Strażnik odwraca swój zegarek ze szcztokowanego szaroniebieskiego metalu i gapi się na niego z kwaśną miną, patrząc pytająco na kolegę, który wzrusza ramionami i wyciąga zapalniczkę. Tym razem z zieloniułkiego plastiku. Jest za piętnaście dziesiąta, a poza lekkim wiatrem wokół sądu jest spokojnie i cicho. Tym razem Ina zapala papierosa od razu. Próbuje osłabić działanie adrenaliny. Kiedy strażnicy myślą, że odejdzie parę metrów na bok, ona podchodzi o kilka stopni wyżej w stronę wejścia, powoli przykłęka, odwraca się i kładzie na plecach.

*Ach. Znacznie lepiej.*

- A ty co, do cholery, tutaj wyprawiasz?

Głosy klawiszy oddalają się. Zawsze tak jest, kiedy to robi. Ina ściąga wargi i wypuszcza dym w chmury jak transatlantycki parostatek. Kamienne schody są zimne i twarde, nawet przez zimową kurtkę. Coś mokrego przedostaje się do wnętrza nogawki i wywołuje gęsią skórkę, gówniane uczucie.

- Nie stój tak, podnieś ją, do cholery!

- Trochę za późno udawać wariatkę. Halo!... paragraf siódmy masz już dawno za sobą.

*To prawda. Udowodnił, że NIE jestem umysłowo chora.*

Niespokojne, syczące, zdenerwowane głosy. Ina odwraca się jednak od nich i skupia spojrzenie na zimowym niebie. Tu jest teraz tylko ona. Tylko ona. Jej papieros. Białe niebo. Przelatująca obok mewa. A może gołąb. Ktoś szturcha ją butem i mówi scenicznym szeptem:

- No, wstawaj!

Jej papieros. Jej niebo. I ona.

Wtedy przez tumult, który najwyraźniej wywołała, przebija się coś innego. Cienki, wysoki głosik.

- Mamo, dlaczego ta pani leży na schodach?

Ina podnosi głowę. Kilka metrów dalej, na chodniku, stoi dziewczynka w wieku czterech czy pięciu lat, mocno trzymając mamę za rękę. Ma na sobie tęczową zimową kurtkę i pasującą do niej wysokie buty. Loki wystają na wszystkie strony spod czerwonej czapki. Słodka jak miód.

Mama mamrocze coś o tym, że pani pewnie się przewróciła, ale popatrz, ktoś już jej pomaga.

Ina uśmiecha się do dziewczynki, a kiedy klawiszom w końcu udaje się z trudem podnieść ją ze schodów, papieros wypada jej z dłoni.

*Pani.*

No, niech będzie. Przynajmniej nie powiedziała „pan”. To już coś.

# Remiza strażacka, stacja 100, Borlänge

24 MARCA 1985

Kiedy styka się z pierwszym przestępstwem, ma zaledwie jeden dzień. Jak zwykle o tej porze roku na dworze leży osiemnaście metrów śniegu, przez który wszyscy muszą się przebijać, przez siedemdziesiąt kilometrów niosąc na plecach młodsze rodzeństwo, żeby dotrzeć do szkoły. Szkoła, rzecz jasna, znajduje się w sąsiedniej gminie, albo nawet w Finlandii. Ale Ina – której wciąż z brzucha zwisa półmetrowa, zakrwawiona, ciemnoniebieska pępowina – ma ciepło i przytulnie w swoim pudle po butach, które ktoś postawił na schodach.

Oczywiście tego nie pamięta, poza tym, co człowiek sobie wyobraża, gdy już wysłucha wystarczająco wiele razy opowieści o sobie jako niemowlaku. Przedziwne, jak tworzy się dzięki temu wspomnienia. Wyobraża sobie nawet to zimowe niebo, ciemne, czyste i pełne migających gwiazd. Wyobraża sobie fakturę brudnoróżowej szmaty, w którą jest zawinięta i którą czuć lekko benzyną. Kartkę szeleszczącą na brzuchu.

Mężczyzna, który ją znajduje, właśnie kończy nocną zmianę. Nazywa się Roine Andersson i zdecydowanie od zbyt wielu lat pracuje jako strażak. Poszedł wziąć poranną gazetę i pochyla się przed szczeliną w drzwiach, kiedy słyszy dziwny dźwięk.

Z początku nie rozumie, co to jest. Ktoś dręczy kota? Prostuje się, trzymając w ręku „Borlänge Tidning”. Robi krok w kierunku szklanych drzwi i lekko przekrzywia głowę, tak jakby to mogło sprawić, że będzie lepiej słyszał. Drugą ręką przygląda swoje ciemnoszare wąsy w stylu detektywa Magnum. Nie, to nie kot. Alarm? Nie, też nie.

Kiedy przyciska dłoń do szyby, żeby lepiej widzieć, zauważa przed remizą ślady, które już prawie zasypał śnieg. Tylko trochę świeższe od innych. I właśnie wtedy wszystko staje się jasne.

*Mój Boże. Na schodach leży małe dziecko.*

Gazeta wypada mu z rąk, gdy gwałtownym ruchem otwiera drzwi i wpuszcza do środka kąsający chłód wczesnowiosennej nocy. Teraz już tego dźwięku nie da się pomylić z żadnym innym – to niemowlę. To wrzeszczy Ina. Ogłasza, że tutaj jest. Że chce do środka.

Dwa dni później Roine przynosi do tej samej remizy najświeższe wydanie tej samej porannej gazety i czyta wywiad ze sobą, w którym opowiada o tym wszystkim i zdradza, jakim to było dla niego szokiem. Kto to słyszał, żeby zdarzały się takie rzeczy? Chyba tylko w baśniach.

To jednak nie baśń. To życie Iny i właśnie tak się zaczyna. Jak w pieprzonej powieści Dickensa. Bez rodziców i bez szans.

W tym samym artykule, w którym Roine Andersson mówi, że nigdy w życiu nie słyszał, by dziecko tak rozpaczliwie wrzeszczało, kiedy wносиł je do remizy, a wszyscy strażacy zebraли się wokół brązowego pudła po butach z maleńkim niemowlakiem, można przeczytać, że Inę najpierw zawieziono do szpitala w Borlänge, potem dalej do szpitala w Falu, gdzie

stwierdzono, że dopiero co się urodziła, jest całkowicie wygłodzona, a jej pępowina została odcięta czymś, co zupełnie się do tego nie nadawało. Jednak okazało się, że jest zdrowa i w dobrym humorze, kiedy tylko usunięto jej oślizgłą przywieszkę, zaproponowano mleko dla niemowląt i odziano w becik z niebieskim logo urzędu wojewódzkiego.

Na zdjęciu, którym opatrzone artykuł, widać Inę leżącą z piąstkami zaciśniętymi na buzi, śpiącą w przezroczystym plastikowym kojcu. Na innym zdjęciu Roine Andersson trzyma kartkę przypiętą na jej piersi:

*Ma na imię Halina. Jest Polką! To serduszko nie na wiele się przydaje.*

Artykuł w „Borlänge Tidning” kończy się wypowiedzią kobiety z opieki społecznej i policjanta, mówiących o tym, jak to zdarzenie jest potworne i poważne. O tym, że tak małe dzieci są niesłychanie wrażliwe na warunki pogodowe. Że potrzebują bliskości, jedzenia i miłości. Że to wielkie szczęście, iż małą znalazł nie kto inny, kto może nie miałby tak wielkiego serca, tylko właśnie Roine Andersson i jego wesoła kompania. I o tym, że ustawa o rodzicach nakłada obowiązek opiekowania się swoim dzieckiem, a uchylanie się od tego obowiązku jest karalne. Ponieważ jednak karą jest w takim wypadku odebranie dziecka, Ina uważa, że osoba, która ją zostawiła, nie czuła się nią specjalnie zagrożona. Bo niezależnie od tego, kto ją porzucił – mama, tata, może jakiś zdementały starszy krewny – to właśnie tego chciał: pozbyć się jej.

Jeden jedyny dzień. Tyle wytrzymała z nią jej rodzina, zanim wyrzuciła ją na świat, by radziła sobie sama. Nic dziwnego, że już na pierwszym w życiu zdjęciu mocno zaciska pięści. Bo wie, że niebo już jej o tym powiedziało.

Mimo że artykuł kończy się informacją o poszukiwaniach jej bliskich – a nawet skierowanym do nich apelem – nikt się po nią nie zgłasza.

# Sąd Rejonowy w Malmö

19 GRUDNIA 2014

Charlotta Davén stoi na najwyższym stopniu schodów prowadzących do sądu i sceptycznie przygląda się Inie, kiedy klawisze siłują się z nią i grożą, że jeśli się nie opanuje, nałożą jej bransoletki. Zupełnie jakby to było ciężkie przestępstwo – poleżeć sobie chwilę na schodach. Ina uśmiecha się leciutko do swojej adwokatkę podczas krótkiego spaceru do obrotowych drzwi. Charlotta wznosi oczy do nieba, przygląda się krytycznie jej ubraniu i ściska obiema dłońmi rączkę swojej teczki, którą trzyma przed sobą.

- Musiałaś... znów to zrobić? - pyta.

Ina wzrusza ramionami i właśnie ma odpowiedzieć, kiedy jakiś facet w niebieskich dżinsach i beżowej kurtce, zdecydowanie zbyt cienkiej na tę porę roku, podbiega i pstryka jej zdjęcie. I jeszcze jedno. Charlotta reaguje szybko jak kobra, a Ina podnosi ręce do twarzy. Prawniczka trzyma teczkę między swoją klientką a fotografem. Odpycha go jak tarczą.

- Halino Farkas! - woła mężczyzna, który najwyraźniej uważa, że wiosenna kurtka w środku grudnia to świetny pomysł. - Co myślisz o oskarżeniach?

Próbuje podsunąć jej dyktafon, ale Charlotta odbija go teczką jak walkiria.

Idący z tyłu klawisze popychają ją, więc całe towarzystwo szybko przechodzi przez drzwi, podczas gdy inny funkcjonariusz - wielki mięśniak - zasłania sobą przejście, żeby reporter nie mógł ich gonić. Charlotta jako ostatnia wślizguje się do środka i tuż przed zamknięciem drzwi słysząc pytanie:

- Czy to ty go zamordowałaś? Dlaczego?

- Zawsze ta sama śpiewka - wybucha zirytowana Charlotta i energicznie poklepuje ją po plecach, gdy zbliżają się do bramek.

Ina idzie posłusznie. Nieprzyjemna sytuacja. Ponieważ jej sprawa łączy się z inną, w której powodowie są małoletni, rozprawa ma się odbywać przy drzwiach zamkniętych i jest objęta tajemnicą. To jednak nigdy nie pomaga. Ktoś puścił farbę i to dlatego pojawiła się prasa, by zadawać pytania. Zawsze ktoś puści farbę. Pewnie jeden z tych granitowych podbródków, którzy teraz prowadzą Inę po wypolerowanej marmurowej podłodze. W każdej mijanej twarzy widzi to samo pytanie: dlaczego?

*Bo trzeba robić to, co słuszne. Oto dlaczego.*

Myśl tę powtarza w głowie jak mantrę, kiedy zbliżają się do drzwi sali sądowej.

# **Szpital w Lund**

## **WIOSNA 1988 LUB 1989**

Pierwsze wspomnienie Iny, które na pewno jest jej własne, nie jest kompletne. Często tak bywa. Pamięta zasłonę. Może niebieską, a może zieloną. Wisi w każdym razie w szpitalu, a ona musi mieć trzy lub cztery lata. Obok siedzi pani w ogromnych okularach w przezroczystej plastikowej oprawce. Szkła powiększają zmarszczki, które pokrywają górną część jej twarzy, okulary ciągle zsuwają się jej z nosa, więc musi je poprawiać. Robi to środkowym palcem lewej ręki, tak jakby co dwie minuty pokazywała całemu światu wiadomo co. Prawą dłonią delikatnie trzyma małą rączkę Iny, która jest posiniaczona i sprawia ból przy ścisaniu.

Z powodu ograniczonych możliwości, jakimi dysponowały opieka społeczna i policja w latach osiemdziesiątych – nie było jeszcze wtedy czegoś takiego jak testy DNA – od chwili znalezienia jej na schodach remizy w Borlänge Ina najpierw wylądowała w szpitalu, gdzie stwierdzono, że jest zdrowa, a potem przetrzucano ją z miejsca na miejsce. Nikt nie wiedział, co z nią zrobić.

Gdy wspomnienie zasłony ulatuje, znów jest w szpitalu. Nie pamięta rodzin zastępczych, domów dziecka i innych tymczasowych placówek, w których mieszkała w swoim krótkim życiu, ale już jako trzy- albo czterolatka wie, że niektórzy ludzie są dobrzy, a inni źli. Niektórzy nawet bardzo źli. Tacy, przez których ma się posiniaczone ręce, bolące zębra i skórę na plecach pokrytą piekącymi czerwonymi pręgami. Za to, że stało się na drodze. Albo za dużo gadało. Albo za głośno płakało.

*Ina? Powinnaś się nazywać Upierdlina!*

Dziwne jest to, że nie pamięta nic więcej, żadnego bólu ani zdarzenia, które doprowadziło ją do tego szpitala. Nie przypomina sobie nawet żadnych rozmów. Tylko tę miłą panią z przezroczystymi okularami, swoją siną rękę i zieloną albo niebieską zasłonę, która powolutku kołysze się w przód i w tył, chociaż przebywają w zamkniętym pokoju. No i kitki. Pamięta, że ma dwie krótkie kitki sterczące na boki przy karku.

Pani w okularach ma na sobie kanarkową dzierganą bluzkę. Kiedy kończy z kimś rozmawiać – pewnie z lekarzem – bierze Inę za rękę i odchodzą. Ina jest w Skanii. Mieszka tu od roku. Będąc znajdą, została zarejestrowana jako urodzona w gminie, w której ją znaleziono – i tak będzie, dopóki nie pojawią się inne dowody. Ale z miejscami dla dzieci, których nikt nie chce, już tak jest. Nie ma ich wiele. Miejsc, ma się rozumieć. Trzeba jednak brać to, co dają, i Ina dostała to w Skanii u kobiety, którą pamięta tylko jako wrzeszczące usta i ostre paznokcie. Lubi panią w okularach, to akurat pamięta bardzo wyraźnie. Trzyma ją tak delikatnie, jakby Ina była figurką z porcelany, która, choć tak mała, już jest pokryta tysiącem rys. Pani pomaga jej usiąść na tylnym siedzeniu samochodu, gdzie leży specjalna poduszka dla dzieci.

- Dziś pojedziesz do mnie do domu, Ina. Jutro znajdziemy ci nowe miejsce. Tym razem dobre. Zostaniesz tam długo. Może nawet na zawsze. Obiecuję.

Spojrzenie, które rzuca Inie w lusterku wstecznym, nagle staje się równie przejrzyste jak otaczająca je oprawka. Mimo że jest tak mała, Ina pojmuje: pani nie może tego obiecać.

# Sąd Rejonowy w Malmö

19 GRUDNIA 2014

- Sąd rozpoczyna główną rozprawę w sprawie prokuratura przeciwko Halinie Farkas. Strony i przedstawiciele wzywa się do sali numer cztery.

Klawisze chwytają ją zdecydowanie pod ramiona, jakby była pieprzonym Cyrusem „Wirusem” Grissomem z filmu Lot skazańców, kiedy wszyscy inni już rozsiedli się w sali. Prowadzą ją na jej miejsce, a ona robi, co może, by wyglądać na równie szaloną, jak to potrafi John Malkovich. Żałuje, że nie ma złotego zęba. Sprawli sobie taki na gwiazdkę, kiedy będzie miała to wszystko za sobą. Kiedy to będzie, w 2024? Jeszcze później?

Dlaczego wszystko dzieje się tak cholernie wolno? Ta sprawa nie jest ani skomplikowana, ani nieoczywista. Ina uważa, że wyrok powinien zapaść od razu na tym posiedzeniu, ale nie, nie. Najwyraźniej tak się nie da.

Sędzia podnosi podbródek i patrzy na nią z powagą, kiedy klawisze wprowadzają ją do sali. Siwe włosy ułożone ma w stylowy francuski kok, do tego karcące spojrzenie. Może jest w nim też nieco współczucia. Albo ciekawość... Ale przede wszystkim srogość. Kiedy klawisze odsuwają dla Iny krzesło, obok Charlotty Davén, a potem sadzają ją nieco zbyt brutalnie, sędzia rzuca im niechętnie spojrzenie, wygląda, jakby zaraz miała im coś powiedzieć. I dobrze. Należy im się. Ina kręci w obie strony głową, strzela jej w karku, a Charlotta, siedząca na lewo od niej, rozpakowuje swoją teczkę. Potem Ina zauważa prokuratorkę i się wzdryga.

Jakie to typowe! W całym Malmö jest tylko jedna prokuratorka, której szczerze nie znosi, w dodatku z wzajemnością, i to właśnie ona odpowiada za oskarżenie. Sophie Dixon. Prawdziwa ochlapuska. Ina rzuciła chyba kiedyś parę komentarzy na ten temat, gdy ich drogi przecięły się w pracy, i pewnie właśnie dlatego Dixon zażądała, żeby ją posadzić w tak nieprzyjemnym areszcie. Czy ta rozpadowa jest chociaż trzeźwa? Opuchnięte oczy i czerwona siateczka popękanych naczynek na kartoflanym nosie świadczą wyraźnie, że prawniczka ostro pije, mimo że próbowała to ukryć, pokrywając skórę grubą warstwą tandetnego maki-jażu. Włosy w kolorze brudny blond są całe w strąkach i pozbawione życia, a jednak długie, tak jakby nie rozumiała, że jest już stara i powinna obciąć ten syf.

Ina próbuje sobie wyobrazić, jak Dixon wyglądałaby w jej, czyli Iny, fryzurze, i nie potrafi powstrzymać się od głośnego śmiechu, na co sędzia z dezaprobatą ścisną usta w twardą czerwoną różyczkę. Będą tu się zajmować poważnymi sprawami. Nie ma się z czego śmiać. W sali jest sporo kobiet. Wysoka wartość na liczniku *girl power*. Prawie tak wysoka, jaką prokurator Dixon prawdopodobnie wydmuchałaby na alkamacie.

Ina wpatruje się w swoją szklankę z wodą, żeby znów się nie zaśmiać, i podskakuje, kiedy Charlotta nagle pochyla się nad nią i szepcze:

- Czy jesteś całkiem pewna, że chcesz iść tą drogą?



Od razu traci humor i dalej patrzy prosto przed siebie. Znowu to samo. Ile razy można pytać?

*Nie, oczywiście, że nie jestem pewna.*

- Tak - mówi cicho.

To naprawdę cholerne szczęście, że doskonale umie odłączać mózg i emocje, kiedy trzeba przepchnąć słowa przez usta. Bierze oddech, który rwie się, jakby było trzęsienie ziemi.

- Wiesz przecież, jakie życie mają policjanci w więzieniu - ciepły oddech Charlotty w jej uchu nie poddaje się. - Będzie ci trudno... Chociaż byłaś tylko cywilną śledczą.

- Jestem pewna, mówię przecież - syczy Ina i wyciąga rękę po szklankę z wodą. Cholera, ręka jej drży, kiedy ją podnosi. Charlotta teraz już na bank musi wiedzieć, co się z nią dzieje. Jej kolejne słowa zostają wyszeptane tak cicho, tak blisko ucha, że Ina ledwo je słyszy. Z zewnątrz wygląda to pewnie tak, jakby adwokatka Davén całowała Inę w lewe ucho.

- Wiesz, że można to wszystko odwrócić. Narzędzie zbrodni... Tak. Wiesz. Gdybyś miała dość rozumu, żeby zaprzeczać, dałoby się uzyskać uzasadnioną wątpliwość.

Ina powoli, z trudem przełyka wodę, ale czuje się tak, jakby w jej ciele nastąpiło zwarcie. Woda zamiast do żołądka trafia prosto do oczu. Obraz się zamazuje. Mruga, odstawia szklankę, udaje jej się jako tako powstrzymać łzy i odwraca się do Charlotty.

- Trzeba robić to, co słuszne - mówi.

Wytrzymuje spojrzenie prawniczki, aż ta wydaje się przekonana, i choć jest rozczarowana, akceptuje jej decyzję. Charlotta wraca do wertowania papierów. Ina chwyta się za płatki ucha, który rozgrzał się od oddechu Charlotty.

- Gdzie ja to, u diabła, dałam... - mruczy Charlotta, przekopując się przez teczkę, jakby szukała skarbu.

Nagle pojawia się wspomnienie martwego ciała. Kogoś, kto był ciepły i żywy, a potem już nie. Przez Inę. Zdecydowanie odsuwa od siebie ten obraz, skupiając się zamiast tego na prokurator Dixon, która męczy się ze stojącym przed nią mikrofonem jak stary pijak w barze karaoke pięć minut przed zamknięciem.

*Wszystkie rozprawy sądowe powinny być prowadzone w formie musicalu* - myśli Ina i się uśmiecha. Mrok nieco się rozprasza. Kiedy zauważa, że spod żakietu czcigodnej pani prokurator wystaje metka, robi się jeszcze lepiej. Dixon założyła swoją elegancką jedwabną bluzkę na lewą stronę.

Nie może się dłużej chować za nic nieznaczącymi szczegółami i sarkastycznymi stwierdzeniami, bo głos zabiera sędzia. Przedstawia samą siebie i trójkę ławników, których trudno odróżnić od wyposażenia, tak nieistotna jest ich rola. Wątpliwe, czy którekolwiek z nich zdałoby test Turinga. Inie przypomina się odczytywanie listy obecności w szkole, kiedy wszyscy musieli mówić, że są obecni. Gapi się przez szybę pokrytą strużkami mokrego śniegu, kiedy sędzia stwierdza, że wszyscy są na miejscu i nie ma żadnych przeszkód, aby rozpocząć główną rozprawę.

Nagle czuje, że strasznie jej się chce palić.

*Mam nadzieję, że szybko pójdzie.*

- Pani przewod... - Sophie Dixon urywa, kiedy stojący przed nią mikrofon dotyka jej górnej wargi. Chwyta za giętki metalowy pręt, wygina go i próbuje jeszcze raz. - Pani przewodniczająca... - Teraz robi pauzę, żeby się ogarnąć.

Ina przygląda się sędzi. Czy nie wygląda na nieco zirytowaną? Tak jakby była zmęczona popijającymi prawnikami. Pijącymi prokuratorami w tym wypadku. Ławnikami są dwie panie - jedna tłusta, a druga chuda jak szczapa - i bardzo stary koleś z cieniutkimi siwymi włosami, które sterczą na wszystkie strony. Wszyscy troje wyglądają, jakby właśnie zasypiali.

- Oskarżoną obarcza się odpowiedzialnością za morderstwo. Halina Farkas wieczorem dwudziestego pierwszego października dwa tysiące czternastego roku w mieszkaniu ofiary pod adresem Rädigränd trzy w Malmö spowodowała u Pellego Erikssona urazy, utratę krwi i ostatecznie doprowadziła do jego śmierci, zadając mu liczne ciosy w głowę i tułów, a także dwa ciosy nożem w brzuch. Dziękuję.

Ina czuje pewien podziw. Była to długa wypowiedź, a Dixon udało się ją dokończyć bez żadnych potknięć. Jeśli nie liczyć... całej jej postaci.

- Czy Halina Farkas przyznaje się do winy? - pyta sędzia i zwraca się do Charlotty, która wprowadzie przed salą sądową mogła się wydawać zagubiona, ale teraz w akcji była już uosobieniem rzeczowości.

- Halina Farkas przyznaje się do popełnienia przestępstwa.

Słychać po głosie, że mówi to z oporem. A jednak wygłasza, co trzeba, dokładnie tak, jak prosiła ją Ina.

- W takim razie proszę prokurator o rozwinięcie aktu oskarżenia - mówi sędzia, wykonując gest w kierunku Sophie Dixon, która bierze oddech tak głęboki jak dzieła zebrane Platona.

Ina przysłuchuje się jej słowom. Po co o tym wszystkim opowiadać? Pani prokurator już oznajmiła, co Ina zrobiła. Ina przyznała się do tego. Czy nie możemy po prostu pominąć całej reszty i przejść od razu do wyroku? Poza tym dziwnie się słucha, jak wszyscy ciągle nazywają ją Haliną. Nikt tak do niej nie mówi. Nigdy. Nawet Tamara, kiedy się złości. Była Iną, odkąd pamięta, a o tym, że ma na imię Halina, świadczy tylko ta brudna, niemal rozpadająca się ze starości kartka, którą przechowuje w plastikowej teczce razem z pożółkłymi wycinankami z gazet, paszportem i nieważną już legitymacją policyjną. Poprawia się na krześle, pewnie będzie dobrze wyglądać, jeśli chociaż spróbuje okazać zainteresowanie w czasie swojego własnego procesu o morderstwo. I kto wie, może Sophie Dixon powie coś zabawnego.

- Dziękuję. Tak więc Halina Farkas rzezonego wieczoru dostała się do mieszkania ofiary mniej więcej o godzinie dziewiętnastej zero zero. Tam groziła ofierze i biła Petera Erikssona, sześćdziesięciosiedmioletniego... - Dixon przerywa. - Przepraszam. Pellego Erikssona. Następnie, kiedy ofiara leżała pobita na podłodze, użyła noża o długości około piętnastu centymetrów i zadała mu dwie głębokie rany kłute. Jedną w środek brzucha, co spowodowało perforację żołądka, i jedną z boku jamy brzusznej, co spowodowało perforację jelita grubego. Następnie zabrała ze sobą narzędzie zbrodni i opuściła mieszkanie, po czym Pelle Eriksson zmarł z powodu odniesionych ran. Później poczuła wyrzuty sumienia, wróciła na miejsce zbrodni i zaalarmowała policję, przyznając się do popełnienia przestępstwa. Jako

dowody przedstawia się zaświadczenia i fotografie lekarza sądowego, a także przyznanie się oskarżonej do winy podczas przesłuchania.

Ina zauważa, że ma białe smugi z boku czarnej bluzki. Dezodorant. Tak dyskretnie, jak tylko potrafi, zwilża dwa palce i pociera materiał, by je usunąć. Nie poddają się. Znów zwilża i dalej trze.

- Czy obrona ma coś do dodania na tym etapie? - pyta sędzia, a Charlotta Davén daje Inie łokciem kuksańca w bok.

Co?, pyta niemo Ina i rozkłada ręce. Jedna z ławniczek, ta chudzina, uśmiecha się. No kurde. Przejaw człowieczeństwa. Cięższa z ławniczek siedzących na ławce wpatruje się w Inę z gniewem. Tak intensywnie, że Ina czuje się niekomfortowo.

- Nie, pani przewodnicząca. Oskarżona sama opowie o zdarzeniach - odpowiada Charlotta.

- Pozwólmy więc Halinie Farkas na wypowiedź. Przesłuchanie jest utrwalane za pomocą urzędzenia rejestrującego obraz i dźwięk - stwierdza sędzia, przekazując jej głos.

Ina nie rozumie, dlaczego po krzyżu cieknie jej pot, ale tak właśnie jest. Aby zebrać siły, patrzy na Sophie Dixon, która rzuca jej wściekłe spojrzenie. Ina zauważa, że głowa prokuratorki lekko się kiwa. Zabawnie byłoby teraz wszystko odwołać, powiedzieć, że jest niewinna - tylko po to, żeby zobaczyć, jak Dixon rozpada się ze stresu na atomy. Ale... To nie byłoby właściwe. Spokojnie kładzie przed sobą ręce na starannie wypolerowanej powierzchni stołu i pochyła się do mikrofonu.

- Nie mam zbyt wiele do dodania - mówi. Zauważa, że brzmi trochę jak robot. - Było tak, jak powiedziała Sofa.

Sophie Dixon, siedząc w swojej ławce, czerwieni się na twarzy. Nienawidzi tego przewiska. Ina kontynuuje:

- Poszłam do domu Pellego Erikssona, zadzwoniłam, a on mnie wpuścił. Poruszyłam z nim sprawę jego zachowania w Internecie i powstała... różnica zdań, można powiedzieć. Po prostu powaliłam go na podłogę. Wzięłam z kuchni nóż. Dźgnęłam go dwa razy, a potem stamtąd odeszłam.

- Czy prokurator ma jakieś pytania? - pyta sędzia.

- Tak, pani przewodnicząca. Mam... w istocie - wydusza z siebie Dixon.

To fantastyczne, jak łatwo jest naciskać jej guziki. W istocie. Kto się tak zachowuje na szwedzkiej sali sądowej? Nikt. Może nie licząc Iny. Widzi, że również sędzia się dziwi, ale nie reaguje. Dixon kontynuuje zwrócona w stronę Iny:

- Mówisz, że wzięłaś nóż z kuchni. Gdzie on jest teraz?

- Gdzieś w dzielnicy Spillepengen, tak mi się wydaje.

- Dlaczego?

- Wysłałam i wyrzuciłam go do kosza na śmieci, pewnie został od tego czasu opróżniony. Tak że najbardziej prawdopodobne miejsce to wysypisko śmieci.

- A dlaczego to zrobiłaś? - pyta Dixon, mrugając, troszkę za wolno. - Tylko po to, żeby potem wrócić na miejsce zbrodni, zadzwonić z mieszkania ofiary na sto dwanaście i oddać się w ręce policji?

Ina wzdycha i szuka właściwego słowa.

- Po czymś takim człowiek raczej nie jest całkiem sobą, prawda?

Po tym, jak Dixon zadała swoje pytania, coraz bardziej frustrując się tym, że Ina nie wygląda na szczególnie przejętą sytuacją, sędzia oddaje głos Charlotcie Davén, która obraca się nieco w stronę klientki i patrzy na nią ze smutkiem, po czym zadaje swoje pierwsze pytanie.

- Mówisz, że poruszyłaś z Erikssonem kwestię jego zachowania w Internecie. O jakie zachowanie chodzi?

Inie na chwilę robi się ciemno przed oczami, gniew wzbiera w piersi jak ryk. Opanowuje się jednak. Wbija wzrok w panią prokurator.

- Grooming. Pedofilia. Pelle Eriksson, którego Sofa upiera się nazywać „ofiarą”, polował w sieci na dziewczynki. Kilka też ustrzelił..

Szmer przeszedł przez salę. Jak ciche, kolektywne poruszenie. Na pewno wszyscy już przeczytali opis śledztwa i wypowiedź Iny. To właśnie dlatego zamknięto drzwi przed dziennikarzami. W tego rodzaju przestępstwach wciąż jest coś, do czego nie można się przyzwyczaić, jeżeli jest się w miarę normalnym człowiekiem.

- Skąd o tym wiedziałaś? - pyta Charlotta.

- Prowadzone było śledztwo.

- W twojej pracy jako policjantki?

- Tak.

- Czy możesz powiedzieć coś więcej?

*Nie, wolałabym nie*, myśli Ina. Lecz wie, że musi.

- Było kilka zgłoszeń przeciwko Erikssonowi. Dwie dziewczyny, które zebrały się na odwagę, żeby o tym opowiedzieć. Był też na przesłuchaniu. Sprawa miała jednak zostać umorzona. Brak dowodów. Zwyczajne stare pieprzenie. Problemem nigdy nie jest brak dowodów, tylko brak czasu, zasobów. Ale rzadko brak dowodów, jeśli tylko komukolwiek choć trochę zależy.

## **LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion**

**Trickster\_1:** > Przyjrzałem się alternatywie. Muszę powiedzieć Trickster\_6, żeby odpuściła.

**HVC:** > ?

**Trickster\_1:** > Wiesz, jaka ona jest. Musi być pif-paf, dramatyczne uwolnienie, a potem najlepiej pościg samochodami po ulicach. Będzie ciężko. Najprawdopodobniej Farkas zostanie zatrzymana w areszcie przez święta, tak mówi Trickster\_3.

**HVC:** > Alternatywa?

**Trickster\_1:** > Właśnie miałem o tym mówić. Być może nie będziemy mieli innego wyjścia, niż uderzyć podczas transportu, ale lepiej, żeby Trickster\_6 znalazła to, po co ją posłałem.

**HVC:** > To nie może wyjść od nas.

**Trickster\_1:** > Myślisz o przyjaciółce?

**HVC:** > Tak. Przekonaj ją.

**Trickster\_1:** > Oczywiście.

# Sąd Rejonowy w Malmö

19 GRUDNIA 2014

- ... uważam w związku z tym, że oskarżona powinna pozostać w areszcie aż do wydania w tej sprawie wyroku – mówi Sophie Dixon w swojej mowie końcowej, przez co Charlotta Davén prawie zaczyna się krztusić. Dixon żąda dożywocia. Twierdzi, że istnieje realne ryzyko ucieczki, mimo że Ina przyznała się do wszystkiego. Jest to co najmniej chore. Ina ma nadzieję, że sędzia z jej zachowania pojmuje, że zamierza przyjąć karę niezależnie od tego, jaka będzie, i puści ją do domu na czas do ogłoszenia wyroku. Dzień czy dwa nie zrobi przecież żadnej różnicy, ale biorąc pod uwagę datę, Ina podejrzewa, że wyrok pojawi się dopiero w przyszłym roku. Naprawdę nie ma ochoty spędzić świąt i sylwestra w areszcie z Granitowym Podbródkiem, Końskim Ogonem i żukiem Göranem.

- Proszę obronę o zakończenie – mówi sędzia, wskazując głową w ich stronę.

- Dziękuję, pani przewodnicząca – zaczyna adwokatka.

Od myślenia o tym, że ma siedzieć w Fosie do 2015 roku, Inie szumi w głowie. Pytanie, dlaczego. Przecież będzie siedzieć znacznie dłużej. No, ale jednak...

- ... przy tych okolicznościach łagodzących uważam, że należy wydać wyrok dziesięciu lat pozbawienia wolności, a także zwolnić oskarżoną do czasu wydania wyroku.

- Dziękuję. Czy oskarżona ma coś do dodania?

*Shit. Czas minął jak z bicza strzelił.* Ina prostuje się na krześle.

- Eee... nie. Moja obrończyni powiedziała już wszystko.

Kiedy sąd prosi Charlottę o przedstawienie rozliczenia kosztów i je ogląda, Ina zauważa, że szum w jej uszach narasta. Albo nasila się, czy jak to się tam nazywa. Trudno jej oddychać. Co się z nią dzieje? Ma przecież to, czego chciała. Odebrała życie człowiekowi i chce ponieść karę. Dlaczego wydaje jej się, że sufit powoli się obniża, żeby ją przygnieść? Popija wodę. Odstawia szklankę. Podnosi ją i znów pije.

- Główna rozprawa zostaje zatem zamknięta – mówi sędzia.

Ina przygląda się trójce ławników, którzy wyraźnie się ożywili na wieść o tym, że zaraz będzie po wszystkim.

- Czy jest szansa, że od razu dostaniemy wyrok? – szepcze do ucha Charlotty, kiedy ta uderza plikiem papierów o biurko, żeby je wyrównać. Charlotta zatrzymuje się w połowie gestu. Zastanawia się. Potem jeszcze dwa razy uderza plikiem w blat, dyskretnie zlizując z dolnej wargi szminkę w kolorze piasku.

- Zawsze można mieć nadzieję – mówi cicho.

- To chyba nic skomplikowanego – odpowiada Ina, po czym sędzia zwraca jej uwagę chrząknięciem.

- Ze względu na zbliżające się święta wyrok będzie wydany dopiero po Nowym Roku. A konkretnie trzeciego stycznia dwa tysiące piętnastego roku.

Ina zapada się na krześle i nie może powstrzymać westchnienia. Charlotta Davén sztywnieje i słucha sędzi, która mówi dalej:

- Ponadto, biorąc pod uwagę wyjątkową bezwzględność czynu, sąd postanawia, że Halina Farkas pozostanie w areszcie do chwili wydania wyroku. Dziękuję wszystkim obecnym.

# Areszt śledczy, zakład karny Fosie, Malmö

19 GRUDNIA 2014

Ach tak. A więc wracamy. Świetnie. Ina patrzy na zwinięty szary kostium leżący na piankowym materacu w kolorze sików. Przynajmniej teraz nie będzie miała ograniczeń, to już coś. Przebierze się tylko i pozbiera nieliczny dobytek, a potem zmieni oddział. Ma pół godziny, jak powiedziała klawiszka z końskim ogonem, kiedy wróciły po rozprawie. Tak jakby potrzeba było aż tyle, żeby zgarnąć paczkę fajek, pusty dziennik, trzy kieszonkowe wydania książek Stephena Kinga, szczoteczkę do zębów, pastę, dezodorant i trochę bielizny.

Ina właśnie ściąga z siebie czarną bluzkę, gdy słyszy grzechotanie w zamku.

*Co, do chuja, już minęło pół godziny?*

Niemożliwe...

Bluzka łąduje na pokrytej żółtymi plamami laminatowej podłodze, kiedy on wchodzi przez drzwi. Ina od razu rozumie. Nie minęło pół godziny. Ale zegar tyka. To Granitowy Podbródek. Jest sam, a to nigdy się nie zdarza wśród tych, którzy tu pracują. Zawsze chodzą parami. Dla własnego bezpieczeństwa.

I dla bezpieczeństwa osadzonych.

Tętno gwałtownie rośnie. Ina zaczyna oddychać przez usta. Jej ręce automatycznie przesuwają się przed tułów.

- No... serdeńko - mówi klawisz, zamykając za sobą drzwi. - Czas na kwadransik rozmowy.

Niech to szlag. Po co go drażniła wtedy w palarni? Wie przecież, jakie są te samce alfa. Nie tolerują takiego gówna. Zwłaszcza od dziewczyny. Pięści same się zaciskają. Najpierw jej, potem jego. Nie wyjął pałki, to akurat dobrze. Nie ma jednak wątpliwości, że przyszedł tu, żeby pokazać, gdzie jej miejsce. Ina żałuje, że jest w samych majtkach i staniku, cofa się i wyciąga spod biurka krzesło, zasłaniając się nim, kiedy klawisz robi krok naprzód. Patrzy na krzesło i się śmieje.

- O, nie - mówi. - Jak ja cię teraz dopadnę?

Potem wszystko dzieje się bardzo szybko. Rusza do przodu, odrzuca krzesło prawą ręką i sięga po Inę lewą. Problem w tym, że sygnalizuje to również wyraźnie jak pas startowy na lotnisku. Łatwo się uchylić i wymierzyć dwa szybkie ciosy na wysokości wątroby. Nie są jednak dość precyzyjne, klawisz traci więc tylko na chwilę oddech. Oczy mu ciemnieją, kiedy Ina się cofa, ile się da, aż biurko wrzyna się od tyłu w jej uda.

*Kurwa, kurwa, kurwa.*

Trzeba było zamiast tego obejść go dookoła, w stronę drzwi. Byłoby więcej miejsca.

- O, ty suko - rzuca przez zaciśnięte zęby, masując sobie bok.

Dźwięk pałki odpinanej od paska.

*Ja pierdolę.*



Inie udaje się jeszcze podnieść lewe ramię, by się zasłonić, a ból, kiedy pałka uderza w kość łokciową, przechodzi przez całe ciało jak ryczący pożar. Srebrzysto pałący ból. Złamana? Może. W tej chwili nie ma to znaczenia, chroni ją adrenalina.

Ina, wrzeszcząc, zbiera siły i uderza go prawym hakiem, trafiając niezłe w dół szczęki. Uderza, żeby go odepchnąć, raz, drugi, on jednak się nie poddaje. Co, do cholery... Ma pod skórą pancierz? Nie ma czasu się nad tym zastanawiać, bo następny cios dosięga jej brzucha i chociaż wie, że nie powinna, pochyla się w przód. Zdaje sobie sprawę ze swojego błędu w tej samej sekundzie, w której pałka trafia ją tuż za prawym uchem i cały świat ciemnieje.

Ina wykorzystuje swój niski środek ciężkości, rusza na niego bykiem i udaje jej się go przesunąć tak, że uderza w drzwi. Nie traci czasu, mimo że w głowie huczy, a lewe ramię płonie. Klawisz wbija tylny koniec pałki w jej bok, dwa szybkie uderzenia trafiają dokładnie tam, gdzie zamierzał. W wątrobę. Efekt jest natychmiastowy.

*Nie. Wolno. Zemdlec.*

Kolana jej wiotczeją, jednak nie może z tym nic zrobić. Klawisz to zauważa i z uśmiechem chwytą ją za szyję. Podnosi. Gorąca krew ścieka jej po karku, pałka przecięła skórę głowy. Ina szarpie się i próbuje uderzyć go głową. Oczywiście nie dosięga. Ale zgodnie z planem klawisz traci czujność. Mimo że Ina nie daje rady kopnąć z dużą siłą, nie jest to konieczne. Jej piszczel trafia idealnie między nogi. Klawisz natychmiast puszcza jej szyję, otwiera szeroko oczy i pada z wrzaskiem na kolana.

Ina właśnie ma go poczęstować kolanem w twarz, kiedy słyszy podniecone głosy. W celi jest teraz więcej osób. Ktoś ją przytrzymuje. W czaszce łupie, w uszach dzwoni. Lewe ramię jest całkiem zdrętwiałe. Zanim jednak się uspokoi, wymierza jeszcze jeden cios, który łąduje na barku tej świni. Potem Koński Ogon przytrzymuje ją z całej siły.

## **LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion**

**Trickster\_1:** > Jeszcze dzisiaj Trickster\_3 złoży raport. Jednak pierwsze wrażenie dotyczące Farkas jest bardzo obiecujące, nawet ona tak uważa.

**HVC:** > Jak idzie z pozostałymi?

**Trickster\_1:** > Z tego, co rozumiem, przyjaciółka ma skrytkę w banku.

**HVC:** > To łatwo sprawdzić.

**Trickster\_1:** > Tak jest, zajmie to tylko kilka dni.

# Folksångsgatan 300, Malmö

MAJ 1998

Zbliżając się do szeregowca z żółtej cegły, Ina ma neutralne nastawienie do osoby, która powinna otworzyć jaskrawoczerwone zewnętrzne drzwi, ktokolwiek miałyby to być. Może nawet odrobinę pozytywne. Jak to możliwe, to w sumie pieprzona zagadka. Może młodzieńcza niewiedza. A może jest po prostu zbyt zmęczona, by mieć siłę na cokolwiek innego. Ma 13 lat i jest wyczerpana do cna. Jednocześnie pusta i pełna, jak czarna dziura. Więc nie nastawia się negatywnie, mimo że jak dotąd w żadnym domu nie zabawiła długo.

Straciła już rachubę, ile razy wracała do karuzeli domów zastępczych. Może więc nie powinno dziwić, że jest zarazem wykończona i nakręcona. Czasami czuje się tak, jakby zupełnie się poddała.

*Tak naprawdę prawie zawsze.*

Ale też jest coś w tym szeregowcu na jednym z zapuszczonych przedmieść Malmö, co robi na Inie leciutko pozytywne wrażenie już w chwili, w której wysiada z samochodu opieki społecznej. Może to bagażowy rower zaparkowany przy drzwiach, pomalowany na biało, z dziecinnymi kwicistymi wzorami w zielone esy-floresy. A może to gigantyczne doniczki zwisające na zewnątrz z różowiotkimi kwiatuśkami wylewającymi się przez krawędzie jak intensywnie zabarwiony wodospad. A może ogrodowy skrzat stojący z przodu na trawniku, mimo że zbliża się lato. Uśmiecha się szeroko, ze spodniami spuszczoneymi wokół kostek pochyla się do przodu i z dumą pokazuje gołą pupę z popękanej ceramiki.

Zanim doszły do drzwi, otworzyła je starsza kobieta z szarymi lokami i uśmiechem równie szerokim jak u gołego krasnala. Ale... czy rzeczywiście jest stara? Plecy ma proste, ramiona szerokie i nie porusza się jak stara baba, chociaż zdecydowanie tak wygląda. No i skóra na jej twarzy jest pomarszczona jak u bardzo niezadowolonego shar pei.

- Witajcie! - woła głośno i podwija rękawy spłowiałej dżinsowej koszuli z perłowymi za-trzaskami.

- Chodźcie, chodźcie. Upięklam szachownice.

Macha na nie przez drzwi i zanim Ina zdąży ściągnąć choćby jeden but, chwyta ją, wykonując potężny, serdeczny uścisk.

*Nie pachnie jak starucha.*

Może trochę potu. Dym. Nutka perfum. Ciasteczka. Jest jednak silna, czuć to po uścisku. Zarówno Ina, jak i kobieta z opieki społecznej są nieco zaskoczone. Standardem jest zazwyczaj to, by nie przytulać w taki sposób nowo przybyłych dzieci. Trzeba pozwolić im samym decydować, jakiego kontaktu fizycznego sobie życzą, bo większość dzieciaków jeżdżących na tej karuzeli ma naprawdę kiepskie doświadczenia z dorosłymi i ich bliskością. Ta kobieta wszakże zupełnie się tym nie przejmuje. Wprost przeciwnie. Kiedy Ina uwolniła się z mo-

carnych objęć nowej opiekunki i udało jej się zdjąć buty, ta chwyciła Inę leciutko za podbródek, unosząc nieco jej głowę i przyglądając się dziewczynie ze wszystkich stron.

- Ależ ty masz piękną twarz - stwierdziła chrapliwym głosem. - Chodźcie, laski, zanim ciasteczka wystygną. Przyniosę mleko.

Ina czuje, że w kąciku jej ust pojawia się całkiem nieoczekiwany uśmiech, kiedy odstawia torbę w ciemnym korytarzu i idzie do kuchni.

\*

Nazywa się Tamara Farkas. Nie przypomina żadnej z osób, u których Ina kiedykolwiek mieszkała. Stawiając jedną ręką na stole świeżo upieczone ciasteczka, w drugiej trzyma zapalony papierosa i za każdym razem, kiedy bierze macha, wydmuchuje dym dość niedbale w kierunku wentylatora. Wentylatora, który nawet nie jest włączony. Na blacie stoi szereg błyszczących niebieskich puszek po piwie, z papierosowym popiołem wokół otworów większości z nich. Ina niespokojnie popatruje na swoją towarzyszkę z opieki społecznej i siada na krześle.

*Nie ma szans, żeby pozwolili mi tu zostać.*

Jednak pracownica socjalna nie reaguje na palenie w domu ani na puszki po piwie. Raczej widać po niej... szacunek? W tej Tamarze coś jest. Rusza się szybko. Tak jakby wszystko było łatwe, a poza tym całkiem fajne. Przed Iną z hukiem pojawia się szklanka, a Tamara wacha mleko w kartonie, zanim postawi je na stole.

- Jest w porządku, nie? - pyta, podtykając karton Inie pod nos.

Ta dość niechętnie pochyla się nad nim i wacha. Nie wyczuwa nic niezwykłego, kiwa więc głową.

- Świetnie, świetnie - mówi Tamara i macha, dając do zrozumienia, że mają się częstować, po czym wrzuca peta do jednej z puszek na blacie. Kiedy trafia w resztkę piwa na dnie, słychać syk.

Tamara Farkas. Pięćdziesiąt jeden lat. Emigrowała z Węgier w 1956 roku, kiedy miała dziewięć lat, a jej rodzice uciekali z kraju podczas rewolucji przeciwko komunistycznej partii robotniczej. Jest tutaj. Wybawienie Iny. Jej dom. Jej nowa mama. Albo... jej jedyna mama. Jeśli nie liczyć kobiety, która ją urodziła, ale akurat jej zdecydowanie nie należy brać pod uwagę. Jedyne uczucie, jakie trzynastoletnie ciało Iny potrafi w sobie obudzić, kiedy myśli o tamtej kobiecie, to mocno zbita gula palącego gniewu, leżąca gdzieś głęboko w brzuchu.

Tamara nie wymaga od Iny niczego, poza tym, żeby była miła, utrzymywała porządek w pokoju i dawała sobie radę w szkole. I to właśnie ona pokazała Inie wentyl dla gniewu, którego dziewczyna tak desperacko potrzebowała. Boks. Jedyne, co sprawia, że ta wściekła gula w brzuchu troszeczkę się zmniejsza. Albo przynajmniej przynosi się do pięści, nieco dalej od serca.

Ledwie tydzień po tym, jak się tu wprowadziła, obie stoją w holu i Tamara wyciąga rękę, by otworzyć szafkę tuż nad głową Iny. Ina nic nie może na to poradzić - drży i kuli się w sobie, jakby właśnie miała otrzymać cios, mimo że jest to zupełnie nielogiczne.

Kiedy Tamara to zauważa, Ina zdaje sobie sprawę, jak kobieta nagle zaczyna wszystko rozumieć: jedyny powód takiego zachowania trzynastoletniego dziecka to że była bita. Często.

Przez wiele osób. Że nie ufa dorosłym za grosz, nawet jeśli wydają się mili i częstują domowymi ciasteczkami. Tamara, która wywala wszystkie emocje od razu na zewnątrz, jak kolorowe ubrania, natychmiast wybucha płaczem, a potem rzuca się, by objąć dziewczynkę swoimi potężnymi ramionami. Takich uścisków Ina dostała już mnóstwo, dostaje je codziennie. Czasami bez żadnego powodu.

*Co, do cholery?* Ina poklepuje kobietę po plecach mocno, ale miękko. Jednak po kilku minutach szlochania w bark Iny dzieje się coś zaskakującego. Kręgosłup Iny... mięknie. Tak jakby się skuliła lub stopiła. W objęciach Tamary. Tak jakby jej łyzy były z kwasu i jedna po drugiej powolutku przegryzły się przez pancerz, który Ina budowała wokół siebie od chwili, gdy miała jeden dzień. Kiedy sama ostatnio płakała, nie pamięta. Wyćwiczyła się już w powstrzymywaniu łez. Ale teraz, gdy ciało dopasowało się do objęć Tamary, która nie zwalniała uścisku, zresztą nigdy nie miała go zwolnić, pojawiły się łyzy. Najpierw tylko jedna, potem kolejna. Po chwili Ina straciła rachubę. A Tamara nie puściła jej, dopóki się nie skończyły.

\*

Dwa dni później Tamara pokazuje jej wiszący w garażu worek z piaskiem. Jest podniszczoną, ciemnoczerwoną historią, w wielu miejscach naprawianą ciemną taśmą. Ina zastanawia się, czy to dlatego, że cioteczka waliła w niego tak mocno, aż popękał. Biorąc pod uwagę, jak Tamara jest silna, nie wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne.

Z niezapalonym papierosem w kąciку ust owija najpierw ręce Iny jakimś bandażem pachnącym trochę stęchlizną, po czym wyciąga parę rękawic bokserskich, które w środku pachną jeszcze gorzej. Szkolna torba na WF może się schować. To śmierdzi tak, jak spoczone ciuchy na dnie stuletniego kosza na pranie. Który przez kolejne sto lat stał w saunie.

- Dobra - mówi, kiedy Ina ma już na sobie rękawice. Staje za workiem z piaskiem i przytrzymuje go. - Pokaż, co umiesz. Przywal mu porządnie.

Ina stoi niepewnie i patrzy na przemian na małą siwą kobietę i na worek z piaskiem - który wygląda, jakby zaraz miał się rozpaść - nie wiedząc, jak się zachować. Bez przekonania trąca worek prawą pięścią.

Tamara parska śmiechem i wznosi oczy do nieba.

- No tak, może jeszcze wyślesz mi miłosny list? Walnij go, mówię!

Ina peszy się i śmieje, ale szybko zbiera się w sobie, widząc powagę w spojrzeniu Tamary.

- Jest tylko jeden sposób - ciągnie Tamara, wpatrując się w nią swoimi jasnymi, stalowymi oczami - żeby już nikt nigdy cię nie sprął: bić się lepiej niż oni. Rób tak. - Uderza prawą ręką w lewą.

Ina posłusznie ją naśladuje.

- Jeszcze raz. I jeszcze raz. I jeszcze! - zachęca Tamara.

Kiedy Ina uderza jedną pięścią w drugą, raz za razem, coraz mocniej, czuje, jak coś ją łaskocze w piersi, jakby w środku coś się ładowało. Coś, co pozostawało ściśnięte, bo nie wiedziało, jak się wydostać. Coś, co potrafi wykorzystać gulę gniewu jako źródło energii. Napędzać się tym. Albo kierować to w dobrą stronę.

- Nie pękaj. Widzę przecież, że masz mięśnie. Jeśli tylko zechcesz, możesz mocno uderzyć.

Tamara staje obok Iny i pokazuje jej, jak trzymać gardę, jak uderzać prosto do przodu, iść za ciosem barkiem i biodrem, a potem cofać rękę. Szybko. Nie tracąc gardy. Znów staje za workiem.

- Pomyśl o chwili, kiedy ktoś pierwszy raz cię uderzył. Ten ktoś tutaj stoi. Za workiem, tam gdzie ja. Musisz przebić się przez całe to gówno i wciąż mieć wystarczająco dużo siły, żeby tego kogoś potężnie zabolalo, kiedy cios dojdzie do celu.

Gdy Ina nadal uderza jedną pięścią o drugą, w jej głowie wirują obrazy. Tak dużo, że trudno wybrać... Potem jednak coś się wydarza. Już dokładnie wie, kogo chce ukarać. Staje tak, jak pokazała jej Tamara, i zadaje cios prawą ręką.

- Dobrze! - woła Tamara. - Świetnie! Jeszcze raz.

Ina znów uderza. I znów. I znów. I chociaż po wszystkich chybionych ciosach bolą ją nadgarstki, od razu wie, że znalazła coś dla siebie. Tamara koryguje, a Ina zauważa, że to, czego się uczy, od razu daje efekty. Ma więcej siły. Ciosy są mocniejsze. Prostsze. Bardziej skuteczne.

*Ta kobieta wie, o czym mówi.*

Następnym razem, kiedy komuś przyjdzie do głowy ją uderzyć, sam dostanie lanie.

\*

- Gdzie się tego wszystkiego nauczyłaś? - sapie Ina czterdzieści minut później, kucając na szarej, wilgotnej, betonowej podłodze w zawalonym gratami garażu Tamary, z trudem chwytając powietrze. Tamara właśnie zmusiła ją, by waliła w worek tak szybko i tyle razy, ile będzie w stanie w ciągu trzydziestu sekund, nie zwracając uwagi na technikę. Przez ręce przechodzą jej ciarki, jakby do każdej pięści wprowadził się maleńki rój pszczoł.

Gdy Ina o to pyta, Tamara z początku wygląda tak, jakby ogarnął ją smutek.

- Chodź do domu - mówi i wyciąga rękę, pomagając Inie wstać. - Jeśli mamy o tym rozmawiać, to potrzebujemy kawy. Mnóstwo kawy.

Kiedy Ina po prysznicu wchodzi do kuchni, Tamara opowiada jej o swoim ojcu, profesjonalnym węgierskim bokserze, który miałby szansę wystąpić na igrzyskach olimpijskich, gdyby nie był w swojej ojczyźnie niewygodnym dysydem. A że nigdy nie doczekał się syna, wszystko, co umiał, przekazał córce.

- Nie jesteś pierwszą dziewczyną, której pomagam - mówi Tamara, wydychając dym przez nos. Wszystkie jej zmarszczki pogłębiły się, tak jakby ciężar rozmowy ciągnął ją całą do ziemi.

- Były tu inne dziewczyny, które potrzebowały pomocy i dyscypliny. Ale też uczciwej szansy na obronę. Można powiedzieć, że takie jak ty to moja specjalność.

- Ale nie masz własnych dzieci? - pyta Ina i od razu się czerwieni. Chyba nie powinna pytać o takie rzeczy. Brzmi to tak, jakby ją... oceniała.

Tamara opowiada o mężczyźnie, z którym chodziła i który walnął ją dwanaście razy w brzuch, kiedy miała dwadzieścia pięć lat. Nie. Nie może mieć własnych dzieci. Cud, że sama przeżyła. Z czasem Ina przyznaje jej rację. I nie tylko.

Tamara Farkas to jej cud.

Dzięki tej żwawej Węgierce życie Iny nagle nabiera prędkości i zaczyna zmierzać w całym innym kierunku. Codziennie trenuje, początkowo tylko boks i biegi, ale trochę później również inne sporty walki, do czego Tamara z radością ją zachęca. Bardzo lubi kopanie w tajskim boksie. A kiedy pojmuje, że można używać również kolan i łokci, wpada po uszy.

Dzięki temu wszystkiemu później skończył się również mobbing, który pomalutku wypełzał w nowej szkole. Wystarczyło poczęstować najgorszego dręczyciela konkretnym prawnym sierpowym, żeby zyskać respekt u wszystkich pozostałych. Ina zawsze była tą, która wkraczała do akcji i mówiła komu trzeba, że dzieje się coś niedobrego. W szkole nie raz miała przez to kłopoty z innymi dziećmi. Skarżyły ją, mówili na nią. Ona sama zaś uważała tylko, że niesprawiedliwość jest nie do wytrzymania i trzeba coś z tym zrobić.

- Trochę zbyt idealistyczne poczucie sprawiedliwości - mawiali nauczyciele na wywiadówkach, zupełnie jakby to było coś złego. Od drugiego półrocza siódmej klasy Ina ma nie tylko swoje poczucie sprawiedliwości, ale też potężny prawy, błyskawiczny lewy prosty i umiejętność kopnięcia każdego napastnika w czoło, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Nie mija wiele czasu, a ci, którzy myśleli o dręczeniu Iny, zostawiają ją w spokoju. Zazwyczaj. Ale codzienny mobbing w szkole kończy się gwałtownie dopiero wtedy, kiedy sama decyduje się na drastyczne rozwiązanie z użyciem przemocy. Trudno sobie wyobrazić, jak wściekła jest za to na wszystkich dorosłych, którzy do tej pory zachęcali ją do nadstawiania drugiego policzka. Jedno jest pewne, to już nigdy się nie zdarzy.

*Nigdy więcej.*

# Areszt śledczy, zakład karny Fosie, Malmö

## WIGILIA 2014

W szwedzkich więzieniach co roku odbiera sobie życie nie więcej niż pięć osób, a najczęściej zdarza się to w okolicy Bożego Narodzenia. Nietrudno zrozumieć dlaczego. Sama Ina nie jest szczególną wielbicielką świąt – za dużo złych wspomnień, i przypuszcza, że to samo dotyczy wielu siedzących tu osób. Mimo wszystko... kiedy do jej życia wkroczyła Tamara, pojawiło się w nim też trochę przyjemnych wspomnień, które wywołują sentymentalny nastrój w taki dzień jak ten. Chociaż klawisze chodzą w idiotycznych mikołajowych czapkach i już samo to wystarczy, żeby mieć ochotę kogoś zabić.

Ostatnią rzeczą, jaką zrobiła w swojej starej celi przed przeniesieniem do nowego oddziału, było schowanie Görana do częściowo opróżnionej paczki papierosów. Nie miał nic przeciwko temu, wydawał się nawet trochę podekscytowany perspektywą zmiany, a teraz znalazł sobie miejsce pod przymocowanym do ściany narożnym stolikiem z jasnego drewna. Jest więc takim samym udomowionym stworzonkiem jak przedtem. A co on zresztą, do cholery, je? I skąd wiadomo, że to facet? Czy chrząszcze w ogóle mają płęć?

Zagłębia się w rozważaniach, machinalnie głaszcząc zabandażowane lewe ramię. Boli. Kość łokciowa nie jest złamana, ale cios pałką był potężny. Prawdopodobnie coś tam jest pęknięte – Ina wie, jakie to uczucie, dla niej to nie pierwszozna. A jednak Granitowy Podbródek następnego dnia był w pracy, jakby nic się nie stało. Oczywiście.

Istnieją klawisze, którzy są w porządku, zdarza się, że bywają całkiem mili, ale absolutnej większości się wydaje, że ta robota to znakomita okazja, żeby dać ujście swoim najgorszym faszystowskim ciągotom. Przynajmniej w wypadku mężczyzn. Jeśli Ina uważała, że w policji panuje zbyt silny duch wspólnoty, to nie miała pieprzonego pojęcia, o czym mówi. Klawisze to prawdziwa sekta. Mają władzę absolutną. Chociaż Granitowy Podbródek przynajmniej nie zbliżał się do niej od czasu, kiedy ją zaatakował. Jaka szkoda. Ina bardzo chętnie by popatrzyła, jak chodzi, kulejąc, z fioletową moszną. Pamięta, że wymierzony kopniak trafił w cel.

*Wesołych świąt, pieprzona świni.*

Powinna go była jeszcze ugryźć, tak żeby musiał pójść na test na HIV i dwa tygodnie w nerwach czekał na wynik.

Na tym oddziale drzwi są zamykane, ale jeśli się chce, można przebywać razem z innymi osadzonymi przez dwie godziny dziennie. Nie będzie żadnej przesady w stwierdzeniu, że Ina absolutnie, za Chiny ludowe, nigdy w życiu tego by nie chciała. Rozniosło się już tutaj, że była policjantką. I że sama się tu posadziła. Ina wiedziała, że tak będzie, zanim postanowiła, że pozostanie przy swojej decyzji.

*No, ale jednak.*

Wolałaby nie rozbijać więcej czaszek, niż to było absolutnie konieczne.



Można by pomyśleć, że klawisze będą ją traktować nieco lepiej niż pozostałych, biorąc pod uwagę jej przeszłość, ale nic z tego... To było błędne koło. W oczach służby więziennej i policji jest zdrajczynią, która przeszła na ciemną stronę. A w oczach ciemnej strony, wiadomo: raz glina, zawsze glina.

W sumie jest tak jak zawsze. Jest samotna. Nigdzie nie przynależy. Nie licząc sześćdziesięciosiedmioletniej zwariowanej węgierskiej babci, która jest jedyną znaną jej kobietą z silniejszym niż jej prawym sierpowym.

Inie trudno jest powstrzymać się od nienawiści do sędzi, która nie wypuściła jej do domu w oczekiwaniu na wyrok. Mogłaby spędzić ostatnie dni z Tamarą. Spotkać się z Neveną.

Drapie się po czaszce i drży, kiedy dochodzi do wielkiego plastra za prawym uchem. Zaletą pięciomilimetrowego języka jest to, że urazy głowy mniej się paprzą. Druga jest taka, że kiedy przejeżdża się dłonią po głowie, to tak, jakby głaskało się aksamit. Bardzo przyjemne.

*Pieprzony świr*, myśli Ina i przypomina sobie bójkę.

Granitowy Podbródek mógł ją trwale uszkodzić. Tak mało do tego potrzeba. Jedno niefortunne uderzenie może okazać się brzemiennie w skutki i wszystko zmienić. Ona wie o tym najlepiej.

Nagle w zamku grzechocze klucz, drzwi się otwierają i Ina zostaje wyrwana ze swoich myśli, znów gotowa na wszystko, gdy w szparę wsadza głowę Johan Trolle, pastor szwedzkiego Kościoła narodowego.

- Cześć, Ina. Wesołych świąt - mówi.

*Rany-kurwa-boskie.*

Uśmiecha się. Johan ma na sobie jasnoczerwony kostium Mikołaja. Z szerokim pasem, złotymi guzikami i całą resztą. Problem w tym, że jest wymoczkiem. Cienkim jak patyk i mniej więcej równie solidnym, jeśli chodzi o budowę ciała. Wygląda jak Mikołaj, z którego ktoś wyciągnął korek. Ale jest fajny.

- Cześć, Johan.

- Chcesz chwilę pogadać? Ale... co się stało?

Patrzy przerażony na opatrunki. Zabandażowane ramię, gruby plaster na czaszce i otarcie na szyi bijące po oczach jaskrawą czerwinią. Sama nie pamięta, skąd się wzięło, lecz śwędzi jak diabli wieczorami, kiedy próbuje zasnąć.

- Przewróciłam się, a co? Wszystkim tutaj się to przytrafia, no nie? My... ciągle się przewracamy. Dzień w dzień.

Johan wygląda na wstrząśniętego.

- Wszystko w porządku?

Ina kiwa głową.

- Mogę wejść?

- Nie trzeba, mam dzisiaj widzenie.

Twarz Johana się rozjaśnia.

- Fantastycznie! A więc święta jednak istnieją.

- Ano, istnieją - wzdycha Ina.

- To ja dam ci tylko to tutaj i lecę dalej. Powiedz, jeśli będziesz chciała pogadać później, jestem tu do ósmej wieczorem.

- Nie masz rodziny, która czeka na ciebie w domu? - Ina natychmiast żałuje tych słów. Głupio jest zawstydząć pastora, który tylko próbuje czynić dobro.

Ale Johan Trolle jedynie się uśmiecha, wcale nieurazony, a przynajmniej tak się wydaje. Może tak jest, kiedy się wierzy w jakiegoś boga? Raczej nie. Dziewięćdziesiąt procent wszystkiego, co ma cokolwiek wspólnego z religią, obraca się wokół wstydu. Powinien być najlepszy we wstydzie.

- A jakże - odpowiada wesoło. - Czekają z kolacją i prezentami, aż wrócę do domu. Wiedzą, jak ważna jest praca, którą tu wykonuję.

Bierze zwisający mu z ramienia worek i grzebie w nim.

- Wesołych świąt, moja piękna.

Wyciąga prezent, który wszyscy osadzeni dostają od szwedzkiego Kościoła. Czekoladowe ciasto i kartkę świąteczną z motywem Jenny Nyström. Na tej, którą trzyma teraz Ina, widać konia pałaszującego pieczywo chrupkie, a karmi go nim świąteczny skrzat.

Odwraca kartkę. „Wesołych świąt” i wers z Biblii, którego nawet nie chce jej się czytać.

- Dziękuję - mówi mimo to. - I nawzajem.

Pastor stoi jeszcze przez chwilę w drzwiach, tak jakby chciał coś dodać, ale w końcu ponownie życzy jej wesołych świąt i znika. Zamek grzechocze.

Kiedy drzwi są zamknięte, jest lepiej, chociaż tutejsza wentylacja jest całkiem do niczego. Tak jakby nastrój nie był wystarczająco ciężki bez braku ruchu powietrza. Ina patrzy na telewizor, który z wyłączonym dźwiękiem stoi na biurku. Zbliża się pora obiadowa i na kanale TV4 leci jakiś program o majsterkowaniu. Tilde de Paula siedzi w świątecznej czapce oraz broszce i szczyrzy zęby, kiedy Dogge Doggelito próbuje zmontować świąteczny wieniec, czy co tam kleci, ale ku powszechnej radości nic mu z tego nie wychodzi.

\*

Zostały dwie godziny do Wigilii z Kaczorem Donaldem, dwie klawiszki w idiotycznych błyszczących czapeczkach z pomponami zabierają Inę do jednej z czterech sal widzeń w Fosie. Przechodzą obok tak zwanego kącika gier w jednej z mijanych sal zajęć. Meble z sosny i grube niebieskie poduszki ze zbyt szorstkiego materiału. Ina rozpoznaje jedną z dziewczyn, która siedzi samotnie, gapiąc się w szachownicę, tak jakby mieszkała tam cała jej przyszłość. Przypomina sobie, że kiedyś ją przesłuchiwała.

*Kurwa mać.*

Co za kicha! Jak myśliwy, który nagle stwierdza, że trafił do jaskini lwów i teraz musi się zmierzyć z przeciwnikami. Nie ich jednak się obawia. Tylko lwa drzemiącego wewnątrz niej. Bardziej tego, do czego może być zmuszona, jeśli nie zostawia jej w spokoju.

Cudownie będzie tak żyć przez następne sześć i pół roku. Jeśli w ogóle dostanie ograniczony wymiar kary.

*Ale na to zasłużyłam.*

Widzi przed sobą ciało. Leżące bez tchu. Nieruchome. Które na nic nie patrzy. W ogóle nic. Już nigdy niczego nie zrobi. Zgrzytają zęby i Ina przypomina sobie, że nie może tak mocno

zaciskać szczęk. Kiedy była nastolatką, Tamara załatwiła jej gryzak, który miała zakładać na noc. Przegryzła go jednak na wylot. To pewnie dlatego ma tak silnie zaznaczoną linię szczęki, mięśnie ciężko nad tym pracowały przez całe życie. Może to ona sama, jeszcze bezzębna, przeżyła krwawą pępowinę po porodzie?

Sala widzeń jest bardzo wydłużona, co wywołuje u Iny nieprzyjemne klaustrofobiczne uczucie od razu po wejściu. Z lewej strony toaleta, na wprost zakratowane okno. Stolik kawowy, dwuosobowa sofa i dwa fotele. Przynajmniej nie ma przykreconej do ściany pryczy. Ina słyszała, że w pokoju są chusteczki, papierowe prześcieradła, prezerwatywy i lubrykator, z których mogą korzystać małżeństwa, ale nie wie, czy to prawda.

Zapada się w jednym z foteli.

- Można dostać kawę? - pyta jednej z klawiszek.

Ta jest najmlodsza. Jej opiekunka w areszcie. Jak ona ma na imię? Milla. Pillan. Cilla. Coś w tym guście. Cios pałką w głowę może narobić więcej szkód, niż się wydawało... Opiekunka kilka razy jej mówiła, jak ma na imię.

- Jeśli chcecie, możecie dostać grog z sokiem - odpowiada i przekrzywia głowę tak, że pompon na końcu czapki zwisa obok i dynda w powietrzu.

Co za dziwny pomysł, siedzieć w areszcie i pić grog z sokiem.

- Kawa wystarczy. Z mlekiem proszę. - Ina bardzo się stara, żeby wyglądać na wdzięczną.

- Ale pierniczki pewnie chcecie?

- A chcemy. Żebyśmy były grzeczne.

Millapillacilla milknie, chichocze sarkastycznie przez chwilę, stwierdza, że to może nie-sosowne i znów milknie.

- To ja to załatwię - mówi na koniec, kiedy otwierają się drzwi i wchodzi Tamara z głową wciśniętą między ramiona.

Ina od razu widzi, że jest strasznie wkurzona, ale obie milczą, aż klawiszki wyjdą, zamykając za sobą drzwi.

- Moja mała - mówi Tamara i zamyka Inę w jednym ze swoich węgierskich żelaznych uścisków. Zanim go zwolni, Ina słyszy, jak ciężko oddycha.

- Rany boskie, co oni z tobą zrobili?

Tamara wyciąga rękę i bardzo delikatnie dotyka opatrunku na głowie Iny, patrząc jednocześnie na zabandażowane lewe ramię.

- Nic takiego. Trzeba było widzieć tego gościa - próbuje rozładować sytuację Ina.

- Gościa? - pyta zaskoczona Tamara.

- Klawiszka - odpowiada Ina. - Próbował się na mnie wyżyć. Ale, prawdę mówiąc, nie wyszedł z tego bez szwanku. A teraz nie wolno mu się do mnie zbliżać. Naprawdę jest spoko.

- Co oni tu za cyrk odwalają?

Ina zbywa to ruchem ręki.

- Coś się stało?

Drzwi znów się otwierają, wchodzi klawiszki w swoich czapczkach, z tacą z kawą, dzbanuszkami z mlekiem i jasnoniebieskim plastikowym talerzem z ośmioma ciemnymi ser-

duszkami z piernika. Tamara przygląda się tej, która stawia to wszystko na stole, i tylko Ina dziękuje, zanim znowu zostaną same.

Od razu po zamknięciu drzwi Tamara pochyla się do przodu z łokciami na kolanach i przeczesuje rękami swoją siwą, kędzierzawą grzywę.

- Czy ty wiesz, co tu się dzieje, kiedy się wchodzi do tego pieprzonego miejsca? - mówi z przejęciem i sięga po pierniczka, którego w całości wciska do ust. - Bramki elektroniczne i psy wykrywające narkotyki to jeszcze nic. Musiałam się rozebrać. Rozumiesz? Do naga!

Wpycha do buzi kolejnego pierniczka i wypija połowę swojej kawy jednym haustem.

Ina od razu czuje wyrzuty sumienia. To wszystko jej wina. Potem zaczyna w niej narastać wściekłość. Wypełnia całe ciało jak gorący hel.

- To była przynajmniej dziewczyna?

Wydaje się, że Tamara z początku nie rozumie, co Ina ma na myśli, a potem kiwa głową i pierwszy raz wygodnie siada w fotelu. Zdmuchuje grzywkę z czoła.

- Tak... ale mimo wszystko... Nie mogłam nic zostawić. Nawet jednej niteczki.

Ina zauważa, że obie siedzą z zaciśniętymi pięściami. Próbuje się odprężyć i robi, co może, żeby rozładować atmosferę.

- No przecież widać, że przemycasz prochy i broń. No halo! Wiadomo, jacy są ci cudzoziemcy.

Tamara wybucha uzdrawiającym śmiechem i pięści się rozluźniają.

- No jasne - odpowiada, opuszczając ramiona. - W zadku zmieści się niejedno. A tam głąby nie sprawdzały.

Znów trochę traci humor.

- Miałam ze sobą prezenty świąteczne. Nic wielkiego, parę czasopism. Bieliznę. Kilka książek. Ale zabrali wszystko. Powiedzieli, że zanim to dostaniesz, trzeba wszystko skontrolować. Co oni sobie, kurwa, wyobrażają, że wymoczyłam te rzeczy w narkotykach, czy jak?

Kąciki jej ust nagle opadają, a zmarszczki na twarzy się pogłębiają.

Milczą. Popijają kawę. Tamarze nie pozwolili uczestniczyć w rozprawie i Ina wie, że jest ciekawa. Unika jednak tego tematu. I nie rozmawiają o tym, za co tutaj siedzi. Kiedy sama zgłosiła się na linię alarmową, zadzwoniła też do Tamary i opowiedziała w skrócie, co się stało. Potem jednak już o tym nie rozmawiały.

- A jak cię tu karmią? Wystarczy ci? - pyta Tamara po chwili.

Jak każda mama, uśmiecha się Ina. Tamara jest cudowna, pokręcona, czasem zupełnie nierozsądna i twarda jak kamień. Ale Ina kocha ją ponad wszystko, co do tego nie ma wątpliwości. Zdała sobie z tego sprawę już w połowie ósmej klasy. I już tego samego wieczoru zdobyła się na odwagę, chociaż denerwowała się tak, że omal się nie porzygała, i zapytała, czy Tamara nie chciałaby pomyśleć o adopcji.

\*

Kiedy Ina wraca do celi, życie wydaje się lżejsze niż przedtem. Nie jest całkiem sama. I nie będzie tu siedziała przez całe życie, jak przypomniała jej Tamara. Odbędzie swoją karę, potem wyjdzie. Jeśli dadzą jej dziesięć lat, to może wyjść po sześciu i pół, a wtedy nie będzie jeszcze miała trzydziestu sześciu lat. „Zostanie więcej niż połowa życia” - jak powiedziała

Tamara. I ma rację. Jeszcze masa czasu na życie. Z czystym sumieniem. Odpokutuje za swoją zbrodnię. Gdy tylko zaczyna o tym myśleć, znów pojawiają się obrazy. Zaciśnięta pięść trafiająca w skroń... mocno.

*Zasłużył na to. Ale nie na to, co było później.*

Musi się zająć czymś innym. Podchodzi do łóżka. Ktoś tu był i zostawił jeszcze jeden prezent. Z Miejskiej Misji. Kiedy odkrywa, co to jest, nie może powstrzymać gorzkiego uśmiechu. Kalendarz. Tak jakby wszyscy, którzy tu siedzą, i tak nie śledzili pilnie mijających dni. Siada na materacu i przegląda rok 2015, miesiąc po miesiącu. Stawia w myślach czerwone krzyżyki na każdym dniu. Poniedziałek – siedzi. Wtorek – siedzi. Środa – siedzi. I tak dalej. Wpada w jeszcze większy dół i bierze do ręki kartkę leżącą koło kalendarza. To quiz od personelu. Pewnie ten, komu pójdzie najlepiej, wygra coś fajnego. Pierwsze pytanie brzmi tak:

„Kto prowadził program świąteczny w SVT najwięcej razy z rzędu?”

Przegląda szybko resztkę kartki. Wszystkie pytania są równie łatwe. Co za szkoda. Nawet Göran miałby same poprawne odpowiedzi. A właśnie... Göran.

Ina schyla się i na czworakach wpełza pod biurko. Chrząszcz leży tam, gdzie poprzednio, wciśnięty w róg między podłogą a ścianą. Cichutko. Ina wyciąga okruszki pierniczków, które przemyciła z tacy, i mówiąc do owada, rozsypuje je wokół niego. Nie ma pojęcia, czy chrząszcze rzeczywiście jedzą okruszki, czy nie, ale jeśli tak, to i on będzie przynajmniej mógł coś uszczknąć ze świątecznego nastroju, na pewno mu się należy. Z tego, co Ina wie, może siedzieć w pudle znacznie dłużej niż ona.

Za niecałą godzinę Wigilia z Kaczorem Donaldem. Nic z tego nie będzie. Jeśli zacznie to oglądać, na pewno się rozklei, wyraźnie to czuje. Myśli przez chwilę, czy zadzwonić do Neveny, ale to raczej głupi pomysł. Wszystkie rozmowy wychodzące z telefonów zainstalowanych w areszcie są nagrywane. A tak cholernie dobrze byłoby usłyszeć jej głos. Nevena zawsze w Wigilię śpiewała tę piskliwą piosenkę myszek z Kopciuszka i brzmiała dokładnie jak one.

Ściska ją w gardle. Ściska we wspomnieniach.

Ina dzwoni po klawiszy. Nie zaszkodzi pójść do siłowni, żeby czas szybciej minął. Nie ma tam worka z piaskiem, podobnie jak w innych szwedzkich więzieniach, bo nie chcą zachęcać osadzonych do przemocy, nie ma też ciężarów powyżej pięćdziesięciu kilo, ale i tak można się zmęczyć. Przynajmniej prawe ramię, lewe musi jeszcze co najmniej tydzień odpocząć. Ina nie potrzebuje worka ani rękawic. Wystarczy postawić przy ścianie gumową matę i walić w nią pięściami *au naturel*.

# Areszt śledczy, zakład karny Fosie, Malmö

31 GRUDNIA 2014

Ina nie chce dzisiaj wracać ze spaceru. Powietrze jest czyste i ostre. Kiedy szybko biega wokół boiska do piłki nożnej, okrążenie za okrążeniem, wydychane powietrze rozchodzi się jak puchate chmurki. Ziemia jest twarda jak kamień, ale goła, koniuszek nosa poczerwieniał jej jak należy. Zeszłoroczna trawa pożółkła i zamarzła, trzeszczy pod stopami. Jest coś szczególnego w mrozie i zimie. Coś świeżego. Tak jakby wszystko było odrobinę lżejsze i jakby powietrze potrafiło wnikać w płuca głębiej niż zwykle.

Jest sylwester i wszyscy osadzeni bez restrykcji będą po południu jedli razem.

- Trochę bardziej świąteczny posiłek - powiedziała rano opiekunka Iny, która, jak się okazało, ma na imię Millan.

*Jasne, będzie zasrana impreza. Nie ma to jak posiedzieć przy jednym stole z bandą bab, które za wszystkie problemy w swoim życiu obwiniają takie jak ja.*

Ina spędza jak najwięcej czasu we własnej celi i próbuje trenować w takich godzinach, kiedy inni zajmują się swoimi codziennymi sprawami, czasami jednak nie udaje się jej ich unikać. Na przykład wtedy, kiedy otwarty jest kiosk, tylko raz w tygodniu. Kto chce zrobić zakupy, musi odstać swoje w kolejce, nie ma innego wyjścia.

Minęły trzy dni, zanim dostała prezenty od Tamary, ale przypuszcza, że mogło być znacznie gorzej. Kiedy Millan przyniosła jej te rzeczy, właśnie przechodziła inna dziewczyna i mocno się zdenerwowała, bo ona dostała prezenty urodzinowe od swoich krewnych dopiero po miesiącu. Może Ina ma jednak drobne przywileje związane ze swoją wcześniejszą pracą, nawet ich nie zauważając? Z jednej strony ma nadzieję, że tak jest, a z drugiej - przeciwnie. Nie chce dać pozostałym kobietom żadnej okazji, by jej zazdrościły lub się na nią wściekały. Najchętniej wtopiłaby się w otoczenie do czasu otrzymania wyroku. Zapaść ma trzeciego stycznia. Zostały trzy dni.

Ina nie będzie podziwiała noworocznych fajerwerków. Nie wypije bąbelków. Nie będzie odliczać ostatnich dziesięciu sekund przed wybiciem północy. Tu w areszcie nie ma bowiem żadnego znaczenia, czy jest sylwester, czy jakkolwiek inny dzień. Cele są zamykane o dziewiątej, bez żadnych wyjątków. Oczywiście, jeśli chce, może nie spać i mieć nadzieję, że zobaczy z oddali parę rac nad czystym nocnym niebem Malmö. Ta myśl wydaje się wszak wyjątkowo depresyjna. Ina przyśpiesza, żeby dać z siebie wszystko, zanim trzeba będzie wracać. Tak naprawdę nie znosi biegów interwałowych, ale jeśli ma utrzymać kondycję za tymi murami, to najlepsza opcja.

Kiedy przychodzi Millan, żeby zabrać ją na obiad, Ina zauważa, że jej opiekunka jest bardziej spięta niż zwykle. Rozumie dlaczego. To właśnie dziś mija dokładnie rok od ostatniej uciezki. Dwóch facetów o północy wybiło okno, gdy powietrze było pełne wybuchów i wystrzałów, i po prostu sobie poszło. Jednego złapano następnego dnia, drugiego nie dorwali do dziś. Ina zastanawia się, czy od tego czasu wymienili szyby we wszystkich oknach.

- A nie mogę po prostu dostać noworocznego obiadku na talerzu w celi? - pyta Ina i podnosi się z pryczy.

W oczach opiekunki widać zrozumienie, kładzie jednak rękę na krzyżu Iny, tak jakby tańczyły, i wypycha ją na korytarz.

- Daj spokój. Ciągłe siedzenie i narzekanie nie robi ci dobrze. Musisz spotykać się z ludźmi. Patrzyć na coś innego niż te cztery ściany, inaczej całkiem ci odbije. I nie musisz się martwić, że coś ci zrobią. My tam jesteśmy.

Ina podnosi jedną brew, ale rusza z Millan do jadalni.

- Nie o swoje bezpieczeństwo się martwię - mruczy, a Millan zabiera wtedy rękę, jakby się oparzyła.

Kiedy wchodzi do jadalni, w stronę Iny automatycznie obraca się osiem głów.

*Ja pierdolę.*

Dwie kobiety pochylone nad przeładowanymi talerzami zaczynają szeptać i ukradkiem się na nią gapić. U szczytu stołu króluje starsza kobieta z długimi posiwiałymi włosami, patrzy teraz na Inę spode łba przymrużonymi oczami. Po obydwu jej stronach siedzą młode dziewczyny. Obie najpierw spoglądają na swoją przywódczynię, szukając wskazówki, jak mają się zachować, a potem wpatrują się w Inę z dokładnie takim samym wyrazem twarzy jak starucha.

W kolejce do wózka z jedzeniem stoją trzy kobiety. Z przodu - sapiąca ćpunka. Jej ręce i ramiona podskakują i się trzęsą, kiedy próbuje nałożyć sobie potrawy na talerz, niczego nie upuszczając.

Następna w kolejce wygląda na zaradną gospodynię domową w średnim wieku, Ina zastanawia się, za co siedzi. Pewnie za jazdę po pijaku. Kilka kieliszków za dużo przy świątecznych zakupach, trochę za ciężka noga na gazie. Może kogoś potrąciła. A może, skoro tu trafiła, źle się to skończyło. Pewnie powiedziała znajomym, że pojechała na święta do spa. Lukusowa wycieczka, bardzo daleko, gdzie nie ma zasięgu.

Kiedy Ina podchodzi do wózka, potężnie zbudowana dziewczyna stojąca tuż przed nią trąca ją ramieniem.

- Policyjna dziwka - syczy.

Siedząca u szczytu stołu starsza pani wydaje z siebie chichot jak czarownica. Jej chrapliwy głos sprawia, że Inie nagle zachciewa się palić. Bierze głęboki, spokojny oddech. Dotyka świeżych strupów na kostkach, tłumiąc jednocześnie zdecydowany odruch, który każe jej podejść do dziewczyny, chwycić ją za włosy i walnąć parę razy jej głową w stół, aż nos zrobi się tak płaski jak u zawodowych bokserów. Przymyka na chwilę oczy i spowalnia puls. Nakłada na talerz świąteczne potrawy - dali zapiekankę ziemniaczaną, rozgotowane brokuły i jakieś pływające w rzadkim brązowym sosie mięsne medaliony, które wyglądają, jakby podgrzewali je od tygodnia. Potem odwraca się do Millan.

- Zjem dzisiaj w celi.

Millan wygląda na zawiedzioną, ale kiwa głową.

- I dobrze! - krzyczy któraś za nią, kiedy odchodzą. - Nie chcemy tu żadnych pieprzonych policyjnych kurew!

Pięści zaciskają się wokół krawędzi talerza i Ina musi zebrać siły, żeby nie rzucić go na podłogę, wrócić i nie sklepać całej tej bandy.



# Szkoła Lindänge, Malmö

12 STYCZNIA 1999

Zaczął się drugi semestr ósmej klasy i zdarzyło się tak po raz pierwszy, że Ina nie musiała zmieniać szkoły między kolejnymi klasami. Za trzy miesiące minie rok, odkąd mieszka u Tarmy, i pozostałe dzieciaki jak na razie dawały jej żyć. Ale nie tego dnia. Tak jakby przez ferie świąteczne naładowały akumulatory. Ina wyczuwa to od razu na pierwszej przerwie. Coś wisi w powietrzu.

Zaczyna się od tego, że Marina i Hiba próbują przyciągnąć jej spojrzenie z drugiej strony szkolnego podwórka, kiedy Ina siedzi na stojaku do rowerów, gapiąc się prosto w nicłość. Od kilku dni padał śnieg i podwórko jest pełne dzieciaków ciągnących sanki, rzucających w siebie śnieżkami i próbujących się nawzajem przewracać. Ale nie Ina. Regularne treningi z Tamarą i kilka dobrze umiejscowionych ciosów w szczęki najgorszych łobuzów pomogły. Atmosfera jest jednak taka jak zwykle – inne dziewczyny jej nie lubią. Chłopaki wcześniej też nie lubili, ale to się uspokoiło. Teraz są w większości neutralni. Kilku wykazuje nawet ostrożną ciekawość. Dwóch koleś widziało, jak trenuje tajski boks, a jeden odważył się powiedzieć, że dziewczyny, które umieją się bić, są cool.

Przed powrotem z przerwy do pozostałych dwóch dołączyła Ann-Sofie i widać wyraźnie, że rozmawiają o Inie. I że chcą, żeby to dostrzegła. Hiba chichocze prowokująco tuż przed dzwonkiem. Niech to szlag. Trzy to trochę za dużo. Chyba. Kiedy bierze książki z szafki, żeby pójść na chemię, jest cała spięta, ale stara się nie pokazać tego nawet najmniejszym grymasem.

*Jak ja tego nienawidzę.*

Po dwóch lekcjach jest przerwa obiadowa i kiedy Ina zbliża się do drzwi prowadzących do stołówki z podwórza, widzi, że do Hiby, Ann-Sofie i Mariny dołączyła dziewczyna, której imienia nawet nie zna. Stoją nieopodal, gapiąc się na Inę w taki sposób, jakby z dwudziestu metrów strzelały z oczu laserami.

*No dobra, myśli, chodźcie, tchórzliwe suki. Cztery na jedną to za dużo, ale trochę wam dołożę, jeszcze zanim się do mnie zbliżycie.*

Barki się napinają. Pięści zaciskają. Wzrok stara się zarejestrować wszystko z przodu, z tyłu i po bokach. Zasycha jej w gardle, zbliża się do bandy dziewczyn, które stoją, szczerząc do niej zęby kilka metrów od drzwi stołówki. Z trudem przełyka ślinę. Nie zamierza opuszczać wzroku.

*Zapomnijcie, pieprzone pizdy.*

Dziewczyny odchodzą kilka kroków od drzwi. Ach tak? Może jednak nic z tego nie będzie. Może to tylko pasywno-agresywne wygłupy, z którymi jakoś da się żyć. Z czymś takim człowiek radzi sobie, budując coraz wyższe i mocniejsze mury. Hodując zamiast skóry lustro, żeby wszystko się od niej odbijało.

Ina przechodzi obok nich z kamienną twarzą i właśnie ma chwycić za klamkę i pozwolić, żeby potężny węzeł w brzuchu się rozluźnił, gdy nagle coś szarpie ją za głowę tak potężnie, że całkiem ją to zaskakuje i przewraca się do tyłu. Próbuje utrzymać równowagę, gdy one otaczają ją kołem, ale nie jest to łatwe i Ina zostaje w połowie zawleczona, a w połowie przepchnięta za róg budynku, gdzie ta, która trzyma ją żelazną ręką za brązowe włosy, mocno szarpie, powalając ją na ziemię.

- Myślisz, że jesteś taka twarda - słychać piskliwy głos.

- No chodź, karate kid - mówi druga.

- Ależ ty jesteś żałosna - śmieje się kolejna.

Wtedy leżąca Ina czuje kopniaka w brzuch. Traci oddech. Próbuje się podnieść, ale nie ma o tym mowy, bo jej głowa jest przygwożdżona do ziemi. Tak jakby ktoś ją przykleił. Ina uświadamia sobie, że ta, która ciągnęła ją za włosy, pewnie Hiba, stanęła na nich, kiedy Ina wylądowała na glebie. Od nacisku zimowych buciorów skóra na głowie piecze jak ogień, a gdy trafiają ją kopniaki, śnieg sypie się za kołnierz, za spodnie, za tył kurtki, nie może robić nic innego poza głupim machaniem rękami. Jest przyszpilona do ziemi za włosy i w końcu się poddaje. Zwiją się w kłębek i przyjmuje ciosy. Dziewczyny szybko więc tracą zainteresowanie, a kiedy ktoś do nich woła - brzmi jak facet od zajęć technicznych - wszystkie natychmiast uciekają. Przemienęły z zimowym wiatrem. Ina słyszy jednak ich triumfalny śmiech, aż zamykają się drzwi do stołówki. Dopadły ją. Wygrały. Twarda Ina nie okazała się aż tak twarda, wystarczyło powalić ją na ziemię. Właśnie tak sobie teraz myślą. Że ją powaliły.

- Ina, wszystko w porządku? - Techniczny podchodzi do niej i pomaga jej wstać.

*Ani jednej łzy. Nie zamierzam uronić ani jednej pieprzonej łzy.*

Ina ze złością wzrusza ramionami.

- Jest spoko. - Uśmiecha się, wbijając wzrok w pokrytą śniegiem ziemię.

Nauczyciel z wahaniem cofa się o krok i mierzy ją wzrokiem. Kopniaki trafiły w miękkie części pod ubraniem, a dzięki leżącemu wszędzie śniegowi nie jest brudna. Skóra na głowie piecze jak diabli, ale tego przecież nie widać.

- Na pewno? - pyta. - Ina, przecież one cię skopały.

- Niczego takiego nie zrobiły - uśmiecha się Ina. - Walka na śnieżki. Wygłupialiśmy się tylko.

Kiedy techniczny w końcu zdaje sobie sprawę, że nie wyciągnie z niej nic więcej, rzuca jej ostatnie zrezygnowane spojrzenie i wchodzi do stołówki, żeby coś zjeść. Ina odwraca się na pięcie i idzie prosto do swojej szafki, wyciąga teczkę i rusza do domu ośnieżoną ścieżką, przeklinając w duchu.

Takie coś już nigdy się nie powtórzy. Mimo że przez cały rok uczyła się bić, na nic się to zdało... przez te cholerne włosy!

Od razu po przyjsciu do domu idzie do łazienki, klęka i przeszukuje szuflady pod umywalką, kiedy odzywa się do niej Tamara, zaskoczona, że już wróciła.

Ina jest pewna, że gdzieś w tym bałaganie widziała maszynkę do golenia. Wywała szczotki pełne ubitych włosów, prawie puste tubki z żelem, buteleczki z acetonem, papiloty, cholerną gąbkę z żółtej gumy i... kiedy w końcu znajduje maszynkę, odłącza poplątany kabel i z triumfem stwierdza, że jest naładowana, w drzwiach pojawia się Tamara. Wyciąga z ust niezapa-

lonego papierosa i wsuwa go za lewe ucho, patrząc z niepokojem. Opiera się o framugę drzwi i krzyżuje ramiona na piersi.

- Co się stało? - pyta. Od razu widzi, że coś jest nie tak, chociaż bójka nie pozostawiła żadnych wyraźnych fizycznych śladów. Brzuch boli od kopniaków, ale to wszystko. Prawie.

Ina przeciąga ręką po włosach, między palcami pozostaje jej smutny kosmyk wyrwany przez but Hiby. Tamara wzdycha. Ina jeszcze kilka razy przeciąga palcami po głowie i wyrzuca kolejne kosmyki.

- Boli? - pyta Tamara, głaszcząc ją ostrożnie po głowie. Żadnego „kto to był?” czy innego gówna. Dobrze wie, że Ina nic nie powie.

- Tylko troszkę - odpowiada Ina i coś w niej pęka. - Te suki... przewróciły mnie i stanęły mi na włosach. Gówno mogłam im zrobić.

Przyjemnie popatrzeć, jak w oczach Tamary pojawiają się wściekłe błyski. To czysta miłość, tylko z innego punktu widzenia.

- Ale spoko, dorwę je jutro.

Ina patrzy w lustro, spotyka tam spojrzenie Tamary i podnosi maszynkę, kiedy Tamara staje za nią i zdecydowanie wyjmuje ją z jej ręki.

Ina najpierw chce zaprotestować, powiedzieć, że nie może jej powstrzymać, że już się zdecydowała... ale uświadamia sobie, że Tamara wcale nie ma takiego zamiaru.

Tamara patrzy na plastikową nakładkę na maszynce.

- Dziewięć milimetrów to trochę za długo, nie sądzisz? - śmieje się. - Zawsze byłaś podobna do tej piosenkarki, która tak fajnie śpiewa w telewizji. Ile ona może mieć? Sześć milimetrów? Pięć? Chyba pięć.

Majstruje coś przy ustawieniach, nucąc kilka taktów z Nothing Compares 2 U.

- Jeszcze lepiej będzie widać twoją śliczną buzię. Będziesz tak piękna, jak tylko się da.

- I nikt już mnie nie powali na ziemię - mówi Ina, znów pełna sił.

Tamara kiwa głową.

- Nikt.

Kiedy włącza maszynkę i wycina pierwszą ścieżkę od czoła w tył, jej żołądek szaleje tak, jakby jechała kolejką górską, ale to miłe uczucie. Długi kosmyk brązowych włosów spada do umywalki, potem kolejny. Gdy cała przednia połowa czaszki jest już ostrzyżona, a Ina wygląda jak siedem nieszczęść, Tamara wyłącza maszynkę i mówi:

- No i tyle, gotowe. Zajebiście pięknie. Chodź lepić pierogi.

Zaczynają się śmiać tak, że z trudem łapią powietrze i mija kilka minut, zanim dochodzą do siebie na tyle, by Tamara mogła dokończyć robotę.

Potem obie stoją, oglądając czaszkę Iny ze wszystkich stron w ciasnej łazience z bezlitosnym oświetleniem. Tamara miała rację. Nowa fryzura świetnie Inie pasuje. Wygląda jednocześnie na twardszą i bardziej uroczą. I od razu wie, że będzie tak wyglądać przez całe życie. Gładzi się niepewnie dłonią po języku. Przyjemne uczucie głaskania aksamitu sprawia, że się uśmiecha. Tamara też próbuje. Mówi, że to jak głaskać monchhichi i że Ina jest znacznie ładniejsza od tej pieprzonej małpy. Ina od razu pojmuje, że wcale nie ma na myśli monchhichi.

# Areszt śledczy, zakład karny Fosie, Malmö

3 STYCZNIA 2015

W sylwestra fajerwerków nie było. Kiedy Ina pochłonęła swój „święteczny” obiad i zabrała trochę resztek dla Görana, wypuszczono ją na fajkę i udało jej się usłyszeć coś, co brzmiało jak odległe wybuchy, kiedy leżała na schodach, paląc. No i może wystarczy.

W tym czasie klawisze przestali już reagować na to, że natychmiast po przybyciu do paralni kładzie się na stopniach. Zdecydowanie nie była to najgorsza cecha, którą tutaj widzieli. Pozwalają jej leżeć i wdychać rozkoszny dym w spokoju, nie zadając już pytań.

Po noworocznym papierosie zanurzyła się w książkę *Doktor Sen* Stephena Kinga, kontynuację *Lśnienia*, na którą cały świat czekał prawie od czterdziestu lat. Jest to jedna z zalet pobytu w tym miejscu. Chyba jedyna. Można strasznie dużo czytać. Zwłaszcza jeśli kogoś w najmniejszym stopniu nie interesuje przebywanie z innymi ludźmi. Całe szczęście, że Tamara przyniosła te nowe książki – same kieszonkowe wydania Kinga – bo wózek biblioteczny na tym oddziale nie bardzo miał się czym pochwalić. Ina zgaduje, że ktoś go tu przytargał z jakiejś dużej biblioteki w połowie lat osiemdziesiątych i od tej pory po prostu tak sobie stoi. W tym miejscu chodzi przecież o to, żeby szybko przerzucić osadzone do któregoś z prawdziwych zakładów karnych dla kobiet.

Jest tu kilka wiecznie aktualnych starych ramot: *Żony z Hollywood*, *Dzieci Ziemi* i inne. Są też mocne kryminały, ale żadnych nowych tytułów. Tak jakby nikt z tutaj siedzących nie mógł być zainteresowany zwykłą powieścią. Albo pozycją z gatunku *feelgood*. Kiedy Ina rozgląda się dookoła i widzi same ćpunkki, gangsterki i pijaczki, zdaje sobie sprawę, że to raczej ona odstaje od normy, a nie oferta książek.

Tak czy inaczej, zasnęła z otrzymaną od Tamary grubą książką otwartą na piersi, jeszcze zanim zegar wybił dwunastą, obudziła się o czwartej rano, położyła książkę na podłodze i spała dalej do siódmej, kiedy nadeszła pora, żeby wkroczyć w całkiem nowy rok. Pościeliła łóżko, poćwiczyła, poczytała, pojadła, poczytała, pooglądała samotnie w pokoju Ivanhoe i znów czytała.

Udało jej się trzymać z daleka od pozostałych osadzonych już prawie trzy pełne dni, a dziś nadszedł czas na stawienie czoła rzeczywistości. Miała przyjść Charlotta i przekazać jej wyrok. Na ten szczególnie dzień Ina poprosiła o nową bluzkę i nowe skarpety.

Zgaduje, że z zewnątrz wygląda na całkiem spokojną. Człowiek uczy się tego, kiedy przez większość życia znajduje się na linii strzału wszelkiego rodzaju świń. W środku jednak nie ma mowy o spokoju. Może ktoś obcy zauważyłby, że w tym dniu obgryzła paznokcie przy swoim prawym kciuku aż do mięsa, czytając książkę, lecz gdyby ktoś o to rzeczywiście spytał, będzie zdecydowanie twierdzić, że to z powodu fascynującej fabuły, i tyle.

Prawda jest jednak taka, że niewiele udało jej się dzisiaj przeczytać. Pojawiła się kobieta w cylindrze, w której było coś bardzo niepokojącego. To zrozumiałe. Danny Torrance,

chłopczyk z *Lśnienia*, który jeździł zadowolony na rowerku po hotelu Overlook, nie mając pojęcia, że jego tata wkrótce spróbuje zarażać siekierą całą rodzinę, dorósł i został bezna-  
dzijnym alkoholikiem. Często tak bywa z synami, kiedy ojcowie ich zawodzą. Dziwna  
sprawa. Wydaje się ogólnie znaną prawdą, że synowie nieobecnych lub przemocowych oj-  
ców sami stają się dupkami, podczas gdy córki nieobecnych i przemocowych matek stają się  
opiekuńcze i odpowiedzialne. Robotami z zaburzeniami odżywiania. Nie jest to, szczerze  
mówiąc, opis, z którym Ina się identyfikuje. Bardziej przychodzi jej na myśl Danny Torrance.  
A może nawet Jack.

Czytanie idzie opornie. Myśli błędzą i ciężko jej przez dłuższą chwilę skupić się na tym, co  
w książce. Kiedy Millan przychodzi, by zabrać ją na spotkanie z Charlottą, odkłada książkę  
z pełnym ulgi westchnieniem – właśnie przeczytała tę samą stronę co najmniej trzy razy  
i ledwo zrozumiała, o co chodzi. Im bliżej spotkania, tym trudniej było śledzić fikcyjną fa-  
bułę.

*A co, jeśli dostanę dożywocie.*

To właśnie tę myśl desperacko próbowała przykryć innymi zajęciami. Podciąganie, przy-  
siady, Göran, debilne programy w telewizji, dzieci w książkach, którym grozi śmierć, i prze-  
rażające kobiety w cylindrach. Jednak myśl nie odchodzi i wystawia swój paskudny ryj,  
kiedy tylko Ina straci koncentrację. Panoszy się wszędzie.

*A co, jeśli dostanę pieprzone dożywocie.*

Logika podpowiada, że to zupełnie niemożliwe. Sama się zgłosiła. Od razu przyznała się do  
winy. Nigdy wcześniej nie była karana i przez cały czas współpracowała ze służbami. Z dru-  
giej strony Charlotta powiedziała wcześniej, że jest zupełnie nie do pomyślenia, by jej nie  
zwolnili do domu na okres między rozprawą a wydaniem wyroku, a ona, no cóż... właśnie  
siedzi w pierwszy dzień nowego roku i wyjaśnia Göranowi, dlaczego Ivanhoe absolutnie nie  
powinien był wybrać lady Roweny zamiast Rebeki, gdyby w tej historii miało być cokolwiek  
realistycznego. Tak więc najwyraźniej nigdy nie można mieć całkowitej pewności.

*A-co-jeśli-dostanę-dożywocie.*

Słowa wrzynają się w każdą myśl. Wciskają między akapity książki. Mieszają z reporta-  
żami w telewizyjnych wiadomościach. Wkręcają się w duszę.

- No, najwyższy czas – wybucha, kiedy Millan w końcu przychodzi, żeby ją zabrać. Straż-  
niczka wygląda na urażoną, ale jest opanowana. Poza tym zaskakująco dużo pracowników  
służb więziennych nie może się pochwalić jakąś szczególną odpornością psychiczną, raczej  
z każdym dniem stają się coraz bardziej obrażalscy i drażliwi.

- Jesteś gotowa? – pyta tylko Millan, wzdychając, i wskazuje na drzwi.

Nie. Ale nie ma wyboru.

- Urodziłam się gotowa – mówi i rusza, z tym że nogi zdecydowanie za mocno się trzęsą.

Charlotta siedzi w jednej z sal przesłuchań, małym czworokątnym pomieszczeniu, w któ-  
rym mieszczą się tylko stół i trzy krzesła. Dwa po stronie Charlotty, jedno po stronie Iny.  
Kiedy Ina wchodzi i siada pośrodku stołu, po minie prawniczki widać, że już czytała wyrok.  
Na środku stołu zamontowano metalowe oczko, do którego przykuwa się niebezpieczne  
osadzone. Ina nerwowo go dotyka.

Millan mówi coś, że zaraz wróci z kawą, ale Ina ledwo ją słyszy. Próbuje czytać z twarzy Charlotty i odgadnąć wynik. W brzuchu ma płataninę węzłów, które boleśnie ocierają się o siebie.

Ina wpatruje się w stos papierów przed Charlottą, tak jakby miał zająć się płomieniem.

- Jak się miewasz, wszystko w porządku?

- I co? - pyta Ina, ignorując spojrzenia rzucone przez adwokatkę na jej lewe ramię, które już nie jest zabandażowane, ale nadal pokryte brązowo-żółtymi siniakami w ostatnim stadium gojenia. Rana na czaszce prawie się zasklepiła i plastra już nie ma. Ina czasem bawi się strupem, lecz z każdym dniem jest coraz mniejszy.

Charlotta wzdycha, zwilża językiem palec wskazujący i podnosi pierwszą stronę, przyczepioną w narożniku zszywaczem do następnych.

- Zgodnie z oczekiwaniami. Bez większych niespodzianek.

*To chyba dobre wiadomości?*

- Dziesięć?

Ina zauważa, że jej uda i pośladki są tak napięte, iż siedzi wyżej niż zwykle, robi, co może, by rozluźnić mięśnie, kiedy wraca Millan z dwoma kubkami z jasnoniebieskiego twardego tworzywa. Unosi się z nich para i chociaż Ina nie ma szczególnej ochoty na kawę, od razu bierze swój kubek, jakby był kotwicą, która może uchronić ją przed uniesieniem się nad powierzchnię ziemi.

Charlotta kiwa głową, wciąż przeglądając papiery.

- Tak.

Nadchodzi ulga i dolna część ciała się odpręża. Nie dostała dożywocia.

- Zostajesz skazana za morderstwo, tak jak myśleliśmy, a ponieważ w ocenie sądu istniały okoliczności łagodzące tego typu, że, jak to się mówi, miałaś ograniczoną zdolność do oceny sytuacji, i ponieważ nie byłaś karana, posiedzisz dziesięć lat w jednym z zakładów dla kobiet. Albo... jeśli tylko będziesz grzeczna, to raczej około sześciu lat. Potem pójdziesz na zwolnienie warunkowe i będziesz mogła wrócić do społeczeństwa.

Charlotta odchrząkuje i pociąga łyżeczkę kawy, patrząc na Inę i uśmiechając się kącikiem ust. Ina od razu ma ochotę głośno się roześmiać, kiedy zauważa, co prawniczka ma na myśli.

- Ten kawałek z byciem grzeczną może być lekko problematyczny - mówi z uśmiechem.

To strasznie dziwne uczucie, kiedy człowiek siedzi i się uśmiecha, choć właśnie został skazany za morderstwo, jednak ulga, że nie dostała dożywocia, jest tak wielka, że nie może się powstrzymać.

Charlotta podnosi brwi, ale też się uśmiecha, odstawiając kubek z kawą.

- Świetnie, że humor cię nie opuszcza w tych okolicznościach. - Marszczy nos. - Tak czy owak, wciąż macie tu paskudną kawę.

- I co będzie teraz? - pyta Ina, przeciągając palcem po brzeжку swojego kubka.

Charlotta wyciąga papier leżący luzem na spodzie sterty, kładzie go na wierzchu. Skupia się i mruży oczy.

- Apelację należy złożyć w ciągu...

Ina od razu jej przerywa.

- Żadnej apelacji nie będzie i dobrze o tym wiesz.

I znów westchnienie. Charlotta odchyła się na krzesło, krzyżuje ramiona na piersi, przez co jej żakiet napina się na barkach, i patrzy na nią przez dłuższą chwilę w ciszy. Krzesło trochę trzeszczy. Ina zdąży pomyśleć, że prawniczka ma ładne oczy. Są zielone w cętki, ciepłe i męskie. Potem Charlotta mówi, że chyba nigdy Iny nie zrozumie.

- Nie ma problemu. Ja też siebie nie rozumiem - odpowiada i powtarza swoje pytanie.

- Zostaniesz przewieziona do Frövi. A w zasadzie do Hinsebergu, tam przeprowadzą ocenę ryzyka i stwierdzą, czy trzeba ci zapewnić specjalne warunki odbywania kary. Tak na oko można uznać, że zajmie to co najmniej dwa miesiące. Po ocenie pewnie zostaniesz na stałe w Hinsebergu. Są tylko dwie możliwości - Hinseberg i Ystad, a biorąc pod uwagę twoją pracę w policji w Skanii, wątpię, by postanowili posadzić cię w Ystad.

- Specjalne warunki? - dziwi się Ina.

- Tak - odpowiada Charlotta z namysłem i drapie się po głowie.

- Jest tu pewien drobny problem. Nie ma specjalnych oddziałów chronionych dla kobiet. To znaczy takich dla osadzonych, które są nieco... jak by to powiedzieć... mniej popularne wśród pozostałych. Jako była policjantka powinnaś dostać trochę inne warunki niż reszta, nie mam pojęcia, jak oni to zamierzają rozwiązać. Wiem jednak, że w Hinsebergu jest kilka różnych oddziałów i pewnie właśnie o to chodzi. Będą próbowali ustalić, gdzie najlepiej cię posadzić, mając na uwadze twoje bezpieczeństwo.

Ina lekko ściąga usta. Charlotta to dobra kobieta i świetna adwokatka, ale widać wyraźnie, że zupełnie jej nie zna.

- Nie potrzebuję chronionego oddziału - mówi, również odchylając się do tyłu ze skrzyżowanymi ramionami. Wpatruje się w metalowe oczko na stole między nimi. - No, ale... sześć lat. Brzmi rozsądnie.

- Jeśli będziesz dobrze się zachowywać.

- Ano właśnie. - Wzrusza ramionami. - Słyszałam, że w Hinsu jest niezłe - ciągnie.

Charlotta rzuca jej zagadkowe spojrzenie.

- Może i tak, nigdy tam nie byłam.

Wygląda na to, że nie chce już nic więcej mówić.

- O co chodzi?

Palce Iny wbijają się jej w ramiona.

- Widzę przecież, że masz coś jeszcze. Dawaj.

Charlotta odwraca się w stronę teczki, którą położyła na sąsiednim krzesle, i nieco się pochyla, czegoś w niej szukając.

Cokolwiek to było, nie należało się spodziewać niczego dobrego. Widać to na kilometr. Po chwili kobieta wyciąga złożoną żółtą kartkę papieru, a Ina nie rozumie, co to takiego. Kiedy jednak prawniczka zaczyna ją rozkładać, Ina dostrzega czerwono-białe pola i czarny tekst - już rozumie. To wycinek z gazety. Charlotta nic nie mówi, tylko całkiem rozkłada kartkę, żeby Ina dobrze widziała główny artykuł.

*POLICJANTKA, KTÓRA ZOSTAŁA MORDERCZYNIĄ - ZEMSTA NA INTERNETOWYM PEDOFILU*, napisano wielką czcionką nad zdjęciem Iny, gdy podnosi rękę i bezskutecznie pró-

buje się zasłonić. Facet na schodach sądu, reporter w zbyt cienkiej kurtce. A więc dostał to, po co przyszedł.

- Teraz, kiedy dostałaś wyrok, sprawa przyciągnie równie dużą uwagę - mówi Charlotta przeproszającym tonem, tak jakby to była jej wina. - Przy odrobinie szczęścia uspokoi się wszystko do twojego wyjścia, ale musisz być gotowa na to, że... jak by to ująć...? Będziesz dość... sławna.

Ina przeciąga ręką po głowie w tę i z powrotem. Dociera do prawie całkiem zagojonej rany za uchem i zatrzymuje się. Tego nie wzięła pod uwagę. Pewnie powinna, ale nie można przecież myśleć o wszystkim. Patrzy na artykuł i zupełnie nie podoba jej się to, co widzi.



# Areszt śledczy, zakład karny Fosie, Malmö

4 STYCZNIA 2015

Dwa metry kwadratowe betonowej posadzki, cztery ściany bez żadnych okien, może trzy metry do sufitu. Cela transportowa, w której miała czekać, aż pojawi się jednostka transportowa, jest niewiele większa od kamiennej szafy. Gdyby nie ledwo widoczna szczelina pod ciężkimi stalowymi drzwiami, bałaby się, że zanim ją zabiorą, skończy jej się powietrze. Jest niedziela. Służba transportowa działa przez wszystkie dni tygodnia, ale jeszcze tu nie dotarli.

Ma szczęście, że nie cierpi na klaustrofobię.

Coś skrobie w paczce papierosów, którą ma w kieszeni, próbuje ignorować pragnienie zapalenia, które od razu odzywa się w ciele. Wyciąga paczkę, rozgląda się trochę dokładniej po celi i wypuszcza Görana. Im więcej się mu przygląda, tym słodszy jej się wydaje. Dziarsko kroczy po podłodze, jakby gdzieś się spieszył, i wygląda na zdziwionego, kiedy w żadną stronę nie udaje mu się daleko zejść.

- Witamy w szwedzkiej służbie więziennej - wzdycha Ina współczująco. Nie można tu robić niczego sensownego. Nawet poćwiczyć. Siada na podłodze, opierając się plecami o ścianę, i próbuje ignorować jednocześnie chęć na papierosa i narastający lęk przed cianotą, który mimo wszystko zaczyna się pojawiać pod skórą. Wprawdzie nigdy wcześniej nie miała klaustrofobii, ale zawsze musi być ten pierwszy raz, jak to się mówi. Jeśli to jeszcze długo potrwa, może zacząć żuć tytoń z papierosa, to powinno pomóc w kryzysie.

Podróż z Fosie do Hinsebergu ma trwać sześć godzin, z przerwą na posiłek w Jönköping. Nie może się tego doczekać. Zjeść coś innego niż więzienne żarcie. Może w jakiejś przytulnej przydrożnej restauracji. Zobaczyć innych ludzi. Pogłaskać przechodzącego psa.

Göran przypełza do jej stopy i wydaje się badać ją czułkami, potem składa nóżki pod tułów i nieruchomieje. Czy chrząszcze zasypiają? Pewnie tak. Śpi wszystko, co żyje. Ina się zastanawia, czy mają sny, a jeśli tak, to jakie.

\*

Ktoś wali w drzwi i przekręca klucz w zamku, co wyrывa Inę z półsnu, w który zapadła z powodu potwornie smutnego otoczenia. Kiedy wstaje, plecy ma sztywne jak u stracha na wróble, boli ją też kark. Wchodzi Millan w towarzystwie faceta o posturze latarni morskiej. Wypełnia sobą całe drzwi, idąc do Iny z czymś metalowym w rękach.

- To Emil z transportówki, jest dowódcą twojego transportu - wyjaśnia Millan.

Za nimi widać innego mężczyznę, ale o znacznie mniejszych rozmiarach.

Emil zwraca uwagę, że rozbawiona Ina przygląda się temu wyraźnie mniejszemu koledze - ma pionową bliznę na jednej z brwi i pomarańczowo-czerwona kozią bródkę, którą całą

czas głodzi – i przedstawia go:

– Stefan to nasz kierownik transportu, ma cię pilnować podczas przewozu. Obecny będzie jeszcze jeden kierowca. Zaklasyfikowano cię jako poziom bezpieczeństwa jeden, będziesz więc przez cały czas miała na sobie kajdanki, ale nie zostaniesz przykuta w talii i przy stopach oraz nie musisz być spięta z nami.

– Co za pech – rzuca Ina, mrugając do Stefana. Od razu widać, że koleś jest zielony. Po tym, jak się zachowuje i jak reaguje na wszystko, co mówi Emil. Chłonie każde słowo, jakby je wypowiadał sam Bóg Ojciec.

*Prawdopodobnie mogłabym go przerazić na śmierć.*

Zazwyczaj pracownicy nowo zatrudnieni w służbie więziennej muszą przejść dwudziestotygodniowe przeszkolenie, zanim zaczną pracować w terenie. Jednak przez to, że w ciągu ostatnich lat znacznie zwiększono liczbę personelu, zrobiła się kolejka, więc często się zdarza, że nowicjusze ruszają do pracy po marnym tygodniu wdrożenia i towarzyszą przez kolejny tydzień komuś, kto ma większe doświadczenie. Zaraz potem włącza się ich do aktywnej służby, kiedy czekają na prawdziwe szkolenie. To, że Stefan z kozią bródką właśnie odbywa swój tygodniowy staż, widać na pierwszy rzut oka. Zwłaszcza wtedy, kiedy Emil przekazuje mu kajdanki i wskazuje gestem, że ma podejść do Iny i założyć jej na ręce. Stefan wygląda, jakby nie bardzo wiedział, jak to się robi.

– Czekaj. – Ina podnosi ramię, wyciąga z kieszeni paczkę papierosów i rozgląda się po podłodze. Zauważa Görana skulonego w kącie i schyla się, żeby go zabrać. Kątem oka widzi, że Stefan rzuca Emilowi pytające spojrzenie.

– Nie mamy całego dnia – mówi Emil oschle i znacząco wskazuje Inę palcem. Pewnie próbuje siłą woli przepchnąć praktykanta Stefana do przodu, żeby opanował sytuację.

– Panienko, m-musimy... już jechać – mówi Stefan, który na domiar złego ma cienki, chłopy głosik, jakby jeszcze nie przeszedł mutacji.

– Panienko – śmieje się Ina, jednocześnie wkładając ostrożnie do kieszeni paczkę z papierosami i Göranem. – Co to ma być, jakaś telenowela?

Potem nie może się powstrzymać i wyciąga dwie ręce do Stefana, krzycząc nagle:

– Bu!

Nieszczęsny młodzik zupełnie nie był na to przygotowany, potyka się o swoje własne nogi i przewraca w tył, lądując w ramionach Emila Latarni Morskiej, którego twarz natychmiast ciemnieje.

*No, chodź* – myśli Ina, podnosząc podbródek.

Emil w odpowiedzi bierze od Stefana kajdanki, mówiąc z udawanym spokojem, że brak współpracy osadzonej często się zdarza. Trzeba więc dla każdego przypadku rozważyć zastosowanie odpowiednich środków przymusu.

– A tu może być mowa o naprawdę konkretnych – mówi bardziej do Iny niż do koziej bródki.

– Ależ ja współpracuję – odpowiada spokojnie Ina, wyciągając w przód złączone ręce. Dostrzega, że stojąca za Emilem Millan do niej wzdycha, dodaje więc: – Oj, tam! Tylko żartowałam.

Po Emilu widać, że gdyby byli tu wyłącznie we dwoje, sprawy przybrałyby zupełnie inny obrót. Jednak w obecności Stefana, a zwłaszcza Millan, musi zachować pewien profesjonalizm. Zatrząskuje kajdanki, a mięśnie szczęki grają mu mocno pod skórą twarzy.

- Jeszcze jedno takie gównno, a wskoczysz na poziom piąty, zanim się nawet zorientujesz! - wrzeszczy.

Ina otwiera szeroko oczy i niewinnie mruga.

- Koniec gównna. Obiecuję.

Uśmiecha się i mruga do Stefanka jednym okiem.

- Ciężki pierwszy tydzień w pracy?

# Zakład przejściowy, zakład karny Hinseberg, Frövi

5 STYCZNIA 2015

W zwyczajny dzień w szwedzkich więzieniach siedzi przeważnie cztery tysiące osób. Jednych wypuszczają, drugich zamykają. Wśród ogółu osadzonych jest ze dwieście kobiet. Tak więc wszystkie szwedzkie więźniarki bez problemu zmieściłyby się w przeciętnej szkolnej sali gimnastycznej. Jeśli to nie mówi czegoś o różnicy w skłonności do przemocy między płciami, to Ina nie wie, co innego miałyby o tym mówić. Sama uważa siebie za nietypową przedstawicielkę swojej płci. Wyjątek potwierdzający regułę.

W kraju jest czterdzieści sześć więzień, ale tylko dwa z drugą klasą bezpieczeństwa dla płci pięknej nie ma wcale, bo uważa się, że nie jest potrzebny. Wszystkie najpoważniejsze przypadki wysłała się tutaj, do Hinsu, gdzie są różne oddziały, w zależności od tego, do której kategorii oskarżona się zalicza: narkotyki, przemoc, czasami dzieciobójczyni, którą trzeba chronić przed pozostałymi.

Zgodnie ze statystykami służby więziennej koszt pobytu każdej osadzonej osoby to mniej więcej trzy tysiące koron na dobę. Trzy koła – tyle kosztuje niewielki apartament w niezłym hotelu. Ina nie czuje się w zakładzie przejściowym jak w hotelu, mimo że otoczenie jest sielskie, a dwór nazywany Zamkiem pochodzi z XIX wieku. Otaczający wszystko drut kolczasty, no i ponure miny personelu sprawiają, że nie odczuwa się hotelowej atmosfery, i prawdopodobnie o to chodzi. Nieliczne rzeczy osobiste, które Ina miała ze sobą, natychmiast jej odebrano. Zostaną skontrolowane, żeby ustalić, czy ma prawo mieć je ze sobą, czy nie. Rzeczy zatrzymane będą przechowywane na jej rachunek aż do pierwszej przepustki. Książkę, którą właśnie czytała, o dziwo może zachować.

Po zarejestrowaniu i przekazaniu garści ogólnych informacji o tym, co będzie się działo dalej, anemiczny blondyn z zakolami robi Inie zdjęcie z przodu i prawego profilu. Zupełnie jak na filmie, Ina robi, co może, żeby zdjęcia wyglądały tak jak w telewizji. Marszczy czoło i przybiera kwaśną, zblazowaną minę. Potem czas na rewizję. Nie ma znaczenia, że przyjechała bezpośrednio z zakładu w Fosie, wszyscy muszą przejść tę procedurę, jak zostaje poinformowana, kiedy pyta, czy ich zdaniem po drodze udało jej się zdobyć broń lub narkotyki.

– Wiele lat temu mieliśmy tu kobietę, która przechowywała w pochwie obcinaczkę do paznokci tak długo, aż zaczęła rdzewieć – odpowiada Hetty, jedna z przeprowadzających rewizję strażniczek. To potężna kobieta o sztywnej mimice, ale za pomarszczonym czołem i niezgrabną mową ciała wyczuwa się jeszcze coś – być może czarny humor.

– Pochwa czy obcinaczka? – próbuje dociec Ina i widzi, jak w oczach Hetty pojawia się błysk wywołany przez uśmiech, który jednak tłumii.

Potem Ina zdaje sobie sprawę, co mogło oznaczać to, co Hetty właśnie powiedziała, i czuje, jak w jej gardle pojawia się gula. Wyraźnie to po niej widać, więc Hetty mówi dalej:

- Spokojnie. Nie będzie dzisiaj osobistej. Ale na początku wszystkie muszą się wykąpać. Ściągać ciuchy. Najpierw oględziny zewnętrzne.

Pokój, w którym się znajdują, wygląda tak, jakby mógł należeć do niezwykle oszczędnego dyrektora szkoły borykającej się z poważnymi problemami finansowymi. Rozklekotane sosnowe biurko, dwa krzesła z wytartymi poduszkami dla gości. Paskudne zasłony z grubej tkaniny. No i te więzienne okna, do których tak trudno się przyzwyczaić. Takie z kratami.

Hetty stoi, wydając Inie polecenia, podczas gdy blondas trzyma się na dystans. Za biurkiem siedzi szczupła starsza kobieta, w której wyglądzie jest coś ostrego. Taka, która nosi wszystkie swoje rozczarowania jak kolce na skórze. Jest jednak sucha jak gałązka i gdyby była taka potrzeba, Ina pewnie mogłaby bez trudu przełamać ją na pół.

Ina zastanawia się, czy nie rzucić czegoś bezczelnego o tym, że nie ma mowy o oględzinach wewnętrznych, bo to przecież nie sobota, ale postanawia w tej sytuacji nie wychylać się z psotami. Kto wie, mogą zmienić zdanie, jeśli będzie się wygłupiać, a ona nie ma szczególnej ochoty poznać Hetty bliżej niż do tej pory.

Ina ściąga z siebie polarową bluzę, koszulkę, a na końcu chinosy. Wszystko należy do służby więziennej i jest w różnych odcieniach szarości. Kiedy klawisze widzą tatuaż, który Ina ma na lewym przedramieniu, znów pojawia się aparat i zostaje uwieczniona również lekko wypłowiata głowa wilka, jaką sobie kazała zrobić po pijanemu jako nastolatka na cześć Tamary. Farkas oznacza po węgiersku wilka.

- Stanik i pończochy też - mówi Hetty, wskazując głową. - I majtki.

Ina bierze głęboki oddech i odchrząkuje, rzucając długie spojrzenie mężczyźnie. Widać, że uważa Inę za atrakcyjną i czuje się skrępowany sytuacją, bo nagle sprawia wrażenie bardzo zajętego pokrywką obiektywu aparatu. Ubranie ląduje na stercie na biurku i pani Gałązka sprawdza wszystkie kieszenie oraz szwy, podczas gdy Ina ma się odwrócić, podnieść ramię, pochylić do przodu, rozchylić pośladki i tak dalej. Nagle Ina widzi nad barkami Hetty, jak Gałązka wyjmuje coś z odłożonych spodni.

- Tego nie możesz wnieść, możesz kupić nowe papierosy w kiosku - mówi i podnosi paczkę fajek marki John Silver. Ina o sekundę późno zdaje sobie sprawę, co Gałązka zamierza zrobić, i nieruchomieje. Palce strażniczki zaciskają się, trzyma paczkę nad koszem na śmieci.

Göran.

Ina nie zastanawia się ani chwili. Krzycząc, rzuca się naga i wściekła na biurko. Tak szybko, że ani Gałązka, ani fotograf, ani Hetty nie zdążą zareagować. Widzi jakby w zwolnionym tempie, jak ręka strażniczki zaciska się wokół paczki. Mocno. Ina wyobraża sobie, że słyszy, jak trzeszczy, jednocześnie pokonuje biurko, rzuca się na Gałązkę, chwytając jej pięść i próbuje wyszarpnąć paczkę z uchwytu wysuszonej kobiety.

- Przestań, puść! - krzyczy Gałązka, która odtoczyła się w tył na krzesło, a teraz ma na kolanach rzucającą się gołą wariatkę, która próbuje wyrwać jej to, co Gałązka trzyma w ręce, przez co ściska jeszcze mocniej.

Zgniata. Przerażony fotograf ukrył się w zasłonach i wygląda jak sparaliżowany.

- Proszę, proszę, puść - wydusza z siebie Ina, po czym otrzymuje w tył głowy cios, od którego jej pole widzenia wypełnia się gwiazdami, a świat zaczyna się kołysać. Nie poddaje się

jednak.

- Nie rozumiesz...

Chwył od tyłu za szyję jest wystarczająco mocny, by przewróciła się na podłogę, na kolana. Ina zauważa, że Gałązka rzuca zgniecioną paczkę do kosza, wrzeszcząc jednocześnie coś do fotografa lub Hetty, która zwalnia uścisk.

Ależ ta Hetty ma sierpowy. Lecz kiedy tylko Ina siada na podłodze, naga, pokonana i smutna, Hetty przestaje bić. To już coś.

- To przecież tylko pieprzony papieros - wzdycha i stawia Inę na nogi, rzucając fotografowi pogardliwe spojrzenie jednoznacznie mówiące, co myśli o jego paraliżu.

- Jeszcze jeden taki wybuch, a wylądujesz w piwnicy w izolatce, zrozumiano?

Ina próbuje dojrzeć, czy leżąca w koszu paczka się porusza. Nic się jednak nie dzieje. Zabiła Görana?

- Wy cholerne świnię - rzuca. - Nic nie rozumiecie.

- Tak to już bywa - odpowiada Hetty i pyta Gałązki, czy wszystko w porządku.

Kobieta wygląda jeszcze ostrzej niż przedtem i odpowiada, jakie to dziwne, że można sobie tak utrudnić pobyt w tym miejscu. W jej spojrzeniu zabłysło coś nowego. Ina to pojmuję. Gałązka się cieszy, że Ina to zrobiła. Teraz będzie miała powód, by traktować ją gorzej.

*Na tę francę muszę uważać.*

Kiedy kajdanki zatraskują się na jej nadgarstkach, Hetty ciągnie ramiona Iny tak daleko za plecy, że aż w karku pojawia się kłujący ból.

- Próbkę moczu - mówi, popychając ją w stronę drzwi. - I nie myśl sobie, że choć na sekundę spuszcze cię z oka.

I nie robi tego. Wkładają do sedesu metalową miseczkę i kiedy Hetty ponuro przygląda się Inie, jej udaje się wycisnąć parę kropli. Wciąż jest całkiem naga. Nie licząc kajdanek. Po kąpieli w letniej wodzie Hetty wpuszcza ją do izolatki, popycha na przymocowaną do ściany pryczę, zamyka na klucz i znika.

# Zakład przejściowy, zakład karny Hinseberg, Frövi

6 STYCZNIA 2015

Trzy godziny. Tyle minęło, zanim ktoś w końcu przyszedł do izolatki i dał Inie nowe ubranie. Pozwolono jej kupić papierosy na tydzień. Potem bezceremonialnie poprowadzono na oddział badawczy. Po incydencie przy rejestracji najwyraźniej nie chcą ryzykować, całą drogę pokonuje więc w kajdankach, eskortowana przez trójkę klawiszy.

Tu w zakładzie przejściowym znajduje się jedenaście miejsc, a w chwili przybycia Iny osiem jest zajętych. To właśnie tu bada się potrzeby i zagrożenia oraz określa, w którym oddziale Ina zostanie umieszczona na resztę kary. Kiedy pojawia się w oddziale badawczym, jest zaskoczona. Mało co tu przypomina więzienne środowisko. Sala ogólna ma duże panoramiczne okna wychodzące na jezioro, meble są nowe i występują tu chyba wszystkie wygody, jakie sobie można wymarzyć. W każdym pokoju jest nawet osobna toaleta i prysznic.

Gdyby nie szklana klatka pośrodku, w której siedzi personel, można by uznać, że to konferencja w niezłym ośrodku szkoleniowym.

A jednak w powietrzu i atmosferze tego miejsca jest coś, przez co ciało się kurczy, jak przed uderzeniem. Ina szybko zdaje sobie sprawę, że społeczność na tym oddziale nie jest szczególnie fajna. Szklana klatka stoi tu po to, by personel mógł obserwować wszystkie osadzone, co stanowi element oceny przed podjęciem decyzji, gdzie później wyładują – przez większość czasu jest pusta, a pozostałe kobiety są albo wycofane, albo siedzą w swoich pokojach, albo pozują na ekstrawertyczne primadonny, którym gęba się nie zamyka. I w odróżnieniu od pozostałych oddziałów w zakładzie przejściowym nie ma żadnych codziennych zajęć. Żadnej pracy, żadnego kształcenia. Po prostu się tu... jest.

Istnieje pokój robót ręcznych, gdzie można wykonywać pocztówki, ale jest otwarty kilka godzin w tygodniu. Kobiety spędzają całe dni, układając puzzle lub grając w karciankę Skip-Bo. I sprzątają. Bo nie ma nic lepszego do roboty. Chodzą słuchy, że ten oddział jest najczystszy w całym Hinsebergu. Osadzone dostają kilka koron za godzinę, ale to niczego nie rekompensuje. Wszystko jedno jak piękny jest widok, w końcu można oszaleć od gapienia się na ptaki, które na dodatek nagle unoszą się w powietrze i odlatują, kiedy chcą. Wolne. Po pewnym czasie odbiera się to jako drwinę.

Ina będzie tu miała problemy, od razu to czuje.

Pierwszego wieczoru, kiedy siedzi w swoim pokoju i czeka na zamknięcie drzwi, zagląda do niej młoda dziewczyna z piękną blond czupryną i wielkimi przednimi zębami.

– Yo! Porada na dziś – mówi. – Olej Carlę. Nie warto reagować.

Znika, niczego więcej nie wyjaśniając.

Ina nie zdąży nawet odpowiedzieć. Kiedy wybija dwudziesta i nadchodzi czas na zamknięcie drzwi, pojmuje. W jednym z pokoi włącza się odtwarzacz CD, a potem zaczynają się śpiewy. Ina myśli, że to jedna z ballad zespołu Rednex, a podśpiewująca kobieta, mówiąc de-

likatnie, słowikiem nie jest. Śpiewa jednak z całego serca, a do tego godzinami. Dźwięk rozchodzi się między pokojami lepiej, niż można by się spodziewać. Kiedy piosenka się kończy, mija kilka sekund, po czym zaczyna się od nowa. Ta sama pieprzona melodia. W kółko i w kółko.

Na koniec potwierdzają się podejrzenia Iny, kto tak dręczy cały oddział.

- Do jasnej cholery, Carla, zamknij ryj i idź spać!

Odpowiedzią jest tylko kilka szybkich, agresywnych uderzeń w ścianę. Śpiewa dalej. Ina nie wie, jak długo, bo w końcu wciska sobie w uszy zwitki papieru toaletowego i owija głowę bluzą. Przed zaśnięciem myśli o tym, jak ciekawie będzie spotkać tę Carlę następnego dnia.

\*

Carla okazuje się stałym gościem. Albo klientką, jak to się chyba dziś nazywa. Nie mówi się „osadzona” ani „więźniarka”. Mówi się „klientka”. Tak jakby wszystkie przybyły do placówki więziennej z własnej woli. Prawdę mówiąc, właśnie tak zrobiła Ina, ale zakłada, że jest w tym raczej osamotniona. Carla ma mniej więcej sześćdziesiąt lat, jest twarda jak skała, a wibracje, które wysyła, sugerują, że to ona rządzi tu w Hinsu. I niech sobie rządzi, o ile nie będzie wchodzić w drogę Inie. Jeśli to nocne zawrodożenie jest częstym zwyczajem, Ina będzie go musiała przy okazji wykorzenić.

- Robią to specjalnie.

Dziewczyna z ogromnymi siekaczami siada koło Iny, która próbuje czytać na kanapie w salonie. Wskazuje głową szklaną klatkę, w której dla odmiany siedzą dwie strażniczki. W kuchni stoją dwie inne osadzone, cicho rozmawiając o czymś, co chyba ma związek z jakimś facetem, którego obie znają. Pozostała czwórka siedzi w swoich pokojach.

Ina wzdycha i odkłada książkę na kolana okładką do góry. Nigdy się nie dowie, co dalej z biednym Danny'm Torrance'em.

- Co takiego ?

Dziewczyna się uśmiecha i wyciąga do niej rękę.

- Julia.

Jakiś błysk w jej oku sprawia, że Ina wyciąga swoją i odpowiada:

- Ina.

Julia podciąga stopy pod ciało, siedząc na kanapie, i staje się ludzką kulą – obejmuje ramionami kolana i leciutko kiwa się w przód i w tył.

- To – odpowiada, omiatając wzrokiem pokój. – Wsadzają nas tutaj razem. Bez żadnego sądu. Bez nadzoru. Chodzi o to, byśmy działały sobie nawzajem na nerwy, a one patrzą, jak reagujemy. Oceniają, jak funkcjonujemy, żeby zdecydować, w którym oddziale będziemy siedzieć. Które trzeba od siebie oddzielić i tak dalej.

Ina patrzy na szklaną klatkę. Jedna klawiszka chyba rozwiązuje krzyżówkę, a druga rozmawia przez telefon.

- Nie są zbyt spostrzegawcze, co?

Dokładnie w tej chwili jedna wstaje i zostawia miłośniczkę krzyżówek samą.

Julia się śmieje, przeciąga wszystkie włosy na jedną stronę i zaczyna je zaplatać.



- To co ty takiego zrobiłaś?

Zapada między nimi głęboka cisza. Kiedy Ina nie odpowiada, Julia mówi dalej:

- Słyszałam, że już przy rejestracji dostałaś ostrzeżenie.

Wydaje się tym podniecona. Tak jakby Ina otrzymała jakąś nagrodę, a nie karę. Na to Ina też nie odpowiada. Po chwili Julia wzdycha z rezygnacją:

- No dobrze, dobrze, jak wolisz. Jeśli nie chcesz powiedzieć, twoja sprawa, w końcu i tak ktoś dotrze do wyroku, chyba o tym wiesz? Tak czy inaczej, się dowiemy. Tylko ci, co ru-  
chają dzieci i inne świry, nie chcą powiedzieć, za co siedzą.

I policjanci, myśli Ina. Wciąż jednak milczy. Słowa Julii dają jej wszakże do myślenia i szybko naradza się sama ze sobą. Chyba lepiej będzie, jeśli zachowa pełną kontrolę nad własną historią. Woła Julię, która zdążyła już przejść kilka kroków, a teraz odwraca się na pięcie, jakby właśnie tego oczekiwała.

- Morderstwo - mówi Ina, podnosząc książkę z kolan. Znajduje właściwą stronę i wpatruje się uważnie w tekst, kończąc jednocześnie: - Gościa, co ruchał dzieci.

Julia gwizdże i znika szybko jak młoda łasica. Czas uderzyć w tam-tamy.

# Zakład przejściowy, zakład karny Hinseberg, Frövi

9 STYCZNIA 2015

Julia i Ina zmywają naczynia po obiedzie. Dłonie mają śliskie od pieniącego się na żółto środka do mycia naczyń. Powiesiły pogniecioną, szarą plastikową torebkę na drzwiach szafki pod zlewem, żeby wrzucać tam resztki sałatki z makaronem. Po pięciu dniach na oddziale Ina zaczyna się orientować, co i jak, a Julia – mimo stosunkowo młodego wieku – okazała się cennym zasobem, jeśli chodzi o informacje o życiu w Hinsebergu. Nie jest to jej pierwsza odsiadka, chociaż zdecydowanie najdłuższa. Mimo to wciąż nie opuszcza jej pogoda ducha.

Rozmawiają niezobowiązująco o ataku terrorystycznym na „Charlie Hebdo” sprzed dwóch dni. Zgadniają się, że należałoby zabronić zinstytucjonalizowanych religii i że każdy powinien mieć prawo rysować to, na co ma ochotę, i nie stracić przez to życia. Zeskrobują do torby tłuste resztki sałatki z talerzy. Julia opowiada, że kiedyś były porcelanowe, ale gdy jedna z oskarżonych rozbiła talerzyk na dwa kawałki i rzuciła się na inną z ostrą jego krawędzią, wymieniono je na coś, co lepiej pasowałoby do przedszkola dla agresywnych dzieci z problemami. Gdy nastrój staje się zbyt ponury, zaczynają żartować i jednocześnie złościć się na ostatni idiotyczny pomysł strażniczek.

Julia ma zdecydowanie rację w jednej sprawie – personel, który powinien siedzieć w szklanym akwarium z widokiem na cały oddział, bardzo rzadko zaszczyca je swoją obecnością. Ina nie rozumie, jak można przeprowadzać oceny, kiedy w dyżurce ktoś siedzi przez mniej więcej dwie godziny dziennie. Nie przeprowadza się też zbyt wielu badań. Jak jej powiedziano, powinna spotkać się z psychologiem, ale tutaj w Hinsu taki nie pracuje, muszą go wypożyczać z Kumli, a tam najwyraźniej nie ma zbyt wielu wolnych terminów w harmonogramie.

Strażniczki tu w zakładzie przejściowym nie prowadzą też dłuższych rozmów z osadzonymi. Odpowiadają na pytania, i to właściwie tyle. Za panoramicznym oknem lądują i startują wielkie białoszare ptaki. Przysiadają na gładkim jak lustro zimowym jeziorze, a potem odlatują. Lądują i odlatują. A nastrój w oddziale przypomina wściekły szybkar. Zwłaszcza od czasu, kiedy znajdująca się na samym dole hierarchii Virpi zaczęła odważnie częściej wychodzić ze swojego pokoju. Zgarnęli ją za napad z bronią w rękę razem z jej głupim narzeczonym, mimo że nawet nie wiedziała, że jej samochód ma służyć do ucieczki – tej historii sąd najwyraźniej nie kupił, ale pozostałe osadzone jak najbardziej w nią wierzą. Trudno uznać, że Virpi należy do banku talentów... delikatnie mówiąc. Jest po prostu głupia jak but, co działa wszystkim na nerwy. Gdyby była słodka, można by ją traktować jak stuknięte zwierzątko domowe, ale nawet nie ma o tym mowy. Virpi ma twarz, która aż prosi się o cios, do tego zadaje kretyńskie pytania.

O ósmej rano strażniczki otwierają ciężkie metalowe drzwi do pokojów, a o ósmej wieczorem znów je zamykają. Między tymi godzinami można swobodnie chodzić po całym oddziale. Virpi najwyraźniej czuje, co reszta o niej sądzi, siedzi więc przez większość czasu u siebie. Ina jest wdzięczna, że to Virpi stała się dziewczynką do bicia, przez co reszta zapomina o plotkowaniu o niej. Po ataku terrorystycznym we Francji nie widziała w mediach niczego na swój temat, co jest bardzo korzystną okolicznością.

Julia jest spoko. Ma do odsiedzenia sześć lat za przestępstwa gospodarcze i komputerowe. Jeszcze nie powiedziała, gdzie się włamała i co tam zrobiła, ale Ina rozumie, że było to coś grubszego, i uważa, że trzeba pozwolić, by Julia sama o tym opowiedziała we właściwym czasie. Zawsze kiedy jest o tym mowa, Julia wygląda na bardziej dumną niż zawstydzoną. Uśmiecha się szeroko, odsłaniając te dwie białe pastylki, widoczne w górnej szczęce, przez co wygląda jeszcze słodziej. Aby zrównoważyć przyjazną blond aurę, ma okropne, mroczne jak śmierć, wisielcze poczucie humoru, które Inie bardzo pasuje.

Doktor Sen już się prawie skończył i Ina ma nadzieję, że niedługo dostanie resztę książek. Przesiadywanie z nosem w książce to jedyna rzecz, która jak dotąd chroniła ją przed wszczęciem bójki z Carlą i jej dwiema przybocznymi, które też tutaj siedzą. Albo nie. Może nie jedyna. Kilka razy powstrzymała ją też Julia. Jednocześnie wygląda na to, że Julia chętnie trzyma się blisko Iny, bo rozumie, że ta będzie w stanie ją ochronić. Gdyby była taka potrzeba. I bardzo dobrze. Obie coś od siebie dają i coś biorą. Ina stawia w myślach czerwony krzyżyk na kolejnym dniu, kiedy każdego wieczoru zatrząskuje się zamek w drzwiach celi. Mają tu listę sprzątanania. Jest też lista dyżurów w kuchni. Ina i Julia mają te wachty razem, to prawdziwy fart. Bez jej towarzystwa Ina chyba by oszalała.

Zakład przejściowy to prawdziwa przechowalnia, jest w tym miejscu coś takiego, co sprawia, że można w każdej chwili postradać rozum. W latach czterdziestych Hinseberg był wykorzystywany jako zakład psychiatryczny dla chłopców.

Niewiele się to różni od tego, co dzieje się tu dzisiaj. Szybko może się zrobić niebezpieczne. Szczególnie gdy reszta się dowie, że Ina była policjantką, o czym powiedziała jak dotąd tylko Julii. Na razie wygląda na to, że zachowała tę tajemnicę dla siebie. Pozostałe albo nie czytają gazet, albo jeszcze nie zdecydowały, jak wykorzystać tę informację.

Kiedy wyciera porysowany plastikowy kubek zdecydowanie zbyt sztywną ściereczką w niebiesko-białą kratkę, obok przechodzi Carla i Ina od razu czuje, jak napinają jej się barki. Śledzi spojrzeniem Carlę przez cały pokój, aż do korytarza prowadzącego do akwarium klawiszy. Za nią krok w krok jej satelitki. Anja i Karin. Carla raz na jakiś czas rzuca docinki sugerujące, że wie o Inie coś, co inni też bardzo chcieliby wiedzieć, Ina jednak jeszcze nie stwierdziła, czy to prawda, czy tylko gra. Faktycznie przez tak długi czas zachowywałaby to dla siebie? Obserwuje krótko ostrzyżoną kobietę z czerwonymi włosami i z siwymi odrostami, która spaceruje tu sobie tak, jakby była właścicielką tego miejsca, i Ina mocniej ścisła ściereczkę. Carla powinna zrobić sobie bardzo długi spacer po bardzo krótkim nabrzeżu.

- Wyluzuj - mówi nagle Julia do Iny i kładzie rękę na jej przedramieniu. Ina zdaje sobie sprawę, że stoi jak wmurowana, gotowa na wszystko. Potrząsa ciałem i próbuje się rozluźnić, gdy Anja i Karin głośno rechocą nieopodal.

- W zeszłym roku była tu dziewczyna, która porządnie stłukła jedną z więźniarek, i wierzy mi, nie było warto - ciągnie Julia.

- Ach tak? - mówi Ina, siląc się na nonszalancję, chociaż strzyże uszami. Bierze następny kubek i wyciera go mechanicznie. Kropla letniej wody ścieka jej po przedramieniu i wsiąka w podkaszany rękaw bluzy.

- Ona spędziła tu w Hinsu pewnie z połowę życia. To wiele znaczy. Nawet dla klawiszy - opowiada Julia, wskazując głową Carlę, która stoi teraz przy stróżówce i mówi coś do jednej ze strażniczek, a ta zaczyna się śmiać.

- Jeśli chodzi o nękanie, w którym nie ma przemocy, klawisze w ogóle nie zwracają na to uwagi, wiesz, jak jest. Jednak kiedy ktoś jest tu tak długo jak Carla, słuchają go w zupełnie inny sposób. Jeśli ktoś, kto siedzi tu najdłużej, cię nie lubi, cały personel też może się od ciebie odwrócić.

- Ten statek już niestety odpłynął - mówi Ina, odwieszając ściereczkę na ciemnoniebieski haczyk na ścianie, nad którym ktoś przykleił pasek papieru z wypisaną fantazyjnymi literami informacją: „Tu wycieramy ręce”. Julia się śmieje.

- Prawda. Jesteś Titanikiem. Rozumiem. Skazana na zatonięcie. Ale zawsze może być gorzej. Tu przynajmniej masz ze dwie łodzie ratunkowe.

- A jeśli je stracę? - pyta Ina i zdejmuje z drzwiczek szafki woreczek z resztkami jedzenia, zawiązuje go i wrzuca do pojemnika na śmieci, stojącego w rogu kuchni.

Julia bierze sztywną bładoróżową ściereczkę wettex stojącą na baczność za kranem i krzywi się przed jej zmoczeniem.

- Na ogół mamy rozwiązywać nasze konflikty samodzielnie, ale jeśli ktoś fika komuś takiemu jak Carla, mogą zastosować różnicowanie.

Ina wyciera blat długimi pociągnięciami.

- A to co takiego?

- Przenoszą ludzi. Jeśli dwie osoby z Ystad będą miały zwarcie, to jedną przeniosą tutaj, ale jeśli dwie osoby stąd się poprzytykają i obie potrzebują wyższej klasy, niż może zaoferować Ystad, to przenosi się je tylko między różnymi oddziałami. To taka duża gra w chińczyka. Jeżeli ma się pecha, to można wylądować w piwnicy w Parkowym Dworze. Nazywają to oddzieleniem, ale to typowa pieprzona izolotka. Można nawet znaleźć się tam w karczerze i w pasach. W pojedynczej celi. I nie ma żadnego ograniczenia co do tego, ile można tam siedzieć. Była tu kiedyś taka idiotka, która zrobiła dużą krzywdę jednej ze stałych bywalczyń. Zaciągnęli ją do piwnicy w jednej chwili. Szast-prast i cię nie ma.

Po Julii widać, że jeszcze nie doszła do puenty, więc Ina jej pomaga, krzyżuje ramiona na piersi, opiera biodro o kuchenny blat i pyta:

- Co się stało?

- To było w czerwcu dwa tysiące trzynastego. Na zwykły oddział wróciła dopiero w maju ubiegłego roku.

Ina gwałtownie nabiera powietrza, a jej ramiona opadają.

- Siedziała w izolotce przez cały rok?

Julia poważnie kiwa głową, jednocześnie próbując zmyć z rąk niemiły aromat ścierki kropelką gęstego, żółtego płynu do mycia naczyń.

- Przydałaby się porządna inspekcja tego miejsca, nie ma wątpliwości. Chodzą słuchy, że właśnie się odbywa, bo mnóstwo ludzi składało skargi do rzecznika.

Włączając ekspres do kawy, antyczne urządzenie śmierdzące spalenizną nawet wtedy, kiedy jest wyłączone, i czekają w kuchni, aż kawa przeleje się do dzbanka. Zapach rozchodzący się po całym oddziale jest przyjemny nawet tutaj.

- A ty gdzie siedziałaś? - pyta Ina, wyciągając się, by zdjąć kubki z górnej szafki.

- Raz w Dębowym i raz w Lipowym. Tam chciałabym teraz wylądować. Miękkie oddziały. Albo normalne, jak je nazywają. Można pracować w Przemysłówce i są tam wspólne spacerniaki. Skoro byłam tam już parę razy, może pozwolą mi pracować nawet w ogrodzie. To by było zajebiste. Prawie najwyższy poziom bezpieczeństwa jest w Jesionowym, a... w Bukowym siedzą kobiety z problemami. Wierz mi, tam nie chcesz się znaleźć.

Ina już teraz podejrzewa, że to właśnie Bukowy stanie się jej nowym domem na następne siedem lat, i wstrząsa się całą, próbując zmusić się do myślenia o czymś innym.

- A gdzie jest ta izolatka?

- W piwnicy. Pod Bukowym i Jesionowym. Budynek nazywa się Parkowy Dwór, to ten biały trzypiętrowy dom po drugiej stronie. Te, które siedzą w Bukowym, nawet nie mogą razem pracować i mają indywidualny spacerniak. Ale o tym pieprzonym miejscu mówi się też mnóstwo innych paskudnych rzeczy. Więcej klawiszów, stały nadzór i na różne sposoby dręczą człowieka. Grożą piwnicą, gdy tylko pomyślą, że jesteś za bardzo zdenerwowana albo podskakujesz. A jeśli nie chcesz iść na codzienny spacer, mogą cię zmusić i twierdzić, że to obowiązkowe. Jeżeli wszyscy klawiszowie to z założenia faszyści, kiedy dostaną się do Bukowego, od razu rozwijają skrzydła.

Ina wzdycha w zamyśleniu i znów krzyżuje ramiona na piersi.

- Fajnie byłoby mieć trochę obowiązkowego treningu. Dlaczego tego nie mamy? Musi tu chyba być jakaś sala gimnastyczna? Gliniarzy i gangsterów łączy dwie rzeczy: po pierwsze, nie kablują na swoich, a po drugie, wszyscy trenują jak szaleni.

Julia chichocze i bezwiednie patrzy na potężne ramiona Iny.

- Zaczynasz tracić masę?

Ina napina się.

- Nie ma szans - zaprzecza. - Zawsze udaje się przez dwie godzinki poćwiczyć w pokoju... ale naprawdę przydałaby się porządna siłownia.

Julia odwraca się plecami do Iny, by wyjąć z lodówki mleko.

- Tak. Nazywa się to Hala. Zalała ją jednak woda i podłoga jest całkiem rozpieprzona. Nie można ćwiczyć, aż to naprawią, a nikt nie wie, kiedy to będzie.

- Żartujesz sobie?

- Nie. Chodzą plotki, że jedna baba zapchała papierem odpływ z umywalki, odkręciła kran i sobie poszła. No i oczywiście salę zalało. I teraz wszystkie cierpimy przez to, że niektóre są głupie.

- Chora akcja - mówi Ina, przelewając kawę do białego termosu z pompką, który już poźółkł ze starości. Pośrodku ozdabia go wianuszek drobnych niebieskich kwiatków, ale na tym nowym tle prawie wszystkie wyglądają teraz na zielone.

- Gorsza od Bukowego jest tylko Bella - ciągnie Julia, biorąc od Iny pełny kubek.

- Co to za miejsce?

Julia pociąga łyżeczkę, odstawia kubek na blat i wyciąga ramiona w górę, ziewając szeroko.

- Psychuszka - wyjaśnia, mierzwiąc sobie włosy. Upija jeszcze łyczek. - Tam to jest dopiero popieprzone życie. Ale... nie wyglądasz na całkiem szurniętą, więc tego chyba uda ci się uniknąć.

Ina śmieje się, ale nie odpowiada. Myśli o tym, co Julia powiedziała o Bukowym. Kobiety z problemami. Za kogo człowieka uznają, jeśli dostało się ostrzeżenie przy rejestracji? Nagle dojechanie Carli wydaje się o wiele mniej ważne - i kiedy ta starzejąca się królowa półświatka przechodzi, by sprawdzić, czy kawa już gotowa, Ina cofa się do pokoju, zanim za bardzo się wkurzy i zrobi coś, czego będzie żałować przez następne sześć lat.

# Zakład przejściowy, zakład karny Hinseberg, Frövi

2 LUTEGO 2015

Cały cholerny miesiąc. Nawet las po tej stronie Hinsu wygląda paskudnie. Wysokie, ciemne drzewa. Jak ostre kły wgrzyzające się w horyzont. Ina zatrzymuje się na kamiennych schodkach przed głównym wejściem. Pięką ją kolana. Całe ciało mówi, by się położyła, że zdecydowanie za dużo czasu minęło, od kiedy kontaktowała się z własnym niebem... Powstrzymuje się jednak. To naprawdę nie jest właściwy moment.

Hetty wydaje się dzisiaj w dobrym humorze, bo odchyła głowę w tył i bierze głęboki oddech, napęlniając płuca świeżym powietrzem od razu po wyjściu, pozwala też Inie chwilę postać i rozejrzeć się po obejściu.

Śnieg stopniał i przez kilka dni było sucho, a temperatura znów spadła poniżej zera. Powietrze jest czyste i zimne, zaś niebo intensywnie błękitne. Wiewiórka z szyszką w pyszczku wbiega spiralą na gruby pień drzewa.

Trochę dalej stoją dwie kobiety w niebieskich więziennych kombinezonach i wymieniają puste siatki z karmą dla ptaków, które wiszą na drzewie jak nabrzmiałe zielone duszki. Stado małych ptaszków z wydętymi czerwonymi pierściami skacze po ziemi przy ich stopach.

- No chodź, nie możemy tu stać cały dzień - mówi w końcu Hetty i robi kilka kroków po stopniach. Jej ciężkie myśliwskie buciory skrzypią przy każdym kroku i Ina ma wrażenie, że należy do tych osób, które przeżywają całe życie w swoich praktycznych ciemnobrązowych ubraniach z katalogu dla turystów.

Ina odchrząkuje i znów zwalcza pokusę, by położyć się na ziemi.

- Co to jest? - wskazuje.

Hetty wydaje się zadowolona z tego, że może jej o wszystkim opowiedzieć, gdy idą na umówioną rozmowę Iny z psycholożką z Kumli. Kiedy jej policzki robią się coraz bardziej rumiane od chłodu, pokazuje kurnik, stajnię - która już nie jest używana, bo zgodnie z dzisiejszymi przepisami nie zapewniałaby zwierzętom dobrych warunków - szklarnię, Przemysłówkę i w końcu Parkowy Dwór ze specjalnym oddziałem Bukowym. Tym, w którym lądują kobiety z problemami. Ina stara się nie wyglądać na zainteresowaną, ale mocno wytyęża wzrok.

- Ty - mówi nagle poważnie Hetty, wypuszczając chmurkę pary. - A jak ty tu w ogóle trafiłaś?

Ina patrzy na nią i pociąga nosem, bo od chłodu zaczyna jej trochę ciec.

- Masz na myśli to, że byłam... policjantką?

- Takie coś mamy tu w Hinsu pierwszy raz... a jestem tu od dawna. - W jej głosie słychać bardziej ciekawość niż potępienie. - Kto wie, może nigdy wcześniej się to nie zdarzyło.

Ina wątpi, ale odpowiada szczerze, wpatrując się w swoje nieforemne buty.

- Nie mogłam się powstrzymać.

Hetty się śmieje.

- Wygląda na to, że to typowy problem.

Podczas krótkiego spaceru do Zamku nie mówią już nic więcej.

\*

Psycholożka przyjmuje w budynku nazywanym Przybudówką, w gabinecie, który w przeciwieństwie do pozostałych pomieszczeń w Hinsebergu sprawia wrażenie miłego i przytulnego. To tak, jakby wkraczać w ciepły i miękki uścisk, nie na nieprzyjemny dywanik. Meble wyglądają na zadbane, a nie wytarte, zasłonki są świeże, a nie stare i wyblakłe, zaś wykładzina na podłodze jest gruba, ciemnoczerwona, z fantazyjnymi beżowymi orientalnymi wzorami. Na półce po drugiej stronie gabinetu siedzi w pozycji lotosu żaba z białego gipsu przed dobrze utrzymanym drzewkiem bonsai. Obok stoi nawilżacz powietrza wypuszczający smużkę pary, która powoli unosi się zawijasami pod sufit.

- Gdzie ta skórzana kozetka, na której mam się położyć? - żartuje Ina nerwowo, kiedy podają sobie ręce, a jasnowłosa kobieta uśmiecha się w odpowiedzi.

Włosy opadają jej na barki w idealnych falach, jakby właśnie wróciła od fryzjera. Mniej więcej czterdziestka. Wydatne usta miękko się układają, kiedy znów się odzywa:

- Wywaliliśmy ją na początku poprzedniego stulecia. Nie będę też siedzieć za tobą, chociaż zapewne tak to wygląda w różnych komiksach.

Prosi Inę, żeby usiadła w pięknym fotelu wyłożonym owczą skórą, a sama sadowi się naprzeciw niej. Przedstawia się jako Åsa z amerykańsko brzmiącym nazwiskiem. Na stojącym między nimi okrągłym stoliku z ciemnego drewna znajdują się jasnozielone kartonowe pudełko, z którego wystaje papierowa chusteczka, biaława świeczka zapachowa z Voluspa, która spokojnie się pali, rozsiewając kwiatowy aromat, dwa kubki z kawą i taca z obficie opudrowanymi ptysiami. Kiedy Ina widzi wylewającą się bokami śmietankę, cieknie jej ślina.

- To co prawda nie tłusty czwartek, ale pomyślałam sobie, co nam szkodzi. Trzeba sobie w życiu dogadzać, no nie? Częstuj się. Proszę bardzo.

- Rany, masz porcelanę - zauważa Ina z ironią i zdejmuje czapeczkę z ptysia, zgarnia nią śmietankę z dolnej połówki i wciska sobie w całości do ust. Potem nieruchomieje, żując te pyszności.

- Ale, ale, poczekaj... - Żuje jeszcze przez chwilę i ciągnie: - To jakiś test, prawda?

Psycholożka Åsa pochyla głowę. Kurze łapki przy jej skroniach pogłębiają się od uśmiechu.

- Co masz na myśli?

- To, jak jem ptysia. To na pewno mnóstwo o mnie mówi. Tak?

- Teraz Åsa się śmieje. Pochyla się i też zdejmuje czapeczkę ze swojego ptysia. Zjada ją doładnie w taki sam sposób, jak przed chwilą Ina.

- W takim razie ciekawe, co to mówi o mnie. Denerwujesz się trochę, Halina?

- Ina, kurde. Mów Ina. Nikt nie mówi do mnie Halina.

Åsa wyciąga z pudełka chusteczkę i delikatnie wyciera sobie kąciki ust, kiwając głową.



- Ina. Oczywiście.

Starannie składa kawałek papieru i wkłada go do kieszeni z boku swojego długiego szarego swetra. Milczą, kiedy Ina popija kawę. Dzwonienie porcelany. Że też można za czymś takim tęsknić. A jednak stwierdza, że tak jest. Zbiera się w sobie i patrzy Åsie prosto w oczy.

- Nie pierwszy raz rozmawiam z psychołożką. Jesteście ze mną przez całe dzieciństwo, tak jak pewnie koledzy w wypadku innych dzieciaków, poza tym przeanalizowali mnie dokładnie, zanim dostałam robotę jako detektyw. A więc nie, nie jestem szczególnie zdenerwowana.

- No dobrze - mówi spokojnie Åsa i otwiera żółtą teczkę, która leżała obok niej na fotelu. - Nie było łatwo prześledzić twoją historię. Ale z tego, co rozumiem, dość mocno różni się od innych. Chcesz o tym opowiedzieć?

- Wolałabym nie.

- A dlaczego nie?

Ina ciężko wzdycha.

- Wiem, że mój pobyt tutaj uznasz za oczywistość. Wiadomo, jak to jest z lumpami, no nie? A im słabsze ma się poczucie bezpieczeństwa, tym bardziej się człowiek stara, by inni też czuli się niepewnie, nie jest tak?

- Nie masz poczucia bezpieczeństwa?

- Co? Nie... nie o to chodzi. - Ina milknie niezadowolona. Typowa pułapka psychologa.

- Wyjaśnij mi to.

- No wiesz... - Ina macha ręką w powietrzu. - Żadnych korzeni, sto rodzin. Kłopoty w szkole. Żadnego wzorca w życiu, dopóki nie zostałam adoptowana, kiedy miałam czternaście lat. Ale to wszystko jest w papierach.

Åsa powoli kiwa głową.

- No nie, nie wszystko. Jak mówiłam, prześledzenie twoich losów nie było łatwe. Dużo jest rzeczy z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, które po prostu zniknęły. Albo pewnie leżą w szufladzie w piwnicy jakiegoś archiwum, czekając na digitalizację w nieznaną przyszłość. Ale z tego, co widzę, od liceum dobrze ci szło w szkole. Nawet miałas dobre stopnie.

Przegląda zawartość teczki.

- A przez gimnazjum przeszłaś na luzie. Parę lat na uniwersytecie w Lund i chociaż trochę skakałaś po kierunkach, w końcu zdobyłaś niezłe wykształcenie. I do tego stanowisko detektywa w policji w Malmö ledwie kilka lat później. Ja bym powiedziała, że to dość stabilny postęp, z którego większość ludzi mogłaby być dumna.

Ina była przygotowana na kontrę, ale nie takiego rodzaju. Unosi brwi i siada głębiej w fotelu, niepewna, co ma odpowiedzieć. Zdecydowanie sama nigdy tak na to nie patrzyła. Po chwili Åsa znów zaczyna mówić:

- Jak sama stwierdziłaś, są tu już twoje dokładne oceny, a jeśli chodzi o mocne strony, nie ma się czym niepokoić. Inteligencja wyraźnie powyżej przeciętnej, podobnie jak empatia, co jest interesujące. Jedyne, co budzi pewne obawy, to twoja impulsywność, czy też... może raczej skłonność do przemocy? „Okresowa wybuchowość”, tak napisał ktoś, z kim rozmawiałaś w wieku siedemnastu lat, to akurat może być lekka przesada. Ale jednak... dobrze udokumentowana, jeśli można tak powiedzieć. Nie bardzo umiesz trzymać się w ryzach. Zwłaszcza

cza patrząc na to, za co zostałaś skazana. Z tego, co widzę, było już kilka incydentów, odkąd się tu znalazłaś?

Nie jest to pytanie, ale Åsa intonuje to zdanie tak, że Ina czuje się zmuszona odpowiedzieć.

- Kretynka, która postawiła mi tę diagnozę, to pieprzona szarlatanka. Roztrzępana baba w ciężkiej sukience z własnej roboty nadrukiem z ziemniaków. Myślała, że najlepiej będzie mnie zahipnotyzować, żeby wyciągnąć wszystkie wyparte wspomnienia o molestowaniu, bo z całą pewnością nabierałam ich sporo przez te wszystkie lata na karuzeli domów zastępczych. No więc... nie zrozum mnie źle, przeżyłam w życiu mnóstwo gówna, ale ta babina była po prostu opętana. Chciała mi stworzyć historię życia, a nie dowiedzieć się, jak naprawdę wyglądało. Tak więc nie wierzyłabym specjalnie w to, co napisała.

Bawi się rąbkiem swojej polarowej bluzy. Drapie się po karku.

- No, ale to fakt. Bywam agresywna. Ale to nie jest tak, że wzrok mi się zaciera, urywa mi się film i nie pamiętam, co się stało. Nie wiem... W końcu człowiek ma dość tego, że ciągle próbują go atakować.

- A więc ty atakujesz pierwsza? Może zanim jeszcze cokolwiek zrobią? Mścisz się prewencyjnie?

Krótki śmiech.

- No, jeśli tak na to patrzysz, to rzeczywiście.

Åsa pochyla się do przodu i pije ze swojego kubka, wpatrując się w Inę. Powolutku odstawia naczynie i znów wyciera kąciki ust serwetką, zanim schowa ją do kieszeni.

- A jak ty na to patrzysz?

- Tak, że rozwiązuję problemy.

Åsa unosi brew i robi gest w kierunku widoku za oknem, z ogrodzeniem z drutu kolczastego i oddziałami dla więźniarek.

- No i jak to się twoim zdaniem sprawdza?

Ina markotnieje.

- Czasami trzeba rozwiązać problem, nawet jeśli oznacza to stworzenie kolejnego.

- Czy to dlatego tutaj siedzisz, bo rozwiązałaś problem?

Ina kiwa głową. Nagle w gabinecie robi się duszno. Kwiatowy zapach ze świeczki zaczyna budzić uśpiony ból głowy.

- Nie chcę o tym rozmawiać - mówi po chwili.

Kilka wspomnień walczy w jej głowie o uwagę. Duża, ciemna kałuża krwi powolutku wsiąkająca w jasnobezową wykładzinę. Poplamiony nóż. Pełen rozpaczny płacz przyjaciółki. Zaciśnięta pięść przy skroni. Nieruchome ciało w białej trumnie. Rozwiązany problem. Stworzony problem. W sumie to cała jej cholerna historia życia. Problemy, problemy, problemy. Ina odsuwa wszystko na bok, próbuje wziąć głęboki oddech, nie łapiąc rozpaczliwie powietrza, i udaje jej się przełknąć łzy, zanim zdążą wypłynąć.

- Rozumiem - mówi Åsa i notuje coś w dzienniku.

## **LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion**

**HVC:** > Jak leci?

**Trickster\_1:** > Skrytka przyjaciółki jest w Swedbanku.

**HVC:** > No i?

**Trickster\_1:** > Czy ktoś z was nie przyjaźni się z Wolfem? To mogłoby wiele uprościć, jeśli pójdziemy na całość.

**HVC:** > Tak.

> Jest nam winien więcej niż jedną przysługę.

**Trickster\_1:** > Świetnie. Swedbank, Kristianstad.

**HVC:** > Nie powinno być żadnych problemów. Prowincjonalni szefowie są bardziej ulegli, gdy naciska się na nich z góry. Przygotujemy Wolfa na twój kontakt.

**Trickster\_1:** > Niedługo Barker przedstawi swoją analizę.

**HVC:** > Coś nieoczekiwanego?

**Trickster\_1:** > Nic takiego, z czym sobie nie poradzimy.

**HVC:** > Dobrze.

# Zakład przejściowy, zakład karny Hinseberg, Frövi

28 LUTEGO 2015

Gałązka wygląda na bezwstydnie zadowoloną, kiedy tak siedzi za biurkiem i przygląda się Inie przymrużonymi oczami. Wszystko w niej jest wąskie i cienkie, nie licząc nieskrywanej rozkoszy, jaką napawa ją dzisiejsza sytuacja. Tak jakby cała jej dusza napęczniała i aż wylewała się z chuderlawego ciała.

- No, to przyszła na panią pora, panno Farkas - mówi, drapiąc się między brwiami ostrym, wściekle czerwonym paznokciem wskazującego palca i przyglądając się jednocześnie leżącej przed nią teczce. - No tak... to chyba żadna niespodzianka, prawda? - Spogląda w górę ponad krawędzią swoich czarnych, prostokątnych okularów do czytania.

Nie, teraz już nie. Ina zostanie w końcu przeniesiona do swojego stałego oddziału i już wczoraj się dowiedziała, gdzie się wybiera. To Carla dostała cynk od jednej ze starszych klawiszek i przekazała wiadomość Julii, która z kolei od razu popędziła do pokoju Iny. Ina nie odpowiada Gałązce, tylko wpatruje się kwaśno w kostyczną kobietę, która wydaje się nie mieć ani jednego miękkiego miejsca na całej twarzy. Musi po prostu genetycznie pochodzić od długiego szeregu komendantów obozów, myśli Ina.

- Ciągle trzymasz fason - wzdycha Gałązka, zamyka teczkę i kładzie ją przed sobą na obiciu biurka z ciemnobrązowej skóry.

Na stosie karteczek leży przycisk do papieru z ciężkiego ciemnozielonego szkła. Nie byłoby trudno chwycić go i walnąć tę jędzę między oczy, myśli Ina i wpija mocno ręce w kolana, żeby nie stać się taka, jak o niej dawno temu powiedziała psycholożka z ziemniaczanym wzorkiem.

- No tak - kontynuuje Gałązka. - Niektórzy po prostu nigdy się nie nauczą.

Rzuca uśmiech Hetty i olbrzymiemu klawiszowi, którego najwyraźniej wezwali na dzisiejszy happening jako gwarancję tego, że dzika i szalona Ina nie wskoczy znów szefowej na kolana.

Sposób, w jaki facet rusza ramionami z protekcjonalnym uśmiechem, zdradza, że mimo imponującej postury jest pieprzonym lizusem, podczas gdy Hetty wygląda bardziej na zaniepokojoną. Jest jedyną osobą z personelu, którą Ina naprawdę polubiła, siedząc w zakładzie przejściowym, i to chyba z wzajemnością.

- No! - mówi Gałązka i rozsiada się jeszcze głębiej na swoim biurowym krześle jak sir York w swojej kołyszce w Wigilię. Wyciąga wskazujący palec i stuka czerwonym paznokciem w teczkę.

- Dla panienki Iny Farkas będzie Bukowy. Przeniesienie nastąpi natychmiast.

# Oddział Bukowy, zakład karny Hinseberg, Frövi

28 LUTEGO 2015

Budynek Parkowego Dworu, gdzie mieści się oddział dla trudnych dzieci, ma trzy kondygnacje, biały tynk i jaskrawożółty dach. Na zewnątrz stoi pięć niebieskich kontenerów na różnego rodzaju odpady. Coś mniej więcej jak cały oddział Bukowy.

Spacer idzie opornie. Nie tylko dlatego, że trudno skłonić nogi do współpracy, ale też dlatego, że lizusowaty klawisz twardo trzyma skute za plecami Iny ręce i prowadzi ją tak brutalnie, jakby była pieprzonym Hannibalem Lecterem. Inie chwilami się zdaje, że zaraz uniesie ją w powietrze, tak mocno ciągnie.

Hetty niezadowolona z takiego traktowania więźniarki rzuca mu gniewne spojrzenia, ale nic nie mówi. Ina to rozumie. Są tu dwie strony – klawiszy i osadzonych, i nie należy przechodzić z jednej na drugą niezależnie od okoliczności. Kiedy mijają Zamek, Ina rzuca tęskne spojrzenie na ten piękny budynek. To tam mogłaby się znaleźć, gdyby była alkoholiczką, a nie osadzoną ze skłonnością do przemocy. Przejść dwanaście kroków, odnaleźć Boga i takie tam. Ale jest jak jest: Parkowy Dwór i oddział Bukowy.

„Dla klientek potrzebujących nieco większej liczby personelu i ostrzejszego dozoru” – jak to lodowato wyraziła Gałązka chwilę temu.

W dali widać Przemysłówkę, niski żółty budynek, w którym odbywa się większość codziennej działalności zakładu. Można tu pracować przy prostym montażu, pakowaniu, robieniu nadruku na odzieży lub tekstylnych torebkach, albo w szwalni, gdzie wytwarza się mocne niebieskawe ubrania, które Ina teraz też nosi. Wszystkie te prace wykonuje się w Przemysłówce, oczywiście o ile nie siedzi się w Bukowym. Wtedy ma się do dyspozycji osobne miejsce, nazywane Warsztatem. Taka klasa specjalna w Hinsu. Chociaż podobno można się tam nauczyć spawać, byłoby fajnie.

Jedynym jasnym punktem w tym nowym życiu jest to, że już wczoraj przeniesiono Julię, która też wylądowała w Bukowym. Cholera wie dlaczego. Może dlatego, że ona i Ina tak się żyły w ciągu tych prawie dwóch miesięcy. A może przez to, że Ina opowiedziała o ich kielkującej przyjaźni psycholożce Ąsie. Żeby pokazać, że rzeczywiście jest w stanie mieć jakieś relacje z ludźmi, nie rozwalając im przy tym głów. To jednak trochę niesprawiedliwe w stosunku do Julii, że będzie musiała siedzieć z najgorszymi osadzonymi, chociaż sama nie ma najmniejszych skłonności do przemocy. Albo, jak to się tutaj nazywa, nie jest „trudna”.

Ina drży, kiedy zamyka się za nią ciężka brama prowadząca do Parkowego Dworu, najpierw z piszczącym dźwiękiem, a potem z głośnym hukiem. Wzdryga się bezwiednie, kiedy Hetty otwiera drzwi wejściowe do nieznanego oddziału. Przynajmniej nie trzeba będzie słuchać nocnego zawodzenia Carli „śpiewającej” piosenki Rednexów. To już coś, myśli Ina, próbując wziąć się w garść.

Po wejściu do środka zatrzymuje się i klawisz zdejmuje jej kajdanki. Rozgląda się, masując skórę na nadgarstkach. Jest zaskoczona. Może oczekiwała czegoś bardziej... surowego niż to. Cel z kratami. Graffiti. Stali i betonu. Jak w amerykańskim filmie o więzieniach z lat osiemdziesiątych, gdzie na barkach każdego skazanego siedzi lęk niczym przykucnięty i szeroko uśmiechający się diabeł. Albo jak w tym serialu Więźniarki, który kiedyś leciał nocami w szwedzkiej telewizji.

Tymczasem Bukowy wygląda mniej więcej tak samo jak inne odziały. Jak mieszkanie, z dużym salonem i małą kuchenką. Brudnożółte ściany, jasna plastikowa podłoga z imitacją wzoru drewna. W salonie stoi obity czarną sztuczną skórą zestaw wypoczynkowy, a przed nim okrągły sosnowy stolik. Na ścianie płaski telewizor. Na stole kuchennym leży biały obrus w czerwonej kratkę, a na nim wielki szary odtwarzacz CD i parę porozrzucanych płyt. Pierwszą myślą Iny, gdy je zauważa, jest to, że z płyt można robić fantastyczne noże. Albo gwiazdki do rzucania, jeśli ma się dość ambicji i samozaparcia.

Znów masuje sobie nadgarstki, które poczerwieniały od niedelikatnego traktowania podczas spaceru, kiedy Hetty oprowadza ją i informuje o tym i owym. Trzy kobiety wychodzą ze swoich pokojów, patrząc na Inę z ciekawością i rezerwą. Wszystkie wyglądają na młodsze niż ona sama. Julii na razie nie widać.

- Na tym oddziale też jest samoobsługa - mówi Hetty, kiedy wchodzi do kuchni. - Dwie robią obiad i dwie sprzątają zgodnie z rozpiską.

Ina zauważa, że jedyny ostry nóż jest przymocowany metrową stalową linką do oczka na ścianie pod szafką. Czubek ma zeszlifowany. To dość mądre. Na lodówce wisi kartka przypięta okrągłymi magnesami z plastiku.

„Nieważne, ile dni jest w twoim życiu, ale ile życia jest w twoich dniach” - brzmi napis. Ina wzdycha, ale ocenia, że wszystko jest lepsze od „Twoja matka tu nie pracuje”. Rozgląda się dokoła i znajduje kuchenne ręczniki. Oczywiście, taka sama kartka jak w zakładzie przejściowym:

„Tu wycieramy ręce”.

*Wszyscy tutaj są upośledzeni i muszą mieć kartki na każdą okazję* - myśli Ina, gdy ściany zaczynają się do niej zbliżać. Idzie za Hetty i klawiszem do pokoju, w którym ma spędzić następne sześć lat.

# Przybudówka, zakład karny Hinseberg, Frövi

3 MARCA 2015

Psycholożka Åsa oferuje Inie owsiane ciasteczko leżące na półmisku z białej jak śnieg porcelany. Włosy ma zaplecione w warkoczyki po bokach głowy, a z tyłu rozpuszczone, co przywodzi na myśl elfkę, która właśnie wróciła z udanych łowów z łukiem. Długi szarozielony kardigan wzmacnia wrażenie, że jest bardziej leśną zjawą niż lekarką w zakładzie karnym. Z kieszonki z jednej strony wystaje róg papierowej serwetki. Drugą wypycha coś, co mogłoby być szminką albo zapalniczką.

- Zapoznałaś się już z oddziałem? - pyta.

- Tak - odpowiada Ina, lecz zdecydowanym ruchem ręki odmawia poczęstunku. - Dziękuję, ale od siedzenia tutaj można się strasznie roztyć, to niemądre.

Mucha, którą za wcześnie obudziło wiosenne słońce świecące od kilku dni, bzyczy, uderzając raz za razem w szybę. Jest jednak za zimno, by siedzieć przy oknie otwartym na oścież.

Åsa patrzy na Inę z uniesionymi brwiami, odstawiając półmiskę na stół pomiędzy nimi.

- Myślisz, że jesteś gruba?

Ina bierze głęboki oddech i wypuszcza powietrze w kontrolowany sposób, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Nie, to znaczy... nie mam zaburzeń odżywiania ani dysmorfobii, czy jak to się tam nazywa, nie musisz więc tego zapisywać. Mam na myśli porównanie. Hala jest ciągle zamknięta i nigdzie nie ma sprzętów do ćwiczeń ani hantli. Można trenować tylko bez przyrzędów, no i codziennie spacerować.

Åsa przez chwilę wertuje papiery, które ma na kolanach. Znajduje to, czego szukała, i przez chwilę w ciszy czyta, zanim znów ich spojrzenia się spotkają.

- I uważasz, że to za mało.

- No jasne, co można wtedy robić? Powinno się trenować więcej tu za kratkami niż na wolności. Prawdę mówiąc, raczej nie ma tu nic innego do roboty.

- Widzę tutaj - mówi Åsa, stukając wskazującym palcem w swoje papiery - że jedna z twoich szkolnych psycholożek w gimnazjum niepokoiła się, że możesz mieć ortoreksję. Co ty na to?

- A ja na to, że moje życie to pieprzona masa psychologów, którzy martwią się pieprzoną masą spraw i szukają problemów tam, gdzie ich nie ma. Co to w ogóle jest? Nie mam zaburzeń odżywiania, mówiłam już. Nigdy nie miałam.

Åsa uśmiecha się z pobłażaniem i zjada owsiane ciasteczko, ledwo ruszając szczęką. Popija odrobiną kawy i ociera kąciki ust nową serwetką wyjętą z pudełka na stole, którą też wkłada do kieszeni, po czym odpowiada:

- Ortoeksja to w sumie nie jest zaburzenie odżywiania. Można powiedzieć, że chodzi w niej o przesadne skupianie się na zdrowym stylu życia.

Ina wybucha teatralnym śmiechem.

- No to możesz to od razu skreślić z listy.

- Jak to?

- Czy to tutaj wygląda na przesadnie zdrowe? - pyta, podnosi swój niebieski polar i chwytą się za skórę na brzuchu.

- Myślisz, że jesteś gruba? - kontruje Åsa.

Ina przymyka oczy, przyciska palec wskazujący i kciuk do powiek i wzdycha głęboko.

- No, mówiłam właśnie. Ogólnie to nie. Ale jak na mnie, to jestem tak rozleniwiona, że to aż... chore.

- Chore?

- Musisz zawsze przesadnie analizować wszystko, co mówię?

- Można by uznać, że na tym polega moja praca - odpowiada Åsa.

Ina otwiera usta, by odpowiedzieć, ale nic nie przychodzi jej do głowy. Niezadowolona znów je zamyka i zastanawia się przez chwilę, zanim powie zaczepnym tonem:

- Przez całe życie dużo trenowałam, okej? Różne sporty walki, boks, biegi i treningi siłowe. Ale nie mogę powiedzieć, że na jakimś chorym poziomie. Może dwie godziny dziennie. Czasami trzy. Zawsze jednak pilnowałam dni odpoczynku, a jeśli ktoś ma być zafiksowany na zdrowym trybie życia i mieć tę tam ortotoksję, o której mówiłaś, to dotyczy to też jedzenia i picia, nie?

- Orto-re-ksję - mówi Åsa. - Ale tak, rzeczywiście.

- Tym się nigdy nie przejmowałam. Jem to, co chcę i kiedy chcę. Pizzę. Cukier. Chipsy. Piję też piwo i whisky. Oczywiście nie teraz, ale... rozumiesz.

Åsa tylko kiwa głową i pozwala Inie mówić dalej.

- W tym właśnie jest problem. Że lubię jeść. Dużo. To jednak nigdy nie miało znaczenia, bo mnóstwo trenowałam. A tutaj nie mogę i wtedy człowiek łatwo robi się... pulchny. Rozleniwiony. Nie podoba mi się to. Czuję się tak, jakbym straciła ostrość w ciele.

- Jak sobie z tym radzisz?

- Próbuję myśleć o tym, co w siebie wrzucam, ale nie jest łatwo, kiedy ludzie proponują ci ciasteczka. - Podnosi oczy na Asę. - No, ale tak, tu też udaje mi się dwie godzinki potrenować. Co prawda za przeciwnika mam tylko własne ciało. Czy nie mogłabyś pogadać z równictwem o Hali?

- Z tego, co wiem, mieli tam małą powódź.

- A z tego, co ja wiem, usuwanie jej skutków trwa strasznie długo - ripostuje Ina.

Åsa przeciąga językiem po przednich zębach i cmoka.

- Zobaczą, co da się zrobić, obiecuję. A poza tym, zaczynasz się przyzwyczajać do Bukowego? Co powiesz o swoich kontaktach społecznych? Udało ci się z kimś zaprzyjaźnić?

Ina zapada się głębiej w swoim fotelu i przeciąga dłońią po owczej skórze. Jej wzrok staje się pusty.

- Przyjaźń - mówi poważnym tonem - jest najważniejsza na świecie.



# Folksångsgatan 300, Malmö

2 PAŹDZIERNIKA 2000

Ina kończy długą serię uderzeń. Kiedy tylko ma ją za sobą, znów powtarza. I znowu. I znowu. I jeszcze raz. Wzrok ma skupiony, jest tak zmęczona, że przy każdym oddechu świszczy jej w gardle. Przez ostatnie osiemnaście miesięcy worek z piaskiem przyjął tyle potężnych ciosów, że mocowanie na suficie w garażu się poluzowało, a naprawy srebrną taśmą już wielokrotnie wzmacniano od czasu, jak Ina wprowadziła się do Tamary Farkas. Pot ścieka jej po policzkach, kapie na dół i tworzy na betonowej posadzce nieregularne ciemnobrązowe plamy, a Ina próbuje się pilnować, żeby stale przebierać stopami.

„Musisz więcej pracować na nogach, mieć lżejszy krok” – słyszy w głowie podniecony głos Tamary i robi wszystko, by właśnie tak było, a jednocześnie wyciska, ile się jeszcze da, z drżących od wysiłku mięśni ramion.

Kiedy ostatni cios dociera do celu, Ina opada na podłogę i w pozycji na czworaka oddycha tak, jakby w całej Szwecji nie było wystarczająco dużo tlenu, mimo że wcześniej otworzyła bramę garażu i pozwoliła, żeby ostre jesienne powietrze wlewało się do środka. Szumi jej w głowie i z każdym wydechem ma wrażenie, że zwymiotuje.

– Cool, panno Rocky – słycać nagle melodyjny głos.

Ina podnosi głowę ze śmiechem. Zauważa, że jej mięśnie brzucha też są całkiem wykończone. Ramion nie będzie mogła podnieść przez tydzień.

W drzwiach między garażem a resztą domu stoi dziewczyna w jej wieku, z ciemnobrązowymi kręconymi włosami, które wydają się wyjątkowo niesforne. Z tyłu widać cień Tamary, która przebywa jeszcze przez kilka sekund, a potem rusza w swoją stronę, chyba zadowolona z pierwszych chwil spotkania dziewczyn. Ina próbuje coś powiedzieć, ale nie jest w stanie. Nie udało jej się jeszcze na tyle spowolnić pulsu i oddechu, by mogła cokolwiek wydusić. Dziewczyna rozgląda się po garażu, który w czasach Iny zaczął coraz bardziej przypominać siłownię – teraz poza workiem treningowym jest tu też kilka zestawów hantli, parę sztang ze stojakami i obciążnikami, ławeczka, ławka do przysiadów i kilka poziomych drążków zamontowanych tuż pod sufitem. W białej plastikowej skrzyni w narożniku leżą rękawice, owijki i ochraniacze pomieszane z różnego rodzaju rękawicami do boksu. Dziewczyna zauważa butelkę z wodą z czerwonym logo Friskis & Svettis, balansującą na półce obok szklanych słoików wypełnionych śrubami we wszelkich rozmiarach. Zdejmuje ją. Kuca niedaleko Iny i podaje jej wodę.

– Masz – mówi, patrząc na mokrą od potu podłogę. – Na pewno musisz się napić.

Ina, trzęsąc się, bierze butelkę i opróżnia połowę jej zawartości kilkoma potężnymi łykami. Pomaga. Oddech i puls uspokajają się dość szybko i wreszcie można skupić się na czymś innym niż przemożne pragnienie puszczenia pawia.

– Dzięki – mówi, zdejmując rękawice i rzuca je w kierunku plastikowego pudła, nie patrząc nawet, czy trafiła.

- Ale Rocky Balboa to stary powolny dziad. - Bierze jeszcze dwa głębokie oddechy. - Znokautowałabym go na jednej nodze.

Dziewczyna opiera się głową o worek z piaskiem.

- Po tym, co tu widziałam, nawet nie wątpię.

Wyciąga przed siebie prawą rękę, podnosząc się jednocześnie z kucków i krzywiąc się na strzykające kolana.

- Jestem Nevena.

Ina chwytą jej wyciągniętą dłoń i pozwala, by pomogła jej wstać. Widzi, że przepoccone owijki trochę ją obrzydzają.

- Mam na imię Ina.

\*

Przez te trzy miesiące, kiedy Nevena mieszka u Tamary i Iny, czas płynie tak szybko jak nigdy wcześniej. Oczywiście każdy dzień w szkole ciągnie się ospale jak mucha po kolana w syropie, ale w domu dużo się dzieje. Nagle w życiu Iny pojawił się ktoś, kto nie jest dorosły i nie przychodzi z opieki społecznej. Chociaż jest przekonana, że Tamara ją kocha, to coś zupełnie innego. W Nevenie znajduje... siostrę. Ina ma piętnaście lat, kiedy zyskuje pierwszą przyjaciółkę w jej wieku, i przez trzy miesiące zdążą się więcej nagadać, niż Ina miała okazję przez całe swoje dotychczasowe życie. Czasami Tamara bez przekonania na nie krzyczy, kiedy znów znajduje je rano w tym samym łóżku zamiast w swoich sypialniach, a pora wstać, ale przeważnie wydaje się zadowolona, że dziewczyny tak szybko połączyła silna więź.

Nevena i Ina dzielą smutki i radości, wzloty i upadki, a nastrój w już i tak pełnym miłości domu przy ulicy Folksångsgatan robi się jeszcze lepszy. Jest trochę tak, jakby wszystkie pokoje tego domu wcześniej świeciły pustkami. Pustkami, które mogła wypełnić tylko przyjaciółki dziewczyn i ich śmiech. I właśnie dlatego tak strasznie boli, kiedy Ina wraca do domu... a Neveny nagle już tam nie ma.

Boli już wtedy, gdy przekracza jego próg drugiego stycznia 2001 roku. Przerwa świąteczna miała potrwać jeszcze kilka dni, a Ina była na długim, wczesnym bieganiu w terenie. Ruszyła, zanim reszta się obudziła. Po powrocie od razu wyczuwa, że coś się zmieniło. Tak jakby zjawił się ktoś z olbrzymim odkurzaczem i w czasie jej nieobecności wysała połowę tlenu.

- Ina - mówi Tamara i wychodzi z kuchni na korytarz.

Zabiera ze sobą blachę świeżo upieczonych ciasteczek, co tylko upewnia Inę w przekonaniu, że coś się stało. Tamara piecze wyłącznie wtedy, gdy trzeba coś obgadać, a potem się pozbierać. Natychmiast w jej oczach pojawiają się łzy.

- Nev - woła w głąb domu i zrzuca najpierw jeden ubłocony but do biegania, potem drugi. - Nevena!

Słyszy to w swoim własnym drżącym głosie. Rozumie.

- Wyjechała - mówi Tamara i gwałtownie macha ręką w charakterystyczny dla siebie sposób. - Chodź do kuchni.

Ina, która wciąż jeszcze czuje niedawny przypływ endorfin po prawie trzygodzinnym truchtaniu, nagle zapada się w sobie, jakby ktoś wylał na nią kubeł śmierdzącego nawozu.

Przełyka ślinę i wchodzi do kuchni, gdzie na kuchence studzi się blacha z szachownicami. Koło koszyka z chlebem leży świąteczna trąbka i złożona girlanda. Zaledwie dwa dni temu wszystkie trzy świętowały Nowy Rok, Tamara pozwoliła im nawet wypić po kieliszku szampana, gdy zegar bił dwunastą. Obie uznały, że jest paskudny. Za kwaśny. Zwłaszcza w porównaniu z jabolem, który ledwie dwa tygodnie wcześniej kupił dla nich starszy koleś stojący przed monopolowym, gdy w końcu go to ubłagały, i po którym histerycznie się śmiały na ławce koło placu zabaw. Teraz trąbka i girlanda nie wyglądają już jak echo miłego wspomnienia, a raczej jak narzędzia tortur zmuszające do myślenia o tym, co utracone.

Ina ciężko siada przy stole.

- Tak po prostu wyjechała?

Tamara stawia na stole mleko i tacę z ciastkami.

- Nie miała wyboru. Rodzice. Walczyli o to, żeby ją odzyskać i... - Odwraca się i pokazuje kawałek papieru leżący na blacie. - Ojciec ostatnio zapisał się na terapię. Obiecał chodzić do psychologa razem z matką. Spełnili wszystkie warunki.

- Ale mieli nigdy tego nie zrobić, Nev tak mówiła.

Tamara potrząsa głową i rzuca Inie smutne spojrzenie.

- No, ale to przecież dobrze, że to zrobili, prawda?

Ina skrzywiona przygląda się stojącej przed nimi tacy z ciastkami. Czuje, jak gniew wrze pod jej skórą. Tak jak ten szampan, tylko gorzko i piekąco. Albo jak coś, co się gotuje. Zaczyna wrzeć coraz bardziej. Rodziny powinny być razem. Prawda. Za wszelką cenę. Ale najwyraźniej tylko niektóre rodziny.

- Ina? - Tamara kładzie na wytartej, białej powierzchni kuchennego stołu swoją dłoń na jej dłoni. - Rodziny powinny się łączyć. Zawsze o to chodzi.

Teraz w jej czaszce ryczy jakiś głos i Ina nie może się już powstrzymać. Wstaje i odpycha ręką tacę, która spada ze stołu i uderza w ścianę.

- Szkoda, że my, znajdy, nie mamy żadnej cholernej rodziny!

Wybiega na korytarz, pędzi po schodach do swojego pokoju, gdzie włącza muzykę na cały regulator, pozwalając łzom spokojnie spływać.

# Zakład karny Hinseberg, Frövi

5 MARCA 2015

Street. Tak nazywają szeroką szutrową drogę biegnącą przez cały Hinseberg. Tego dnia jest rozmiękła od stopionego śniegu i wycina ciemną ranę przesywającą na pół zakład, gdzie mieszka teraz sześćdziesiąt siedem zwichniętych kobiecych dusz. Breja płaska pod stopami Iny, ale obok drogi wyglądają spod śniegu świeże białozielone przebiśniegi – jak obietnica, że lepsze czasy naprawdę nadejdą. Znów Hetty eskortuje Inę do Przybudówki, gdzie Åsa ma gabinet. To już trzeci raz w ciągu trzech dni. Najwyraźniej Kumla akurat nie ma zapotrzebowania na swoją psycholożkę.

Jest coś dziwnego w tej kobiecie, myśli Ina, człapiąc do przodu. Żadna z osadzonych nie może rozmawiać z psychologiem każdego pieprzonego dnia. Z drugiej strony żadna inna nie wdaje się w bójki z personelem i klientkami tak często jak ona. Po tym, jak powstrzymywała się przez całe dziesięć lat, wciąż wydaje się przez cały czas napędzana przez przemoc.

Patrzy w niebo, które jest blade jak stuletni pergamin. Słońce wygląda niczym nieregularna mosiężna moneta za grubą warstwą mgły.

– Nawet o tym nie myśl – mówi ostro Hetty, kiedy idą po schodach do drzwi wejściowych, co wywołuje u Iny uśmiech. Robi jednak, co każe.

Chociaż nie zdradza tego Julii ani nikomu innemu, nawet samej Åsie, lubi te pogawędki z psycholożką. Choćby dlatego, że to przyjemna przerwa w niezwykle monotonnym życiu na oddziale, gdzie jest się tylko bezosobowym trybikiem w cudzej maszynie. U Åsy jest przynajmniej osoba. A mimo że minęły tylko dwa miesiące, zamknięcie zaczyna się odbijać na osobie, którą jest Ina, tak więc wszystko, co odbiega od rutyny, jest dobre.

Kiedy tylko Ina siada w przykrytym owczą skórą fotelu i podnosi kubek z kawą, zauważa, że Åsa przygląda się jej rękom. Świeże strupy. Ina wzdycha.

– Nie można przecież przyjmować na siebie tyle gówna – zaczyna. – Wy, którzy tu pracujecie, też musicie to jakoś zrozumieć, no nie?

Åsa drapie się za uchem długopisem i wydaje się gotowa do zapisywania. Dzisiaj długie włosy ma zebrane w gruby warkocz zwisający prosto na plecach.

– Co takiego się stało? – pyta spokojnie. Może to jedna z tych rzeczy, które Inie się podobają. To, że nie ocenia.

Ina macha ręką w powietrzu, jakby to pytanie było uprzykrzonym owadem.

– Ech, jedna z gangsterek na oddziale wymyśliła sobie, że naskoczy na Julię. Byłam zmuszona wybić jej to z głowy, nic poważnego.

Åsa sceptycznie unosi brwi, patrząc na rany na kłykciach Iny, ale nie odpowiada.

– No więc... to nic takiego. Takie rzeczy się zdarzają nawet wtedy, kiedy się trenuje – mówi Ina po chwili i powoli gładzi się po częściowo zagojonych ranach między drugą a trzecią

kostką prawej ręki.

- I to właśnie się wydarzyło wczoraj?

- Tak.

- Po twojej wizycie tutaj?

- Tak.

- Rozumiem - odpowiada Åsa irytującym tonem psycholożki, z tym przesadnym spokojem, który pojawia się wtedy, kiedy uważa, że odkryła coś ważnego.

Ina spina się.

- A o co chodzi?

- Nie uważasz, że to ciekawe, że tego samego dnia, kiedy rozmawiamy tu o przyjaźni i o tym, jak jest ważna, i tego samego dnia, kiedy opowiedziałaś mi o Nevenie, wracasz do Bukowego i wdajesz się w brutalną walkę? Za przyjaciółkę.

- A ty nie uważasz, że jest ciekawe, że cholerni klawiszyci ciągle patrzą w drugą stronę, kiedy siedzące tu od dawna baby znęcają się nad młodszymi dziewczynami? - odparowuje Ina.

- Ale nie nad tobą?

Ina śmieje się cicho.

- Wywalczyłam sobie szacunek. Mnie nie ruszają. Przynajmniej na razie. Ale Julia... jest miękka. Nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle posadzili ją w Bukowym. Może... - Uspokaja się, bierze głęboki oddech i przesuwając dłonią po czaszce. - Może po to, żeby miała mnie. Cholera wie.

- A może po to, żebyś ty miała ją.

Ina jest zaskoczona. Postanawia jednak nie odpowiadać. Zamiast tego bierze ze stołu klementynkę i zaczyna ją powoli bardzo starannie obierać. Pokój wypełnia się kwaskowatym zapachem cytrusowej skórki. Nawilżacz powietrza co jakiś czas delikatnie syczy. Kiedy niezręczna cisza trwa już dłuższą chwilę, Åsa zaczyna szukać w teczce kartki, którą zawsze podczas sesji trzyma na kolanach.

- Ostatnio rozmawialiśmy o Nevenie. I o tym, jak zniknęła i pojechała do domu, jaka byłaś wtedy wściekła. Czy miałyście potem ze sobą kontakt?

Ina patrzy na żabę siedzącą w pozycji lotosu na półce na drugim końcu pokoju, wciąga górną wargę i żuje ją przez chwilę, zanim odpowie.

- Tak. - Odkłada obraną klementynkę na stół, nie jedząc jej. - Miałyśmy kontakt.

- Opowiesz mi o tym? Mam wrażenie, że przyjaźń i lojalność są dla ciebie ważne.

- Lojalność to wszystko - odpowiada Ina i błędzi spojrzeniem po pokoju.

Mucha, która ostatnio bębniła o szybę, leży martwa na białym drewnianym parapecie, z nogami w górze.

- Ale to nie dlatego byłam wściekła. W sumie nie. Daj spokój. Miałam piętnaście lat. - Wzrusza ramionami. - Byłam bardziej zła na świat. Na to, że miała rodzinę, do której mogła wrócić. A ja tam zostałam. Sama.

- Ale dobrze ci się mieszało z Tamarą?

Ina kiwa głową.

- Nagle stało się tak oczywiste, że moje życie było całkiem... inne. Ech, to pewnie nastoletnie hormony. Diabli wiedzą. Po prostu mi odbiło. Ale Nev napisała do mnie list, i to, prawdę mówiąc, było... jeszcze gorsze.

- Jak to?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Åsa siedzi dłuższą chwilę z końcówką długopisu między wargami i obserwuje Inę, która z kolei uparcie milczy przez kolejne minuty. W końcu psycholożka zmienia pozycję na krzesło.

- Okej. Zamknijmy na razie tę szufladę. Chociaż myślę, że dobrze by ci zrobiło, gdybyśmy o tym porozmawiały. No, a... inne sprawy?

- Samochód się dobrze sprawuje? - Wtrąca Ina z uśmiechem. Odpręża się. - Byłam wczoraj w bibliotece.

- Dużo czytasz?

- Mnóstwo.

- Zanim tu trafiłaś, też tyle czytałaś?

Ina sięga po klementynkę, odłącza po jednej części i zjada je, mówiąc dalej:

- Kurde, jasne. Rozmawiałam też z bibliotekarzem. Powiedział, że większość osadzonych wypożycza trzydzieści książek rocznie. Ja zaraz będę miała więcej.

- A co lubisz czytać?

- Stephena Kinga. Ale w sumie czytam wszystko.

Åsa coś zapisuje.

- A wiesz - ciągnie Ina - która książka jest najczęściej wypożyczana z więziennej biblioteki?

- Nie, która?

- *Otoczeni przez idiotów.*

Åsa śmieje się, tak jakby trochę ją to zaskoczyło.

- Też ją czytałaś?

Ina odchrząkuje i pochyla się do przodu z łokciami na kolanach.

- Może powinnam. Jeśli kiedykolwiek tak było, to na pewno teraz.

Åsa robi dziwną minę i ściąga wargi.

- Nie, to znaczy nie teraz - mówi Ina i czuje, jak policzki zaczynają jej płonąć.

- Rozumiem - mówi Åsa, krzywo się uśmiechając. - Słyszałam, że dużym zainteresowaniem cieszą się też tutaj książki o majsterkowaniu.

Ina kiwa głową.

- Majsterkowanie, horoskopy i ta książka o idiotach. W każdym razie przez chwilę sobie porozmawiałam z tym bibliotekarzem. Jak on miał na imię? - Drapie się w brew i patrzy w sufit, jakby tam była odpowiedź. - Oj tam, nieważne. Wygląda na to, że popularna jest ta *Wiedźma z Hinsu*.

Rozmowa znów utyka w martwym punkcie i zastępuje ją rytmiczne pufanie nawilżacza. Ina patrzy na zegar na ścianie - przypomina zegary na basenach, gdzie sekundnik nie porusza się skokowo sekunda po sekundzie, ale wykonuje równiutkie kółko. Dookoła. I jeszcze

raz. I jeszcze. Na koniec Åsa składa teczkę i wciska ją w fotel obok siebie, płytko między siedzisko a podłokietnik.

- Widziałam, że zażądali dla ciebie zakazu odwiedzin.

Opiera łokieć o podłokietnik, układa podbródek na trzech palcach, a w jej spojrzeniu pojawia się niepokój.

Ina szybko wypuszcza powietrze, tak jakby tych kilka słów przedziurawiło ją jak balon.

- To musiało być frustrujące - ciągnie psycholożka.

Ina paznokciem dużego palca prawej ręki usuwa niewidoczny brud z paznokci drugiej ręki, aż słycać pstrykanie, wpatruje się intensywnie w to, co robi. Kiwa głową, ale przez dłuższą chwilę unika wzroku Åsy. Kiedy w końcu na nią patrzy, mówi, widząc psycholożkę przez wilgotny welon:

- Ani jednego widzenia. Przez cały czas.

- Ale jeśli dobrze rozumiem, Tamara dosyć wczesnie dostała pozwolenie na odwiedziny. Już w zakładzie przejściowym?

- Zgadza się - mówi Ina. - Ale wiesz, jak jest. Cofają widzenia, żeby cię ukarać. Inne też to mówią.

- *Don't do the crime, if you can't do the time* - mówi Åsa, na co Ina szybko podnosi wzrok. Zaciśka szczękę. Musi z wysiłkiem przełykać ślinę i zauważa, że już zacisnęła pięści i napięła całe ciało, jak przed nagłym atakiem. Zauważa też, że psycholożka to zanotowała, znów przełyka ślinę. Zmusza palce, żeby stopniowo się wyprostowały.- No pewnie... i przecież tutaj siedzę, no nie?

O tym, że odsiaduje tu nie tylko swoją karę, nie mówi ani słowa.

# Oddział Bukowy, zakład karny Hinseberg, Frövi

6 MARCA 2015

- Słyszałaś, co się stało w nocy?

Julia stoi w półotwartych drzwiach do pokoju Iny w Bukowym i opiera się o framugę. Włosy ma zaplecione w dwa proste warkocze, jakby miała grać w *Domku na prerii*, myśli Ina i się uśmiecha, odkładając książkę na kolana.

- Nie, dziś w nocy? Właż do środka.

Julia wygląda na wdzięczną za zaproszenie i siada w nogach przymocowanego do ściany łóżka Iny. Piankowy materac ugina się pod jej ciężarem.

- Obudziło mnie to. Dziwne, że ciebie nie. Znasz tę, której zwykle... no wiesz. Tę Grizzly?

Teraz Ina z zainteresowaniem pochyła się do przodu i ściszym głosem pyta:

- I co z nią?

Grizzly. Siedzi za brutalną napaść, rabunek i przestępstwo z użyciem broni. Już chyba dziesiąty raz, choć raczej nie ma jeszcze nawet trzydziestki. I to przez nią kostki na rękach Iny nie chcą się goić, bo próbowała popychać Julię przy śniadaniu poprzedniego dnia. Ina ukróciła te praktyki, łamiąc jej nos i wybijając przednie zęby, zanim klawisze zdążyli je rozdzielić.

- Myślę, że zabrali ją klawisze.

- Zabrali?

Julia wzrusza ramionami i bawi się końcówką jednego ze swoich warkoczy, który wygląda jak gruby, miękkie pędzel.

- No wiesz. Żeby ją usadzić albo coś. I to nocą, kiedy wszystkie cele mają być zamknięte na klucz. Może uznali, że robi się trochę zbyt bezczelna?

- Może i tak - mówi Ina w zamyśleniu i gładzi się po głowie. - Powinniśmy być zadowolone, że to ona, a nie my, prawda?

- Zwłaszcza ty - uśmiecha się Ina.

- Co takiego? Ja, która jestem taka opiekuńcza?

Julia też się uśmiecha szeroko, przez co jej przednie zęby wystają z twarzy jak dwa wkłady chłodnicze do zamrażarki.

- To co ty tu robisz, skoro nagle jesteś taka niebiańsko opiekuńcza? - zastanawia się Julia, patrząc w kierunku otwartych drzwi.

- Patrz teraz - mówi chwilę później, wkłada sobie dwa palce do ust i zaczyna z wysiłkiem wyciągać coś ze szczęki, tak jakby próbowała wyrwać sobie własne zęby. Ina wybałusza oczy, kiedy dziewczyna rzeczywiście właśnie to robi. Z plaśnięciem wyciąga dwa trzonowce z ust. Trzyma je tak, żeby Ina je widziała. Połyskują w blasku świetlówek. To nie są trzonowce. Chociaż... na jednym końcu owszem. Dwa połączone ze sobą zęby. Z drugiej strony widać wtyk pamięci USB.



Kiedy Julia widzie reakcję Iny, uśmiecha się z dumą, ale szybko chowa kombinację mostka i pamięci do ust, przygryza parę razy, po czym mówi dalej:

– Kiedyś dostałam się do bazy danych przez pieprzoną pompkę w akwarium. Łatwo nie było, delikatnie mówiąc, ale w końcu się udało. Wyciągnęłam całe to gówno przez pompkę do chmury i z powrotem. Internet rzeczy to prawdziwe złoto.

– Co to była za baza danych?

Julia zdmuchuje kosmyk włosów, który opadł jej na czoło.

– Strona agencji towarzyskiej z mnóstwem nieletnich panienek – odpowiada. – Zebrałam informacje o wszystkich klientach i mogłam wysłać zrzuty ekranów do ich żon, jeśli je mieli. W wypadku pozostałych wysłałam dane do pracodawców.

– O kurde – szepcze Ina z szacunkiem.

– No. Jak mówiłam, łatwo nie było. Ale to i tak pikuś przy pieprzonym FRA.

– FRA? – syczy Ina. – Masz na myśli... to FRA, wywiad? Myślałam, że ich nie da się zhakować.

– No i tak właśnie jest. A myślisz, że za co tu kibluję? Znalazłam wejście. Problem w tym, że oni znaleźli mnie.

Ina gwizdże cicho.

Przerywa im Sanna Savolainen, najstarsza kobieta na oddziale. Puka we framugę i wtyka głowę do środka.

– Co robicie, dziewczynki? – pyta ze swoim zabawnym fińskim akcentem.

– Nic takiego – odpowiadają jednocześnie.

– Dziś wieczór filmowy – mówi Sanna i ścisza głos. – I będzie już gotowe moje winko.

– O kurwa – mówi Julia.

– Winko? – pyta Ina.

Sanna z dumą kiwa głową i poprawia swoją siwą fryzurę na pazia.

– Sok jabłkowy, cukier i suche drożdże. Smakuje średnio, ale nawalić się można. Jeśli macie ochotę, to przyjdźcie do mnie o wpół do szóstej, żebyśmy zdążyły przed zamknięciem.

– Zapomniałaś o tym drobnym szczególe, że to wszystko przez dwa tygodnie wisało w plastikowej torebce w rezerwarze twojego kibla – mówi Julia, uśmiechając się szeroko, dzięki czemu Sanna się nie obraża.

– Lepsze to niż ta breja, którą Grizzly zrobiła w wiadrze pod swoją umywalką. No to jak? A ty? – zwraca się do Iny, która się waha.

– Uwierz mi – mówi Julia. – Napicie się brzmi kusząco, ale nie jest tego warte. Smakuje to dokładnie tak, jak sobie wyobrażasz. Jak zgniły sok jabłkowy z grudkami. Trochę jak wątróbka.

Ina marszczy nos.

– Myślę, że spasuję.

Savolainen wzrusza ramionami.

– No jak chcecie. Ja sama teraz piłabym nawet spray do włosów, gdyby już dawno go nie zabronili. A skoro mowa o Grizzly. Widziałyście ją ostatnio?

W jej oczach pojawia się figlarny ognek, patrzy na Inę.

Ina i Julia nie odpowiadają.

Sanna Savolainen jeszcze chwilę stoi, zastanawiając się chyba, co powiedzieć, po czym kończy rozmowę.

- Był już najwyższy czas, żeby ktoś jej pokazał, gdzie jej miejsce.

Robi dziwny ruch szyją, tak jakby wykonywała szybki ukłon przed Iną, potem znika, wołając, że film o wpół do szóstej aktualny, gdyby zmieniły zdanie.

# Oddział Bukowy, zakład karny Hinseberg, Frövi

28 KWIEETNIA 2015

O siódmej czterdzieści pięć pierwszy raz pukają do celi, tak jak zwykle, na co od razu przytomna Ina otwiera oczy, również jak zwykle. Nastął wtorek. Kolejny mentalny czerwony krzyżyk na dniu, który nic nie zmieni w jej życiu. Wtorek. Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Dni są dokładnie takie same z wyjątkiem tych, w których Ina może iść do Przybudówki, by porozmawiać z psychologką Åsą.

Również trzydzieste urodziny Iny, miesiąc i pięć dni temu, nie różniły się od innych dni w Hinsebergu. Nawet jeśli klawisze wiedzieli, co to za okazja, nikt nic nie powiedział. Sama też nie wyjawiała tego pozostałym więźniarkom. Smutno byłoby celebrować taki dzień z tą zbieraniną. Lepiej po prostu w ciszy stwierdzić, że ma się o rok więcej, i dalej robić swoje. Tortu z ukrytym pilnikiem też nie mogła dostać, bo kierownictwo oddziału wciąż nie zniosło zakazu odwiedzin. Tamara, która dostała pozwolenie z INTIK – specjalnego systemu kontrolowanych rozmów z osadzonymi – zadzwoniła z życzeniami. Powiedziała, że od czasu, gdy Inę przeniesiono do Hinsebergu, dwa razy spotkała się z Neveną, u niej i jej córki Mai wszystko w porządku i przekazuje pozdrowienia. Samo to było zupełnie dobrym prezentem urodzinowym. Tamara obiecała też przyjść, kiedy tylko zniosą zakaz odwiedzin.

Ina wstaje z wielką niechęcią, jaka rozlewa się w ciele, kiedy ma się ograniczenie wolności, i właśnie ściśle przymocowaną do ściany przycę kilkoma szybkimi ruchami, gdy o siódmej pięćdziesiąt słyszy drugie pukanie w drzwi. Zdąży pójść do toalety, wyszczotkować zęby oraz się ubrać przed otwieraniem i codzienną inspekcją klawiszy, podczas której musi czekać za drzwiami.

Na pozostałych oddziałach rewizja pokoju to coś, co zdarza się raz na jakiś czas i wyrwykowo. Wtedy, kiedy można podejrzewać, że w pokoju ktoś robi lub przechowuje coś niedozwolonego. Tutaj w Bukowym dzieje się to każdego ranka. Pewnie ma związek z klientelą.

Każda osadzona może mieć w pokoju maksymalnie pięć egzemplarzy osobistych rzeczy. Pięć doniczek, pięć książek, pięć płyt i tak dalej. Chodzi właśnie o rewizję, dokładnie przeprowadzaną czynność, kiedy strażnicy co rano wertują każdą książkę, wciskają palce we wszystkie doniczki i dokładnie sprawdzają każde pudełko z płytą.

Ten ranek jest dokładnie taki sam jak wszystkie pozostałe. Ina stoi na korytarzu, podczas gdy dwóch klawiszy wyglądających, jakby mieli poważne problemy z hormonem wzrostu, przetrzepuje jej rzeczy. Niczym dwa byczki rasy belgijskiej biało-błękitnej w zdecydowanie za ciasnym boksie, wypełniają jej celę, wypierając z niej tlen. Nie żeby Ina miała szczególnie wiele rzeczy. Doniczki na przykład żadnej. Płyt też nie. Jeśli nie liczyć tej, którą zakosiła z kuchni i późnymi wieczorami przerabia w srebrzysty wygięty sztylet.

Tego jednak nie znajdują, choćby szukali sto lat.

Dwa miesiące. Tyle Ina siedzi na oddziale Bukowym. W sumie w Hinsu prawie cztery miesiące. Po tym, jak usadziła Grizzly, udawało jej się trzymać z daleka od poważniejszych sytuacji. Tego dnia to Sanna Savolainen i Marima z Somalii mają dyżur w kuchni, a większość oddziału jak zwykle je razem śniadanie pod czujnym, dumnym spojrzeniem byczków.

Czasami któraś z osadzonych, jeśli wstała lewą nogą lub jest zmęczona, bierze swoją kanapkę i kwaśne mleko do pokoju i nie ma w tym nic złego. Wszyscy mogą robić, co chcą. Jednej z dziewczyn na Bukowym Ina prawie nie widuje, ale słyszała plotki, że należy do najgorszej z najgorszych kategorii: dzieciobójczyń. Ma specjalnie dopasowane godziny otwierania i zamykania celi i osobne zajęcia. Pewnie po to, żeby dożyła końca kary.

Savolainen wyklada masło i ser na okrągły stół, podczas gdy Marima – poważna, ale nieobliczalna burdelmama, którą posadzili na dziewięć i pół roku za stręczycielstwo, brutalną napaść, przestępstwa narkotykowe i podżeganie do zabójstwa – zajmuje się termosem z kawą. Odkręca pompkę długimi wrzecionowatymi palcami i płucze pojemnik pod kranem, kiedy kawa przesącza się do dzbanka.

Nikt jeszcze na dobre się nie rozruszał i jak zawsze co najmniej dwie migają się od pracy w warsztacie, która zaczyna się o dziewiątej, twierdząc, że są chore. Dzienna choroba – taka, że kobiety w dzień omal nie umierają, ale cudownie zdrowieją zaraz po końcu dnia pracy – to bardzo częste zjawisko. Jeśli siedzi się na zwykłym oddziale i ma zajęcia ze wszystkimi innymi, chore mogą spędzać dzień w jednej z izolatek w piwnicy pod Parkowym Dworem. Ale jeśli siedzi się na Bukowym, obowiązują zupełnie inne zasady. Tu nawet nie można być chorym jak normalny człowiek. Nie, trzeba przebywać w specjalnym pomieszczeniu na stróżówce. Jak szczególnie niebezpieczne zwierzę.

Ina jednak ceni sobie czas spędzany w warsztacie i nie ma ochoty się od niego migać. Zaczęła czterdziestotygodniowe szkolenie i już zupełnie dobrze idzie jej spawanie. Myśli przede wszystkim o życiu, które nastąpi po wyjściu z mamra. Wynagrodzenie w wysokości trzynastu koron za godzinę to nic nadzwyczajnego, ale mimo wszystko stara się jak najwięcej zaoszczędzić. Pewnego dnia znowu będzie wolną kobietą z paskudnym wpisem w karcie, co na bank wpłynie na możliwość zatrudnienia, myśli, biorąc kromkę przypieczonego chleba, którą podaje jej Savolainen. Może już nigdy nie dostanie pracy. Wtedy będzie się liczyć każda korona.

– Popatrz na nich. – Katja, młoda dziewczyna o czarnych jak węgiel włosach, długą szyję, czarnych paznokciach niczym szpony czarownicy i olśniewająco białej cerze, która siedzi pierwszy raz za poważne oszustwo i przemoc w stosunku do funkcjonariusza państwowego, wchodzi z ogrodzonego wybiegu po porannym papierosie i siada z gniewem w oczach. – To jak pieprzony Big Brother.

Wskazuje na akwarium, gdzie dwóch klawiszy, którzy przeprowadzali poranną rewizję, siedzi teraz, rozmawiając, śmiejąc się i wskazując na kobiety skupione wokół śniadaniowego stołu.

– Powinnyśmy zaspawać drzwi i napełnić to gówno wodą. O czym oni tam gadają? Nie mamy pojęcia. Ale widać przecież te uśmieszki. Rozumiecie. Zaraz mnie szlag trafi i rozwalę krzesłem tę cholerną szybę.

Sanna Savolainen marszczy czoło i siada, krzywiąc się na swój bolący stary krzyż.

- No - mówi - życzę powodzenia. Szkło jest nietłukące, na pewno wiesz.

Trzy z dziesięciu krzesel ustawionych wokół stołu są puste: wolne jest miejsce dzieciobójczyń, to należące dawniej do Grizzly, i jeszcze jedno, ponieważ na oddziale zajętych jest tylko siedem z ośmiu miejsc. Na tym ostatnim nikt nigdy nie siada. Tak jakby ósma kobieta jednak tu była. Albo miała w każdej chwili przyjść.

Ina rozgląda się wokół, smarując kanapkę serem topionym. Drobne jasnobrązowe okruszki opadają na plastikowy talerz. Julia, Savolainen, Katja, Marima i ona sama. Jak na najgorszy oddział w najostrzejszym żeńskim więzieniu w kraju ma się dziwne wrażenie, że to zwykłe śniadanie zwykłych dziewczyn. Tak to wygląda. Czasem ktoś się kłóci i czasem narzeka, ale mimo wszystko nastrój jest ogólnie w porządku. Jasne, że regularnie coś iskrzy i robi się awantura, ale może to być równie dobrze efekt frustracji z powodu utraty wolności, co silnych osobowości zmuszonych do wspólnego przebywania na zbyt małej powierzchni. Dziś w każdym razie poranek jest spokojny. Savolainen opowiada dowcip, który usłyszała od ojca, kiedy była mała, i całe towarzystwo śmieje się, mimo że to głupi suchar. A może właśnie dlatego.

Kiedy jednak Grizzly zbliża się do kuchni, wszystko zmienia się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Savolainen, która siedzi odwrócona w stronę korytarza z pokojami, pierwsza ją zauważa. Głośno chrząka, unosi brwi, spoglądając na Inę siedzącą naprzeciw niej, i wskazuje nóż do smarowania. Daje do zrozumienia, że za Iną jest coś, na co powinna uważać. Julia, która siedzi obok Iny, odwraca się, ale równie szybko obraca z powrotem głowę z napięciem w oczach.

- Grizzly - syczy kącikiem ust do Iny. Która od razu sztywnieje. Podobnie jak wszystkie kobiety wokół stołu, nie licząc najstarszej Savolainen, która spokojnie smaruje kanapkę. Dźwięk noża przeciąganego po toście to przez kilka sekund jedyna rzecz, którą słychać na całym oddziale.

Ina spogląda w stronę akwarium, nie obracając głowy. Jeden potężny klawisz stoi za drugim, który siedzi i pokazuje mu coś na ekranie telefonu. Obaj się śmieją. Żaden z nich nie uważa jeszcze, że sytuacja w pokoju się zmieniła, ale Ina to czuje, jak statyczną elektryczność na karku. Jak zaciśnięte szczęki. Jak pięści, które się zaciskają, i puls, który przyspiesza.

Jeśli Grizzly zamierza zaatakować Inę, to nie będzie miała wyboru. Nie może się cofnąć. Nie tylko dlatego, że straciłaby szacunek u pozostałych kobiet. Po prostu nie można wycofywać się z walki. Rusza się naprzód, zadaje pierwszy cios i stara się wygrać.

Obserwując twarze dziewczyn, Ina usiłuje odgadnąć, co się dzieje za jej plecami. Jeśli ktoś zadrży albo zamknie oczy, trzeba będzie skoczyć w bok. Właściwie powinna wziąć nóż do smarowania i wbić go tej idiotce w oko. Jeśli jednak pozwoli Grizzly zrobić pierwszy krok i będzie tylko się bronić, to może uda jej się uniknąć kolejnego przedłużenia zakazu widzeń.

Grizzly przechodzi obok Iny tak blisko, że trąca biodrem jej ramię, i rusza w kierunku kawiarki, gdzie podnosi stojący na płycie dzbanek z resztką kawy na dnie. W poprzek złamanego nosa ma przyklejony wąski biały plaster, a siniaki po bezlitosnych ciosach Iny rozpełzły się pod oczami. Jej oddech świszczy.

- No, dzień dobry - mówi Savolainen złowróbnym głosem, na co Grizzly szybko się obraca, wciąż trzymając dzbanek w ręce.

Rany na twarzy już częściowo się zabiłiły, ale te na duszy jeszcze nie. Zraniona duma. Widać to wyraźnie. Zwłaszcza po tym, jak personel dał jej do zrozumienia, że eskalowanie konfliktu z Iną będzie się wiązać z... nieprzyjemnościami. Grizzly patrzy na gorącą broń, którą trzyma w ręce. Potem na Inę.

- Dzień dobry - odpowiada powoli.

*Chce nim uderzyć? Rozwalić go o moją czaszkę?*

Kiedy pojawia się ta myśl i Ina jest gotowa, by ruszyć do akcji, przewrócić krzesło za sobą i rzucić Grizzly na kuchenny blat, tak żeby złamała kręgosłup, nagle powoli wstaje Julia.

Prawie natychmiast to samo robi Katja.

Marima wzdycha i mamrocze coś, co brzmi jak somalijskie przekleństwa, ale też wstaje, wpatrując się w Inę.

Sanna Savolainen siedzi spokojnie i obserwuje kolejno wszystkie kobiety. Najpierw patrzy na Grizzly, która stoi jak słup soli z dzbankiem z kawą w ręce. Potem na pozostałe więźniarki, które podniosły się dla Iny, to oczywiście. Jeśli Ina wyda im rozkaz, to go wykonają. Savolainen pochyla głowę na bok, wbija wzrok w Inę, kładzie dłonie na stole. I powolutku, powolutku wstaje.

Prostując się, przerywa kontakt wzrokowy z Iną, łapie się za krzyż, rozciąga go z jękiem i odwraca się do Grizzly.

- Co masz na wątrobie, kochanie?

Widać, że Grizzly nie wierzy własnym oczom, podobnie zresztą jak Ina. Wciąż siedzi. Milcząca i zszokowana. Kiedy Ina tu przybyła, Grizzly była w pewnym sensie królową oddziału. Mimo że Savolainen jest starsza i siedziała więcej razy, to jednak Grizzly jest silna i siedzi za sprawy, które się szanuje. Wszyscy też wiedzą, kim jest jej mąż. Ten, co siedzi w Kumli i należy do kierownictwa Bractwa. Takie rzeczy wiele znaczą w wewnętrznych hierarchiach, które tworzą się w krajowych więzieniach. Nie tak łatwo je zmienić. No, ale jest, jak jest. Wszystkie dosłownie stoją po stronie Iny.

Królowa gangsterów została zrzuciona z tronu i teraz to od Grizzly zależy, jak brutalna będzie ta zmiana władzy. Powietrze zgęstniało i wszystkie kobiety w pokoju czujnie śledzą jej najdrobniejszy ruch.

Ina szybko ocenia sytuację, ale postanawia siedzieć i buja się na krześle, krzyżując ramiona tak, że jej bicepsy i mięśnie klatki piersiowej nabrzmiwiają. Jednocześnie widzi, że klawisze w akwarium w końcu zauważyły, że coś jest na rzeczy, i wychodzą. Jeden z nich mówi coś do wiszącej na barku krótkofalówki, obaj wyglądają na zestresowanych.

Grizzly opuszcza brodę. Wygląda na całkiem zgaszoną i bardzo powoli odstawia dzbanek na blat w tej samej chwili, w której wpadają klawisze.

- Siadać! - ryczy jeden z nich.

Żadna z kobiet nie wykonuje polecenia. To też jest ważne.

Ten drugi szybko podchodzi do Grizzly, sycząc, że jeśli się zaraz nie ogarnie, to będzie tu piekło na ziemi. Łapie ją policyjnym chwytem za plecami i wyprowadza do wyjścia.

Wszyscy rozumieją. Grizzly znów wylądaje w izolatce. Unieszkodliwiona. Mimo że tak naprawdę nic nie zrobiła. Jeszcze.

Gdy klawisz, który z nimi został, powtarza rozkaz, wszystkie kobiety spokojnie siadają i wracają do pałaszowania z apetytem śniadania. Facet jest czerwony na twarzy i wściekły. Najbardziej na Inę.

- Bez wygłupów, słyszycie? Macie się uspokoić. W piwnicy jest jeszcze parę cel, jeśli coś będzie nie tak.

- Bądź tak miła i podaj mi pasztet - mówi Savolainen spokojnym tonem do Katji, która sięga po niego z wesołym uśmiechem. Nikt nie ma zamiaru odpowiadać klawiszowi, przez co atmosfera robi się napięta. Ręka Julii ściska udo Iny pod stołem.

„Rozumiesz, kto tu teraz rządzi, nie?” - taka jest wymowa tego prostego gestu.

Na oddziale Bukowym nastąpiła zmiana władzy i wszyscy o tym wiedzą. Wie Ina, wiedzą pozostałe, wie Grizzly i wiedzą klawisze.

Ina z trudem przełyka ślinę i nalewa sobie sok pomarańczowy, a sfrustrowany klawisz odchodzi do swojego akwarium, podczas gdy siedzące przy stole kobiety w ciszy kończą śniadanie.

# Oddział Bukowy, zakład karny Hinseberg, Frövi

29 KWIECZNIA 2015

Czasami drobne rzeczy powodują wielką zmianę. Gdyby ktoś jeszcze dwa tygodnie wcześniej powiedział Inie Farkas, że będzie przesiadywać w pokoju u swojego śmiertelnego wroga Grizzly razem z Julią i Sanną Savolainen, pić brązową breję smakującą jak zgniłe owoce i dobrze się bawić, prawdopodobnie walnęłaby go z grzywy w nasadę nosa.

A jednak siedzi tutaj na tej wytartej, brudnożółtej plastikowej podłodze, opierając się o przyśrubowaną do ściany pryczę, i pociąga kolejne łyki obrzydliwego płynu pełnego glutowatych grudek. Grizzly, która siedzi pochylona na pryczy i już jest troszkę podchmielona, opowiada z dumą, jak to zauważyła, że można użyć chleba zamiast drożdży, razem z pomarańczami, kostkami cukru i keczupem.

- Ogrzewa się to pod bieżącą wodą pod prysznicem. Ale trzeba to robić porządnie - mówi z nieco błędnym spojrzeniem i podaje dalej dzbanek do Savolainen, która pijana kręci głową i przesuwa go dalej do Julii, bawiąc się zgniecionym kawałkiem papieru leżącym na biurku.

- A to dlaczego? - pyta Julia. Siedzi po turecku na podłodze naprzeciw Iny i bierze potężny łyk. Kiedy ma przełknąć, przez kilka sekund wydaje się, że to wszystko zwróci, wypycha więc w siebie płyn z niemałym wysiłkiem.

- Jad kibasiany - mamrocze Savolainen, na co wszystkie wybuchają śmiechem.

- Zgadza się, jad kiełbasiany - mówi poważnie Grizzly, kiedy atak śmiechu mija, i ociera łzy. - Ale spoko. Powiedzmy, że to nie moje pierwsze rodeo. Można dostać lekkiej niestrawności, ale chyba warto?

- Ale to mocne - mówi Ina, zmuszając się jednak do przełknięcia kolejnego łyka. - W sumie z każdym pociągnięciem robi się nawet trochę lepsze.

- Zgadza się - chichocze Julia, a jej zadowolona mina przywołuje wspomnienie żaby siedzącej i medytującej na półce psycholożki Åsy.

- Jeśli się wie, co się robi, to można dojść do cztertnastu-piętnastu procent - mówi z dumą Grizzly.

Po pobycie w izolatce i po tym, jak pozostałe kobiety opowiedziały się po stronie Iny, wróciła wieczorem i od razu poszła do celi Iny prosić o wybaczenie za wszystko, co powiedziała i zrobiła. Aby wejść na swoje miejsce w nowej hierarchii.

Ina, która nie mogła pokazać po sobie, jakie wrażenie zrobiło na niej pokajanie się byłej królowej, postanowiła przyjmując przeprosiny. Savolainen pochwaliła to skinieniem głowy, kiedy Ina jej o tym opowiedziała. Stwierdziła, że trzeba to uczcić, bo topory wojenne zakopuje się najlepiej pod grubą warstwą alkoholu.

- Czy ktoś chce sobie strzelić? - pyta Grizzly z błyskiem w ciemnobrązowych oczach. Podnosi się chwycić z pryczy i wyciąga zużytą igłę, którą chowa gdzieś w najciemniejszych za-



kamarkach swojej toalety.

Wszystkie odmawiają. Grizzly wzrusza ramionami, pada na podłogę koło Julii, wyciąga pozostałe ukryte narzędzia i kawałek ciasno zawiniętej folii kuchennej – Ina nawet nie chce myśleć, gdzie zazwyczaj ją przechowuje. W folię zawinięty jest zawiązany kondom, a w nim amfetamina.

Julia włącza telewizor, podczas gdy reszta wciąż dzieli się napojem, a Grizzly zajmuje swoimi sprawami. Drzwi do celi są w połowie otwarte, ale Katja i Marima stoją na czatach i mają zacząć głośno śpiewać, gdyby zbliżał się jakiś klawisz. W telewizji zaczynają się wiadomości o osiemnastej. Studencka impreza koło Tensty wykoleiła się w wielkim stylu. Na drodze E4 kolizja z zaprzęgiem dwudziestu pięciu psów pociągowych spowodowała całkowitą blokadę, a w Hofors zamaskowany mężczyzna zrabował pewną sumę pieniędzy ze sklepu z gramami.

– Voj, ty skończony idioto – mówi Savolainen.

– Co takiego? – dziwi się Julia.

– Myślę, że wiem, kto to zrobił. Nie jest to najostrzejszy nóż w szufladzie, szczerze mówiąc – mruczy.

Kiedy dzbanek przechodzi obok niej, tym razem postanawia wziąć spory łyk.

– Ożeż kurde, co za gówno – wykrztusza z siebie z szerokim uśmiechem. Im bardziej jest pijana, tym silniej słychać fińsko-szwedzki dialekt.

Ina też czuje, jak alkohol robi swoją robotę. Po długiej abstynencji nie trzeba wiele, by cztery kobiety mocno się zaprawiły, siedzą teraz w ciasnej celi w oddziale Hinsebergu o najostrzejszym rygorze i opowiadają sobie historie. Wszystkie są zainteresowane tak zwaną zmianą kariery Iny. W tym zakładzie nigdy nie było żadnej policjantki i jest to równie egzotyczne, co ciekawe, kiedy już minął pierwszy szok.

– Gdybyś była klawiszką, historia wyglądałaby na pewno inaczej – stwierdza Grizzly. – Albo gdybyś nie zamordowała pedofila. Człowiek chce jakby... jednocześnie bić ci brawo i przytulić.

Ina zdradza historie z różnych interwencji, a kobiety w celi głośno się śmieją. Tak jak wtedy, kiedy była przekonana, że znalazła swojego pierwszego trupa i zaalarmowała całe miasto, a on okazał się wyrzuconym przez kogoś manekinem. Gdy opowiada o tym, jak znaleźli kawalerkę ze wszystkimi ścianami i oknami oklejonymi folią aluminiową, Grizzly chociaż chce, że zna co najmniej trzy inne mieszkania, które wyglądają dokładnie tak samo.

– To prochy – mówi, tak jakby przed chwilą sama nie wstrzyknęła sobie konkretnej dawki. – Na koniec człowiekowi zupełnie odbija.

Gdyby to nie była tak dziwaczna sytuacja i gdyby nie była dopiero szósta po południu, wyglądałoby to jak zwykły wieczór ze znajomymi, stwierdza Ina, podczas gdy w miarę ubywania napoju w dzbanku myśli stają się coraz bardziej niespójne, a spojrzenia zamazane.

– No, ale to jest w porządku – mówi Savolainen, cofając rozmowę do początku.

– Co takiego? – pyta Grizzly, która jako jedyna się nie położyła, tylko raczej siedzi na macie najeżonej gwoździkami pod prądem. Kręci się i podskakuje. Ciągłe zmienia pozycję. Widać wyraźnie, że amfetamina szybko płynie w jej żyłach.

Savolainen wyostrza swój mętny wzrok, patrząc na Inę, i ciągnie, podnosząc wysoko wskazujący palec:

- Ty! To, co zrobiłaś.

Przerywa sama sobie poważnym aplauzem, na który składają się trzy mocne klaśnięcia, po czym mówi dalej:

- Kiedy wiem, co zrobiłaś, osobiście mam w dupie, że byłaś policjantką. Jeśli ktoś ma zarezerwowane specjalne miejsce w piekle, to te bydlaki wykorzystujące dzieci. To najgorsi degeneraci. Im więcej uda się ich wyeliminować, tym lepiej, mówię wam.

Nastrój zrobił się ciężki i poważny, powietrze jest duszne od alkoholowych wydechów, kiedy Ina poprzez gęsty filc własnego upojenia słyszy samą siebie:

- Ale... ja nie tego... ja...

Kiedy te słowa wyszły z jej ust, zdaje sobie sprawę, co właśnie miała powiedzieć, i cała tężeje. Pot ścieka jej po karku, głowa odchyła się w tył, a jelita nagle chcą przecisnąć się przez gardło. W przełyku pojawia się gorąca lawa. Musi...

Ina podnosi się przy salwach śmiechu pozostałych i rzuca się na toaletę Grizzly, żeby wyrzucić z siebie cuchnącą owocową breję. Za sobą słyszy ironizującą Savolainen:

- Niewinna, ta, jasne... wszystkie tu w Hinsebergu takie jesteście, co nie?

# Izolatka, zakład karny Hinseberg, Frövi

30 KWIECZNIA 2015

*Kurwa mać...*

Inę budzą potężne torsje i zdąży tylko obrócić się na bok, by gęsty, kwaśny strumień żółci ściekł na podłogę. Wiele tego nie jest, bo nie pierwszy raz wymiotuje przez te godziny, czuje to po dziwnym smaku w ustach i nosie. Widać też po plamach na koszulce.

Zimny pot pokrywa ramiona i plecy jak nieprzyjemna sztywne błona, a w głowie huczy, jakby zaraz miała się wyrzucić na lewą stronę.

Odrażający smród dochodzi do niej od maleńkiej plamki wymiocin na szorstkiej, ciemnoszarej betonowej podłodze i z jego powodu zaczyna się dławić. Z westchnieniem obraca się na materacu leżącym bezpośrednio na posadzce. Do ściany. Przysuwa czoło do betonu i przez kilka sekund ulgi czuje chłód, zanim stwierdzi, że zbliża się coś większego.

Nie ma pojęcia, skąd bierze siły, ale udaje jej się wstać i dojść do miski klozetowej z nierdzewnej stali na drugim końcu karceru z imponującą szybkością, co sama musi przyznać. A do tego nie wdeptując po drodze we własną żółć.

*Dziękujemy dobremu Bogu za drobne sukcesy, zdąży pomyśleć, zanim jej żołądek wyrzuci się na lewą stronę i wyrzuci z siebie obrzydliwą kaskadę, która szokuje nawet ją samą.*

No tak, przynajmniej nie jest przywiązana pasami. Wtedy pewnie sama by się zabiła paskudnym sfermentowanym jabolem Grizzly, kiedy zapragnął się wydostać. Byłoby super. Udużona własnymi rzygami w karczerze w Hinsebergu.

*Niewątpliwie wiele się w życiu osiągnęło.*

Ina ciężko oddycha, tak jakby przebiegła z dziesięć kilometrów, kłuje ją w piersiach i boli bark, kiedy naciska guzik, by spłukać wymiociny. Woda w kiblu nagle wydaje się kusząca. Ciemna. Zimna. Czysta.

*Zostawili mnie tutaj bez wody?*

Owszem, stwierdza, kiedy udaje jej się dowiec z powrotem na brudny materac – kolejny wysiłek, od którego znów zaczyna dyszeć jak po lekkim treningu. Kłuje ją za prawym okiem, tak jakby ktoś wbił jej długi i ostry sople lodu w oko, a potem wpychał go dalej. Przez mózg aż do karku, gdzie trafia w najbardziej wrażliwe miejsce i regularnie stuka od środka w podstawę czaszki. W ustach zbiera się ślina, ale Ina postanawia pokonać odruch wymiotny, jeśli tylko się uda.

Boli ją brzuch. I bok. Podnosi bluzę i zauważa duże niebieskoliliowe pole, które zaczyna się tuż pod prawą pierś, idzie dalej przez zębra i kończy się nad biodrem.

*Czy to jest pieprzony odcisk buta? Co się stało?*

Zauważa też długie jasnoczerwone zadrapanie otoczone zakrzepłą krwią na prawej ręce. Biegnie ono od drugiego kłykcia ukosem przez całą górną powierzchnię ręki.

Kurwa.

Widziała już kiedyś taki uraz. Oznacza, że uderzyła kogoś w twarz. Mocno. Aż do zębów.

Kogo?

Zaciska skaleczoną rękę i masuje się po czole, tak jakby to mogło uruchomić mózg. Za-  
waża, że boli ją też środek czoła, może uderzyła kogoś z grzywy.

*Mam nadzieję, że ten drań oberwał gorzej ode mnie.*

Nagle rozmyta wizja zaczyna przybierać wyraźniejszą formę. Siedzi z głową w sedesie.  
W celi...

*Grizzly. Oczywiście.*

Przypomina sobie teraz głośne wołanie dziewczyn gdzieś za nią. Tupot ciężkich buciorów,  
które podchodzą blisko niej. Ktoś próbuje zmusić ją, by wstała, trąca ją, aż traci równowagę,  
choć właśnie wymiotuje.

*Czy powiedziałam, żeby spierdalał?*

Na pewno. Z głową do połowy w instalacji ściekowej.

Ina wydycha powietrze, próbując cicho się zaśmiać, ale ból żeber szybko ściera uśmiech,  
który zaczął pojawiać się na twarzy. Są połamane albo popękane, nie ma wątpliwości. A to  
dlatego, że jeden z klawiszy nadepnął na nią, kiedy leżała – co do tego też nie ma wątpliwo-  
ści.

Przygląda się ranie na prawej pięści.

*Chyba zrobiłam trochę więcej niż wyartykułowana głośno propozycja, żeby spierdalał, musi  
przyznać.*

Zaciska na próbę lewą pięść. Ostrożnie. Skóra naciąga się i boli na kłykciach oraz rwie,  
kiedy próbuje obrócić nadgarstek.

*Co najmniej jeden konkretny cios.*

A więc przyszli do nich klawisze. Podnosi się i opiera o ścianę.

Kiedy kuśtyka do drzwi, by dać znak życia, przychodzi jeszcze jedno wspomnienie. To  
ostatnie, co powiedziała. Przy wszystkich w celi. Tuż przed tym, jak musiała iść zwymiotow-  
wać.

Lęk pojawia się tak potężny i nieoczekiwany, że musi zebrać wszystkie siły, żeby nie paść  
przed ciemnozielonymi drzwiami celi. Zawraca. Opiera plecy o chłodną powierzchnię i czuje  
gęsią skórę na całym ciele.

Wydaje z siebie jęk i powoli opada, aż w końcu siada na lodowatej betonowej drodze.

*Naprawdę powiedziałam, że to nie ja...?*

Nie. Chyba nie mogła czegoś takiego chlapnąć? Nie może sobie dokładnie przypomnieć.

Pamięta jednak, że Savolainen zbyła to śmiechem i skwitowała, że wszystkie tu w Hinse-  
bergu podobno są niewinne.

Wzdryga się, obejmuje się ramionami i rozgląda dookoła. Całkiem pusta cęla, nie licząc  
materaca na podłodze i ustępu w kącie. Wysoko na jednej ścianie jest wąskie piwniczne  
okno, nie widać jednak nic poza szarobiałym niebem. I oczywiście kratami.

Wspomnienia powracają do tego, co powiedziała tuż przed rzyganiem. Co za nieostroż-  
ność.

*To dlatego nie można upijać się jak maciora, jeśli ma się tajemnice.*

Jak wiadomo, od dzieci i pijaków można usłyszeć prawdę, a ta akurat prawda musi pozostać na zawsze ukryta. Bezwzględnie.

Musi się wziąć w garść. Ogarnąć się i znaleźć dobre wytłumaczenie, gdyby ktoś pytał – powiedzieć, że miała coś zupełnie innego na myśli. A przede wszystkim już nigdy, przenigdy nie opuścić gardy przed innymi, nawet jeżeli zaczyna niektórych lubić.

Jest nadzieja, że nie wzięły jej słów na poważnie. Nie mogły. Pewnie nawet nie pamiętają, że to się zdarzyło.

*A może jednak?*

Ale to, że Ina Farkas jest niewinna, jak to stwierdziła Savolainen, to akurat fakt, z pewnymi poważnymi modyfikacjami.

## **LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion**

**Trickster\_1:** > Barker odezwała się z pełną analizą oceny SPB Farkas.

**HVC:** > Wynik?

**Trickster\_1:** > Mniej więcej taki, jakiego się spodziewaliśmy. Może jest nieco bardziej niestabilna, niż myśleliśmy. Przesyłam analizę jej HCR-20v3, ale także hipotetyczne scenariusze ryzyka.

**HVC:** > Motywatory i podatność?

**Trickster\_1:** > Farkas została włączona do programu PULS, jednak jak dotąd nie brała w nim udziału, poza tym, że była obecna fizycznie.

**HVC:** > PULS?

**Trickster\_1:** > Rozwiązywanie problemów, kontakty towarzyskie, cele życiowe, samo-kontrola. Terapia służb więziennych, którą zakład oferuje swoim bardziej... skłonny do przemocy gościom.

**HVC:** > Farkas mogłoby bardziej dyskwalifikować to, gdyby nie zauważyła, jakie to bez-sensowne zajęcia.

**Trickster\_1:** > J To samo przyszło mi do głowy. Jeśli chodzi o motywatory, jest tak, jak Trickster\_6 przedstawia w swoim wstępnym raporcie sondażowym: lojalność przede wszystkim. Przynależność. Sprawiedliwość. Na drugim miejscu poszukiwanie wrażeń, ale bez większego znaczenia. Kontrola impulsów wydaje się najbardziej powiązana z potrzebą zemsty.

**HVC:** > Barker wyklucza socjopatię i podobne... nieprzyjemności? Nie chcemy mieć na karku nowego Trickstera\_7... Świeć, Panie, nad jego duszą.

**Trickster\_1:** > Zdecydowanie. To priorytet numer 1.

# Przybudówka, zakład karny Hinseberg, Frövi

3 MAJA 2015

- Słyszałam, że wylądowałaś ostatnio w karcerze. Chcesz o tym opowiedzieć?

Ina zmienia pozycję na krzesle i się krzywi, kiedy zaczyna ją kłuć w żebrach.

- To - mówi, podnosząc bluzę, żeby Åsa mogła zobaczyć odcisk buta na jej skórze - mam do powiedzenia o pobycie w karcerze.

Twarz psycholożki ciemnieje.

- Kto to zrobił?

Ina śmieje się i znów musi chwycić się za bok.

- Nie mam bladego pojęcia.

- Nie?

Czerwienieje. Drapie się po karku.

- Byłam troszeczkę... pijana.

- Ależ przecież... Ina... - mówi Åsa, przechylając głowę na bok.

- Zupełnie jakbyś jeszcze nie wiedziała - wzdycha Ina - że jestem trochę walnięta.

Åsa uśmiecha się i kiwa głową.

- Okej. Niech będzie. Jednak to, że przyznajesz się do tego, nie owijając w bawełnę, mówi mi dość dużo o tobie.

Ina wzrusza ramionami.

- A dlaczego nie? To chyba normalne, że raz na jakiś czas potrzebujemy się porządnie napić. Albo wziąć coś, co się lubi.

Rozmowa się urywa i przez kilka minut w pokoju porusza się tylko płynnie obracający się sekundnik na ściennym zegarze.

- Okej - wzdycha w końcu Åsa i otwiera teczkę. - Pomyślałam sobie, że powiem ci troszkę o tym, do jakich wniosków doszłam podczas naszych spotkań. Jesteś zainteresowana?

- Wszyscy lubią, jak inni o nich mówią. Fajna odmiana. Miła - stwierdza Ina, na co psycholożka unosi nieco brodę i uśmiecha się szerzej. Tak jakby to, co usłyszała, bardzo ją ucieszyło.

- Kiedy tu byłaś ostatnio - ciągnie Åsa - zrobiliśmy, moim zdaniem, spore postępy. Mówiłaś o tym, co nazwałaś wewnętrznym potworem. Że twoja skłonność do przemocy czasami cię przeraża. Chłód, który masz w sobie w sytuacjach przemocy.

Ina z trudem przełyka ślinę i pociera zadrapanie na prawej pięści.

- Nie tylko chłód... bo też gorąco. Czy jak by to nazwać.

Åsa wskazuje głową na jej rękę.

- Czy to jest tego przykładem?

- Nie mam zielonego pojęcia - uśmiecha się Ina. - Jak już mówiłam, byłam nawalona do nieprzytomności. Doszłam do wniosku, że już nigdy tego nie zrobię.

- Koniec z więziennym winkiem dla Iny Farkas?

- Tego nie powiedziałam.

Åsa wznosi oczy do nieba.

- Tak czy inaczej, mogę cię chyba uspokoić. To, co widzę, zupełnie nie wskazuje na żadne psychopatyczne cechy. Antyspołeczne owszem, ale nie w psychopatycznym natężeniu. Można powiedzieć, że wręcz przeciwnie. Masz wyjątkowo wysoki wynik testu, jeśli chodzi o to, co dość nieprecyzyjnie nazywa się EQ.

- To właśnie chyba mój problem - wzdycha Ina.

- Empatia?

- Nie, to, że tak strasznie się wściekam na ludzi, którzy... dają innym w kość. Nie wiem... po prostu krew mnie zalewa. No i dzieje się to, co się dzieje. Naprawdę nienawidzę ludzi, którzy dręczą innych. - Wbija wzrok w psycholożkę. - Nienawidzę.

- Akurat to - podejmuje Åsa - uznałabym za twoją mocną stronę. Ciekawe w tobie jest to, że nie pasujesz w stu procentach do żadnego szablonu. Masz poczucie sprawiedliwości i empatię jak u wysoko wrażliwej osoby, a jednocześnie jest ta przemoc jako zaburzenie antyspołeczne. To nietypowe.

- Wysoko wrażliwej? Brzmi pedalsko.

Åsa wydaje z siebie pomruk niezadowolenia.

- Ja nie używam orientacji seksualnej jako przekleństwa i trochę mnie zaskakuje, że ty to robisz, Ina. Ale... nie chodzi tu o histeryczne reakcje, jak by można sobie pomyśleć. Raczej o zdolność do przyjmowania wszystkich otaczających bodźców i głębokiego ich przetwarzania, rozumiesz? A nawet zdolność do bardzo głębokiego wchłaniania emocji innych. Osoba wysoce wrażliwa jest po prostu hiperpodatna na środowisko emocjonalne i fizyczne.

Kontynuuje, opisując najbardziej typowe cechy wysoko wrażliwych osób: to, że często reagują na drobiazgi, które inni uważają za nieistotne, na przykład metki wewnątrz ubrań, że łatwo przytłacza je chaos, hałas i inne wrażenia. Oraz że często są wrażliwe na ból.

- Tu coś się zgadza - mówi Ina, podnosząc zranioną prawą rękę.

- Jestem bokserką. Jeżeli jest coś, co wyjątkowo dobrze znoszę, to więcej ciosów niż przeciętny mężczyzna.

- Właśnie to jest interesujące - stwierdza psycholożka.

- Ale zaburzenia antyspołeczne brzmią nieźle. Chyba nikt nie chce być psychopatą.

- Może z wyjątkiem samych psychopatów. No, ale ciebie to nie dotyczy. Masz dużo cech, które zgadzają się z antyspołecznym zaburzeniem osobowości, na przykład całkowity brak poszanowania dla reguł społecznych. Okresowa wybuchowa przemoc. Impulsywność. Agresywność. W pewnym sensie ośmieliłabym się też twierdzić, że masz przesadnie wysokie mniemanie o sobie, które graniczy z narcyzmem.

Na to Ina podnosi z uśmiechem brwi, ale postanawia nie odpowiadać.

- Jednocześnie bardzo dbasz o sprawiedliwość. Żeby silni nie znęcali się nad słabszymi. Masz hojną naturę i chętnie pomagasz innym. Powiedziałabym, że twoje trudności z opano-



waniem się, jeśli chodzi o przemoc, są głównie efektem tego, że nie nauczyłaś się żadnych innych strategii.

- Bo te inne strategie nie są nawet w połowie równie skuteczne - wtrąca Ina.

Åsa milknie i szybko obraca w palcach swój długopis, obserwując przez chwilę Inę. Potem postanawia zmienić temat.

- Jak twoim zdaniem radzisz sobie z zamknięciem?

Ina siada głębiej na krześle i patrzy przez okno.

- Chyba tak sobie. Niektóre dni są gorsze od innych. Czasem... swędzi.

- Swędzi?

- Jak bóle fantomowe. Tak jakby pod skórą. Swędzi wolność, której już nie mam.

# Oddział Bukowy, zakład karny Hinseberg, Frövi

7 MAJA 2015

- Rany - mówi Julia, kiedy otwierają się drzwi oddziału i wchodzi Ina prowadzona przez Hetty, która tego dnia ma minę jak gradowa chmura. Tuż za nią idzie chudy klawisz wyglądający na zdenerwowanego i cały czas bawi się przymocowanym na barku radiem, jakby się bał, że zaraz mu odpadnie.

- Patrzcie, kto wreszcie nas odwiedził.

Julia siedzi na czarnej sofie w salonie i gra sama ze sobą w Reversi.

- Ożeż, kurwa! - wybucha, kiedy w końcu zauważa, w jakim Ina jest stanie. Katja wraca z wybiegu i patrzy sceptycznie na wszystkich, przechodząc, by oddać zapalniczkę klawiszom w akwariium. Wnosi za sobą na oddział chmurę słabego zapachu dymu. Po oddaniu zapalniczki siada naprzeciw Julii, nie patrzy jednak na leżące na planszy pionki. W milczeniu przygląda się na przemian wstrząśniętej Julii, sponiewieranej Inie i skwaszonej minie Hetty.

Ina cieszy się, że widzi Julię, ale nie bardzo ma jak to wyrazić. Boli ją twarz. Bolą ją ramiona, plecy, żebra... Czy jest jakieś miejsce, gdzie nie rwie, nie kłuje i nie piecze?

*Może дума.*

Julia wstaje i idzie za tą trójką, która powoli przemierza oddział w kierunku pokoju Iny.

- Ty... to jest bardzo nie w porządku - mówi do Hetty.

Ta odpowiada tylko zmęczonym kiwnięciem głowy i wpatruje się w podłogę.

- Powinnaś zobaczyć tego drugiego kolesia - mówi Ina, sepleniąc nieco, bo kiedy przyjmowała cios w podbródek, ugryzła się w język, który teraz mocno spuchł.

Próbuje się uśmiechać, ale to również boli, ponieważ na górnej wardze ma krótką pionową ranę tuż przy kąciku ust. Lewa brew też chyba jest pęknięta, lecz trudno powiedzieć, bo przykrywa ją papka skrzepłej krwi.

- No ale weź, poważnie - mówi Julia, kładąc rękę na ramieniu Hetty, tak jakby miała zdjąć Inie kajdanki.

- Cofnij się! - krzyczy Hetty tak nagle, że Julia od razu wykonuje polecenie. Cofa się prosto w półotwarte drzwi.

Na korytarzu pojawiają się Marima i Savolainen, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Ina nic nie mówi. Cieszy się tylko, że może swobodnie ruszać ramionami po zdjęciu kajdank. Odwraca się do Hetty.

- Dobrze wiesz, kto to był. Ten wielki facet z uszami jak Dumbo, co miał przedwczoraj nocną zmianę. James czy jak tam miał na imię.

- Jak to jest, kurwa, w ogóle możliwe? - mówi Julia do Hetty wyzywająco. - Siedziała przecież w izolatce. Chcecie, żebyśmy uwierzyły, że prawie się sama zabiła pieprzonym materacem? Czy jak?

Ina powoli opada na pryczę. Dziwne, że mimo wszystko czuje się, jakby wróciła do domu. Ale może po trzech dobach samotności w karcerze wszystko jest jak dom. Zamyka oczy.

- Oduść, Julia - mówi z wciąż zamkniętymi oczami.

- Oduść? Tego za nic nie można oduścić. To jest nielegalne. Trzeba to zgłosić do rzeczownika czy gdzieś.

Hetty wydaje z siebie długie westchnienie, głębokie jak dantejskie piekło, i cofa się o dwa kroki od Iny i Julii, pocierając czoło prawą ręką.

- James został przeniesiony na inne stanowisko. Prawdopodobnie nie będzie mógł tu wrócić, dopóki ty tu siedzisz - wskazuje głową na Inę. - Może i nigdy. A może to by się tak nie skończyło, gdyby nie zdarzyło ci się wcześniej przypalić go w rękę dyszą spawarki w warsztacie?

- A może - odpiera Ina - nie zdarzyłoby mi się go przypalić, gdyby jemu nie zdarzało się obmacywać wszystkich kobiet w Hinsebergu? Może gdyby nie zdarzało mu się od czasu do czasu żądać lodzika? Kto wie? Może wszyscy bylibyśmy przyjaciółmi i byśmy żyli szczęśliwie do końca naszych dni.

Hetty milknie. Jej nerwowy kolega patrzy na nią pytająco. Hetty zastanawia się chwilę i odpowiada:

- Zgłosimy to wszystko i...

- Nie - ucina Ina. - Żadnych zgłoszeń. Tego już się nie da cofnąć.

Odwraca wzrok w stronę Julii.

- Nie będzie przez długi czas mógł robić nic innego poza ćpaniem płynnej papki przez przerośniętą słomkę. A przy okazji będzie szczał do worka.

- Słyszałaś, co powiedziała - mówi klawisz i znów bawi się mocowaniem swojego radia. - Nie chce go zgłaszać. Chodź już, mamy robotę.

Hetty stoi niezdecydowana. Przesłupuje z nogi na nogę. Julia przeciska się obok niej z pogardliwą miną i siada na pryczy obok Iny. Marima i Savolainen stoją w ciszy na korytarzu, gniewnie spoglądając na klawisz.

- Okej - mówi po dłuższej chwili Hetty. - Niech i tak będzie.

Jednak spojrzenie, które posyła Inie, mówi wyraźnie, co myśli o tej sprawie. Znika razem ze swoim nerwowym kolegą.

Julia kładzie ostrożnie rękę na nodze Iny i obserwuje jej twarz.

- Boże mój. - Tyle tylko potrafi wykrztusić.

- Ktoś powinien może ostrzec kobiety w zakładzie, do którego przeniosą Jamesa, kiedy już wyzdrowieje - mówi Ina, ignorując przerażone spojrzenia Julii, oglądającej wszystkie urazy, jakich zdarzyło się jej doznać, kiedy siedziała sama w izolatce. W karcerze.

Zaraz po tym, jak Hetty oraz jej nerwowy kompan opuścili oddział i na Bukowym zostali tylko klawisze w akwarium, do pokoju Iny wchodzi Savolainen i Marima.

Savolainen szepcze coś, kiedy widzi rozbitą twarz Iny, idzie do toalety i wraca ze zwitkiem mokrego papieru, którym później ostrożnie przemywa brew Iny. Julia wciąż trzyma rękę na jej nodze, a Marima poprawia poduszkę, żeby mogła się wygodnie położyć, po czym znika z pokoju.

- Pielęgowana przez gang bandytek - mówi po chwili Ina i wciąga powietrze przez zęby, gdy Savolainen nieco za mocno naciska ranę na górnej wardze.

Julia wybucha śmiechem.

- Porąbane, no nie?

- Nie całkiem. Tak to jest z nami, znajdami...

Tak sobie żartują, zajmując się Iną. Kiedy uznają, że już dość, zawierają święty pakt, że żadna z nich w żadnych okolicznościach nie powie nikomu, że pielęgnowały glinę, a Ina kładzie głowę na sflaczałej więziennej poduszce, by spróbować przespać najgorszy ból. Wkłada ręce pod płaski jasiek i zauważa, że coś tam szeleści.

Wzdycha i wyciąga maleńką kartkę papieru. Ktoś musiał ją przeschmuglować i włożyć pod poduszkę. Kto? Julia? Marima? Savolainen? W sumie mogła być to nawet Hetty albo ten nerwowy klawisz. On jeden zachowywał się tak, jakby skrywał jakąś tajemnicę. Ale... Kto miałby...

Rozwijają ostrożnie wąski pasek, a kiedy odczytuje to, co napisano, robi jej się na przemian zimno i gorąco i nie wie, czy to dobrze, czy źle. Jest tam tylko jedno zdanie:

„Jovan i Jelena pozdrawiają”.

\*

Kilka godzin później ktoś puka do drzwi Iny, co budzi ją z półsnu, w którym dryfowała, odkąd pozostałe kobiety w końcu zostawiły ją samą. Jak na bandę zatwardziałych kryminali-stek mają w sobie zaskakująco dużo instynktu macierzyńskiego, który najwyraźniej musi sobie znaleźć ujście, żeby nie zaczęły pękać w szwach. Zwłaszcza nieco starsza Savolainen, która zaglądała do niej co pół godziny. Robiła to dyskretnie, ale Ina była świadoma jej obecności.

- Taaak? - mówi Ina niewyraźnie i krzywi się, podnosząc na łokciach na pryczy.

Nieoczekiwanie widzi przed sobą Hetty.

- Masz chwilę?

- Nic innego nie mam, poza całą masą chwil, jednej za drugą - odpowiada Ina, mozolnie się podnosząc.

Spodziewa się zobaczyć za Hetty jeszcze jednego klawisza, a może nawet dwóch - Ina należy do tych, którzy potrzebują liczniejszej asysty niż przeciętnie. Wydaje się jednak, że przysłała sama.

*Czego tak naprawdę nie wolno jej robić...*

Ina jest jednocześnie zaciekawiona i czujna. Kanciasta kobieta wyciąga krzesło spod biurka i siada u głowy łóżka, patrząc smutno na stan Iny.

- Chcę, żebyś wiedziała, że to, co się stało w karcerze, nie jest w porządku. Naprawdę bardzo mi się to nie podoba. I...

Ina podnosi rękę i czuje, jak jej czoło się marszczy, kiedy żebra przesywa ból.

- Wiem. Są tu dwa obozy i nie możesz przejść do mojego, nie tracąc swojego. Nie wiem, czy pamiętasz, ale sama byłam w takiej sytuacji.

Kaszle, lecz próbuje stłumić odruch, zamykając usta. Mimo to ból w boku od razu się pojawia i Ina chwyta się za miejsce, w które trafił cios, po czym mówi dalej:

- Rozumiem. Naprawdę. Rozumiem. Dlatego będzie najlepiej dla ciebie, żeby ta rozmowa nie trwała zbyt długo. Nie mogę mieć tu w celi pieprzonej klawiszki na kawie. Chyba też to rozumiesz.

Hetty wygląda na załamana.

- Wiem. Wiem. Istnieją jeszcze granice. Ale...

Rzuca długie spojrzenie w kierunku drzwi i ścisza głos:

- Za niecały miesiąc będzie zapowiedziana inspekcja całego oddziału. Chodzi mi o to zgłoszenie do rzecznika. Ta inspekcja jest właśnie na jego polecenie. Będą przeprowadzać rozmowy z klientkami. W osobnych pokojach. Rozumiesz?

Ina stuka paznokciem palca wskazującego w przednie zęby - prawdziwy cud, że nikt jeszcze ich nie wybił - i odpowiada jedynie krótkim skinieniem głowy.

- Myślę, że musisz opowiedzieć, co ci tutaj robią. Teraz kierownictwo mówi o tobie jak o problemie, Ina. No i rzeczywiście, sprawiasz trochę więcej kłopotów od innych. Sama miałam ochotę ze sto razy cię udusić... ale jednak. Coś takiego musi wypłynąć. Taki drań jak James nie może wykonywać tej pracy. Mogę potwierdzić twoją historię... oczywiście anonimowo.

- Oczywiście - mówi Ina.

W celi na dłuższą chwilę zapada cisza, na koniec Hetty klepie się dłońmi po udach, wstaje i odchrząkuje ze smutkiem.

- Chciałam ci to powiedzieć. Żebyś wiedziała.

Ina kiwa głową i dziękuje, ale już wie, że zdecydowanie nie naskarzy na tego łobuza Jamesa. Może powie kilka ogólnych słów o tym, jak to jest znaleźć się w izolatce w Hinsebergu, i może coś o poczuciu wspólnoty, które tak wyraźnie zademonstrowała Hetty, czując, że trzeba to utrzymać w tajemnicy. Jeśli w ogóle ta historia z inspekcją to prawda. Tak czy inaczej, nic więcej nie robi. Tylko jedno. Strażnik więzienny James Dumbo znajdzie się wysoko na istniejącej w głowie Iny liście. Pewnego pięknego dnia wyjdzie stąd i wtedy nic jej nie powstrzyma przed upewnieniem się, że drań już nigdy w życiu nie będzie próbował wsadzać fiuta do gardła niechętnej kobiety.

Pewnego pięknego dnia... Pięknego i bardzo odległego. Może nigdy.

Ina pogodziła się już z myślą o tym, że będzie tu siedzieć bardzo długo, ale nie tylko. Być może jej krótki lont spowoduje, że zginie z czyjejś ręki jeszcze podczas pobytu w Hinsebergu.

*Czy nie byłoby to w sumie sprawiedliwe?*

Kiedy tylko kładzie się na pryczy i próbuje zdrzemnąć, znów ktoś puka do drzwi i pojawia się Katja ze swoimi kruczoczarnymi włosami, porcelanową cerą i wyglądem czarownicy. Spogląda w prawo na korytarz i unosi pytająco brwi.

- Ale się ze mnie zrobiła centrala komunikacyjna - uśmiecha się Ina, ale zaprasza Katję do pokoju. Ta siada na krześle, które wciąż stoi obok pryczy po wizycie Hetty.

- Problemy? - pyta Katja, wykonując gest w kierunku otwartych drzwi.

Długie czarne paznokcie wyglądają jak wystające z czubków palców noże. Ina nigdy nie mogła zrozumieć, jak można mieć takie długie pazury, nie łamiąc ich co chwilę.

- Albo po prostu lubisz towarzystwo pieprzonych klawiszy?

- Nie - odpowiada Ina. - Żadnych problemów. Wprost przeciwnie. Hetty jest zwyczajnie miła i próbuje mi pomóc w usadzeniu Jamesa. Nie może jednak się z tym zdradzić przed resztą klawiszy. Oficjalnie wziąć mojej strony. To tak nie działa, dobrze o tym wiesz.

Katja powoli kiwa głową i przesuwa dwoma palcami w tę i z powrotem po podbródku.

- Wszędzie ta sama podwójna gra. I oni o nas mówią, że jesteśmy oszustkami.

Ina śmieje się.

- Zwłaszcza o tobie.

Katja pochyła się do przodu.

- No poważnie, przysięgam. Gdyby te dranie z restauracji Operakällaren nie były takimi kutasami, to nawet bym tu nie siedziała. To nie było w końcu tak dużo pieniędzy.

- Za co?

- Za pralnię chemiczną - mówi Katja, drapiąc się w brew w taki sposób, że Ina zaczyna się obawiać, że wydułbie sobie oko.

- Klasyk - stwierdza Ina. - Niech zgadnę. Załatwiłaś sobie kwit za pranie chemiczne garnituru. Poszłaś do restauracji i twierdziłaś, że to kwit twojego męża po incydencie sprzed tygodnia czy dwóch, nie byłaś całkiem pewna, kiedy dokładnie to było, bo bardzo często wychodzicie na miasto. Ale z całą pewnością to właśnie w tej restauracji ktoś z personelu rozlał wino na jego wypasiony superdrogi garnitur.

Katja rozczapierza palce i zakreśla paznokciami kółka po skórze głowy.

- Ale dlaczego zakwalifikowali to jako poważne oszustwo? - dziwi się Ina. - Nigdy nie wdziałam, żeby przy takim szwindlu chodziło o więcej niż parę stówek. Tyle co na waciki.

Katja odchyła się w tył na krześle, prężąc się z dumy.

- No wiesz, nie jestem amatorką. Myślisz, że poszłam z tym kwitem tylko do Operakällaren? Prawdę mówiąc, nawet nie poszłam. Żyjemy w czasach wysokich technologii, przyjacielko. Wysłałam kopie mailem.

- A do ilu restauracji?

- Trzystu. W Sztokholmie. I jeszcze w Göteborgu. - Oczy Katji błyszczą. - I w Malmö. Do tego jeszcze do kilkuset w całym kraju.

Ina próbuje zagwizdać, ale jej się nie udaje. Przez opuchniętą górną wargę. Zamiast tego pyta, w jaki sposób ją dopadli.

- Co za głupota - odpowiada. - Skosiłam trzysta tysiące. I miałam świeżo zarejestrowany mail nie do wysłania.

- Jasna sprawa.

- No. Ale miałam własny Blik.

Ina śmieje się na to głośno mimo bólu.

- Kurwa, Katja. Musisz zawsze mieć między sobą a swoimi ofiarami co najmniej jedną osobę. Czy to nie jest oczywiste?

Katja uśmiecha się krzywo.

- No jest. Potem też nie najlepiej się zachowałam, kiedy po mnie przyszli. Szast-prast i mamy poważnie pobitego gliniarza, i tak oto nagle skończyła się moja historia na wolności.

- Jesteś taka ładna, że powinnaś zamiast tego zrobić klasyczne polowanie na jelenia.

- Polowanie na jelenia?

- No, wiesz. Pułapkę na muchy. Znaleźć kolesia. Najlepiej dosyć zamożnego, ale nie za bardzo. Zajętego. Zbliżyć się do niego. Postawić go w nieco kompromitującej sytuacji. Zrobić zdjęcia albo film. A potem już możesz go swobodnie szantażować. Skoro rzeczywiście przekroczył granice i zachował się nieodpowiednio, nie zgłosi tego, pod warunkiem że będziesz się trzymać rozsądnych granic, jeśli chodzi o sumy. To by go kosztowało jego związek. Rodzinę. Jeżeli nie będziesz przekraczać paru tysięcy, większość zapłaci bez mrugnięcia okiem. Ale gdy będziesz zbyt chciwa albo wybierzesz za bogatego jelenia, może zacząć się zastanawiać, czy nie będzie lepszą strategią wynająć kogoś, żeby się tobą „zajął”, że tak powiem. Tak więc nie można być zbyt łasą na kasę. Nie wyciskać ostatniej korony.

Katja zakłada nogę na nogę i macha prawą stopą, spokojnie obserwując Inę.

- Jeśli rzeczywiście uczą tego w akademii policyjnej, to najwyraźniej dokonałam w życiu niewłaściwego wyboru.

- Nie - mówi Ina w zamyśleniu. - Nie uczą. Chociaż... w sumie nic o tym nie wiem. Nigdy nie chodziłam do akademii.

# Lundagård, Lund

## 18 WRZEŚNIA 2007

Jesienne słońce jest tak okrągłe i blade, że bardziej przypomina bliską żółtą planetę niż odległą, nieustannie wybuchającą gwiazdę. Żółtawe światło przeciska się przez poczerwieniałe korony starych drzew w Lundagård, kiedy Ina pokonuje krótki odcinek od uniwersyteckiego budynku Palestra do AF-borgen, żeby kupić kawę, która nie leje się z automatu. Dzisiejszy wykład to wprowadzenie do kursu kandydeckiego z psychologii – przedmiotu kończącego program behawiorystyki, który Ina realizuje z dużym zaangażowaniem od dwóch i pół roku.

Przed okazałym zamkiem z okrągłymi basztami z brązowo-pomarańczowej cegły stoi grupka ludzi, obserwując coś z zainteresowaniem. Kiedy podchodzi bliżej, widzi dziewczynę z blond grzywką i w jasnoniebieskim płaszczu, lamentującą nad pudłem elegancko opakowanym w papier prezentowy sklepu Royal Design. Jest częściowo odwrócona od Iny. Masuje się po kolanie, gdzie poszło oczko w jej cienkich nylonowych pończochach i pojawiła się kropelka krwi, tak jakby właśnie się przewróciła. Podbródek jej drży, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem. Obok niej stoi młodzieniec z czerwonymi policzkami, wyglądający na zrozpaczonego.

– O, nie – mówi dziewczyna, potrząsając pudłem, żeby wszyscy usłyszeli, że w środku jest coś rozbitego na drobne kawałki.

Ina zatrzymuje się kilka metrów od tej sceny i marszczy czoło.

*Ten głos...*

– Właśnie ją kupiłam. I to nie dla mnie.

Blondynka patrzy spod swojej gęstej grzywki na chłopaka, który aż skręca się z zażenowania.

– Muszę ją dostarczyć na czas. Szef mnie wystął, żebym ją kupiła dla jego żony. Ma dziś urodziny. Jeśli przyjdę z tymi odłamkami, wywali mnie z pracy.

Teraz pojawia się szloch.

– Ile kosztowała? – pyta facet nieszczęśliwym tonem.

Dziewczyna wyciąga z kieszeni płaszczka pokwitowanie i pokazuje mu.

– Sześć stówek. Sprawdź sam. Przed chwilą za nią płaciłam.

Chłopak drżącą ręką bierze kwit i przez chwilę mu się przygląda.

– To rzeczywiście była moja wina – stwierdza.

Może dlatego, że kilka osób, które zatrzymały się obok nich, wydaje się też tak sądzić.

– Powinienem był uważać. Zwróć ci pieniądze. Zdążysz do sklepu, zanim będziesz musiała wrócić do pracy?



Kiedy dziewczyna odwraca ramię, żeby spojrzeć na swój złocisty zegarek, jednocześnie szybko się rozgląda i przez jedną krótką sekundę ich spojrzenia się spotykają. To jednak wystarczy.

*Nevena!*

Ina bezwiednie cofa się o krok. To niemożliwe. Nie widziała jej od siedmiu lat. A jednak nie ma wątpliwości.

*Co, do diabła?*

Na oczach jej i pozostałych przechodniów chłopak, który zderzył się z Neveną i rozbił drogi prezent dla żony szefa, wyciąga portfel i odlicza sześćset koron w gotówce. Niemała suma, biorąc pod uwagę, że prawdopodobnie jest studentem. Ale może ucieczy to przynajmniej jego wątrobę.

Nevena pociąga nosem i po przyjęciu pieniędzy starannie wyciera skórę pod oczami.

- Dziękuję, naprawdę. To prawdziwe szczęście, że istnieją jeszcze uczciwi ludzie, którzy robią to, co należy. Uratowałeś mi życie - mówi. - A przynajmniej pracę.

Znów spogląda na zegarek. Potem szybko odchodzi w stronę katedry i centrum z pieniędzmi chłopaka w kieszeni oraz grzechoczącym pudłem z prezentem pod pachą.

Ina nie może się powstrzymać i rusza za nią. Kawa może poczekać. I wykłady też. Wszystko może poczekać.

Jakieś sto metrów dalej Nevena odwraca się przez ramię, wskazuje głową w prawo i obchodzi katedrę. Ina odczytuje to jako sygnał, by iść za nią, i tak właśnie robi z rosnącą ciekawością.

Kiedy obchodzi róg liczącego sobie prawie tysiąc lat budynku z szarego piaskowca, nikogo jednak tam nie widzi. Nevena jakby zapadła się pod ziemię, lecz Ina słyszy w końcu ciche:

- Pst!

Odwraca się na pięcie i zauważa Nevenę tuż przy narożniku, który właśnie minęła. Na twarzy, którą Ina tak dobrze zna, pojawia się szeroki uśmiech.

- Ina - szepcze Nevena i macha do niej, żeby wróciła. Blond włosy z grzywką musiały być peruką.

*Jak jej się udało wcisnąć pod nią wszystkie te grube, szalone loki?*

Ta myśl przywołuje wspomnienia. Takie, które ogrzewają, i takie, które pieką i bolą. Ina bezwiednie się zatrzymuje.

Kiedy Nevena je opuściła, nie pojawiła się żadna nowa dziewczyna do czasu, aż Ina była już prawie dorosła i gotowa do wyprowadzki. A ta pustka w powietrzu w domu, którą Nevena tak łatwo wypełniała swoją obecnością, pozostała tam jak ssąca czarna próżnia już na zawsze. Tak przynajmniej czuła Ina. Zbliżyły się z Tamarą jeszcze bardziej, ale było boleśnie oczywiste, że Nevena, wyjeżdżając, zabrała ze sobą coś, czego nie dało się zastąpić niczym innym.

*I jeszcze ten list, który zostawiła.*

Nevena robi dziwną minę i idzie w kierunku Iny, która automatycznie usuwa się dwa kroki do tyłu. Tak jakby Nevena oznaczała kłopoty. Jakby Ina się bała.

Kiedy Nevena do niej podchodzi, rzuca prezent dla żony szefa na ziemię i obejmuje ją. Ina najpierw zastyga i sztywnieje, jakby nie całkiem rozumiała, co się dzieje.

- Cześć, siostrzyczko – mamrocze Nevena tuż przy szyi Iny. Ina nic nie mówi.

Nevena chwyta Inę za barki, cofa się o pół kroku i patrzy jej prosto w oczy.

- Okej – mówi. – Rozumiem. Potrzebujesz wyjaśnienia. Naprawdę to rozumiem.

Spogląda w bok, przygryza górną wargę, a potem wyraźnie wpada na jakiś pomysł.

- Chodź ze mną – mówi, po czym bierze Inę pod rękę i próbuje ją kawałek przesunąć.

Ina się jednak nie rusza. Nevena poważnieje.

- Przepraszam. Okej? Mogę to powtórzyć. I jeszcze raz. Przepraszam. Przepraszam tysięcy razy. I wyjaśnię ci wszystko... ale nie tutaj.

Ina myśli, że pewnie właśnie zaczyna się druga połowa jej wykładu. Może powinna oprzeć się pokusie? Może powinna odejść i pozwolić, żeby przeszłość pozostała w swoim ciemnym, zamkniętym kotle.

Ale gdy patrzy Nevenie w oczy, budzi się do życia ich dawna wspólnota, a do tego ciekawość – nie całkiem wszakże wolna od goryczy. Ostatecznie bardzo chciałaby wiedzieć, co się wtedy stało. Dlaczego Nevena po prostu zniknęła, a na dodatek wyraźnie prosiła, żeby Ina trzymała się od niej z daleka, chociaż obie mawiały, że są siostrami, które musiały zostać rozdzielone przy porodzie. Dla Iny było to pewnie bardziej fantazją niż dla Neveny, która miała prawdziwą rodzinę.

- Po prostu odeszłaś – to pierwsze słowa, które wypowiedziała Ina. I na nich skończyła.

- Tak – odpowiada Nevena, podnosząc pudło z ziemi. – Wiem. Byłam głupia. Miałam tylko szesnaście lat i... zapewniam cię, że istnieje dobre wyjaśnienie. Okej? Proszę. Chodź ze mną. Gdy już wszystko ci opowiem, a ty wciąż nie będziesz chciała ze mną rozmawiać, uszanuję to. Możesz mi nawet przywalić na odchodne, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej. Ale chodź. Nie możemy tu rozmawiać.

To, w jaki sposób Nevena ogląda się przez ramię, podsyca ciekawość Iny.

- Dokąd?

Uśmiech Neveny staje się tak szeroki, że przykrywa całe miasto.

- Myślę, że do Grandu.

- A nie musisz iść najpierw do Royal Design? – pyta Ina, wskazując na paczkę bezpieczną w objęciach Neveny.

Ta odrzuca w tył głowę i śmieje się prosto w zimne jesienne niebo.

- To? – mówi i potrząsa paczką, wywołując głośny grzechot. – To stara glinianiana doniczka, która poprzedniej zimy rozpadła się od mrozu na moim balkonie. No chodź już.

Pokonanie krótkiego dystansu między Lundagård a Grand Hotelem nie zajmuje więcej niż dwie minuty. W rozproszonym świetle jesiennego słońca różowa elewacja wygląda niemal jak pomarańczowa, a chociaż to dopiero przedpołudnie, wiele stolików w ogródku jest zajętych przez ludzi wyglądających na należących raczej do wyższej klasy.

Nevena, która do tej pory trzymała Inę pod ramię i bez przerwy gadała, odkąd wyszły z parku, zostawia jej pudło ze starą doniczką i mówi, żeby usiadła sobie na ławeczce na skwerku przed starym hotelem.

- To długo nie zajmie – oznajmia i poprawia perukę. Przez chwilę obserwuje. Potem uważa coś, na co najwyraźniej czekała, i rusza do wejścia.

Na schodach zderza się z pulchnym starszym panem, który wygląda, jakby mimo wczesnej pory już trochę wypił na werandzie Grandu. Oboje śmieją się głośno z zakłopotania. Mężczyzna jest zachwycony, kiedy Nevena kłania się i pokornie prosi o wybaczenie za swoją niezdarność. Ina go rozumie. W takich sytuacjach Nevena jest tak piekielnie urocza, że chyba ma w duszy dołeczki od uśmiechu.

Jeszcze kilka uścisków dłoni oraz ukłonów i mężczyzna rusza po schodach w dół, podczas gdy Nev pokonuje ostatni stopień w górę. W podwójnych drzwiach odwraca się, omiata wzrokiem skwerek przed budynkiem i dyskretnie macha na Inę, by szła za nią.

Ina, która wciąż nie może uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę, wstaje na drżących nogach i idzie za przyjaciółką, za którą tęskniła przez tak wiele lat.

W lobby już stoi Nevena, przeglądając się w drzwiach windy z polerowanego złota.

- Jasmine! - woła do Iny, machając do niej białą plastikową kartą, głośno i wyraźnie, tak żeby recepcjonistka ją widziała i słyszała.

Ina kiwa szybko głową pracownicy hotelu i rusza w stronę Neveny.

- Idę, Cassandra - odpowiada wystarczająco głośno, żeby jej słowa dotarły do recepcjonistki, i omal nie pęka, kiedy winda dzwoni i otwiera przed nimi drzwi.

Udaje im się powstrzymać od śmiechu przed ich zamknięciem i Nevena przygląda się uważnie karcie oraz kartonikowi, w którym się znajduje.

- Rany - mówi. - Tylko jedno piętro. Myślę, że to apartament.

Ina jest całkiem zaskoczona i nic nie rozumie.

- Masz tu apartament?

- Nie ja, głupia. Ten grubas ze schodów.

Mówiąc to, ściąga perukę, odsłaniając ciasny nylonowy czepek przymocowany kilkoma spinkami, które zaczyna wyciągać, gdy winda rusza w górę. Wpycha to wszystko do kieszeni jasnoniebieskiego płaszcza i przywraca do życia swoje niesforne piękne włosy jeszcze przed otwarciem drzwi.

- Chodź, to gdzie tutaj.

Ina idzie w ślad za przyjaciółką aż do olbrzymich podwójnych drzwi z białego drewna ze złoconymi ozdobami.

- To pewnie tu - mówi Nevena. - Sprawdźmy.

Przytyka plastikową kartę do czytnika w drzwiach, a Ina omal się nie przewraca, kiedy lampka świeci się na zielono i otwierają się drzwi do czegoś, co musi być najdroższym apartamentem w całym hotelu.

- Nieźle zaopatrzone minibar - mówi od razu Nevena, kiedy drzwi zamykają się za nimi.

Potrząsa znów włosami i drapie się po głowie z westchnieniem ulgi. Mimo że były tak mocno przyciśnięte, żyją jakby własnym życiem i stają się równie puszyste jak wtedy, kiedy były młode.

Ina wciąż stoi jak słup soli przed drzwiami, kiedy Nevena zrzuca z siebie buty, wiesza płaszcz na przerośniętym złotym haku przy drzwiach, zdejmuje torbę podróżną z sofy obitej czerwonym brokatem i rzuca się na nią z lekkim westchnieniem.

- No, nie stój tak - woła Nevena. - Zawieś kartkę „nie przeszkadzać”, zanim ktoś dojdzie do wniosku, że akurat teraz powinno być tu całkiem cicho.

Ina czuje, jak ściska się jej żołądek, i szybko robi to, co kazała Nevena. Potem ściąga swoje kowbojki. Obok kobiecych butów Neveny na wysokim obcasie wyglądają niemal komicznie niezdarnie. Otwiera jedną z szaf w korytarzu.

Nevena kiwa głową.

- Bierz, co chcesz, na koszt firmy - uśmiecha się.

- Ale... co będzie, jak on wróci?

Nevena potrząsa głową.

- Widziałas, jak był ubrany? Miał też ze sobą teczkę. Szedł gdzieś załatwiać interesy, wi-  
dać to na kilometr. Pewnie na przedpołudniowe spotkanie, a potem na obiad. Mamy co naj-  
mniej dwie albo trzy godziny, zanim wróci.

Podnosi się szybko z sofy.

- Nadal lubisz burgery?

Przerażona Ina kiwa głową, kiedy Nevena wystukuje numer obsługi, zamawia dwa ham-  
burgery z karkówką z dodatkowym sosem i dwa piwa, podając numer pokoju, tak jakby było  
oczywiste, że tu mieszka.

- No dobra. - Siada znów na wspaniałej sofie i klepie w miejsce obok siebie. - Chodź. Do-  
staniesz swoje odpowiedzi. Co chcesz wiedzieć?

Ina bierze colę z minibaru, odbija kapsel o krawędź biurka i siada, a emocje biegają po jej  
ciele niczym drobne zwierzątka. Jest ich mnóstwo i są różne. Niektóre mają wielkie pazury,  
a inne aksamitne futerko. Niektóre zaś mają jedno i drugie. Trudno nad nimi zapanować. Po-  
ciąga łyk i syczy, kiedy bąbelki dostają jej się do nosa, na co Nevena wybuchła śmiechem.  
Kiedy jednak zdaje sobie sprawę, jak zagubiona jest teraz Ina, szybko poważnieje.

- Myślałam, że nie mam wyboru, Ina. Chcę, żebyś to zrozumiała, okej?

Ina wypija jeszcze jeden łyk i patrzy przed siebie, odstawiając butelkę na stół. Milczy, po-  
zwalając, żeby Nevena mówiła dalej.

- To była... jest moja rodzina. Nie chciałam, żebyś została w nią wciągnięta. Byliśmy... je-  
steśmy inni niż pozostałe rodziny. Popatrz tylko na mnie.

Ina odwraca głowę i patrzy chłodno na Nevenę.

- Co takiego?

Nevena przeczesuje palcami włosy i się uśmiecha.

- Rany... słuchaj, dokąd ty w ogóle szłaś, kiedy zauważyłaś mnie w parku?

- Do AF-borgen.

- Żeby?

- Kupić kawę.

- Żeby?

- Co za „żeby”? Bo była przerwa.

- No właśnie - mówi Nevena poważnie. - Przerwa w wykładzie czy jak?

Ina kiwa głową.

- Właśnie to miałam na myśli. Byłaś na wykładzie. Na swoich studiach. A ja tymczasem  
oszukałam łatwowiernego chłopaka w parku na kilka stówek. Właśnie na tym polega róż-  
nica między dorastaniem w mojej rodzinie i niedorastaniem w niej, rozumiesz?

Ina przygryza górną wargę.

- Nie całkiem.

Nevena wzdycha, jakby Ina była niedorozwinięta, i mówi ostrzejszym tonem:

- Wstydziałam się, okej? I nie chciałam, żebyś... stała się taka jak my. Gdybym wróciła do domu do mamy i taty i opowiedziała, że... - Oczy Neveny zachodzą mgłą. - ... że znalazłam siostrę. No... wtedy zostałąbyś w to wciągnięta. Tak to po prostu działa. Nie da się tego uniknąć. A dla ciebie lepsze było dorastanie bez takiego wpływu, możesz mi wierzyć.

Jej spojrzenie robi się nieobecne, tak jakby zagubiła się w myślach.

- Jesteś tego całkiem pewna? - pyta Ina lodowatym tonem, na co Nevena milknie i odchyła się w tył.

- Jak najbardziej - odpowiada smutno.

Wtedy ktoś delikatnie puka do drzwi.

- Zajmę się tym - mówi sztywno Nevena i wstaje, żeby podpisać kwitek, który przybył razem z jedzeniem dostarczonym z niemal niezmierną szybkością. Ina nigdy czegoś takiego nie widziała, no ale z drugiej strony nigdy też nie widziała nawet cienia tak luksusowego życia.

- Jedyny raz, kiedy mieszkałam w hotelu - mówi ponuro, gdy Nevena wraca z wózkiem nakrytym białym lnianym obrusem i wielkimi srebrnymi kopułami nad talerzami - to było wtedy, jak musiałyśmy z Tamarą przenocować w motelu F1, bo jej samochód się rozkraczył. Jechałyśmy do Göteborga do parku rozrywki Liseberg. To było wiosną po tym, jak zniknęłaś. Wiem, że ona oszczędzała na tę wycieczkę. Pewnie chciała mnie pocieszyć. Nigdy tam nie dotarłyśmy, bo jej złom wyzionął ducha tuż za Halmstad i wszystkie pieniądze poszły na nocleg oraz holowanie. Tego wieczoru jadłyśmy kolację z automatu.

Nevena, która właśnie podniosła srebrną kopułę znad jednego z luksusowych burgerów i zaciągnęła się zapachem, najpierw się zawstydziała, a potem zasmuciła.

- Przynajmniej go nie ukradłyście.

Podnosi kopułę znad drugiego talerzyka i wraca jej humor.

- Teraz jedz, a potem jeszcze pogadamy. Ja w każdym razie strasznie się cieszę, że w końcu cię spotkałam. Myślałam o tobie prawie każdego dnia po tym, jak musiałam was zostawić... Naprawdę. Zwłaszcza po urodzeniu córki.

Szczęka Iny opada aż na podłogę.

## **LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion**

**Trickster\_1:** > *Trickster\_6 się udało. Przedmiot w skrytce bankowej to dokładnie to, czego się spodziewaliśmy. Teraz pozostaje tylko przekazać przyjaciółkę.*

**HVC:** > *Jeśli się nie uda, to możemy to przekazać policji. Oczywiście anonimowo.*

**Trickster\_1:** > *Nigdy w życiu. Tylko wszystko spieprzą. Trickster\_3 ufa, że Trickster\_6 wykona swoje zadanie. Skuteczna perswazja to w końcu jej... specjalność.*

**HVC:** > *Trzeba działać ostrożnie. Nie możemy ryzykować, że Farkas pomyśli, że ją zmusiliśmy. Najlepiej by było włożyć ten przedmiot z powrotem do skrzynki.*

**Trickster\_1:** > *Podjeżdżałem, że tak właśnie zdecydujesz, więc już tam leży.*

**HVC:** > *Przypomnij nam, żebyśmy przy następnym spotkaniu dali Ci konkretną premię.*

**Trickster\_3:** > *J To już załatwione.*

# Centralna stróżówka, zakład karny Hinseberg, Frövi

22 MAJA 2015

Chociaż Ina powinna teraz skakać z radości, bo Tamara po raz drugi została zaakceptowana przez system INTIK, nie może przestać myśleć o kartce, którą znalazła pod poduszką dwa tygodnie wcześniej.

„Jovan i Jelena pozdrawiają”.

Od tamtej pory stale się zastanawia, kto to napisał i dlaczego. Dlaczego ją obserwują? Nie mają przecież pojęcia, co naprawdę się zdarzyło. A może jednak? I chcą, żeby zdawała sobie sprawę, że oni wiedzą?

*Niemżliwe.*

- Halo, ocknij się wreszcie - mówi klawisz, który zdejmuje jej kajdanki i kilka razy strzela palcami przed jej twarzą.

Odruch, żeby złapać go za mały palec i go złamać, jest silny, ale nie na tyle, żeby nie mogła się powstrzymać. Zaciska usta i próbuje wrócić do rzeczywistości.

- Czy to ty będziesz podsłuchiwał?

Klawisz potwierdza, kiwając głową.

- Na żywo.

Ina rozgląda się po ciasnym pokoju, w którym stoi biurko z dwoma stacjonarnymi telefonami. Po każdej stronie krzesło.

- Żartujesz? Będziesz tu siedział i się gapił... kiedy ja rozmawiam z mamą?

Ten wzdycha.

- Wolisz, żebyśmy nagrali rozmowę i przesłuchali ją później? Da się załatwić, ale trzeba złożyć nowe podanie, bo nie jesteśmy na to przygotowani.

Rozpatrywanie nowego podania może zająć całe tygodnie, Ina już się o tym przekonała, kiedy Tamara została usunięta z listy zatwierdzonych numerów, na które Ina może dzwonić z zakładu.

Chodzi o to, że system INTIK ma automatycznie wykrywać, jeśli rozmowa zostanie przekierowana na inny numer niż ten, na który osadzona dzwoni - żeby w ten sposób ominąć zasady mówiące, z kim może się kontaktować, a z kim nie. I system to robi. To znaczy wykrywa to. Problem w tym, że nie jest najlepiej skalibrowany i reaguje na bardzo różne rzeczy, które poza rozmową dzieją się na linii. Na przykład głośne dźwięki w tle pochodzące z telewizora albo krzyki dzieci mogą wywoływać alarm.

W wypadku Tamary było tak, że gdy jakiś czas temu rozmawiała z Iną, ktoś zadzwonił na drugą linię. Żadna z nich się nad tym nie zastanawiała, kiedy Tamara nacisnęła R2, przełączyła się na jakieś pół minuty na drugą rozmowę, a potem wróciła do Iny. Wtedy jednak system już oznaczył całą tę interakcję jako podejrzaną i Tamara została natychmiast usunięta

z listy akceptowanych odbiorców. Listy, która zawierała tylko ten jeden numer. Wciągnięcie jej tam z powrotem zajęło kilka tygodni. Ina wzdycha.

- Mam nadzieję, że jesteś strasznie zainteresowany tym, jak tam kaszel palacza mojej mamy. Bo pewnie takie rzeczy usłyszysz.

Klawisz wzrusza ramionami, podnosi słuchawkę, trzyma przyciśnięte widełki i gestykuluje, daje znać, żeby Ina zaczynała. W odróżnieniu od niej nie ma całego dnia.

Ina siada i wyłamuje sobie palce, zanim powoli wybiera domowy numer Tamary. Całe szczęście, że ciągle ma swoją stacjonarną linię, bo dzwonienie na numery komórkowe jest surowo wzbronione. Łatwo przełączyć takie rozmowy do osoby, która nie została zaakceptowana przez zakład. Po czterech sygnałach na drugim końcu drutu odzywa się dobrze znany, chrapliwy głos i Ina nie może powstrzymać uśmiechu.

- Farkas.

- Cześć, mammo.

- Ina!

Głos Tamary w sekundę zmienia się ze zmęczonego i rzeczowego w pełen miłości. Gdyby jeszcze nie było w nim cienia współczucia, byłoby idealnie.

- Co u ciebie?

Ina bawi się niemal zabliznionym strupem na brwi i rzuca kwaśne spojrzenie klawiszowi, który siedzi, wpatrując się w nią.

- Dobrze. Dobrze, mammo.

- Mam nadzieję...

Tamarę dopada atak kaszlu, od którego Inie kiszki skręcają się w ciasny węzeł. Widzi oczyma wyobraźni poślizgnięcie od nikotyny paznokcie starzejącej się kobiety i z trudem przełyka ślinę.

- A co u ciebie?

Słysząc po tamtej stronie, że Tamara macha przed sobą ręką, jakby chciała powiedzieć, żeby Ina dała spokój, i jeszcze chwilę pokasłuje, zanim wróci do rozmowy.

- Dobrze. Też dobrze. Wszystko dobrze. Dostałaś książki, które wysłałam?

Ina się uśmiecha, a węzeł się poluzowuje, mimo że Tamara oczywiście przesadza z tym dobrym samopoczuciem.

- Dostałam. Bardzo dziękuję.

- Dobrze, że ten King jest tam tak okropnie produktywny.

- Na maksa! Ledwo zdążę skończyć jedną, a pojawia się kolejna. Też powinnaś spróbować.

Tamara cmoka do słuchawki.

- Wiesz, że nie mam do tych rzeczy cierpliwości. Takie sobie wydumki.

Ina wznosi oczy do nieba, ale nie chce setny raz wdawać się w tę samą dyskusję.

- A jak tam szkolenie? - pyta Tamara.

W tle słysząc pstryknięcie zapalniczki. Potem głębokie zaciągnięcie się dymem. Budzi się głód nikotynowy i wyje w całym ciele Iny. Bawi się krawędzią biurka, żeby zająć myśli czymś innym. Przeciąga paznokciem kciuka w tę i z powrotem w wąskiej szczelinie między przyklejonym laminatem a drewnem.



- Dobrze. Spawanie jest naprawdę fajne. Kto by pomyślał?

Tamara chichocze.

- Znam tu paru ludzi, którym możesz zaspawać ryje, kiedy wyjdiesz.

Na te słowa klawisz po drugiej stronie biurka ściąga usta, co nieoczekiwanie denerwuje Inę i boleśnie uświadamia jej, jak trudne jest prowadzenie osobistej rozmowy, kiedy ktoś inny podsłuchuje.

- No, ja też. A klawisz, który siedzi tu obok i podsłuchuje, też uważa, że to zabawne.

Tamara nagle milknie, a kiedy znów zaczyna mówić, brzmi trochę niepewnie.

- A... poza tym? Dają ci wystarczająco dużo jeść?

Ina przeplata kabel telefonu między palcami.

- Prawdę mówiąc, pod tym względem jest lepiej, niż myślałam. Zwłaszcza w porównaniu z aresztem. Same sobie gotujemy w oddziale i jest w porządku. Chociaż Katja ma alergię na laktozę, a Savolainen czasem o tym zapomina. Albo specjalnie dodaje mleko, nie wiem. Czasami trochę się kłóć.

Tamara prycha.

- Robią ci jakieś problemy?

Ina prostuje się na krześle.

- W sumie wcale. Nastrój jest teraz całkiem niezły. Przynajmniej na Bukowym. Klawisz to już całkiem inna para kaloszy... Ale radzę sobie.

Siedzący naprzeciwko mężczyzna podnosi podbródek i wyraźnie traci humor.

- Wiesz, co to za świnię - ciągnie Ina, demonstracyjnie patrząc w jego wściekłe oczy co najmniej równie zimnym spojrzeniem.

- Ale czego można by się spodziewać? Dziewięćdziesiąt procent z nich pewnie chciało być policjantami, ale ich nie przyjęli.

- Faszyści - wyrzuca z siebie Tamara.

- Dokładnie - mówi Ina ubawiona coraz bardziej czerwieniejącą twarzą podsłuchującego. - A przy okazji... rozmawiałaś z Neveną?

Tamara znów się zaciąga, wydychuje dym tak mocno, że Ina tylko czeka, aż wydostanie się przez jej słuchawkę, kaszle, a jej głos mięknie.

- Spotkałyśmy się dwa razy wiosną, skoczyłyśmy na kawkę, była też Maja, ale w sumie to nie wiem... Nevena wydaje się... dziwna.

- Dziwna?

- Sama nie wiem. Jakaś przygaszona. Albo... nie jest sobą. Pytała o ciebie. Myślę, że powinnaś włączyć ją do systemu. Wiesz o tym. Żebyście znów nie straciły kontaktu. Pamiętasz, jak za nią tęskniłaś, kiedy byliście małe.

Ina szybko zmienia temat i kwadrans później nadchodzi pora, żeby odłożyć słuchawkę.

*Nevena wydaje się dziwna. Trochę przygaszona. Nie jest sobą.*

Niedobrze. Bardzo niedobrze.

# Triangeln, Lugnet, Malmö

1 LISTOPADA 2007

Żołądek jakby był wypełniony płonącym gazem, a emocje latają po ciele jak nerwowe owady. Mieszkanie w brązowym ceglany domu w dzielnicy Lugnet leży w samym centrum, a kiedy Nevena wpuszcza Inę przez bramę, zatrzymuje się i patrzy na nią poważnie.

- Nie mów nic... o tacie.

- Czyli?

- No wiesz... nie pije tyle co kiedyś, wiele lat temu, gdy całkiem mu odbiło i wylądowałam u Tamary. Jakoś... przystopował. Zestarzał się. Abstynentem też nie został. Ale nie lubi, jak się na to zwraca uwagę, okej?

Ina pokazuje, że rozumie, dochodzą do pierwszego piętra. Na drzwiach tabliczka z napisem: „Tadić”.

- *Zdravo!* - woła Nevena, otwierając i wciągając Inę do ciemnego i długiego korytarza. - Mamo? Tato?

- *Ovde* - odpowiada mroczny, zachrypnięty głos z któregoś z położnych dalej pokoi. Słychać skrzypienie, tak jakby ktoś wstawał z obitego skórą mebla, a gdy Nevena zrzuca buty, słychać zbliżające się ciężkie kroki.

- Z półmroku wyłania się największy mężczyzna, jakiego Ina kiedykolwiek spotkała, i zatrzymuje się, widząc dziewczyny. Ina omal nie wydaje z siebie okrzyku: „A niech mnie!”, ale udaje jej się powstrzymać i zastąpić to cieniutkim: „Cześć”.

- Duśca, to ty przychodzisz - chrypi z miłością w głosie starzejący się Hulk w roli taty Neveny. - A to musi być panna Farkas.

Jovan Tadić wyciąga dłoń wielką jak rakieta do tenisa. Każdy palec jest gruby jak kiełbasa na grilla, a ręka Iny, której sama raczej nie nazwałaby szczególnie kobiecą czy małą, znika w niej całkowicie. Chwyty jest suchy, ciepły i dokładnie na tyle mocny, żeby zrozumiała, że gdyby chciał, zgniółby ją na miazgę.

- Maja śpi? - pyta Nevena, patrząc na zamknięte drzwi oklejone wyciętymi kolorowymi kwiatkami we wszystkich możliwych kolorach.

Maja. Czteroletnia córka Neveny. Nie do pomyslenia.

Jovan Tadić kiwa głową, a jego spojrzenie mięknie, gdy mówi o wnuczce.

- Zasnęła o siódmej.

- Miło mi pana poznać - mówi Ina zawstydzona tym, że tak wyraźnie widać, jak jej zaimponowała postura taty Neveny.

Jovan Tadić jest potężny w obu kierunkach. Beczka w kształcie litery V, będąca jego tułowiem, i ramiona grubsze od ud Iny opowiadają o życiu wypełnionym ciężkimi treningami siłowymi.

Z powodu wieku jest nieco przygarbiony, a na głowie pozostał mu tylko przeredzony szpakowaty wieniec wokół lśniącego czerepu. Wciąż jednak ma postawę, która... wzbudza respekt. „Uważaj sobie” – zdaje się mówić całym sobą. Spojrzenie wodniste, ale jakby wieczne. Ina od razu rozumie, że to, czego Jovan Tadić nie widział, nie jest warte zobaczenia.

– *Uđite*. Wchodźcie, wchodźcie – mówi powoli, wyraźnie przyzwyczajony do tego rodzaju reakcji, zapewne zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn.

– Mama odpoczywa – mówi dalej nad głową Neveny, która mocno go przytula. Ledwo sięga mu do piersi.

Kiedy się odwraca i powoli kroczy do swojego pokoju, Ina ciągnie Nevenę za ramię, bezgłośnie mówi „wow!” i pokazuje wysoko nad swoją głową, jaki z niego olbrzym.

Nevena wznosi oczy do nieba i rozkłada ręce, co ma oznaczać: „A to ci nowina”, po czym prowadzi przyjaciółkę do salonu.

Ina przypomina sobie, jak Nevena kiedyś opowiadała, że jej mama parę razy spoliczkowała tatę podczas jakiejś zajadłej kłótni. Musiała być najodważniejszą kobietką na świecie. Chyba że sama jest trenującym kulturystykę potworem, ale Ina w to powątpiewa, biorąc pod uwagę drobną budowę przyjaciółki. Po kimś musiała ją odziedziczyć.

– *Sedi* – chrypi Jovan, machając swoją potężną dłońią w kierunku szklanego stołu pośrodku salonu, a sam powoli przechodzi do ulokowanego w rogu pokoju barku z lakierowanego na czarno drewna. – Siadać, siadać.

Aby przejść za barek, musi wyprostować plecy i wciągnąć brzuch, przez co Ina ma wrażenie, że zaraz przebije głową sufit. Dusi chichot wymuszonym kaszlem i rozgląda się po pokoju. Widać, że mieszkają tu ludzie, którzy mają pieniądze. Ale szczególnie stare pieniądze. Jest bogato. Dużo skóry. Na podłodze między stolikiem a panoramicznym telewizorem wiszącym na ścianie leży niedźwiedzia skóra, która wygląda na prawdziwą i nawet ma głowę. Jedna ściana jest pokryta lustrami, a z sufitu zwisa kiczowaty kryształowy żyrandol, który zdecydowanie nie pasuje do tak niskiego mieszkania.

Drugą ścianę zajmuje ogromna półka na książki z czerwonego mahoniu, na której witrynka z kryształami i jadeitowymi ozdobami zapchana jest grubymi, oprawionymi w skórę tomami wyglądającymi na mocno wiekowe.

Na samej górze pośrodku półki stoi ikona. Oprawiony w ramę wizerunek Matki Boskiej, która wygląda na udręczoną i pochyla kark, ale i tak ma lśniącą złotawą aureolę.

– Tak się cieszyliśmy – odzywa się Jovan Tadić, obracając jednocześnie za barem dwie butelki i przyglądając się etykietkom – kiedy Nevena powiedziała, że u żony Farkas znalazła prawdziwą przyjaciółkę, siostrę. Szkoda tylko, że nie wiedzieliśmy wcześniej.

Wpatruje się w Inę.

– Przyjaciele Neveny, nasi przyjaciele. Rodzina Neveny, nasza rodzina.

Uśmiecha się. Co tylko sprawia, że wygląda jeszcze bardziej przerażająco. Potem odwraca się do Neveny.

– To wielka tajemnica, *kćerko moja*.

– D-dzięki – trochę się jękając, odpowiada Ina, podnosi poduszkę z bordowego haftowanego aksamitu ze złotym brokatem oraz ozdobnymi frędzlami na każdym rogu i siada na

krwistoczerwonej sofie w stylu chesterfield z wielkimi mosiężnymi nitami na podłokietnikach. Szklany stolik spoczywa na rzeźbionej stopie z intensywnie zielonego marmuru.

- Wiesz dlaczego, tata - wzdycha Nevena. Aura tego mężczyzny nie robi na niej wrażenia. Co powinno być oczywiste, bo to przecież jej ojciec. Ale jednak. Ina jest na sto procent pewna, że właśnie spotkała pierwszego w życiu człowieka, z którym nigdy nie chciałaby wdać się w bójkę. Nawet gdyby dał jej fory w postaci kilku ciosów. Albo stu.

- *Da, da* - wzdycha Jovan Tadić, podnosząc obie ręce w obronnym geście, ale też w końcu znajduje to, czego szukał. - Aha! - to teraz zobaczymy...

Bierze zieloną butelkę z etykietą wyglądającą na domowej roboty i stawia trzy maleńkie czerwone kieliszki ze złożonymi brzegami na srebrnej tacy, z którą pomalutku, pomalutku podchodzi do stołu. Kiedy stawia ją na blacie, Ina zauważa, że drżą mu ręce. Leciutko, ale jednak. Wyciąga korek i ostrożnie nalewa, nie przestając mówić.

- Rakija. Nie to gównno, które można znaleźć w monopolowym. Tę - ostrożnie podnosi jeden z małych kieliszków, przez co wygląda na jeszcze potężniejszego - zrobiła moja siostra w domu. Pale.

Ina dostrzega, że z boku czerwonego kieliszka jest coś wygrawerowane, i obraca go do światła.

- Czujna jest - chichocze Jovan Tadić z pewną dumą w głosie. - Serbski podwójny orzeł. Dostałem te kieliszki od mojego brata, który wciąż mieszka w Republice Serbskiej.

Uderza się delikatnie pięścią nad sercem. Potem pochyla się do przodu i mówi z przekonaniem:

- Ta rakija z monopolu? Woda.

Śmieje się tak serdecznie, że Ina może mu zawtórować.

Potem Jovan Tadić podnosi kieliszek, a Ina z Neveną idą w jego ślady.

- *Živeli* - mówi i pije.

- Na zdrowie - mówi Nevena, siorbiąc maleńki łyk.

- Na zdrowie - mówi Ina i ostrożnie wacha przezroczyście płyn.

Od ostrego zapachu alkoholu wilgotnieją jej oczy, a kiedy popija, nie może powstrzymać grymasu zaskoczenia.

Jovan Tadić znów się śmieje i uderza potężną pięścią w udo.

- Sestra robi rakiję z brzoskwiń. *Gledaj*. Patrz. Rób tak.

Macha, dając do zrozumienia, że Ina ma naśladować jego ruchy. Wypuszcza powietrze z płuc, bierze łyk, zamyka oczy, szybko łykając wódkę, a potem powoli wciąga powietrze nosem.

- Dobra rakija musi palić w piersi, a nie w gardle. Najpierw kopniak konia, potem smak owoców. *Probaj*. Spróbuj!

A jako że Jovan Tadić nie wygląda na mężczyznę, któremu można czegokolwiek odmówić, Ina robi, co każe. Wydech, dziwnie uroczyste uczucie w brzuchu, potem szybkie przełknięcie.

- Dobra! - cieszy się Jovan. - Nie może stanąć w gardle. Ma lecieć od razu do piersi. Teraz wdech. Poczuj owoce.

Owoce? Ina nie może powstrzymać znów napływających do oczu łez i słyszy, jak Nevena chichocze obok niej.

- Kurde, ale mocna - wykrztusza stłumionym głosem. Potem potrząsa głową. - Ale dobra. Jovan Tadić znów zanosi się śmiechem.

- Kopnął cię serbski koń. *Domaća*.

- *Domaća?* - pyta Ina, odstawiając w połowie opróżniony kieliszek.

- Domowej roboty - mówi Nevena. - Nigdy tego nie sprawdzaliśmy, ale nie byłabym zaskoczona, gdyby miała mniej więcej sześćdziesiąt procent. Ciotka Valerija twierdzi, że bliżej siedemdziesięciu, w każdym razie dużo.

Ina zamyka oczy.

- Najlepiej skończyć na pierwszym - uśmiecha się do Jovana. - Dzięki. Było to potężne doznanie.

Jovan Tadić wygląda na zadowolonego, grzebie w przedniej kieszonce koszuli i wyciąga pomiętą paczkę Lucky Strike'ów, którą potrząsa tak, że teraz przez otwór wystają dwa papierosy.

- Zapalisz?

- Chętnie - mówi Ina, wyciągając nieco pomiętego papierosa.

Kiedy pochyla się do przodu, żeby jej przypalił, po raz pierwszy widzi w jego oczach ciepło. Pewnie było tam cały czas, ale ukryte za tym drobnym faktem, że Jovan Tadić wygląda jak skrzyżowanie żarłacza białego ze ścianą stodoły.

\*

Czy to przez domową rakiję ciotki Neveny, czy przez coś innego, Ina sama nie wie, ale nie mija wiele czasu, zanim kieliszki znów są napełnione, a potem jeszcze raz. Salon spowity jest gęstym papierosowym dymem, siedzą, żartując i opowiadając historie o złodziejach. Jovan Tadić pytał o życie Iny. Zadawał mnóstwo pytań. Kiedy stają się zbyt osobiste, zwłaszcza kiedy Ina nie bardzo może na nie odpowiadać, bo po prostu sama niezbyt wiele wie o swojej przeszłości, wtrąca się Nevena:

- Skończ z tym przesłuchaniem, tato. To moja przyjaciółka. A nie UDBA.

- *Znam, znam* - mówi rozbawiony Jovan, prezentując drobne kurze łapki przy obu skroniach.

- *Boże* - mówi ładna ciemnowłosa kobieta, która pojawia się w drzwiach salonu. - Nie nakręcajcie taty, bo nigdy nie przestanie, *znaś*.

Uśmiecha się ciepło do Neveny, która wstaje z sofy i mocno ją przytula. Potem kobieta podchodzi do Iny i wyciąga rękę.

- Jelena. Miło cię poznać.

Jej palce są obciążone taką liczbą złotych pierścionków z kamieniami w różnych kolorach, że to prawdziwy cud, że potrafi podnieść ramię, poza tym jest ładną podobną do córki. Gdyby Ina nie wiedziała, kim jest, zgadywałaby, że to starsza siostra Neveny, a nie jej matka.

- Ina - mówi Ina.

- Ina? A z którego kraju to imię?

- Tak naprawdę to Halina, polskie.

- *Poljakinja!* - wybucha mama Neveny i klepie Inę po ramieniu. - *Naša braća.*

- Nasi bracia - tłumaczy Nevena, kiedy Ina rzuca jej pytające spojrzenie.

- A ty, wielkoludzie - mówi dalej Jelena, podchodząc do Jovana.

Pochyla się i daje mu szybkiego buziaka w czoło, po czym równie szybko uderza go w przedramię, podnosząc głos:

- Co ty wyprawiasz? Nie zaproponowałeś niczego naszemu gościowi.

Jovan Tadić wyciąga ręce do stojącego przed sofą stolika i podnosi brwi o tyle samo, o ile żona podnosi głos.

- Nie zaproponowałem? Połałem rakię Valerij!

Jelena wyrzuca ramiona w powietrze i potrząsa nimi nad głową.

- Rakija - krzyżuje ramiona na piersi. - Chcesz ją zabić? I żadnego jedzenia!

- *Moj bože* - odpowiada Jovan. - Przecież przed chwilą przyszedł.

Potem spogląda jednak na zegarek i stwierdza, że od kiedy razem usiedli, minęło prawie półtorej godziny.

Jelena potrząsa głową i głośno cmoka językiem o podniebienie. Potem znika w kuchni, skąd po chwili zaczyna dobiegać pobrzękiwanie talerzy i sztućców.

- Moja żona jest... - mówi Jovan, opierając tył głowy o podłóówek fotela. - Taka. Jak to się mówi... *kamion*.

- Ciężarówka - pomaga Nevena.

- Dokładnie - wybucha śmiechem Jovan. Prostuje się w fotelu, mocno ściskając podłokietniki.

- Stoi sobie człowiek na ulicy i śpiewa piosenki, jest fajnie i nagle... *wrr!* A to co? To moja żona.

Pokazuje rękami, jak jest przejechany i spłaszczony.

- *Ako sam ja kamion, ti si stari konj i kočija* - woła Jelena z kuchni, gdy po mieszkaniu rozchodzi się zapach soczystych kotletów.

- Jasne, jasne - odpowiada Jovan, pochyla się do Iny i znów wykonuje gest pokazujący, jak jest rozjechany, gdy w jego kieszeni zaczyna dzwonić telefon.

Ina nie może powstrzymać się od śmiechu, kiedy Nevena wyjaśnia, co jej mama zawołała z kuchni, podczas gdy Jovan wstaje, żeby odebrać telefon. „Jeśli ja jestem ciężarówką, to ty starym koniem z furmanką”.

- Tadić - rzuca do aparatu, krzywiąc się, kiedy prostuje plecy. Potem szybko przechodzi na łamany angielski i znika z pokoju.

- *Just do as I say* - kończy, wracając po dwóch minutach do salonu. Staje w drzwiach i węższy.

- Mmm, *cevapi* - mówi, klepiąc się po brzuchu.

Znów dzwoni telefon. Jovan patrzy na ekran i odrzuca rozmowę. Kiedy podnosi wzrok, wygląda tak, jakby pierwszy raz widział Inę.

- *Izgovor*. Przepraszam. *Biznis, bizniz, bizniz*. Zawsze. Przez całą dobę.

Gdy tylko kończy wypowiadać te słowa, telefon znowu dzwoni. Tym razem odpowiada po rosyjsku i znika w drugim pokoju.

- *Davaj.*

- Przydałoby mi się trochę świeżego powietrza - mówi Ina, podnosząc się niepewnie.

- Fajeczka na balkonie? - pyta Nevena.

- Super - odpowiada Ina. - *Davaj.*

Obie chichoczą, kiedy Nevena walczy z zamkiem w drzwiach balkonowych, w końcu go otwiera i wychodzą na zewnątrz.

- Wybacz - mówi Nevena, kiedy ciężko siadają w ratanowych fotelach z grubymi kremowobiałymi poduszkami. - To wygląda jak pieprzona buda z kebabem.

Ina uśmiecha się, patrząc na kolorowe lampki wiszące na ścianie i plastikowe torby z tysiącem różnych rzeczy stojące w rzędzie wzdłuż balustrady. Głównie różne garnki, przynajmniej tak to wygląda.

- Tamara jest taka sama - mówi i czuje w brzuchu nieoczekiwane ukłucie tęsknoty. - Kiedy gotuje, robi żarcia dla stu osób, nawet jeśli w domu są dwie, więc zamrażarka jest zawsze pełna. Balkon to przede wszystkim dodatkowa lodówka.

- Dokładnie - śmieje się Nevena i zapala papierosa. Potem poważnieje.

- Nie bierz moich rodziców zbyt poważnie, okej? - Głodzi sobie brew i uśmiecha się do przyjaciółki.

- To znaczy?

- No wiesz, oni tacy właśnie są. Głośni. Bezceremonialni. Męczący.

- Dla mnie są fantastyczni - mówi Ina, również zapalając papierosa.

Dołączki na twarzy Neveny pogłębiają się.

- On zawsze to robi. Opowiada mnóstwo rzeczy. Zadaje zagadki. Zastawia pułapki. Niezły z niego cwaniaczek, mówię ci.

- Tak, to widać.

- A czekaj tylko, jak wleje w siebie więcej wódki, wtedy zaczną się wykłady. Szkolenia.

Ina unosi brew.

- O czym?

- Historie. Wszystko, co podziwia. Głównie o starych oszustach, o których nikt nie słyszał. Czy raczej... tylko ja o nich słyszałam. Ale chyba nikt inny.

- Czy tak nauczyłaś się tego, co... co zrobiłaś? W Lund?

Nevena poważnie kiwa głową.

- Nie ma takiego numeru, którego tata nie nauczyłby mnie bardzo dokładnie. Znam wszystkie. *Badger game, pigeon drop, the ring reward...* bla, bla, bla. To, co robiłam w Lund, to był prosty melon drop. Wystarczy zmieniać papier na paczce, kiedy się zabrudzi albo rozedrze.

- A co, jeśli ktoś zechce zajrzeć do środka?

Nevena drapie się po karku.

- Prawdopodobnie nigdy się to nie zdarzyło.

- Pewnie pomaga, jeśli jest się młodą i ładną dziewczyną.

Nevena robi pistolet z kciuka i palca wskazującego i udaje, że strzela do Iny, przymykając jedno oko.

- To tak jak odebrać dziecku cukierka - mówi, zdmuchując nieistniejący dym z czubka palca.

- Ale... więc twój tata nauczył cię, jak być oszustką?

- Uczył mnie całe życie - wzdycha Nevena.

- Nie wiem, ile miałam lat, kiedy pierwszy raz wykorzystał mnie przy jakimś numerze. Pewnie jeszcze nie umiałam chodzić.

Gaszą papierosy i wracają do salonu, gdzie w swoim fotelu siedzi tyłem do nich Jovan.

- Miałaś osiem tygodni, *kćerko moja* - mówi, parskając śmiechem, kiedy znowu siadają. Najwyraźniej słyszał wszystko, co mówiły na balkonie. Wyciąga flaszkę i napełnia kieliszki, a w jego zachowaniu coś się zmieniło. Wygląda na wyraźnie ożywionego.

- Najlepszy wiek. Teraz skaczesz dookoła, tak że nigdy nie wiadomo, gdzie jesteś. Tu? Tam? Kto wie!

Uśmiecha się i udaje, że szuka córki. Potem przesuwając wzrok na Inę i wtedy dziewczyna zauważa, że jego źrenice są większe niż przedtem.

- Ale, Ina. Musisz mi o tym opowiedzieć. - Wykonuje ręką szybkie kółko nad swoją głową. Nevena wzdycha głęboko.

- Tato! Chyba wolno jej nosić taką fryzurę, jaka się jej podoba? To już nie jest dziewiętnasty wiek. Dziewczyny też mogą mieć ogoloną czaszkę i nie musisz się do tego wtrącać.

- Wtrącać się? Wcale się nie wtrącam. Zadaję pytania.

Wznosi toast, przepijając do Iny i Neveny, i bierze kolejny łyk morelowej rakiji.

- Nevena mówi, że jesteś piekielnie dobra w... - wykonuje w powietrzu kilka uderzeń - ... walce.

- Ach - mówi Ina i zauważa, że pokój jakby powoli poszerzył się w narożnikach. W odpowiedzi na toast Jovana Tadicia odstawia głośno kieliszek, nie pijąc więcej.

- Może dość dobra.

- Dość? Nev mówi, że jesteś Rambo pierwsza krew! - śmieje się Jovan, po czym wstaje szybciej, niż Ina by go o to podejrzewała.

- *Hajde*. Chodź. - Macha, żeby wstała. - *Hajde, hajde*.

Ina rzuca pytające spojrzenie koleżance, która nie zamierza jej pomóc, powoli wstaje i wychodzi na parkiet naprzeciw olbrzymiego Jovana Tadicia.

- *Udari me* - mówi. - Uderz mnie.

Kiedy Ina stoi bez ruchu, niezdecydowana i trochę zszokowana, bierze jej prawe ramię i uderza nim w swoją pierś. Obracają się o pół obrotu na podłodze, a Ina czuje się coraz bardziej niezręcznie.

- *Hajde!* - zachęca ją znów. - A może... się boisz?

Coś przebiega jej za czołem. Nikt, naprawdę nikt nie będzie się nabijał z Iny Farkas.

Zdecydowanie tłumi w sobie to uczucie. Wie, że w tej sytuacji sprawa może potoczyć się bardzo źle. Wystarczy jedno uderzenie. Kiedy jednak Jovan Tadić podnosi gardę, instynkt



wygrywa. Prawa pięść się zaciska. Ciało przygotowuje lewy sierpowy, a potem szybki i twardy jak kamień prawy prosty.

Właśnie w tej chwili w kuchni zaraz za Jovanem pojawia się Jelena z jedną ręką pod półmiskiem z podłużnymi, przepięknie pachnącymi cevapi. Drugą rękę podnosi, przechodząc obok męża, i wali go w tył głowy otwartą dłońią, aż przerażony cały się kuli. Obie pięści Iny rozluźniają się. Potem znów zaciskają.

- *Jao!* - krzyczy Jovan, masując się po czaszce. Nie słyszał, jak podeszła. Był zupełnie nieprzygotowany na uderzenie.

*No to koniec z nami. Teraz mu odbije,* myśli Ina i nerwowo przygląda się tej scenie, a podłoga kołysze się pod jej stopami. To, co wziął, ożywiło go i może też wzmogło agresję. Koka-ina? Pewnie tak. A może amfetamina.

*Jeśli przyłoży tej małej kobietce swoją wielką pięścią, to ona wyleci w powietrze.*

Ale Jovan Tadić tylko się śmieje i siada w fotelu, wpatrując się w jedzenie, które przyniosła jego żona.

- Ale mnie załatwiłaś. Kurwa. Babska liga. *Moj boże.*

Jelena mruga do Iny, stawiając na stole tace z aromatycznym mięsem.

- My, Słowianie, musimy się trzymać razem - mówi wesoło. - Koniec tego gadania. Teraz jedzenie.

# Bästa Bilexperten, Norra Grängesbergsgatan, Malmö

23 GRUDNIA 2007

Niecałe dwa miesiące później nie ma już wątpliwości, co takiego Tadić wciągał tamtego wieczoru, kiedy załatwiał *biznis*, który cały czas odbywa się w jego telefonie.

Całe Malmö zalane jest kokainą, w dużym stopniu dzięki serbskiej szajce Jovana Tadicia.

Bästa Bilexperten to jedna z firm, które rodzina wykorzystuje do prania brudnych pieniędzy. Ina siedzi w zapuszczonym biurze za warsztatem i patrzy, jak Nevena liczy paczki banknotów, które jej tata już wcześniej raz przeliczył. W kącie stoi plastikowa choinka z kolorowymi lampkami świecącymi w nieregularnym rytmie, a na ścianie wisi gigantyczna serbska flaga z dwiema szablami ze złotymi frędzlami przy rękojeściach z każdej strony.

Na zawalonym biurku leżą papiery, teczki, przesiąknięte olejem szmaty i puste kartony – wszystko to w miłym nieporządku, ale również lusterko do golenia pokryte resztkami białego proszku, a Jovan Tadić jest w swoim zwykłym gadatliwym humorze. Żrenice w jego oczach przypominają czarne monety.

– Ina – mówi, zdejmując jednocześnie jasnobrązową recepturkę z paczki banknotów po pięćset koron.

– Wiesz, kto był jednym z największych oszustów w historii?

Ina, która wciąż nie bardzo rozumie, dlaczego ta rodzina dopuszcza ją tak blisko do... wszystkiego, nie może oderwać wzroku od zwitka banknotów. Potrząsa głową.

– Kto taki?

Cała ta sytuacja trochę przypomina absurdalną duńską komedię kryminalną.

– Benjamin Franklin – mówi gigantyczny Serb i kilka razy kiwa głową, widząc zaskoczone spojrzenie Iny. – To prawda! Raz wydrukował dodatkowy rozdział i wkleił go do Biblii. Tylko po to, by wygrać spór. Innym razem zamieścił w gazecie nekrolog mężczyzny, który nigdy nie istniał. Był z niego *confidence man*... jak to się mówi? ... po czubki palców!

Chudy chłopak w poplamionej koszulce z przylizanymi czarnymi włosami i odstającymi uszami nagle otwiera drzwi i wtyka głowę do biura.

– *Hoćeš kafu?*

Jovan Tadić potrząsa powoli głową.

– Ina, kawa? – pyta.

Ina wyobraża sobie ekspres do kawy, który zwykle stoi w warsztatach samochodowych – rodzaj urządzenia, z którym bliżej się zapoznała od czasu niespodziewanego i wyczekiwanego ponownego wkroczenia w życie Neveny – i uprzejmie, ale zdecydowanie odmawia.

Skoro nikt nie chce kawy, chudzielec o wyglądzie nakrętki motylkowej wycofuje się i dumnie krocząc, wraca do warsztatu.

- Nic... innego też nie? - mówi Jovan Tadić, patrząc najpierw znacząco na Inę, a potem przenosząc wzrok na leżące na biurku lustro.

Ina szybko znów kręci głową.

- Nie, dziękuję. Nie trzeba.

- Dobrze - mówi Jovan. - Kola może wyostrzać zmysły. Ale też... za dużo niedobrze.

Ściąga gumkę z ostatniego zwitka banknotów, podaje go córce i odchyła się w tył na biurowym krześle obciążonym splekaną czarną skórą. Kiedy oparcie wygina się pod jego potężnym ciałem, a on splata ręce na brzuchu, słychać niepokojące skrzypienie.

- Ina. Ja, moja żona i Nevena chcemy, żebyś przyszła dziś do nas na kolację. Okej?

Wyciąga swoją paczkę Lucky Strike'ów i częstuje Inę i Nevenę. Przypala wszystkie trzy papierosy pozłacaną zapalniczką Zippo z dwoma skrzyżowanymi rewolwerami i od razu odkłada swój papieros do przepelnionej kryształowej popielniczki balansującej obok lusterka na blacie.

- Jutro będziesz na święta u Tamary Farkas, ale dzisiaj przyjdź do Tadiców, jak jedna z nas.

Brzmi to jak coś więcej niż tylko zaproszenie na kolację, dlatego Ina rzuca szybko swojej podliczającej pieniądze przyjaciółce pytające spojrzenie, ale Nevena jest tak zanurzona w świecie matematyki, że tego nie zauważa. Dzwoni telefon Jovana Tadicia, on jednak odrzuca rozmowę i pochyla się nad biurkiem. Dym z popielniczki omiata jego twarz, ale wydaje się nie zwracać na to uwagi.

- *Confidence man*. Tak to się nazywa. Bo w tym wszystkim chodzi właśnie o *confidence*. Zaufanie. To musi czuć jeleń. *Razumeš?*

- Rozumiem - odpowiada Ina, zaciągając się głęboko papierosem.

Przez te dwa miesiące od jej pierwszej wizyty w mieszkaniu w Lugnet wbrew wcześniejszym intencjom Neveny została wciągnięta do rodziny Tadiców. Nie tylko do życia Neveny, ale do wszystkich rodzinnych spraw. W *biznis*. Jovan traktował ją od pierwszego dnia jak kogoś, komu można ufać, a ona zdała sobie sprawę, że takim zaufaniem nie obdarza wielu osób. Ale jeśli jego ukochana córka mówi, że Ina jest jej siostrą, to jest też dla niego jak córka.

To, jaka jest rodzina, która ją po części adoptowała, staje się zupełnie jasne już od pierwszego wieczoru, kiedy Jovan Tadić zaproponował domową morelową rakiję.

Gdy dzwoni komórka ojca Neveny, Ina wyłapuje frazy po angielsku. Czasami chodzi o dziewczyny, które trzeba dostarczyć tu lub tam. Czasami o kokainę. Czasami o broń. Mimo że często wychodzi do sąsiedniego pokoju, równie często rozmawia w obecności Iny o sprawach, które ją jednocześnie przerażają i fascynują. Może dlatego, że uważa ją za część swojej rodziny, a może po prostu nie mieści mu się w głowie, żeby dwudziestolatka mogła stanowić jakiegokolwiek zagrożenie, niezależnie od tego, jak dobrze się bije.

To, że Jovan Tadić jest pijakiem, który chętnie podkręca się kokainą, i że jest potężnym człowiekiem, nie tylko w Malmö, nie ulega wątpliwości. To, że kocha swoją rodzinę i będzie wobec niej lojalny aż po grób, jest oczywiste. Tak jak to, że Ina teraz do niej należy.

- *Confidence woman* - ciągnie Jovan, gładząc się po rzadkiej obwódce wokół głowy - dzieś sięć razy gorsza niż *confidence man*.

- Albo lepsza – mówi Nevena i wkłada przeliczone paczki banknotów do brązowej skórzanej teczki z mosiężnymi okuciami.

Jovan Tadić uśmiecha się, zapala papierosa, zauważa, że ma już jednego, który dymi w popielniczkę, potrząsa głową i gasi oba.

- O tym mówię. Lepsza. Gorsza dla jelenia. Jak się mówi *opasniji*?

- Groźniejsza – pomaga mu Nevena i zamyka z zadowoloną miną teczkę.

- Dokładnie. Kobieta jest groźniejsza. Ale... – wielki Serb wbija wzrok w Inę – ... czasami potrzeba dwójki.

- Dwóch jeleni?

Potrząsa głową.

- Dwóch *confidence women*.

- Tata próbuje powiedzieć, ale nie przechodzi do sedna, bo zawsze musi krążyć wokół tematu jak kot wokół gorącej kaszy, że są numery, w których potrzebna jest para. Najczęściej jedna odgrywa rolę niewinnego przechodnia, takiego jak ofiara. Rozumiesz?

- Jaki cholerny kot? – wybucha Jovan z zaskoczeniem na twarzy. – Wokół kaszy? Jakiej kaszy?

Nevena zdusza papierosa i z lekkim westchnieniem odgania dym lecący w jej stronę z popielniczki.

- Tak się mówi. *Kao mačka oko vruće kaše*. Jak kot wokół gorącej kaszy. Kiedy ktoś nie może przejść do rzeczy, tato.

Jovan Tadić przeciąga dłonią po twarzy i wygląda na zagubionego.

- Ach wy, *Švedani*. Mówicie dziwaczne rzeczy.

Ina rozumie jednak bardzo dobrze. To, że została zaakceptowana jako siostra Neveny, część rodziny, już od dawna jest oczywiste. Teraz jednak zaprasza się ją do udziału w innych sprawach. *Bizniz*. Oszustwa.

*Trzeba robić to, co słuszne*.

To zdecydowanie odbiega od motta tej rodziny.

Kiedy pewnego razu zadała pytanie, czy Nevenie nie przeszkadza oszukiwanie ludzi na pieniądze, odpowiedź była taka, że przyjaciółka starannie wybiera swoje ofiary. Nie uderza w biednych.

Nevena jakby wiedziała, co się dzieje w głowie Iny.

- Jeśli chcesz, możesz oddać swoją działkę na cele dobroczynne. Jeżeli będziesz się z tym czuła lepiej. Ale proszę, proszę, powiedz, że w to wchodzisz. Mam mnóstwo fajnych numerów, które chcę przetestować, a najbardziej chciałabym z tobą. Będziemy robić fantastyczne rzeczy. Bonnie and Clyde. Lepiej! Bonnie and Bonnie.

Jovan Tadić przygląda się im w milczeniu, kiedy w pokoju tuż pod powierzchnią coś się rozgrywa. Coś sięgającego głębiej niż sugestia, którą Nevena ubrała właśnie w słowa. Może... groźba? Co się stanie, jeśli odmówi? Nie żeby Ina myślała, że kiedykolwiek mogliby ją skrzywdzić, ale... czy nadal będzie równie mile widziana? Czy Jovan nadal będzie ją nazywał swoją zaginioną córką? Czy Nevena wciąż będzie ją nazywać siostrą? Być może.

A być może nie.

- Chętnie przyjdę na kolację, tata Jovan - mówi, przełykając z niejakim trudem protesty i pytania, które cisną jej się na usta.

## **LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion**

**Trickster\_1:** > *Trickster\_6 oblicza, że social hacking zajmie jeszcze kilka tygodni.*

**HVC:** > *No to musi tak być.*

**Trickster\_1:** > *Ale czy zdążymy? Myślę przede wszystkim o tym, że musi się to zgrać w czasie z Trickster\_3. Ofiarowanie będzie oczywiście w sierpniu, a wtedy Farkas musi być... gotowa.*

**HVC:** > *Trickster\_6 musi się pospieszyć. Potem wszyscy tutaj w SUB-MH będą musieli dodać gazu. Ale nie jest to niemożliwe. Przede wszystkim w oczach Farkas nasza historia musi być czysta.*

**Trickster\_1:** > *Prawie we wszystkich przypadkach.*

**HVC:** > *Tak.*

# Spacerniak oddziału Bukowego, zakład karny Hinseberg, Frövi

1 CZERWCA 2015

Letnie słońce wyjątkowo mocno przypieka na wydeptanym trawniku pełniącym funkcję spacerniaka Bukowego, kiedy Julia i Ina powoli krążą przy ogrodzeniu. Julia zdjęła polarową bluzę i obwiązała ją wokół talii, a i tak musi ciągle ocierać pot z czoła, choć jak zwykle nic nie jest w stanie zepsuć jej dobrego humoru.

- Patrz tam - mówi, wskazując większy ogólny spacerniak, na który właśnie wylewa się fala kobiet po skończonym obiedzie. - Co za szmaty tam mieszkają. Bezzębne i wychudzone. Dobrze, że przynajmniej my takie nie jesteśmy. Jeszcze.

Ina kopie leżący na drodze kamyczek.

- Mów za siebie. Ja nie muszę tak daleko szukać szmat, wystarczy popatrzeć tam, gdzie sama stoję.

Julia oblizuje swoje przerośnięte przednie zęby i patrzy na nią z ukosa.

- Ale za to masz zajebistą bliznę, tego nikt ci nie zabierze.

Ina śmieje się.

- Całe szczęście.

- Pomyśl, jakby wszystkie urazy zostawały... na zawsze - mówi Julia, wpadając nagle w filozoficzny ton i błędząc wzrokiem poza drugi spacerniak, poza wszystkie ogrodzenia, aż do lasu. - Wyglądałabyś przerażająco - stwierdza, skręcając w lewo, by zacząć następną rundę.

Potem coś przychodzi jej do głowy.

- Powinnaś mieć taki znak, jaki stawiają przy miejscach pracy, wiesz... trzydzieści dni bez wypadku i tak dalej. Tylko że bez bójk.

Uśmiecha się i staje, co zmusza również Inę do zatrzymania się.

- Ile by u ciebie było? Jakieś siedem dni?

- Osiem - odpowiada Ina. Co w sumie brzmi dosyć dziwnie.

- Rekord! - chichocze Julia.

Owszem, jeśli nie liczyć tych dziesięciu lat, kiedy obiecała sobie, że już nigdy nie podniesie ręki na innego człowieka, myśli Ina, ale nic nie mówi. Podejmują powolny spacer i milczą przez chwilę. Ina nie może pozbyć się myśli o kartce, którą znalazła pod poduszką, i o tym, że jest w jakiś sposób powiązana z faktem, że od tamtego czasu żaden z klawiszy nie próbował z nią zadzierać. I żadna z osadzonych. Prawie jakby wszyscy dostali rozkaz, żeby zostawić ją w spokoju. Ale czy rzeczywiście władza Jovana Tadicia sięga aż tutaj, za mury Hinsebergu? I dlaczego miałyby coś takiego dla niej zrobić? Kiedyś, sześć-siedem lat temu, oczywiście, nie ma wątpliwości. Ale teraz? Opuściła przecież wspólnotę. Wycofała się z rodziny. Zawiodła. I nie tylko to. Przeszła na drugą stronę.

*O ile nie wie, co tak naprawdę się stało przy Rädigränd.*

Ale nie. To niemożliwe. Nie może tego wiedzieć.

- A jak w ogóle zostałaś gliną? - pyta nagle Julia. - Wybacz, że to mówię, jesteś twarda i tak dalej, ale nie wyglądasz jak... archetyp, czy jak to się tam mówi.

Ina bierze powolny, głęboki oddech i kieruje wzrok na czyste błękitne niebo. Słońce przyjemnie grzeje w twarz, odpowiadając, zamyka oczy:

- Był to chyba sposób na to, żeby spróbować naprawić mnóstwo starego gówna.

*Dokładnie takiego jak to, przez które właśnie tutaj siedzę.*

- Znaczy jakiego gówna?

- Takiego jak twoje.

Julia się ożywia.

- Co?

- Albo niedokładnie takiego. Ale w tym samym... stylu. Byłam złodziejką, jeśli chcesz wiedzieć. Na długo przed tym, jak zostałam policjantką.

Julia zatrzymuje się na to w pół kroku.

- Żartujesz sobie?

Ina potrząsa głową.

- Niestety nie. Przez wiele lat byłam pieprzoną parodią człowieka. Wiesz, dokładnie tym, czego ludzie oczekują od dzieciaka z domu dziecka.

- Nie, nie wiem. Opowiadaj.

- Oj tam, na pewno wiesz. Czasem ciągle się biłam, potem się uspokajałam, znowu szalałam i tak dalej. Ale potem... zaczęłam się zadawać z niewłaściwymi ludźmi, można powiedzieć. Stałam się taka jak oni. Robiłam to, co oni. Pod koniec już sama siebie nie rozpoznawałam.

- Kto z kim przestaje, takim się staje, klasyka - mówi Julia. - Ciekawe, ile kobiet w tych murach powiedziałyby to samo.

- Pewnie wszystkie.

- Pewnie tak. Ale... ty przecież mnóstwo kułaś. W pomaturalnej i tak dalej. Wtedy też robiłaś to... gówno?

Ina wraca myślami do tych lat, jest to dość bolesne. Po egzaminie z behawioryzmu szybko dostała pracę w Trygg-Hansa jako detektyw ubezpieczeniowy, a poza wszystkimi klasycznymi oszustwami, które popełniała w wolnym czasie z Neveną - przeważnie same drobne akcje - był to zdecydowanie zawód, który Jovan Tadić zamierzał dobrze wykorzystać.

- Pracowałam w firmie ubezpieczeniowej - mówi Ina, zastanawiając się, ile może zdradzić. - Ci ludzie, o których opowiadałam...

- Złe towarzystwo.

- Dokładnie. I ci ludzie myśleli, że to idealny układ. Mogłam im załatwiać papiery do rejestracji i ubezpieczania zagranicznych samochodów. Zatwierdzać śledztwa, żeby firma wypłacała odszkodowania, na które bez tego nie byłoby szans. Przyklepywać wyceny. Wiesz... takie rzeczy.

Julia gwiżdże.



- Grubo.

Ina kiwa głową.

- Z początku tak nie było, ale szybko się rozkręciło. Zatraciłam się w tym jakoś.

- Pomyśl, jakie to cholernie proste. Znaczący, albo się tam jest, albo nie.

- Mhm. Po jakimś czasie, kiedy cofnęłam się o parę kroków i przyjrzałam swojemu życiu, to jakbym patrzyła na zupełnie inną osobę. Taką, którą nie chciałam być. Zrobiłam strasznie dużo złych rzeczy.

- Ale za dużą kasę?

- Za dużą kasę.

- Właśnie tak człowiek się wciąga – stwierdza Julia.

*Nie tylko kasa mnie wciągnęła*, myśli Ina. Przede wszystkim miłość i status, jakimi otoczyła ją rodzina Tadiców, i otaczała coraz mocniej po każdym udanym numerze. Po każdym udanym oszustwie ubezpieczeniowym. Szybkie pieniądze to tylko dodatek. Dałaby sobie radę bez nich. Kiedy jednak nagrodą stało się uznanie i miłość rodziny, jaką miała poza Tamarą, no cóż, ciężko odmówić.

- Więc dlaczego z tym skończyłaś? – pyta Julia, gdy w ciszy zrobiły kolejne dwa okrążenia.

- Bo trzeba robić to, co słuszne – odpowiada zdecydowanie Ina, ocierając ze skroni kroplę potu. – Chyba zawsze tak uważałam. Tylko... w pewnym momencie zbłądziłam.

*Ale czy to słuszne – rozczarować swoją rodzinę?* Ignoruje to pytanie i nie pozwala mu głośno wybrzmieć. Zdecydowanie.

- Chciałam zrobić ze swoim życiem coś innego. Coś dobrego.

Julia głośno się śmieje.

- I co, poszłaś i zostałaś pieprzoną gliną?

Ina ściga usta.

- Między innymi.

Rok 2010 na zawsze wrył się głęboko w serce Iny Farkas. To wtedy uwolniła się od coraz bardziej dławiącej władzy Jovana Tadicia, ale też zawiodła prawie wszystkich, którzy byli jej bliscy. Tych, którzy wzięli ją pod swoje skrzydła i nie obchodziło ich, co robiła wcześniej, bo sami robili rzeczy znacznie gorsze.

- Co takiego się wydarzyło? – pyta Julia.

- Nie mogę o tym mówić.

Julia wyrzuca ręce przed siebie.

- No weź!

Ina zatem próbuje.

- No więc... można powiedzieć, że ludzie, z którymi się zadawałam, ci, dla których... robiłam różne rzeczy, zajęli się czymś znacznie mroczniejszym niż wcześniej i już nie mogłam w tym brać udziału. Musiałam się wyrwać. Uwolnić. Inaczej moja dusza stałaby się szybko równie czarna jak ich dusze.

*Wszystkich poza Neveną.*

- Doniosłaś na nich?

- Coś ty! Wtedy nie spacerowałabym tu razem z tobą. Ale ich opuściłam.

- I pozwolili ci na to?

Ina bardzo chciałyby odpowiedzieć twierdząco. Ale biorąc pod uwagę tajemniczą kartkę, nie jest już tego aż tak pewna. Wzrusza ramionami w odpowiedzi.

- Życie stało się jak rana, która wciąż nie może się zabiżnić. Paprzęca się i paskudna. Byłam zmuszona zrobić coś zupełnie innego. No i tak... przy moim doświadczeniu zawodowym nie było szczególnie trudno dostać pracę cywilnej śledczej w policji. Poszukiwali wtedy ponad tysiąca osób. Zatrudniali ludzi w całym kraju. I wiesz co... dobrze się z tym czułam. Tak jakbym w jakiś sposób spłacała długi. A Tamara zawsze mawiała, że byłaby ze mnie zajebista policjantka, więc jej zaufałam.

- Nie, nie i jeszcze raz nie. Absolutnie nie jesteś gliną - mówi Julia, spluwając na ziemię przed sobą. - Ale na pewno bardzo skutecznie przekonałaś o tym samą siebie.

Ina uśmiecha się z goryczą.

- Doszłam dokładnie do tego samego wniosku. Ale zajęło mi to trochę czasu.

# Zakład karny Hinseberg, Frövi

30 CZERWCA 2015

– Cześć, mamó – mówi Ina do słuchawki w centralnej stróżówce. Sama słyszy, jak... wesołkowato brzmi jej głos, ale chwilowo nie znajduje na swój stan lepszego określenia. – Jak się czujesz? Oglądałaś Eurowizję? Julia od początku mówiła, że Szwecja wygra, ale poza nią nikt w to nie wierzył. A tu popatrz, wygrała. Musiałabyś to usłyszeć, wszyscy tu całymi dniami chodzą i nucą tę cholerną piosenkę.

Uśmiecha się szeroko nawet do podsłuchującego klawiszsa. I dokładnie wie dlaczego. Nie chodzi tylko o to, że jest pełnia lata i dzięki temu codziennie o godzinę dłużej można być na spacerniaku. I nie tylko o to, że w ostatnim tygodniu nastrój na oddziale Bukowym był fantastyczny. Nie... co innego unosi Inę Farkas tak, że prawie czuje powietrze między podszwami a podłogą.

*Inspekcja.*

Hetty mówiła prawdę. Na początku miesiąca przyszła grupa ludzi z biura rzecznika. Całymi godzinami rozmawiali z Iną. Potraktowali ją poważnie. Nie przebierała w słowach, opowiadała ze szczegółami, co się wyrabia w Hinsebergu, i widziała, że kobieta odpowiedzialna za inspekcję jest tym wstrząśnięta.

*Sporo się tu wkrótce zmieni, nie ma wątpliwości.*

Minęło pół roku, odkąd Ina trafiła do tego zakładu, a jeśli dni będą upływały tak jak w ostatnim tygodniu, pozostałe sześć lat może być całkiem znośne. Nie została też sprowokowana do żadnej bójkii, ani z osadzonymi, ani z klawiszami.

Może to dzięki Jowanowi i Jelenie Tadicim, a może dlatego, że inspekcja pozostawiła po sobie poczucie, że wszyscy są nadzorowani, nie tylko klientki. Ina nie ma pojęcia. Ale już od dawna życie nie było takie... dobre? Tak, można tak powiedzieć. Jest dobrze.

*Cholera. A więc jednak jest... dobrze.*

Uśmiecha się do własnych myśli, aż zauważa, że po drugiej stronie drutu Tamara milczy.

– Mamó? Jesteś tam?

Czasem wtrąca się cholerny system INTIK. Jest to tylko jedna z wielu rzeczy, na które Ina narzekała przed ludźmi od rzecznika.

Krótki wdech po drugiej stronie ją uspokaja. Rozmowa nie została przerwana.

– Tak... – odpowiada Tamara. – Jestem. Ciągle jestem.

Nie brzmi jednak jak Tamara. Zupełnie.

Wszystkie pozytywne emocje, które Ina przyniosła ze sobą do tej małej budki telefonicznej, obierają w ciele przeciwny kurs i zaczynają błyskawicznie spadać w dół. Brzmi to tak, jakby Tamara...

– Mamó? Płaczesz?

*Niech to szlag. Ma raka. Zaraz to powie. Raka płuc. Umrze, zanim ja stąd wyjdę.*

Zimny pot, który ścieka jej po całych plecach, sprawia, że Ina wzdryga się i czuje, jakby powietrze w budce nagle miało zbyt mało tlenu.

Niewyraźne chrząknięcie.

- Ja... może troszkę.

Słowa płyną powoli, a Tamara przecież nigdy tak nie mówi. Jest pieprzonym uosobieniem słowa „intensywna”. Zazwyczaj ma tak dużo do powiedzenia, że słowa potykają się o siebie, a każdy wyraz zwykle akcentuje tak, jakby to była sprawa życia i śmierci. A teraz mówi powoli. Niepewnie. Smutno?

- Ale... - Nagle to, że po drugiej stronie stołu siedzi i gapi się na nią cholerny klawisz, już nie jest takie fajne.

Ina odwraca się na krześle tak, że siedzi do niego tyłem, i opuszcza słuchawkę oraz podbródek na pierś.

- Co... coś się stało? Jesteś chora?

Zauważa, że drży jej ręka i nie potrafi jej uspokoić.

- Nie, nie jestem chora. Chodzi o... Nevenę - mówi Tamara.

Te słowa trafiają Inę prosto w serce, czuje, jak po jej ciele rozlewa się nieprzyjemny chłód.

- Co? Co się stało Nevenie? Wszystko w porządku?

Znów długa cisza. A potem:

- Czy jest tam ktoś... kto słucha?

Ina ogłada się przez ramię i zauważa, że klawisz nadstawił uszu.

- Tak, mamo. Siedzi tu jedna faszystowska świnią i podsłuchuje, jak zwykle. Ale nie mo-  
żesz... Znaczy... czy coś się stało z Neveną?

- No wiesz... trochę trenowałyśmy... wiesz, po tym jak ty... - Nie kończy zdania, ale Ina rozumie.

- Wiem. Mówiłaś, że Maja też lubi boks i że Nevena się cieszy, że znów wszystkie macie ze sobą kontakt. Ale ty wciąż... coś jej się stało? Na treningu? Nie za bardzo ją przycisnęłaś?

Ina słyszy, jak Tamara bierze bardzo długi i głęboki wdech, wyobraża sobie, jak siedzi obok okapu w kuchni i patrzy przed siebie, dotykając palcami papierosa wsuniętego za lewe ucho razem z kosmykiem szarych loków. I potem słyszy serię krótkich i zwięzłych komunikatów, jak uderzenie bicia.

- Ina. Przestań. Ja wiem. Opowiedziała mi... wszystko.

Nagły chaos, jaki wybucha w czasie Iny, sprawia, że wypuszcza z ręki słuchawkę, która upada na podłogę z głuchym stuknięciem. Klawisz pochyla się do przodu z zaintrygowanym wyrazem twarzy. Wyczekującym.

*Co za cholerne sępy...*

Ina podnosi słuchawkę za przewód i przyciska do ucha, podczas gdy w jej mózgu pojawiają się kolejne rzeczy, które mogła mieć na myśli Tamara. Wszystko? Co znaczy wszystko? Wszystko, co robiły razem? Oszustwa na mieście? Czy praca w firmie ubezpieczeniowej? Czy to, kiedy Ina postanowiła się wycofać i wykopała przepaść między sobą a rodziną Tadi-  
ciów? O tym, jak znów się rozstały? Jak Ina się bała, że Jovan i Jelena uznają ją za kogoś, kto

za dużo wie o rodzinnym biznesie? Albo jeszcze gorzej, za zdrajczynię, która przeszła na stronę wroga – i może spróbują ją uciszyć. A może opowiedziała o tamtym wieczorze...

*Nie, stwierdza Ina. Tego nie mogła zrobić. Nie zaryzykowałaby swojego życia z Mają. Nie teraz, kiedy one też się uwolniły. To niemożliwe.*

Boże, ile cykli rozstań i powrotów zdarzyło się w czasie ich przyjaźni? To aż absurdalne. Ale...

– Nie rozumiem – przerywa Tamara szalony galop myśli w głowie Iny – jak możesz robić coś takiego.

Teoretycznie wciąż może mówić o tamtych dawnych latach.

*Co ja mam, kurwa, powiedzieć?*

– J-ja nie miałam... ja... wciągnęłam się w to, mamó. Tak łatwo zacząć...

Milknie, kiedy Tamara zapala papierosa i jeszcze bardziej się nakręca, przerywając jej.

– Morderczyni, Ina. Morderczyni! Przez cały czas myślałam, że nią jesteś, a teraz się okazuje, że...

– Ani słowa więcej, mamó! – krzyczy Ina, zdjęta nagłą paniką, i jednocześnie widzi, jak klawisz po drugiej stronie stołu szybko zapisuje kilka słów w swoim notatniczku. – Zamknij się! Rozumiesz?

Sama sztywnieje od własnych słów. Nigdy nie odzywała się w ten sposób do Tamary. Od-dycha szybko i z wysiłkiem i zaraz pewnie rozgniecie słuchawkę na proszek, tak mocno ją ściska. Ten wybuch jednak poskutkował. Tamara po drugiej stronie zamilkła. Ina słyszy, jak wciąga dym. I jeszcze raz.

– Nevena już nie może wytrzymać. – stwierdza później Tamara. Sucho. Chłodnym tonem. Zupełnie nie takim, jakiego zwykle wobec niej używa. – Sama zgłosi się na p...

Wtedy Ina rzuca słuchawkę, nie pozwalając Tamarze Farkas dokończyć.

Potem ściska wargi i patrzy na klawisz, który siedzi wyprostowany z uniesioną brwią, z pytającym i bardzo zaciekawionym wyrazem twarzy.

*Szlag, szlag, szlag.*

Policja. Chciała powiedzieć, że Nevena zgłosi się na policję. Ale... to chyba nic nie zmienia? A może? Ina została skazana i siedzi tam, gdzie siedzi. Czy to można w ogóle odkręcić? Ina zdaje sobie sprawę, że nie ma pojęcia. Ma jednak nadzieję, że nie.

*Drogi Boże w niebiosach i Szatanie w piekle, i wszyscy pomiędzy, sprawcie, żeby Nevena nie zrobiła nic głupiego.*

Kiedy Ina ma wstać, okazuje się, że nie ma siły w nogach i dopiero po dłuższej chwili udaje jej się podnieść.

## **LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion**

**Trickster\_1:** > Przyjaciółka była na policji. Miała ze sobą narzędzie zbrodni. Trickster\_6 może do swojej listy zasług dodać kolejną udaną operację wpływu. Farkas zostanie wypuszczona.

**HVC:** > Czy Trickster\_2 poinformowano o wszystkim?

**Trickster\_1:** > Spotkam się z nią dzisiaj i sporządzimy sensowny plan. Pewnie wykorzystamy wyspę, możecie więc się przygotować na wynajęcie samolotu.

**HVC:** > Dobrze. Trzymamy się harmonogramu?

**Trickster\_1:** > Marginesy nie są olbrzymie, ale tak to zwykle wygląda. J Teraz trzeba, żeby panna Farkas zrozumiała, że jesteśmy absolutnie najlepszą opcją. Czy mamy jakieś ograniczenia finansowe?

**HVC:** > Żadnych. Dopilnuj tylko, żeby wszystko się udało. Trickster\_5 zaczyna się niecierpliwić. Czy Barker zapłacono za usługi?

**Trickster\_1:** > Ech, Trickster\_5 jest po prostu zmęczona byciem singielką. Nie cytuj mnie, proszę. J A jeśli chodzi o Barker, tak. Sowiecie. Jak zwykle.

# Zamek, zakład karny Hinseberg, Frövi

3 LIPCA 2015

Kiedy wprowadzają Inę Farkas pomiędzy dwoma klawiszami, na krześle siedzi wyraźnie spięta szefowa zakładu, bębniąc nerwowo ogniście czerwonymi paznokciami o powierzchnię biurka.

Charlotta Davén od razu wstaje z gościnnego krzesła i ryczy:

- Kajdanki?! Poważnie?!

Gałązka też natychmiast się podnosi, a przy pięciu stojących osobach pokój wydaje się ciasny. Kierowniczką więzienia wygląda tak, jakby miała powiedzieć zupełnie coś innego, ale ostatecznie milczy. Bez przerwy wykręca sobie dłonie. Po chwili daje klawiszom znak głową.

- Zdejmijcie je.

Ina stoi w bezruchu ze wzrokiem wbitym w podłogę. Kiedy zostaje uwolniona z kajdanek, jej ręce opadają w dół, ale nie masuje się po nadgarstkach. Nie podnosi wzroku. Stoi tylko jak puste, bezwolne ciało, aż jeden z klawiszy kładzie rękę na jej barku i usłużnie wciska ją w krzesło obok Charlotty.

- Możecie iść - mówi Gałązka, kiwa głową i właśnie ma siadać, ale zastyga, kiedy adwokatka kończy jej wypowiedź.

- Tak, ty też - mówi kwaśno Charlotta. Stoi wyprostowana i twardo wpatruje się w szefową.

Dopiero teraz Ina podnosi wzrok, zaskoczona. Widzi, że Gałązka jest równie wstrząśnięta nieoczekiwanym obrotem zdarzeń. Kierowniczką zakładu kuca dziwnie nad biurkiem z tyłem uniesionym nad wytartym biurowym krzesłem.

- Nie myślisz chyba - ciągnie Charlotta Davén - że będziesz mogła być obecna przy poufnej rozmowie między adwokatką a jej klientką?

- Ale... to przecież moje biuro - odpowiada Gałązka, opierając ręce o powierzchnię stołu i powoli prostując plecy.

Ina uśmiecha się, słysząc niepewność w głosie tak zadziornego wcześniej babsztyla, ale jej uśmiech szybko gaśnie. Bo to wszystko jest tak cholernie niesłychane. Wszystko na nic. Plan został właśnie spuszczonej w kiblu. I Nevena jest ugotowana. Maja będzie dorastać bez matki. A sama Ina, która najmniej na to zasługuje, zostanie wypuszczona.

*Jak to wszystko mogło się tak posypać.*

Po rozmowie z Tamarą trzy dni wcześniej Ina sama siebie próbowała przekonać, że nie ma się czym przejmować. To, że Nevena rzeczywiście powiedziała wszystko Tamarze, jest oczywiste, ale może jej to wystarczy. Zrzuciła ciężar z serca. Może nie jest aż tak głupia, żeby pęknąć i zgłosić się na policję.

Nadzieja ostatecznie gaśnie następnego dnia, kiedy Inie bez żadnych ceregieli kazano spać w manatki i ją zabrano. Najpierw z Bukowego do pokoju w Zamku. Potem, tak jakby nikt dokładnie nie wiedział, co z nią począć, do jednego z gościnnych mieszkań na terenie więzienia. Z pieprzoną huśtawką na podwórku.

*Ciekawe, co Julia i reszta na Bukowym myślą o tym, że tak nagle zniknęłam.*

- No więc - mówi Charlotta - będziesz tak dalej stać? Bo jeśli tak, to musisz zaproponować mnie i mojej klientce coś innego, jakiś osobny pokój, a może po prostu wyjdiesz?

Gałązka wydaje się rozważać możliwości, przestępując z nogi na nogę. Wzdycha głośno. Pochyla się do przodu i naciska kilka klawiszy na komputerze. Znów prostuje plecy.

- Ile to zajmie? - pyta. - Mam jeszcze coś do zrobienia. Wiesz, z prawdziwymi klientkami. - Rzuca Inie pełne niesmaku spojrzenie.

Charlotta Davén odpowiada pogardliwym parsknięciem.

- To chyba wy powinniście się wstydzić, nie zauważyliście różnicy między prawdziwą klientką a taką, która tylko udaje?

- To nie ja ją skazałam - rzuca ostro Gałązka, chwytając leżący na biurku pęk kluczy i opuszcza pokój.

- Nie pogardzimy też kawą! - woła za nią adwokatka tuż przed zamknięciem drzwi.

Cisza, która zapada między Charlottą Davén a Iną Farkas, należy do tych gęstszych. Tak jakby jej przerwanie wymagało potężnego wysiłku. Z początku żadna z nich nawet nie próbuje tego zrobić. Ina wpatruje się w swoje splecione palce. Kiedy ta cicha gra trwa już zbyt długo, nawet jak na jej gust, postanawia w końcu podnieść wzrok i spojrzeć na zaniepokojoną minę siedzącej obok adwokatki.

- Dlaczego Ina? Tylko to chcę wiedzieć, zanim przejdziemy dalej.

Ina nie odpowiada.

- Bo ja... naprawdę nie rozumiem - ciągnie adwokatka po kolejnym ciężkim westchnieniu. Składa dłonie na kolanie. - Musisz pomóc mi zrozumieć.

Jak na to można w ogóle odpowiedzieć? Jak ktoś może to zrozumieć? Ina nie wie, w jaki sposób sensownie zacząć tę rozmowę, milczy więc nadal, wpatrując się we własne ręce.

Charlotta Davén sięga do stojącej obok na podłodze teczki i wyciąga kilka spiętych ze sobą kartek. Wyszukuje jedną stronę. Potem kolejną. Przelatuje oczami przez tekst.

- Twoja koleżanka przyznała się do wszystkiego, możesz więc przestać udawać Greka.

Ina odzywa się po raz pierwszy.

- Siostra.

- Co?

- Nie jest moją koleżanką. Jest moją siostrą.

Charlotta zaskoczona przewraca kartki.

- Ale ona... ty... nie, nie może być?

Krótkie westchnienie.

- Może nie na papierze. - Ina wskazuje z pogardą na trzymany przez adwokatkę plik. - Ale w sercu.



Kiedy uderza się dwa razy w pierś lekko zaciśniętą pięścią, nagle zdaje sobie sprawę, że gest ten skopiowała wprost od Jovana Tadicia.

Ręka bezwładnie opada znów na kolano.

Charlotta odkłada papiery, a w jej oczach pojawia się współczucie.

- Okej. Rozumiem. A jeśli ona czuje to samo do ciebie, to pewnie dlatego już nie mogła tego wytrzymać i uznała, że musi się do wszystkiego przyznać.

- Co... co powiedziała?

Ciekawość pali i wwierca się w każdą komórkę ciała, Ina nie chce jednak tego po sobie pokazać. A jednak musi, jeśli ma się dowiedzieć. Co dokładnie Nevena powiedziała? Jak dużo? I co jej, do diabła, strzeliło do głowy? Co zrobi teraz Maja?

Charlotta mruży oczy, tak jakby mogła wyczytać, co się dzieje w głowie Iny. Odchyła się w tył i mówi bardziej konkretnym tonem:

- Opowiedziała o wszystkim, co się stało, Ina.

*Może powiedziała CO, ale nie DLACZEGO. Tego nie mogła zrobić. I to z tego powodu wszyscy patrzą na mnie, jakbym była niedorozwinięta. Kto bierze na siebie czyjeś morderstwo i całe lata w więzieniu? I kto mający choć odrobinę przyzwoitości pozwoliłby swojej „siostrze” zrobić coś takiego? Nie rozumieją i nigdy nie zrozumieją. Bo WIEM, że nikomu nie powiedziała o... tym drugim. Na pewno. Bo obiecała.*

- Wiemy, że to nie byłaś ty. Nevena Tadić, kiedy przysłała na policję, miała ze sobą narzędzie zbrodni. Wiesz, to, które rzekomo wyrzuciłaś do kosza niedaleko mieszkania Pellego Erikssona...

Ina szybko podnosi wzrok.

- Miała? Skąd, do cholery...?

Gryzie się w język, zanim zdąży powiedzieć za dużo.

Potem znów zapada ciężka cisza. Ktoś puka do drzwi i wchodzi Hetty. Stawia na stole dwie filiżanki. Jedna kawa z mlekiem, druga bez. Ina dostrzega, że nie podała ich w porcelanie, chociaż technicznie rzecz biorąc, już nie należy do klientek Hinsebergu. Uśmiecha się.

*Nie mogę ich przecież winić.*

Kiedy właśnie ma opuścić biuro, Hetty zatrzymuje się w pół kroku.

- Chcę tylko powiedzieć, że wiedziałam - mówi z ręką na klamce, stojąc plecami do kobiet. - Żeby była jasność. Wiedziałam, że nie jesteś morderczynią. Jesteś konkretnie pojebana, Ino Farkas. Czasami zupełnie szalona. Ale morderczyni... nie, nic z tych rzeczy.

Po tych słowach wychodzi, a one znów zostają same.

*Kolejna wszechwiedząca, myśli Ina. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo się myli.*

Charlotta wybiera kawę bez mleka, ale ledwo zwilża wargi, po czym się zbiera i kontynuuje nieco spokojniejszym tonem:

- No tak. Będzie teraz parę praktycznych problemów. Fakty są takie, że ta sytuacja jest tak niezwykła, że nikt nie wie dokładnie, co z nią począć. Mam jednak datę twojego zwolnienia.

Ina pozostawia kawę na stole, bo jej żołądek skręca się coraz mocniej. Zwolnienie. Brzmi to jednocześnie cudownie i strasznie. Jeśli Nevena teraz wyląduje w więzieniu, a Maja będzie mieszkać u jej rodziców - co jest najbardziej prawdopodobne - i jeśli Tamara jest tak

piekielnie wkurzona, jak można zgadywać po ich ostatniej rozmowie... To do czego Ina ma wracać tam za bramą?

*Jovan i Jelena pozdrawiają.*

Gdy pojawia się wspomnienie o kartce, Ina robi się zimna jak lód. A co, jeśli pomyślała, że to ona doniosła na Nevenę? Bo nie mogła wytrzymać odsiadki? Wtedy już nie żyje. No ale... Nevena nigdy by jej tego nie zrobiła. Niemożliwe. Wyjaśniłaby im wszystko.

- O czym myślisz? - pyta Charlotta, zmuszając Inę do skupienia się na teraźniejszości. Trudno jednak uchwycić myśli, które wydają się latać bez żadnej kontroli.

*To jednak JA zasługuję na dychę w więzieniu. A nie Nevena.*

Ina porusza się sztywno jako automat i tak samo odpowiada:

- Nie wiem.

Charlotta marszczy czoło.

- No dobrze. Zostawmy to więc. Jak chcesz. Masz zostać zwolniona ze skutkiem natychmiastowym, tak piszą w jednym postanowieniu. W drugim, że zwolnią cię jutro. Minutę po północy. Mało prawdopodobne, żeby tak było, ale biorąc pod uwagę sprawę o odszkodowanie, jaką możemy wnieść przeciwko państwu i Hinsebergowi, wątpię, by ośmielili się to przeciągać.

- Odszkodowanie?

- Tak - mówi Charlotta z uśmiechem. - Oczywiście.

Ina przesuwa palcami po czaszce, jakby był tam choć jeden dłuższy włos, którego mogłaby się chwycić.

- Ale przecież się przyznałam. I... oszukiwałam. Mam dostać odszkodowanie za to, że ludzie mi uwierzyli, kiedy świadomie kłamałam?

*Jakże absurdalny może być ten świat?*

Charlotta drapie się pod nosem paznokciem małego palca z do połowy startym manikiurem.

- Zwyczajowo dostaje się odszkodowanie, jeśli zostało się skazanym na więzienie mimo niewinności. O wysokości decyduje kancelaria ministra sprawiedliwości i zależy to przede wszystkim od tego, jak długo się siedziało w areszcie i więzieniu. Może mieć znaczenie też to, czy sprawa była głośna w mediach, przez co na przykład ma się trudności ze znalezieniem pracy po wyjściu i tak dalej. Oceniam, że będziesz mogła zgarnąć niezłą kasę.

Ina opuszcza ręce, spogląda na Charlottę Davéns ze zdecydowaną miną i potrząsa głową.

- Nie - mówi.

To pewnie dobra wiadomość dla kogoś, kogo naprawdę skazano na więzienie mimo braku winy. Jeśli jednak o Inie Farkas na pewno nie można czegoś powiedzieć, to tego, że jest niewinna.

# Główna brama, zakład karny Hinseberg, Frövi

4 LIPCA 2015

Łomot zamykającej się za plecami głównej bramy zakładu karnego Hinseberg brzmi jednocześnie jak zły omen i jak pocieszenie. Odwraca się i patrzy na główną stróżówkę. Na Zamek. Na Parkowy Dwór i leżącą dalej Przemysłówkę. Odgródzone jest to wysokim płotem z drutem kolczastym u góry, przed którym sama właśnie stoi. Z tego miejsca wszystko wygląda na mniejsze. Czy to był naprawdę jej cały świat? Jak mogła się tam nie udusić?

Lekki i ciepły podmuch wiatru podnosi pył z asfaltowej drogi, która prowadzi... gdzieś tam. Słońce przypieka mimo wczesnego przedpołudnia, a na poboczu dwa cytrynki latają wśród rozsypanych stokrotek.

Coś klika w gardle, kiedy Ina próbuje przełknąć ślinę, odwraca się plecami do więzienia i przyciąga bliżej siebie torbę ze swoimi nielicznymi manatkami. Cholerne szczęście, że Charlotta miała ze sobą zestaw ubrań, inaczej musiałyby jechać do domu w ciuchach z aresztu Fosie.

Trochę dziwnie się czuje w cywilnym ubraniu po tak długim czasie. Zwłaszcza że Charlotta kupowała na chybił trafił. Albo po pijaku. Para eleganckich spodni w kant, czarny biuostonosz z za dużymi miseczkami, ale o wiele za ciasny na plecach, czarny T-shirt i czarna bluza z kapturem.

Zaprasowane spodnie i bluza rapera. Jak na adwokatkę Davén ma cholernie dziwny gust. Może tak właśnie powinno się wyglądać latem 2015, a Ina tylko przegapiła wszystkie modowe programy, bo spędziła mnóstwo czasu w izolatce? Trudno jej w to uwierzyć.

Przynajmniej dostała z powrotem swoje kowbojki. Matowa, gruba czarna skóra z szerokim obcasem i tępy noskiem, czy jak to się tam nazywa. Wpatruje się w swoje stopy, stojące nieruchomo na coraz cieplejszym asfalcie prowadzącym do Hinsu. Albo od Hinsu, w tym wypadku. Dlaczego nagle tak trudno im stawiać kroki?

Wewnątrz ogrodzenia coś szeleści w trawie i pojawia się wiewiórka. Ina ogląda się przez ramię.

*No proszę. A więc tam mieszka.* W więzieniu, a jednak wolna. Znów się obraca i próbuje dostrzec coś we wszystkich oknach. Myśli sobie, że byłoby fajnie ujrzeć Julię albo przynajmniej pomachać, ale to niemożliwe. Wszystko stało się tak szybko. Letnie słońce odbija się od wszystkich odległych szyb.

Poprawia torbę na ramieniu. Znów obraca się w miejscu. Jeśli strażnicy się teraz na nią gapią, na pewno z niej leją. Może się zakładać, ile obrotów jeszcze zrobi jak ta głupia, zanim uda jej się zrobić pierwszy krok.

To porąbane, jak plany na przyszłość mogą się nagle zmienić. Właśnie pogodziła się z myślą, że będzie chodzić między Parkowym Dworem a Warsztatem pięć razy w tygodniu przez

najbliższe sześć lat, nawet udało jej się poczuć pewną radość z życia, kiedy cała ta przemoc się uspokoiła. A teraz... to?

*Jaką ja mam przed sobą przyszłość?*

Wyrzubeje z kieszeni bluzy paczkę John Silverów i przypala papierosa zapałką z pudełka, które dostała od Hetty na pożegnanie. Z jednej strony ma nadrukowane logo Armii Zbawienia, a z drugiej duży krzyż. Pozwala zapałce opaść na ziemię i przydeptuje płomień. Zaciąga się na wolności pierwszy raz od ponad pół roku...

Nie czuć żadnej różnicy. Jeszcze jeden mach. Spojrzenie na długą, długą drogę, którą ma przed sobą.

Jeśli sądzić po tym, że nikt jej nie wita, ani Tamara, ani Jovan i Jelena, ani nikt z nimi związany – to przyszłość nie wygląda szczególnie różowo.

Wcisną paczkę papierosów z powrotem do kieszeni, stoi i pali w słabym letnim wiatku. Mruży oczy od słońca, które wydaje się ostrzejsze po tej stronie płotu.

Najbardziej boli, że nie ma Tamary. Bo przecież ktoś ją na pewno poinformował o zwolnieniu? Przypuszczalnie żałuje, że w ogóle kiedykolwiek adoptowała Inę. A jeśli tak jest, to nie da się nic zrobić, żeby to zmienić.

Przejeżdża dłonią po twarzy, włosach i karku. Wciążą w płuca końcówkę dymu z papierosa, rzuca peta na ziemię i przydeptuje go prawym butem. Nie może tu wiecznie stać.

*Dawajcie, stópki. Dacie radę. Wystarczy zacząć iść.*

I na koniec rzeczywiście to robią. Pierwsze kroki na wolności są najwyraźniej najtrudniejsze, a po pokonaniu spacerkiem kilkuset metrów Ina się zatrzymuje, znów się obraca i podnosi rękę. Kto wie, może gdzieś tam stoi w oknie Julia, Katja lub Savolainen albo Hetty, patrząc za nią. To dziwne uczucie, ale będzie za nimi tęsknić. W sumie za wszystkimi. Z centralnej stróżówki wychodzi małeńka figurka i idzie w kierunku Zamku, nie patrząc w jej stronę. Ina jest teraz na zewnątrz. Nie jest już częścią ich świata.

*Niczynego świata...*

Zawiera ze sobą pakt, że wróci i spotka się przynajmniej z Julią. Biedna dziewczyna. Została tam bez ochrony, jaką Ina mogła jej mimo wszystko zaoferować. Ale Julia jest twarda i sprytna. Za pół roku włamie się pewnie do systemu Hinsu i będzie surfować po sieci całymi dniami, jeśli tylko najdzie ją ochota. Poradzi sobie, przekonuje siebie Ina, i znów powoli idzie dalej. Dobrze znany dźwięk obcasów. Ptak, który obok świergoce. Spokojne szwedzkie lato. Obraca twarz ku niebu. Rzeczywiście jest tak, jakby słońce poza murami świeciło mocniej. Może i tak jest. Tam w środku musi być filtrowane przez mnóstwo lęku i innego gówna, zanim dotrze do skóry. A tu nie. Dlaczego więc to, co Ina ma przed sobą, odczuwa jako kolejne poważne zagrożenie?

To efekt pobytu w placówce penitencjarnej, próbuje sama siebie przekonać. Nic więcej. Przyszyczała się do tego, że kieruje nią narzucony harmonogram, nic w tym dziwnego. Przeciwnie, to typowe u ludzi wypuszczanych z więzienia. Sama wolność wydaje się przerażająca, ale to tylko zły nawyk. Wie jednak, że to niecała prawda.

*Muszę się dowiedzieć, co dokładnie Nevena powiedziała policji. I ile wiedzą Jovan i Jelena.*

Musi też pojechać do Tamary i spróbować połączyć naruszoną relację. Kurwa. Naprawdę było łatwiej siedzieć tam w środku. Przez szaloną minutę rozważa, czy nie pobiec z powro-

tem. Zacząć krzyczeć i walić w bramę, aż ją wpuszczą.

Kowbojki jednak kontynuują swój spokojny, lekko stukający marsz naprzód. W kierunku cywilizacji, gdzie według klawiszy powinna znajdować się stacja kolejowa. Komórki z oczywistych powodów nie wzięła ze sobą na Rädigränd, leży więc w domu i na nią czeka. Może to jedna z tych rzeczy, które wydają się takie dziwne. Kiedy ostatnio wyszła z domu – jako wolny człowiek – bez telefonu w kieszeni? Ciężko to sobie nawet przypomnieć. Uczucie jest takie, jakby było się jednocześnie zablokowanym i wolnym. Jedno jest pewne, utrudnia to i nawigację, i kupno biletu.

Ina przynajmniej dostała z powrotem swój czarny portfel, a na karcie wciąż są środki do wykorzystania. Nie zarobiła za wiele podczas tych sześciu miesięcy we władzy służb więziennych, lecz jakoś szczególnie jej to nie niepokoi. Trzynaście koron za godzinę przed podatkiem. Ale ma pieniądze. Zgromadzone w trakcie tych wszystkich brudnych lat. To za nie będzie teraz żyła, biorąc pod uwagę, jak trudno będzie jej teraz znaleźć normalną pracę.

Przed oczami staje jej wycinek z gazety, który pół roku temu pokazała jej Charlotta Davén.

*Trzeba mieć nadzieję, że ludzie zapomnieli. Czy to nie tak zwykle bywa? Mówi się o jednej sprawie, pełno jej we wszystkich mediach, i wszyscy myślą, że już nigdy nie będą rozmawiać o niczym innym. Potem pojawia się kolejny skandal sądowy albo atak terrorystyczny, czy jakiś celebryta złapany na kupowaniu usług seksualnych, i to, co jeszcze tydzień wcześniej wypełniało czasopisma, znika jak zdmuchnięte. Po prostu nie będą się wychylać. Znajdę sobie prostą robotę. Może będę jeździć uberem albo dostarczać jedzenie na rowerze. A może zaszyję się gdzieś w jakimś magazynie, gdzie będę mogła do woli dźwigać ciężary.*

Tak właśnie będzie, decyduje, wygrzebując z kieszeni kolejnego papierosa. „As hard as it gets”, głosi napis na paczce. Dokładnie. Od tej chwili Ina Farkas będzie wiodła anonimowy i całkiem cichy żywot, jakkolwiek trudny miałby być. Winę za to drugie będzie spłacać po kawałku przez resztę życia. Jeśli nie może tego odpokutować, siedząc w więzieniu, to przynajmniej może zadbać o to, by już nigdy nie sprzeniewierzyć się własnym ideałom.

Jeden uczciwy dzień po drugim będzie robić to, co słuszne. Stukanie obcasów o asfalt przyspiesza, a kiedy obok przejeżdżają na rowerach dwie licealistki, pozdrawiając ją wesoło, odpowiada im tym samym, zaś na jej twarzy pojawia się delikatny, ale radosny uśmiech.

\*

Podróż pociągami z Örebro do Malmö trwa pięć godzin, a chociaż Ina robi, co może, by zająć się czymś dzięki słuchawkom z wagonu restauracyjnego i kanałom radiowym dostępnym w podłokietniku, cały czas powraca myślami do Neveny.

*Ja wychodzę. Ona wchodzi. Ile Maja ma teraz lat... dwanaście? Co się z nią stanie? Wyląduje u Jovana i Jeleny czy na karuzeli rodzin zastępczych?*

Ta myśl od razu przywołuje całe pokłady wspomnień, od których w ustach pojawia się paskudny smak, a żołądek się kurczy. Kupuje w restauracyjnym zimne piwo Mariestad i snickersa, nic jednak nie jest w stanie powstrzymać natłoku myśli, który żyje w jej głowie własnym życiem.

Kiedy Ina postanowiła raz na zawsze oderwać się od rodziny Tadiców, powiedziała Nevenie, że gdyby ta kiedykolwiek zrobiła to samo, to Ina będzie na nią czekać.

Rok później stała przed drzwiami Iny z dwiema wielkimi torbami i smutną miną. Maja, która skończyła osiem lat, przyglądała się jej nieśmiało zza pleców mamy.

– Nie możemy już tak żyć – wyrzuciła z siebie Nevena, po czym potknęła się o próg i wpadła w ramiona Iny.

W 2011 roku Ina świętowała rocznicę wyrwania się z zasięgu pazurów Tadicia. Malmö to jednak mimo wszystko niewielkie miasto i Ina bała się otwarcie spotykać z Neveną i jej córką. Chociaż Jovan i Jelena nie mieli innego wyboru i musieli pozwolić Nevenie żyć normalnym życiem, jeśli tak teraz chciała, Ina wie, że cały czas je obserwowali. Tym, co prawdopodobnie ją uratowało, był fakt, że Ina tak elegancko rozstała się z nimi, Neveną, a przede wszystkim rodzinnym *biznizem*, a później rzeczywiście milczała na temat wszystkiego, co wcześniej widziała i słyszała. Być może zażądała też tego Nevena, Ina podejrzewa, że tak właśnie było. Jeśli nie zostawiliby jej w spokoju, to Jovan i Jelena nie mogliby widywać się z wnuczką.

Teraz sytuacja wygląda jednak inaczej. Po artykułach w czasopismach opisujących proces sądowy wiedzą, że została policjantką. Jak to wpływa na jej obraz w ich oczach? Wątpi, czy zauważają jakąkolwiek różnicę między cywilną śledczą a prawdziwą policjantką. Wszyscy gliniarze to świny. Kiedy pytali o to z początku Nevenę, odpowiadała niejasno, że z Iną wszystko w porządku, że chciała wycofać się z *biznizowego* życia, ale na pewno nie będzie kapować, nie ma się więc czym martwić. Gdyby przyszło im do głowy zadawać więcej pytań, Nevena odpowiadałaby, że Ina nadal prowadzi dochodzenia, ale w sprawie ludzi, a nie ubezpieczeń.

„Jak w opiece społecznej?” – podobno zapytała Jelena. Na co Nevena odpowiedziała: „Mniej więcej”.

Teraz jednak sztydło już wyszło z worka. A niewiele jest rzeczy, których Jovan Tadić nienawidzi bardziej od policjantów.

*Może moją karierę w policji zrównoważy jednak to, że wzięłam na siebie morderstwo popełnione przez jego córkę? To chyba mimo wszystko musi coś znaczyć.*

*Kurwa mać.*

Myśli kołują jak postrzelone wrony i Ina nie ma nad nimi kontroli. Co chciał powiedzieć Jovan Tadić, przysyłając tę karteczkę? Może to być równie dobrze groźba, co podziękowanie. Tak czy inaczej, nie może teraz skontaktować się z Neveną, bo ona nie będzie siedziała w pieprzonym Hinsebergu. Myśl o cudownej Nev w tym samym towarzystwie co szurnięta Virpi, groźna Grizzly i pozostałe świruski siedzące za kratami wpędza Inę w głęboki smutek. Poza tym kiedy myśli o swojej przyjaciółce, w dołku pojawia się nieoczekiwane gniew.

*Dlaczego, dlaczego, dlaczego poszła się przyznać i wywaliła cały plan? Wszystko szło przecież dokładnie tak, jak miało iść.*

I do tego wszystkiego jeszcze Tamara. Może Inie uda się naprawić ich relację. Na pewno musi spróbować.

*Inaczej nie mam już nikogo. Ani żywej duszy. Chociaż w sumie jest to dokładnie to, na co zasługuję.*

Wspomnienie widoku ciała w białej trumnie, tak nienaturalnie sztywnego i nieruchomego, pojawia się zupełnie nagle, a Ina zdecydowanie spłukuje je dużym łykiem piwa. Alko-

hol ma mocny smak. Czas spędzony w Hinsebergu miał sprawić, by to wspomnienie zbladło. Albo całkiem zniknęło, gdyby wszystko poszło zgodnie z planem. Odsiedzieć wyrok za morderstwo. Dokładnie tego Ina potrzebowała i dokładnie na to zasługiwała. Ale tak się nie stało.

Znów zakłada bluzę i kryje głowę w kapturze, kiedy zauważa, że jakaś kobieta z krótkimi blond włosami, siedząca o kilka rzędów dalej, gapi się na nią ponad brzeżkiem oprawki swoich okularów przeciwsłonecznych. Na chwilę pojawia się nowo nabyty więzienny instynkt i Ina jest bliska tego, żeby wstać i spuścić babie manto, byle nie znaleźć się w hierarchii niżej od niej.

Śmieje się cicho do siebie i powoli stuka głową o szybę, za którą szybko przesuwa się słoneczna Szwecja. Przypomina sobie, że tutaj to nie działa. Nie musi wszędzie widzieć zagrożenia. Nie musi się ciągle bić. Może się naprawdę... wyluzować.

Malmö jest coraz bliżej. Ona jest wolna. Znów jest osobą, a nie tylko trybikiem w maszynie służby więziennej. Ma pieniądze. Może nie miliony, ale wystarczy na to, żeby przez kilka lat się zastanawiać, co dalej. Znaleźć pracę.

Czynsz za mieszkanie był opłacany przez polecenie zapłaty, więc bezdomna nie jest. Całkiem sflaczała też nie, za kratami udało jej się jako tako utrzymać formę. Jeśli chce, może przez najbliższe trzy miesiące mieszkać w siłowni i nadgonić to, co straciła w Hinsebergu. Przyszłość to naprawdę pusta kartka, a ona jest stosunkowo młoda, zdrowa i nadal cholernie silna.

*A więc... dlaczego nie opuszcza mnie wrażenie, że będzie tylko gorzej?*

## **LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion**

**HVC:** > Wszystko załatwione. Wyspa przygotowana.

**Trickster\_1:** > Dobrze. Trickster\_2 jest przekonany, że znaleźliśmy ofertę, której Farkas nie będzie mogła się oprzeć.

**HVC:** > Ten bokser?

**Trickster\_1:** > I zawodnik MMA. To różnica. Ale, ale. Z radością przyjęli pieniądze i darmowy urlop w raj, owszem.

**HVC:** > Co za szczęście, że ludzie to proste istoty.

**Trickster\_1:** > Wszyscy poza Iną Farkas.

**HVC:** > Inaczej nie bardzo pasowałyby do grupy.

**Trickster\_1:** > J



# Västra Hamnen, Malmö

4 LIPCA 2015

Na rogu ulicy, trzydzieści metrów od drzwi do budynku Iny, siedzi na brązowym kocu ten sam bezdomny co zwykle, a obok niego wzmocniony taśmą klejącą kubek z McDonald's. Koczował tutaj prawie codziennie od czasu, kiedy wprowadziła się siedem lat wcześniej. Starszy pan, typowy mieszkaniec Malmö, w połatanych spodniach w kolorze wojskowej zieleni, czarnych rękawiczkach bez palców i z ogorzałą zbrązowiałą skórą. Ciemne włosy ma posiwiałe, pozlepiane i długie, nos gigantyczny, a w lewej ręce brakuje kciuka i palca wskazującego. Mimo to gra na harmonijce lepiej niż jakikolwiek zawodowy muzyk. Kiedy jest w nastroju i wyciąga instrument, papierowy kubek szybko wypełnia się monetami i banknotami, które potem wymienia na tani alkohol i jeszcze tańszy falafel.

Rune Andersson. Kiedyś był kimś w rodzaju magnata na rynku nieruchomości w Malmö, jeżeli wierzyć jego historiom, a Ina nie widzi powodu, dla którego miałyby kłamać. Kryzys z lat dziewięćdziesiątych, skłonność do gier i hazardu, trudny rozwód, córka, która nie chce go widzieć, głęboka miłość do mocnych alkoholi i jeszcze głębszy brak zaufania do bab z opieki społecznej, jak je nazywa – wszystko to doprowadziło go w miejsce, gdzie teraz siedzi i wesoło rozmawia z tymi, którzy mają na to ochotę, i z tymi, którzy woleliby tego unikać.

Kiedy Ina się zbliża, Rune się rozpromienia, a chrapliwość jego głosu świadczy o narastającym popołudniowym odurzeniu i ogólnie ciężkich warunkach życia.

– Wow, Top Gun! Gdzie ty się, do cholery, podziewałaś?

Top Gun? Myśli Ina i zdaje sobie sprawę, że to pewnie przez okulary pilotki, które kupiła tanio w kiosku na stacji. Ściąga je i uśmiecha się szeroko.

– Ależ, Rune... ty ciągle tutaj? Myślałam, że masz płynąć dookoła świata.

Rune wyciąga ręce w zabawnym geście. Kiedy się uśmiecha, jego oczy niemal znikają między policzkami a czołem.

– Popłynę. Moja łódź nie jest jeszcze gotowa. To piękna sztuka, ale tu w porcie masa ludzi mówi, że należy teraz do komornika.

Chrząka głośno i wypływa na ziemię zielonkawego gluta.

– Ale patrz tutaj!

Przyciąga do siebie gigantyczny kufer, w którym przechowuje cały swój dobytek, i podnosi zaczep zamka.

– Rany, jaki słodki!

Ina przykuca i ignoruje zapach zalatujący od Runego, jego koca i wszystkiego w kufrze, bo to, co wystawia głowę i patrzy na nią wyczekująco, jest jednym z najzłótszych szczeniaków, jakie kiedykolwiek widziała.

- Mieszaniec. Dostałem ją za sześć dyszek, paczkę fajek i cynk na akcje koło promu do Polski, wyobrażasz sobie?

Rune potrząsa głową, jakby nie mógł uwierzyć, że ktoś tak nisko ceni życie. Szczeniak ostrożnie obwąchuje rękę Iny, ale pozwala się pogłaskać za uchem, najwyraźniej uznając, że jest niegroźna. Jedno uszko stoi prosto, a drugie jest całkiem przechylone w tył, tak jakby zostało przygniecione i od tej pory rośnie w niewłaściwą stronę. Przeszmuglowany szczeniak. I ktoś pewnie uznał, że nikt go nie kupi.

- Wygląda jak chart. A może też labrador? - śmieje się Rune. - Polka, która mi ją sprzedała, twierdziła, że to rasowa chihuahua, wyobraź sobie tylko. Jeśli to jest chihuahua, to ja jestem Lawrence'em z Arabii. Ma co najmniej pięć ras, mówię ci. Mój dziadek był myśliwym i jestem całkiem pewien, że ten pies ma w rodowodzie trochę namieszane. Może jest tam też sznaucer miniaturka. A pewnie zaplątał się i jakiś kot, bo charakterku to jej nie brakuje.

- Jak się wabi?

- Lillan - mówi Rune, wypinając z dumą pierś i podnosząc szczeniaka, by Ina mogła mu się bliżej przyjrzeć.

Lillan kołysze się na cienkich długich nogach, kiedy otrząsa się z ciasnoty kufra, ale nie odbiega. Pewnie już rozumie, że Rune jest najlepszym przyjacielem, jakiego będzie mieć na całym świecie. Jej pan wyciąga z kieszeni pokruszonego słonego krakersa.

- Patrz teraz. - Rune trzyma krakersa przed nosem szczeniaka, który od razu wyostrza wzrok. - Lillan... siad - mówi miękko. Tyłek psiaka natychmiast ląduje na ziemi. - Aha! Teraz ci to pasuje, jak ktoś patrzy. Chyba ma też w sobie coś z cyrkowej małpy.

Ina śmieje się razem z Runem, kiedy Lillan, merdając ogonkiem, pałaszuje krakersa.

- Masz dla niej jakieś... prawdziwe żarcie? - pyta.

Rune z zakłopotaniem drapie się po szyi.

- Chciałem coś później załatwić, ale... wiesz, jak jest. Nie ma lekko. Musi jeść to co ja. Ale lubi falafela, będzie więc z niej prawdziwa dziewczyna z Malmö.

Ina wstaje. Patrzy na drzwi. Tęskni za mieszkaniem, ale nie może tego tak zostawić.

- Nigdzie nie odchodź - mówi, mrugając do Runego, po czym podaje mu okulary. - A tu prezencik dla ciebie. Nigdy nie chciałam być pilotką myśliwca.

Idąc do osiedlowego sklepiku, żeby kupić karmę dla psów, wodę, kawę oraz kanapkę albo dwie dla Runego i jego nowej najlepszej przyjaciółki, słyszy, jak wesoło woła do innych przechodniów:

- Patrzcie na mnie! Jestem Goose.

\*

Kiedy wreszcie otwierają się drzwi windy, Ina przekracza jej próg z poczuciem odrealnienia. Winda dociera do penthouse'u na szóstym i siódmym piętrze. Żeby się tam dostać, trzeba mieć klucz.

Okna były przez pół roku zamknięte i wszystko jest pokryte cienką warstwą kurzu, ale letnia atmosfera przeniknęła nawet przez ściany.

*Powietrze jest prawie tak duszne jak w celi w Hinsebergu*, myśli Ina, zrzuca buty, wykonuje duży krok nad stertą reklam, która wysoko urosła przez te miesiące, kiedy jej nie było, prze-

chodzi przez jasnoszarą kamienną podłogę do jednego z trzech tarasów i otwiera na oścież szklane drzwi. Już szósta po południu, ale powietrze na zewnątrz wciąż jest przytłaczająco ciężkie i pełne zapachów Malmö: spalin, słonego morskiego powietrza, wodorostów i mięsnych oparów z food trucka przy nabrzeżu.

Ina rzuca klucze na kuchenną wyspę i przekręca termostat, żeby włączyć klimatyzację. Otwiera lodówkę, w której nie ma nic poza słoikiem musztardy Dijon i zestawem butelek z białym winem. Pewnie była tu Tamara i posprzątała.

Żołądek jej się ściska.

Ina otwiera zamrażarkę. Jest całkiem pusta i odmrożona. Ina przygotowuje się mentalnie na kolejną wizytę w osiedlowym sklepie. Niedługo. Najpierw... trochę posiedzi. Tylko chwilkę.

Za panoramicznym oknem na dolnej kondygnacji rozpościera się cudowny widok na Sund. Otwiera szklane drzwi w części jadalnej, żeby zrobić choć niewielki przeciąg, ale letnie powietrze jest ciężkie, lepkie i nie ma ochoty się ruszać. W miejscu, w którym powinien być stół, stoi ławeczka treningowa, kilka sztang i hantli. Ina przeciąga dłonią po stali i czuje w mięśniach głód podnoszenia czegoś ciężkiego. Tu w domu nie ma ograniczenia do pięćdziesięciu kilo. Rzuca bluzę na fotel przed telewizorem i czuje nagły powiew spod pachy. Marszczy nos. Zdaje sobie sprawę, że zaraz się wykąpie pod swoim luksusowym prysznicem, i się odpręża.

Osiemdziesiąt osiem metrów kwadratowych. Całkiem niezłe. Jednak od czasu, kiedy kupiła to mieszkanie, jego wartość prawdopodobnie się podwoiła – jak nic to jej najlepsza inwestycja w życiu. Dzielnica Västra Hamnen jest bardzo ceniona na rynku i tak będzie prawdopodobnie jeszcze przez wiele lat.

Ina powoli wchodzi po białych spiralnych schodach, przeciąga ręką przez całą długość poręczy, mimo że zbiera z niej cały kurz, ledwo potrafi powstrzymać emocjonalną reakcję, kiedy czuje pod stopami grubą, jasną wykładzinę w sypialni.

*Moje łóżko. MOJE.*

Jest nienagannie zasłane, a po wszystkich osiemdziesięciocentymetrowych pryzkach w więziennych celach wygląda jak coś, w czym mogą spać tylko koronowane głowy. Ina prawie poddaje się impulsowi rzucenia się prosto na puszystą kapę i zaśnięcia. Mija jednak łóżko i idzie na taras, gdzie również otwiera drzwi.

Brązowe deski grzeją przez skarpety. Ina wyciąga z kieszeni paczkę papierosów, zabiera ze sobą nieskazitelną czystą popielniczkę i kładzie się. Niebo w górze jest intensywnie błękitne. Smużka dymu z papierosa wzbija się prosto w górę i nie rozwiewa ją nawet najsłabszy podmuch wiatru.

*Ja pierdolę.*

Jest w domu. Dopiero teraz dopuszcza do siebie myśl, od której skręca jej się żołądek. Jest jak elektryczne napięcie w każdej komórce ciała.

Dziś będzie siedzieć zwinięta w fotelu i pić wino. Nie jakąś kiepsko sfermentowaną i pełną glutów breję z kibla, ale dobrze schłodzone, smakowite i drogie białe wino. A do jedzenia coś sobie zamówi. Sushi od Japończyka na drugim rogu. Robi fantastyczny sos. Będzie więc so-

bie siedzieć w swoim wielkim fotelu, owinięta puszystym kocem od Newport, jeść i pić po najdłuższym i najcieplejszym w historii świata prysznicu.

Tak właśnie będzie. Żadnych obowiązków. Czysty odpoczynek. Chill. Cała reszta – Nevena, niepokój, Tamara, Jovan i Jelena, praca... wszystko może poczekać. Dziś będzie się cieszyć życiem i po prostu być.

# Västra Hamnen, Malmö

5 LIPCA 2015

O siódmej czterdzieści sześć Ina otwiera oczy, bierze głęboki oddech i nasłuchuje, czy ktoś nie puka głośno do drzwi. Spóźniają się. Powinni przyjść lada sekunda. Ciało automatycznie spina się przed kolejnym dniem wciśniętym w harmonogram. Wtedy zdaje sobie sprawę, że jej plecy, tyłek... całe ciało leżą zagłębione w grubym materacu, przykryte mięciutką, puszystą, puchową kołdrą.

*A to ci historia.*

Głowa zapada się głębiej w poduszkę, a barki się rozluźniają. Nie siedzi w celi w Bukowym. Ani w izolatce w piwnicy. Ani też w zakładzie przejściowym czy w areszcie w Fosie między pijackami i ćpunkami. Nie. Jest we własnej sypialni. Na swoim własnym łóżku od Hästen w biało-niebieską kratkę.

Puchowa kołdra to jak mały raj, a temperatura w pokoju wynosi osiemnaście stopni, dokładnie tyle, ile wstukała na panelu termostatu w kuchni przed pójściem spać. Ale jej wewnętrzny zegar wydaje się zupełnie ignorować fakt, że jest tutaj, a nie w więzieniu. Obudził ją za piętnaście ósma, bo przez ponad pół roku zmuszano ją do wstawania właśnie o tej godzinie.

*Ale cóż. Tu w domu można się wylegiwać i przeciągać do woli...*

Oczy niemal zachodzą jej łzami, kiedy wciska kołdrę między nogi i przytula ją całym ciałem. Wielkie okna na antresoli są na całej długości zasłonięte szerokimi białymi żaluzjami. Widać jednak w szczelinach, że słońce już od dawna stoi na niebie.

Ina obraca się na bok i otwiera szufladę w nocnym stoliku. Wyciąga telefon, kosmicznie szary iPhone, najnowszy model, i wpatruje się w martwy ekran. Potrząsa głową, po czym kładzie telefon na bezprzewodowej ładowarce, która służy jednocześnie jako podstawa lampy.

Przez kilka następnych minut po prostu leży. Wpatruje się w sufit. Wyczuwa otoczenie. Nasłuchuje dźwięków dochodzących z ulicy. Dom. Potem odzywa się pęcherz, a możliwość przejścia boso do własnej łazienki, gdzie zaraz po wejściu włącza się stonowane żółte światło i gdzie podłoga oraz sedes są elektrycznie podgrzewane, to kolejne małe szczęścia.

*Żyłam wśród tego wszystkiego, jakby to było oczywistością, myśli przymykając oczy. Ludzie zdecydowanie za rzadko pamiętają o tym, jak dobrze mają w życiu.*

Umieszcza łokcie na kolanach, przeciąga obiema dłońmi po czaszce i stwierdza, że czas przystrzyc włosy. Ta myśl prowadzi ją do Tamary. Następny oddech staje się głęboki i przerywany.

*Muszę do niej zadzwonić.*

Po spuszczeniu wody i wyszczotkowaniu zębów słyszy, jak telefon w sypialni wydaje z siebie dźwięk. Potem kolejny. I znów.

*Co do cholery?*

Później zaczyna rozumieć, co się dzieje. Nadchodzą kolejno wszystkie powiadomienia z sześciu miesięcy. Ina się śmieje, podbiega do łóżka, wyłącza dźwięk w komórce i zostawia ją na ładowarce, a sama schodzi spiralnymi schodami do kuchni.

W wychodzącym na Sund oknie dostrzega ledwo widoczne odbicie samej siebie. Białe bokserki. Niemal równie śnieżnobiała skóra. Czy barki nie wyglądają na trochę mniejsze? Napina mięśnie brzucha i patrzy w dół poza swoje drobne piersi. Sześciopak przynajmniej jest na miejscu.

Ale te barki. Napręża mięśnie klatki piersiowej i zastanawia się, ile straciła bez ławki. Bez hantli. Bez podciągania się, pompek i podnoszenia ciężarów. Robi jej się smutno.

*Jedno jest pewne, będę teraz sporo czasu spędzać w siłowni.*

Ina wyłącza termostat, napełnia i włącza ekspres do kawy, otwiera drzwi na taras i wychodzi w samych majtkach. To kolejny powód, dla którego wybrała właśnie to mieszkanie. Nikt nie może jej tu zobaczyć. Mieszka na samej górze, a naprzeciwko nie ma żadnych domów, tylko ulica sześć pięter niżej, promenada wzdłuż plaży, część portu, a potem już tylko morze.

Wczorajsza butelka wina, wciąż w połowie pełna, stoi na szklanym stoliku. Po dwóch dużych kieliszkach nie mogła się dłużej opierać kuszącemu wołaniu łóżka, padła jak nieżywa w objęcia kołdry.

Chociaż jest jeszcze wczesnie, powietrze już grzeje. Na stole przykrytym popiołem z palonych poprzedniego wieczoru papierosów znajduje też swoje John Silvery i zapalniczkę. Własną zapalniczkę. Srebrzyste Zippo bez żadnych zdobień. Taka prosta sprawa. Może mieć własną.

Sama nie wie, skąd w jej gardle rodzi się śmiech i wznosi ku bezchmurnemu niebu, odpowiada jej wściekła mewa. Ina wytrząsa z paczki ostatniego papierosa i zapala go, słysząc jednocześnie, jak ekspres piszczy na znak, że kawa jest gotowa. Zapach benzyny z zapalniczki jest równie cudowny jak zawsze.

A jednak Ina zastyga z zapalonym papierosem w kąciку ust. Bo to jest właśnie wszystko, czego nie powinna mieć. Tego powinna być pozbawiona, żeby odbyć swoją karę.

Zaciska szczęki, kładzie przedramiona na balustradzie. Marszczy czoło i szybko kończy papierosa, podczas gdy letnie słońce wychodzi ze skóry, żeby rozweselić atmosferę.

Kilka minut później jest z powrotem w łóżku z filiżanką mocnej włoskiej kawy, a telefon chyba już się uspokoił. Patrzy na ikonę baterii. Trzydzieści procent.

*Na razie wystarczy, myśli, podnosi telefon z ładowarki i zaczyna przewijać setki powiadomień.*

Są SMS-y, maile, wiadomości, ważne komunikaty dla ludności, mnóstwo nieodebranych telefonów ze znanych i nieznanymi numerami, reklamy z mediów społecznościowych. W niektóre nawet nie trzeba klikać, żeby zrozumieć treść. Chwali ją za zabicie pieprzonego pedofila. Nienawidzą jej, bo zabiła. Inni chcą się z nią spotkać, żeby przeprowadzić wywiad, a co najmniej garść SMS-ów to chyba kutafotki od zupełnie nieznanymi mężczyzn.

Ina przeciąga językiem po przednich zębach, wypija jednym haustem pół filiżanki kawy, parząc się w przełyk, i nieruchomieje. Siedzi tak przez co najmniej minutę z telefonem w dłoni, rozważając różne możliwości. Podejmuje decyzję. Przechodzi do ekranu głównego i przytrzymuje palcem ikonę Facebooka. Ta zaczyna drżeć, a w rogu pojawia się X.

*Naprawdę można to zrobić...?*

I owszem, można. Szybko naciska krzyżyk i natychmiast czuje ulgę tak ogromną, że od razu robi to samo z Instagramem, a potem Tinderem. Z rozpędu ten sam los spotyka wszystkie aplikacje rozmaitych gazet. Czuje się tak, jakby zrzucała z siebie kolejne okowy. Nie zatrzymuje się. Usuwa Messengera, WhatsAppa i CNN. W koszu ląduje też nieszczęsna aplikacja komunikacji miejskiej, co wynika w równym stopniu ze stanu jej umysłu, jak i podpowiedzi telefonu. Kiedy jednak kciuk zawisa nad aplikacją treningową, Ina się zatrzymuje.

*Wystarczy. Problemy rozwiązane.*

I ona, i telefon są o kilka ton lżejsi. Pojawia się myśl o wyszukaniu w sieci własnego nazwiska, ale już na samą myśl o tym robi jej się sucho w gardle. Tego nie da rady zrobić. Jeszcze nie teraz.

Otwiera zwykłą aplikację SMS i widzi sporo wiadomości od byłych kolegów. Kilka wspierających uścisków, kilka połajanek, kilka niespokojnych pytań.

Potrząsa głową i wypija kolejny łyk kawy, tym razem ostrożniej. Niezależnie od tego, co by teraz zrobiła, jako policjantka jest skończona. Nie ma znaczenia, czy ktoś w pracy – na płaszczyźnie czysto prywatnej – uważa, że postąpiła dobrze, odbierając życie pedofilowi. Oczywiście publicznie nikt tego nie przyzna. A do teraz na pewno już wszędzie dotarła wieść, że tak naprawdę nikogo nie zabiła, tylko wszystkim nakłamała i sama się posadziła w Hinsu za niewinność, jak jakaś cholerna psychiczka.

Nie będzie mogła pokazać się na ulicy. Malmö, chociaż trzecie co do wielkości miasto w kraju, nie jest jednak aż tak duże. A w pewnym sensie wszystkie miasta są małe.

*To co mam, do diabła, robić?*

Natychmiast przychodzi niemożliwa odpowiedź: powinna odwiedzić Nevenę w areszcie. Ale nie, tego też nie może zrobić. Drapie się po karku. Czuję, jak w gardle narasta gorąco. Złość.

*Przydzwoniłabym jej od razu, jakbym ją tylko zobaczyła. I przytuliła. Dusić, przytulać, wrzeszczeć i płakać w tym samym czasie.*

Aby nie płątać się już dłużej w te wszystkie sprzeczne emocje, postanawia przynajmniej wziąć jednego z niesfornych byków za rogi i wybiera numer Tamary. Szybko. Zanim zmieni zdanie.

Pojawia się sygnał. Dwa. Trzy.

*Co, do cholery... widzi, że to ja i nie chce odebrać?*

Cztery sygnały. Pięć.

W końcu odzywa się Tamara, ale z zadyszką:

- Ina? Halo, Ina? Czy to ty? Jesteś w domu? Gdzie jesteś? Jak się czujesz?

Dopiero kiedy otwiera usta, żeby odpowiedzieć, Ina zauważa, że szlocha.

Gdy otwierają się drzwi windy, z początku widać tylko parę nóg w brązowych spodniach wystających spod papierowej torby ze sklepu Ica Maxi. Z torby wylewają się zielone liście kilku monster. Gdzieś za całą tą zielenią prześwieca też twarz Tamary.

- Wzięłam je do domu, pomyślałam sobie, że to łatwiejsze niż przychodzenie tu co dwa tygodnie.

Odstawia torbę tuż przy progu, otrzepuje ręce, jakby właśnie wykonała ciężką dniówkę, i zatrzymuje się z nieco zagubioną miną.

- Rozgościłaś się... tak jakby? - Błądzi wzrokiem po kuchni i otwartej powierzchni salonu.

Ina, która zdążyła naciągnąć na siebie džinsy, czarny podkoszulek i bardzo szybko przecierać wilgotną ściereczką meble, drapie się po przedramieniu.

- Tak mniej więcej... trochę mi tu dziwnie. Może samotnie.

- Przynajmniej Rune jest na swoim miejscu. Oświadczył mi się, kiedy przechodziłam obok. Ina się śmieje.

- Pewnie setny raz?

- Powiedziałam, że się zgodzę tego dnia, kiedy obieca zabrać mnie ze sobą w podróż dookoła świata.

- No, ale wchodź. - Ina wykonuje niepewny gest w stronę kuchni. - Kawa gotowa.

Atmosfera jest nieco sztywna. Wisi między nimi jakaś błona z czegoś nieokreślonego, której żadna z nich nie ma odwagi przerwać.

- Dzięki, dzięki, pięknie pachnie. Chętnie wypiję filiżaneczkę.

Ina odwraca się plecami do kobiety, która przyjęła ją jak własną córkę, i przeklina swoją niezręczność. Dlaczego po prostu nie przytuliła jej jak zwykle?

Słyszy za sobą, jak Tamara wyciąga trzy doniczki i rozstawia monstery na swoich miejscach w pokoju.

- Usiądziemy na zewnątrz? - pyta, stając przy drzwiach prowadzących na dachowy taras. - Pogoda jest fantastyczna.

- No, słońce już strasznie przypieka.

*Naprawdę? Pogoda? Gadamy o pieprzonej pogodzie...*

Ina odstawia kubek z kawą na blat, głośno stukając, odwraca się na pięcie i podchodzi do Tamary. Co ma być, to będzie, lecz tak być nie może.

Tamara zaskoczona odwraca się do niej, ale szybko zauważa, co się za chwilę stanie, rozkłada ramiona i odwzajemnia uścisk.

\*

Promień słońca powoli przesuwają się po powierzchni stołu z hartowanego szkła.

- Byłam na ciebie taka... zła - mówi w końcu Tamara po długiej ciszy, podczas której jedne odgłosy wydawały z siebie mieszkające na dachu mewy.

Przytrzymuje palcem popielniczkę i obraca ją dookoła.

- Ale teraz nie wiem, czy miałam prawo. Przepraszam, dziecko.

Ina podnosi kubek do ust tylko po to, żeby stwierdzić, że jest pusty. Odstawia go z powrotem. Kiwa głową. Potrząsa nią. I znowu kiwa. Nic jednak nie odpowiada. Czuje się jak głu-



piutka nastolatka.

- Ale - ciągnie Tamara na wdechu - może mi jednak opowiesz? Bo nic nie rozumiem. Jestem gotowa zaakceptować wszystko, co powiesz. Bo cię kocham.

Ina nie potrafi wyjaśnić, skąd bierze się jej irytacja. W końcu rozumie: tak może mówić tylko prawdziwa mama. Taka, która chce dobrze, ale jeszcze nie rozumie. Jest... irytująco wspierająca.

Ina oczekiwiała czegoś innego. Łez. Gniewu. Łajania. Bo może na to zasłużyła, sama nie wie. Nie jest w stanie wszakże zdobyć się na to, by szczegółowo opowiedzieć o tym, co się stało tego wieczoru na Rädigränd. Z tego, co wie, Nevena powiedziała, że to ona sama zabiła tego pedofila. Że Ina uratowała ją przed odsiadką - z powodu Mai. Żeby nie musiała się wychowywać bez mamy. Tamara jednak nie wie tak naprawdę dlaczego. I tej części... nie może jej opowiedzieć. Za każdym razem, gdy ma otworzyć usta, następuje blokada.

Tamara niedługo skończy siedemdziesiątkę, a chociaż jest doświadczona jak mało kto, nie potrafi dobrze poprowadzić Iny przez tę plątaninę emocji i myśli, w której utknęła.

- Opowiem ci o tym - mówi Ina, patrząc na błękitną wodę letniego Sundu. - Ale nie w tej chwili, dobrze? Tego wszystkiego jest za wiele. Jedyne, o czym mogę myśleć, to Maja. Która będzie dorastać bez mamy. Przez te ważne lata.

Tamara potwierdza westchnieniem i smutnym spojrzeniem.

- Będzie już dorosła, kiedy Nevena wyjdzie. Kurwa mać...

Tamara wyciąga rękę przez stół i kładzie ją na dłoni Iny.

- Obiecuję, że będę obecna w jej życiu. Wiesz, że tak będzie. Obiecałam to też Nevenie.

Ina unosi brwi.

- A... jej babcia i dziadek?

Tamara macha ręką.

- Jest, jak jest. I właśnie dlatego będzie potrzebować sensownej przeciwwagi, no nie?

# SATS, Västra Hamnen, Malmö

8 LIPCA 2015

Już dziesięć po ósmej następnego ranka Ina wchodzi przez drzwi siłowni SATS przy Östra Varvsgatan, przebrana i gotowa do wykonania bolesnej serii ćwiczeń na mięśnie klatki piersiowej i bicepsy. Muskuły aż drżą z tęsknoty. Tęsknoty, której omal nie tłumi zdziwione spojrzenie chłopaka w recepcji.

*A ten co się wygłupia?*

Rzuca jej „cześć” na powitanie, ale innym tonem niż zwykle. Pełnym wątpliwości lub... ciekawości. Tak jakby to było pytanie, a nie pozdrowienie. Nie brzmi to też tak, jakby witał się z kimś całkiem nowym – jest jasne, że się znają. Ćwiczyła tu przez wiele lat, a chociaż nie jest typem chętnie zawierającym znajomości w siłowni, to człowiek wita się przecież z innymi stałymi gośćmi i personelem. A jednak w jego zachowaniu jest coś dziwnego. Przed oczami Iny znów staje artykuł, który kiedyś pokazała jej Charlotta.

*Kurwa. On dokładnie wie, kim jestem, a co gorsza – co zrobiłam.*

Ina zaciska zęby, kiwa mu głową i wchodzi do sekcji podnoszenia ciężarów. Naprzeciw pokrywających ścianę luster stoi mięśniak w białej żonobijce i wyciska hantle, których Ina prawdopodobnie nie potrafiłaby podnieść nawet dwiema rękami. Jest w połowie serii i kiwa do niej wesoło głową, kiedy obok niego przechodzi. Ina odpowiada tym samym. Kawalek dalej jakaś starsza pani prowadzi walkę z szarą piłką do pilatesu, a w narożniku stoją dwie smarkule filmujące się nawzajem podczas przysiadów.

Ławka, z której zwykle korzystała, jest wolna. Aby zacząć powoli i się rozgrzać, zakłada z każdej strony po pięćdziesiąt kilo. Sama sztanga waży dwadzieścia. Kiedy kładzie się pod nią i ma ją chwycić, po brzuchu rozplywa się poczucie szczęścia. To jest to, co kocha. Dawać z siebie wszystko. Wypracowywać formę. Cisnąć mięśnie. Wzmacniać się. Na co najmniej dwie godziny świat jakby się zatrzymał i istnieje tylko ona, ciało i ciężka praca.

*Co, do cholery...*

Najwyraźniej przez te pół roku od zamknięcia w więzieniu straciła więcej formy, niż myślała, chociaż robiła wszystko, by ją utrzymać.

Traci trochę humor i postanawia zrobić dwie serie po siedemdziesiąt kilo. Z tym przynajmniej powinna sobie dać radę.

Kiedy obciążniki siedzą już na sztandze, Ina leży pod nią, po raz pierwszy od wielu lat pełna wątpliwości. Może powinna poprosić kolesia w żonobijce, żeby ją asekurował? Gdyby nie dała rady podnieść? Jednak nie. Dwie serie wyciskania siedemdziesięciu kilogramów na ławce to swego rodzaju granica wstydu. Tylko dwa kilo ponad masę własnego ciała. Jeśli nie da rady, to będzie tu musiała zostać aż do zamknięcia. Ręce znajdują uchwyt, stopy odpowiednią pozycję, łopatki układają się, gdzie trzeba, i Ina podnosi sztangę. Pierwsza seria

idzie zupełnie dobrze, chociaż nie bez lekkiego kołysania. Druga już trochę gorzej i Ina z zaciśniętymi mocno zębami musi głośno krzyczeć, aby podnieść drążek do końca.

Łomot, kiedy odwiesza sztangę na statyw, sprawia, że żonobijka rzuca jej spojrzenie w lustrze. Wygląda, jakby mu zaimponowała. No i, prawdę mówiąc, wyciśnięcie na ławce siedemdziesięciu kilo nie raz, ale dwa razy, to całkiem sporo... jak na dziewczynę. Ale to nie zawsze tak wygląda. Ina nie jest zachwycona – jak na dziewczynę. Jej życiowy rekord – seria po sto kilo – wydaje się odległy. Szwedzki rekord dla kobiet w jej klasie wagowej to sto trzynaście, kiedyś próbowała go doścignąć.

*W sumie jest to całkiem dużo nawet dla wielu facetów...*

Ignoruje wewnętrzny głos, który dopinguje ją do wykonania kolejnej serii, wyciera ławkę i przechodzi do następnego stanowiska. Przy crossfście, gdzie chce zrobić co najmniej pięćdziesiąt podciągnięć w seriach po dziesięć, stoją dwie dziewczyny w tych supernowoczesnych ciuchach do treningu, które wyglądają bardziej jak rysunki na ciele. Ina najpierw uśmiecha się do siebie, w swoich luźnych dresach i tank topie, ale sztywnieje, kiedy zdaje sobie sprawę, że panny szepczą... coś o niej.

I znowu pojawia się stary wycinek z gazety. Czy one też ją rozpoznały? Czy to dlatego szepczą i się uśmiechają? Czuje, jak od razu zaciska pięści. Ta jej część, która jest zawsze gotowa do walki, budzi się do życia. Przeklina w duchu. Przecież to właśnie do tego tak dobrze przydaje się trening: żeby uciszyć wszystkich, którzy gadają.

Po pierwszych dziesięciu podciągnięciach Ina stwierdza, że były w rękach trzeba trochę odbudować. Kto by się spodziewał, że od siedzenia w więzieniu mogą tak zmięknąć? Popija wodę i przeciąga ręką po czaszce. Ignoruje dziewczyny, które wciąż stoją w tym samym miejscu i nadal o niej rozmawiają.

Podsłakuje, chwytą drążek i podciąga się jeszcze dziesięć razy. Z tym na szczęście nie ma problemu. Kątem oka widzi, że kobieta od piłki do pilatesu stanęła obok tych dwóch młodych. Mówi coś, wszystkie prawie stykają się głowami. Kiedy pokazuje palcem na Inę, ta stwierdza, że miarka się przebrała.

*Jebać to.*

Puszcza drążek, miękko ląduje na macie i bez słowa opuszcza siłownię, mimo że mięśnie dopiero zaczęły śpiewać.

\*

Po wyjściu skręca w lewo na rozgrzanym słońcem chodniku. Przyspiesza. Po minięcia placu Kockums znów skręca w lewo i to, co miało być powerwalkiem, przechodzi w spokojny trucht. Dopiero teraz zauważa, że zapomniała butelki z wodą. Pewnie wciąż stoi w siłowni.

Przy kąpielisku dla psów przebiega przez mostek na parking, jeszcze bardziej przyspiesza, a kiedy dociera do plaży, utrzymuje stały rytm, który powinien oznaczać dziesięć kilometrów w mniej więcej pięćdziesiąt minut. Fakt, że przynajmniej kondycja jej nie spada, to prawdziwa radość, a kiedy po dwóch kilometrach ciężkiego biegu po piasku włącza się drugi oddech, z rozkoszą pokonuje kolejne nabrzeża.

\*

Półtorej godziny później dociera do rogu swojego domu ze świeżo kupioną butelką witaminizowanej wody. Bluzka jest cała przepecona, a spodnie – które doskonale nadawały się do treningu w klimatyzowanej siłowni – zwisają ciężko, gorące i mokre wokół bioder. Słońce stoi w zenicie. Ledwie kilka dni temu w mieście było ponad trzydzieści stopni. Ten dzień nie wydaje się o wiele chłodniejszy.

Rune siedzi na swoim zwykłym miejscu po turecku i gra melancholijną melodię. Rozpromienia się na jej widok.

– Patrzcie, lokalna celebrytka. Siema, maleńka!

Wszystko to, co zrzuciła z siebie podczas tego długiego, ciężkiego biegu, nagle zwala jej się na barki jak parę ton śmierdzących odpadów.

Stara się ze wszystkich sił, żeby niczego po sobie nie pokazać, głaszcze Lillan, daje Runemu stowę i poucza, że co najmniej połowa ma pójść na psa, po czym zgarbiona wchodzi do budynku.

*Lokalna celebrytka. Niech to cholera weźmie.*

Biegła i biegła. Nie można jednak odbiec od swojego życia. Byłoby fajnie, gdyby tak się dało. Jasne, że już wcześniej przyciągała spojrzenia, ale wtedy było to coś świadomego i pozytywnego. Ten poranek i przedpołudnie przyniosły ze sobą raczej przedsmak czegoś stęchłego i obcego. Czegoś, czego ona wcale nie pragnie. Naznaczenia. Wyobcowania.

*Może powinnam się przeprowadzić?*

Drzwi windy otwierają się przed cichym, pustym mieszkaniem. Jak dotąd nie natknęła się na żadnego z sąsiadów, ale może sobie wyobrazić, jak patrzyłyby na nią lokalne snoby. Tak jakby cały czas wiedziały, że ona tu nie pasuje.

Ina ściga z siebie wszystko poza majtkami już na wykładzinie w korytarzu i pije witaminizowaną wodę z butelki, ale myśli wciąż krążyć po głowie jak irytujące karaluchy. Ludzie w siłowni... i nawet ten pieprzony Rune. Czy to da się wytrzymać?

*A jaką ma alternatywę?*

Może wyemigrować. Zmienić nazwisko. Zmienić miasto. Albo schować się tu w mieszkaniu. Zostać pustelniczką na pełny etat i mieć nadzieję, że po historii zaginięcia Lisy Holm pojawi się kolejna sensacja, coś, co odciągnie od niej zainteresowanie mediów, aż w końcu minie dość czasu, żeby to wszystko popadło w błogosławione zapomnienie. Ina zbiera przepecone sztuki odzieży i właśnie ma wchodzić na schody prowadzące na antresolę, kiedy gwałtownie zatrzymuje się na podłodze.

*Co, do cholery?*

Puls szaleje. Ręce zaciskają się na ubraniu.

*Tego tu wcześniej nie było.*

Na ławce treningowej w części jadalnej leży duża czarna koperta. Niemal stapia się z imitacją skóry, którą pokryta jest ławka. Ina rozgląda się po mieszkaniu. Panuje cisza. Nie wyczuwa, żeby ktoś jeszcze tu był. Ktoś jednak położył tę kopertę na ławce, a na pewno nie była to ona. Spogląda w górę spiralnych schodów. Zasycha jej w gardle i nagle panująca w mieszkaniu cisza wydaje się groźna. Tak jakby mógł się w nim ukryć ktokolwiek.

*Uspokój się, do diabła.*

Może wpadła Tamara i coś zostawiła, kiedy Ina biegała. Ale od czasu, gdy nadziała się na jej jednorazową przygodę z facetem, która nawet nie dotarła na antresolę, tylko skończyła się na podłodze w salonie, Tamara już nie przychodzi niezapowiedziana.

To wszakże jedyne racjonalne wyjaśnienie. Są trzy zestawy kluczy. Jeden ma Ina, drugi Tamara, a trzeci leży w tajnym miejscu, które znają tylko Ina i Nevena. A tą już zaopiekowała się służba więzienna.

Ktoś tu był. Jest?

Zbliżając się do koperty, Ina zauważa, że jest zamknięta pieczęcią z ciemnoczerwonego laku.

Może to tylko elegancka reklama? Którą ona sama albo Tamara tam położyła, kiedy myśli były zajęte czymś innym?

Drzwi na taras są lekko uchylone, ale... Ina podejmuje decyzję, nie może przecież tak stać. Rzuca pranie na podłogę, kilkoma zdecydowanymi krokami pokonuje schody, otwiera drzwi do garderoby, a potem do łazienki. Wszędzie pusto. Pod wpływem impulsu pada na podłogę i zagląda pod łóżko, ale tam też nikogo nie ma. Pusta torba podróżna. Kłębek kurzu. Zrzucone słuchawki. A jednak jej oddech robi się płytszy. Tak jakby osoba, której szuka, widziała ją i mogła w każdej chwili wyskoczyć ze swojej kryjówki. Ina wychodzi na najwyższy taras. Uderza ją miejski upał, daleko na wodzie widać kilka motorówek, paru windsurferów i jednego paralotniarza, ale poza tym jest spokojnie. Biegnie na dół na drugi taras. Tutaj też wszystko wygląda normalnie. A może nie? Czy krzesło przy balustradzie rzeczywiście przedtem stało tak krzywo, czy ktoś je przesunął?

*Ogarnij się. Teraz wejdiesz, otworzysz czarną kopertę i znajdziesz w niej reklamę nowego eleganckiego spa kuszącego rabatem na poczętek.*

Na oparciu jednego z krzeseł wisi czarny T-shirt, Ina wciąga go przez głowę, wchodzi do salonu i zmierza prosto do ławki. Musi to zrobić teraz, zanim straci odwagę. Ogarnia ją chłód, doskakuje do koperty, a kiedy ją podnosi, drżę jej ręce.

Sądząc po ciężarze, w środku jest nie tylko papier. Kiedy obraca kopertę do światła, żeby przyjrzeć się pieczęci, coś przesuwają się z jednej strony na drugą. Papier jest gruby i luksusowy. Lekko błyszczą w promieniach słońca. No i ta pieczęć. Ina marszczy czoło i przygląda jej się uważnie. Wygląda jak litera T nad... runą? W łuku nad okrągłym kształtem wpisano wymyślnymi literami HVC. Wszystko razem tworzy bardzo ładne logo.

*Mówiłam przecież. Spa albo coś takiego.*

Niełatwo jest złamać tak piękną pieczęć, ale w końcu to robi i wysypuje zawartość na kuchenną wyspę. Kiedy widzi, co z niej wypada, na chwilę traci oddech. Znów szybko rozgląda się po całym mieszkaniu, potem rusza do otwartej lodówki, wyjmując butelkę wina i paczkę prosciutto, po czym przywołuje windę. Kiedy nie przyjeżdża od razu, nerwowo uderza w przycisk, a po jej plecach przebiega coś o tysiącu zimnych małych nóżek.

\*

- Rune! - Macha butelką i od razu przyciąga jego jowialną uwagę.

- To znowu ty, maleńka? Co ci leży na wątrobie?

Ina kuca obok niego na kocu, starając się opanować nudności wywoływane przez zapach jego ciała, i stawia przed nim wino oraz szynkę.

- To dla ciebie i Lillan.

- Rany, co za impreza! - Rune rozpromienia się i przybliża butelkę aż do czubka nosa, starając się odcyfrować etykietę. - Chablis, patrzcie państwo. Dawno czegoś takiego nie piłem. Co to za okazja?

- Widziałeś, czy ktoś przechodził przez moje drzwi w ciągu... - zastanawia się - ... ostatnich dwóch czy trzech godzin? To bardzo ważne, więc dobrze się zastanów.

Lillan ostrożnie podeszła i wykazuje spore zainteresowanie paczką z szynką. Wąski kuldaty ogonek stoi prosto, kiedy pofukując, bada ją noskiem i drapie łapą. Rune zastanawia się, otwierając plastikowe opakowanie i serwując szczeniakowi plaster za plaster.

- Neeee, chyba nie, wiesz. - Grzebie w leżącej obok niego torbie, aż wreszcie znajduje stary zardzewiały korkociąg i przystępuje do otwierania wina. - Z tego, co pamiętam, to nie.

Ina przygryza górną wargę.

- Jesteś pewien? Nikt? Znaczący nikt, kogo nie znasz?

Rune ma problem z wbiciem szpica do korka, skupia się na tym całkowicie, zamiast na pytaniu Iny, a ona od razu ma ochotę mu przyłożyć. Rune wciska i wkręca, wciska i wkręca.

- Rune, proszę cię!

Zatrzymuje się w połowie ruchu. Przechyliła głowę w bok. Wokół biega Lillan z już pustym opakowaniem po wędlinie.

- Nikogo - mówi uroczyście. - Żywego ducha. Nie licząc oczywiście ciebie. Wysłaś, potem wróciłaś do domu, a teraz znów tu jesteś. Ale poza tym było spokojnie. Ludzie nie wychodzą z domu. Albo już od dawna są na plaży. Jest za gorąco, rozumiesz. Tylko tacy starzy szmaciarze jak ja zostają dziś w tej betonowej dżungli. - Kontynuuje walkę z korkiem, a kiedy w końcu wyciąga go z butelki z głośnym młaśnięciem, jego uśmiech staje się jeszcze większy.

Ina rozgląda się po ulicy w obie strony. Potem patrzy na elewację. Dokładnie, ale tak, żeby nikt nie widział. Jak to możliwe?

- Jesteś całkiem, całkiem pewny?

Rune kiwa głową, biorąc potężny łyk wina, i ociera usta rękawem, zanim odpowie.

- Całkiem, całkiem pewny. - Beka cicho. - Oj! Przepraszam.

Ina wstaje, dziękuje i przypomina Runemu, żeby pił też wodę. Kiedy wchodzi do budynku, słyszy, jak Rune łąja Lillan za to, że zjadła wszystkie kawałki szynki i nie zostawiła mu nawet jednego.

Na klatce schodowej jest chłodno, jasno i cicho. Tak jak zwykle. Błyszczą białoszary, świeżo oszlifowany marmur. Drzwi do mieszkań to ciężkie przeciwwłamaniowe bydlaki, przez które nie przedostaje się niemal żaden dźwięk. Przed wejściem do windy Ina zatrzymuje się i nasłuchuje. Czy ktoś się tu ukrywa? Czy wciąż jest w mieszkaniu? Ale... gdzie miałby być? Szukała wszędzie. Alternatywą jest to, że zakradł się do niej ktoś z sąsiadów, co zupełnie nie ma sensu. Większość mieszkańców jest w wieku równie zaawansowanym, co ich status społeczny.

*Albo weszli z zewnątrz.*

- Oni? - mówi Ina głośno do siebie w windzie, wkładając klucz do zamka pod przyciskiem z napisem „PH” i przekręcając go. Przycisk penthouse’u rozjaśnia się, Ina naciska go i wyciąga klucz. Drzwi zamykają się bezgłośnie. Winda rusza z miękkim szarpnięciem. W przydymionym lustrze Ina widzi swoje szeroko otwarte oczy. Przerażone spojrzenie.

- Co za cholerni „oni”?

Śmieje się znów do siebie, aż przypomina sobie, co leży i czeka na nią na kuchennej wyście. Śmiech szybko gaśnie.

\*

Dwadzieścia minut później Ina Farkas siedzi po turecku na łóżku z zawartością koperty rozłożoną przed nią w kształt wachlarza. To wszystko jest po prostu zbyt... absurdalne.

Paszport. Podnosi go i znów dokładnie mu się przygląda. Na zdjęciu jest ona. A paszport wygląda jak zupełnie prawdziwy. Ciemnoczerwona okładka ze złotym tekstem. „Unia Europejska, paszport, Szwecja”. Jej zdjęcie, jej podpis, hologram i wszystko, co trzeba. Tylko zamiast Haliny Farkas nazwisko Isabella King.

Skąd się wzięło to zdjęcie? Wygląda na niezadowoloną. Albo wyzywającą, to chyba lepsze słowo. Wiadomo jednak, że na paszportowych zdjęciach wszyscy wyglądają mniej więcej jak zawodowi mordercy. Żadnych pieczętek. Najwyraźniej Isabella King jeszcze nigdzie nie była. Ale jest zupełnie oczywiste, że ktoś chce, by ruszyła w drogę.

Odkłada paszport na bok i podnosi wydruk. Jest na nim tropikalna wyspa z kilkoma brązowymi chatkami wzdłuż plaży. W tle większy otynkowany budynek. Woda tak intensywnie błękitna, że aż kłuje w oczy. Śnieżnobiała plaża, palmy, które wyglądają niemal jak dorysowane. Wszystko to przypomina dowolny luksusowy ośrodek wypoczynkowy. Malediwy, Zanzibar... coś w tym rodzaju. Nie ma żadnego napisu, tylko to zdjęcie. Jednak kiedy ogląda papier pod światło, wyraźnie widać znak wodny. Znów to logo. Takie samo jak na pieczęci. Litera T, runa, HVC.

Na łóżku leży też pakiet banknotów. Setki i pięćsetki, złożone pośrodku i spięte brązową luźną gumką. Jak echo z innego, mroczniejszego czasu. Większość to setki. Po przeliczeniu Inie wychodzi niecałe dwadzieścia tysięcy.

Z początku myślała, że za przesyłką musi stać Jovan Tadić. Ale dlaczego robiłby coś takiego? Zamiast po prostu się odezwać. Przecież nie są dla siebie obcymi ludźmi. Potem odczytała tekst na ostatniej kartce i zdała sobie sprawę, że zdecydowanie nie pochodzi od starzejącego się wodza mafii z Malmö.

Tekst napisano na grubym, czarnym błyszczącym papierze pięknym kaligraficznym piśmem, złotymi literami.

*Panna Isabella King zostaje niniejszym zaproszona na spotkanie, które - jak mamy nadzieję - stanie się początkiem współpracy owocnej dla wszystkich stron. Ósmego lipca o godzinie 6.00 przyjedzie po Panią samochód, by zawieźć Ją do Sturup, a następnie odrzutowcem do naszego prywatnego ośrodka na Oceanie Indyjskim. Zakładamy, że wróci Pani do domu najpóźniej 12 lipca.*

*Z serdecznymi pozdrowieniami i nadziejami na dobrą przyszlą współpracę,*

*Maximilian Heyerdahl w imieniu HVC*

*PS Przesyłam również skromną rekompensatę za Pani czas.*

To chyba jakaś pomyłka? Obraca paszport na wszystkie strony. Wydruk też. I kartkę z tekstem. Potem wyciąga telefon i wpisuje do wyszukiwarki nazwisko Maximiliana Heyerdahla. Nie pokazuje się żadne trafienie. Dla imienia i nazwiska osobno – oczywiście, ale nie dla ich kombinacji. Przewija pisarzy o imieniu Maximilian i strony dotyczące Thora Heyerdahla i jego Kon-Tiki. Usuwa wszystko z pola wyszukiwania i wpisuje zamiast tego „HVC”.

Jest klinika pielęgnacji skóry, która używa tego skrót. I jakaś firma zajmująca się ochroną zdrowia. Okazuje się, że to też typ pliku. Żadna z tych odpowiedzi nie sprawia, że Ina stała się mądrzejsza.

Kładzie się na łóżku i przez chwilę wpatruje się w sufit, po czym podnosi znów telefon i próbuje na nowo. Tym razem wpisuje „HVC + Maximilian Heyerdahl + T + runa”.

Dostaje 2120 wyników, w których nie ma jednak niczego sensownego, żaden nie zawiera nawet wszystkich części hasła. Sfrustrowana, z westchnieniem rzuca telefon na kapę.

*Spotkanie, które – jak mamy nadzieję – stanie się początkiem współpracy owocnej dla wszystkich stron. Co to ma znaczyć?*

Maca ręką obok siebie i znajduje paszport. Przygląda mu się pilnie chyba setny raz. Jest obrzydliwie dobrze zrobiony. Ktoś, kto go wyprodukował, na pewno ma kontakty i pieniądze. Ina żałuje, że nie ma dostępu do swojej starej pracy. Kilka wyszukań w różnych rejestrach policyjnych pewnie rozjaśniłoby obraz, ale jest, jak jest.

Isabella King. Isabella King. Próbuje wypowiedzieć to na głos.

– Isabella King.

Dobrze to brzmi. Wpatruje się w zdjęcie i nazwisko przez dłuższą chwilę i w końcu stwierdza, że to nazwisko do niej pasuje.

*Zupełnie nowy początek.*

Ina Farkas nosi ze sobą straszną masę bagażu. Nie może nawet w zwykły poranek pójść do siłowni, żeby wszyscy się na nią nie gapili, szepcząc za jej plecami. A z technicznego punktu widzenia sama nawet nie wie, czy jest Iną Farkas. Halina, to oczywiste. Ale nie nazywała się Farkas tego wieczoru, kiedy ktoś zostawił ją samą w śniegu na schodach remizy strażackiej.

*A może King to RZECZYWIŚCIE moje prawdziwe nazwisko!*

Zanurza się w fantazjach. To jej prawdziwi rodzice w końcu ją odnaleźli. Są nieprzyzwoicie bogaci. Szukali jej. Są bardzo kulturalni, kochają ją i chcą ją przyjąć z otwartymi ramionami.

*To dlaczego wyrzucili mnie od razu po urodzeniu, skoro jestem tak cholernie ważna?*

Nie, w tych wszystkich myślach krążących jej po głowie nie znajduje sensu. Ale... Isabella King. Isa. Ina. Isa. Nie ma prawie żadnej różnicy, a zarazem różnica jest ogromna. Może zmiana tożsamości jest dokładnie tym, czego potrzebuje. Ciekawość narasta w niej tym bardziej, im więcej się zastanawia i przygląda rzeczom, które wypadły z czarnej koperty. Kto w Szwecji może tak dobrze podrabiać paszporty? Niewielu. Poza tym nadawca w jakiś magiczny sposób dostał się do jej penthouse'u i nikt go nie widział. Wszedł i wyszedł. Jak mu się to udało? I jeszcze to „w imieniu HVC”. Co to znaczy?



Pytania się piętrzą, budzi się stara, dobrze znana potrzeba. To, co od początku przyciągało ją do zawodu śledczej. To plątanina zagadek, a jeśli Ina jest w czymś dobra, to właśnie w ich rozplątywaniu, jeden oporny trop po drugim.

Gdy słońce chyli się ku zachodowi i barwi wszystko poza oknami na ogniście żółte i czerwone kolory, Ina podejmuje decyzję.

# Västra Hamnen, Malmö

9 LIPCA 2015

Jest za minutę szósta rano, kiedy stoi przed drzwiami do budynku. W liście było o Oceanie Indyjskim, spakowała się więc na upały. Bikini. Kosmetyczka. Ubranie treningowe. To, co ma na sobie: czarne džinsy, kowbojki i czarna bluzka. Jeszcze dwie inne bluzki i grubsza koszula z czarnej wełny. Wszystko bez trudu zmieściło się w plecaku z czarnoszarym wzorem kamuflażu, który ma na plecach. Nie jest nawet w połowie pełny.

Na swoim rogu ciągle leży Rune, śpiąc na kawałku kartonu. Miasto jest ciche, a temperatura przekroczyła piętnaście stopni. Kolejny dzień skwaru. W tylnej kieszeni džinsów leżą list i zdjęcia z koperty. Paszport i pieniądze są w plecaku.

Dokładnie o szóstej serce Iny zaczyna bić mocniej. A może to wszystko ściema. Ktoś sobie z nią pogrywa. Żaden samochód nie przyjedzie. Odchrząkuje nerwowo i właśnie ma odstawić torebkę na chodnik między nogi, kiedy pojawia się na rogu: czarny sedan. Wzdłuż boków pod oknami biegnie srebrzysta linia, a z przodu widać trójkątne logo z dwiema nałożonymi na siebie literami M. Na trzecim słupku to samo logo, a do tego pieczęć z koperty. To samochód ociekający bogactwem, chociaż nie wygląda szczególnie okazale. Szyby boczne i tylna są od środka zakryte grubymi zasłonami.

Ina poprawia szelki plecaka i podziwia auto, gdy podjeżdża i się obok niej zatrzymuje. Zanim zdąży zrobić krok w jego kierunku, z miejsca kierowcy wysiada kobieta. Ma na sobie czarny uniform ze złotymi detalami – na kieszonce na piersi widać tę samą pieczęć. Wygląda prawie jak pilotka. Blond włosy ściągnięte w ciasny koński ogon, twarz równie mocno ściągnięta, ale przyjazna. Wieje od niej profesjonalizmem.

Podczas gdy Ina zaskoczona przygląda się temu wszystkiemu, kobieta obchodzi samochód.

– Isabella King? – pyta, trzymając wypielęgnowaną dłoń na klamce tylnych drzwi.

Inie szumi w głowie. Właśnie tak. Isabella.

– Tak – mówi – to ja.

Kobieta uśmiecha się i otwiera drzwi.

– Witam serdecznie.

Inie opada szczęką już drugi raz w ciągu zaledwie kilku minut.

Wnętrze samochodu, w miękkim, złotobrazowym odcieniu, jest najbardziej luksusowym miejscem, jakie kiedykolwiek widziała. Skóra i grube dywaniki. Podpórka do stóp na podłodze. Wszędzie jakieś guziki. Ekran przed każdym siedzeniem. Na konsoli między tylnymi siedzeniami stoją dwa kieliszki do szampana, wyglądające, jakby były zrobione z czystego srebra. Gdziekolwiek spojrzy, wszędzie widać regulatory, ekrany i drobne schowki, a siedzenie jest wygodniejsze niż wszystkie sofy, na których zdarzyło jej się siedzieć.

- Mam na imię Anette. Mogę to wziąć, panno King? - Pilotka pokazuje na plecak, który Ina rzuciła na siedzenie obok siebie.

- Spoko, wolę go mieć tutaj - odpowiada Ina, która nie może przestać przyglądać się wewnątrz. Rozprostowuje nogi. Bo w tym samochodzie rzeczywiście można to zrobić.

- Oczywiście, panno King - odpowiada Anette i przymyka drzwi. Potem zadanie przejmuje mały silniczek i dociąga je na ostatnim odcinku, całkowicie bezgłośnie.

*Soft close* - słyszała kiedyś o tym, jak Jovan opowiadał o różnych luksusowych samochodach, które chciałyby mieć. Wyprostowana Anette okrąża auto i znów wskazuje za kierownicę. Ina pochyla się do przodu i ogląda wszystko, co tam jest.

- Kurde. Jak ten samochód się nazywa?

Kierowca rzuca jej rozbawione spojrzenie, po czym włącza kierunkowskaz i wyjeżdża na ulicę.

- To Maybach Zeppelin 62, panno King.

- Ina. Znaczy, Isa. Mów do mnie Isa.

- Oczywiście, panno Iso.

- Maybach Zeppelin? Pierwszy raz słyszę.

- To pewnie dlatego, że wyprodukowano tylko sto sztuk, panno Iso - odpowiada Anette. - Proszę się zrelaksować. Raz-dwa będziemy na lotnisku. A może chce pani podziwiać widoki?

Ina pytająco unosi brwi, na co Anette naciska guzik. Nagle dach znika. Ale nie tak jak w kabriolecie. Sama jego powierzchnia się zmienia i staje przezroczysta, przez co Ina ogląda letnie niebo w fantastycznym panoramicznym widoku.

- Wow - udaje jej się wykrztusić.

- Technika ciekłych kryształów - mówi Anette, wyraźnie bardzo zadowolona z reakcji Iny.

- Proszę się teraz odprężyć, panno Iso, i korzystać ze wszystkiego, na co ma pani ochotę. Oceniam, że dotrzemy do Sturup za dokładnie trzydzieści minut.

Na konsoli między przednimi siedzeniami stoi dziwna szklana kopułka. W środku widać kryształowy flakonik perfum.

- Co to jest? - pyta Ina, wskazując na nią i czując się jak zaciekawione dziecko.

Anette odpowiada jednak cierpliwie, a nawet z dumą.

- Może pani odkręcić górę, a między siedzeniami, na samym dole, znajdzie pani dwa inne flakoniki, a więc panna Isa może sama wybrać, jaki zapach będzie jej towarzyszył podczas podróży. Na samej górze znajdzie pani też lodówkę, gdzie przygotowałam wodę, szampana i piwo. Jeśli zapagnie pani czegoś innego podczas podróży, to można to oczywiście załatwić.

Ina otwiera drzwiczki i znajduje lodówkę. Wyjmuje wodę, ale nie przelewa jej do ekskluzywnej szklanki, tylko pije prosto z butelki. Na wewnętrznej stronie drzwi znajduje ustawienia siedzenia i udaje jej się z niejakim trudem odchylić do tyłu do pozycji półleżącej. Z widokiem prosto w niebo samochód cicho sunie w stronę lotniska.

*Łatwo się do czegoś takiego przyzwycząić.*

# Port lotniczy w Malmö, Sturup

9 LIPCA 2015

Podróż jest tak wygodna, że Ina prawie zasypia, aż w końcu prostuje siedzenie i zauważa, że Anette całkiem bezgłośnie podniosła ekran między nią a sobą. Patrzy bezradnie na przyciski i regulatory, żeby znaleźć sposób na skomunikowanie się z nią. Ostatecznie się poddaje i puka w ekran, który natychmiast łagodnie opada.

- Słucham? - pyta Anette.

- Dla kogo pracujesz?

- Dla HVC, proszę pani.

- No dobrze, ale co to oznacza?

Anette patrzy na nią we wstecznym lusterku.

- Otrzymałam wyraźne instrukcje, żeby nie odpowiadać na szczegółowe pytania na temat mojej osoby lub organizacji, dla której pracuję, panno Iso. Jednak w miejscu docelowym zostanie pani przyjęta przez kogoś, kto udzieli pani wszystkich odpowiedzi.

Zanim Ina zdąży cokolwiek powiedzieć, Anette kontynuuje:

- Port lotniczy w Malmö, dojechałyśmy.

Ina wygląda przez przednią szybę i bez trudu rozpoznaje okolicę. Smutna droga z parkującą stacją benzynową. Na wprost wjazd na parking krótkoterminowy. Długoterminowy na lewo. I ten żółty, przypominający pudełko budynek, cały oblepiony reklamami. Na zewnątrz niewiele się dzieje. Dwóch taksówkarzy w koszulkach z krótkim rękawem stoi przed samochodami, palą i rozmawiają o czymś, co mają przed sobą na ekranie telefonu, jakaś pani z małym jasnobrązowym pieskiem zbliża się do wejścia.

- Wypuścisz mnie przed wejściem, czy jak to ma wyglądać?

Anette potrząsa głową.

- Powitają panią załoga i pilot, panno Iso.

- Co? To nie jest przecież...

Kiedy piękny luksusowy samochód skręca w prawo przy parkingu, zamiast jechać prosto do głównego wejścia, Ina milknie. Rozumie.

- Mam lecieć prywatnym odrzutowcem, czy co?

Anette kiwa głową.

- Zgadza się, panno Iso.

- A ty nie powiesz, do kogo należy, prawda?

- To też się zgadza.

Ina drapie się po czaszce i się śmieje.

- To wszystko robi się coraz dziwniejsze.

W hangarze, którego wnętrza zwykli podróżni nigdy nie zobaczą, znajduje się czarny odrzutowiec z opuszczonymi schodkami. Przed nim stoją na baczność kapitan i stewardesa. Kiedy Anette podjeżdża i zatrzymuje się tuż przy samolocie, Ina chwytą klamkę i sama otwiera sobie drzwi, zanim zdąży to zrobić Anette. To stresuje ją na mikrosekundę, po czym szybko znów przybiera profesjonalny wyraz twarzy i uśmiecha się do Iny.

- Wielkie dzięki, Anette - mówi Ina. - Jak nic to najlepszy samochód, jaki w życiu widziałam.

Anette pochyla się do tylnego siedzenia i rozgląda wokół. Wraca i strzela obcasami z lekkim ukłonem.

- To ja dziękuję, panno Iso. I życzę przyjemnej podróży. Czy zabrała pani wszystko?

Po zamknięciu drzwi szybko przeciera klamkę rękawem żakietu.

Ina ściska plecak w objęciach.

- Zabrałam.

- No to pięknie. Życzę fantastycznego lotu.

Personel samolotu uśmiecha się tak samo bezosobowo jak Anette. Szeroko i doskonale. Ina bierze głęboki oddech i kiwa do nich szybko głową.

- Czy to tu mam... wsiadać na pokład?

Kobieta, którą Ina błędnie uznała za elegancko ubraną stewardesę, wyciąga do niej rękę w białej rękawiczce.

- Kapitan Jonasson, do usług. A przyjemną podróż zapewni pani steward Andersson.

- Proszę mówić do mnie Tom - mówi steward, podając Inie rękę. - Czy mógłbym zobaczyć pani paszport?

Ina wyciąga go z plecaka i patrzy za czarnym samochodem, który już kawałek odjechał. Spojrzenie wraca do samolotu. Nie jest to jumbo jet, ale też nie najmniejsza maszyna, jaką Ina widziała. Nie ma żadnych oznaczeń, nie licząc pieczęci ozdabiającej ogon. Co jest dość dziwne, bo z tego, co Ina wie, istnieją przepisy dotyczące oznaczeń na samolotach, jakkolwiek prywatne by były.

Tom oddaje jej paszport. Jego uśmiech odsłania zęby tak mocno wybielone, że błyszczą niemal na niebiesko.

- Dzięki, wszystko w porządku, proszę wsiadać.

- A dokąd lecimy?

Kapitan Jonasson, imponująco wysoka kobieta, odpowiada:

- Będziemy mieli międzylądowanie na Cyprze, żeby zatankować, a stamtąd lecimy prosto w dół przez Morze Czerwone, do celu, którym jest Malé, dotrzemy tam za mniej więcej dziesięć godzin.

Robi zapraszający gest w stronę samolotu. Jest coś dziwnego w jej wymowie. Leciutki akcent. Może niemiecki?

Ina zatrzymuje się na chwilę.

- Malé, to Malediwy, prawda?

Kapitan kiwa głową i znów pokazuje, że trzeba wsiadać.

- Gdyby była pani taka miła, musimy się trzymać harmonogramu.

Z narastającym w ciele poczuciem nierzeczywistości Ina wchodzi po schodkach do prywatnego odrzutowca, który pod względem luksusowego wyposażenia można porównać jedynie z samochodem, z którego przed chwilą wysiadła.

## **LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion**

**HVC:** > Zaczyna nam się spieszyć. Czy możesz potwierdzić, że Farkas przyjęła ofertę?

**Trickster\_1:** > Nie, ale Isabella King poleciała w każdym razie samolotem.

**HVC:** > Czy Trickster\_2 jest na miejscu?

**Trickster\_1:** > Od wczoraj. Z tego, co wiem, wszystko jest starannie przygotowane.

**HVC:** > A przyjaciółka?

**Trickster\_1:** > Siedzi w areszcie, czekając na rozprawę. Podejrzewam, że będzie jednym z warunków Farkas, żeby zgodziła się zostać bardziej na stałe Isabellą King.

**HVC:** > Jednym?

**Trickster\_1:** > Zobaczymy. Mam swoje podejrzenia.

**HVC:** > Jak to wygląda w SUB-MH?

**Trickster\_1:** > Tu też wszystko gotowe. Zespół chirurgów na miejscu, a Trickster\_3 i 6 są w drodze. Reszta dotrze w ciągu kilku dni. Czy mogę zapytać: czy Wy wszyscy troje też będziecie?

**HVC:** > Jeszcze nie całkiem wiadomo. Zobaczymy. Przygotujcie się na wszystkich, a będzie, co będzie.

**Trickster\_1:** > Oczywiście. J

**HVC:** > I skończ z tymi uśmieszkami. Nie przystoją mężczyźnie w Twoim wieku.

**Trickster\_1:** > J

# Maniyafushi, Malediwy

9 LIPCA 2015

Po bardzo krótkim międzylądowaniu na Cyprze i dalszej pięciogodzinnej podróży do Malé, stolicy Malediwów, Ina została przetransportowana czerwoniutką motorówką jakieś piętnaście kilometrów prosto na południe, według jej własnych obliczeń. Po drodze mijali atole z turystyczną zabudową, identycznymi chatkami ulokowanymi wzdłuż plaż i nad wodą w długich rzędach, jednak przez ostatnie pięć kilometrów wokół nich było tylko morze.

W pewnym momencie wesoły mężczyzna kierujący łodzią gwizdże i pokazuje na wodę, gdzie Ina dostrzega grzbiety mniej więcej dziesięciu większych zwierząt morskich, wyginające się w błyszczące łuki w stronę ciemnego nieba. Wieloryby? Delfiny? Ina nie ma pojęcia.

Podróż przez wodę mija szybko i po mniej więcej kwadransie zbliżają się do wyspy, która wygląda jak kupka piasku wystająca z wody. Pośrodku rosną palmy i inne drzewa, a kiedy się zbliżają, Ina zauważa, że również tutaj na plaży widać kilka chatek, miękko oświetlonych pomarańczowym światłem. Od razu rozpoznaje je ze zdjęcia, które dostała.

- Jak się nazywa wyspa, do której płyniemy? - pyta mężczyznę za sterem głośno, żeby przekrzyczeć wiatr, i po angielsku, bo w końcu każde z nich pochodzi z innego kontynentu.

- Maniyafushi - odpowiada równie głośno, a potem zwalnia, gdy zbliżają się do lądu, dzięki czemu dźwięk silnika i wiatru cichnie.

Ina nigdy o niej nie słyszała, a kiedy wczorajszego wieczoru zeskanowała zdjęcie z koperki i wrzuciła je w wyszukiwarkę obrazów w Google'u, też niczego nie znalazła. Teraz, kiedy widzi, jak maleńka jest wyspa, rozumie dlaczego. Gdyby morze zadrżało chociaż troszeczkę, Maniyafushi pewnie zostałaby całkiem zatopiona.

Myśli o trzęsieniach dna morskiego i następujących potem tsunami oraz wstrząsach, kiedy motorówka powoli prześlizguje się do długiego, szarego, kamiennego pirsu. Na jego końcu stoi kobieta w intensywnie żółtym sarongu z krwistymi wzorami. Włosy ma zawinięte w turban w tym samym kolorze co sarong. Jej skóra błyszczy jak czarne złoto w blasku latarni wiszących na linie wzdłuż całego pirsu. Mężczyzna, który prowadził łódź, macha do niej i mówi coś wesołego, a ona mu odmachuje, kiedy łódź ostatecznie dobiega.

- Miss King - mówi kobieta głosem, którego chropawość przypomina jej Tamarę. - *I am Sanfa, welcome to our beautiful resort. Ali will bring your bag.*

Robi gest w kierunku faceta w hawajskiej koszuli, która jest tu najwyraźniej wszechobecna.

Wyskakuje z łódki za Iną, robi krok w jej kierunku i wyciąga rękę.

- Później - ciągnie Sanfa po angielsku - pokażę pani okolicę.

Ina wciąż trzyma swój plecak. Ale... gdzie on miałby uciec, nawet gdyby połaśił się na to, co jest w środku? Wyspa ma może ze sto metrów szerokości i dwa razy tyle długości. Podaje



mu plecak i odpowiada po angielsku:

- Dziękuję, Sanfa. Nazywam się Isabella King. I dziękuję, Ali.

- Wiem, serdecznie witamy - rozpromienia się kobieta, a Ina zdaje sobie sprawę, że prawdopodobnie jest znacznie starsza, niż wygląda.

\*

Pośrodku wyspy stoi otynkowany na biało budynek przypominający Inie dowolny trochę lepszy ośrodek szkoleniowy w Szwecji. Recepcja z tropikalnymi ozdobami, obniżona powierzchnia od strony wody, gdzie mieści się restauracja z barem, dalej toalety i kilka przylegających do siebie sal konferencyjnych. Podwójne drzwi na końcu restauracji prawdopodobnie prowadzą do kuchni. Sanfa nie mówi zbyt wiele, pokazuje tylko i nazywa poszczególne miejsca. Na blacie recepcji stoi drink w połówce orzecha kokosowego, który Ina dostaje i nosi ze sobą przez całą prezentację.

Z białego budynku otoczonego zielenią z pięknymi fontannami i girlandami świateł prowadzą wyłożone kamieniami ścieżki biegnące w różne strony.

- Lokale treningowe są dalej z lewej strony - mówi Sanfa, wskazując ręką kierunek i zerkając na mięśnie ramion Iny. - Po drugiej stronie restauracji znajdzie pani nasz bar na plaży i grill. A tu po prawej stronie są apartamenty.

Ina pociąga z kokosa łyk przez rurkę wystającą między parasolkami i innymi ozdobami i stwierdza, że dostała sok owocowy. Kowbojskie buty zaczęły być troszeczkę za ciepłe już przy międzylądowaniu na Cyprze, a teraz, kiedy stoi na tropikalnej plaży, stopy pocą się jak szalone, chociaż jest wieczór. Musi być co najmniej trzydzieści stopni.

Na granicy drzew zauważa chatki - pięć w szeregu. Proste drewniane konstrukcje tuż nad wodą. Przed jedną z nich wisi para jasnożółtych treningowych szortów i suszy się na linie. Przed inną rozpięty jest biały hamak. Żadnych ludzi jednak nie widać.

Kiedy Sanfa wchodzi po schodach do chatki, w której ma mieszkać Ina, okazuje się, że jej wewnątrz bynajmniej nie jest spartańskie. Raczej zbudowane tak, by wyglądało rustykalnie, ale ze wszystkimi wygodami, jakie można sobie wyobrazić. Wpuszczone lampki oświetlają schody, a w maleńkim ogródku przed domkiem wisi kilka takich samych papierowych lampionów, jakie widziała na pirsie.

Wewnątrz chatka składa się z dużej sypialni z podwójnym łóżkiem otoczonym białą moskitierą, łazienki z wanną i prysznicem oraz małego aneksu kuchennego z lodówką i płytą. Ina zaważa, że stojący na marmurowym blacie ekspres do kawy jest taki sam, jaki ma w domu. Otwiera szafkę nad nim - zapas kawy również jest tej marki, jaką najbardziej lubi.

*Bo przecież już u mnie byli.* Odsuwa od siebie z całych sił nieprzyjemne uczucie, jakie wywołała ta myśl.

Koło łóżka są przesuwne drzwi, a kiedy Sanfa je otwiera, Ina niemal traci oddech. Dwa stopnie niżej leży dyskretnie oświetlony drewniany taras. Na nim jacuzzi, które jest włączone, podgrzane i oświetlone. Dwa leżaki. Do tego drewniany pomost wychodzący prosto w Ocean Indyjski.

Również tutaj wiszą intensywnie żółte lampiony, których ciepłe światło odbija się w tropikalnym morzu. Kiedy patrzy w dół między szczelinami tarasu, widzi po odbłaskach, że już

stoi nad powierzchnią wody.

- Nieprawdopodobne - szepcze i zrzuca buty. Skarpety ma przemoczone, więc wciska je do cholewek, żeby Sanfa nie musiała ich wachać. Gdy nagie podeszwy dotykają gładko wyszlifowanego drewnianego tarasu, wrażenie jest niemal takie, jakby chichotały.

Sanfa wydaje się ucieszona jej reakcją.

- Jesteśmy bardzo zadowoleni z naszego małego azylu. A więc... Ali wstawił pani bagaż do szafy, jeśli pani chce, może pani pozwiedzać wyspę.

Obraca nadgarstek i patrzy na zegarek.

- Madame przyjdzie za czterdzieści minut, o dziesiątej, żeby zjeść na plaży późną kolację. Inszallah nie będzie dziś już padać.

- Madame?

Sanfa kłania się i odpowiada:

- Jeżeli będzie pani jeszcze czegoś potrzebować, miss King, proszę bez wahania dzwonić. - Wskazuje telefon na nocnym stoliku. Potem żegna się i znika.

Ina sprawdza swój telefon, który automatycznie zmienił strefę czasową. Dwadzieścia po dziewiątej. Tuż pod zewnętrzną lampą przy drzwiach na ganek siedzi bez ruchu gekon. A może to tylko dekoracja? Kiedy postanawia to sprawdzić i trąca go w ogon, gekon śmiga w górę, chowając się pod dachem.

Ina wraca do chatki i wypakuje swoje rzeczy, kiedy nagle uderza ją ogrom tego wszystkiego. Malediwy. Prywatny odrzutowiec. Luksusowy samochód. Isabella *fucking* King.

*Madame?*

# Maniyafushi, Malediwy

9 LIPCA 2015

Kiedy czterdzieści minut później Ina idzie po białych nieregularnych kamieniach w kierunku baru i grilla na plaży, z braku lepszych ubrań ma na sobie białe sportowe spodnie, czarny podkoszulek i czarne sneakersy Nike, w których zazwyczaj ćwiczy. Nie martwi się, że nie trafi, bo kiedy się odświeżała i przebierała, ktoś zapalił wzdłuż jej drogi pochodnie w odstępie kilku metrów. Płomienie sprawiają, że miękkie cienie tańczą na piasku i zieleni roślinności. Powietrze jest wilgotne i już po kilku krokach od klimatyzowanej chatki Ina się poci.

Teraz. Teraz dostanie wszystkie odpowiedzi. O tym, co tu się, do cholery, dzieje. Co ona w ogóle robi w tym raj w przypadkowy lipcowy czwartek, który rozpoczął się pobudką w Malmö. Różnica czasu między Malediwami a Szwecją to cztery godziny, więc jet lag nie jest szczególnie dokuczliwy, ale żołądek wygląda na podniecony i mimo wysiłków nie daje się uspokoić.

Kiedy dochodzi do białego budynku, wybiera okreśną drogę na zewnątrz, a widok na plażę to kolejna rzecz, która zapiera jej dech. Wszędzie pochodnie, ryżowe lampy i żarówki o ciepłym świetle w długich rzędach kilka metrów nad piaskiem.

*Skąd, do diabła, biorą prąd na tej małej kupce piasku pośrodku oceanu?* Meble są wykonane z jasnego drewna i bambusu. Z olbrzymich, białych glinianych donic wystają palmowe liście i paprocie. Po rabatkach wspinają się orchidee. Wszystko stoi bezpośrednio na piasku, który jest tak biały, że sprawia wrażenie, jakby był ze zmielonej kredy do tablicy.

Morze spokojnymi, krótkimi falami uderza w brzeg o kilka metrów od baru na plaży. Tuż przy linii wody leży kilka puf z kulkami styropianu, pod parasolami zrobionymi z wysuszonych liści palmowych. Na barze stoi szerokie, srebrzyste pudełko z lodem, z którego wystają zielone i brązowe szyjki butelek. Jeden ze stołów jest nakryty porcelanowymi naczyniami, sztućcami i dwiema latarniami ze świeczkami w środku. W różnych miejscach umieszczono małe głośniki, zakamuflowane zielonymi roślinami, grające coś, co Ina nazwałaby hawajską muzyką w wersji przeznaczonej dla wind.

- Miss King! - Ali wychodzi z restauracji w białym fartuchu zawiązanym na hawajskiej koszuli. To kucharzem też jest? - Witamy! - mówi po angielsku.

Uśmiech ma równie szeroki jak wcześniej, kiedy podchodzi i uroczyście podaje jej ramię.

- Proszę siadać, czy mogę pani zaproponować zimne piwo?

- Chętnie, Ali. Dziękuję - mówi zakłopotana Ina.

Może przecież sama sobie przynieść piwo. Ali wygląda jednak na zachwyconego tym, że ją obsługuje, i szybko wraca z lodowatym... prippsem niebieskim.

Ina się śmieje, a kiedy Ali zamierza przelać piwo do szklanki, powstrzymuje go dłonią. Mówi, że woli pić z butelki, jeśli nie ma nic przeciwko temu.

- Oczywiście, miss - odpowiada Ali. - Pójdę zobaczyć, co słychać w kuchni. Madame wkrótce się zjawi.

Z tymi słowami znika, gdy Ina pociąga łyk piwa, odchyła się na krzesło i patrzy na wodę. Gdzieś daleko przy horyzoncie widać nocne oświetlenie innych wysp, jak odległe morskie potwory wykonane ze świateł. W tle szumi hawajska muzyka. Spokój jest taki... namacalny.

Kiedy podnosi wzrok, zauważa, że na niebie nie ma ani jednej chmurki, a gwiazdy wyglądają zupełnie obco. Ścisła ją w żołądku. Nie ma tu jej nieba. Ale może tak powinno być. Technicznie rzecz biorąc, Iny Farkas też tu nie ma. Teraz jest... no tak, kim tak naprawdę jest?

Wyciąga z kieszeni papierosa i zapala go. Kiedy nikotyna koi nerwy, obok podlatuje na kilka metrów nietoperz, polujący na owady wabione sztucznym oświetleniem, a tuż przy linii wody drepcze po piasku coś małego z mnóstwem nóg. Krab?

- Cieszę się, że się rozgościłaś - mówi energiczny głos w chwili, kiedy Ina właśnie ma przełknąć piwo, przez co prawie się dławi.

Ina gasi papierosa w stojącej na stole popielniczce w kształcie muszli, odwraca się, a ścieżką biegnącą wzdłuż pochodni zbliża się ktoś, kto może być tylko madame. Wysoka kobieta w opiętym kostiumie. Ciemnoczerwony żakiet, ciemnoczerwone spodnie w kant i jaskrawożółta jedwabna bluzka. Włosy krótko przycięte, jasnoszare. W płatkach uszu dyskretne perły, a na stopach lakierki na obcasie, doskonale dopasowane do bluzki. Kiedy podchodzi, Ina już stoi, a kiedy ścisną jej dłonie, Ina czuje się małeńka, co rzadko się jej zdarza. Madame ma dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Może nawet metr dziewięćdziesiąt. Ma ostre rysy, a usta pomalowane na ten sam odcień, w jakim jest kostium. Coś w jej kościach policzkowych i kształcie oczu sprawia, że trochę przypomina warana.

- Ina - mówi Ina, kiedy wciąż trzymają się za ręce.

- Tak? - mówi kobieta z krzywym uśmiechem, a Ina prawie oczekuje, że wystrzeli stamtąd gądzi język i zacznie wić się w powietrzu.

- Na razie tak - odpowiada Ina. - Zobaczymy później.

Kobietę wydaje się to zadowalać, a gdy zbliża się do miejsca naprzeciw niej, z domu przybiega Ali, przynosi i podsuwa jej krzesło, żeby mogła usiąść, nie kiwając nawet palcem.

Inie się to nie podoba. Każdy może sobie wziąć swoje piwo. I podsunąć własne pieprzone krzesło. Dwie białe kobiety na tropikalnej plaży obsługiwane przez przypuszczalnie dwoje tubylców - wydaje jej się to jakoś... niewłaściwe.

Ali podchodzi do baru i wraca z kieliszkiem białego wina, później usprawiedliwia się i znowu znika.

- Mam nadzieję, że ci dwoje przynajmniej dobrze zarabiają i mają sensowne warunki, madame...? - mówi Ina, zawieszając głos, by kobieta miała szansę podać swoje nazwisko.

Chłodny uśmiech, który jeszcze bardziej podkreśla podobieństwo do wielkiego gada.

- Nazywam się Ruth Darwin, a ani Ali, ani Sanfa nie zajmowałiby się naszym ośrodkiem, gdyby nie dostawali astronomicznych wynagrodzeń, możesz być tego pewna. Oboje są mistrzami w swoich dziedzinach i zdecydowanie nie są prostymi służącymi, jeśli odniosłaś takie wrażenie.

- Doskonale to ukrywają – odpowiada kwaśno Ina i powoli unosi butelkę w stronę madame Ruth Darwin.

*Na pewno fałszywe nazwisko, tak jak Maximilian Heyerdahl. Robi się coraz dziwniej.*

Ruth bawi się perłą w jednym uchu, śmieje się krótko, odpowiadając jednocześnie na toast Iny.

- Silne poczucie sprawiedliwości, jak widać, to prawda, co o tobie mówili.

Ina odstawia butelkę i znów patrzy na plażę.

- Niezłą tu macie miejscówkę...

Brzmi to tak, jakby miała dodać: „Szkoda by było, gdyby coś się z nią stało”, więc szybko zmienia ton:

- Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

Ali przerywa im, podchodząc i zabierając serwetkę z miejsca Ruth. Potrząsa nią i układa na jej kolanach. Widząc minę Iny, Ruth mówi:

- Dziękuję, Ali. Już sobie poradzimy. Jedzenie pachnie cudownie.

Ali nie pokazuje po sobie, czy zaskakuje go to, co usłyszał, kłania się tylko w stronę kobiet, gdy Ina bierze swoją serwetkę i kładzie ją na kolanach.

- Niedługo przyjdę ze strzępielami – oświadcza i znowu znika.

- Muszę przyznać – mówi Ruth, odchylając się w tył na swoim krześle – że łatwo się przyzwyczaić do luksusu, kiedy się tu przyjeżdża. Mogę cię jednak zapewnić, że dla Alego i Sanfy jest to miła odmiana. Przez większość czasu na wyspie są tylko oni dwoje.

- Ale... a turyści? – dziwi się Ina.

Ruth potrząsa głową.

- Droga Ino. To nie jest wyspa turystyczna. Należy do naszej organizacji i jest wykorzystywana tylko przez nią. Może dwa razy w roku pojawia się tutaj garstka ludzi, tak jak teraz. Czasami zbieramy się, by wspólnie świętować jakąś udaną misję. Najczęściej jednak Ali i Sanfa przebywają tu sami.

- Ja bym zwariowała – mamrocze Ina i pije kolejny łyk piwa. – A o jakiej organizacji mówisz? Myślę, że czas na jakieś odpowiedzi. Przyjechałam na drugi koniec świata, chociaż do stałam tylko niejasne zaproszenie, kieszonkowe i fałszywy paszport.

- Przedsiębiorcza i bezpośrednia. To kolejne podstawowe wymagania – odpowiada Ruth.

W Inie narasta frustracja, zaciska pięści. Ale dokładnie w chwili, w której chce powiedzieć, że wstaje i stąd spada, jeśli madame Darwin nie zacznie dostarczać odpowiedzi, przychodzi Ali z dwoma talerzami świeżo złowionych i upieczonych strzępieli, ryżem i świeżą sałatką z łódeczkami cytryny. Za nim zjawia się Sanfa z dwiema szklankami aromatycznej herbaty jaśminowej. Ina i Ruth dziękują, a wracając do kuchni, Ali obejmuje Sanfę ramieniem.

Zapach jedzenia sprawia, że wszystko inne przestaje istnieć, zarówno Ruth, jak i Ina wydają się zadowolone z tego, że mogą teraz pomilczeć chwilę przy posiłku.

\*

- Chcesz jeszcze jeden kieliszek? – pyta Ina, która po jedzeniu wstała i wybiera się po drugie piwo.

Ruth Darwin potrzęsa głową.

- Jeden zupełnie wystarczy w tym upale, dziękuję. Zostanę przy wodzie.

- No dobra... - mówi Ina, siadając po powrocie. - Dobrze to było. Bardzo dziękuję. Ale teraz najwyższa pora na parę odpowiedzi na moje pytania. Jasna sprawa, ta cała... tajemniczość jest ciekawa i fajna. Mam jednak swoje granice i właśnie do nich dotarliśmy. Tak więc, madame Ruth Darwin... rozumiem oczywiście, że to tak samo twoje prawdziwe nazwisko jak Isabella King w moim wypadku... czy możesz mi powiedzieć, co ja tutaj robię? Kim jesteś? I czego ode mnie chcesz?

Ruth Darwin wydaje się zadowolona, gdy odpowiada.

- Moje zadanie tutaj najlepiej opisuje funkcja rekruterki. Pracuję dla grupy ludzi, którzy prosili mnie o zorganizowanie tego spotkania i twojego pobytu tu przez dwa dni, żeby ostatecznie ocenić, czy będziesz umiała i czy będziesz chciała stać się cennym nabytkiem dla naszej... organizacji.

Ina wzdycha.

- Okej. A więc odpowiedzi nie ma. To wszystko, co powinnam wiedzieć. Dziękuję za kolację. Kiedy Łódź wraca na ląd?

Wstaje i zamierza opuścić bar na plaży, kiedy Ruth wybuchą głośnym śmiechem.

- Impulsywna. Wybuchowa. To fantastyczne, jak wszystko się zgadza i jak przechodzisz przez ten cały repertuar zachowań w... przewidywalnej kolejności.

Ina pochyla się nad stołem. Kładzie pięści po obu stronach talerza Ruth Darwin.

- Jak ci to nie pasuje, to mogę ci szybko pokazać repertuar zachowań, którego na pewno nie mogłaś przewidzieć.

Wbija wzrok w kobietę i czuje, jak pulsuje jej żyła na szyi.

- Dziękuję, że potwierdziłaś moją opinię - odpowiada Ruth spokojnie, wyglądając na jeszcze bardziej rozbawioną. - Ależ oczywiście, że dostaniesz odpowiedzi. Kiedy pracuje się tak jak my, ważne jest zachowanie tajemnicy. Często w rozmowie pojawia się u nas... - robi ręką kółko w powietrzu - ... trochę niedopowiedzeń. Bardzo dobre spostrzeżenie. To, że jesteś inteligentna, już wiemy. To tylko jedna z cech, które doprowadziły cię tutaj właśnie tego wieczoru. Siadaj, dostaniesz swoje odpowiedzi. Przynajmniej niektóre. Kiedy tylko ja dostanę swoje.

- Co takiego? - Ina niechętnie znów siada. - Co chcesz usłyszeć? Wygląda na to, że i tak już wszystko o mnie wiecie.

Zdaje sobie sprawę, jak agresywnie to brzmi, więc dodaje już łagodniej:

- Jak to w ogóle możliwe?

- Właściwie to myślę, że chętnie wypiję jeszcze jeden kieliszek, dzięki - mówi Ruth, wciąż siedząc na swoim krześle.

Kiedy mija trzydzieści sekund, a żadna z nich nie wstaje, Ina unosi brwi.

- Tak? - mówi i wykonuje gest dłonią. - Bar jest tam. Na pewno go znajdziesz.

Ruth wstaje. Odwrócona do Iny plecami podnosi kieliszek z winem i mówi:

- Jest jedna sprawa, w której na pewno potrzebujemy odpowiedzi. Zanim będziemy mogli przejść dalej. To coś, co jest ważne dla wszystkich zainteresowanych.

- Ach tak - odpowiada Ina tak nonszalancko, jak tylko potrafi. - Wal.

- Rädigränd. Postanowiłaś pójść do więzienia za swoją przyjaciółkę. Ale co tak naprawdę się tam stało?

Cisza, jaka zapada, jest krótsza, niż się Inie wydaje. Może to chce wyjść na światło dzienne? Przeciąga dłonią po twarzy. Popija. Zapala następnego papierosa i wyciąga rękę z paczką w stronę Ruth, która potrząsa głową. Z zapalonym papierosem zwisającym z kącika ust i wzrokiem wbitym w płomyki świec na środku stołu Ina zaczyna opowiadać.

- To ja pierwsza miałam dość i rzuciłam przestępcze życie. Dość długo przed Neveną. Udało mi się z tego wyrwać prawdopodobnie dlatego, że mi ufano, a Jovan i Jelena Tadicowie mnie lubili. I Nevena też. Wszystko jedno. W końcu Nevena też chciała się wycofać. Widziała, jak Maja dorasta i coraz więcej rozumie z tego, czym zajmuje się rodzina, i nie chciała... jak to ująć? Ciągnąć dalej tej sztafety pokoleń. Chciała czegoś innego. Oczyszczyć się, jak to nazywała. Stać się kimś, z kogo jej córka mogła być dumna. A im większa była Maja, tym bardziej Nev skłaniała się ku tej decyzji. Nie chciała, żeby córka była taka jak jej mama.

Jak już na pewno wiesz, w pewnym momencie zaczęłam pracować dla policji w Malmö. To była dobra robota. Niezła płaca, fajni koledzy. A praca cywilnej śledczej dawała sporo satysfakcji. Oczywiście trochę wysiłku wymagało trzymanie się z dala od macek rodziny Tadiców, ale chyba całkiem niezłe mi szło, podobnie jak Nevenie, chociaż podejrzewam, że jej matka pomagała jej i Mai finansowo bardziej, niż którakolwiek z nich chciałaby przyznać, zwłaszcza przed Jovanem. Ale ich relacja nigdy już nie była taka sama jak wtedy, kiedy byliśmy młode. Wszyscy jakby mieli wyrzuty sumienia za różne rzeczy.

- Czy sama całkowicie zerwałaś kontakt z jej rodzicami? - wtrąca Ruth.

Ina potrząsa głową.

- Nie całkiem. To nie było możliwe. Przynależność do tej rodziny w dużym stopniu określała to... kim byłam. Ale nie wychylałam się z tym i nigdy nie rozmawiałam o pracy. Chyba myśleli, że pracuję w opiece społecznej. I chyba to było jednym z większych problemów. Sytuacja stała się nie do wytrzymania. Byłam jakby w obu obozach. Wszędzie czułam się jak zdrajczyni. Ale tak, dzięki tej pracy osiągnęłam jakąś stabilność. Stały dochód. Godziny pracy. Rutynę. Wiesz. A do tego byłam w tym dobra. Nierzadko wykorzystywałam rzeczy, których Jovan mnie nauczył lub o których opowiadał w czasach, kiedy byłam... po tej ciemnej stronie.

Śmieje się z własnych słów. Potrząsa głową.

- Która czasami jednak była cholernie jasna.

- A co się stało dwudziestego pierwszego października dwa tysiące czternastego? - pyta Ruth, odsuwa talerz na bok i splata ręce przed sobą na stole.

- Zadzwoiła do mnie Nevena. - Ina wpatruje się w butelkę z piwem, odrywając jednocześnie rożek etykiety. - Spanikowana.

- Tego wieczoru?

Ina kiwa głową.

- Dała mi adres i poprosiła, żebym przyjechała. Powiedziała, że chodzi o jej życie. Że zrobiła coś, co wszystko zmieni.

- I pojechałaś tam.

Ina bawi się kawałkiem wilgotnego papieru między palcami. Zwija go w maleńką kulkę i pstryka nią w kierunku wody.

- Oczywiście. - Znowu dobiera się do etykiety. - Znaczący, naprawdę oczywiście, że pojechałam.

Ruth nie odpowiada.

- Kiedy dotarłam na miejsce - ciągnie Ina po chwili - panował tam chaos. Nevena odchodziła od zmysłów. Ledwo można było zrozumieć, co mówi, ale nie było to potrzebne. Było zupełnie oczywiste, co się stało. Przynajmniej te najważniejsze rzeczy. Mężczyzna, który mieszkał w tym mieszkaniu, był martwy. Leżał w kałuży własnej krwi na podłodze pośrodku salonu. I to Nevena go zabiła.

Ruth poważnieje.

- Z tego, co rozumiem, nie była to ogromna strata dla świata.

- No nie. Nietrudno też było to zrozumieć - odpowiada Ina. - To, że zrobiła to, co zrobiła.

- Opowiedziała ci wszystko?

Ina kiwa głową i wypuszcza głośno powietrze, kiedy pojawia się wspomnienie, które tak wiele razy próbowała w sobie zdusić.

- Co za świnią. Oswajała małe dziewczynki w sieci, a jedną z nich była Maja, córka Neveny. Ale to nie wszystko. Skłonił ją... do robienia różnych rzeczy. Przed kamerką internetową. Ze sobą. Najpierw zupełnie niewinne sprawy, ale później coraz grubsze. A kiedy Maja chciała przestać, pokazał jej, że sfilmował wszystko, co do tej pory robili i że ciągle ma wszystkie zdjęcia, które mu wysłała. Powiedział, że prześle je do jej matki. Do wszystkich w szkole. Opublikuje w mediach społecznościowych i tak dalej. Jeśli nie będzie chciała tego robić dalej.

Po drugiej stronie stołu teraz to Ruth zaciska pięści.

- I jak to się wszystko skończyło?

- Maja w końcu pękła i opowiedziała mamie, co się stało. A Nevena... co mogę powiedzieć? Resztę można sobie przeczytać w protokole. Normalka. Wzięła nóż i pojechała prosto do tego drania. Zadzwoiła do drzwi. Otworzył. Weszła i sprzedała mu dwa sierpowe, zanim zrozumiał, co się dzieje. Ona też trochę trenowała z moją mamą, więc przyjął konkretne ciosy. Potem w ślepej furii go dźgnęła. Dwa razy. Żadnego gadania, czysta nienawiść. Mówiła, że była taka wściekła, że ledwo mogła oddychać.

- Rozumiem ją - mówi Ruth.

- No właśnie - odpowiada Ina. - Ale... kiedy on już tam leżał, sztywny, Nevena uświadomiła sobie, że ma problem. Nie zastosowała żadnych środków ostrożności, żeby ukryć, kim jest. Miała ze sobą telefon. Wszędzie zostawiła odciski palców. Tak... to był po prostu totalny chaos. A Pelle Eriksson nie umierał w ciszy, było więc możliwe, że sąsiedzi już zadzwonili po policję.

- Dlaczego nie zadzwoniła do swoich rodziców?

Ina potrząsa głową.

- Nie rozumiesz. Kiedy człowiek wypłatał się już z takiej sieci, robi prawie wszystko, żeby znowu w nią nie wpaść. Gdyby Nev poprosiła Jovana, żeby rozwiązał jej problem, miałyby wobec niego do końca życia dług wdzięczności. I Maja też. Zostałyby w rodzinnym tak zwanym *biznizie*. Na wieczność.



- No, ale teraz ma to samo u ciebie? Dług wdzięczności.

- Absolutnie nie. Nie zastanawiałam się długo. Ojciec Mai nie istnieje. U Jovana i Jeleny nie mogłaby normalnie dorastać. Z mamą w więzieniu też nie. To naprawdę nie była trudna decyzja. Gdyby Nevenę zamknęli, Maja zostałaby bez rodziców. Albo stałaby się taka jak jej dziadkowie. Nie zalecałabym ani jednego, ani drugiego.

A dla mnie po prostu nie istniało nic równie ważnego jak Maja i Nevena. Przepędziłam ją stamtąd. Potem zauważyłam, że zabrała ze sobą nóż, pewnie pod wpływem szoku. Musiałam więc działać z tym, co miałam, szybko wymyśliłam historyjkę i zadzwoniłam na numer alarmowy. Poza tym trzeba robić to, co słuszne, a ja... zasługiwałam na karę. Chciałam jej.

Po tej długiej przemowie butelka jest obrana i wypita, a Ina gwałtownie wstaje, żeby przynieść sobie trzecie piwo, podczas gdy Ruth siedzi cicho i przetrawia to, co właśnie usłyszała. Kiedy Ina wraca i siada, madame Darwin pyta:

- To właśnie ten moment, którego nie rozumiemy. Dlaczego zasługiwałaś na karę?

Ina nie patrzy na nią, odpowiadając:

- Bo ja zabiłam człowieka. Tylko że nie akurat tego.

- To o kim mówimy?

Ina odchyła mocno głowę i wpatruje się w niebo.

- Nie chcę o tym rozmawiać, okej? Byłam szczerą i opowiedziałam wszystko, co się zdarzyło. A teraz nawet głośno powiedziałam dlaczego. Jesteś jedyną osobą na całym świecie, nie licząc Neveny, która o tym wie. Zresztą tylko dlatego w końcu pozwoliła mi wziąć na siebie to, co zrobiła. Bo zrozumiała, że ja... tego potrzebuję. Ale proszę, bardzo proszę... czy możemy na razie darować sobie ten ostatni kawałek? Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

Ruth wstaje.

- Chodź - mówi, wyciągając rękę do Iny. - Zabierz piwo i fajki.

*Co, do cholery?* Wydaje się to dziwaczne, ale chwyta wyciągniętą rękę madame, suchą i ciepłą, i daje się poprowadzić z baru do puf leżących na skraju wody. Między nimi stoi niski stół z zapalonymi szklanymi lampkami. Kiedy Ruth Darwin zrzuca lakierki, rozpina żakiet, podwija spodnie, siada na jednej z puf i wyciąga nogi tak, by fale delikatnie opływały jej stopy, Ina w ciszy robi to samo. Podciąga spodnie, zapala papierosa i wpatruje się w ciepłe i ciemne morze, podczas gdy jej trzewia skręcają się w oczekiwaniu na to, co teraz powie Ruth. Odchyła głowę w tył. Patrzy na gwiazdy. Jest ich tak niewiarygodnie dużo. Ale takie obce.

*Nie mogę uwierzyć, że właśnie o tym opowiedziałam.*

- My już wiemy - mówi Ruth po dłuższej chwili, na co Ina aż podskakuje - co dokładnie się stało przy ulicy Rädigränd dwudziestego października dwa tysiące czternastego.

Kiedy Ina bierze oddech, żeby zapytać, jak to, do cholery, jest możliwe, Ruth podnosi rękę, żeby móc dalej mówić. Ina zamyka usta.

- Chcieliśmy sprawdzić, czy zgodnie z prawdą odpowiesz na bezpośrednie pytanie. Tutaj. Przede mną. I to zrobiłaś. I podobnie jak ja wcześniej odpowiadałam na twoje pytania bez podawania szczegółów, ty też możesz zrobić to samo. Przynajmniej na razie. Ponieważ odpowiedziałaś, a ja nie mam wątpliwości, że mówisz prawdę też o tej części. Reszta może przyjść w swoim czasie.

Ina wypuszcza powietrze. Wciąga dym. Pozwala, by piwo splukało lęk, który zaczął w niej narastać. Czuje jakąś lekkość po tym, jak opowiedziała wszystko jeszcze komuś. Tak jakby ktoś otworzył zawór bezpieczeństwa.

- Ja... myślę o tym. Często - mówi, patrząc prosto przed siebie. - O tym, co zrobiłam. Że zabiłam człowieka. Jest to we mnie nieustannie, mimo upływu czasu i tego, że próbuję... się tego pozbyć. Pomyślałam, że ta sprawa z Pelle Erikssonem może miała sens. Odsiedzieć swoje za morderstwo. Odbyć karę za to, co zrobiłam.

- Może i nie jest to całkiem głupia myśl - odpowiada Ruth. - To przecież powinno być trudne. Zabić kogoś. Może powinno się to w sobie nosić? Jakim jest się człowiekiem, jeśli się tak nie dzieje?

Nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Teraz jednak znów pojawia się ciekawość, mówi więc:

- A jakim człowiekiem jesteś ty, Ruth Darwin?

Za nimi słychać krzątanie, a kiedy Ina odwraca głowę, widzi, że Sanfa zbiera naczynia ze stołu. Ma w uszach słuchawki z białym kablem i porusza się w rytm muzyki.

- Należę do grupy, o której wie bardzo niewiele osób - mówi Ruth, przyciągając uwagę Iny. - Nazywamy się Trickster i istniejemy od prawie dwudziestu lat.

- Litera T w logo - mówi Ina.

Ruth uśmiecha się do niej w słabym świetle rzucanym przez stojące między nimi lampki.

- Tak. Ładne, prawda?

- Ale kim wy jesteście? Co robicie? I kto za tym wszystkim stoi?

- Łatwiej będzie powiedzieć, kim nie jesteśmy. Nie jesteśmy policją. Nie jesteśmy służbą bezpieczeństwa. Jesteśmy finansowani całkiem prywatnie, co jest jednym z podstawowych założeń tego, czym się zajmujemy. Nie stoi za nami żadne państwo. Żadna policyjna organizacja. I nie działamy zgodnie z tym głupawym sloganem, jaki pojawia się na amerykańskich filmach akcji i szpiegowskich. Wiesz, „jeśli wpadniesz, to zostaniesz sama, nikt się do ciebie nie przyzna”, i tak dalej. Zapomnij. Jeśli jakiś Trickster zostaje ujęty, mamy dużo bardzo kompetentnych osób, które zadbają o jego uwolnienie. Mamy odpowiednie techniki. Mamy żołnierzy. Mamy do dyspozycji miliardy. I chcielibyśmy, żebyś włączyła się do naszej pracy.

- Dlaczego właśnie ja?

Ruth Darwin przechyliła głowę na bok.

- Musi się sporo wydarzyć, żeby człowiek był gotów zostawić swoje życie za sobą, Ina. A do tego musi mieć talenty i cechy osobowości, które uważamy za niezbędne, żeby człowiek stał się cenną częścią grupy. Można z powodzeniem powiedzieć, że kierownictwo widzi w tobie coś, czego potrzebuje.

- A ty do niego nie należysz? Do kierownictwa?

Ruth śmieje się krótko.

- Nie. Nic z tego. Jak już mówiłam, jestem tylko rekruterką.

- Ale... skąd oni tak dużo o mnie wiedzą? Znaczą... ja sama właściwie mało co wiem o sobie.

Na to Ruth podsuwa się trochę wyżej na pufie i pochyla nieco na bok, zanim odpowie. Wydaje się, że jest jej piekielnie niewygodnie w tym ciasnym kostiumie, ale mimo to udaje jej się zachować wrażenie elegancji.

- Nigdy nie próbowałaś dowiedzieć się czegoś o swoim pochodzeniu?

Ina wzdycha.

- Mnóstwo razy. Zawsze jednak dochodzę do ściany. Wiem to, co wiem, ale w sumie nic więcej. Oczywiście, że szukałam korzeni. Tych, które podobno istnieją. Najwyraźniej jestem Polką. Kiedy byłam w gimnazjum, jeździłam trochę po Polsce. To fajny kraj i tak dalej, ale przecież nie znam języka. Ani tradycji. Ani... w ogóle nic. Jedyne, co mam wspólnego z Polakami, to chyba to, że przez całą historię inni próbowali nami kierować.

Ruth chichocze tak, że niemal krztusi się następnym łykiem wina.

- Dużo się nad tym zastanawialiśmy.

Musi odkaszlnąć.

- Twoje dzieciństwo jest w sporej części ukryte w mroku. Tak to bywa, kiedy starsze rejestry nie są skomputeryzowane albo spłonęły czy po prostu zaginęły przy przeprowadzkach albo reorganizacjach. Ale ta kartka, o której pisali w gazetach, kiedy cię znaleźli. Co twoim zdaniem oznacza?

- Dumałam nad tym każdego dnia mojego życia i nie mam odpowiedzi. Myślę, że oznacza dokładnie to, co tam było napisane. Że człowiek, który mnie zostawił w remizie, chciał, żeby miała na imię Halina. I że jedno z moich rodziców albo oboje pochodzili z Polski. Nigdy jednak nie udało mi się dowiedzieć, kim byli.

- Nam też nie - mówi Ruth smutnym tonem. - Bardzo byśmy chcieli zaoferować ci rozwiązanie tej zagadki jako swego rodzaju prezent powitalny. Czasami jednak nawet nam coś nie wychodzi. Ty i twoje prawdziwe pochodzenie są i pozostaną tajemnicą. I może tak jest lepiej? Skoro masz je dziś porzucić?

- Czy ty też to zrobiłaś?

Ruth wygląda na zaskoczoną tym bezpośrednim pytaniem, ale w końcu kiwa głową, wpatrując się w morze.

- Tak. W całej istotnej komunikacji, która nie odbywa się w realu, jak to mówi młodzież, nazywam się Trickster dwa. A poza tym jestem Ruth Darwin. Kobieta, którą może kiedyś byłam, od bardzo dawna jest martwa i pogrzebana.

- Ale... co chcecie, żebyśmy zrobiła?

- Jeśli postanowisz przyjąć naszą ofertę i zostać Tricksterem, twoim pierwszym zadaniem będzie na początek coś łatwego.

- Od przyszłego tygodnia do roboty? - uśmiecha się Ina.

- Mniej więcej - odpowiada Ruth poważnie. - Od dłuższego czasu pracujemy nad infiltracją rozwijającego się ruchu prawicowych ekstremistów w regionie Sundu. Trickster pięć zdobył ich zaufanie i jest z nimi od prawie pół roku, ostatnio został zaproszony do najbardziej wewnętrznego kręgu.

- Neonaziści?

- Najgorszego gatunku. Stare pieniądze i nowe mięśnie. Ideologia, którą przykrojono tak, żeby pasowała do wszystkich, od ekofaszystów po bardziej tradycyjnych biologów rasy, wszystko pod płaszczykiem etnopluralizmu. Mają kapitał przemocy i zwykły kapitał. Służba bezpieczeństwa ostrzegała przed właśnie takim rodzajem ugrupowań od wielu lat, ale nic się nie dzieje. Ludzie boją się terrorystów, którzy przybywają z zewnątrz. A nie tych, którzy

mieszkają w tym samym sennym miasteczku co oni sami. Teraz jednak Trickster pięć został zaproszony na jedno z ich świąt, co powinno dać nam możliwość podcięcia im nóg. Powinniśmy się dowiedzieć, co planują. Mamy swoje podejrzenia i nie są to ładne sprawy.

- A gdzie w tej historii pojawia się ja?

Ruth się uśmiecha.

- Trickster pięć od dawna opowiadał tym ludziom o swojej uroczej żonie, a zaproszenie, które niedawno nadeszło, jest dla dwóch osób. To właśnie tu się pojawiaasz. Jest to operacja, dla której wstępne przygotowania są już wykonane. Trwa to od prawie roku. Twoja rola ma być prosta, ale ważna. A przy okazji będziemy mieli szansę trochę się nawzajem poznać, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. A z... twoją przeszłością doskonale się do tego nadajesz.

- Jeśli dobrze rozumiem - mówi powoli Ina - chcesz powiedzieć, że moja przeszłość jest doskonała do tego... żeby umrzeć.

- Właśnie to mam na myśli. Jeśli zgodzisz się wstąpić do grupy Trickster, Ina Farkas musi umrzeć, a ty musisz się stać Isabellą King. Chyba że jest inne nazwisko, które wolisz, to oczywiście możemy to załatwić.

- Ale - mówi Ina - załóżmy, że się zgodzę. Czysto hipotetycznie. Jak to niby miałyby się udać? Nie potrafiłabym zinfiltrować pieprzonej papierowej torby. A co dopiero bandy neo-nazistów, którzy czytają gazety i oglądają telewizję. Nie widziałas tego? Jestem policjantką, która wzięła na siebie morderstwo pedofila, którego nie popełniła. Glina i wariatka jednocześnie. Fantastyczne CV. Mój pieprzony pysk był we wszystkich gazetach. Mam własny wątek na Flashbacku. Jestem równie anonimowa jak struś w kurniku.

I znowu Ruth Darwin odpowiada poważnie, nie chwytając żartu.

- Nie musisz się tym przejmować, Ina. Twój wyrok zapadł cztery dni przed atakiem na „Charlie Hebdo”. Ograniczyło to wzmianki w prasie do znośnego minimum. Twoja historia po prostu zgasła, kiedy media zajęły się czymś innym. Potem pojawiały się kolejno nowe sensacje, dlatego nigdy nie było na twój temat tylu artykułów, ile mogło być. Możesz za to podziękować między innymi Månsowi Zelmerlówowi.

- I Lisie Holm - mówi Ina, z trudem przerykując ślinę. - Ale... coś jednak się działo. A zdjęcia i artykuły ciągle krążą. Powinnaś widzieć, co się działo, kiedy niedawno spróbowałam pójść na siłownię. Ludzie się na mnie gapili i gadali. Jeśli uważasz, że mieszkańcy Malmö zapomnieli, kim jestem albo co zrobiłam, to niestety się mylisz. Gdybym zrobiła choć jeden krok za próg tych tam koleśki od białej siły, zostałabym zdemaskowana, jeszcze zanim zaczęliby hajlować.

Ruth Darwin znowu bawi się swoim kolczykiem, nim odpowie.

- Rozumiem twoje zastrzeżenia. Możesz jednak na nas polegać. Nie ma takiego problemu, którego nie moglibyśmy rozwiązać.

Wydaje się bardzo pewna siebie, ale Inie trudno jej uwierzyć.

*Nie zdołaliście się dowiedzieć, kim jestem. Mając wszystkie te zasoby i przekonanie o własnej omnipotencji, myśli. Najwyraźniej widać to po jej minie, bo Ruth Darwin wstaje i podnosi z plaży swoje lakierki.*

- Rozumiem twoje wątpliwości, Ina. Zróbmy tak. Spotkajmy się jutro w restauracji. Nie mogę ci niestety przekazać więcej informacji niż te, które już masz. Chyba że przyjmiesz

ofertę. Myślę jednak, że przy następnym spotkaniu będę ci mogła pokazać przykład tego, co mam na myśli. Może o trzeciej? A, jeszcze jedno, szefostwo przysłało prezent dla ciebie.

- Co? Prezent, dla mnie?

Ruth kiwa głową i woła w stronę baru.

- *Yes, now, please!*

Ina też wstaje. Zatacza się troszkę. Chwyta równowagę na piasku.

Potem patrzy w stronę restauracji, gdzie przez drzwi wychodzi Sanfa z dwoma mięśniami tuż za nią.

- Rany, Ruth. A co to ma być? - syczy Ina, kiedy mężczyźni pojawiają się na plaży obok szeroko uśmiechniętej Sanfy. - Nie mam ochoty na żadnych pieprzonych żigolaków. Co to za chory pomysł?

Najwyraźniej powiedziała coś nieprawdopodobnie śmiesznego, bo teraz Ruth Darwin śmieje się serdeczniej niż w którymkolwiek momencie tego wieczoru.

- Żigolaki? Nie jestem pewna, czy ci dwaj byliby szczęśliwi, że ich tak nazywasz. Mimo że dostali mnóstwo pieniędzy za to, że tutaj są.

- Co takiego?

Kiedy mężczyźni podchodzą jeszcze bliżej i się witają, Ina uświadamia sobie, komu właśnie podaje rękę - i oczywiście jest w ciężkim szoku.

- Miss King - mówi Floyd Mayweather, pięciokrotny mistrz świata w boksie, mający za pasem pięćdziesiąt zwycięstw, z czego dwadzieścia siedem przez nokaut. Mentor idola Iny w szwedzkim boksie, Badou Jacka.

- M-mist... - Głos więźnie jej w gardle i musi odchrząknąć.

*Ogarnij się, do cholery. Co ty, masz trzynaście lat? Prostuje plecy.*

- Mister Mayweather. Cóż za zaszczyt. Jestem pana wielką fanką.

Rudy mężczyzna stojący obok mistrza świata w boksie też nie musi się przedstawiać. Ina szybko chwyta jego dłoń, czując, jak uśmiecha się jeszcze szerzej. Czerwieni się? Ma nadzieję, że nie. Albo że jest wystarczająco ciemno, żeby nie było widać.

- Mister McGregor, śledzę pana karierę od Cage of Truth.

Mówi dalej do Ruth:

- To jest całkiem nieprawdopodobne. Jak, do kurwy nędzy, udało wam się ich tu sprowadzić?

- Miss King - zwraca się do niej McGregor i uśmiecha się swoim szerokim, po irlandzku pewnym siebie uśmiechem. - *Lookin' forward to trainin' with ya.*

- Cieszy się pan na co takiego? - wykrztusza Ina, niemal przewracając się z wrażenia.

Ruth Darwin włącza się w końcu do rozmowy.

- Isabello, panowie są tutaj tylko na dwadzieścia cztery godziny. Obaj mają inne zajęcia i jesteśmy ogromnie wdzięczni, że zgodzili się poświęcić nam trochę czasu, chociaż nie było to szczególnie tanie.

Mayweather i McGregor uśmiechają się na te słowa, ale żaden z nich się nie odzywa. Ruth Darwin ma naturalną charyzmę, dzięki której nikt nie ma wątpliwości, kto rządzi na tej wy-

spie, mimo że stojący tu panowie prawdopodobnie mogliby zarówno ją, jak i Inę wrębać w ziemię z zawiązanymi oczami, uciętymi nogami i jedną ręką za plecami.

- Zgodzili się odbyć z tobą osobistą sesję treningową jutro przed naszym spotkaniem w naszej świeżo wyremontowanej sali treningowej. Bądź więc tak miła i wybierz: z którym z nich chciałybyś potrenować?

Ina odzyskała oddech. Znowu mocno stoi na nogach. Żołądek wrócił na swoje miejsce. O której to miały się spotkać z Darwin, o trzeciej po południu? Mnóstwo czasu. A taka szansa pojawia się jedynie raz w życiu...

Jest tylko jedna dobra odpowiedź na pytanie, z którym z panów chce odbyć sparing. Podnosi butelkę z piwem, wyciąga ją w kierunku boksera i zawodnika MMA, pociąga łyk i mówi:

- *Why not both?*

## **LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion**

**Trickster\_2:** > Jestem przekonana. O tym, że będzie świetnie pasować do przyszłych misji, i o tym, że przy następnej rozmowie przyjmie ofertę. Zwłaszcza gdy będziemy mogli... pokazać jej nasze możliwości, jeśli chodzi o jej starą tożsamość.

**Trickster\_1:** > Do jutra?

**HVC:** > Da się to załatwić?

**Trickster\_2:** > Byłoby dobrze do jutra o trzeciej.

**Trickster\_1:** > Ach tak... OK. Powinno się udać. Trickster\_4 będzie pracować całą noc.

**Trickster\_2:** > Zupełnie jakby miał inne plany...

**Trickster\_1:** > J

**HVC:** > Dobrze, projekt Ekerö zaczyna nabierać tempa.

**Trickster\_1:** > Ile mamy czasu, zanim ją i Trickstera\_5 trzeba będzie przedstawić w towarzystwie? Znaczący, na żywo?

**HVC:** > Maksymalnie miesiąc. Nie wiadomo dokładnie. Tradycyjnie dożynki robi się pod koniec września, ale Trickster\_5 mówi, że będzie to już w sierpniu.

**Trickster\_1:** > Powinno wystarczyć. A teraz przepraszam, muszę gdzieś zadzwonić. A przy okazji, Trickster\_2, dziękuję za wkład pracy. Jak zwykle nieoceniony.

**Trickster\_2:** > Podziękuj Trickster\_6, która ją znalazła. Ja tylko wykonuję swoją robotę.

**HVC:** > Możecie podziękować wszystkim, kiedy ona już będzie w SUB-MH, a Halina Farakas będzie martwa.

# North Beach, Maniyafushi, Malediwy

10 LIPCA 2015

„Hej, dlaczego nie z obydwoma?” – buńczuczna odpowiedź z wczorajszego wieczoru dzwoni jej w uszach, kiedy Ina zwisa na linach otaczających nowiutki ring i spluwa przez krawędź.

McGregor śmieje się podniecony na drugim końcu ringu, ale przynajmniej też pluje krwią. Już o siódmej rano on i Mayweather stali przed chatką, rzucając jej wyzwanie, kto najwięcej razy obiegnie wyspę w ciągu godziny. Okazało się, że Mayweather, mimo że jest najstarszy z całej trójki.

I może albo po prostu był miły, albo to właśnie wiek zdecydował o tym, że podczas jego trzech rund z Iną za każdym razem nie udało mu się jej osiągnąć więcej niż kilkoma solidnymi ciosami, natomiast Ina parę razy zmusiła go do okrzyku zaskoczenia i frustracji, kiedy jej ciosy raz po raz dochodziły do celu. Nokautu co prawda nie było, ale szło jej wystarczająco dobrze, żeby zyskać punkty. No i po wszystkim mistrz świata w boksie, śmiejąc się, nadał jej przydomek Łysa Kobra.

Mayweather walczył jak bokser, a mając w portfolio kilka innych poza boksem sportów walki, Ina dysponowała pewną przewagą, której jemu brakowało. Kreatywność i umiejętność korzystania z nóg w sposób, z którym rasowy bokser sobie nie bardzo radził, chociaż była od niego młodsza. Mimo to, kiedy czas minął i ostatnia runda dobiegła końca, nogi pod nią drżały tak, jakby robiła pierwsze kroki w życiu.

Po dłuższej przerwie na posiłek przyszedł czas na McGregora. Trzy rundy. Po pięć minut. McGregor to koleś z MMA. Zupełnie inna para kaloszy. Podczas gdy Mayweather uderzał na początku słabo, tak jakby chciał wyczuć, czy może poważnie traktować tę dziewczynę, McGregor od razu ruszył ostro i szybko. Urodzony zwycięzca. To spowodowało, że drzemiący w Inie potwór rozpalił się równie mocno. Kiedy wykonała swój pierwszy, twardy jak kamień cios w podbródek, od którego musiał się cofnąć i potężnie potrząsnąć głową, ruszył do przodu i obalił ją na ziemię z czymś zaskakującym w oczach. Praca w parterze nie jest jej mocną stroną, ale jego też nie, a wazą mniej więcej tyle samo, Inie udało się więc wykonać blokadę i duszenie, z których ostatecznie zdołał się wydostać, i wtedy zabawa zaczęła się na dobre. Ostatnia runda była agresywna, twarda, szybka i Ina czuła, jak jej puls szaleje tak, że krew mogła w każdej sekundzie wytrysnąć uszami jak z przetrąconego hydrantu. Lunch, który składała się z ryżu, krabów i sałatki z kokosem, nie smakuje już tak dobrze, kiedy przesuwa się w przeciwną stronę. Ina, dysząc, zwisa z lin i ogląda się przez ramię. Każdy mięsień jej ciała puchnie z wysiłku. Pot w ostrym słońcu perli się na czole, z ucha cieknie krew. Ina wyciera ją, gdy adrenalina tuż pod skórą śpiewa piękne pieśni.

- Jeszcze jedna rundka - zagrzewa ich do boju stojący przy ringu rozbawiony Mayweather, siorbując sok z ozdobionego kokosa. - Nie poddawaj się, McGregor...



Została jedna runda, potem koniec. To jednocześnie smutne i cudowne. Ina płucze usta wodą i splota kilka razy, żeby pozbyć się paskudnego smaku, po czym odwraca się w jego stronę.

McGregor uderza o siebie rękawicami. Spina się. Wypływa jeszcze jeden czerwony glut i wbija w nią wzrok. Widać wyraźnie, że nie zamierza się w najmniejszym stopniu oszczędzać tylko dlatego, że Ina jest kobietą i amatorką. I mimo że wysiłek właśnie zmusił Inę do wymiotów, akurat to ją cieszy, kiedy uderza o siebie rękawicami i zaczyna się ostatnia runda.

\*

*Wszystkie zęby wciąż są na miejscu, to już coś,* myśli Ina, która nie może przestać się uśmiechać od chwili, kiedy godzinę temu na nabrzeżu pomachała chłopcom na do widzenia. Po sparingu wskoczyli do ciepłego morza. Słona woda przyjemnie piekła w ranach. Potem wpadli na pomysł, żeby zrobić rundkę treningu siłowego, ale żadne z nich nie miało już w ciele ani jednego mięśnia, który był wystarczająco cały i sprawny, żeby ćwiczyć. Przynajmniej nie Ina i McGregor. Mayweather namawiał ich, aż oboje stwierdzili, że siły ma tylko ten, kto podczas sparingu się oszczędzał jak pieprzony mięczak. Mayweather przyjął jednak te drwiny ze spokojem i spędził resztę czasu na wyspie, rozmawiając z Alim o tym, jak to jest mieszkać w tym akurat miejscu i ile może kosztować podobna wyspa w pobliżu.

Ina pozwoliła mięśniom na zasłużony luksus w jacuzzi na swoim prywatnym ganku, z widokiem na turkusowy ocean, przywitała się też z gekonem, który odważył się wrócić po niesprowokowanym ataku Iny na jego ogon poprzedniego wieczoru. Teraz siedzi owinięta koczykiem na łóżku, a endorfiny szemrzą w całym ciele. Bawi się telefonem. Zasięg chwilami zanika, ale można wytrzymać. To, że w ogóle da się wejść do Internetu, i tak jest prawdziwym cudem.

Wpisuje „Isabella King”. Dostaje 290 tysięcy trafień. I dobrze. Wystarczająco anonimowe nazwisko. Ładne, ale nie daje punktu zaczepienia. Jest australijska kolarka, która nazywa się tak samo, a do tego jakaś pisarka fantasy. Uderza ją, że być może grupa wybrała nazwisko, opierając się na tym, co Ina czyta. A więc... Ruth Darwin? Sprawdź.

Znacznie mniej wyników i zdecydowanie nic takiego, co pasowałoby do kobiety, która dziś razem z nią przebywa na tej rajskiej wyspie.

Ina zastanawia się przez chwilę, po czym wpisuje w polu wyszukiwania „Trickster”. Na samej górze pojawia się kilka stron na temat Carla Gustava Junga i jego archetypów. Tam dowiaduje się, że Trickster oznacza figlarza i że dobrze znanymi przykładami postaci tego typu są Loki i bóg Hermes.

Trochę niżej wyświetla się tekst z Wikipedii:

*In mythology and the study of folklore and religion, a trickster is a character in a story (god, goddess, spirit, human, or anthropomorphisation) which exhibits a great degree of intellect or secret knowledge and uses it to play tricks or otherwise disobey normal rules and defy conventional behavior.*

Wysoki intelekt, wiedza tajemna, nie przestrzega zasad i podważa konwencjonalne zachowania. No tak... brzmi to sensownie. Ina drapie się po szyi.

Nie znajduje jednak niczego na temat żadnej tajnej grupy. W sumie to dość oczywiste, myśli. Z drugiej jednak strony wyszukiwanie daje prawie piętnaście milionów wyników. Może pod któryś z nich kryje się jakiś trop dla kogoś, komu będzie się chciało porządnie poszukać.

\*

Dokładnie o trzeciej spotykają się w restauracyjnej części pięknego otynkowanego na biało domu. Nakryto do popołudniowej herbatki. Ruth Darwin rzuca okiem na zmasakrowaną twarz Iny, która wygląda naprawdę strasznie – mimo jej zadowolonego uśmiechu na ustach – nalewa sobie do cienkiej szklanki w kształcie tulipana herbatki jaśminowej, po czym przesuwając swój telefon przez stół i zachęca Inę, żeby wzięła go do ręki.

– Proszę – mówi, odganiając jednocześnie muchę z kanapki z ogórkiem.

– Co mam z tym zrobić?

– Wyszukaj sama w Google'u.

Ina uśmiecha się.

– Dokładnie to robiłam w pokoju. To...

– Nie twoją nową ja – przerywa Ruth – tę starą.

Ina wzdyga się, kiedy ogląda pojawiające się na ekranie wyniki. Przecież to... mruży oczy. Nagłówki są takie same jak wcześniej. Artykuły też. Ale... stuka w zdjęcia przy artykułach i powiększa je na ekranie dwoma palcami.

– Kurwa, żeż... – wykrztusza.

– Elegancko, prawda? – Ruth Darwin wygląda na zadowoloną. – I to tylko po jednej nocy. Jeśli damy Tricksterowi ze cztery dni, to zrobi w sieci poważne odkurzenie i zadba o to, żeby wszystko było doskonałe i bezproblemowe, wszędzie.

Ina aż nie może w to uwierzyć. Przegląda dalej. Czyta artykuł o swoim własnym procesie o morderstwo. I znów szczeka jej opada, kiedy patrzy na zdjęcia. Ciało zaczyna drżeć. To nie ją wprowadzają do sali sądowej. To nie jej zdjęcie profilowe z Facebooka widać przy pozostałych artykułach. To nie jej policyjne zdjęcie z Hinsebergu figuruje w wątku na Flashbacku. To jest... jakaś kobieta. Bardzo, bardzo podobna do niej. Ogolona czaszka i cała reszta. A jednak całkiem wyraźnie ktoś inny.

– Możesz szukać na dowolnych stronach – mówi Ruth Darwin i upija nieco herbaty, po czym ciągnie: – Jedyne zdjęcia, które pojawią się w powiązaniu z twoim starym nazwiskiem, to tej kobiety.

– Kim ona jest? – pyta Ina bez tchu.

Ruth Darwin wzrusza ramionami.

– Prawdopodobnie nie istnieje, została stworzona przez sztuczną inteligencję według starannie wybranych parametrów, coś w tym rodzaju. Trickster cztery na pewno będzie w stanie ci to wytłumaczyć, kiedy się spotkacie, to nie moja działka.

Macha ręką, tak jakby to wszystko było po prostu zbyt skomplikowane.

– A więc to oznacza... – Ina sama nie wie, co powiedzieć, więc Ruth kończy za nią:

– Oznacza to, że jeśli ktoś cię zobaczy i będzie mu się wydawało, że cię rozpoznaje, a może nawet przypomni sobie wątek i sprawdzi w Internecie, zobaczy tam właśnie to i będzie mu-

siał uznać, że po prostu cię pomylił z tamtą Iną Farkas, bo jesteście takie podobne. I za każdym razem, kiedy ktoś będzie szukał Iny Farkas, niezależnie od powodu, twoja twarz nigdy nigdzie się nie pojawi.

- Ale... są przecież ludzie, którzy wiedzą, jak wyglądam.
- Myślisz, że będą wyszukiwać twoje nazwisko?
- Niiieeee, może i nie.
- Może w związku z twoją rychłą śmiercią, jeśli przyjmiesz ofertę.
- Jest jeszcze jeden problem.
- Tak?

- Jeśli Ina Farkas umrze, napiszą o tym gazety. Pojawią się też zdjęcia. A w chwili, w której Jovan i Jelena albo Nevena czy też Tamara zobaczą zdjęcie tej kobiety, będą przecież wiedzieć, że coś tu się nie zgadza.

- Zajmiemy się tym, jeśli coś takiego się zdarzy. Nie będzie większych problemów. Nie pierwszy raz coś takiego robimy – odpowiada Ruth.

Na twarzy Iny wciąż malują się wątpliwości, więc Ruth mówi dalej:

- Możesz nam zaufać. Zamierzasz dołączyć do najtajniejszej grupy zadaniowej w Skandynawii. Bardzo niewiele osób wie, że istniejemy, ale ci, co wiedzą, są wystarczająco bogaci i wpływowi, żeby rozwiązywać takie kwestie poza zasięgiem jakiegokolwiek radaru.

- Bogaci i wpływowi... i chcecie, żebym do was dołączyła? Dziewczyna z domu dziecka z problemem z agresją – mówi Ina, potrząsając głową.

Ruth Darwin przeciąga językiem po przednich zębach i sięga po kolejną kanapkę z ogórkiem.

- Nie będziesz jedyną osobą w grupie Trickster z ciekawą przeszłością. Wprost przeciwnie. Powiedziałabym, że idealnie pasujesz do profilu. Nie można mieć normalnej przeszłości albo rodziny oraz relacji i robić to, co my robimy. Trzeba być na świecie... samotnym. Nie-normalnym.

- No, dzięki – mówi Ina i robi jej się gorąco w przełyku. Żeby nie powiedzieć czegoś jeszcze gorszego, pije herbatę.

- Tutaj naprawdę masz szansę zrobić coś dobrego. W bardzo satysfakcjonujący sposób. Poza tym – ciągnie Ruth – trzeba robić to, co słuszne, prawda?

Słowa te sprawiają, że krztusi się herbatą. Kaszle przez dłuższą chwilę, na co z kuchni przychodzi Sanfa z pytaniem, co się dzieje. Kiedy zauważa rozkwitające na twarzy Iny siniaki i pęknięcie na jej brwi, z którym nikt niczego nie zrobił, wznosi oczy do nieba i idzie po płyn do dezynfekcji.

- A kim są ci bogaci i wpływowi ludzie, którzy rządzą Tricksterem? – pyta Ina po zniknięciu Sanfy. – Którzy to wszystko finansują? – Rozkłada ręce, obejmując całą wyspę. – I którzy są w stanie sprowadzić tu największe gwiazdy sportów walki z zaledwie kilkudniowym wyprzedzeniem?

- Na razie – odpowiada Ruth – nie mogę ci przekazać więcej informacji niż to, co już wiesz. A, jeszcze jedna sprawa. Może zainteresuje cię wynagrodzenie. Będzie wpłacane na anonimowe konto w Szwajcarii. Sto tysięcy euro miesięcznie.

Ina otwiera szeroko oczy, ale nie udaje jej się nic powiedzieć, bo Ruth kończy:

- Muszę cię także prosić, żebyś podjęła decyzję najpóźniej do dzisiejszej kolacji. Oferta nieodwołalnie zniknie w tej samej chwili, w której opuścisz wyspę.

# Maniyafushi, Malediwy

10 LIPCA 2015

Kiedy Ina siada przy tym samym stole co poprzedniego wieczoru, naprzeciwko Ruth Darwin, wciąż jeszcze nie podjęła decyzji. A właściwie... podjęła. Kilka razy. Za każdym razem inną. Tak. Potem nie. Potem znowu tak. I znów nie. Dlatego mocno zaskakuje samą siebie, kiedy nagle rozpoczyna rozmowę słowami:

- Ruth, postanowiłam przyjąć ofertę.

- Cudownie - odpowiada Ruth, tak jakby od początku to było dla niej oczywiste.

Porzucenie swojego starego życia i starej tożsamości być może nie będzie łatwe z różnych punktów widzenia. Tożsamość to najprostsza sprawa. I tak ledwo wie, kim jest tak naprawdę. W środku w pewnym sensie zawsze będzie niemowlakiem zostawionym na schodach, pozbawionym korzeni i powiązań z kimkolwiek. Opuszczonym pod gwiazdami. W grupie Trickster zaferowali jej jakiś kontekst. Tożsamość. Historię. I to za bardzo korzystną cenę.

Trudniej będzie pogodzić się z myślą o Tamarze na pogrzebie Iny Farkas. Wyobrazić sobie, jak przechodzi żałobę. I jeszcze Nevena. Zerwać z nimi kontakt będzie ciężko. Ale... może jednak tak właśnie będzie najlepiej dla wszystkich. Ina Farkas naraziła swoje bliskie i ukochane osoby na wystarczająco dużo smutku przez te wszystkie lata.

- To co robimy dalej? - pyta. - Mam podpisać umowę albo coś w tym guście?

Ruth Darwin prostuje plecy i uśmiecha się łobuzersko.

- Oczywiście, że nie.

- A jak... umrę?

- Tym zajmie się Trickster jeden od razu po naszym spotkaniu. Ina Farkas już jest jakby martwa, skoro przyjęłaś propozycję. Zostanie to poparte zaświadczeniem lekarza sądowego i aktem zgonu, a także ciałem z odpowiednim stanem uzębienia, jeżeli wszystko dobrze rozumiałam. Prawdopodobnie będzie to coś prostego i spektakularnego. Może wypadek samochodowy. A może tragiczne samobójstwo. Nie da się zaprzeczyć, że Ina Farkas miała powody do głębokiej depresji po tym wszystkim, co przeżyła. Coś w tym stylu. Znajdzie się grób, na który będą mogli chodzić twoi bliscy.

- A kto będzie w nim leżał?

- Ina Farkas naturalnie.

- No ale... więc... istnieje ciało, którego musicie użyć.

Oczy Ruth Darwin błyszczą, tak jakby podobało jej się, że Ina sama na to wpadła, ale nie odpowiada na to pytanie, tylko zmienia temat.

- Kiedy wrócisz do Szwecji, będziesz miała dwa dni na wizytę w mieszkaniu i zabranie rzeczy, które chcesz mieć ze sobą. Dam ci współrzędne miejsca, do którego pojedziesz. To jest

w Skanii, więc nie będzie większych problemów, ale musisz się tam dostać na własną rękę.

*Pokręcone to wszystko.*

Ina kiwa jednak głową. Nie. Isa kiwa głową, uświadamia sobie. Isabella King.

- Czy są jakieś szczególne sprawy, którymi mamy się zająć, jeśli chodzi o spuściznę po Inie Farkas? Jest chyba sporo gotówki i dość luksusowe mieszkanie?

Ina zastanawia się tylko kilka sekund.

- Chcę, żeby Tamara dostała moje mieszkanie. Sama zdecyduje, co z nim zrobić, czy w nim zamieszkać, czy je sprzedać. A jeśli chodzi o moje pieniądze, chcę założyć dwa fundusze, jeden na Nevenę, a drugi na jej córkę Maję, do którego ma mieć dostęp po ukończeniu osiemnastego roku życia.

Milknie. Potem jeszcze coś przychodzi jej do głowy.

- A poza tym chcę, żebyście kupili jacht.

Ruth Darwin unosi brwi.

- Wyjaśnię to, zanim odjadę - mówi Isa King, szeroko się uśmiechając, i sięga po swoją szklankę.

# Västra Hamnen, Malmö

12 LIPCA 2015

Nocne niebo jest pogrążone w mroku. Niskie żółtoszare chmury zasłaniają światło księżyca i gwiazd, a postapokaliptyczny nastrój doskonale tej nocy Isie pasuje. Ulice w dzielnicy Västra Hamnen są o tej porze jak zwykle spokojne – nie jest to okolica imprezowa. Isa czuje się tu jednocześnie jak obca i jak w domu, kiedy nonszalanckim krokiem, z plecakiem przewieszonym przez ramię, przechodzi obok lokalnego sklepiku, w którym już nigdy więcej nie zrobi zakupów.

Pięćdziesiąt metrów dalej widać śpiący pagórek, którym jest Rune Andersson i cały jego dobytek. Kiedy Isa podchodzi bliżej, widzi, że Lillan leży zwinięta przy jego kolanach. Co za para, zamknięta w swojej szklanej kopule całkowicie odsłoniętej dla świata.

Ostrożnie, żeby nie obudzić psa, podchodzi do nich trochę z boku. Światło z ulicznej latarni miękko pada na pobrużdżoną twarz starego człowieka. Każda zmarszczka to wyrzeźbiony śmiech lub wieczny smutek. Karton, na którym oboje leżą, ma najwyżej pięć milimetrów grubości. Można sobie tylko wyobrażać, co to robi ze stawami i mięśniami, jeśli każdej nocy trzeba na czymś takim spać. Zwłaszcza kiedy się nie jest już zbyt młodym. Rune jednak nigdy nie narzeka. Kiedy Isa pochyla się i kładzie obok tej dwójki kopertę z aktem darowizny, dowodem własności i kluczykami, szczeniaczek drży i sennie podnosi nos.

Isa King wstrzymuje oddech. Wyciąga rękę, żeby Lillan zrozumiała, że nie ma żadnego zagrożenia. Psiak ospale przymyka oczy, mruczy i liże ją po ręce, a Rune dalej śpi ciężkim snem upitego człowieka.

– Opiekuj się swoim panem – szepcze Isa, wstaje i bezgłośnie znika w drzwiach domu, w którym mieszka Ina Farkas.

\*

Kiedy powoli chodzi między swoimi starymi meblami w słabo oświetlonym mieszkaniu i zastanawia się, co – jeśli cokolwiek – chce zabrać ze sobą do swojego nowego życia, przypomina jej się dzień, kiedy jechała więźniarką na proces o morderstwo. Między nią a osobą, którą kiedyś była, rozwarła się przepaść. Malmö wydawało się wtedy zupełnie innym miastem, bo nie była już wolnym człowiekiem. Stała się kimś innym. Teraz jest tak samo: nie czuje, że to mieszkanie jest jej domem. Może to jakiś psychologiczny proces uwalniania się rozpoczął się w chwili, w której postanowiła przyjąć ofertę Ruth Darwin. A może jakiś instynkt samozachowawczy. Bo nic, czego dotyka, nie wydaje się jej własnością. W tym mieszkaniu mieszka Ina Farkas, a Ina Farkas nie żyje.

Kiedy opuszczała wyspę, musiała zostawić telefon. Ruth Darwin dała jej nowy, ale starodawny, którym można dzwonić i wysyłać SMS-y, ale nie można w nim przeglądać Internetu.

Wyciąga z kieszeni dzinsów kartkę i wpatruje się w nią setny raz. Cyfry i litery już dawno zapamiętała.

55°27'48"N 13°42'29"E

Współrzędne. Gdzieś w Skanii czeka na nią nowe życie. Gdyby był to zwykły dzień, mogłaby wyciągnąć komputer i sprawdzić, dokąd się wybiera, ale nie jest to zwykły dzień. Ktoś z grupy Trickster już tu był i komputer, portfel oraz inne drobiazgi zniknęły. Będzie musiała jutro zajrzeć do kafejki internetowej. Na kuchennym blacie leży nowa czarna koperta z czerwoną lakową pieczęcią – znajduje w niej prawo jazdy wystawione na jej nowe nazwisko i kolejne dwadzieścia tysięcy w gotówce. Jest tam też kartka, a na niej wypisane taką samą piękną kaligrafią jak poprzednio, złotymi literami na czarnym błyszczącym papierze:

„Isabello King. Witamy! – Maximilian Heyerdahl w imieniu HVC”.

Bładoniebieskie cyfry na kuchence mikrofalowej z nierdzewnej stali pokazują, że jest trzecia w nocy. Dom pogrążony jest w ciszy. Najlepiej będzie spróbować trochę się przespać. Jutro musi opuścić mieszkanie. Opuścić swoje życie. Ogarnia ją pragnienie napisania długiego listu do Neveny i drugiego do Tamary, ale to nie byłoby właściwe. Postanowiono, że Ina Farkas zginie w wypadku samochodowym. Tak żeby jej ciało mogło spłonąć. Nie ma więc miejsca na pożegnania. I może tak będzie najlepiej.

Po drodze do sypialni przeciąga lekko palcami wzdłuż poręczy, aby się upewnić, że wciąż jest na tym świecie. Na górze staje przed panoramicznym oknem, wyglądając na pogrążony w mroku Sund. Jej własne odbicie słabo rysuje się na szkle na tle ciemnej wody. Jak miraż, którym ma się stać. Podnosi rękę i gładzi widoczną na odbiciu twarz. Kości policzkowe. Usta. Nowa tożsamość. I nowy wygląd, jak powiedziała Ruth. Jakikolwiek by był. Ale odpowiada jej to. Zarówno nowe życie, jak i to, czego się od niej w nim oczekuje. Przygląda się odciskowi palca na szybie, kiedy odparowuje, symbolizując to, co ją czeka.

Rasiści. Prawicowi ekstremiści. Faszyci. Można ich też nazwać inaczej: zbiry i bandyci najgorszego sortu.

Chce się w to włączyć i dowalić tym gościom – to jej wystarcza jako motywacja. Pieniądze to tylko dodatek. Podczas swoich podróży do Polski w czasach gimnazjalnych brała udział w obowiązkowych wycieczkach do nazistowskich obozów koncentracyjnych i płakała równie niepohamowanie jak wszyscy pozostali. W piersi rodził się ostry, bezdenny smutek. Za te wszystkie zmarnowane życia. Za całą nienawiść, do której zdolny jest człowiek. Jest to smutek, który nigdy tak naprawdę jej nie opuścił. Jeśli miała kiedyś w Polsce prawdziwą rodzinę, to całkiem możliwe, że niektórzy jej członkowie zginęli w jednym z tych zapomnianych przez Boga miejsc. W jednym z nazistowskich pieców.

Kiedy myśl ta zagościła w niej na dobre, ledwo może się doczekać dnia, w którym zacznie działać. Ludzie z grupy Trickster wiedzą, co robią, to widać. Żeby tylko zdołała się powściągnąć, kiedy już tam będzie, wciśnięta do gniazda neonazistów. Prawdopodobnie to będzie najtrudniejsze. Zachowywać pozory mimo obrzydzenia.

Podnosi kołdrę i wczołguje się do łóżka. *Isabella King*, myśli. Tak. Tak jest najlepiej. Musi usunąć Inę Farkas ze swojej świadomości.

Zostać Isabellą King na pełny etat. Całkiem nowy początek, zdecydowanie tego właśnie potrzebuje. A ile osób kiedykolwiek dostanie taką szansę? Przecięcie więzów z przeszłością



może i będzie trudne, ale biorąc pod uwagę, że to, co nazywa swoją przeszłością, jest czymś sztucznym, na pewno jakoś to będzie.

Isabella King, Isabella King – Trickster. Isabella King – łowczyni nazistów. Uśmiecha się. Świetnie.

Na pewno wszystko świetnie się ułoży.

# Västra Hamnen, Malmö

13 LIPCA 2015

Śniadanie, ostatnia szybka seria porannych ćwiczeń siłowych w mieszkaniu, prysznic, a potem Isabella King pakuje rzeczy, które chce stąd zabrać. Nie jest tego wiele. Przede wszystkim wygodne ciuchy. Nie maluje się i nie nosi biżuterii. Z kowbojkami nigdy się nie rozstanie, tego akurat jest pewna. Po krótkim wahaniu wrzuca do plecaka trymer do włosów. Jeżyk zaczął już być przydługi. Kiedy jednak podchodzi do teczki leżącej w ukrytym miejscu za lustrem w sypialni, zatrzymuje się i powoli ją otwiera. Dziś znajdująca się tam kartka ma już trzydzieści lat, jest pożółkła, a tekst prawie całkiem wyblakł.

„Ma na imię Halina. Jest Polką!”

Wycinek z gazety ze strażakami może wyrzucić, ale przychodzi jej na myśl, że na tej odręcznie zapisanej kartce mogą znajdować się tropy, które grupa Trickster zdoła odczytać. Może tam być DNA osoby, która to napisała. Albo odciski palców.

*Ale jeśli tego nie wyrzucisz, Ina Farkas wciąż nie będzie martwa.*

Stoi przez chwilę i patrzy na to wszystko, po czym wciska plastikową koszulkę z kartką do plecaka. Reszta łąduje w worku na śmieci, który później spali w jakimś odludnym miejscu. Ze skrytki wyciąga też dwa zwitki banknotów, każdy po dwadzieścia pięć tysięcy. Na czarną godzinę. Pozostawianie ich tam wydaje się bez sensu.

To, że nie potrafi pozbyć się kartki, zaskakuje ją samą. Wczoraj wieczorem wydawało się to oczywiste. Jednak wykonanie tego ostatniego kroku i zniszczenie jedynej rzeczy, która łączy ją z jej prawdziwą tożsamością i która może pozwolić rozwiązać tę zagadkę, okazuje się trudniejsze, niż myślała.

*To jest proces, przekonuje sama siebie. Pewnie cisnę ją do ognia, kiedy już tam będę.*

Teraz ważniejsza jest inna kartka. Ta ze współrzędnymi. Dokładnie w momencie, w którym zawiesiła plecak na jednym barku, podniosła worek z rzeczami do spalenia i po raz ostatni ruszyła w dół po spiralnych schodach, dzwoni domofon. Z głośnika obok drzwi windy wydobywa się melodyjka.

Isabella King zamiera. Zdecydowanie nie spodziewała się niczyjej wizyty. Kiedy zadzwoniła z samolotu do Tamary kilka dni wcześniej, powiedziała, że zamierza wyjechać na niecały tydzień. Nevena, no tak... siedzi w areszcie, czekając na proces. Nie ma nikogo, kogo mogłaby oczekiwać w to poniedziałkowe popołudnie w środku lata.

*Może ktoś z grupy?*

Ruth Darwin wyraźnie wszak powiedziała, że Isa ma sama dotrzeć do miejsca wyznaczonego przez współrzędne z kartki. Isa kładzie worek u podstawy schodów i żałuje, że nie ma bronii. Może już teraz ma wrogów, po tym jak zgodziła się dołączyć do grupy Trickster?

Z opisów Ruth wynika, że to spokojnie liga Jamesa Bonda albo superbohaterów z Avengersów. A to pewnie, że tam, gdzie są superbohaterowie, są też superdramy.

Jej bosa stopa krok po kroku zbliża się do ekranu obok domofonu, a serce przyspiesza. Naciska przycisk, który uruchamia kamerę i dźwięk.

- Tak? Halo?

Na dziesięciocentymetrowym ekranie widać kobietę w jej wieku, może nieco starszą. Kiedy słyszy głos przez głośnik, podskakuje i chyba bierze głęboki oddech.

- Halina Farkas? - pyta kobieta, wpatrując się intensywnie w obiektyw kamery.

Powinna odpowiedzieć, że nie. Ina Farkas nie żyje. Ale skoro nigdy wcześniej nie widziała tej kobiety, ciekawość bierze górę.

- A kto pyta?

Kobieta na ulicy nerwowo ogląda się przez ramię i podchodzi bliżej do mikrofonu.

- Proszę, mogę wejść? Muszę z tobą porozmawiać.

- Kim jesteś?

- Nie chcę tutaj mówić. Nie tutaj. Na ulicy. Proszę, wpuść mnie, obiecuję, że pójde z sobą raz, kiedy powiem to, co mam powiedzieć. Jeśli będziesz chciała.

W głowie Isabelli King coś się odzywa. Może to Ina Farkas, która nie chce umierać.

- Naciśnij dzwonek pod napisem PH w windzie, to cię sprowadzę.

Wpuszcza ją do holu, patrząc jednocześnie na zegarek. Dopiero w pół do dwunastej. Ma jeszcze cały dzień na dotarcie do wyznaczonego punktu. A w tej kobiecie jest coś, czego nie potrafi nazwać. Coś znanego. Ale co? Może to ktoś z Hinsu? Jakaś biedaczka z prowincji, która wyobraża sobie, że są kumpelkami, bo siedziały w tym samym więzieniu? Jednak nie... to coś innego, coś, co...

Dzwonek z windy. Naciska guzik, żeby sprowadzić ją na swoje piętro, i bezwiednie robi kilka kroków w tył.

\*

Kiedy otwierają się drzwi windy, Isa zauważa, że przyjęła groźną pozycję z częściowo uniesioną gardą. Ale kobieta w windzie jest tak słodka i spięta, że ręce, które już się zaciskały, spokojnie opadają wzdłuż tułowia. Oczy kobiety rozszerzają się jeszcze bardziej, kiedy uświadamia sobie, że winda wjechała prosto do mieszkania. Jej spojrzenie błądzi dookoła, tak jakby trochę bała się zatrzymać je na Isie.

Stoi tam tak długo, że drzwi windy zaczynają się zamykać. Isa robi kilka kroków do przodu i wyciąga rękę, by je zatrzymać.

- Dzień dobry? - mówi z pytającą intonacją.

- Halina? - pyta kobieta w windzie. - Mogę wejść?

Ina nie odpowiada, ale robi gest w kierunku kuchennego blatu, a kiedy kobieta przechodzi obok niej, bacznie jej się przygląda. Coś w niej jest, jednak nie potrafi tego nazwać. Jest małeńka w porównaniu z Isą. Nie więcej niż pięćdziesiąt kilo. Może czterdzieści pięć. Na pewno nie wyższa niż metr pięćdziesiąt pięć. Gdyby Isa chciała, mogłaby ją złożyć na pół i przecisnąć przez szczelinę na listy. Uspokaja ją to trochę.

Kobieta jest ubrana w wytarte džinsy i czarną skórzaną kurtkę. Włosy cienkie od wieloletniego utleniania, a na rzęsach stanowczo za dużo tuszu.

Wspina się na stołek barowy i rozgląda ciekawie po mieszkaniu, podczas gdy Isa przypatra się jej w ciszy.

- Rozumiem, że to trochę dziwne, że po prostu się tak zjawiam...

Przerywa. Sprawia wrażenie, że trudno jej dalej mówić. Drapie się po policzku, na którym widoczny jest rumieniec, jeszcze mocniej pokazujący, jak trudna to musi być dla niej wizyta. Jej barki są opuszczone, wygląda tak, jakby jej ciało próbowało zapaść się w sobie.

Isa uruchamia techniki przesłuchań. Podchodzi z dużą szklanką wody i stawia ją przed kobietą, po czym sama siada naprzeciw niej z uspokajającym uśmiechem.

- Możesz na przykład zacząć od tego, jak się nazywasz?

Kobieta kiwa głową.

- M-Maria. Mam na imię Maria.

Znów milknie i wierci się na barowym stołku, kiedy Isa cierpliwie czeka na to, co będzie dalej.

- Przepraszam - mówi Maria, śmiejąc się nerwowo. - Tak trudno zdecydować, od czego mam zacząć.

Podnosi prawą rękę i sięga po szklankę z wodą. Na ręce, między kciukiem a palcem wskazującym, Isa zauważa niewielki tatuaż, który wygląda tak, jakby był właśnie w trakcie usuwania. Może przeszedł już dwa czy trzy zabiegi laserowe, ale to nie wystarczyło, żeby całkiem zniknął. Motyw jest wciąż wyraźny.

Nerwowa drobna kobieta o imieniu Maria ma wytatuowaną na ręce bladozieloną swastykę.

A więc jest tutaj z powodu Trickstera. Infiltracja. Czy to jedna z członkiń grupy? Czy też ktoś z wrogiego obozu? Muszą być w jakiś sposób powiązani, myśli Isa, w której rośnie zarówno ciekawość, jak i stres. Bo nikt na tym świecie nie powinien przecież wiedzieć, kim jest. Nie pod nazwiskiem, którego użyła obca kobieta. Maria dostrzega, że Isa wpatruje się w tatuaż, i naciąga rękaw kurtki, żeby go przykryć.

- Mario - mówi Isa, odchylając się na stołku. Krzyżuje ręce na piersi. - Czy mogłabyś powiedzieć, co tu robisz?

Maria wpatruje się w kuchenny blat przed sobą. Wykonuje szklanką jeden obrót. I jeszcze jeden. Potem kiwa głową, chyba przede wszystkim sama do siebie, po czym bierze głęboki oddech. I rzuca:

- Halina... to ja jestem twoją mamą.

# Videdal, Malmö

13 LIPCA 2015

Co się, do cholery, naprawdę wydarzyło? Ciężkie buty Isy King w takim tempie wybijają głośny rytm na asfalcie, że jej puls szaleje, a ona czuje go aż w gardle. Co jakiś czas musi przecierać oczy, żeby się nie zbuntowały i nie zaczęły łzawić. W uszach dzwonią słowa:

„Halina, to ja jestem twoją mamą”.

Isa wzdryga się, a jej stopy nadal kroczą naprzód. Obok niej idzie szablozęby gniew, wyciągający do niej rękę. „Masz. Dotknij mnie. Wiesz, że chcesz”.

„To ja jestem twoją mamą”.

Kiedy kobieta o imieniu Maria wypowiedziała te słowa, Isie zrobiło się całkiem białe przed oczami. Tak jakby sam Bóg Ojciec rzucił gromem prosto w jej czaszkę. Na krawędziach pola widzenia ten srebrnobiały kolor przeszedł później w płonącą, wściekłą czerwień.

„Wyjdź” – tylko tyle udało się Isie wysyczeć, gdy jej oddech stał się wymuszony i płytki.

„Ale ja...”

„Wynocha!” – zaczęła wrzeszczeć Ina czy też Isa, czy kim teraz jest, a podniosła się tak szybko, że stołek barowy runął z łomotem na podłogę za nią. Kobieta włożyła rękę do wewnętrznej kieszeni. Wyciągnęła kawałek papieru. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Isa już ją chwyciła i zaniósła do windy, która wciąż stała na jej piętrze.

Maria szlochała i krzyczała, kiedy była wrzucana do kabiny. Tuż przed zamknięciem się drzwi rzuciła do przodu kawałek papieru, który wylądował na podłodze mieszkania.

„Proszę, zadzwoń, kiedy się uspokoisz. Pozwól mi wyjaśnić”.

Na kartce było nazwisko i numer telefonu, pewnie zamierzała ją wrzucić do skrzynki pocztowej, gdyby Isy nie było w domu, a teraz karteczka przepala jej się przez kieszeń, kiedy Isa pozostawia za sobą metr za metrem w palącym miejskim upale. Chce krzyczeć do słońca. Krzyczeć ku błękitnemu niebu. Krzyczeć do każdego, kto mija ją na ulicy.

Siedziała na podłodze w korytarzu i płakała z głową ukrytą w dłoniach, aż skończyły jej się łzy. Kiedy płacz ustał, pojawił się żal. Dlaczego to zrobiła? Dlaczego nie wysłuchała tego, co Maria miała do powiedzenia? I jednocześnie: wściekłość. Która wcale nie zniknęła. Kiedy godzinę później Isa wyszła na ulicę, tak jak się spodziewała, jej matki już nie było. No i dobrze, bo w tym stanie mogłaby ją zabić gołymi rękami.

Teraz, gdy szok i wściekłość częściowo ustąpiły, ledwo rozumie własną reakcję. Przecież właśnie o tym marzyła całe życie. Że jej mama, jej prawdziwa mama, pojawi się i przyniesie jej wszystkie odpowiedzi. Wszystkie wyjaśnienia. Da jej jakieś oczywiste miejsce na świecie.

*Albo tylko mnóstwo kiepskich wymówek, bez których będzie mi lepiej, myśli gorzko i skręca w Västra Skrävlingevägen.*

Teraz wie przynajmniej, skąd się wziął gniew, który przez całe życie tak trudno jej było kontrolować. Aż w to nie wierzyła. Zawsze uważała, że pogodziła się z myślą, że jest córką Tamary Farkas i nikogo innego. I że to jej wystarczy.

Teraz jednak, kiedy Maria powiedziała to, co powiedziała, było to jak wrzucenie zapałki do fabryki fajerwerków. Wszystko wybuchało. I teraz już wie, co wydało jej się takie dziwne w Marii: to były jej oczy.

Ma oczy swojej matki.

# Amadeo Auto, Videdal, Malmö

13 LIPCA 2015

Musi mieć samochód, żeby dojechać do miejsca wskazanego przez współrzędne. I żeby pozbyć się ostatnich okrucich swojego starego życia. Posiadanie tak konkretnego celu to miłe uczucie pośród tej burzy emocji, Isa postanawia więc na razie skupić się właśnie na nim, a kartka niech sobie dalej leży w kieszeni i pali. Odpycha myśli o Marii natychmiast, gdy się pojawiają.

*Samochód. Współrzędne. Spalić rzeczy. Samochód. Współrzędne. Spalić rzeczy,* powtarza w głowie, kiedy jej stopy w końcu skręcają na zaplecze olbrzymiego magazynu z szarej blachy falistej. Sterty zużytych opon samochodowych przylegają do ogrodzenia. Zardzewiałe części zamienne, rozrzucone wszędzie kołpaki, brudne plandeki, hały żwiru i piachu oraz kilka zdezelowanych wózków widłowych dopełniają obraz. To, że dotarła właśnie tutaj, nie jest bynajmniej przypadkiem.

Jovan Tadić i jego jugosłowiańska mafia mają swoje wtyczki w świecie używanych samochodów w Malmö, musiała więc przyjść tutaj. Do Albańczyków. Jego największych rywali. To jedyne miejsce, w którym na pewno nikt nie wie, kim jest, i nie zobaczy jej tu ktoś, kto zna kogoś, a ten znów zna kogoś, kto bacznie przygląda się okolicy na zlecenie Jovana Tadića.

Nie wie dokładnie, kiedy Ina Farkas ma umrzeć, ale takie radosne bieganie po mieście w interesach to raczej kiepski pomysł. To musi się odbyć szybko.

Dwóch młodych chłopaków w niebieskich dżinsach i białych podkoszulkach poplamionych olejem silnikowym wychodzi przed bramę garażową o wielkości promu do Finlandii, niosąc jaskrawoczerwone drzwi do samochodu. Kiedy jeden z nich ją zauważa, gwizdże i woła coś o pięknych dziewczynach. Fajnie, jakby jeszcze podszedł i czegoś spróbował. Dał jej pretekst, żeby mogła porządnie odreagować poranne przeżycie. Jednak... wtedy raczej nie uda jej się kupić samochodu. Postanawia więc go zignorować i wchodzi do chłodnego przemysłowego lokalu.

Czuje dolatujące znane zapachy. Olej silnikowy, guma, środek 5-56, benzyna, olej napędowy. Na podnośnikach wiszą dwa nowsze samochody, a pod nimi uwija się kilku mężczyzn. Trochę dalej na lewo stoi w rzędach mnóstwo pojazdów przeznaczonych na sprzedaż. Na samym końcu widzi część biurową – to tam. Tam się wybiera.

Isa mija dwudziestoletnie ford, nowsze, lśniące czernią SUV-y, porsche, dwie gigantyczne półciężarówki, beżowe volvo, które dziś należałoby zakwalifikować do weteranów, i kilka bez przekonania odnowionych furgonetek z rdzawymi plamami na zderzakach. W każdej szybko szyld formatu A4 z napisem SUPERCENA.

W tej chwili otwierają się drzwi do szklanej klatki i wychodzi przez nie starszy mężczyzna o imponującej tuszy. Brzuch sterczy mu jak balon zaporowy, wylewając się nad paskiem aż

na uda. Średniej długości włosy – posiwiały wianuszek wokół lśniącej łusiny, do tego długie wąsy, podkrecone na policzki. Wyciera palce w szmatę i szybko coś mówi do zestawu słuchawkowego, a kiedy zauważa Isę, od razu się rozpromienia. Szybko kończy rozmowę w języku, którego Isa nie zna. Jednak ton głosu i wygląd Albańczyka są jej równie dobrze znane, jak buty, w których chodzi.

*Oto mamy mężczyznę, który robi biznis.*

– *Mirëseardhje*, witam! – woła przez cały wielki lokal. Głośno, żeby przekrzyczeć szlifierkę kątową, którą ktoś właśnie gdzieś włączył. – Jak mogę pomóc tak pięknej dziewczynie w ten cudowny dzień?

– Potrzebuję samochodu – mówi Isa, wyciągając rękę.

Bierze ją w swoją szorstką, pożółkłą od nikotyny dłoń z olejową żałobą pod paznokciami i jeszcze bardziej się rozpromienia.

– No to jesteś w dobrym miejscu, moja śliczna. Mamy tu samochody dla wszystkich. Małe i szybkie, duże i mocne. – Rzuca znaczące spojrzenie na muskuły Isy. – Czego potrzebujesz?

Isa rozgląda się po parkingu i nie może się zdecydować.

– Sama nie wiem.

Nie widzi niczego, co by od razu do niej przemówiło. Na większości pojazdów jest niemal wypisane, że pochodzą od mamusiek z przedmieścia albo z jakiejś aukcji na zadupiu. A może od zmarłej babci.

– Chodź, chodź – mówi mężczyzna. – To ja jestem Amadeo. Pokażę ci piękne autka. Tu dalej. Chodź!

Idą zygzakiem przejściami między tym, co Amadeo ma jej do zaoferowania. Żółciutki garbus wygląda przepięknie i Isa zatrzymuje się przed nim.

– Ach, cacuszko nie samochodzik. Rocznik osiemdziesiąt cztery, ale jeszcze długo pociągnie. Tylko dwadzieścia pięć tysięcy.

Isa idzie dalej tuż za Amadeo. Mija rząd siedmiomiejscowych samochodów rodzinnych, nie poświęcając im nawet jednego spojrzenia.

– Myślałam o czymś bardziej... sportowym – mówi. – Trochę szybszym.

Amadeo podnosi ramiona w geście zachwytu, tak jakby jej słowa były mięciutkim kocem, pod którym może się ogrzać.

– Rozumiem. Tutaj. Wczoraj dostaliśmy mustanga. Chodź, chodź.

Ciągnie ją do jaskrawoczerwonego forda mustanga GT. Nie można zaprzeczyć, wyjątkowo urodziwy. Na nim jednak próżno szukać kartki z napisem SUPERCENA. Trzysta tysięcy. W normalnej sytuacji nie byłoby to problemem, ale nie ma już karty płatniczej. Żadnych zasobów. Wszystko, czym dysponuje, to plik banknotów od grupy Trickster, a poza tym swoje własne dwa pliki na czarną godzinę. W sumie siedemdziesiąt tysięcy.

– Nie da rady – wzdycha i gładzi delikatnie maskę mustanga, kiedy nagle zauważa stojącą za nim, przykrytą plandeką samochód. – A to co? – Wskazuje na niego.

Amadeo potrząsa głową i bierze ją za rękę. Odciąga ją od auta.

– Tego nie, nie da rady. Ale zobacz, co mam tutaj...

To wystarczy, by wzbudzić w niej zainteresowanie, i Isa gwałtownym szarpnięciem, które zaskakuje pulchnego Albańczyka, uwalnia ramię z jego uchwytu i rusza do samochodu.



- Ten nie jest na sprzedaż, maleńka - mówi Amadeo, gdy Isa ściąga plandekę i od razu widzi, o co chodzi.

To matowy czarny dodge challenger, dość już wiekowy. Drogi. Prawdę mówiąc, zbyt drogi. Tylko że akurat ten egzemplarz ma w sobie dwie dziury po kulach i brakuje mu tablic rejestracyjnych. Isa ściąga usta. Prawdopodobnie ukrywają go tu, czekając na jak najszybsze złomowanie, bo jest poszukiwany w związku z jakimś przestępstwem albo killkoma. Może jest w nim DNA lub coś innego, co nie powinno ujrzeć światła dziennego. Firma Amadeo Auto nie zamierzała zarobić na tym pojeździe ani korony poza tym, co już być może zarobił w roli samochodu użytego do ucieczki.

- Ten tutaj... - mówi Isa. - Chcesz się go pozbyć. Na dobre, prawda?

Amadeo cmoka kącikiem ust i pociąga za wąsy.

- Dobra maszyna. Ale nie na sprzedaż. Nie da rady. Silnik jest zupełnie kaput.

- Nie wierzę - odpowiada Isa.

Obchodzi go dookoła i stwierdza, że wszystkie reflektory są całe. Kuca i wkłada palec w otwór po kuli tuż pod klamką drzwi kierowcy. Napotyka spojrzenie Amadeo. Uśmiecha się.

- Dostaniesz pięćdziesiąt tysięcy. Jeśli założysz mu nowe tablice. Potem pozbędziesz się go na zawsze. Bez żadnych papierów. Żadnych rachunków. Żadnych nazwisk. Okej?

Amadeo wyraźnie się waha. Dostać na czarno pięćdziesiąt tysi za samochód, który miał właśnie zostać zezłomowany, to za dobry deal jak dla jego chciwej duszy handlarza. Takiej oferty nie można odrzucić. Przynajmniej nie od razu.

- Sześćdziesiąt - mówi, unosząc podbródek z czymś świeżym w spojrzeniu. - To dobry samochód. Bardzo drogi. Wart trzysta tysięcy.

Isa się śmieje.

- Myślę, że każda dziura po kuli, którą można znaleźć w samochodzie, obniża jego wartość o co najmniej sto pięćdziesiąt, nie uważasz?

Amadeo mruży oczy. Przymyka jedno i przygląda jej się uważnie od stóp do głów.

- Jesteś z policji?

- Nigdy w życiu - odpowiada Isa. - To umówmy się tak. Ty przykręcisz nowe tablice, przykryjesz dziury czymś, co ładnie wygląda, a ja przez ten czas wypiję sobie kawkę w biurze. Jeśli będzie gotowy w pół godziny, dostaniesz siedemdziesiąt tysięcy gotówką, a potem nigdy nie zobaczysz ani samochodu, ani mnie. I nikt inny tu w Malmö też go już nie zobaczy. Dopilnuję, żeby zniknął. Okej?

- Ale on przejechał tylko sto pięćdziesiąt tysięcy kilometrów - żali się Amadeo.

- I został użyty tylko do miliona przestępstw - odpowiada Isa. - Nie urodziłam się wczoraj, Amadeo. Skasuję go dla ciebie. Deal?

Wyciąga z plecaka zwitki banknotów, a kiedy handlarz zauważa, że mówi poważnie i może dostać gotówkę na pniu, widać po jego oczach, że sprawa jest załatwiona.

- Jeszcze jedno - dodaje Isa. - Gdy będziecie obrabiać te dziury, muszę skorzystać z komputera.

# Kamieniołom Knivsåsens, Dalby

13 LIPCA 2015

Między dwiema sterczącymi skałami znalazła dokładnie to, czego szukała. Opuszczone miejsce do grillowania wciśnięte głęboko między jasnoszare poszarpane skały. Dość świeży popiół. Kamieniołom to popularne miejsce wśród młodzieży, zwłaszcza podczas tak gorącego lata jak w tym roku. Głównie jednak po drugiej stronie jeziora. To tam mogą pić swoje obrzydliwe jabole, przypiekać tanią karkówkę, grać kiepskie ballady na gównianych gitarach, a do tego kąpać się na golasa, ile dusza zapagnie.

Tutaj, na stronę bardziej oddaloną od dróg, trochę trudniej się dostać. Najwyraźniej jednak w nocy byli tu jacyś ludzie i palili ognisko, pewnie wrócą też wieczorem. Co doskonale pasuje do planów Isy. Teraz jest tu sama, a skały ukrywają to, co zamierza zrobić.

Samochód stoi zaparkowany kawałek dalej wśród zieleni. Amadeo i jego pachołki wykonali naprawdę kawał dobrej roboty, ukrywając wstydlive dziury pod warstwą epoksydowego kitu i powłoką matowego czarnego lakieru. Tablic, które przykręcili, nawet nie chciało jej się sprawdzać. Dopóki będzie jechać grzecznie, a samochód będzie wyglądał na cały, musi się wydarzyć naprawdę dużo, żeby ktokolwiek ją zatrzymał. Poza tym jest sezon urlopów, również wśród policjantów.

Ale też co to za samochód! Już prawie zapomniała, jakiego kopa daje prowadzenie amerykańskich sportowych wozów z automatyczną skrzynią biegów. To trochę jak siedzieć w gokarcie, ale ze znacznie większym silnikiem. Radio ma wbudowany staroświecki odtwarzacz kaset, a na tych, które były w samochodzie, można posłuchać starego gangsterskiego rapu z lat siedemdziesiątych. Kozacko, jak może powiedziałyby dzieciaki.

W środku śmierdzi fajkami, ale poza tym auto jest zaskakująco dobrze utrzymane, a silnik żwawy jak gupik w filiżance z kawą. Cieszyła się każdym kilometrem i zaczęła się zastanawiać, czy nie udałoby się jednak zatrzymać tego samochodu, kiedy już dojedzie nim na miejsce.

A, właśnie. Potrząsa głową, oblewając jednocześnie podpałką z małej białej plastikowej buteleczki resztki grilla i swoje stare albumy. Wstaje i prostuje plecy. Ostry zapach wierci w nosie, ale nie jest nieprzyjemny.

*I tak oto ruszam w drogę.*

Korzystając z komputera Amadea, sprawdziła współrzędne. Coś z nimi chyba jest jednak nie tak. Albo to tylko pierwsze miejsce spotkania, z którego zostanie skierowana dalej. Bo kiedy wbiła liczby do map Google'a, żeby się dowiedzieć, dokąd zmierza, celem okazał się zamek Marsvinsholm.

Po krótkim wyszukiwaniu dowiedziała się, że Marsvinsholm jest w prywatnych rękach, ale właściciele prowadzą ekologiczne gospodarstwo, hodowlę świń i inne rzeczy. Z jakiegoś powodu bardzo trudno jej było sobie wyobrazić Ruth Darwin w takim otoczeniu. Nie chodzi

oczywiście o zamek, ale cała nieruchomość jest częściowo otwarta dla publiczności, na przykład podczas imprez artystycznych, zatem nie wydaje się... by była to idealna lokalizacja dla grupy... tajnych agentów. Czy też innej grupy, do której można zaliczyć drużynę Tricksterów.

Nie, na pewno będzie tak, że ktoś ją tam przywita i pokieruje dalej do prawdziwego miejsca spotkania.

Isa wyciąga z tylnej kieszeni dżinsów miękką paczkę i stwierdza, że ostatnie trzy fajki są całkiem spłaszczone. Robi, co może, żeby uratować jedną z nich, przyglądając się jednocześnie stercie leżących przed nią rzeczy: dwa albumy ze zdjęciami, jej dziennik, adresownik. Artykuły ze starych czasopism. Jest tam też zaproszenie, które dostała od grupy przed podróżą na Malediwy, razem z kartką ze współrzędnymi zamku. Wciąga w płuca zapach podpałki parującej w ostrym słońcu. Po drugiej stronie jeziora słychać krzyki i śmiechy ludzi, którzy odkryli, że woda w kamieniołomie jest głęboka i chłodna.

Kiedy papieros przybrał odpowiedni kształt, zapala go swoim srebrzystym Zippo, po czym pochyla się do przodu i podpala róg albumu, który zrobiła dla niej Tamara z okazji wyprawki. Tak naprawdę nie trzeba palić wszystkiego. Ina Farkas może umrzeć w wypadku samochodowym i zostawić po sobie w mieszkaniu mnóstwo rzeczy, tak jak ludzie przecież ciągle robią. Teraz jednak jej twarz ma zostać zastąpiona tą wygenerowaną przez sztuczną inteligencję, więc chyba jednak lepiej się tego pozbyć. Im mniej będzie istnieć zdjęć prawdziwej Iny Farkas, tym lepiej. A poza tym ten rytuał wydaje się konieczny ze względu na nią samą, zwłaszcza po spotkaniu z tą kobietą... Marią.

Gdy płomień buchają w górę, ogarnia ją gorąco. Coś – może barwniki w zdjęciach lub jakieś chemikalia w plastikowych okładkach – barwi ogień na zielono. Zmusza się, by zostać i patrzeć, jak wycinki z gazet najpierw czernieją i zwijają się na krawędziach, a potem zajmują się płomieniem. Zauważa, że człowiek można jednocześnie czuć się poruszony na wiele sposobów.

Kiedy worek na śmieci z tym, co wiąże Isę z przeszłością, jest już pusty, rzuca go też w ogień, a śmierdzący dym zabarwia się na czarno. Cofa się o krok. Zaciąga się chciwie papierosem, gładzi się po przedramionach i przygląda temu wszystkiemu, co płonie.

Jakie było prawdopodobieństwo, że Maria pojawi się właśnie dzisiaj, z wszystkich pieprzonych dni akurat tego dnia? Dokładnie dzisiaj, kiedy postanowiła przeciąć wszystkie więzy z przeszłością, oto przeszłość staje przed nią z orkiestrą i przytupem.

Patrzy w dół na ostatnią rzecz, którą trzyma w dłoni. Kawałek papieru w plastikowej koszulce. Ten, który ktoś – może Maria – napisał i przyszpilił do cuchnącej benzyną różowej szmaty, kiedy Halina miała dzień. Przełyka ślinę. Waha się. Przybliża plastikową koszulkę do ognia. Potem zmienia zdanie i wciska ją z powrotem do trzymanego między stopami plecaka.

Z przedniej kieszeni dżinsów wyciąga drugą kartkę, tę z numerem telefonu Marii, i zastanawia się przez chwilę. Czy ją też wrzucić do ognia? Płomień dobrały się do tego, co pozostało pod popiołem po wczorajszym ognisku, i strzeliły jeszcze wyżej w górę. Ciepło sprawia, że pot spływa jej po brzuchu pod koszulką, łaskocząc ją. Wyciąga prymitywny telefon, który dostała od Ruth, sprawdza szybko godzinę i wystukuje numer, zanim zdąży tego pożłować.

- Maria - odpowiada kobieta już po pierwszym sygnale. Głos ma matowy i smutny.
- To ja - mówi. Krótko. Chłodno.
- Och - odpowiada Maria.

Potem na dłuższą chwilę zapada cisza. Isabella King patrzy oczami Iny Farkas, jak album skręca się z gorąca, topi i ścieka w dół na starszy popiół śmierdzącymi kroplami.

- Cieszę się, że się odezwałaś, Halina - daje się w końcu słyszeć ze słuchawki.

Prostuje się, patrząc wciąż na palenisko.

- Teraz mam na imię Isa i jeśli mamy mieć jeszcze ze sobą kiedykolwiek jakiś kontakt, to musisz zapomnieć, że Halina Farkas kiedykolwiek istniała, rozumiano?

- O-okej. Isa.

- Tak to już jest - kontynuuje Isa, zaciągając się mocno papierosem, podczas gdy dym z ogniska spływa nad wodę i powoli się rozprasza. - Muszę wyjechać. Opuścić miasto. Stanie się coś takiego, że wszyscy będą myśleli, że mnie już nie ma. Nie żyję. Może nawet będzie o tym w wiadomościach. Ale... odezwę się. Okej?

- Chcę, żebyś wiedziała, że zostawiłam to wszystko za sobą - mówi Maria, jakby w ogóle nie usłyszała tego, co Isa powiedziała.

- Co?

- Widziałam, jak patrzysz na mój tatuaż. Ja już nie jestem taka. Tak naprawdę nigdy nie byłam. I szukałam cię od prawie dziesięciu lat. Dopiero wtedy, kiedy zobaczyłam cię w gazetach, po tym morderstwie, kiedy pisali o twojej przeszłości, zrozumiałam, że to ty, Ha... to znaczy Isa. Że wreszcie cię znalazłam. Chcę tylko, żebyś to wiedziała. Chcę, żebyś wiedziała wszystko. Jeśli wysłuchasz tego, co mam do powiedzenia, to obiecuję, że potem zostawię cię w spokoju. Jeśli tak zdecydujesz.

- Opowiesz. Ale nie teraz. Odezwę się jeszcze. Najpierw musisz mi jednak obiecać, że nie powiesz żywej duszy o tym, że się kontaktowałyśmy. To sprawa życia i śmierci, mówię poważnie. Możesz mi to obiecać?

- Obiecuję.

- Dobrze.

Isa przerywa połączenie i przez chwilę wpatruje się w kartkę. Zapamiętuje numer. Potem rzuca papierek na żar, który wciąż czerwieni się w palenisku.

# Zamek Marsvinsholm, Ystad

13 LIPCA 2015

Pół godziny później czarny matowy dodge challenger wtacza się na aleję zamku Marsvinsholm. Po prawej stronie pojawia się dobrze utrzymana zagroda dla zwierząt, a znaki z lewej strony informują, że kawałek dalej, tuż za niewielkim stawem, znajduje się coś o nazwie Restauracja Zamkowa. Sto metrów za nią, dalej po lewej, Isa widzi właściwy budynek zamku, otoczony z trzech stron wodą i ozdobiony dwiema majestatycznymi wieżami, i zdaje sobie sprawę, że pojechała za daleko. Wciska hamulec i się uśmiecha, widząc, jak wokół samochodu wznosi się chmura pyłu, cofa się o sto metrów i zjeżdża na szutrową drogę. Jedzie nią aż do rozwidlenia i postanawia skręcić w prawo, w kierunku zamku. Rdzawoczerwony, ozdobiony wieżami, lśni w słońcu otoczony fosą i dwoma dworami po każdej stronie, które w innym otoczeniu wydawałyby się olbrzymie, ale w sąsiedztwie zamku kurczą się do zupełnie niewielkich rozmiarów.

Przed ostatnim odcinkiem podjazdu wisi łańcuch blokujący drogę nieupoważnionym pojazdom. Poza tym przed wejściem do zamku niczego szczególnego nie widać. Okrągły placzyk do zawracania z fontanną pośrodku i dwoma naturalnej wielkości delfinami z pokrytego patyną metalu. Szerokie schody do samego zamku. Obok zaparkowany czarny samochód. Na schodach siedzą w rzędzie trzy gołębie, a po wodzie w fosie ślizga się para kaczek, poza tym nigdzie nie widać żywego ducha.

*Teraz wszystko stanie się jasne. To najlepiej zaaranżowany żart na świecie. I ja, pieprzona idiotka, jego ofiara.*

Zatrzymuje się przed łańcuchem, ale nie wyłącza silnika. Niemal czeka, żeby pojawiła się ekipa kamerzystów z uśmiechniętym od ucha do ucha prowadzącym wychylającym się zza rogu i że to wszystko okaże się obłądnie drogą wersją *Ukrytej kamery*. Będą się z niej śmiać i pokażą całej planecie, jaka jest naiwna, a potem wyślą ją do domu do...

Z czarnego samochodu wysiada mężczyzna. Wysoki i elegancki. Szpakowate, dobrze ułożone włosy. Garnitur też srebrzysty, biała koszula i krawat – oczywiście – a czarne skórzane buty są tak wypolerowane, że świecą w słońcu. Twarz zakrywają przeciwsłoneczne okulary, ale linia podbródka i sposób poruszania się zdradzają, że koleś ma styl. Jest nieco starszy. Wytworny. Dokładnie taki, jakiego można by się spodziewać w zamku tej klasy co Marsvinsholm.

*Co ja mam, kurwa, powiedzieć?*

Bo to oczywiście on tutaj mieszka, a teraz podejdzie do niej i zapyta, co u diabła robi ta kupa złomu na jego podjeździe. Może naciśnie jakiś guzik w telefonie i otworzy bramę, zza której wypadnie tysiąc krwiożerczych rottweilerów albo coś takiego.

Kiedy mężczyzna zbliża się do niej, Isa bębni palcami w kierownicę i rozważa wrzucenie wstecznego, żeby znowu cofnąć się w chmurze pyłu. Jeszcze jej nie zauważył. Może uwie-

rzy, że to tylko banda dzieciaków, która wybrała się na przejażdżkę.

A jednak nie. Przełyka ślinę. Wyłącza silnik. Wyciera dłonie o dżinsy i uchyla nieco drzwi, co sprawia, że mężczyzna zdejmuje okulary i uśmiecha się do niej, mrużąc oczy. Podnosi rękę, jakby pokazując, że ma zostać w aucie, Isa zamyka więc znów drzwi i robi to, co każe. Mężczyzna podchodzi od strony pasażera, przygląda się przez chwilę samochodowi, po czym otwiera drzwi i wsiada.

Skóra na siedzeniu skrzypi pod jego ciężarem, a po zamknięciu drzwi mężczyzna kieruje w stronę Isy stalowoszare spojrzenie.

- Isabella King? - pyta.

- Tak mówią - odpowiada i znów wyciera dłoń o udo przed podaniem mu ręki.

- Nareszcie - odpowiada mężczyzna, ściskając jej dłoń. - Maximilian Heyerdahl. Trickster jeden. Fajna fura, czy jak to dzisiaj mówi młodzież. Trochę jednak w niej ciepło.

Ciągnie za krawat, żeby go poluznić.

- Klimat nie działa. To nie mój samochód. Chociaż... technicznie rzecz biorąc, jest mój. Ale musi zniknąć.

- Załatwimy to - odpowiada Maximilian, wskazując dłonią w stronę początku podjazdu. - Cofnij do rozwidlenia i pojedź w drugą stronę. Do domku myśliwskiego.

Jak się okazuje, domek myśliwski nie jest tym, co normalni ludzie nazwaliby domkiem. To trzy potężne budynki, z których największy można spokojnie porównać z willami w Djursholm. Można by go podnieść dwoma palcami i przestawić pod najdroższy adres w Sztokholmie, a nikt by nic nie zauważył.

- Możesz stanąć przed frontem domu najbliższej wody, czyli przed halą maszyn.

Maximilian Heyerdahl wskazuje kierunek, a Isa robi, o co poprosił. Potem on podnosi nadgarstek do ust i mówi:

- SUB-MH, tu Trickster jeden. Możecie otworzyć.

W tej chwili na oczach Isy znajdujący się przed nimi odcinek drogi zapada się pod ziemię.

## **SUB-MH, Skania**

13 LIPCA 2015

Dopiero kiedy Maximilian Heyerdahl odchrząkuje i wykonuje zapraszający gest w stronę wjazdu, Isa zauważa, że siedzi w bezruchu z rozdziawionymi ustami.

- Jak...?

Więcej nie jest w stanie wykrztusić. Samochód stoi wciąż na jałowym biegu przed czarną dziurą, która przemieniła się w tunel biegnący ukośnie pod ziemię.

- Nic się nie bój. Ruszaj do przodu - mówi ubawiony Heyerdahl. - Prosto przed siebie.

Isa puszcza hamulec i samochód powoli stacza się w dół pod własnym ciężarem, ale nie robi nic więcej. Rampa, która się przed nimi wyłoniła, rzeczywiście prowadzi pod ziemię.

Jak tylko przejechali przez wąskie przejście, dały się słyszeć przeróżne mechaniczne stuki i gdy challenger powolutku posuwa się do przodu i w dół, światło dnia za nimi znika. Ciasna przestrzeń wzmacnia dźwięk silnika, który brzmi jak pomrukujące z niezadowolaniem przedpotopowe zwierzę.

Tunel wygląda mniej więcej tak, jak Isa wyobraża sobie stare kopalniane chodniki, ale pokryty jest bardziej nowoczesnymi materiałami. Głównie jasnoszarym betonem. Po obu stronach na suficie świecą jasnożółte węże świetlne.

- Jedź tak, jak prowadzi droga, innej tutaj nie ma - mówi Heyerdahl.

- Niewiarygodne - odpowiada Isa i łapie się na tym, że pochyla się nad kierownicą, tak jakby sufit mógł się w każdej chwili zawalić i ją pogrzebać. Stara się zwalczyć to uczucie, rozluźnia chwyt na kierownicy i się prostuje. - Czy... znaczy... czy to była stara kopalnia albo coś takiego?

Heyerdahl wzdycha.

- Chciałbym, żeby tak było. Wyszłoby na pewno znacznie taniej. Ale nie. Można powiedzieć, że wkopywaliśmy się tu od zera. Od podstaw.

- Od dawna to już istnieje?

- Budowa zaczęła się w połowie lat sześćdziesiątych, a nie skończy się chyba nigdy. Wiesz, jak to jest - mówi, jakby chodziło o zwykły remont łazienki.

Po stromym zjeździe tunel dwa razy skręca w prawo i otwiera się na większą przestrzeń w skale. Stoją tu dwa samochody. Tesle, jeśli Isa dobrze widzi. Pod ścianą kilka żółtych beczek na olej. Paleta z szarymi butlami gazowymi pod przezroczystą folią budowlaną. Na drugim końcu widać szeroką bramę garażową sprawiającą wrażenie, że prowadzi prosto w skałę, a obok zielone metalowe drzwi koło windy.

*Windy?*

- Czy zjeżdżamy jeszcze niżej? - pyta zaraz po tym, jak zaparkowała challengerę obok tesli i wyskoczyła na jezdnię.

Heyerdahl zabiera z tylnego siedzenia jej plecak, zanim zdąży mu w tym przeszkodzić, i zarzuca go sobie na ramię.

- Jasna sprawa. To, co tu widzisz, to tylko wejście do głównej kwatery. Nazywamy to wszystko SUB-MH z oczywistych powodów. Jak już mówiłem, budowa rozpoczęła się w połowie lat sześćdziesiątych, wtedy gotowe były tylko ta hala i poziom minus jeden. Wydawało się wówczas, że to wystarczy. Od tego czasu trochę się to rozbudowało, zarówno wszereż, jak i w głąb. Moim zdaniem najfajniejszy jest poziom minus trzy. Właśnie tam idziemy.

Ogląda się przez ramię.

- No właśnie, samochód. Chciałaś go zatrzymać?

Isa waha się. Długo. Potem potrząsa głową.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł.

Wyraźnie słyszy smutek w swoim głosie.

Maximilian Heyerdahl kiwa głową i znów podnosi nadgarstek.

- Warsztat. Dodge challenger w hali wjazdowej. Gotowy, żeby się nim zająć.

Rusza w kierunku windy i naciska guzik, a Isa próbuje dostrzec, do czego mówi. Nie uważa niczego na jego nadgarstku. Jeżeli ktoś mu odpowiedział, to Isa nic nie usłyszała, nie widzi też wokół żadnych ludzi.

- Sama mogę to nieść - mówi, wskazując na plecak.

- Wiem o tym - odpowiada Heyerdahl, ale nie oddaje jej bagażu.



# Poziom minus trzy, SUB-MH, Skania

13 LIPCA 2015

Dzięki dużej odległości od sufitu nie grozi im na szczęście atak klaustrofobii, kiedy wchodzą do czegoś, co przypomina lobby w eleganckim hotelu albo siedzibę firmy maklerskiej, a Heyerdahl mówi, że znajdują się teraz ponad pięćdziesiąt metrów pod ziemią.

- Usiądź tutaj. - Wskazuje na jeden z czterech ciemnoszarych foteli i kładzie plecak na podłodze obok niej. - Zwykła kawa z mlekiem, prawda?

*Wie o mnie wszystko.*

- Skąd wiesz?

Maximilian Heyerdahl zatrzymuje się w połowie szerokiego sklepionego przejścia w dalszym końcu pokoju, obraca się i uśmiecha.

- Marny byłby ze mnie kierownik operacyjny, gdybym tego nie wiedział. Coś do kawy?

Isa podchwytuje jego ton i postanawia go wypróbować.

- Nie zaszkodziłoby sushi.

Maximilian śmieje się i potrząsa głową.

- To niestety nie wchodzi w grę. Nie możesz nic jeść tak krótko przed operacją.

Operacją? Nie udaje jej się jednak zadać żadnego pytania, bo Heyerdahl już zniknął w sąsiednim pomieszczeniu. Mówi o... tym, że ona ma przejść operację, czy o czymś, co ma związek z jego stanowiskiem kierownika operacyjnego? Isa drapie się z tyłu głowy i unosi brwi. Ogląda pokój. Mimo że to podziemna jaskinia, sprawia wrażenie luksusowego hotelu. Połączonego z bardzo poważnym miejscem pracy. Którym w pewnym sensie jest. Wrażenie podziemnego bunkra skutecznie równoważy masa zielonych roślin oświetlonych lampami słonecznymi.

Po dwóch minutach mężczyzna wraca i siada na fotelu naprzeciw Isy. Ona dostaje swoją kawę z mlekiem, a on pije espresso z maleńkiej czarnej filiżanki. Isa wbija wzrok w kierownika operacyjnego.

- Czy moglibyśmy wreszcie skończyć z zagadkami?

Uśmiecha się, ale nie odpowiada.

- Bo przecież już tu jestem, nie? Wy wiecie o mnie wszystko, a ja o was nic. Nawet tego, jak naprawdę się nazywacie. Zawieźliście mnie na drugi koniec świata i z powrotem. Znacze całą moją historię, a nawet wiecie, jaką lubię kawę. Przetestowaliście mnie, włamałiście się do mojego domu i zaprosiliście do siebie. Jeśli dobrze rozumiem, zakończycie mój żywot. Może to więc właściwa chwila, żeby dać sobie spokój z tymi tajemnicami i zacząć zachowywać się trochę sympatyczniej? Kim ty dokładnie jesteś? I co teraz będzie się działo?

- Strasznie dużo pytań - odpowiada Heyerdahl, dmucha leciutko w filiżankę i opróżnia swoje espresso jednym łykiem. - Oczywiście. Całkowicie cię rozumiem. Masz zupełną rację.

Nie możemy zbyt wiele zdradzać przed zakończeniem rekrutacji, ale w tej chwili możemy uznać, że mamy ją za sobą. Ja rzeczywiście nazywam się Maximilian Heyerdahl. Tak mam napisane w paszporcie i prawie jazdy. A w każdej komunikacji, która mogłaby gdzieś wyciec, Trickster jeden. Ruth Darwin, czyli Trickster dwa, to nasza rekruterka. Nazywamy się tak, jak się nazywamy, naprawdę, na tej samej zasadzie, na jakiej ty teraz naprawdę nosisz nazwisko Isabella King. Nasze wcześniejsze nazwiska nie mają znaczenia.

- A ja będę Trickster trzy?

Maximilian Heyerdahl uśmiecha się pobłaźliwie i wyrównuje krawat.

- Nie. Trickster trzy pojawi się, kiedy przejdziesz przemianę. Bardzo na to czeka. Podobnie jak cała reszta.

- Ale... co tak dokładnie będę robić?

Heyerdahl odchyła się do tyłu i przez krótką chwilę wpatruje w sufit. Potem powraca jego stalowoszare spojrzenie, które się Isie podoba. Jest całkiem wolne od groźby i fałszu. Stabilne i spokojne. Pewne siebie, choć pozbawione wyższości. Może jest tu szefem, ale na pewno nie draniem.

- Czy słyszałaś o stowarzyszeniu Europa Terra Nostra?

Ina potrząsa głową.

Heyerdahl odchrząkuje, zakłada nogę na nogę i splata ręce na kolanie.

- No tak... od czego by tu zacząć? Jedną z rzeczy, którym Trickster od dość długiego czasu się przygląda, jest rosnący prawicowy ekstremizm. W całym kraju i w regionie Sundu, ale też na całym świecie. Na początku tego roku została założona ogólnoeuropejska partia o nazwie Alliance for Peace and Freedom, a zaledwie kilka tygodni temu powstało stowarzyszenie Europa Terra Nostra. Zarówno APF, jak i ETN mają w kierownictwie znanych Szwedów należących do środowiska białej siły i różnych organizacji neonazistowskich.

Isa wzdycha.

- Dzwonią lata dziewięćdziesiąte i chcą, żeby ich problemy wróciły. Myślałam, że to całe gówno z białą siłą jest już... za nami?

Heyerdahl powoli kiwa głową.

- To się nigdy nie skończyło, ale dostosowało się i zmieniło sposoby działania. W latach dziewięćdziesiątych mieliśmy skinheadów, bomberki, wielkie buciory i przygotowania do wojny rasowej w formie zbrojenia się i opróżniania kont bankowych. Biały Aryjski Ruch Oporu rabował składy broni. Banki. Wielu z nich skończyło w więzieniu, co osłabiło ruch. Jednak sposób myślenia z lat dziewięćdziesiątych nie miał szans na przetrwanie.

To były okropne czasy. Może pamiętasz zabójstwo Johna Hrona? Albo Gerarda Gbeyo? Skandalicznie potworne zbrodnie, popełnione tylko dlatego, że ten pierwszy był zdeklarowanym antyrasistą, a drugi był czarny.

Jednak lata dziewięćdziesiąte i pierwsze lata nowego milenium z ich modus operandi to już przeszłość, toteż wyprawy na miasto, żeby „klepać pedałów” lub straszyć zwykłych ludzi samym wyglądem, zwyczajnie się skończyły. Zamiast tego pojawiło się coś znacznie groźniejszego. Bardziej przemyślanego. Wyszukanego i w pewnym sensie bardziej niewidzialnego.

Dzisiaj prawicowa ekstrema porzuciła myśli o prawdziwej rewolucji rasowej jako takiej. Nikt już nie uważa, że pozostałe rasy należy szybko wykorzenić, i nikt już nie nazywa siebie hejterami. Zamiast tego wymyślono etnopluralizm. Taką koncepcję, według której każda grupa ma być trzymana w izolacji od pozostałych. „Jeden naród, jedna krew” i cała reszta. Poza tym eksternistyczne ugrupowania prawicowe z różnych krajów zdały sobie sprawę, że będą silniejsze, jeśli będą współpracować.

- Etnopluralizm? - mówi Isa i marszczy czoło, przypominając sobie stertę brązowych dziecięcych bucików, którą widziała na wystawie w Auschwitz.

- Prosta sprawa: w Szwecji nie wolno mieszkać nikomu, kto nie jest biały albo jest Żydem. Taki jest dzisiaj cel szwedzkich ekstremistów. Żadnego ludobójstwa, tylko przeprowadzka. Można to nazwać czystkami z mniejszą ilością krwi na rękach. To jednak oczywiście nie nastąpi.

- A więc chcą wyrzucić z kraju wszystkich, którzy nie są biali. Z tego, co widzę, brzmi to trochę jak ci starzy zrasańcy ze Szwecji dla Szwedów.

Heyerdahl kiwa głową z boku na bok.

- I tak, i nie. Jasne, że jeśli zeskrobie się trochę z powierzchni tego środowiska, można znaleźć ten sam stary rasizm i ksenofobię. Pokręconą biologię rasową. A do tego dziwny stosunek do kobiet. Widać to na przykład po ich różnych wpisach w komentarzach w mediach społecznościowych. Nastąpiła tu jednak jeszcze jedna zmiana. Nie trzeba już nienawidzić czarnych ani Żydów czy muzułmanów, żeby zostać uznanym za rozsądnego i godnego uwagi. Szwedzcy prawicowi ekstremiści albo prawica alternatywna, jak sami siebie chętnie nazywają na wzór Amerykanów, nie marzy już o pogromach, a o kraju zarezerwowanym dla białych. Ci inni, w ich oczach stojący niżej, mogą sobie dalej istnieć. Tylko nie... tutaj.

- Ale jeśli tu zostaną, to będą mieli kiepsko, nie?

- Dokładnie tak. Widzieliśmy już, jak taki sposób myślenia staje się coraz bardziej popularny na przykład w USA. Wystarczy przyjrzeć się kampanii prezydenckiej Donalda Trumpa wiosną tego roku. Szwedzcy analitycy śmieją się z tych, którzy wierzą, że wygra z Hillary w wyborach w przyszłym roku, ale ani ja, ani wielu moich znajomych wcale nie mamy w tej sprawie takiej pewności. Widzimy normalizację i postęp w tym rebrandingu, jaki właśnie przechodzi prawicowa ekstrema, i wiemy, że Szwecja jest bardzo zainteresowana tą samą drogą.

- A w którym miejscu pojawia się ja?

- Trickster pięć... - Heyerdahl widzi, że Isa słyszy o nim chyba pierwszy raz, dodaje więc: - Gdyby cię to interesowało, w prawie jazdy ma Rex Wicksell. Już od prawie roku wkręca się do grupy o nazwie Krew i Ziemia Północy. Z tego, co wiemy, mają swoje oddziały w Szwecji, Norwegii oraz Dani i coś przygotowują. Na szwedzkiej ziemi.

W brzuchu Isy dzieje się coś nieprzyjemnego.

- Co?

- Tego właśnie musimy się dowiedzieć, ale uważamy, że dzieje się to na kilku płaszczyznach jednocześnie. Takich grup jest wiele, a ich członkowie nierzadko równolegle należą do kilku. Liczba ekstremistycznych forów w Internecie ogromnie wzrosła, nie mówiąc już o darknecie. Sprawa, o której się szepcze, nawet tak wysoko, jak w Krwi i Ziemi Północy, to

marzenie o przejmowaniu szwedzkich gmin. Pierwszej próby chcą prawdopodobnie dokonać gdzieś w południowej Szwecji.

- Przejąć gminę? A niby jak?

- Przez wrogie, ale pokojowe przejście władzy, można powiedzieć. Istnieją grupy mówiące o tym, żeby duże skupiska sympatyków zameldowały się w jakiejś mniejszej gminie, zyskując tam prawo głosu, by pomóc najbardziej ekstremalnej prawicy objąć władzę. Dalszy plan to stworzenie szwedzkiej kolonii, swego rodzaju zamkniętej społeczności, do której dopuszczani będą tylko Szwedzi, a przynajmniej tylko biali. To ma się stać bazą do późniejszej normalizacji ksenofobii. Oraz, używając ich własnych słów, stworzenie gminy, której będą im zazdrościć wszyscy Szwedzi w pozostałej części kraju, postanowią więc sami zorganizować podobne. *White flight*.

- Ale... przecież to już wiecie?

Heyerdahl zmienia pozycję.

- W tym właśnie problem: pojawia się niewiarygodnie dużo niepotwierdzonych pogłosek. O wszystkim, od częściowo pokojowego przejścia władzy w gminach po pełnoskalową zbrojną rewolucję i planowane ataki terrorystyczne. A grup jest tak wiele i tak różnych, że trudno nam stwierdzić, które powinniśmy brać poważnie, a których nie. W tej chwili mamy wrażenie, że codziennie pojawia się nowy związek alternatywnej prawicy. Ale Krew i Ziemia Północy to organizacja stabilna. Silna ekonomicznie. Z zapleczem intelektualnym. Mają macki w armii i kontakty wśród polityków na wysokich szczeblach. Jeśli jest jakiś sposób, by się dowiedzieć, co tak naprawdę knują, to przeniknięcie w ich szeregi.

- I to zrobił ten... Rex, tak się nazywa?

Heyerdahl kiwa głową.

- Rex już to zrobił. I dowiedział się tego, co właśnie opowiedziałeś.

- Nasze informacje pochodzą z różnych źródeł i miejsc. Sprawa, która wszystko nam jednocześnie ułatwia i utrudnia, to otwartość w opowiadaniu o swoich celach. Istnieje strategia opierająca się na szerzeniu propagandy i zmienianiu przez to nastawienia społeczeństwa do tego, co można robić, mówić i myśleć. Rozpoczęła się, można powiedzieć, wojna kulturowa. I tak, duża część z tego, co naszym zdaniem dziś wiemy, pochodzi od Trickstera pięć, od Rexa. Przeraza nas natomiast to, że wiele przemawia za istnieniem również innych planów. Czegoś bardziej brutalnego. Nie wiemy wszystkiego i to właśnie tutaj na scenę wkraczacie razem z Rexem. Szykuje się coś dużego i musimy się dowiedzieć, co to jest.

- A ja jestem...

Heyerdahl uśmiecha się.

- Jesteś najdroższą nacjonalistyczną żoną Rexa Wicksella. Tak z głowy nie pamiętam, jak się nazywasz. Opowie o tym Trickster trzy po operacji. Poznasz wszystkich, kiedy dojdiesz do siebie.

- D-dojdę do siebie?

Isa prostuje się w fotelu. A więc taką operację miał na myśli.

- Tak, dojdiesz do siebie – odpowiada Heyerdahl, tak jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie.

## Poziom minus pięć, SUB-MH, Skania

13 LIPCA 2015

Maximilian Heyerdahl kończy oprowadzanie Isy po poziomie minus pięć w jednym z pomieszczeń mieszkalnych. Jest piękne. Jak miniaturowy apartament w lepszym hotelu. Własna łazienka z wanną i prysznicem oraz niewielki gabinet. Na ścianach... Isa podchodzi i dotyka obrazu.

- Czy to rzutnik?

- Technologia OLED - odpowiada Heyerdahl. - To dlatego efekt jest taki rzeczywisty. Prawda, że wygląda jak okno z widokiem na morze?

Isa nie może nie przyznać mu racji. A dzięki temu, że podobne fałszywe okna są na tym poziomie wszędzie, mniej dziwaczne wydaje się przebywanie...

- Jak głęboko pod ziemią jesteśmy? - pyta.

- Mniej więcej sześćdziesiąt metrów.

Isa przełyka ślinę. Instynkt samozachowawczy każe jej uciekać, ale udaje jej się opanować. Przypomina sobie oglądaną chwilę temu siłownię, której wydaje się niczego nie brakować w porównaniu z jej własną w domu w Malmö.

*W domu w Malmö.*

Już nigdy nie będzie w domu, myśli i nagle robi jej się gorąco w gardle. Heyerdahl chyba zauważa zmianę w jej nastroju, bo szybko podejmuje temat.

- Możesz oczywiście sama sobie wybrać widok, mamy tu wszystko, od lasów i pustyń po krajobrazy skopiewane z popularnych filmów science fiction i fantasy. Popularny jest Hobbiton.

Isa śmieje się, wdzięczna, że odciągnął ją od mrocznych myśli.

- A więc nie będzie problemu z tym, żeby zobaczyć hobbita za oknem zaraz po przebudzeniu.

- Jeśli sobie tego życzysz, na pewno da się to załatwić. Jadalnia, siłownia, baseny, kino i pomieszczenia wspólne są otwarte przez całą dobę. Pokoje mieszkalne są z naturalnych przy czyn prywatne. Ale w tej chwili jesteś tu sama. Reszta pojawi się w ciągu kilku dni. Nie wiem, czy zamierzają tu zostać dłużej, czy nie.

Isa robi parę kroków w głąb pokoju i się rozgląda.

- A więc nie mieszka się tutaj... na stałe?

Heyerdahl zapala podłogową lampę w rogu.

- Można, jeśli się chce, ale większość woli mieszkać poza tą bazą. To ma chyba związek z... ciśnieniem. Albo samą świadomością tego, gdzie się jest.

Isa uśmiecha się krzywo.

- No, wyobrażam sobie. Tak tylko pytam.

Z grymasem wskazuje też na łożko, które wcale nie jest luksusowym tapczanem, a łożkiem szpitalnym.

Heyerdahl wciąga powietrze przez zęby.

- Można by to zmienić później, ale uznaliśmy, że najlepiej będzie od razu je tutaj zainstalować. Możesz już się przebrać w ubrania do operacji i położyć się na nim, potem...

Patrzy w stronę drzwi i się rozpromienia.

- Punktualna jak zwykle – podnosi głos. – Anna-Karin! Witaj. Właśnie skończyliśmy zwiedzanie.

Do pokoju wchodzi kobieta w niebieskich spodniach i białym fartuchu i wyciąga do niej rękę.

- Anna-Karin, jak już wiesz – ton głosu jest czysty i zdecydowany. – Możesz mnie nazywać A-K, jak wszyscy tutaj.

Kiedy odwraca się do nich tyłem, żeby zobaczyć, czy wszystko w pokoju jest jak należy, Maximilian pokazuje Isie na migi, że tak naprawdę nikt tutaj nie nazywa jej A-K, na co Isa musi przygryźć górną wargę, żeby się nie roześmiać.

- Isabella – przedstawia się Isa. – Czy to ty będziesz mnie... operować?

- No, nie sama, naturalnie – odpowiada Anna-Karin i znów odwraca się do nich. W zespole jest siedem osób. Wszyscy już na ciebie czekają.

Isa cofa się bezwiednie o krok i wyciąga przed siebie rękę.

- A czy można się dowiedzieć, co się będzie działo?

Anna-Karin patrzy w swój notatnik i już otwiera usta, ale przerywa jej Heyerdahl, co wyraźnie jej się nie podoba.

- Darwin pokazywała ci zdjęcia, które zmanipulował Helstedt?

- Helstedt?

- Wybacz. Trickster cztery. Nasz ekspert komputerowy. Jego też poznasz. Ale zdjęcia widziałaś, tak?

Isa kiwa głową, lecz zachowuje dystans zarówno wobec niego, jak i Anny-Karin, tak jakby ukrywali w kieszeniach nasączone eterem szmaty. Heyerdahl wydaje się rozumieć sytuację.

- Możesz być spokojna, Isabello. To w sumie niewielkie zmiany. Wpływające jednak na wygląd. Odejdźcie od rzeczy, które są dla ciebie najbardziej charakterystyczne, do... czegoś innego.

- Czegoś innego?

- Innego typu wyglądu.

- A wszyscy, którzy chodzą po prawdziwym świecie tam na zewnątrz i dobrze wiedzą, jak wyglądała prawdziwa Ina Farkas, bo ją znali? Tamara. Nevena. Jovan i Jelena Tadicowie?

Maximilian Heyerdahl potakuje, gdy Isa mówi, po czym szybko odpowiada:

- Mogę cię zapewnić, że grupa jest w stanie zagwarantować, by to nigdy nie wyszło na światło dzienne. Nigdy.

Isę uderza pewna myśl.

- Chcecie ich zabić?

Maximilian wzdryga się.

- Absolutnie nie.

Nie da się wywnioskować, czy mówi prawdę, czy nie.

- Mogę jeszcze o coś zapytać?

Anna-Karin lekko wzdycha i przegląda swój notatnik, podczas gdy Heyerdahl zachowuje cierpliwość i ruchem ręki potwierdza, że Isa może mówić dalej.

- Jak wy mnie w ogóle znaleźliście? Tak od początku?

Heyerdahl rozpromienia się, tak jakby spodziewał się znacznie trudniejszego pytania.

- To była Astri. Trickster sześć. Sama ci opowie, kiedy spotkacie się za parę dni.

- Za parę dni, kiedy będę już po operacji.

Maximilian robi zapraszający gest w stronę łóżka, gdzie leży też bezkształtne zielone szpitalne ubranie. Isa patrzy na nie, potem na Heyerdahla, a na koniec na Annę-Karin, która z każdą minutą wygląda na coraz bardziej zestresowaną.

Co ma do wyboru? Nie zgodzić się, uciec stamtąd, wypić kawę w zamkowej restauracji i wrócić do domu - to zupełnie wykluczone. W tej chwili za dużo wie. Czy w ogóle pozwoliliby jej żyć? Ale to nie dlatego w końcu bierze zieloną szpitalną koszulę, na co z wdzięcznością patrzy Anna-Karin.

To dlatego, że jest zbyt ciekawa, by to odpuścić.

## Poziom minus pięć, SUB-MH, Skania

14 LIPCA 2015

- Isabella? - Klepnięcie w ramię. - Isabella?

Kolejne klepnięcie.

„Oddychaj głęboko i odliczaj w dół od dziesięciu, dobrze?” - to ostatnia rzecz, jaką pamięta.

Nie doszła dalej niż do dziewięciu, gdy wszystko zgasło.

Isa otwiera powieki, które od razu chcą z powrotem opaść. Piecze ją skóra na głowie i swędzi twarz. Piersi wydają się ściśnięte, jakby siedział na nich olbrzym. Łupie ją w prawym ramieniu.

- No, jesteś - mówi Anna-Karin z uśmiechem w głosie. - Skończyliśmy operację i wszystko poszło dobrze. Możesz jeszcze trochę pospać, jeśli masz ochotę.

Ochota nie ma z tym nic wspólnego. Nie mogłaby się powstrzymać, nawet gdyby od tego zależało jej życie.



## Poziom minus pięć, SUB-MH, Skania

15 LIPCA 2015

Kiedy następnym razem otwiera oczy, w pokoju jest ciemno. Fałszywe okno pokazuje rozgwieżdżone nocne niebo. Na stoliku na kółkach stojącym przy łóżku widzi tacę z owiniętą folią kanapką, papierowy kubek z wodą i dwie białe pigułki. W rogu pokoju świeci się słabo pomarańczowa lampa. Isa wysuwa język, żeby zwilżyć wargi. Ma wrażenie, jakby właśnie znów zrobiła pięć rund z ostrym Irlandczykiem, uśmiecha się do tego wspomnienia. Pod czubkiem języka wargi są szorstkie i opuchnięte. Isa kaszle i nie może uwierzyć, kiedy jej pierś się unosi.

*Co, do cholery?*

To, co kiedyś było płaskie, już takie nie jest. Białe, mocno owinięty bandaż pod koszulą nie może ukryć faktu, że dostała nowe piersi.

*Co oni ze mną zrobili?* Isa próbuje przesunąć się na łóżku, żeby trochę się unieść, ale nie daje rady. Ciało nie ma siły. Papierowy kubek z wodą również wygląda kusząco. Jego też nie może dosięgnąć. Podnosi wzrok na stojącą przy łóżku kroplówkę. Na przezroczystym worku napis „CXCL12”. Kroplówki wiszącej z lewej strony nie widzi, bo nie ma siły odwrócić głowy.

Pozwala karkowi odpocząć i w ciągu minuty znów zapada w głęboki sen.

# Poziom minus pięć, SUB-MH, Skania

20 LIPCA 2015

- Isabella, jak dobrze, że wstałaś. Jak się czujesz?

Anna-Karin wchodzi do jadalni w chwili, w której Isa siada tam z talerzem sałatki owocowej i wysokobiałkowym twarogiem, żeby uzupełnić kalorie po codziennym treningu. Obok siebie ma kroplówkę na kółkach, a workowi z napisem „CXCL12” dano do towarzystwa drugi: „AXOBLAST-FGF”.

- Lepiej, niż się spodziewałam - odpowiada Isa, wcinając z apetytem. Okno ustawiła na widok na tropikalne morze.

- Dobrze, dobrze - mówi Anna-Karin. - Wygląda na to, że wszystko idzie zgodnie z planem. Pięknie wyszło z włosami! Nie było łatwo zrobić miejsce na fryzjera wśród całej reszty, ale udało się. Przedłużki są naprawdę prawie niewidoczne. Jak się z tym czujesz?

Isa, która zebrała swoje nowe długie włosy w koński ogon na plecach, wzrusza ramionami.

- Włosy są w porządku. Zawsze przecież można je zgolić. Ale... czy te idiotyczne cyce naprawdę były potrzebne? - pyta Isa, wskazując widelcem na swoje nowe piersi.

Anna-Karin się śmieje.

- O tym musisz porozmawiać z Maximilianem. To on zaprojektował twój nowy wygląd.

- Fantastycznie - mówi Isa kwaśno.

- Łykasz wszystkie pigułki?

Isa kiwa głową.

- Co w nich jest?

- Tak naprawdę głównie witamina A - odpowiada Anna-Karin. - Trochę innych rzeczy, ale będziemy je wycofywać po pierwszym tygodniu. Zaczęłaś trochę trenować?

Isa przełyka kawałek pomarańczy i odkłada widelec.

- Tak. Wczoraj. Jak to w ogóle jest możliwe? Ledwo tydzień temu leżałam na stole operacyjnym, a dzisiaj testowałam wyciskanie na ławce i poszło mi całkiem dobrze, chociaż nie chciałam przeginać i zmniejszyłam ciężar o połowę, no i cholernie bolało z igłą w ręce. No, ale jednak. To... nie powinno się udać.

Anna-Karin podkrađa kawałek jabłka z talerza ldy i uśmiecha się, żując go.

- To czysta nauka. Droga, oczywiście. Niezmiernie. Tu w laboratorium SUB-MH jesteśmy mocno do przodu. Zwykli ludzie nie mają do czegoś takiego dostępu. A nawet o tym nie wiedzą. To jedna z wielu zalet pracy dla tej grupy.

- A ty masz który numer jako Trickster?

Anna-Karin odrzuca głowę do tyłu i znów głośno się śmieje.

- Nie, nie, nie. Ja jestem na to zdecydowanie zbyt zwyczajna. Prosta, krucha badaczka. Z trudem powstrzymuję się od płaczu, kiedy zatnę się brzegiem papieru.

- Więc... jak się tu znalazłaś?

- Razem z zespołem badałam aksolotle na uniwersytecie w Uppsali. Trochę zbliżyliśmy się do zrozumienia tego, w jaki sposób te małe salamandry potrafią zregenerować na przykład całe ramię, podczas gdy ludzie umieją regenerować właściwie tylko skórę, wątrobę, opuszki palców i inne drobne części.

Isa znów rzuca okiem na kroplówkę.

- Axoblast?

- Dokładnie. Axoblast to krótka odpowiedź na to wielkie pytanie.

- Możecie więc sprawić, że ludzie regenerują sobie kończyny, ale też szybciej zdrowieją?

- To pierwsze niestety nie. Jeszcze nie, ale badania są obiecujące. Ale to drugie zdecydowanie. Uważam, że całkiem dojdiesz do siebie za mniej więcej trzy dni. Może dwa, masz chyba łatwo gojącą się tkankę. Nie będzie widać, że miałaś operację.

- Nie licząc tego, że będę musiała wlec ze sobą te cholerne bimbały z przodu - mruczy Isa.

- Nie przesadzaj - pociesza ją Anna-Karin. - To tylko miseczek C. A poza tym jak minął tydzień?

- Głównie spałam.

- I dobrze, o to chodziło. Sen to jeden z podstawowych warunków. Plus preparaty, które opracowaliśmy tu w laboratorium.

- Jak?

- Pieniądze. Niewiarygodnie dużo pieniędzy - odpowiada Anna-Karin. - I może trochę więcej... odwagi. Podczas samego procesu badawczego.

Isabella spogląda na gumowy wąż, który pompuje prosto do jej krwi zawartość worka z kroplówką, i się wzdryga.

- Tak naprawdę chcesz powiedzieć, że więcej ryzykowaliście, niż byłoby to do przyjęcia w prawdziwym świecie nauki... Więc jesteś w tym podziemnym budynku szalonym naukowcem?

Anna-Karin chichocze i podbiera kolejny kawałek jabłka.

- Można to tak ująć, chociaż rzadko czuję się szczególnie szalona. No, ale dało to fantastyczne wyniki. To, co właśnie dostajesz, będzie na pewno dostępne dla reszty ludzkości, choć podejrzewam, że nie tak szybko. Może za dziesięć lat.

- No świetnie... - mówi Isa, a Anna-Karin, która nie zauważyła ironicznego tonu, potwierdza z uśmiechem skinieniem głowy.

# Poziom minus pięć, SUB-MH, Skania

23 LIPCA 2015

Kiedy wraca z basenów po przepłynięciu stu długości żabką, na łóżku w jej pokoju leży coś nowego. Żołądek wywija salto. To czarna koperta z pięknym pismem Maximiliana i czerwoną pieczęcią Trickster.

*Cała grupa z ogromną niecierpliwością oczekuje spotkania z Tobą na dzisiejszej kolacji, Iso. O szóstej na poziomie trzecim. Przysyłam fryzjera i makijażystę, żeby Cię przygotowali.*

Pod spodem leży para niebieskich džinsów, biustonosz, który wygląda na pasujący, i białe podkoszulek na ramiączkach. Na podłodze stoją jej ulubione kowbojki. Na szczęście Heyerdahl przynajmniej rozumie, że nie jest miłośniczką sukienek.

Kiedy z pewnym wysiłkiem udaje jej się wepchnąć cholerne piersi w bieliznę, założyć resztę i wypalić papierosa w szklanej klatce przy kuchni, specjalnie do tego przeznaczony, w jej pokoju pojawiają się dwaj młodzi mężczyźni o wyraźnie azjatyckiej urodzie. Jeden ma ze sobą całą sportową torbę wypełnioną szczotkami, lokówkami i nie wiadomo czym jeszcze. Drugi ciągnie za sobą coś, co przypomina niewielką szafę. Kiedy stawia ją na sztorc i otwiera, okazuje się, że jest pełna przyborów do makijażu. Gdy Ina protestuje, mówiąc, że nigdy się nie maluje, odpowiada, że dzisiaj owszem – on ma swoje rozkazy – a potem może sobie robić, co tylko chce.

– Spadną ci buty, kiedy siebie zobaczysz – kończy.

– Właśnie tego się boję – odpowiada Isa. – Wiecie, że na tym poziomie nie ma ani jednego lustra? Widziałam się tylko w odbiciu w telewizorze. Rozmazanym. Niewyraźnym. Cholernie frustrujące.

Makijażysta uśmiecha się ze zrozumieniem.

– Myślę, że o to chodziło. Że to ma być niespodzianka.

Z jakiegoś powodu sprawia to, że Isa zaciska pięści. Odwraca się do fryzjera.

– Czy możesz dosyć dużo ściąć? Jak tylko je rozpuszczę, wpadają mi pod pachy, kiedy się ruszam. To cholernie denerwujące.

– O-czy-wiiiś-cie – odpowiada fryzjer tonem zdradzającym, że zupełnie nie ma takiego zamiaru.

Isa wzdycha. Czy to wszystko naprawdę było takim świetnym pomysłem?

\*

Winda na trzeci poziom jedzie wolno i bezgłośnie. Kleistą szminkę startła z warg papierem toaletowym, kiedy tylko RuPauls Dragrace – Asian edition się oddalili. Pieczenie skóry głowy stopniowo słabło w ciągu ostatnich dni, a po odstawieniu kroplówki Isa czuje się...

w sumie normalnie. Oczywiście trochę osłabła. Jest mniej sprężysta. Ma bardziej miękkie kształty. Ale jak na to, że jest nieco ponad tydzień po operacji, czuje się bezwstydnie dobrze.

Kiedy drzwi windy się otwierają, stoi przed nimi Maximilian Heyerdahl, tak jakby nie miał nic innego do roboty, niż czekać na nią. Ma na sobie ciemnoszary garnitur z błyszczącego materiału, a poza tym jak zwykle: biała koszula, czarny krawat, czarne buty.

- Isabella - rozkłada ręce. - Jakaś ty piękna.

- No ja myślę - odpowiada szorstko, nieco zaskoczona swoim gniewnym tonem.

Heyerdahl marszczy brwi, wygląda na zaskoczonego, kiedy wyciąga do niej rękę.

- Czy jesteś... gotowa na... ehm... wielkie wejście?

Razem przechodzą przez hol do nowoczesnej i znakomicie wyposażonej kuchni. Z drugiej strony widać sklepione przejście prowadzące do dwóch połączonych w szereg pokoiów. W pierwszym stoją cztery biurka i zasłonięte wysokie lustro. Następny pokój jest ciemny, ale Isie wydaje się, że dobiegają z niego szepty.

*Jak najbardziej zwariowane na świecie przyjęcie niespodzianka*, myśli, ale zżera ją ciekawość. Jest tam reszta grupy Trickster. Superbohaterowie. Zastanawia się, czy Darwin jest na miejscu, a Heyerdahl prowadzi ją do lustra, po czym staje z ręką na zasłaniającym je prześcieradle.

- Gotowa? - pyta, patrząc na nią z wyczekiwaniem.

*Nie, za nic w świecie.*

- Chyba tak - odpowiada i unosi podbródek. Próbuje wyglądać na twardą.

- Pięknie, pozwólcie więc państwo, że przedstawię... - Ciągnie za prześcieradło, które opada na ziemię, gdy kończy: - Idę Ehrenberg.

- Jaką Idę... - zaczyna Isabella, ale milknie, widząc siebie w całej okazałości.

Heyerdahl stoi ze złożonymi dłońmi, tak jakby miał poprowadzić jakąś cholerną procesję. Mógłby uśmiechać się dookoła głowy, gdyby nie przeszkadzały mu w tym uszy.

- No i? Jak ci się podoba? - pyta.

- Co, do jasnej cholery... - Isa odwraca się bokiem do lustra. To, na co teraz patrzy, wygląda zupełnie inaczej niż niewyraźne odbicia w telewizorze i innych sprzętach. Rano zaczesala włosy do tyłu w koński ogon. Najgorsze było przyzwyczajenie się do ciągłego ich szczotkowania. Teraz są ułożone w elegancko opadającą długą fryzurę. Odwraca tyłek do lustra i stwierdza, że jej miękkie loki sięgają aż do talii. Takich długich włosów nigdy nie miała, nawet wtedy, kiedy jej dręczycielki zauważyły, że mogą za nie ciągnąć i je przydeptywać. Błyszczą i ładnie się układają. Jej własne nigdy takie nie były. A do tego są gęste.

- Pięknie - mówi nieznanym głosem z sąsiedniego pokoju, ale Isa nie słucha. Podchodzi bliżej i przygląda się swoim wargom. Przez pierwsze dni po operacji czuła się tak, jakby właśnie skończyła sparing, ale czegoś takiego się nie spodziewała.

- Co, do cholery, zrobiliście z moimi ustami?

Heyerdahl prostuje plecy.

- Trwałe powiększenie.

Widząc, jak Isa marszczy brwi, dodaje szybko:

- To znaczy oczywiście można je z powrotem zmniejszyć, ale wymaga to operacji. Pobrano tkankę tłuszczową z innych części ciała i wstrzyknięto w wargi. Jak widzisz, ta zmiana ra-

zem z podkreślonymi kośćmi policzkowymi i modyfikacją dolnej części twarzy na bardziej kobiecą robi dosyć dużą różnicę w twoim wyglądzie, a mimo to sama w sobie nie rzuca się w oczy.

Isa wciąż stoi tuż przy lustrze. Wydychane powietrze staje się bladą plamką, która szybko odparowuje z szyby. Teraz, kiedy to powiedziała, wyraźnie to dostrzega. Podbródek stał się węższy... jakby bardziej uroczy. Nie taki kwadratowy jak przedtem. A kości policzkowe nieco się podniosły. Dotyka ich. Nie ma się wrażenia, że są sztuczne, ale ogólne poczucie...

- No dobra, ale halo. Te włosy, usta. Te cholerne dojce. Wyglądam przecież jak... pieprzona gwiazda porno!

- Olaboga - mówi z przejścia do drugiego pokoju głos z silnym akcentem ze Skanii. - Biedaczka.

Wyzwała to falę rozbawienia u kilku znajdujących się tam osób.

Zanim zdąży się powstrzymać, odwraca głowę w tamtą stronę i spluwa na podłogę.

- Idiota - mówi, przygryzając dolną wargę.

Potem odwraca się do Heyerdahla.

- Czy to, co tu oglądam, to twoje męski fantazje?

Z błysku w jego oku wnioskuję, że bardzo się myli. Heyerdahl urażony ściąga wargi i odpowiada:

- Oczywiście, że nie.

Prostuje plecy i otrzępuje krawat, tak jakby jej słowa przyczepiły się do niego i zabrudziły całą jego postać.

- Ale wybierasz się do bardzo patriarchalnego świata. Dobrze będzie, jeśli przyzwyczaisz się do myśli o obrazie kobiety, jaki przeważa w tej ich utopii. I nauczysz się go udawać. Plucie na podłogę w domu nie należy do zachowań, których będzie się od ciebie oczekiwać.

- Których „będzie się ode mnie oczekiwać”? Brzmi to tak, jakbym była pieprzoną niewolnicą.

Od razu pożałowała tych słów.

Heyerdahl kiwa poważnie głową.

- Nikt nie powiedział, że będzie łatwo. I właśnie o to chodzi, żebyś umiała powściągnąć... to, co masz w sobie, tę twoją... wybuchowość, przez następne tygodnie będzie to dla ciebie najtrudniejsze. Masz stać u boku męża i najbardziej cieszyć się na myśl o urodzeniu i wychowaniu gromadki dzieci dla Ojczyzny. O prowadzeniu waszego wspólnego domu i opiece nad przyszłymi jasnowłosymi dziećmi, kiedy twój mąż będzie robił polityczną karierę. To najważniejsza motywacja twojej postaci.

Isa bierze kilka głębokich oddechów i znów patrzy na siebie w lustrze. Nie chce mu pokazać, że jej tak zwana wybuchowość mogłaby stanowić problem. Wzrusza ramionami.

- No dobra. Chyba masz rację. Ale to i tak dziwaczne...

- Dziwaczne?

- Że nie mogę być ogolona na tyso, skoro mam odgrywać neonazistkę.

Heyerdahl staje za nią i kładzie delikatnie ręce na jej barkach.

- To - mówi, spotykając jej wzrok w lustrze - to nie ty. To Ida Ehrenberg. To ją odgrywasz. Twoje wejście do grupy będzie łatwe. Czarna robota jest już wykonana, Rex tam przeniknął i kierownictwo mu ufa, został właśnie zaproszony na dłuższy pobyt w ich głównej kwadrze. Mnóstwo opowiadał o swojej uroczej żonie i wszyscy członkowie już wiedzą, że istnieje i kim jesteś. To znaczy kim jest Ida. A Ida niczego bardziej nie pragnie, niż być żoną Tomasa, którego zaraz spotkasz. Ida chce mieć mnóstwo dzieci i opiekować się małżonkiem.

Isa wyłazi ze skóry, żeby zabić Heyerdahla wzrokiem, ten jednak wciąż stoi tam, gdzie stał.

- Znaczy, że Ida jest niedorozwinięta, kumam - mówi niezadowolona.

Heyerdahl śmieje się.

- No nie, należycie raczej do swego rodzaju intelektualnej wyższej klasy średniej. Ale rozumie, o co ci chodzi.

- To jednak raczej nie jest klasycznie kobiece - mówi Isa, odwracając się tak, żeby był widoczny tatuaż na przedramieniu. Za głową wilka, która ku jej sporemu zaskoczeniu jest na miejscu, rozpościera się szwedzka flaga.

- Byliśmy zmuszeni trochę skorygować ten, który już miałaś, bo zgadywaliśmy, że nie chcesz się z nim rozstawać. Wilk to ceniony motyw w prawicowych kręgach, a flaga... sama rozumiesz. Możemy ją usunąć po zakończeniu misji. Musisz wymyślić jakąś historyjkę o szaleństwach młodości, którą sprzedasz swoim nowym przyjaciółom w Ekerö.

*No, to będzie całkiem proste, myśli Isa albo Ida. Ina, Isa, Ida. Można zwariować.*

## Poziom minus trzy, SUB-MH, Skania

23 LIPCA 2015

- Czy możemy już skończyć to przedstawienie i wreszcie coś przekąsić? – odzywa się męski głos z sąsiedniego pokoju.

- Tak jest, dawaj tu tę panienkę – wtóruje mu gość ze Skanii.

Heyerdahl pochyla głowę i kładzie rękę na plecach Isy. To oznacza, że ma pójść przed nim do wydzielonego pokoju, gdzie zebrała się reszta grupy Trickster, by przywitać ją w zespole.

Isa energicznie kręci głową, próbując uwolnić włosy wsuwające jej się pod pachy.

*Obetnę tę cholerną Roszpunkę, jak tylko skończę misję*, myśli, przywołuje na twarz coś, co ma być pewną siebie miną, prostuje plecy i ściąga łopatki. Zauważa, że piersi jeszcze bardziej się wypinają w przód i szybko trochę znów się przygarbia. Potem wykonuje ostatni krok, wchodząc do pokoju.

Stoi tam stół konferencyjny z ciemnego drewna nakryty białą porcelaną z drobnymi detalami pokrytymi złotem i srebrem. Kryształowe karafki z wodą i winem. Świece. Ale żadnego jedzenia. Pierwszy podnosi się mężczyzna wyglądający na mniej więcej rówieśnika Isy. Ma blond włosy zaczesane do tyłu i wygląda na nieco przesłodzonego, takie jest pierwsze wrażenie Isy. Tak jakby źle skręcił po drodze z pracy w centrum do restauracji Wasahof i znalazł się tutaj przez pomyłkę. Kiedy jednak podchodzi do niej, ścisza jej dłoń i szeroko się uśmiecha, z jego twarzą dzieje się coś, co sprawia, że wygląda całkiem sympatycznie. Przyjaźnie i szczerze. Jak ktoś, komu można zaufać. Ma dobrze utrzymaną kozią bródkę i jasnoniebieskie oczy.

- Rex Wicksell – mówi. – Trickster pięć. Oraz Tomas Ehrenberg.

Zaskoczona Isa zatrzymuje jego dłoń w swojej.

- A więc to ty masz być moim mężem?

Rex patrzy jej w oczy. To już coś.

- Tak jest. Popatrz na nas, odniesiemy w Ekerö ogromny sukces. Jasnowłosi, nordycy, silni. Jesteśmy prawdziwym marzeniem wikingów.

Puszczą rękę Isy i napina biceps, wskazując głową znacząco na mięśnie Isy.

- Gdybyście mogli przełożyć swoją dyskusję o genetycznej wyższości na później, to my też moglibyśmy się przywitać... – mówi mężczyzna ze słabym duńskim akcentem.

Rex Wicksell odwraca się do swoich siedzących kolegów i przedstawia Isę, jakby była młodszą debiutantką na swoim pierwszym balu na najgłębszym Południu.

- Drodzy zebrani. Poznajcie Isabellę King. Trickster siedem. Isabella – omiata ręką stół – oto wszyscy.

Mężczyzna z duńskim akcentem podnosi rękę, upijając jednocześnie łyk wina.



- Sören Helstedt - mówi po przełknięciu. - Trickster cztery. Odpowiedzialny za sprawy techniczne i ekspert komputerowy. Mieszkam w Christianii, możesz mnie kiedyś odwiedzić, jeśli będziesz miała ochotę.

W jego wyglądzie jest coś szczeniawego. Może to, że cała jego twarz zwęża się do przodu jak pyszczek. Isa prawie widzi wąsiska, które powinny sterczeć z każdej strony.

- A po drugiej stronie stołu siedzi Trickster numer dwa. Ruth Darwin. Ją już poznałaś - ciągnie Rex, kiedy Isa kiwa głową osobom siedzącym wokół nakrytego stołu. Ruth Darwin podnosi rękę w dostojnym pozdrowieniu, a Isa siada na krześle, które jej podsunął kierownik operacyjny.

Heyerdahl również siada i przejmuje głos od Rexa.

- Obok mnie siedzi Trickster trzy, albo Dagny Cartland. To jej możesz podziękować za swoją nową tożsamość. A w sumie obie.

Kiedy Isa napotyka spojrzenie pulchnej kobiety po drugiej stronie stołu, nie może się powstrzymać od westchnienia.

- Ty?

Dagny, znana także jako Trickster trzy, śmieje się tak, że jej policzki nabrzmiwiają jak u posągu Buddy.

- No cześć.

- Ale ty przecież byłaś... - Pod wpływem szoku Isa traci wątek.

- ... jedną z ławniczek na twoim procesie - kończy za nią usłużnie Dagny. - Wszystko się zgadza. Muszę od razu powiedzieć, że naprawdę próbowałam przekonać sąd, żeby cię wypuścić w oczekiwaniu na proces. Ale... - wzrusza ramionami - ... zostałam przegłosowana.

Tak bywa.

- Dagny odpowiada za sprawy ekonomiczne i jednocześnie pisanie historii. Powiedziałbym, że to jedno z najważniejszych zadań - wtrąca Heyerdahl.

Zbliża nadgarstek do ust i mówi:

- Kuchnia. Możecie podać jedzenie.

Bierze łyk wody i mówi dalej:

- Jest kolejnym przykładem fantastycznych umiejętności Ruth jako rekruterki. Po wspaniałej karierze w świecie finansów Dagny wykładała w szkole handlowej, a do tego była wschodzącą gwiazdą wśród autorów powieści kryminalnych.

- Może czytałaś którąś z moich książek? - pyta z nadzieją Dagny. - *Czarny śnieg? Zielone słońce? Biały deszcz? Niebieski wiatr?*

Isa zgniata w rękach leżącą przed nią serwetkę, zmiata niewidoczne okruszki i ze wstydem potrząsa głową, gdy do pokoju wchodzi dwóch ubranych na biało młodych kelnerów z pierwszymi talerzami.

- Ja... czytam głównie horrory - wykrztusza, jakby to, że nie czytała niczego autorstwa Dagny, było w złym tonie.

Dagny prychna.

- Horrory. Ba! W nich można wymyślać, co się tylko chce. Cóż w tym trudnego? Nic, mówię ci. Kryminały to jest prawdziwe wyzwanie. Wszystko musi być wiarygodne.

Ponownie odzywa się Heyerdahl, więc Ina nie ma szans, żeby cokolwiek odpowiedzieć.

- To właśnie Dagny nauczy cię wszystkiego o twojej nowej tożsamości. Czyli o Idzie Ehrenberg. Isabelle King możesz sama sobie stworzyć w głowie. Jest twoim nowym początkiem, a nie naszym. Ida potrzebuje jednak historii i światopoglądu, które pasują do takiego męża jak Tomas i do tego, by przeniknąć do gniazda łotrów takiego jak Krew i Ziemia Północy.

- Najbardziej liryczne opisy w recenzjach dotyczą moich portretów psychologicznych bohaterów - mówi z dumą Dagny, patrząc pożądliwie na talerz pełen tostów z krewetkami, który właśnie przed nią postawiono, i rozkłada serwetkę na kolanach.

- Do tego jest świetna w sprawach ekonomicznych - mówi Rex. - Jeśli Dagny Cartland nie wie czegoś o bankowości, polityce finansowej, strategiach finansowych, rynku akcji, funduszach hedgingowych i całej tej reszcie, to nie warto nic o tym wiedzieć. Jeśli nie wiesz, co zrobić z pieniędzmi, które zarobisz na tej akcji, to bardzo cię zachęcam, żebyś pozwoliła Dagny zainwestować je w twoim imieniu. Jest pieprzoną jasnowidzką giełdy.

- Jeśli za bardzo cię grillują, to zawsze możesz im przyłożyć. Ważne, żebyś to wiedziała - odzywa się norwesko brzmiący głos za Isą, co sprawia, że obraca się do tyłu. - Przepraszam. Musiałam się wymknąć - mówi nowo przybyła, pokazując paczkę papierosów.

*Kurde, jeśli ktoś tu był grillowany, to zdecydowanie nie ja*, myśli Isa, ale na szczęście udaje się jej zachować tę myśl dla siebie.

Kobieta zajmująca miejsce naprzeciw Isy jest wysoka i zgrabna. Prawie tak szeroka w ramionach jak sama Isa. Ma długie rudawe włosy spięte w ciasny, wysoki koński ogon. Ale chociaż jest klasyczną pięknoscią, nie to zwraca uwagę, tylko okropne blizny po oparzeniach.

Połowę jej twarzy pokrywa ciemnoczerwona skóra. Błyszczą i mocno opina atrakcyjne rysy. Po prawej stronie brakuje rzęs i brwi. Czerwona skóra ciągnie się dalej przez szyję z prawej strony i znika pod kołnierzykiem.

Isa nie może powstrzymać się od wyobrażenia sobie, jak się przedstawia reszta.

- Zastanawiasz się, jak wyglądam nago, czy jak? - mówi kobieta sucho. - Nie przejmuj się. To typowa reakcja. Wcale nie jest łatwo być tak piękną - wzdycha teatralnie, co rozśmiesza Rexa i Sörena Helstedta.

- Isa - mówi Heyerdahl - to Astri Holst. Trickster sześć. Nasza własna maszynka do sarkazmu.

Astri wznosi oczy do nieba i energicznie zabiera się do jedzenia.

- To byłaś ty? - mówi Isa, wbijając wzrok w Norweżkę. - Znaczy ty mnie znalazłaś? Wydaje mi się, że Maximilian tak powiedział.

Astri spogląda znad swojej sałatki z krewetek i żując, kiwa głową.

- Darwin zrekrutowała mnie właśnie wtedy, kiedy chciałam się poddać. Wypisać z tego wszystkiego. Myślałam, że nie zrobiłam w całym życiu ani jednej ważnej rzeczy, no i... czy było warto?

Bierze z talerza łydeczkę cytryny i zdecydowanie wbija w nią zęby, na co Helstedt jęczy i się krzywi.

Ruth Drwin odzywa się niezadowolonym tonem:

- Astri ma za sobą długą i bardzo imponującą karierę w norweskiej armii. Potem dalej działała w wojsku i wyróżniła się między innymi członkostwem w legendarnej sieci *stay-behind*, którą z oczywistych względów zna bardzo mało osób. Ma jednak też bardzo irytujący zwyczaj bagatelizowania tego wszystkiego.

- *Stay-behind?* - pyta Isa. Kieruje jednak to pytanie do Astri, a nie Darwin.

Astri patrzy Isie w oczy, odkładając przeżutą cytrynową skórkę.

- Finansowane przez NATO ruchy oporu działające w całej Europie. Dużo współpracują z MI5 i MI6.

- Oporu przeciwko czemu?

- Przeciwno dokładnie temu, czemu według sponsorów należy stawiać opór. Mniej więcej tak jak my, ale *stay-behind* należy do państwa. Z początku było dobrze, lecz zadania, do których nas wysyłano, z czasem zmieniły się na gorsze. Zajmowaliśmy się bardziej terroryzmem i wtedy z tym skończyłam. Oficjalnie *stay-behind* zlikwidowano na początku tego tysiąclecia, ale to oczywiście nieprawda.

- Ale... dlaczego nikt o tym nigdy nie mówi?

- Bo to tajna organizacja - mówi Astri.

- Ech, supertajna, jasne - wtrąca się Darwin. - Ma nawet swoją stronę w Wikipedii.

Isa wbija widelec w krewetkę, a z jej usta pada pytanie, którego nie zdążyła powstrzymać:

- Czy to właśnie w *stay-behind* tak cię urządzili? I dlaczego Trickster po prostu cię nie... naprawił?

Wydaje się, że wszyscy siedzący przy stole wstrzymali oddech, gdy Astri spokojnie odkłada swoje sztućce i podnosi serwetkę do ust.

- A więc myślisz, że potrzebuję naprawy? - mówi, ocierając kąciki ust. Czerwona skóra wygląda jak jedwabna tkanina udrapowana na twarzy i szyi.

- No jasne, przecież mogą naprawić chyba wszystko? Z tego, co słyszałam o tym, do jakich leków i innych rzeczy mają dostęp... - Ina rzuca się w prawo, kiedy nagle w oparciu jej krzesła wbija się nóż, zaledwie o kilka centymetrów na lewo od jej głowy. Nawet nie widziała, kiedy Astri go wyciągnęła ani kiedy nim rzuciła. Reakcja przychodzi natychmiast.

Isa wstaje tak energicznie, że krzesło z nożem przewraca się w tył, a Rex Wicksell i Maximilian Heyerdahl również się podnoszą, żeby uspokoić sytuację. Duńczyk mówi coś wysokim głosem, ale Isa nie słucha.

*Rzuciła we mnie jebanym NOŻEM.*

Po drugiej stronie stołu Astri stoi i pochyla się do przodu z pięściami opartymi o obrus. „No chodź”, mówi cała jej postawa, a czerwona skóra świeci jeszcze mocniej. Ruth Darwin przewraca oczami w stronę Dagny, która śmieje się tak, że aż jej brzuch podskakuje.

- Stawiam sto koron na Astri - zachęca, podczas gdy Maximilian i Rex próbują uspokoić kobiety.

Isa też opiera pięści o stół i pochyla się do przodu. Ktoś zabiera świecę, żeby jej włosy się od niej nie zapaliły, ale przez tunelowe widzenie nie zauważa niczego poza Norweżką.

Astri wpatruje się w nią nieruchomo. Wygląda, że nawet się ożywiła. Isa rozważa w myślach różne scenariusze, zauważając, jak na szyi i ramionach Astri nabrzmiewają żyły. Widzi, jak szybko poruszają się tętnice.

No dobra, jasne, mówienie takich rzeczy o jej oszpecceniu może i było niedelikatne, ale... rzucać cholernym nożem? A gdyby trafiła mnie w bark? Albo szyję? Ta myśl powoduje, że przed oczami Isy eksploduje dobrze znane wściekłe białe światło, pochyła się więc szybko w lewo i częstuje Astri prawym prostym. Ta zaskoczona ciężko opada na krzesło.

- Dzięki. Wystarczy. Dziękuję! - mówi głośno Heyerdahl i staje przed Isą, przez co musi się ona odsunąć o krok od stołu. Niewiele brakuje, żeby jemu też przyłożyła, ale udaje jej się powstrzymać. Odwraca się ze złością i podnosi z podłogi swoje krzesło. Wyciąga nóż, którym rzuciła Norweżka, i przygląda mu się uważnie. Piękna robota. Condor Wing. Piętnastocentymetrowe ostrze ze stali węglowej. Stalowa rękojeść. Gładka krawędź.

*Ozdobne noże.*

Odwraca go w ręce i odrzuca tak, że nóż staje na czubku wbity w powierzchnię stołu obok talerza Astri Holst. Ciężko oddycha od nadmiaru adrenaliny.

- Jeśli jeszcze kiedykolwiek coś takiego zrobisz, to wbiję ci nos do mózgu, zrozumiano?

Potem odpycha Heyerdahla i znów siada przed swoim nakryciem. Demonstracyjnie wyciera wodę, która w którymś momencie wylała się z jej przewróconej szklanki, po czym jedynym haustem wlewa w siebie resztkę wina.

Po drugiej stronie stołu Astri spluwa do swojej serwetki i uśmiecha się szeroko, pokazując zakrwawione przednie zęby.

- Spoko, Isa. Mówiłam przecież, że można nam przyłożyć. Ale, do cholery, kobieto. Można chyba oczekiwać trochę współczucia? Sticks and stones i tak dalej...

Isa bierze dwa głębokie oddechy i rozgląda się wokół stołu. Zauważa, że wszyscy obecni w napięciu czekają, co się stanie, i że może teraz powiedzieć tylko jedno:

- Masz rację. Przepraszam.

Na te słowa Rex powoli wraca na swoje miejsce. Helstedt przez cały czas siedział sparaliżowany z krewetką w połowie drogi między ustami a talerzem, a Dagny chichocze.

- Wycofuję zakład - mówi. - Coś mi się wydaje, że nasze dwie dzikie kocice są siebie warte.

- Spoko - mówi znowu Astri, wyciąga nóż ze stołu i wkłada go do pochwy pod lewym ramieniem. - Jeśli obiecasz, że nie wbijesz mi nosa do mózgu, to ja obiecuję już nigdy nie rzucać w ciebie nożem. Deal?

Isa kiwa głową.

- Deal.

*Ale dlaczego tak się wściekła na to zupełnie naturalne pytanie?* Taka myśl pojawia się w jej głowie, choć nic nie mówi. Astri jednak jakby czytała w jej myślach i dodaje:

- Można by uważać, że kobieta, która wygląda jak ja, chętnie pozbyłaby się tych blizn. Rozumiem to. Ale to - robi gest przed własną twarzą - to jedyne, co mi zostało po tej jedynej rzeczy, którą zrobiłam naprawdę dobrze.

- Ach, daj spokój, Astri - mówi Rex, a pozostali mu wtórują. - Codziennie robisz mnóstwo świetnych rzeczy.

Astri kiwa głową bez przekonania, ale w jej oczach pojawia się coś mrocznego.

- Jednak nic równie dobrego jak to. - Pokazuje na swoją twarz i pociąga łyk wina.

- Pewnego dnia może się tego pozbędę, ale ten dzień jeszcze nie nadszedł – ciągnie i odsuwa od siebie talerz.

- Ale... – zaczyna Isa, starając się, by nie powiedzieć czegoś niewłaściwego – jak mnie znalazłaś?

Po tym pytaniu wszyscy zgromadzeni wokół stołu trochę się rozluźniają. Przede wszystkim Helstedt, który zauważa, że zatrzymał się z krewetką w połowie drogi. Wkłada ją do ust i potrząsa głową, jakby to, co właśnie widział, nie było niczym szczególnym.

- Można powiedzieć, że lubię zajmować się drobnymi pobocznymi projektami – zaczyna Astri. – Jeden z nich to śledzenie umorzonych dochodzeń dotyczących dzieci. To moje... specjalne hobby.

Wtedy Isa rozumie. Blizny Astri powstały, kiedy była mała.

*Kto ci to zrobił?*

Nagle czuje pieczenie w gardle, kiedy widzi tę wojowniczą kobietę w zupełnie nowym świetle.

„Nasza maszynka do sarkazmu”, czy nie tak powiedział Heyerdahl? A czym jest przesadny sarkazm, jeśli nie próbą samoobrony? Starannie zbudowanym pancierzem. Isa przełyka ślinę i kiwa głową do Astri, żeby mówiła dalej.

- Zwróciłam uwagę na Pelle Erikssona, kiedy umorzono drugie dochodzenie w jego sprawie. Postanowiłam się mu przyjrzeć, trochę ponagrywać i złapać na gorącym uczynku, kiedy poluje na dzieci w Internecie. Z niewielką pomocą kochanego Helstedta, oczywiście.

Duńczyk wykonuje ze swojego miejsca gest zwycięstwa, wkładając jednocześnie do ust ostatnią krewetkę.

- Byliście więc... w jego komputerze?

- Wszystko, co robił przy laptopie, było nagrywane przez jego własną kamerkę internetową i wysyłane bezpośrednio do mnie, poza tym wszystko było rejestrowane, każde naciśnięcie klawisza. To zupełny przypadek, że cię widziałam, kiedy zginął. Z ręki twojej przyjaciółki.

*Neveny.*

- Kiedy twoja kumpela zadzwoniła do jego drzwi, siedział przy komputerze i robił swoje, śmieć jeden. Tak więc wszystko się nagrywało. Przyjrzałam się temu dwa dni później. Oglądanie tego, jak wkroczyła i skróciła proces tego bydlaka, było bardzo zajmujące i satysfakcjonujące. Ale nie tak ciekawe, jak to, co zdarzyło się zaraz potem. Kiedy ty tam przyszałaś, Isabello.

- Mogłaś... znaczy... – Isa drapie się po szyi. – Słyszałaś nas?

Astri potwierdza ruchem głowy.

- Bardzo mnie zainteresowało, kiedy przekonałaś ją, że powinna ci pozwolić wziąć winę na siebie. Dla niej i dla jej córki. To... było nietypowe, można powiedzieć. Bardzo. Wtedy zaczęłam szperać i badać. Twoje całkowite poświęcenie dla przyjaciółki, ta nieprawdopodobna lojalność, a do tego twoja przeszłość jako fighterki, detektywa i zdrajczyni, wszystko to sprawiło, że stałaś się dla nas bardzo interesująca. Przedstawiłam ci grupie jako następnego Trickstera, poszukiwaliśmy wtedy odpowiedniej kobiety i... skończyło się tak, jak się skończyło.

Isa nieruchomieje w czasie dolewania sobie wody.

- Co się stało ze starym Tricksterem siedem?

Spojrzenie Astri robi się jeszcze bardziej mroczne, ale postanawia nie odpowiadać, głos zabiera więc Ruth Darwin.

- Muszę przyznać, że to mi się nie udało. Był... z wielu powodów dobry. Okazało się jednak, że ma poważne antyspołeczne zaburzenie osobowości.

Isa zna to określenie.

- Chcesz powiedzieć, że okazał się psychopatą.

Darwin kiwa głową.

- To błąd, którego nie powtórzymy.

Wtedy Isa nagle zrozumiała.

- Psycholożka w Hinsu! - wybucha.

Åsa Barker. Na pewno jest w jakiś sposób zamieszana w to wszystko. Czy jest jakiegokolwiek miejsce, do którego nie sięgają macki tej grupy?

- Twoje obowiązkowe badanie w Hinsebergu było dla nas świetną okazją, żeby naprawdę dogłębnie zbadać twój charakter. Właśnie po to, by uniknąć wprowadzenia do grupy kogoś takiego jak poprzedni Trickster siedem.

- On jeszcze żyje? Trickster siedem, ten poprzedni?

- Oczywiście, że nie - odpowiada sucho Darwin.

- A Barker, ona was zna? Wie, kim jesteście i tak dalej?

- I znowu oczywiście, że nie - mówi Darwin, jakby to było najgłupsze pytanie na świecie. - Zatrudniamy ją, kiedy tego potrzebujemy, i dobrze płacimy. Nie musi jednak wiedzieć, dlaczego ani kim jesteśmy.

# Poziom minus trzy, SUB-MH, Skania

23 LIPCA 2015

Dalsza część kolacji miała już spokojny przebieg, a teraz cała grupa pije kawę, przegryzając łąkociami i wymieniając się uwagami na temat tego, jak się objedli i jakie świetne były potrawy. Od spięcia między Astri a Isą nastrój znacznie się poprawił. Tak jakby to wydarzenie oczyściło atmosferę i sprowadziło wszystkich na ziemię. Po wlaniu w siebie jednym haustem swojego koniaku Helstedt wstaje i ciągnie ze sobą krzesło, przysuwając się do Isy. Reszta grupy gawędzi niezobowiązująco, kiedy Helstedt wyciąga coś z kieszeni i kładzie na stole przed nią.

- Twój nowy telefon - mówi, drapiąc się po trzydniowym zarostcie. Pachnie lekko wodą po goleniu z flokami, a w jego oczach widać iskry. Można powiedzieć, że ma figlarną minę.

*W poprzednim życiu musiał być myszą albo szczurem.*

Isa podnosi elegancki ciemnoszary aparat ze stołu i obraca go w blasku świec. Z tyłu, tam gdzie zazwyczaj jest jabłko, zauważa logo Trickster. Poza tym wygląda dokładnie tak jak jeden z nowszych modeli iPhone'a. Włącza go i Helstedt pokazuje jej, jak powinna pozwolić telefonowi odczytać odcisk palca, rozpoznać twarz i tęczęwkę, zanim się uruchomi.

- Popatrz tutaj - mówi, ściągając ekran w dół. - Wygląda to tak jak zawsze. Aplikacje tu, aplikacje tam. Dla nas ważna jest ta.

Pokazuje szary prostokąt u dołu ekranu, po prawej stronie. Ikona to szara runa na czarnym tle. Wygląda jak odwrócona litera F z ukośnymi kreskami.

- Co to jest?

- To jest runa ass. Tylko odwrócona do góry nogami. W swojej pierwotnej formie symbolizuje starych bogów, wiatr i wszelkie formy komunikacji. Ale po odwróceniu symbolizuje też Lokiego. Pierwszego Trickstera. Naciśnij ją.

Kiedy Isa to robi, pojawia się coś, co najbardziej przypomina kiepską stronę internetową z końca lat dziewięćdziesiątych. Isa śmieje się, przewijając ją. Czyta na głos:

- Poradz się wyroczni. Co dziś mówią ci runy?

- To zabezpieczenie. Jeśli ktoś przypadkowo otworzy tę aplikację, będzie to wyglądało na program do wróżenia dla zainteresowanych starą wiarą, i to właśnie takich ludzi macie odgrywać, możesz mi wierzyć. Przewiń w dół do ass.

Isa robi, co każe.

- Teraz ją stuknij. Dwa razy.

Isa znów robi, co każe. Po pierwszym stuknięciu nic się nie dzieje, ale po drugim w telefonie otwiera się okienko. U góry pojawia się tekst: „LoKeCHAT, 139ss915149131615s-s92125.onion”. Pod spodem miga kursor.

- Kropka onion, przecież to darknet!

Helstedt kiwa głową zadowolony. Ten telefon ma wbudowaną przeglądarkę Tor. Cała komunikacja w grupie odbywa się przez darknet. Trochę to spowalnia, ale chodzi o to, że wszystko, co do siebie piszemy, jest nie do wysłedzenia. Napisz coś.

Isa pisze: „Cześć wszystkim”. Przy stole rozlegają się piknięcia. Niektórzy podnoszą swoje telefony, inni ignorują sygnał.

– Kiedy jedno z nas wyśle coś z tej aplikacji, w ciągu pięciu minut trzeba przeczytać wiadomość, potem znika na zawsze. Nic nie jest nigdzie zapisywane. Tak więc jeśli jest to coś ważnego, proponuję zapamiętać. W zupełnie wyjątkowych wypadkach można zapisać, ale na papierze. Nigdzie w formie elektronicznej, rozumiesz?

Isa kiwa głową, widzi przed swoim powitaniem słowo „Trickster\_7”. Odzywa się dźwięk i Trickster\_6 odpowiada: „No cześć”. Isa podnosi wzrok i patrzy na Astri po drugiej stronie stołu. Uśmiecha się i wygląda ogólnie na bardziej zadowoloną z Isy po tym, jak przywaliła jej w szczękę. Trochę to dziwne, ale Isa też zaczyna ją bardziej lubić.

– Czy wszyscy w grupie zawsze widzą to, co każdy pisze?

– Tak jest. Jeśli więc chcesz komuś napisać coś seksownego, lepiej użyć zwykłego SMS-a – uśmiecha się. – Mój numer jest zaprogramowany w książce elektronicznej razem z pozostałymi.

– Ogarnij się – chichocze Isa. – Jeśli miałabym komukolwiek puszczać seksty, to raczej Rewowi.

Rex gwałtownie porusza się na swoim miejscu. Tak jak podejrzewała, czujnie słucha tego, co ona mówi, chociaż wydaje się zajęty cichą rozmową z Heyerdahlem.

– Mam na myśli... – ciągnie Isa, przesuając powoli wzrokiem nad stołem. – Przecież jesteśmy małżeństwem.

Rex szybko dopija kawę. Co to za czerwone plamy pojawiły się na jego policzkach? Może to tylko świece rzucają cienie. Znów zwraca się do Helstedta.

– Ale aplikacje można podsłuchiwać?

Helstedt potrząsa głową.

– Nie, jeśli nikt nie wie, że istnieją. Tej aplikacji nie można nikąd pobrać. Występuje tylko w naszych telefonach, nigdzie indziej.

– I mam go zabrać ze sobą... tam gdzie się wybieramy?

– Oczywiście. Dostaniecie jednak inne plecki, żeby nikt nie zadawał pytań o model. – Robi gest w kierunku Heyerdahla. – Podejrzewam, że jutro razem z szefem odwiedzisz warsztat i wtedy będziesz mogła sobie jedno wybrać.

Heyerdahl pochyła się do przodu na łokciach, składa ręce na obrusie i włącza się do rozmowy.

– Mamy tam na jutro zaplanowaną wizytę. Ważne jest, żebyś już teraz próbowała myśleć jak Ida Ehrenberg. Jakie etui by wybrała dla swojej komórki? Jakie nosi ubrania? Pomyśl o sobie... jak ty to określasz, Dagny?

Odwraca się do korpulentnej kobiety, której po obfitej ilości ponczu wypitego do kawy wystąpiły na szyi czerwone plamy.

– Górna klasa średnia? Intelktualna?

Dagny ma nieco niewyraźne spojrzenie, ale kiwa głową.



- Dokładnie. Z zewnątrz nie widać po Idzie Ehrenberg, że jest naziolką. Nie tego rodzaju śmiecie macie odgrywać.

*Śmiecie... jak moja prawdziwa mama*, myśli Isa i markotnieje. Nic jednak nie mówi, gdy Da-gny kontynuuje.

- Obejrzyj zdjęcia w swoim telefonie.

Isa znajduje ikonę galerii i klika w nią. Sapie, przeglądając zdjęcia.

- Elegancko, co? Naprawdę elegancko, jeśli sam mogę tak powiedzieć - rzuca Helstedt z dumą i robi się trochę wyższy na krześle.

Na jednym ze zdjęć widać Rexa i Ise, albo raczej... Tomasa i Idę Ehrenbergów przy suto za-stawionym stole z mnóstwem pulchnych mężczyzn i ich chudych żon.

- Czy to jest... Viktor Orbán? - wykrztusza Isa. Helstedt kiwa głową.

- Kolacja wesołej paneuropejskiej drużyny prawicowych ekstremistów. Patrz dalej.

Isa przewija.

- A to kto?

Na zdjęciu widać, jak Tomasz Ehrenberg ściska dłoń grubego faceta w okularach, a Ida stoi obok wyraźnie zachwycona.

*Jak im się udało wcisnąć mnie do tych zdjęć? Z włosami, piersiami i całą resztą?*

- Timo Soini - odpowiada Helstedt. - Szef Prawdziwych Finów. Prawicowej nacjonalistycznej partii, która w kwietniu weszła do parlamentu jako druga co do wielkości. Razem z To-masem poznaliście wielu ich wodzów. Jak widać...

Isa patrzy na zdjęcie przymrużonymi oczami, próbując zobaczyć... cokolwiek. Sama nie wie dokładnie co. Łączenia. Błędy. Wygięte linie wskazujące na kiepską znajomość Photo-shopa. Niczego takiego jednak nie znajduje. Wygląda to naprawdę jak ona - w swojej obecnej długowłosej, wielkoustej i cyncatej postaci - stojąca tam i biesiadująca z jednymi z największych drani europejskiej polityki. To samo na drugim zdjęciu. A jest ich więcej. Prze-gląda je i wzdryga się za każdym razem, kiedy widzi siebie w towarzystwie wszelkiego ro-dzaju ekstremistów. Szumowin z najmroczniejszych zakątków Europy.

- Jak na nacjonalistów, niewiele bywaliśmy w Szwecji - mówi, patrząc znacząco na Rexa. - Ale czego nie robi się dla ojczyzny, prawda?

Rex przeciąga dłońią po swojej zaczesanej fryzurze.

- Prawdę mówiąc, mamy mieszkanie w Budapeszcie, droga żono. Wszystko załatwił nasz przemiły przyjaciel Orbán. Tak przynajmniej będziemy mówić tym w Ekerö. Nie ma w tym nic dziwnego. To typowe wśród tak zwanych przyjaciół Szwecji. Nikt tak nie nienawidzi tego kraju i nikt nie ma tak dużo złego do powiedzenia o naszej matce Svei jak ci, którzy wy-jeżdżają z kraju, żeby zostać imigrantami, bo gardzą imigrantami. Każdy z zewnątrz widzi, jakie to absurdalne, ale do nich samych bynajmniej nie dociera, że występuje tu jakaś po-tężna aberracja psychologiczna. Nie pytaj mnie, jak to robią. Nieustannie mnie to fascynuje. Nienawidzisz obcych, ale jedziesz do Tajlandii po żonę. Kochasz Szwecję, ale bez przerwy narzekasz, jakie tu wszystko jest beznadziejne.

Isa zauważa, że w lewym policzku ma dołeczek, co dodaje mu nieco łagodności. A głos ma znacznie twardszy i bardziej stanowczy, niż można by sądzić po jego posturze, chociaż prawdopodobnie sporo trenuje.

- No więc... jak wyłądownałeś w grupie Trickster? - pyta Isa.

Wtrąca się Heyerdahl.

- Im mniej wszyscy wiemy o swojej przeszłości przed Tricksterem, tym lepiej.

- No, ale... wszyscy przecież znacie moją przeszłość, prawda?

Heyerdahl kiwa głową.

- Pozwól jednak, żeby odbyło się to naturalnie, z czasem. Tak będzie najlepiej.

Isa traci nieco humor i szuka wsparcia u innych, ale nikt nie sprzeciwia się Heyerdahlowi. Zastanawia się więc, czy to dlatego, że ich zdaniem ma rację, czy też to normalne. Bo jest ich szefem.

- Ale to ty ostatecznie wybrałeś nas wszystkich. - Patrzy mu prosto w oczy.

Heyerdahl prostuje się i poprawia krawat.

- Wszyscy mogą zaproponować nowe nabytki do grupy, a przekonywaniem zajmuje się Darwin, jednak ostateczna decyzja należy do mnie jako kierownika operacyjnego, zgadza się.

- Ale są też inni. To znaczy jest was więcej. Mam na myśli... nad tobą w hierarchii. Mówiłeś o założycielach. O ludziach, którzy to wszystko finansują. Kim oni są?

- Tego dowiesz się w swoim czasie. Kiedy z sukcesem ukończysz swoją pierwszą misję, na pewno wszyscy będą chcieli cię poznać. Ale teraz to nie jest takie ważne. Ważniejsze jest to, że założyciele popierają tę rekrutację. Widzą coś w tobie, tak jak my wszyscy.

- Co takiego?

- Tę lojalność, którą okazałaś wobec swojej przyjaciółki Neveny. To niesłychanie rzadkie. Byłaś gotowa pójść do więzienia na dożywocie, żeby uratować ją i jej córkę. Właśnie czegoś takiego potrzebuje ta grupa. Tego rodzaju lojalność cementuje członków niezależnie od tego, jak dużo żartujemy i dogryzamy sobie nawzajem. Prawda, Astri?

Astri odpowiada, nie zastanawiając się ani chwili:

- Oczywiście. To jedyna rzecz, która ostatecznie cokolwiek znaczy. Mogłam rzucić w ciebie nożem, ale gdyby zrobił to ktoś inny, zasłoniłabym cię swoim ciałem. Troszczymy się o siebie nawzajem. Tak to działa.

Wszyscy wokół stołu kiwają głowami. To oczywiście włączenie jej do drużyny wywołuje u Isy dziwnie ciepłe uczucie w brzuchu.

- Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie można wyskoczyć na papierosa? Znaczący... na zewnątrz? Wygląda na to, że od paru tygodni nie miałam w płucach świeżego powietrza. Mogę się na chwilę wyknąć?

Maximilian Heyerdahl wstaje od stołu.

- Pokażę ci. Jest tu winda towarowa, która wychodzi na powierzchnię w dobrym miejscu koło myśliwskiego domku. Musisz się jednak odezwać, żeby ktoś cię wpuścił z powrotem.

Wskazuje na nadgarstek.

Isa podnosi go.

- Och, co?

Heyerdahl potrząsa swoim nadgarstkiem przed ustami i mówi:

- Trickster siedem. Test.

W tej samej sekundzie jego głos pojawia się w jej uchu.

- Test.

Isa jest tak przerażona, że podskakuje i prawie wywraca stojący na stole kubek.

- Co, do cholery? - Łapie się za ucho. Za bok twarzy. Za skroń. Wszystko jednak wydaje się takie jak zawsze.

- Musisz powiedzieć, z kim chcesz rozmawiać. I potrząsnąć ręką. - Pokazuje jej.

Ina próbuje. Szybko i mocno potrząsa nadgarstkiem, podnosi go do ust, chociaż wygląda zupełnie zwyczajnie. Czuje się jak największa idiotka na świecie, kiedy zaczyna mówić:

- Trickster jeden. Gdzie znajdę tę windę?

Heyerdahl śmieje się i mówi do swojej ręki:

- Trickster siedem. Pokażę ci.

Isa idzie ze zmarszczonym czołem, gładząc się po nadgarstku. Nie widać żadnych blizn, żadnych śladów, żadnych wybrzuszeń.

Heyerdahl naciska guzik windy towarowej.

- Jest tu nanoczip z nadajnikiem. Musisz powiedzieć, z kim chcesz rozmawiać, i ta osoba będzie cię słyszeć przez nanoczip z odbiornikiem oraz wzmacniacz wibracyjny, który wszyscy mamy przy czaszce i przy uchu. Nikt inny tego nie słyszy. Głos przechodzi bezpośrednio do organu słuchu poprzez wibrację w czaszce. Fantastyczne, nie? Jeśli jednak nikogo nie wywołasz, to nikt cię nie usłyszy. Kiedy będziesz chciała wrócić, wystarczy wywołać SUB-MH, wtedy usłyszy cię strażnik i wpuści do środka. Dostaniesz listę wszystkich wywołań. Zapamiętaj ją.

Isa wchodzi do windy i wyciąga swoje John Silvery.

- Okej, rozumiem. Idziesz ze mną na fajkę?

Kiedy odmawia, Isa czuje ulgę. Potrzebuje na jakiś czas wyjść. Przetrawić to. W samotności. Drzwi się zamykają i Isa musi przetestować to jeszcze raz. Potrząsa nadgarstkiem i mówi:

- Trickster jeden. Zapomniałam dodać, że wielkie dzięki.

W odpowiedzi pojawia się głos Maximiliana Heyerdahla brzmiący w jej głowie tak, jakby stał o kilka centymetrów od niej i mówił prosto do jej ucha:

- To nic wielkiego, droga Isabello, zobaczymy się za chwilę.

# **Domek myśliwski, zamek Marsvinsholm, Skania**

23 LIPCA 2015

Kiedy otwierają się drzwi windy towarowej, Isa wychodzi do maleńkiej blaszanej szopy stojącej obok willi Danderyd, jak nazywa się domek myśliwski leżący na zamkowych terenach. Na zewnątrz panuje nocny mrok, powietrze jest czyste. Intensywnie świecący księżyc wisi nisko nad jednym ze stawów. Cisza jest z początku tak całkowita, że wydaje się naciskać na bębenki, potem Isa zaczyna rozpoznawać delikatne dźwięki natury. Przechodzącego obok jeża. Dużego ptaka startującego ze szczytu drzewa. Cykanie pasikoników.

Patrzy w górę w kierunku większego budynku i zauważa szerokie schody prowadzące do wejścia. Dom jest zupełnie ciemny, nie licząc zewnętrznej lampy przy drzwiach, gdzie roi się od ciem. Wkłada papierosa do ust. Zapala go w połowie schodów, po czym kładzie się na nich, patrząc prosto w gwiazdy. Wielka Niedźwiedzica. Kasjopeja. Zna je wszystkie na pamięć. Noc jest gorąca i przyjazna.

To, że nagle ma nad sobą tylko niebo, a nie litą skałę, wywołuje u niej coś w rodzaju odwróconych zawrotów głowy i przez kilka chwil ma wrażenie, że zaraz uniesie się ze schodów. Spadnie w przestrzeń kosmiczną.

Wydmuchuje dym i próbuje zmusić się do tego, żeby uwierzyć w to wszystko, co ostatnio przeżyła. Sześćdziesiąt metrów pod nią siedzi sobie pieprzona grupa tajnych agentów. W pieprzonej skale. I chcą, żeby do nich należała.

Nie, błąd. Już teraz do nich należy. To, co zaczęło się od rozpaczliwej rozmowy z Neveną tego potwornego wieczoru przy Rädigränd, miało mnóstwo dziwacznych zwrotów akcji i w końcu doprowadziło ją tutaj. A Trickster przez cały czas niewidocznie jej towarzyszył. Powinno ją to w sumie zdenerwować, ale nie ma na to siły. Tego wszystkiego jest za wiele. Poza tym pod czaszką przyjemnie szumi wypite do posiłku wino. Pozwala sobie cieszyć się chwilą, zamiast marudzić i się nakręcać.

Puszczek wydaje z siebie swoje drżące hu-hu, na co odpowiada mu wściekły krzyk jakiegoś ptaka, którego Isa nie zna.

- A więc tak sobie tu leżysz, jakbyś uciekła z planu osiemdziesiątego odcinka *Szwedzkich kocic* - mówi nagle Astri stojąca u podstawy schodów, przez co Isa dławi się dymem i błyskawicznie wraca do pozycji siedzącej.

Kaszle i krtusi się tak, że łzawią jej oczy i bije się w mostek, a Astri siada na stopniu i podaje jej butelkę piwa.

- Masz - mówi - pomoże ci.

Isa pije całą we łzach. Uśmiecha się szeroko, kiedy atak kaszlu mija.

- Chyba sobie na to zasłużyłam - mówi. - Jeszcze raz przepraszam za... zachowałam się jak idiotka. Tak czasami ze mną bywa. Najpierw gadam, potem myślę.

- Mam dokładnie ten sam problem, jeśli jeszcze nie zauważyłaś. - Astri odchyła się do tyłu na łokciach i wypija spory łyk piwa, rozglądając się po zamkowych włościach. - To w sumie nic złego, myślę sobie. Świadczy o szczerości.

- Albo o głupocie - mówi Isa.

- No to przynajmniej jest nas dwie - odpowiada Astri, potrząsając głową, kiedy Isa oferuje jej papierosa. Wyciąga ze swojej kieszeni mentolowego Blend Ultra. - Tego gówna nie da się palić - mówi z papierosem w kąci ust. - Jeden mógłby robić za moich pięć. Nie mogę przecieć do poparzeń na zewnątrz dodawać smoły w środku.

Isa przypala najpierw Astri, potem sobie i tak siedzą w milczeniu, paląc i słuchając, jak puszczyk nawołuje po drugiej stronie stawu. Isa nie ma pojęcia, jak ma ciągnąć tę rozmowę po ostatniej uwadze Astri, nie chciałaby powiedzieć czegoś niewłaściwego. Nie chce jej sprawiać przykrości. Ani też jej zezłościć. Gładzi się bezwiednie po kostkach prawej ręki, które bolą w dobrze jej znany sposób.

W tej chwili trudno jej pojąć, jak w ogóle odważyła się ruszyć na Astri. Tę ciskającą nożami Norweżkę. Ale ten kawałek o tym, że najpierw gada, a potem myśli, to tylko pół prawdy. Najczęściej dotyczy to też pięści. Zaciska i prostuje kilka razy rękę. Ból niemal minął, Isa zastanawia się, na ile jest to efekt wszystkich eksperymentalnych czarodziejskich wywarów, które Anna-Karin wpompuwała do jej krwi.

- Jeśli mi powiesz, o co chodzi z tymi schodami - mówi Astri po chwili - to ja ci opowiem o swojej twarzy.

*Pokaż mi swojego, to ja ci pokażę moją*, myśli Isa z uśmiechem.

- To nic szczególnego - mówi później. - Moja mama, tak myślę, że to ona, podrzuciła mnie, kiedy miałam jeden dzień. Zostawiła mnie na schodach w pudełku po butach i leżałam tam, gapiąc się na gwiazdy, aż ktoś mnie znalazł. Myślę, że tak mi już po prostu zostało. Może gwiazdy zostały jakoś we mnie wytłoczone. A może to jest sposób na znalezienie więzi z czymś. Z osobą, którą naprawdę jestem. To pewnie desperacka i skazana na porażkę próba. Bo nigdy tego nie wiedziałam.

- Ciekawe, czy dla kogoś takiego jak ty jest to łatwiejsze czy trudniejsze. Mam na myśli kolejną zmianę tożsamości - odpowiada Astri.

Isa zdaje sobie sprawę, że nie ma pojęcia, jak odpowiedzieć na to pytanie.

- Może jedno i drugie - mówi, przydeptując peta butem. - Twoja kolej.

Astri spluwa na żwir pod schodami, pstryka swoim niedopałkiem w stronę wody i potrząsa głową.

- Podpaliłam mojego starego - mówi, a kiedy zaskoczona Isa gwałtownie wciąga powietrze, szybko dodaje: - Zasłużył sobie. Był świnią pierwszej klasy, musisz to wiedzieć. Zrobiłam to, kiedy miałam siedem lat, i ujmijmy to tak: nie byłam już wtedy niewinna.

Dusza Isy skręca się, zamieniając się w coś kolczastego i wściekłego.

- Kurwa jego mać - syczy.

- Mhm - mówi Astri i jej wzrok staje się nieobecny. - Mieszkaliśmy wtedy w przyczepie. Dużo ludzi szukało mojego ojca, musieliśmy więc trzymać się na uboczu, jak mówił. Poza zasięgiem radarów. Narobił sobie sporo wrogów. Ale to ja go w końcu dopadłam, z kanistrem benzyny i znalezionym pudełkiem zapalek, pewnego wieczoru, kiedy jak zwykle zachlał się

do nieprzytomności. Jedyne problem polegał na tym, że chciałam patrzeć, jak ten bydlak płonie. Nie wiedziałam, że jeśli nie ucieknę, to zemdleję od dymu, ale... daj spokój, miałam siedem lat. Jakiś przechodzień wyciągnął mnie w ostatniej chwili z przyczepy.

- I co, udało się? - pyta Isa. Astri patrzy na nią pytająco. - Zobaczyć, jak płonie.

Na poparzoną twarz Astri wypływa uśmiech tak lodowaty, że Isa aż drży.

- A i owszem - odpowiada. - To wyjątkowo cenne wspomnienie.

- A twoje blizny to... - Isa szuka właściwego słowa. - Tak jakby rany zdobyte w boju. Medale honoru, a nie oszpeceń.

- Dokładnie. Tylko że przez nie raczej trudno mi pracować pod przykrywką. Mogę robić brudną robotę albo taką, której nie widać, ale wtapienie się, przekradanie i bycie osobą, która łatwo nawiązuje kontakty, to zupełnie nie dla mnie, jak pewnie sobie wyobrażasz.

- Mam wrażenie, że najlepsza jesteś właśnie w brudnej robocie, może więc powinnaś przy niej zostać?

Astri śmieje się głośno, strasząc jakieś nocne zwierzątko w krzakach.

- Racja, racja. Potrzebowaliśmy jeszcze jednej kobiety, żeby odgrywała rolę, do której ją się nie nadaje. Jeśli jednak dobrze rozumiem, nie jesteś... jak to się mówi po szwedzku? Mięczakiem?

- No nie.

- Tylko ja o tym wiem - ciągnie Astri. - Słyszałam, jak rozmawiałaś z Neveną tego wieczoru. O facecie, którego uderzyłaś, kiedy miałaś dwadzieścia lat. Łobuzie, który trzy dni później umarł od krwotoku w mózgu. Krwiak podtwardówkowy. Nikt cię z tym nie powiązał. Wiem, dlaczego przez całe życie miałaś poczucie winy, Isabello. I... rozumiem.

Drzwi do blaszanej szopy otwierają się, wychodzi Rex i rozgląda się dookoła. Kiedy zauważa kobiety na schodach, macha do nich, żeby przyszły. Wstają.

Trudno jej znieść to, co Astri powiedziała na końcu. To za wiele. Isa wypycha to ze świadomości. Nieruchome ciało. Białą trumnę. Jej winę. Pieprzoną winę na resztę życia.

*Precz, precz, precz.*

- Jeśli ja jestem wybuchowa, to ty jesteś pieprzoną bombą atomową - mówi, starając się brzmieć normalnie, kiedy przechodzą obok Rexa, żeby wejść do windy. Zdaje sobie sprawę, że to fajnie, jeśli to prawda. Że nie jest taka najgorsza. Nie zna tego uczucia.

- Oj tam - odpowiada Astri. - Bardziej bomba wodorowa.

Rex naciska guzik, który ma sprowadzić windę znów na poziom minus trzy, i włącza się do rozmowy:

- Astri? E tam. Ani atomowa, ani wodorowa. - Klepie ją w ramię. - Ulubioną bronią naszej drogiej Astri jest i zawsze będzie sarkazm.

- Nie mogę przecież wychodzić z domu nieuzbrojona - odpowiada Astri, puszczając oko do Isy, gdy ta macha swoim końskim ogonem, przejeżdżając Rexowi po twarzy.

# Warsztat, SUB-MH, Skania

24 LIPCA 2015

- Dzień dobry, Isabello - mówi nagle Heyerdahl do ucha Isy, myjącej zęby w swoim pokoju na poziomie minus pięć.

Isa podskakuje i prawie upuszcza szczoteczkę do umywalki, ale po chwili szoruje dalej, jakby to, że pojawia się w jej głowie, kiedy tylko chce, było rzeczą zupełnie naturalną.

- Spotkanie w warsztacie za dziesięć minut. Mamy tam kawę, więc nie musisz jej zabierać ze sobą, ale razem z Rexem od razu stamtąd jedziecie dalej, weź więc swoje rzeczy.

Isabella płucze usta i potrząsa nadgarstkiem.

- Czy to gówno da się wyłączyć? - mówi, ale nikt nie odpowiada.

Wzdycha i znów potrząsa.

- Trickster jeden. Czy to urządzenie w głowie można wyłączyć, żeby mieć czas tylko dla siebie, czy jak?

Słyszy w głowie śmiech. Odpowiedź jednak nie nadchodzi. Isa myje ręce i pakuje swoje manatki. Po drodze do windy dołączają do niej Rex i Astri.

- Dzień dobry - mówi Astri. - Ja już jadę. Mam coś innego w planach, ale gratulacje z okazji ślubu i życzę powodzenia w usadzeniu nazioli. Dajcie znać, jeśli będziecie potrzebować kawalerii.

Pręży ciało i uśmiecha się tak, że czerwona skóra napina się na kości policzkowej.

- Nie będę daleko.

W hali obok tesli stoi czarny motocykl, a kiedy Isa i Rex ruszają w stronę gigantycznej bramy garażowej, Astri zakłada kask i nakazuje strażnikowi otworzyć tunel. Z potężnym rykiem silnika rusza ze zdecydowanie zbyt dużą szybkością, żeby to było bezpieczne, myśli Isa i niemal czuje kop adrenaliny.

*Mam nadzieję, że zrobimy sobie kiedyś razem rundę po barach.*

Rex potrząsa nadgarstkiem, zbliżając się do wielkiej bramy, i mówi:

- Warsztat, otwórzcie.

Natychmiast słychać metaliczny dźwięk, jakby brama była sterowana głosem, a potem zaczyna syczeć hydraulika i brama wiodąca do warsztatu podnosi się przed zachwyconymi oczami Isy.

Pomieszczenie rzeczywiście wygląda jak warsztat, tylko olbrzymi. Od razu po prawej stronie od wejścia spod plandeki w kolorze militarnej zieleni wystaje lufa i Isa zdaje sobie sprawę, że stoi tam czołg. Jest tu też parę beczek z olejem, butle z gazem, palety i drewniane skrzynie. A do tego kilka kanałów, kanistrów, komputerów i podnośnik.

Wszystkie te znane zapachy i dźwięki uderzają ją, kiedy wchodzi do środka. Olej silnikowy. Guma. Olej napędowy. Zabierają ją do mniej przyjemnych czasów. Jednak wspomnie-

niom nie udaje się jej dopaść swoimi lepкими mackami, bo oto z szeroko rozłożonymi rękami wychodzi im na spotkanie Heyerdahl.

- Mam nadzieje, że smacznie spaliście? - mówi, a potem wykonuje gest w kierunku stołu. - Przygotowałem dla nas kawę. Nadal pijesz flat white, Rex?

Rex kiwa głową i z wdzięcznością przyjmuje duży kubek. Isa dostaje zwykłą kawę z ekspresu z mlekiem, a sam Heyerdahl wygląda na tak ożywionego, że pewnie już wypił ze dwie filiżanki espresso. Widać to wyraźnie po jego mowie ciała. A zwykle jest taki powściągliwy.

- Jak się czujesz? - pyta, kładzie rękę na jej ramieniu i prowadzi ją do zawałonego biurka stojącego nieco dalej w ogromnym lokalu.

- Okej - odpowiada Isa i zdaje sobie sprawę, że rzeczywiście tak jest. - Dostałam teczkę ze wszystkimi informacjami o... mnie. O Idzie Ehrenberg. Dagny dała mi ją, zanim poszłam spać. Przeczytałam wszystko dwa razy. Myślę, że nie będzie trudności.

- Świetnie, świetnie, świetnie - mówi z pasją Heyerdahl. - Masz tutaj plecki do założenia na telefon. Pozwoliłem sobie wybrać.

Wyciąga etui ze wzorem szwedzkiej flagi.

Oczywiście, myśli Isa.

- Rex - ciągnie szef - a to dla ciebie.

Rex nakłada na telefon swoje etui z ciemnozielonym wzorem kamuflażu.

- No dobrze, to pierwszą rzecz mamy za sobą.

Heyerdahl macha na parę, żeby weszła głębiej do warsztatu i stanęła obok innego stołu, gdzie leży kilka rzeczy.

- Tutaj macie po jednym pendrivie. Pasuje do wszystkich portów USB.

- Co on robi? - pyta Isa, obracając w palcach czarne plastikowe urządzonek. Wygląda jak zupełnie zwyczajna pamięć USB.

- Kiedy tylko go włożysz, uruchamia się program, który wyszukuje na dyskach twardej komputera wszystkie skasowane pliki i kopiuje je do siebie. Mówimy tu o plikach tekstowych EXE, PDF, zdjęciach... takich zwykłych. Przeszukuje też program pocztowy i ściąga to, co usunięto. Nie wydaje nam się, żeby Paul Konrad i jego szajka byli szczególnie zaawansowani technicznie. Jakie odniosłeś wrażenie? - zwraca się do Rexa, który potrząsa głową.

- Konrad jest boomerem. Podobnie jak wielu pozostałych. Powinni się cieszyć, że potrafią wejść do Internetu bez pomocy wnuków. Jest tam też garstka młodszych, ale raczej nawet nie zbliżają się do takiego poziomu jak nasz Helstedt.

- Świetnie, świetnie, tak właśnie myśleliśmy. Może być więc tak, że przesyłają sobie różne rzeczy. Może są na tyle sprytni, żeby używać zaszyfrowanych i niemożliwych do wyśledzenia maili i podobnych usprawnień. Jakiejś aplikacji do czatu, którą trudno podsłuchać. Kiedy jednak otwierają i czytają swoje pliki w komputerach, pewnie uważają, że wystarczy je skasować, by zniknęły na zawsze.

- Co to za pliki? - pyta Isa.

Heyerdahl krzyżuje ramiona na piersi i opiera pośladki o biurko.

- A, tego to nie wiemy. Plany. Rozmowy, zdjęcia albo teksty, które mogą zdradzić, co planują. Tak więc kiedyś podczas swojego pobytu musicie zorganizować sobie dostęp do komputerów, które waszym zdaniem są ważne na tym przyładku, i włożyć do każdego z nich



pendrive. Samo ściąganie trwa jakąś minutę, musicie się więc upewnić, że jest wystarczająco dużo czasu. Jeżeli wyciągniecie go za wcześnie, zostaną usunięte dowody jakiegokolwiek kontaktu z komputerem, ale też nie będziecie mieli żadnych informacji, to raczej oczywiste. I co tam jeszcze...

Zawiesza rękę nad leżącą obok niego tacą z rzeczami i podnosi dwa wieczne pióra. Daje im po jednym.

- Standard. Nacisnąć raz, żeby nagrywać dźwięk. Przekręcić w prawo, żeby zrobić zdjęcie, obiektyw jest tutaj. Przekręcić w lewo, żeby filmować.

- James Bond jak żywy - mówi Isa i testuje pióro, obracając je w prawo. - Gdzie trafiają zdjęcia?

Maximilian Heyerdahl porusza myszką komputera stojącego na tym samym stole i w coś klika. Jest tam już zdjęcie jej własnych butów na szarej betonowej posadzce.

- Zapisuje się też lokalnie. Czasami jednak jest ważne, żebyśmy mogli śledzić wszystko w czasie rzeczywistym, zwłaszcza filmy.

Bierze do ręki kolejne pendrive'y.

- Może się zdarzyć, że Paul Konrad albo ktoś z pozostałych będzie miał informacje w telefonie, a nie w komputerze, dostajecie więc jeszcze po cztery gadżety. Dwa dla produktów Apple i dwa dla Androida. Otrzymacie też po jednej bezprzewodowej kamerze, która wygląda jak zwykła ładowarka do telefonu. Wystarczy ją włożyć do gniazdka we właściwym miejscu i będziemy mieć przekaz na żywo.

- Ale... - mówi Isa. - Czy to nie będzie wyglądało dziwnie, jak pojawimy się tam z workiem pendrive'ów?

Rex potrząsa głową.

- Widziałem się z nimi już tyle razy, że prawdopodobnie sprawdzą nasze bagaże tylko pobieżnie. Ale tak na wszelki wypadek Tomas Ehrenberg jest niezmiernie zainteresowany fotografią i musi mieć miejsce na wszystkie fantastyczne zdjęcia, które zrobi na wyspie. Oczywiście tylko tam, gdzie wolno. A ty, moja droga żono... ty też masz ze sobą rzeczy z pracy.

- Jako redaktorka graficzna w lokalnej gazecie. Sprytne. Czytałam, że poznaliśmy się dzięki wspólnej pasji, jaką jest fotografia. Ale... chyba nie będzie im się podobało, że pracuję w mediach?

- Przeciwnie - mówi Rex. - Jasne, że nienawidzą mainstreamowych mediów, ale zawsze potrzebują ludzi z umiejętnościami, które pomogą im we własnych działaniach. A ty, Ida, przejrzałaś przecież wszystkie kłamstwa establishmentu, przygotowałem ich na to, tak więc podoba im się to, chociaż jeszcze nigdy cię nie spotkali.

Heyerdahl podaje jej butelkę wody.

- Proszę.

- Dzięki, nie chce mi się pić - mówi Isa.

Heyerdahl uśmiecha się.

- W niej też jest ukryta kamera. Na wypadek, gdyby trzeba było filmować tam, gdzie nie da się użyć ładowarki. Na przykład na wolnym powietrzu. Dostaniecie po jednej. Nie trzeba będzie wtedy co jakiś czas wyciągać piór, co mogłoby przyciągać uwagę. Butelkę z wodą wyjmuję się dosyć często, żeby się napić. Można ją też zostawiać w różnych miejscach.

- A co, jeśli będą skanować, żeby wykryć takie urządzenia? - pyta Rex.

Heyerdahl potrząsa głową.

- Całe to miejsce jest tak naszpikowane ich własnymi urządzeniami monitorującymi, że raczej byłoby to bez sensu.

- Raczej...? - pyta Isa i czuje, jak po szyi przechodzi jej dreszcz.

Heyerdahl szuka czegoś w kieszeni spodni, odpowiadając:

- Dokładnie. To na razie musi wystarczyć. Ale... byłbym zapomniiał. Gratulacje z okazji ślubu!

Wyciąga obrączki.

- Tytan. Bo jesteście tak rozkosznie alternatywni, jak większość ludzi w tych kręgach. Trochę twardzi. I zajrzyjcie do środka.

Ina obraca swoją obrączkę i zauważa w środku drobniutkie zęby.

- Co to jest?

Heyerdahl pokazuje, jak jednym ruchem można wyciągnąć ukrytą tam piłkę.

- A na drugim końcu jest uniwersalny kluczyk pasujący do większości kajdanek. Gdyby był potrzebny - mówi.

Isa patrzy na leżącą na stole tacę.

- Co jeszcze tam masz?

Rex się śmieje.

- Niedługo będziemy uzbrojeni po zęby. A ty chcesz więcej?

- Trzeba się przecież przygotować na każdą ewentualność, prawda? - odpowiada Isa, przeczując włosy przez ramię i zaciskając usta. - Nie dostaliśmy jeszcze żadnych prezentów ślubnych.

- Dostaniecie trochę zwyczajnych rzeczy: zestaw wytrychów i oczywiście wydrukowaną w 3D z twardego tworzywa broń, tak na wszelki wypadek. Jeśli jednak użyjecie jej, będzie to oznaczało, że operacja całkiem się posypała. Nie potrzeba niczego bardziej zaawansowanego, bo to w końcu całkiem proste zbieranie danych. Wchodzicie, gromadzicie informacje i wychodzicie. Najlepiej bez żadnego pif-paf. Ale o tym wszystkim może ci opowiedzieć Rex, kiedy dotrzecie do apartamentu.

- Apartamentu?

Robi się coraz ciekawiej.

Heyerdahl wyciąga dwie karty do otwierania pokoju.

- Tomas i Ida Ehrenbergowie mają zarezerwowany apartament w Grand Hotelu na kilka następnych nocy. Częściowo dlatego, że wzmocni to wasz wizerunek, jeśli ludzie was tam zobaczą. Trzeba się trochę pokazać. A częściowo po to, żebyście oboje weszli w swoje role, zanim zabiorą was do Ekerö. Jest też chyba zaplanowana kolacja z Paulem Konradem i kimś jeszcze, prawda Rex?

Rex potwierdza.

- Za trzy dni na werandzie Grandu. Chyba będzie z żoną.

- Znakomicie. To na pewno ich ostatnie sondowanie. Idy oczywiście. Zanim ostatecznie się zdecydują ją zaprosić na dłuższy pobyt na wyspie.

- Okej, a jak dostaniemy się do Sztokholmu? - pyta Isa.

- Strasznie się cieszę, że pytasz - mówi Heyerdahl i zabiera parę na drugi koniec warsztatu.

Isa wyczuwa, co kryje się pod pokrowcem, kiedy się do niego zbliżają, ale nie śmie wierzyć, że to prawda.

- Byłaś taka przybita, kiedy się tu pierwszy raz znaleźliśmy, że nie miałem serca tego tak zostawić - mówi Heyerdahl i z triumfującą miną zrywa pokrowiec z dodge'a challenger, którym Isa tu przyjechała. Teraz jest wszakże przemalowany na srebrnoszary kolor z dwoma szerokimi czarnymi pasami biegnącymi przez maskę, dach i tylną klapę. Ma nowe tablice, a wyposażenie wygląda na świeżutkie.

- Rany! - Tyle potrafi z siebie wykrztusić, kiedy podchodzi, żeby pogłaskać maskę. - Więc ciągle jest... mój? I mogę nim jeździć bez obaw?

W odpowiedzi Heyerdahl rzuca jej kluczyk.

- Najlepiej, jeśli jednak pozwolisz prowadzić Tomasowi, przynajmniej na czas misji. To będzie bardziej... właściwe. Dla was jako pary.

Rex robi w powietrzu triumfujący gest zwycięstwa, ale po chwili sztywnieje, kiedy Isa rzuca mu chłodne spojrzenie i mówi:

- Poważnie? Fajnie jest być neonazistą, kiedy jest się mężczyzną, no nie?

Jego ręce zawisają w powietrzu, jakby był porzuconą marionetką.

- Ech... - wzdycha. - Jasne, że nie.

Isa odwraca nadgarstek.

- Trickster jeden. Jak duży zasięg mają te gadzety do gadania?

- Nieograniczony - odpowiada Heyerdahl, nie mówiąc do ręki.

- Świetnie - stwierdza Isa i znów potrząsa ręką.

- Trickster pięć. Będę więc mogła cały czas ci powtarzać, jakim idiotą jesteś, niezależnie od tego, gdzie na świecie będziesz.

Heyerdahl śmieje się, a Rex się rumieni.

- No patrzcie! Już przekonująco odgrywacie małżeństwo.

# Grand Hotel, Sztokholm

26 LIPCA 2015

*Do czegoś takiego łatwo się przyzwyczać*, myśli Ida Ehrenberg, wychodząc z łazienki po długiej gorącej kąpeli w apartamencie w Grand Hotelu. Śnieżnobiały szlafrok jest gruby jak cumulus i miękki jak zostawione w ciepłe masło. Włosy owinęła turbanem z równie grubego i miękkiego ręcznika. Jej ciało całkowicie się wygoiło. Podczas kąpeli próbowała znaleźć bliźny po operacjach, ale bez powodzenia.

*Axoblast. Fantastyczna rzecz.*

Tomas podnosi wzrok znad telefonu, leżąc na łóżku już do połowy pod kołdrą.

- Przyjemna kąpiel, kochanie? - pyta z przyjaznym uśmiechem.

- Cudowna, dziękuję - odpowiada i udaje jej się podejść do niego oraz pocałować go w usta, nie czując się przy tym dziwnie.

Aktorstwo metodyczne, tak to nazwała Dagny. Trzeba się cały czas trzymać odgrywanej roli, nawet poza sytuacjami, kiedy jest to konieczne. Mówiła, że wtedy człowiek zachowuje się najbardziej naturalnie, wczuwa się w rolę, a przy tym unika kompromitujących pomyłek i przejęzyczeń, gdy własna jaźń jest zbyt blisko powierzchni. A Dagny Cartland wydaje się wiedzieć, co mówi, Isa robi więc posłusznie to, co powinna.

Kiedy opuścili SUB-MH z Tomaszem za kierownicą challengera, byli Tomaszem i Idą Ehrenbergami, małżeństwem nacjonalistów, zagorzałych etnopluralistów. Prawdziwych zasranych prawaków, gdyby mogła to powiedzieć. Ale nie może.

Na początku, gdy Tomasz obejmował ją ramieniem, gdy meldowali się w hotelu i tak dalej, Ida była bliska zrzucenia jego ręki, zdążyła się jednak opanować i przypomnieć sobie, kogo odgrywa. Dzisiaj wyraźnie widzi korzyści wynikające z tego, że grają już od dwóch dni. Ich interakcja robi się coraz bardziej naturalna przy każdej wymianie zdań.

*Jakie to dziwne, że człowiek potrafi sam siebie tak oszukiwać*, myśli, uśmiechając się do swego tak zwanego małżonka, który odwzajemnia się jej promiennym uśmiechem, od którego coś trzepocze jej w brzuchu.

W sumie jest całkiem przystojny. Tak myśli Ida.

Co myśli Isa, trzeba ignorować... nawet jeśli się z tym zgadza. Tomasz śledzi ją wzrokiem, gdy chodzi po pokoju. W jego spojrzeniu jest coś pożądanego. Jeśli gra, to robi to znakomicie.

- Pamiętasz naszą podróż poślubną?

Ida rozumie, że to test, i odpowiada, uwalniając włosy z ręcznikowego turbanu i przeczesując je palcami.

- Mhm. A jakże. Wenecja. Hotel Danieli. Cudownie było jeść kolację z widokiem na lagunę. A pamiętasz tego białego kociaka, który co wieczór wkradał nam się do pokoju?

Tomas uśmiecha się.

- Jak mógłbym zapomnieć. Mało brakowało, a byś go przesznuła do Szwecji w torbie.

- Bo był taki słodziutki - chichocze Ida. Zakłada czarne majtki, nie zdejmując szlafroka, a Tomas dyskretnie opuszcza wzrok. Kiedy Ina zauważa, że on z chęcią dalej przyglądałby się jej poczynaniom, szybko wraca do poważnych spraw: - Możesz opowiedzieć trochę więcej o Ekerö? Co to za miejsce?

Okrywa się szlafrokiem. Zawija go, żeby ciśnień ją opinał. Tomas ziewa, przeciera oko nadgarstkiem i wyciąga ramiona do sufitu. Potem klika coś w telefonie i poklepuje kołdrę obok siebie. Ida podsuwa się blisko po swojej stronie łóżka. Czuje ciepło promieniujące od jego ciała i zmusza się do skupienia na mapie, którą wyświetlił na ekranie.

- Patrz. Widzisz ten pasek po prawej stronie wyspy, który wygląda jak palec albo długi język, pokryty lasem?

Ida wygląda na zainteresowaną, kiedy Tomas powiększa mapę.

- Rezerwat przyrody Huvududden - ciągnie. - Oficjalnie to wszystko. Rezerwat bez żadnej zabudowy. Nie ma tam nawet dróg, poza paroma szlakami turystycznymi, miejscami na grilla i tak dalej. Ale już dziesięć lat temu prawie cały cypel został odgradzony. Od tej pory Krew i Ziemia Północy zbudowała tam główną kwaterę. Ledwo ją widać nawet na zdjęciach satelitarnych. Ale pod zielenią drzew jest ukrytych kilka budynków.

- Byłeś tam już kiedyś?

Potrząsa głową. Przesuwa się, żeby siedziało im się wygodniej, i wyciąga nogi pod kołdrę.

- Nie. To będzie pierwszy raz, ale Konrad się tym chwalił. Jaki to ma świetny obóz wojskowy. Budynki szkoleniowe. Krytą strzelnicę. Magazyny. Baraki i cały ten majdan. Sam najwyraźniej od dwóch lat tam mieszka przez cały rok, ale oczywiście nieoficjalnie. Razem z żoną mają mieszkanie w centrum Sztokholmu. Byłem tam, jak na ironię nazywają to Główną Kwaterę. Nie wiem, czy to zmyłka, czy pozostałość z dawnych czasów.

- A co się stanie, kiedy znajdziemy to, czego szukamy?

- Co masz na myśli?

- No wiesz... nie jesteśmy przecież z policji. Nie mamy nawet państwowego upoważnienia. Nie możemy nikogo aresztować.

- Nie, tego nie możemy. Mamy zebrać wystarczająco dużo dowodów, żeby zainteresować wymiar sprawiedliwości i ich załatwić. Czasami puszczamy też trochę przecieków do wybranych mediów. Wszystko po to, żeby uniemożliwić to, co planują, albo ukarać ich za to, co już zrobili.

- Czy policja wie, że istniejemy?

- W żadnym wypadku - odpowiada Tomas. - Jeśli jednak dobrze zrozumiałem założycieli, to wie o nas minister spraw wewnętrznych. O tym, że istniejemy. A nie kim jesteśmy. Może też ktoś z dowództwa służby bezpieczeństwa albo czegoś podobnego. Szef dowództwa specjalnej jednostki operacyjnej. W sumie sam nie wiem.

- Ale... jak przekazuje się informacje? Jeśli nie mogą pochodzić od nas? Jeśli jesteśmy niewidzialni?

Tomas zgina kolana i opiera się o szczyt łóżka, żeby trochę podnieść tors.

- Częścią misji jest podrzucenie dowodów, żeby wpadł ktoś inny.

Ida od razu rozumie.

- A więc musimy zadbać o to, żeby ktoś inny z grupy, do której przenikniemy, wyszedł na podwójnego agenta albo kogoś, kto zrobił błąd i się wysypał?

- Dokładnie.

- Mam nadzieję, że jest tam ktoś, kto na to zasługuje.

*Kapusie nie mają przyjaciół*, myśli, przypomina sobie pobyt w Hinsebergu i wzdryga się.

- Możesz być spokojna, zasługuje na to każdy drań z tej wyspy - odpowiada Tomas. - Przysuń się tutaj, droga żono. Jutro ważny dzień.

Podnosi skraj kołdry. Kiedy Ina robi to, o co on prosi, musi zaciskać zęby, żeby nie ulec urokowi zapachu sandałowego drewna i piżma, dobiegającego od jego ciała.

# Weranda, Grand Hotel, Sztokholm

27 LIPCA 2015

- Jakże miło cię wreszcie poznać, Ido - mówi Paul Konrad w swój charakterystyczny powolny sposób, przeglądając jednocześnie menu. - Po tym wszystkim, co o tobie opowiadał Tomasz, wydaje się, jakbyśmy się już znali, prawda, kochanie?

Pytanie to kieruje do swojej żony Vera Konrad siedzącej obok niego.

Vera się uśmiecha, co nie wywołuje na jej twarzy powstania ani jednej zmarszczki, chociaż musi się zbliżyć do sześćdziesiątki.

- Zdecydowanie. Bardzo nas cieszy, że istnieją tacy ludzie jak wy, którzy mogą poprowadzić nasz ruch w przyszłość.

Młodzi, myśli Ida i w duszy wznosi oczy do nieba. Na zewnątrz jednak uśmiecha się i ma nadzieję, że wygląda na wystarczająco zachwyconą tak dostojnym towarzyszem.

- Wzajemnie. Tomasz aż się palił do tego, żebym wreszcie poznała was wszystkich. Bardziej zaangażowała się w prawdziwą walkę.

Konrad macha na kelnerkę, która nie zauważyła tego gestu i przechodzi obok. Wyraźnie go to irytuje. Oblizuje grube wargi, a jego oddech, który już był wyciężony z powodu obfitej tuższy, staje się świszczący.

- No, personel pozostawia tu wiele do życzenia. Nie było tak, kiedy przebywaliśmy tu ostatnio.

Tomasz trochę traci humor.

- To okropne, jak w dzisiejszych czasach przenikają w każde miejsce. Jak się wszędzie roi od leniwych drani. Człowiek się zastanawia, czy nie ma jakiejś fajnej szwedzkiej dziewczyny, która mogłaby dostać tę pracę.

Ida bardzo się stara, żeby nie pokazać po sobie, jak bardzo nie podobają jej się te komentarze.

- Niedługo tak już nie będzie - mówi poważnie Vera. - Wymiana narodów to przecież żaden mit.

- Ida - zwraca się do niej Paul Konrad - a co ty o tym sądzisz?

Ida szybko podnosi szklankę z wodą do ust, żeby zyskać nieco na czasie.

- A czy ty - ciągnie on wolno, jakby chciał, żeby wszystko, co mówi, pozostawiło po sobie wyraźny ślad - nie chciałabyś zostać kelnerką w tym wspaniałym hotelu, będąc w tym wieku? I nie byłabyś rozczarowana, widząc, że pracę zabiera ci taka mała, która poza tym nie ma pojęcia, jak wygląda obsługa klienta?

Od słowa „mała” podnosi głos tak, żeby zbliżająca się ciemnoskóra kelnerka go usłyszała. Po tym, jak dziewczyna się garbi, kiedy wchodzi do kuchni, widać wyraźnie, że jego słowa trafiły w cel.

Ida odstawia szklankę z głośnym stukiem i zdaje sobie sprawę, że może uratować sytuację tylko w jeden sposób – udając, że gniew, który w tej chwili na pewno po niej widać, ma inne źródło. Pozwala, żeby widać go było jeszcze lepiej, kiedy odpowiada:

– To gównu wkrótce się skończy, to pewne.

Teraz i ona podnosi głos, prosząc w duchu tę nieszczęsną kobietę o wybaczenie za to, co za chwilę powie.

– Kiedy przejmie władzę, te pasożyty będą musiały jechać do domu. Ci ludzie powinni przecież być równie zainteresowani podnoszeniem PKB swojego własnego kraju, jak my naszego.

Jest to odpowiedź, która więcej niż zadowala Paula Konrada. Śmieje się, a jego wielki brzuch podskakuje.

– Ta kobieta to prawdziwy diament – rzuca do Tomasa, jakby było to coś, za co jemu należą się gratulacje, a nie jej samej. – A skoro mówimy o domu – kontynuuje – podobno pochodzisz spoza Szwecji?

Opuszcza głowę tak, że jego podwójny podbródek wylewa się za kołnierzyk koszuli. Dagny bardzo sprytnie zbudowała przeszłość i przyszłość Idy Ehrenberg. Przekonujące kłamstwo zawsze jest bliskie prawdy.

– Tak – odpowiada Ida, prostując się. – Moja rodzina ze strony mamy pochodzi z Polski, ale tata jest Szwedem. Mama ma też obywatelstwo. Nigdy nie obciążała społeczeństwa, raczej dawała mu wiele od siebie już od pierwszego dnia po przyjeździe.

*To może być ciekawe*, myśli, a przed oczami staje jej brama obozu koncentracyjnego. Jak taki człowiek jak Konrad sobie z tym poradzi?

On jednak tylko zadowolony kiwa głową i się uśmiecha.

– Twój tata nie jest pierwszym, który dał się oczarować kobiecie z Polski. One mają w sobie coś bardzo szczególnego. Zwłaszcza patrząc na to, jak wiele Szwedek dało sobie wyprać mózgi polityce tożsamości i radykalnie feministycznemu bełkotowi. Na szczęście nie jest tak w Europie Środkowej i Wschodniej. Moja droga Vera pochodzi z Czech i tam jest tak samo. Piękne kobiety mogą być pięknymi kobietami, a prawdziwi mężczyźni mężczyznami. Ale tak, Polska. Fantastyczny kraj. Tak nieprawdopodobnie dumny naród. Ileż oni musieli walczyć! Mamy tam dużo dobrych sojuszników, nie tylko wśród członków Prawa i Sprawiedliwości.

*Jak oni mogą to wszystko, do cholery, ze sobą łączyć?*, dziwi się Ida. Pięćdziesiąt lat temu celem nazistów była eksterminacja. Polacy byli tylko jednymi z wielu wrogów. A teraz to bardziej naród, na który się patrzy z podziwem – z powodu nowego prawicowego rządu. Polska i Węgry stały się krajami pionierskimi. Trochę to ironiczne, że właśnie z nimi Ida ma jakkolwiek prawdziwą więź w swoim prawdziwym życiu...

Kurwa. Nie może teraz snuć tego rodzaju rozważań. Koniec z tym. Ina Farkas nie istnieje. Wejdź w rolę. Żyj nią.

*Jestem Ida Ehrenberg. Ida. Ehrenberg.*



- Jesteś mniej więcej w moim wieku, prawda? - pyta Tomasa, kiedy po kolacji wrócili do pokoju.

Zauważa, że unosi brwi w reakcji na to, że na chwilę wyszła z roli, ale ignoruje to, otwiera drzwi na balkon i głęboko wciąga w płuca przesycone solą, ciepłe wieczorne powietrze. Niebo mieni się na przemian purpurą i czerwienią. Z łodzi przepływającej powoli nieopodal słyszczyć głośną taneczną muzykę.

- Zgadza się - odpowiada w końcu Tomasz i bierze z minibaru colę zero. - Chcesz coś, Ida?

- Może napój imbirowy, dzięki - rzuca - ale...

Nie może teraz odpuścić. Bierze butelkę i wyciąga papierosa z torebki, którą Ida musi ze sobą nosić. Do tego i do sukienek trudno się przyzwyczaić. Wieczorem też czasem bywa zimno w nogi, ale nylonowe pończochy... no nie, tego już za wiele.

- Słyszałeś przecież, jak Konrad chwalił Węgry. I Polskę. Te narody. I to, jak Polacy są niby oczywiście... biali? Czy jak to się powinno mówić.

- No tak, nie zawsze tak było.

- Właśnie o tym mówię. Pamiętam palantów ze Szwecji dla Szwedów w moim liceum. W tych czasach Polaków i Węgrów uważali za śmieci. Obcych. Bandę, którą należało przepędzić z kraju. A teraz są prawicowymi nacjonalistami, białymi i... sojusznikami? Nie pojmuję tego.

Tomasz rzuca się na łóżko, rozluźnia krawat, rozpina górne guziki koszuli i włącza telewizor.

- To, moja droga żono, wynika z tego, że nie ma tu ani logiki, ani konsekwencji. Ale jest, jak jest i nie będziemy tego kwestionować. Musimy bezpiecznie tkwić w naszych przekonaniach przy Paulu Konradzie. W naszych rolach, historiach i poglądach.

Ida stoi jeszcze przez chwilę, rozglądając się po pokoju.

- Wyjdę tylko na fajkę. Może dwie. Zaraz wrócę.

- Zamknij drzwi, proszę - odpowiada Tomasz. - To gównie nie pachnie fiołkami.

Bardzo jej to odpowiada.

\*

- Halo? - Maria odbiera już po pierwszym sygnale.

Ida zdaje sobie sprawę, że wszystko, co robi na tricksterskim telefonie, prawdopodobnie jest rejestrowane albo w jakiś sposób monitorowane, ale cały ten wieczór, kolacja z tymi napuszonymi dupkami, którzy ubzdurali sobie, że właśnie oni są koroną stworzenia, istotami genetycznie wyższymi, chociaż pewnie nie wytrzymałoby z nią w ringu nawet minuty... wszystko to, co mówili, wszystko, co ona była zmuszona powiedzieć, to... śwędzi. W całym ciele. I teraz zrobiła to, czego absolutnie nie powinna. Zadzwoiła do kobiety, która twierdzi, że jest prawdziwą mamą Haliny Farkas. Desperacko rzucającą w przeszłość kotwicą.

- To ja - mówi Ida cicho, upewniając się jednocześnie, że drzwi do hotelowego pokoju są porządnie zamknięte. Na sąsiednich balkonach jest pusto, na ulicy poniżej również panuje spokój. Łódź z taneczną muzyką odpłynęła trochę dalej. Podlatuje mewa i siada na latarni. Ida zapala papierosa i staje jak najdalej od drzwi. Stawia imbirowy napój na kamiennej balustradzie, gdy stwierdza, że jest wystarczająco szeroka. Przesuwa palcami tam i z powrotem

po chropowatej powierzchni i nagle czuje, że do oczu cisną się jej łzy. Chrząka i kilka razy mocno mruga oczami.

*Co się, kurwa, ze mną dzieje?*

- Och, Ha... to znaczy Isabella - mówi Maria i prawie można dotknąć radości w jej głosie, nawet w tych krótkich słowach. - Dzięki, że dzwoniisz.

Ida nie traci czasu.

- Jak mam na nazwisko?

- Masz na myśli... od początku?

Ida z pasją wciąga dym.

- Tak, dokładnie.

- Sadowniczy - odpowiada Maria i coś dziwnego dzieje się z jej głosem. Tak jakby wypowiedzenie tego nazwiska sprawiało jej pewien ból.

- I ty też tak się nazywałeś?

- Już nie, ale kiedyś tak.

- Czy to jest też nazwisko mojego taty?

Teraz ton głosu Marii staje się twardszy.

- Nie.

- Ile masz lat, m... Mario? - Chciała powiedzieć „mamo”, ale okazało się to zupełnie niemożliwe. Jedyne imię, jakie pojawia się w jej głowie, kiedy wypowiada to słowo, to Tamara.

- Czterdzieści cztery.

- Ale przecież... - Ida zdaje sobie sprawę, że stanowczo za bardzo podniosła głos, więc szybko go ścisza. - To przecież niemożliwe. Ja mam trzydzieści. Co to za... to by oznaczało, że miałaś ile, trzynastcie lat? Kiedy zaszłaś w ciążę?

Z drugiej strony słychać długi wydech, po czym na dłuższą chwilę zapada cisza, po jakimś czasie Ida myśli, że Maria się rozłączyła, i dokładnie w momencie, w którym chce zapytać, czy wciąż tam jest, rozpoczyna się niełatwa opowieść.

- Miałam zaledwie dwanaście lat, kiedy zesłam na złą drogę. To... och, Boże, jak ja mam ci o tym opowiedzieć? Ćwiczyłam, naprawdę, ale teraz czuję się tak, jakby wszystko w głowie mi wirowało.

- Co to znaczy „zesłam na złą drogę”? - pyta Ida.

- Zaczęłam palić. Pić piwo. Wagarować. Znalazłam sobie bandę, która robiła to samo. Zioło i takie rzeczy. Musisz zrozumieć, że przedtem nie miałam żadnych koleżanek i kolegów. Naprawdę nikogo. Oboje moi rodzice są z Polski, Hal... to znaczy Isabello.

- To wtedy nie można mieć żadnych znajomych?

- Nie wiem. Dla mnie to było trudne. Dorastałam w Ludvice. Panował tam... szczególnie klimat. Trudno mi stwierdzić, ile wiesz o tamtym środowisku, ale już wtedy, w połowie lat osiemdziesiątych, był tam bastion skinheadów. Neonazistów.

- I to przez nich nie miałaś znajomych, bo byłaś Polką?

I znów następuje dłuższa przerwa przed odpowiedzią.

- Nie. To nie tak. To oni zostali moimi przyjaciółmi.

Świat zaczyna się chwiać i Ida musi się złapać kamiennej balustrady.

- Co ty mówisz?

Wtedy przypomina sobie tatuaż, który tylko połowicznie zniknął z ręki Marii. Swastyka.

- Wiem. To całkiem nielogiczne. Kiedy zaczęłam się z nimi spotykać, nie powiedziałam, kim są moi rodzice. A wyglądałam tak, jak lubili. Szczupła blondynka z okrągłymi oczami i... głupiutka. Widziałam ich ulotki i poszłam do ich obscurnego lokalu w piwnicy, bo słyszałam, że dzieją się tam ciekawe rzeczy. Myślałam, że jestem na tym świecie sama jak palec, chociaż nigdy tak nie było. Mama i tata... ciągle mieli o coś pretensje, bo nie szło mi w szkole. A kiedy zaczęłam prowadzić się z tą bandą, nie zrobiło się lepiej.

- Więc kiedy twoi tak zwani kumple biegali po mieście, wrzeszcząc, żeby wyrzucić obcych, nazywali wszystkich obcokrajowców i imigrantów śmieciami, co wtedy robiłaś?

- Śmiałam się razem z nimi. Trzymałam z nimi. Nie na początku. Z początku głównie milczałam. Urodziłam się w Szwecji, ale oboje moi rodzice to Polacy. I tyle jest rzeczy w przeszłości, które powinnam... no, ale nieważne. Czuję się przy nich akceptowana, Isabello. Oni mnie widzieli. Mówili, że jestem uroczą. Aryjską. A nawet zabawną. Brali mnie taką, jaką byłam, chociaż nie chciałam chodzić do szkoły. Pierwszy raz w życiu poczułam, że mam przyjaciół, którzy staną przy mnie, jeśli będę tego potrzebować. Zawsze to mówili. Że mnie ochronią. Że jesteśmy braćmi i siostrami na dobre i na złe. Dla samotnego dzieciaka bez przyjaciół było to... uwodzicielskie.

- A co o twoich nowych znajomych mówili rodzice?

*Moja prawdziwa babcia i dziadek.* Znów łzy cisną jej się do oczu. Odchyła głowę do tyłu i przymyka oczy.

- W domu była oczywiście potężna awantura. Zwłaszcza kiedy zaczęłam chodzić z jednym z chłopaków. Miał siedemnaście lat i... myślałam, że jest strasznie przystojny. Intensywnie zielone oczy, wysoki, szerokie bary, miał też z tyłu głowy dużą bliznę w kształcie znaku zapytania. Nabawił się jej podczas bójki na ulicy i był przez to jeszcze bardziej fascynujący. Groźny. Ludzie mówili na niego Zagadka. Bardzo długo po tej bójce. Dla mnie to było... cool. Ale kiedy rozmawiał ze mną, był taki delikatny. Przynajmniej na początku. To właśnie wtedy, kiedy zaczął się mną interesować, uczyć mnie, uwierzyłam, że ci idioci naprawdę mają rację. Wiesz, jak to jest z zahukanymi dziewczynami, które zakochują się w pewnych sobie chłopakach. Łykają wszystko, byle tylko je zauważyli.

- Kurwa mać.

- Mhm. Kiedy tylko skończyłam trzynaście lat, uciekałam z domu. Do niego. Mieszkał sam w domku, który odziedziczył po rodzicach. I zostałam w sumie jego żoną. Myślałam, że jestem taka dorosła. Musiałam się zajmować całym domem. I mężczyzną. Bo w moich oczach naprawdę był prawdziwym mężczyzną. Dużym i silnym. Miał zawsze mnie chronić przed wszystkim, tak mówił. A ja mu wierzyłam.

Głos Marii załamuje się i zamienia w szlochanie. Ida robi kilka kroków w stronę drzwi i zagląda do środka, pilnując, żeby sama była niewidoczna. Tomas nadal leży na łóżku, a telewizor barwi jego rozpiętą białą koszulę na niebieskie odcienie. Wydaje się jednak całkowicie pochłonięty tym, co ogląda. Po chwili głos w słuchawce mówi dalej:

- Wszystko się zmieniło, kiedy zaszłam w ciążę. To było tak, jakby ktoś w mojej głowie wcisnął przełącznik. Mogłam znosić te wszystkie paskudne rzeczy, które mówili, dopóki chodziło tylko o mnie. A nawet o mamę i tatę. Ale kiedy słyszałam, jak żartują, że w moim

kraju zagazowano za mało ludzi i że wszystkich obcokrajowców powinno się wywalić, i zdałam sobie sprawę, że mówią też o tobie, moim dziecku, które miało przyjść na świat, wszystko stało się inne.

- Jak to?

- Po prostu już dłużej się tak nie dało. Nie byłam w stanie dłużej nosić tej maski. Ukryłam ciążę przed twoim tatą.

- Przez cały czas?

- Nie, uciekłam, kiedy zaczęła być widoczna. Do Borlänge. Myślałam, że to strasznie daleko. - Śmieje się gorzko. - I tam się tułałam. Bezdomna. Znajdowałam różne miejsca na nocleg, między innymi w jakimś mieszkaniu do rozbiórki, gdzie był komin, w którym dało się palić. To właśnie tam cię urodziłam, Ha... Isabella. Na zawsze nowym brązowym materacu leżącym na podłodze. Samotnie.

*Pieprzone rany boskie.*

- Byłaś taka śliczna. Już jak się pojawiłaś. Nie miało znaczenia, że byłaś pokryta krwią i śluzem, patrzyłam na ciebie i wiedziałam, że zasługujesz na coś lepszego niż życie, które mogłam ci zaferować. Jak miałam cię utrzymać? Do tego wiedziałam, że on nas szuka. Co by się stało, gdyby nas znalazł? Ciebie? Nie mogłam tak ryzykować. W kontenerze przed warsztatem samochodowym znalazłam pudełko po butach i tę różową szmatę. Już następnego nocy powlokłam się do remizy, bo wiedziałam, że zawsze są tam ludzie. Sprawiedliwi, dobrzy ludzie. Strażacy. Wiedziałam, że się tobą zajmą. Ale to oddalenie się od ciebie na tych pierwszych kilka kroków, kiedy już cię położyłam na schodach, to była najtrudniejsza rzecz, jaką zrobiłam w życiu. Jednak dobra rzecz, stwierdziłam później.

- Dobra? - Ida słyszy we własnym głosie pogardę.

- Byłam dzieckiem, Isabella. Bezdomnym, maltretowanym i psychologicznie zmiżdżonym dzieckiem. Wiedziałam też, że jeśli nie wrócę do twojego taty, to niedługo zamarznę na śmierć w tej ruderze. Albo będę się musiała sprzedawać na ulicy. Może ktoś mnie zabije. Postąpiłam słusznie, że cię zostawiłam, chociaż cała się od tego w środku rozpadałam.

Ida z trudem przełyka ślinę.

- Mogłaś pójść do opieki społecznej.

Maria nie czeka z odpowiedzią.

- A co ja o tych sprawach wiedziałam? Chodziłam regularnie do szkoły do mniej więcej siódmej klasy. Takie miałam wykształcenie. Nie miałam pojęcia, gdzie mogę się zwrócić. Może też pamiętasz, że nie było wtedy Internetu. Żadnego Google'a, któremu można by zadawać pytania. Jedyne, co cały czas przychodziło mi do głowy po twoim urodzeniu, było to, że będzie lepiej dla ciebie, jeśli dostaniesz zupełnie nowe życie. Z zupełnie nowymi ludźmi. Zupełnie nową tożsamość.

*Gdybyś tylko wiedziała, myśli Ida.*

- Ale dlaczego mnie nie szukałaś? To znaczy później?

Teraz Maria chwilę się waha.

- Twój tata znalazł mnie kilka tygodni później. Stłukł mnie, ale jednak przyjął z powrotem. A po tułaniu się przez kilka miesięcy w środku zimy byłam tak wykończona, że się... nie

opierałam. Wróciłam do niego. Ten tatuaż na mojej ręce zrobił sam, tego samego dnia, w którym znowu wprowadziłam się do jego domku. On nie wie, że istnieje.

- A więc żyłaś z tym neonazistą. Jak długo?

- Zabrało mi prawie piętnaście lat, żeby się od niego uwolnić. I od jego idei. Myślałam o tobie przez cały czas, liczyłam, ile masz lat i tak dalej. Zapalałam świece w twoje urodziny i fantazjowałam o tym, jakie cudowne masz na pewno życie. Kiedy w końcu zerwałam z twoim tatą, próbowałam cię znaleźć, ale nic z tego nie wychodziło. Nie miałam żadnego punktu zaczepienia. Żadnych zasobów. A do tego bałam się prosić władze o pomoc. Co by się ze mną stało, gdybym ujawniła, że zostawiłam noworodka samego na schodach w środku zimy? I co by się stało, gdyby twój tata w jakiś sposób się dowiedział o moich poszukiwaniach? Te świny mają swoje brudne paluchy wszędzie, w całym regionie Dalarna, musisz o tym wiedzieć. Dopiero kiedy przeczytałam artykuł o tym, co zrobiłaś... no wiesz. Pisali tam o twojej przeszłości jako znajdy i od razu zrozumiałam, kim jesteś. Że jesteś moja. Skontaktowałam się z dziennikarzem i dostałam twój numer oraz adres, kiedy siedziałaś w więzieniu. Zbierałam się na odwagę, żeby cię tam odwiedzić. A kiedy pojawiła się informacja, że cię wypuścili, pojechałam do ciebie, żeby wziąć byka za rogi.

- Czy moja babcia i dziadek żyją?

Szloch wystarcza jej za odpowiedź, ale Maria szybko potwierdza to, co Ida już przeczuwa.

- Nie. I oboje odeszli, zanim zdążyłam się z nimi pogodzić.

- A gdzie jest teraz mój ojciec? Jak się on w ogóle nazywa?

- Lasse. Ale nie wiem, czy zerwał z tamtym życiem, czy nie. Musiałam zmienić miasto, a kiedy pomogło mi schronisko dla kobiet i kiedy już uciekałam, nie interesowałam się tym, co robi ze swoim życiem. Może on też się przeprowadził. Normalnie gdzieś żyje z żoną i dziećmi. Nie mogę powiedzieć, żeby mnie to interesowało.

*Lasse. Mój tata neonazistą.* Strasznie to wszystko pokręcone.

- Mam jeszcze jakichś krewnych?

- Po stronie Lassego to nawet nie wiem. A po mojej było kilka siostr mojej mamy, po jednej z nich masz imię. Halina.

- To dlatego napisałaś to na kartce. Że jestem Polką. I dałaś mi to imię. Żeby oddzielić mnie od taty.

Maria po swojej stronie zapala papierosa, co sprawia, że Ida robi to samo.

- Tak - mówি potem - i dlatego, że imię Haliny warto zachować. Była bohaterką.

- To znaczy?

W chwili, w której Maria bierze oddech, żeby odpowiedzieć, Ida widzi cień padający na balkon, tak jakby ktoś stał tuż za drzwiami. Serce jej podskakuje. Zasłania ręką mikrofon i usta.

- Muszę kończyć. Zadzwoń innej dnia.

Przerywa rozmowę, wpatrując się intensywnie w cień. Podśluchiwał? A jeśli tak, to jak długo? I co będzie, jeżeli słyszał wszystko? Wciska telefon w cholewkę buta i prostuje plecy, gdy Tomasz otwiera drzwi.

- Ida? - mówi cicho.

- Tak? Tu jestem - odpowiada cicho na tyle nonszalancko, na ile ją stać.

Tomas robi krok na zewnątrz i zauważa ją na końcu balkonu. Patrzy na nią badawczo.

- Rozmawiałaś z kimś?

Ma powiedzieć, że tak, ale z kimś innym? Czy zaprzeczać? Serce bije coraz szybciej. Jeśli będzie za długo zwlekać z odpowiedzią, to też okaże się podejrzaną. Rzuca pęta na jasną betonową posadzkę balkonu i przydeptuje go butem, bardzo się starając wyglądać na pewną siebie. Podnosi prawą rękę.

- Gadałam przez chwilę z Astri. Te nadgarstkowe gadżety są bardzo fajne.

Wzrok Tomasa się rozjaśnia.

- Ach, rozumiem. Myślałam, że stoisz tu i gadasz do siebie.

Ida śmieje się i zarzuca włosami.

- To mi jeszcze nie grozi.

- I co mówiła? To znaczy Astri?

Żeby nie uwikłać się w zbyt wiele kłamstw, przeciska się obok niego do pokoju, biorąc go za rękę.

- Jeśli mam być szczerą, to głównie przekleństwa i nieprzyzwoite dowcipy. I bardzo dobrze. Potrzebowałam tego po tych szaleńcach, z którymi jedliśmy kolację. Chodź się położyć, drogi mężu.

Tomas Ehrenberg nie zgłasza protestów. Gdyby mogła zgadywać, Rex Wicksell też by nie protestował. Kiedy Tomas odwraca się do niej plecami, szybko wyciąga komórkę z cholewki i właśnie ma ją odłożyć na biurko, gdy odzywa się dźwięk wiadomości i ekran się rozjaśnia.

Ida stoi jak wryta. Tomas, znajdujący się bliżej łóżka, jest zaskoczony, kiedy się odwraca i nie widzi jej tuż za sobą.

- Co... to takiego? - mówi, widząc, jak wbija wzrok w komórkę. - Coś się stało?

Ida czuje się tak, jakby cała krew odpłynęła jej z głowy. Musi oprzeć się o biurko, żeby się nie przewrócić.

- To... - Nie potrafi tego ogarnąć umysłem. Wiedziała, że to się stanie, ale jednak.

Tomas podchodzi do niej i wyjmuje jej z ręki telefon. Czyta. Potem delikatnie gładzi jej ramię.

- W porządku?

Ida kiwa głową.

- Tak...

- Wiem, co czujesz - mówi Tomas. - Też byłem w tej sytuacji. Najlepiej starać się o tym nie myśleć. Chodź. Usiądź na łóżku, obejrzymy coś, a ja ci zrobię masaż barków, okej?

Ida daje się poprowadzić do łóżka, gdzie uginają się pod nią kolana. Kiedy ma odłożyć telefon na nocny stolik, znów zauważa, że na ekranie pojawia się wiadomość. Na drodze numer dziewięćdziesiąt w Skanii zdarzył się okropny wypadek.

We wraku samochodu znaleziono Halinę Farkas.

# Rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

10 SIERPNIĄ 2015

Podróż z hotelu do rezerwatu przyrody w Ekerö zajęła godzinę. Lśniący czarny SUV z olbrzymimi kołami odebrał Tomasa i Idę punktualnie o dziewiątej. Na przednim siedzeniu siedzi potężny mężczyzna w ciemnozielonej szeleszczącej wiatrówce. Na plecach ma jasnożółty nadruk BJN na tle ukośnej błyskawicy. Ida nie patrzy jednak na to, tylko z zazdrością przygląda się jego fryzurze. Ma ochotę wyciągnąć rękę i pogłaskać krótkiego języka. Przypomina sobie ten aksamit pod palcami i ogarnia ją tęsknota. Jednocześnie intensywnie czuje swoje własne długie i ciężkie włosy, które tylko zawadzają. Dzisiaj ma je luźno zaplecione, a teraz robi opuszkami palców kółeczka na skórze głowy, marząc o dniu, w którym będzie mogła ściąć to gównu.

W bagażniku leżą dwie czarne sportowe torby i mniejsza torba podróżna ze wszystkim, czego Tomasi i Idzie Ehrenbergowie potrzebują na tygodniowy pobyt w głównej kwaterze Krwi i Ziemi Północy.

- Byliście już kiedyś w głównej kwaterze? - pyta kierowca, który ma jak na swoje potężne ciało zaskakująco miękki i wysoki głos.

- Nie - odpowiada Tomasi. - To pierwszy raz, ale słyszeliśmy o niej bardzo dużo dobrego.

Kierowca pokazuje kilka okazałych budynków nieopodal drogi.

- Tam po prawej stronie widzicie stadninę Menhammar. Ona i Skytteholm były przez długi czas najładniejszymi budynkami. Teraz to zmieniliśmy. Jednak Menhammar stoi tu od trzynastego wieku, trzeba to szanować.

Zaledwie kilka minut po minięciu stadniny włącza kierunkowskaz i skręca na wąską szutrową drogę, która zgodnie ze znakiem nazywa się Kårsödraget. Ida zapamiętuje to na wypadek, gdyby musiała kogoś tu naprowadzić. Zamiast jednak podążać drogą, która skręca w prawo i kończy się na prywatnej działce, SUV jedzie prosto w las wyboistym traktem będącym jedynie parą wyjeżdżonych kolein. Nagle wysokie zawieszenie samochodu nabiera sensu, kiedy podskakują na korzeniach, kamieniach i dziurach. Ida musi trzymać się uchwytu nad szybą, żeby nie latać po całym tylnym siedzeniu.

Po kilkuminutowej jeździe przez las kierowca wyłącza silnik i obraca się przez ramię.

- Dalej samochodem nie dojedziemy.

Wykonuje gest w stronę szyby po stronie pasażera, a kiedy Ida kieruje tam wzrok, z początku nic nie widzi.

Gdy jednak przygląda się dokładniej, zauważa, że cypel jest ogrodzony pomalowaną na zielono siatką. Ledwo widoczną wśród pni drzew i roślinności. Promienie słońca przeciskają się między liśćmi, tworząc jasnożółte plamy, które tańczą na ziemi w rytm podmuchu wiatru.

- To biegnie przez całą drogę? - pyta, zastanawiając się nad czymś.

- Tak. Czteryście metrów wysokiej jakości szwedzkiej roboty. Ostatni kawałek do kontroli bezpieczeństwa musimy przejść pieszo - mówi kierowca, wyskakując z auta. - Pomogę wam z torbami - dodaje, po czym zatrzaskuje drzwi i idzie do bagażnika.

„Kontrola bezpieczeństwa?” - mówi bezgłośnie Ida do Tomasa, zauważając, że mocniej ścisnęła torebkę.

- Oczywiście - szepcze Tomasz.

- A jak by to miało wyglądać?

- Spokojnie, Ida. Oddychaj.

Nie udaje mu się wszakże powiedzieć nic więcej, bo za nimi otwiera się pokrywa bagażnika i kierowca znów może słyszeć wszystko, co mówią.

Zarzuca sobie sportową torbę Idy na plecy i chwytając uszy torby podróźnej. Kiedy Ida już chce zaprotestować, bo może sama sobie ponieść torbę, powstrzymuje się. Zwyczajne zasady tu nie obowiązują. Tu ma okazać wdzięczność i być zachwycona, że nie musi niczego dźwigać. Ostatecznie jest tylko dziewczyną.

- Aleś ty silny - mówi do kierowcy, który wygląda na bardzo zadowolonego, kiedy odpowiada:

- Z ciebie też nie ułomek.

Ida powściąga pyskany język.

- Warto dbać o ciało. To nasza świątynia - rzuca.

- Dokładnie - mówi chłopak, odwraca się i rusza przodem wąską ścieżką, która biegnie z pięćdziesiąt metrów wzdłuż ogrodzenia, a kończy się przy furtce. Tomasz idzie za Idą, ale kiedy docierają do furtki, zatrzymuje się przy niej i obejmuje jej talię ramieniem. Ida ma na sobie półdługą białą sukienkę, cienki czarny sweterek do pasa z długimi rozkloszowanymi rękawami, a na nogach kowbojki.

„Jak mokry sen kowboja - śmiał się Tomasz rano, kiedy się ubierali. - Brakuje tylko kapelusza w stylu Stetson”.

„Wiem, gdzie możesz sobie wsadzić tego stetsona” - odburknęła Ida, po raz trzeci zaplatając sobie włosy.

Tomasz ma czarne dżinsy, białą koszulę i czarny krawat. Wydaje się, że to ulubiony zestaw faszystów. Kierowca też nosi pod kurtką białą koszulę i czarny krawat. Przedpołudniowe słońce delikatnie grzeje i sprawia, że listowie wokół nich błyszczy. Pachnie morzem, lasem i suchą ziemią. Powietrze wypełnia ćwierkanie ptaków. Szwedzka pełnia lata w najlepszym wydaniu.

Przed furtką stoją cztery osoby. Paul Konrad, dwóch uzbrojonych po zęby, ubranych w czarno strażników i chudy facet w okularach w takiej samej wiatrówce jak kierowca. Pod rozpiętą kurtką ma jednak koszulę w kratkę, która przypomina Idzie nauczyciela informatyki ze szkoły średniej. Tego, który zawsze mówił, jakie to wspaniałe, że dostaną świadectwo kompetencji komputerowych już w ósmej klasie. Ida uśmiecha się do tego wspomnienia. Kiedy chudzielec po drugiej stronie ogrodzenia to zauważy, wkłada na nos okrągłe okulary w stalowej oprawce i nerwowo rewanżuje się uśmiechem. Ma w ręce tablet i puka w ekran, po czym furtka zaczyna brzęczeć, kierowca naciska na nią i wchodzi do środka.



Paul Konrad wyciąga ręce w geście powitania.

- Nareszcie, drodzy przyjaciele. Witajcie.

Kiedy tylko Tomas i Ida przeszli przez furtkę, kierowca zamyka ją i znów słysząc brzęczenie. W myślach Idy zniemacka pojawia się przytłaczające wspomnienie furtki z Hinsebergu, ale szybko się z niego otrząsa, chwytając spoconą dłoń Paula Konrada. Jest dopiero przedpołudnie, ale na jego niebiesko-czerwonej koszulce z krótkim rękawem już widać szerokie kręgi męskiego potu pod pachami. Ida może sobie tylko wyobrażać, jak to będzie pachnieć za parę godzin. Wzdryga się niepostrzeżenie.

- Mam nadzieję, że Jim dobrze się wami opiekował - mówi Konrad. Wtyka kciuki za pasek i pokazuje głową kierowcę.

- Oczywiście, oczywiście - odpowiada Tomas, chociaż pytanie wyraźnie skierowane było do Idy. Nikomu to jednak nie przeszkadza, że odpowiedziała za nią jej mąż. Ida przygryza swoją grubą dolną wargę i odpuszcza. - Poza tym fajny samochód - ciągnie Tomas.

Paul Konrad wygląda na połechtanego.

- Zbudowaliśmy tutaj niewielką flotę samochodów, zobaczycie. Prawdziwe wozy pancerne. Nigdy przecież nie wiadomo, kiedy przyjdą Ruscy!

Śmieje się z własnego dowcipu tak serdecznie, że aż mu łzawią oczy. Reszta towarzystwa też grzecznie chichocze.

Chudy inżynierek zakrada się za wodza nazistów, przyjmując służalczą postawę.

- Bramka jest gotowa do przejścia - mówi, a jego głos brzmi tak samo przypochlebnie, jak na to wskazuje jego postawa.

- Tomas, Ida - mówi Paul Konrad - to jest Felix Näslund. Nasz koordynator do spraw bezpieczeństwa.

Felix poprawia okulary i wyciąga bladą, wąską dłoń z zadziwiająco długimi palcami.

- Bardzo mi miło - mówi.

Uścisk dłoni ma taki, jakby zgniatać na pół zwiędłego szparaga. Potem wykonuje gest w prawą stronę.

- Gdyby szanowni państwo byli tak mili i poszli ze mną, to wykonamy kontrolę państwa mienia. Całkowicie rutynowa czynność i zupełnie nie ma się czym frasować, zapewniam państwa.

„Szanowni państwo”? „Mienie”? „Frasować”? Człowiek wygląda jak sierotka niedojda, mówi, jakby czytał z dwustuletniej książki, ale ma w oczach coś innego... coś ostrego. Czujnego.

*Na tego trzeba uważać.*

- Przyjeliśmy Felixa, żeby zajął się bezpieczeństwem Kwatery Głównej, mniej więcej rok temu - wyjaśnia Paul Konrad, idąc w kierunku zielonego stołu w środku lasu, gdzie stoi bramka kontrolna i kolejny strażnik ubrany na czarno. Z jego lewej strony waruje szary owczarek niemiecki, sapiąc w upale, ze swoim czujnym psim spojrzeniem wlepionym w zbliżającą się grupę. - No i owszem, przyniósł ze sobą tak dużo świetnych pomysłów, że po prostu już na zawsze z nami został. Dobrych ludzi trzeba przy sobie trzymać, nieprawdaż?

*Niech to szlag! No i to było na tyle, jeśli chodzi o upośledzonych technicznie boomerów*, myśli Ida, mimo to udaje jej się przywołać na twarz chyba zachwycony uśmiech, gdy Jim stawia ich torby na pomalowanym na zielono drewnianym stole. Pod spodem stoi jasnożółta plastikowa taca, a kiedy Felix również ją stawia na stole, coś w niej brzęczy.

- Ja bym aż tak nie przesadzał z podkreślaniami znaczenia mojej skromnej osoby dla tej operacji, jak czyni to pan Konrad - mówi Felix. - Ale niewątpliwie wprowadziłem kilka drobnych ulepszeń.

Paul Konrad prychnął, machając na Tomasa, żeby przeszedł przez bramkę.

- Felix pokazał nam sporo braków w zabezpieczeniach tutaj na cyplu i pomógł je usunąć.

*Nadajniki i odbiorniki, które mamy w ciele - wykryją je czy nie?*

Ida sztywnieje i wstrzymuje oddech, kiedy Tomas zbliża się do bramki. Czy to koniec ich drogi? Serce wali jej jak młotem. Zdemaskują ich, zanim jeszcze wejdą do środka? Przełyka ślinę.

- Możesz opróżnić kieszenie tutaj - mówi Felix, wskazując na plastikową tacę, jednocześnie podnosi coś, co przypomina płaską krótkofalówkę, i obraca pokrętko.

Tomas przekopuje kieszenie, a taca stukota, kiedy odkłada telefon, klucze do dodge'a stojącego na długoterminowym parkingu w mieście i kilka paragonów z hotelu. Potem robi krok przez bramkę. Owczarek po drugiej stronie zamknął pysk, tak jakby nie chciał zakłócać tej sceny swoim dyszeniem. Bramka zaczyna natychmiast piszczeć. Wielki pies szczeka do towarzystwa, ale zostaje na miejscu, jakby był wkopany w ziemię przy boku strażnika. Ochroniarz naciska coś na bramce, która milknie, i wypowiada jakieś niemieckie słowo do psa, który milknie równie szybko. Ida myśli, że za chwilę ugną się pod nią nogi, ale zmusza się, żeby nie śmiać się nerwowo i nie oddychać zbyt szybko, na co ma wielką ochotę. Paul Konrad macha na Tomasa, żeby wrócił.

- A to co za cholera - mówi ostro.

*No to pozamiatane.*

Tomas wygląda zadziwiająco spokojnie, kiedy wraca i staje przed wodzem.

- Nie zapomniałeś czegoś? - mówi Konrad, wbijając w niego wzrok.

Tomas zaczyna kręcić głową, jednak Konrad mu przerywa, podnosząc jego lewą rękę i potrząsając nią przed jego własnymi oczami. Tomas śmieje się z wyraźną ulgą. Przynajmniej Idzie tak się wydaje. Ma nadzieję, że dla innych brzmi to zupełnie naturalnie.

- No jasne, wiesz, jak to jest - mówi Tomas, ostrożnie zdejmując z palca tytanową obrączkę. - Mężczyzna nigdy przecież nie może jej zdejmować, jeśli nie chce, żeby rząd skrócił go o głowę.

Uśmiecha się, a Paul Konrad i strażnik po drugiej stronie bramki rechocą, kiedy Ida musi kolejny raz sobie przypominać, żeby nie zaciskać pięści.

- A więc to nie złoto - mówi Konrad, gdy obrączka ląduje na tacy. - To coś... innego.

- Tytan - odpowiada Tomas, obracając się i znów przechodząc przez bramkę.

*Błagam, nie piszcz, myśli Ida i stara się uciszyć bramkę siłą woli.*

- Ma symbolizować naszą potężną miłość - kończy, wychodząc po drugiej stronie bramki, która faktycznie się nie odzywa. Pies również zamilkł. Kiedy strażnik ruchem ręki pokazuje,

że ma przystąpić do dzieła, skacze do przodu i obwąchuje Tomasa, który zamiera w miejscu. Jabłko Adama przemieszcza mu się wyraźnie po szyi, gdy przełyka ślinę.

- Stój spokojnie – mówi strażnik – zaraz skończy. – Kiedy pies jest zadowolony i niczego szczególnego nie zauważa, wraca na lewą stronę strażnika, gdzie dostaje lekkiego klapsa w bok.

Kurwa. Ida ma straszną ochotę usiąść, nogi pod nią drżą, ale teraz kolej na nią. Jedyna droga to do przodu, jak to mówią. Od razu ściąga obrączkę i odkłada ją na tacę. Najgorzej by było, gdyby ktoś ją źle chwycił i wyskoczyłyby z niej brzeszczot. Albo gdyby ktoś zapragnął bliżej się przyjrzeć grawerunkowi. Wewnątrz wyraźnie widać, że nie jest to zwyczajna ślubna obrączka.

Ida szybko zdejmuje sweterek, jednocześnie wypinając pierś, co natychmiast przykuwa uwagę mężczyzn.

- Boże, jak dobrze to wreszcie z siebie zrzucić – mówi, posyłając figlarne spojrzenie Felixowi, a potem strażnikowi, i przechodząc przez bramkę w swojej wyciętej sukience z wąskimi ramiączkami.

I tak jakby Bóg rzeczywiście jej wysłuchał, nie wydaje ona żadnego dźwięku.

- Mogę się przywitać? – pyta od razu Ida i cmoka do owczarka, wyciągając rękę i uśmiechając się do strażnika. Ten ściąga usta. Zamiast nakazać psu gestem przeszukanie, puszcza go do niej, mówiąc:

- Nero, *voraus*.

Owczarek skomle, a jego mowa ciała zmienia się zupełnie, kiedy podchodzi do niej, merdając ogonem, wciska nos w wyciągniętą rękę, a potem skacze na nią przednimi łapami. Ida śmieje się i pozwala się lizać po twarzy.

- Hej, staruszk. Ależ ty jesteś piękny – szczebiocze Ida, co sprawia, że pies robi się jeszcze szczęśliwszy. Po kilku sekundach strażnik krótko gwizdże, na co Nero natychmiast wraca do jego nogi, przyjmując poważniejszą minę. Jednak po tym krótkim spotkaniu z psem uzbrojony mężczyzna wygląda na mniej więcej sto razy bardziej przyjaźnie nastawionego do Idy.

Ida otrzepuje przód sukienki ze śladów łap Nero, szybko podchodzi do tacy po drugiej stronie, podczas gdy mężczyźni wciąż są zajęci przyglądaniem się jej kształtom, i wyjmuje obie obrączki.

- Proszę, kochanie. Rozkaz od rządu – rzuca żartobliwie i od razu sama ma ochotę sobie przywalić.

Tomas się śmieje i zakłada obrączkę.

- Sami widzicie. Ścięcie! – żartuje.

- Ładny tatuaż – mówi strażnik, kiedy Ida zawiązuje sweterek wokół talii, zamiast go zakładać. – Fenris?

- Tak jest – rzuca Ida i głaszcze się delikatnie po głowie wilka, myśląc sobie po cichu, jak fajnie by było zabrać pistolet maszynowy zwisający mu u szyi i walnąć go kolbą w nos. Chociażby za to, że tresuje psa, używając niemieckich poleceń. Co za banał.

Strażnik podciąga rękaw i pokazuje przedramię. Też mam!

Motyw wilka znikający pod koszulą jest w połowie widoczny. Idzie zapiera dech niewielka żółta tarcza na jego nadgarstku z symbolem wyglądającym jak duża litera N z pionową kreśką przebiegającą przez środek. *Wolfsangel*. Po kilkudniowym intensywnym szkoleniu w SUB-MH Ida dobrze wie, kto używa tego neonazistowskiego symbolu.

- Też bardzo fajny - stwierdza Ida, której udaje się powstrzymać drżenie głosu i zaczyna się odprężyć, gdy ponownie odzywa się Felix Näslund.

- No to zostały tylko państwa rzeczy - mówi, rozpinając zamki błyskawiczne na obu sportowych torbach. Serce Idy znów podchodzi jej do gardła.

Felix przeciąga swoim urządzeniem kilka razy nad obiema torbami, czujnik wydaje mniej więcej takie dźwięki, jak starodawny modem próbujący nawiązać połączenie.

- Oj - mówi Felix - skaner coś wykrywa. Wygląda na to, że macie tu nadajniki i odbiorniki.

- Co wy tu nazwoziliście? - mówi Konrad i zbliża się o krok do stołu, gdy Felix wyciąga ich rzeczy.

Torbę Tomasa opuszczają laptop, aparat fotograficzny i wszystkie pendrive'y. Butelkę z wodą Felix stawia na stole, po czym szpera dalej. Zasilacz do komputera, fałszywa ładowarka do komórki. Cała elektronika ląduje na plastikowej tacy razem z telefonami, które już wcześniej tam odłożyli.

*Kurwa, kurwa, kurwa...*

Felix poprawia okulary, oblizuje wargi i znów przesuwając skaner nad torbę Tomasa. Tym razem milczy.

- Dobrze, dobrze - mówi cicho przede wszystkim sam do siebie, po czym ponawia całą procedurę z torbą Idy. Na tacy lądują też jej komputer, pendrive'y i ładowarki. Paul Konrad w napięciu się temu przygląda. Kiedy również torba Idy nie powoduje piszczenia skanera, oddycha z ulgą.

- Nic nadzwyczajnego, prawda? - mówi do Felixa, który marszczy nos.

- Nic, co bym wykrył.

Wyjmuje sztywną, ciemnoszarą gumowaną torbę, która najwyraźniej leżała na dnie tacy. Potem zaczyna do niej wrzucać wszystkie techniczne gadzety Tomasa i Idy.

- Co...? - Ida przerywa, zanim zdąży powiedzieć coś głupiego, i zauważa, że Felix poruszył się niespokojnie, gdy tylko otworzyła usta.

*Zauważył coś? Wiedział, czym naprawdę są pendrive'y i ładowarki od razu, jak tylko rzucił na nie okiem?*

- Ech - mówi Paul Konrad i kładzie ciężką rękę na ramieniu Tomasa. - To tylko część naszego nowego systemu. Podczas pobytu tutaj nie będziecie potrzebować żadnego komputera ani telefonu. Umieścimy je w wysiękanej ołowiem torbie w moim osobistym sejfie. Obiecuję, że będą tam bezpieczne. Gdybyście potrzebowali skorzystać z Internetu albo coś takiego, w salonie jest komputer do ogólnego użytku.

- No ładnie, a ty chciałeś robić zdjęcia przyrody - próbuje Ida i zachowuje się w taki sposób, byle tylko nie spoglądać nerwowo na psa, który teraz został doprowadzony do obu torb i ciekawie je obwąchuje. - Aparat i ładowarki chyba możemy dostać z powrotem? Tutaj jest fantastyczne tactwo, a Tomas bardzo się cieszył na robienie zdjęć.

Paul Konrad wygląda przez sekundę na lekko urażonego tym, że otworzyła usta, potem zaś tylko potrzęsa głową.

- To niestety niemożliwe. Nie pozwalamy na żadne fotografowanie w Kwaterze Głównej. A wszyscy z zewnątrz muszą zostawiać swoją elektronikę. Mieliśmy tu dziennikarkę, która zakradła się do nas na kilka spotkań pod koniec ubiegłego roku, nagrywała to, co mówimy, i napisała o tym w gazetach. Właśnie wtedy postanowiliśmy sprowadzić Felixa z prywatnej firmy ochroniarskiej. To nic osobistego, mam nadzieję, że rozumiecie.

- Co za gnida - mówi Tomas. - Chciałbym spędzić minutę sam na sam z takim kretem. Na pewno jakaś lewaczka.

Paul Konrad rozpromienia się.

- Gdybyś wiedział, ile razy mówiłem dokładnie to samo! - śmieje się.

Odbiera zamkniętą torbę od Felixa i każe jednemu ze strażników włożyć ją do sejfu.

Kiedy Ida z całych sił stara się nie zemdleć, Felix pakuje z powrotem ich torby. Butelki z wodą. Ich nie zabrał, a skaner najwyraźniej przegapił pióra, które stoczyły się nieco na bok stołu. Ale to wszystko, co im zostało z całego zaawansowanego sprzętu. Wytrychy, broń i pozostałe drobiazgi są wszyte w podwójne dno każdej torby i też nie zostały wykryte. Nawet przez psa.

Z niepokojem patrzy, jak strażnik odchodzi przez las z ich pendrive'ami, które tak sprytnie i automatycznie miały skopiować usunięte informacje z komputerów i telefonów, jakie mieli razem z Tomaszem zbadać. Nic im nie zostało.

*Co my teraz zrobimy?*

# Kwaterna Główna, rezerwat przyrody Huvududden, Skania

10 SIERPNI 2015

Spacer po cyplu odbywa się początkowo w ciszy, która wydaje się tak przytłaczająca, że Ida nie może się powstrzymać przed jej przerwaniem.

- Jak tu pięknie. Od kiedy tu mieszkanie?

W głosie Paula Konrada słychać zadowolenie, kiedy opowiada, że razem z Verą mieszkają tu mniej więcej na stałe od ponad roku. Na końcu pochodu maszeruje Felix Näslund i Ida czuje na karku jego badawcze, czujne spojrzenie jak zimny język.

- Ale tylko wy? To znaczy jedynie wy tutaj mieszkanie? - ciągnie.

Konrad wskazuje polanę po lewej stronie.

- Nie. Tam dalej znajdują się wioski z domkami. Zakwaterujemy was w jednym z mniejszych. Ilu mamy teraz gości, Felix? Dwadzieścia dwie osoby?

- Ośmiu mężczyzn, siedem kobiet i siedmioro dzieci - odpowiada błyskawicznie Felix.

*Dzieci?*

- Więc... mieszkają tu rodziny? Na stałe?

- Oczywiście. Mężczyźni wyżsi rangą mogą tu zabierać rodziny, pod warunkiem że one również są członkami ruchu identytaryzmu, oczywiście. W barakach - macha ręką do przodu w kierunku czubka cypla - mieszkają żołnierze. Jest ich znacznie, znacznie więcej.

Paul Konrad rusza przodem w lewo i wkrótce Ida widzi, o czym mówił.

Wygląda to jak każde inne idylliczne szwedzkie zbiorowisko domków. Szybko liczy i stwierdza, że jest tam osiem podobnych budyneczków skupionych wokół sporego miejsca do grillowania. Siedzi tam dwoje dzieci z blond włosami, grzebiąc w popiele długim patykiem, a na małej werandzie jednego z domków równie jasnowłosa kobieta w zaawansowanej ciąży wiesza pranie. Kiedy zauważa idących, macha do nich przyjaźnie. Paul Konrad odpowiada jej. Ida też podnosi rękę.

*Heil, myśli kwaśno.*

Przy najdalszym domku, zaledwie jakieś dziesięć metrów od plaży, Paul zatrzymuje się i każe strażnikowi otworzyć drzwi.

- Resztę cypla obejrzyicie z kimś później, ale pomyślałem sobie, że na pewno chcecie się najpierw rozpakować i odświeżyć. Mam nadzieję, że zakaz fotografowania nie będzie dla ciebie większym problemem, Tomas. W tych czasach nie można być zbyt ostrożnym.

Tomas podnosi ręce na znak, że doskonale to rozumie. Że rygor jest dobry. Lepszy niż jego brak. Wydaje się to zadowalać zarówno Konrada, jak i Felixa.

- Jeśli nie ma dla mnie żadnych nowych zadań, to chętnie wskoczyłbym na chwilę do centrali, zanim pójdziemy na wycieczkę - mówi Felix, odwracając się do swojego wielkiego wozu.

- Oczywiście, dziękuję - odpowiada Paul Konrad i go odsyła.

- Co za szczęście, że znaleźliście kogoś tak kompetentnego - mówi Tomas, gdy Felix oddalił się już trochę.

- Zdecydowanie - stwierdza Paul Konrad i robi jeszcze parę kroków. - Wchodźcie, wchodźcie.

Strażnik pozostaje na zewnątrz zwrócony plecami do wejścia, z psem karnie stojącym przy jego nodze. Przybiegają zaciekawione dzieci. Trzymają się jednak z szacunkiem na dystans od ponurego mężczyzny z imponującą bronią. Nie zdradzają nawet jednym grymasem, czy go znają albo czy on zna je, ale ogon psa rysuje wesołe wzorki na leżącym na ziemi zwierze.

W domku, który składa się tylko z pokoju z aneksem kuchennym i małej łazienki, Paul Konrad zatrzymuje się, wyciąga z kieszeni džinsów chusteczkę i wyciera powoli czoło.

- Felix... został niemal moim osobistym asystentem. To mój łącznik z nowymi czasami, można powiedzieć. I moje ubezpieczenie. Jak wiecie, wielu chciałoby wsadzić kij w szprychy nadchodzącej rewolucji.

- Zdecydowanie - odpowiada Tomas, rzucając swoją torbę na łóżko. - Znalezienie odpowiednich ludzi to naprawdę orka na ugorze.

- W rzeczy samej - odpowiada Konrad, posyłając Idzie szeroki uśmiech. - Macie teraz chwilę dla siebie. Potem krótki obchód terenu i zapraszam was na obiad na nabrzeżu. Niedługo przyślę po was kogoś.

- Bardzo dziękuję, nie mogę się doczekać - odpowiada Ida, starając się ze wszystkich sił wyglądać przekonująco.

Paul Konrad nagle podnosi rękę i głaszcze ją po twarzy swoimi tłustymi paluchami. Wrażenie jest takie, jakby po skórze przepełził jej pająk ptasznik.

- Jakże cudowną masz żonę, Tomas. Jest naprawdę tak piękna, jak opowiadałaś.

Kiedy obrócił się i wyszedł, Ida nie może się powstrzymać przed wytarciem policzka ręką. Tak jakby dotyk Paula Konrada pozostawił po sobie coś fizycznego, a nie tylko zwykłe poczucie obrzydzenia.

Szybko podchodzi do drzwi i zamyka je. Patrzy na zasłonę koło okna, żeby się upewnić, że strażnik również zniknął, po czym odwraca się szybko do Tomasa i syczy:

- Kurwa jego mać.

Tomas wyciąga kolejne sztuki odzieży z torby i układa je w komodzie stojącej przy łóżku.

- Jest trochę lepki?

- Trochę lepki? - warczy Ida. - Czuję się, jakbym cała była zanurzona w śluzie, od stóp do głów. Tak jakby napadło mnie to zielone coś z Ghostbusters.

Tomas wybucha śmiechem.

- Rozumiem, że tobie jest tu trudniej niż mnie, w całym tym otoczeniu, ale muszę powiedzieć, że zaimponowałaś mi tym, jak sobie ze wszystkim radzisz. Tylko czasami widać, że zaraz eksplodujesz. Myślę jednak, że nikt inny tego nie zauważył.

- Ale co my teraz, do cholery, zrobimy?

Tomas idzie do toalety z ich szczoteczkami do zębów. Zapala światło, rozgląda się, gasi i wraca.

- No tak, ta akcja z zabawkami to trochę lipa.

Wyciąga swoją butelkę z wodą.

- Ale mamy to. I pióra. Nie znaleźli bronii ani reszty narzędzi. To się często zdarza, przyzwyczajasz się. Umiejętność improwizacji, kiedy plany się walą, to spora część tej roboty.

- No, ale nie zobaczymy ani jednego usuniętego pliku.

Tomas siada na łóżku i wskazuje głową na jej torbę.

- Może się rozpakujesz?

Ida przyciąga do siebie sportową torbę, wyszarpuje z niej garściami ciuchy i brutalnie wciśka do jednej z szuflad.

- No ale... jak my...

Tomas jej przerywa:

- Zrobimy to wszystko oldskulowo. Sami będziemy węszyć. Notować i zapisywać. Możemy raportować na bieżąco przez nadajniki. No i wciąż możemy filmować i robić zdjęcia.

Ida podnosi swoją butelkę i odwraca ją, przyglądając się jej badawczo.

- Na ile wystarcza bateria?

- Pięćdziesiąt godzin. Mniej więcej.

- A więc dwie doby. Kurwa. A jeżeli jest tak, jak mówił Heyerdahl, że oni wszystko potem kasują, to jak cokolwiek zdobędziemy?

- Jeśli niczego nie znajdziemy, wówczas będziemy musieli włamać się do sejfów, wyjąć z niego pendrive albo dwa i mieć nadzieję, że nikt nie zauważy.

Że nikt nie zauważy. Ida sztywnieje. A jeśli... Milknie i macha rękami, żeby przyciągnąć uwagę Tomasa.

„A jeśli podsłuchują”, porusza bezgłośnie wargami i pokazuje na uszy. „Albo podglądają”. Wskazuje na oczy.

Tomas zaciska wargi i rozgląda się powoli po pokoju. Potem wzrusza ramionami.

- W takim wypadku już po nas. Ale masz rację, od tej chwili będziemy...

Drzwi otwierają się bez ostrzeżenia, na co oboje podskakują. Wchodzi Felix Näslund, prywatny techniczny magik Huvududden. Po wyrazie jego twarzy nie widać, czy słyszał coś z ich rozmowy.

- Gotowi na wycieczkę? - pyta, poprawiając okulary, i rozgląda się po spartańsko urządzonej domku wścibskim spojrzeniem.

Tomas wstaje i zaciera ręce.

- Zdecydowanie.

- Kochanie - mówi Ida - zabierz wodę, robi się strasznie gorąco.

- Oczywiście - uśmiecha się Tomasz i czyni to, o co prosiła.



# Rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

10 SIERPNIĄ 2015

Zabudowa na cyplu jest imponująca, Ida musi to przyznać. Wyraźnie widać, że nic się tu nie buduje na chybcika i bez przemyślanych planów. Wioska, w której mieszkają Ida i Tomas, jest jedną z dwóch. Pięćdziesiąt metrów dalej znajduje się dokładnie taka sama.

- Bo liczymy, że będzie nas więcej - mówi Felix, kiedy przechodzą obok.

Mężczyzna z długą brodą splecioną w warkocz i mnóstwem kółek w uszach toczy beczkę między domkami, ale zatrzymuje się i macha na ich widok. Ida i Tomas odmachują.

*Ależ tu wszyscy mili. Zachowuj się normalnie.*

Na wschodniej części cypla, naprzeciw obu wiosek, wybudowano parkiet do tańca z niewielką sceną, halę maszyn z garażem i rotundę na większe imprezy. Jest tu też budynek, który Felix nazywa szkołą, od czego Idzie pojawia się w ustach nieprzyjemny smak. Zbliża się kilka kobiet w długich sukniach. Niosą olbrzymie stopy witek i gałęzi z mnóstwem zielonych liści. Wygląda na to, że kierują się do rotundy i Ida ma wrażenie, że przygotowują ją na przyjęcie. Nieco niżej stoi malutki, pomalowany na czerwono budynek, który Felix nazywa kościołem, dodając jednak, że to kiepska nazwa, bo wszyscy na cyplu przynajmniej na zewnątrz wyznają starą wiarę.

Za nim ciągnie się w kierunku plaży ścieżka prowadząca do pięciu nabrzeży Kwatery Głównej. W tej chwili służą do dostarczania towarów. Często przyplływają ze Stenhamra po drugiej stronie zatoki Långtarmen, czasami zatrzymują się na chwilę na wysepce Pera, żeby się upewnić, że nikt ich nie śledzi. Pośrodku cypla widać główne budynki ustawione w kształt litery U, nieco dalej od wody. Dom mieszkalny przypominający dowolną luksusową willę, z basenem z boku i werandą z przodu. Z prawej strony budynek zawierający pomieszczenia wspólne: toalety, jadalnię, salon i pokój gier, salę zabaw dla dzieci i coś, co nazywają konfesjonałem. Tam, jak mówi Felix, członkowie organizacji mogą prywatnie rozmawiać z Paulem Konradem o sprawach ważnych i mniej ważnych, dużych i małych. Podczas wycieczki Idę uderza to, jak bardzo to wszystko i uwielbienie dla najwyższego wodza przypomina praktycznie każdą sektę, o której kiedykolwiek czytała.

W budynku po lewej stronie znajdują się pomieszczenia robocze. Kilka biur. Centrala ochrony. Szatnia i pokój socjalny dla strażników. Oraz skład broni. Ida wyjmuje butelkę z wodą i przechodząc obok niego, pije dużo i długo.

Za tym pozornie tak idyllicznym sekciarsko-konferencyjnym dworkiem cypel biegnie jeszcze przez kilkaset metrów, wbijając się w zatokę. Ta część ma najbardziej wojskowy charakter. Są tu baraki dla dwustu żołnierzy, chociaż teraz na miejscu przebywa tylko pięćdziesięciu. Jest kryta strzelnica ze sporym składem broni w piwnicy.

- No i oczywiście świątynia żelastwa - mówi Felix Näslund, z trudem ukrywając pogardę, gdy pokazuje świetnie wyposażoną siłownię. Na dworze widać prostsza część do treningu

siłowego, kilka przeszkód, kładkę i równoważnię dla psów. Liny i kłody.

- A ty sam dużo trenujesz? - pyta Tomas, kiedy Ida podchodzi i dotyka drewnianego obciążnika.

Jest tu też blaszany budynek, przez okno widać oświetlone świetlówkami nowoczesne maszyny treningowe.

Pytanie Tomasa to pierwsza rzecz, która, jak się zdaje, nieco wytrąciła Felixa Näslunda z równowagi.

- Dbam o siebie. Oczywiście. Zwykle jednak nie mam czasu, żeby być tu tak często, jak bym chciał.

Ida kładzie się na grubo ociosanej ławce i podnosi sztangę z dwoma wyciętymi z pnia drzewa plastrami. Pompuje kilka razy. Na pewno niewiele więcej niż pięćdziesiąt kilo. Mimo to wydaje radosny dźwięk, kiedy siada i rzuca wyzywające spojrzenie Felixowi.

- Zakładam się, że mogłabym całego ciebie wycisnąć. Ile ty możesz ważyć? Siedemdziesiąt?

Felix Näslund wzdryga się. Poprawia okulary.

- Nie wierzę.

Tomas robi kilka kroków w kierunku Idy i wyciąga do niej rękę, marszcząc jednocześnie czoło, czego Felix nie może zauważyć. Niemal niewidoczne ostrzegawcze potrząśnięcie głową. Ida zaciska szczękę i wstaje.

Nie trenować i nie starać się zostać absolutnie najlepszą wersją samego siebie to w tych kręgach w zasadzie grzech śmiertelny. Mówi się tu w kółko o kaście wojowników i poziomie testosteronu. Słaby jest obciążeniem dla całej grupy, a mężczyzna, który nie buduje masy, nie jest prawdziwym mężczyzną. Poza tym jest rozczarowaniem dla swojej kobiety i rodziny. Siła fizyczna staje się czymś niemal świętym. Ale... dotyczy to mężczyzn, a nie kobiet. Chociaż to, że ona również dba o ciało, jest postrzegane pozytywnie, nie może tego robić, żeby osłabiać mężczyzn, pomagać w walce, ale po to, żeby mieć siłę rodzić i wychowywać jak najwięcej dzieci. Wojowniczkę nie są mile widziane.

- Żartuję - mówi szybko, posyłając Felixowi jak najbardziej przyjazne spojrzenie. - No i na co nam tysiąc silnych żołnierzy bez kogoś, kto może nimi dowodzić dzięki swojej inteligencji?

To wydaje się przywracać nerdowi honor, bo prostuje się i wyciąga ramiona wzdłuż ciała.

- W sumie to przebiegnę dziesięć kilometrów w godzinę - stwierdza.

- Ojej - wymusza z siebie Ida - ja bym nie dała rady. - Chociaż sama bez trudu robi to w czterdzieści minut.

# Południowe nabrzeże, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

10 SIERPNIĄ 2015

Obiad spożywają na nabrzeżu znajdującym się na samym końcu, przy największej części cypla. Za barakami. Tu dzieje się więcej. Jedni maszerują, inni pilnują broni, jeszcze inni biegają. Ida z zazdrością patrzy za grupą truchtającą do taktu, gdy siada przy stole naprzeciw Paula Konrada i jego żony.

- Tak więc - mówi Konrad, wciskając rożek serwetki za kołnierzyk koszuli - zobaczyliście już większość terenu. I co sądzicie? - Kolejne pytanie skierowane do nich dwojga, ale patrzy tylko na Tomasza.

Jakaś blondynka w pięknie wyhaftowanym fartuszkach nalewa wodę do szklanek i dyga przed Paulem Konradem, zanim znów zniknie.

- Jest dokładnie tak fantastycznie, jak opowiadałeś - chwali ośrodek Tomasz.

Ida przesuwając wzrokiem po tym, co znajduje się na stole. W kilku ustawionych w rzędek szklankach stoją dla ozdoby stokrotki. Wszystko bardzo przypomina klasyczny obiad w święto przesilenia letniego. Są gotowane ziemniaki unurzane w maśle i koperku. Jest pieczony śledź. Śmietana i szczypiorek. Przy każdym miejscu piwo bezalkoholowe i literatka.

- Pomyślałem, że powinniśmy uczcić wasze przybycie - mówi Paul Konrad, widząc, jak Ida rozgląda się po nakryciach, a ponieważ jest głodna i uwielbia pieczonego śledzia, udaje jej się odpowiedzieć z wdzięcznym skinieniem głowy i podziękowaniem.

- Wygląda to naprawdę uroczyście - mówi zadowolona ze swoich aktorskich umiejętności i wyciąga rękę po ziemniaki.

- Nie, nie - mówi Paul Konrad. - Nie tutaj będziemy świętować, dziecinko.

*Dziecinko?* Ida mocniej ścisną widelec.

Vera Konrad odchyła się sztywno w tył, żeby kobieta w fartuszkach, która właśnie wróciła, mogła polać wszystkim sznapsa. Ida jest już dość pewna, że kiedy otworzy usta, nie wyleci z nich nic niewłaściwego, udaje, że potrąca łyżkę i zrzuca ją na nagrzanym słońcem nabrzeże.

- No tak - mówi Tomasz - trudno jednak pogardzić takim wspaniałym tradycyjnym posiłkiem.

- Pełna zgoda - odpowiada Paul Konrad.

Ida prostuje się z podniesioną łyżką w ręce. Przywołuje na twarz swój najbardziej promienny uśmiech.

- Dla mnie jest tu wszystko, czego nam potrzeba - potwierdza.

To wydaje się cieszyć Paula Konrada.

- Piękna i skromna - mówi, kiwając głową do Tomasza. - Trzymaj się jej. Gdyby tylko moja żona potrafiła zadowalać się prostymi rzeczami w życiu... Byłbym bogatszym człowiekiem.

Śmieje się długo i serdecznie.

*A więc ją też udało ci się docisnąć*, myśli Ida, patrząc ze współczuciem na Verę Konrad.

Ta jednak wydaje się zupełnie nieporuszona postawą małżonka, uśmiecha się tylko leciutko i wypija łyk piwa. Nieco piany osadza jej się na górnej wardze, a kiedy ją wyciera, Ida prawie się wzdryga. Jej ręka pokazuje prawdziwy wiek w kontraście do nienaturalnie gładkiej twarzy. Efekt jest piorunujący. Tak jakby ręce należały do kogoś innego. Albo twarz.

Ida znów patrzy na Paula Konrada i jego pulchną sylwetkę. On nie robi nic, żeby utrzymać się w formie dla swojej partnerki. Zastanawiające, jak fizyczny ideał, do którego wszyscy muszą dążyć, by zadowolić najwyższego wodza, jego samego nie obowiązuje.

*Ciekawe, że zawsze tak jest.*

- Świętowanie – ciągnie Paul Konrad swoim charakterystycznym powolnym głosem – zaczyna się wieczorem. Zaplanowaliśmy dożynkowe ofiarowanie, a na kolację przyjdzie dwóch prominentnych gości. Pomyśleliśmy więc, że to odpowiednia chwila, żeby naprawdę to uczcić.

- Dożynkowe ofiarowanie? – pyta Ida, pochylając się do przodu, żeby ułożyć na talerzu więcej niż cztery filety śledziowe.

- Tak jest. Po tym odbędzie się uczta. Mam nadzieję, że bardzo wam się spodoba. Tradycyjnie płody zbiera się pod koniec lata, a aby zapewnić dobre dojrzewanie i plony, zwrócimy się do Thora i Siv. Byłaś kiedyś na ofiarowaniu, Ido?

Tak ją zaskoczyło to, że zwrócił się właśnie do niej, że straciła rezon. Była? Co o tym mówi historia Idy Ehrenberg? Nie może się zdekonspirować nieprawidłową odpowiedzią. Szybko podnosi szklankę do ust, pije, żeby zyskać na czasie, przeszukując jednocześnie pamięć. Kaszle.

- Przepraszam. Coś mi wpadło do gardła. Ale nie – odpowiada, zakrywając ręką usta i odstawiając szklankę. – Nigdy nie byłam na ofiarowaniu. Choć bardzo bym chciała.

Paul Konrad kiwa głową z zadowoleniem.

- Zbierzemy się przy ołtarzu ofiarnym na plaży między nabrzeżami na samym końcu cypla. Pod gołym niebem oddamy bogom część tego, czym nas tak hojnie obdarzają, i będziemy prosić o siłę oraz dobre plony. To fantastyczne, jak więź z naszymi przodkami i bogami staje się podczas takiej ceremonii namacalna. A potem będzie uczta w Rotundzie. Zwyczaj jest bardzo okazała.

- A jakie ofiary się składa?

Paul Konrad znów kiwa głową, tym razem poważnie.

- Żywność, napoje, czasem inne symboliczne rzeczy.

Symboliczne. Brzmi to tak, jakby nie oszaleli na tyle, by składać w ofierze zwierzęta czy ludzi, to już coś, myśli Ida.

- Spodoba wam się, jestem tego pewny – ciągnie Konrad, po czym rzuca się na swój posiłek i konwersacja się kończy.

\*

Dwie godziny później Ida i Tomas Ehrenbergowie spacerują, trzymając się za ręce, po jednej z wielu ścieżek, które przecinają Huvududden we wszystkie strony. Jedzenie leży jak ciepła

kołderka na dnie brzucha razem z szotem, którego absolutnie nie wolno było odmówić. Oczywiście towarzyszyła mu mocno seksistowska przyspiewka, przez którą Ida nabrała ochoty, żeby walnąć czymś twardym w czaszki rozweselonych faszystów.

Jedna ze ścieżek okrąża pętlą cały cypel, jak powiedział im Paul Konrad, i to właśnie nią teraz idą, kilka metrów od skraju wody. Ziemia przykryta jest miękką warstwą liści i igieł, która poddaje się troszkę przy każdym kroku. Mech rosnący po bokach na skraju ścieżki jest intensywnie zielony i wygląda na wilgotny, chociaż od wielu dni nie padało. Ida zauważa, że da się tu, o dziwo, oddychać. Mimo tego wszystkiego, co się tutaj odbywa. Łono natury poza tym to jedyne miejsce na cyplu, gdzie nie powinno być żadnego podsłuchu. Kiedy tylko obiadowe towarzystwo zostaje w tyle, Ida puszcza rękę Tomasza.

- Niczego użytecznego nie zdobyliśmy, to strasznie frustrujące.

- Nie powiedziałbym - odpowiada Tomasz i podnosi z ziemi gałązkę. Zrywa z niej korę w długich paseczkach, które rzuca przez ramię, mówiąc dalej: - Dzięki naszym kamerom w butelkach udało się nam podczas wycieczki zrobić zdjęcia całego obiektu. A kiedy wrócimy, będziemy mogli narysować dokładne mapy. Myślę, że powinniśmy też poszperać w hali maszyn i garażu. Potem, za parę dni, muszę poprosić o oprowadzenie po składzie broni, żebyśmy mogli stworzyć wyraźny obraz tego, jakimi zasobami dysponują w tej dziedzinie.

Ida przekracza przewrócony pień drzewa i wychodzi na małą plażę, na samym końcu cypla. Z drugiej strony słychać kąpiących się ludzi w kąpielisku Stockby, o kilkaset metrów dalej. Woda w zatoce jest gładka jak lustro. Rodziny z dziećmi cieszące się ostatnimi dniami urlopu nie mają pojęcia, że zaledwie pół kilometra od nich banda neonazistów ściga się w rozkładaniu i składaniu automatycznej broni, podczas gdy inna banda ćwiczy techniki walki wręcz z użyciem noża.

Ida upiera się przy swoim.

- No tak. To wszystko dobre informacje, ale nie mówią przecież nic o tym, co oni tak naprawdę planują.

Tomasz zatrzymuje się, obraca twarz do słońca i wydaje się cieszyć jego ciepłem, gdy odpowiada:

- Myślę, że na wieczorne imprezy należy patrzeć jak na swego rodzaju rytuał inicjacji.

- Żartujesz?

Tomasz potrząsa głową. W silnych promieniach słońca jego oczy przybierają intensywny turkusowy odcień, kiedy ich spojrzenia się spotykają.

- To dla tych typków poważna sprawa. To ofiarowanie i cała reszta. Uroczyste ceremonie. Odwieczne rytuały. Kiedy razem z nimi przez to przejdziemy, oboje będziemy uważani za część grupy w zupełnie inny sposób, jestem tego pewien. Wtedy nadarzy się okazja do ostrożnego węszenia, najlepiej chyba oferując pomoc w tym, czego potrzebują. Na pewno uda nam się sprawić, że Paul Konrad się otworzy. Zwłaszcza jeśli wleje w siebie trochę alkoholu, nie wygląda na typa, który wylewa za kołnierz.

- Dobry plan. Wciąż jednak potrzebujemy dowodów. Dokumentów. Nagrań, na których rzeczywiście mówią, co zamierzają zrobić.

Ida wzdyga się na myśl o tym, jak zadowolony wydawał się Konrad podczas obiadu, opowiadając o stacjonujących na cyplu żołnierzach i ich szkoleniu. Pięciu dowódców służyło w batalionach Azow i Ajdar na Ukrainie, ochotniczych jednostkach, gdzie roi się od zagranicznych najemników uczestniczących w wojnie przeciwko Rosji, którzy poza tym dali się poznać dzięki otwarcie nazistowskim i ekstremalnie prawicowym poglądom, a także działalności pobocznej, takiej jak porwania, morderstwa na zlecenie, napady rabunkowe i wymuszenia. To właśnie te bataliony wykorzystują jako swój symbol wolfsangela na żółtym tle. Ida nawet nie chce wiedzieć, co ma na sumieniu mężczyzna z owczarkiem, również z okresu na długo przed tym, jak przybył do tego nazistowskiego obozu i został szefem straży. Jak z dumą opowiedział Paul Konrad, jedna grupa żołnierzy obejmuje poza tym policjantów i wojskowych w czynnej służbie. Ida wzdyga się. Kilka metrów od nich między drzewami trzaska gałązka, a Ida od razu obraca się w stronę dźwięku. Tomasz podnosi ręce do czoła, żeby osłonić oczy przed słońcem, i wpatruje się w to miejsce. Potem wyciąga rękę do Idy.

– Chodź, idziemy dalej.

Schodzą z plaży i znów wędrują ścieżką, która według obliczeń Idy po mniej więcej półkiłometrowym spacerze powinna ich zaprowadzić z powrotem do wioski. Ida odchyła cienką witkę z zielonymi liśćmi i przytrzymuje ją, żeby Tomasz też mógł przejść.

– Jak myślisz, co to za prominentni goście mają tu dzisiaj zawitać? – pyta.

Zanim Tomasz zdąży odpowiedzieć, zauważają jednego z ubranych na czarno strażników, zbliżającego się truchtem w ich stronę. Automatyczny karabin objął mu się o plecy.

– Panie Ehrenberg – mówi krótko. – Pan Konrad chciałby pana zaprosić na kawę i cygaro na werandzie.

Tomasz kiwa głową, całuje Idę w policzek i odchodzi od niej na parę kroków. Gdy Ida wydaje się zdezorientowana i gotowa jest pójść za nim, strażnik podnosi rękę.

– Tylko pan Ehrenberg – uściśla.

Ida stwierdza, że bardzo miło będzie uniknąć nadskakiwania temu nadętemu naziście, kiedy będzie pykał jakieś eleganckie cygaro, które na sto procent nie jest szwedzkiej produkcji. Przy okazji nieoczekiwanie zyska nieco czasu na samotne zbadanie reszty cypla.

Posyła strażnikowi swój najbardziej ujmujący uśmiech i mówi, że pójdzie poznać innych mieszkańców wioski.

\*

Od razu po odejściu Tomasa i strażnika Ida wyciąga spłaszczoną paczkę papierosów z jednej miseczki stanika, a zapalniczkę Zippo z drugiej. Kiedy na wodzie mija ją motorówka, wdycha dym po raz pierwszy od kilku godzin i czuje, jak wszystko w niej mięknie. Nie żeby na cyplu palenie było zabronione, wprost przeciwnie, wydaje się, że większość to robi. Ludzie są ludźmi i nawet zdyscyplinowani żołnierze mogą mieć swoje słabości.

Rozgląda się dookoła. W pobliżu nie ma żywej duszy poza ptakami, które wydają się tutaj wyjątkowo dobrze czuć. Siedzą w koronach drzew i wyrażają śpiewem swoje pragnienie miłości i maniakalną terytorialność. Bierze jeszcze jednego macha, potrząsa nadgarstkiem

i przekazuje do Trickstera jedną informację o tym, co ma się wydarzyć tego wieczoru, i o odebranych im sprzęcie. Odpowiedź natychmiast pojawia się w jej czaszce.

- Trickster siedem. Zrozumiano. Paskudna sytuacja. Być może nadarzy się okazja, żeby coś z tego odzyskać, a jeśli nie, to musicie po prostu myśleć i zbierać dowody w inny sposób. Sejf może zawierać inne wartościowe rzeczy, więc propozycja Trickstera pięć, żeby się do niego włamać, nie jest taka głupia. Przekażę pozostałym. Trickster sześć jest w pobliżu na wypadek, gdybyście potrzebowali ewakuacji z cypla. Może przybyć z powietrza albo z lądu zaraz po wezwaniu. Dziękuję za informację.

- Trickster jeden. To ja dziękuję - mówi Ida.

Najpierw śmieje się w duchu na myśl o tym, że Astri w pojedynkę miałyby im przyjść z pomocą, gdyby tego potrzebowali, przeciwko ponad siedemdziesięciu uzbrojonym po zęby mężczyznom. Potem przypomina sobie to zdecydowane dzikie spojrzenie w poparzonej twarzy i zdaje sobie sprawę, że może mimo wszystko miałyby szansę.

Papieros się kończy i Ida zgniata żar między kciukiem a palcem wskazującym, starannie go gasząc przed zakopaniem peta w ziemi obok ścieżki. Prostuje plecy i bierze głęboki oddech, po czym wraca do wioski.

W palenisku pośrodku pali się ogień. Na trójnogu nad niewielkim płomieniem wisi osmalony kociołek. Dwoje dzieci, dziewczynka i chłopiec, siedzi i patrzy, zafascynowanych, w ogień, ale podnoszą się, gdy Ida podchodzi bliżej.

- Cześć - mówi, starając się wyglądać przyjaźnie. - Co gotujecie?

Wygląda na to, że w kociołku bulgocze tylko woda. Dziewczynka całym przedramieniem wciera sobie nos i wpatruje się w nią jasnoniebieskimi oczami. Chłopczyk, który ma na twarzy ślady sady i wygląda na dwa lata starszego, odpowiada:

- Mama będzie robić herbatkę. - Pokazuje na dom, w którym wcześniej ciężarna kobieta wieszkała pranie. Właśnie w tej chwili wychodzi, zatrzymuje się i patrzy na nich. Potem opiera ręce na krzyżu i podchodzi rozkołysanym krokiem, żeby się przywitać.

- Cześć, jestem Anna - mówi. Widzi, że woda się gotuje, wyjmuje więc częściowo poczerniałą rękawicę grillową ukrytą za kilkoma szarymi kamieniami i zdejmuje kocioł z trójnogu.

- Ida - odpowiada Ida. - Nie masz u siebie kuchni? - Wskazuje w kierunku domku, z którego wyszła Anna.

Anna patrzy na żwirową powierzchnię i przesuwając nogą nieco piasku na maleńkie palenisko, trzymając w ręce gorący kociołek.

- Lepiej mi smakuje, kiedy tak gotuję. To na pewno jakaś hormonalna sprawa. Teraz po prostu nie robię kawy ani herbaty na wodzie z elektrycznej kuchenki. Tylko z żywego ognia.

Powietrze jest duszne i gorące, a nad paleniskiem wciąż wibrują smugi ciepła. Zapach unoszącego się popiołu pojawia się i równie szybko znika.

- Od dawna tu jesteś? - pyta Ida.

Anna robi dumną minę.

- Prawie cztery miesiące. Od kiedy Sebastian dostał pracę u Paula Konrada. Jest sierżantem i pomaga szkolić przybywających tu nowych żołnierzy. A twój mąż co robi?

- Zajmuje się content marketingiem w biurze reklamy. To znaczy robił to do tej pory. Teraz będzie pomagał tutaj. Pracował nad różnymi strategiami medialnymi, tak mi się przy-

najmniej wydaje, i dbał o rozwój ruchu w mediach społecznościowych, żeby przyciągnąć więcej członków i tak dalej.

W spojrzeniu Anny widać rozmarzenie.

- Boże, jakie to było fajne. Sama byłam copywriterką.

*Ach. W tym prawdziwym życiu, w którym kobiety mogą pracować zawodowo, a nie tylko pracć, sprzątać, gotować i wychowywać dzieci, myśli Ida.*

- Super - odpowiada. - Ja jestem redaktorką graficzną w lokalnej gazecie, pracowałam więc z wieloma copywriterami. To chyba fajna praca. Nie brakuje ci tego?

Anna poważnie kiwa głową.

- Tak, trochę mi tego brakuje, ale w sumie to okropna strata czasu. Wiesz, dałam się tak oszukać tym wszystkim feministycznym kłamstwom. Zupełnie się w tym zagubiłam. Utraciłam moją kobiecość. Myślałam, że praca to sens mojego życia, aż spotkałam mojego Sebastiana, który dał mi różne rzeczy do poczytania. Szybko zrozumiałam, że mnie oszukano. Nie ma żadnej pracy ważniejszej od macierzyństwa.

- Mogłabyś zrobić jedno i drugie, większość kobiet tak to sobie organizuje.

Anna od razu zwięża powieki.

- Jasne. Jeśli się robi to, co promują te wiedźmy w batikach. Dać z siebie wszystko i nie móc dać stu procent już nigdzie indziej. Nie, dziękuję. Wszyscy mamy różne role do wypełnienia i tak jest dobrze. Co jest w tym fajnego, gdy mężczyzna wraca do brudnego domu, dzieci są przez cały dzień bez właściwej opieki, a kobieta jest zmęczona całodzienną pracą? Nie, to nie dla mnie.

*A co jest fajnego w tym, gdy kobieta zostaje zredukowana do macicy?, myśli Ida, ale udaje jej się zachować to dla siebie.*

- Mhm - mówi tylko, mając nadzieję, że brzmi to jak potwierdzenie.

Anna prostuje plecy i patrzy z czułością na swoją dwójkę maluchów.

- Lovis, Melker - rozkazuje. - Powinniście pójść i się umyć. Wieczorem mamy przyjęcie i każdy musi być czysty i elegancki. Chyba to rozumiecie?

- Ale, mamo, do tego jeszcze strasznie daleko! - wybucha Lovis, wysuwając dolną wargę.

- Bez dyskusji. Róbcie, co mówię. Mama nie ma siły znowu się o to kłócić. Ludzie się myją. Codziennie.

Melker posłusznie bierze za rękę siostrę, która z początku protestuje, ale szybko ulega bratu i idzie za nim. Mała Lovis. Której widoki na przyszłość są takie same jak jej mamy. Ida czuje, że znów ma ochotę zapalić, i wyciąga papierosa z biustonosza. Już ma zaproponować jednego Annie, ale zdaje sobie sprawę, że kobiety w zaawansowanej ciąży raczej nie powinny palić. Patrzy na swojego papierosa, potem na kobietę obok siebie. Cofa się o parę kroków i zapala. Wydmuchuje dym jak najdalej od Anny. Ona wydaje się jednak w ogóle nie zwracać na to uwagi.

- To najcudowniejsza rzecz na świecie, ale czasami się zastanawiam, jak u diabła mam sobie dać radę z jeszcze jednym - mówi, głaskając się z uśmiechem po wielkim brzuchu. - A ty ile masz?

*A ty ile masz?* Tak jakby nie było możliwe, żeby kobieta w okolicach trzydziestki nie miała jeszcze gromadki maluchów.



- Wcale - odpowiada Ida. - Ale staramy się. Na pewno wkrótce coś się pojawi.  
- Och - mówi Anna ze współczującą miną. - Jedz dużo witaminy D i staraj się nie pić za dużo kawy. I nigdy nie śpij z zapaloną lampą. Ja tak robię i rodzę dzieci jak uzi.

*Nigdy nie śpij z zapaloną lampą? A to co za czary-mary?*

Ida śmieje się uprzejmie.

- Świetne porady. Bardzo dziękuję.

Anna patrzy na trzymany w rękach kociołek i unosi go wyżej.

- Muszę iść zaparzyć herbatkę, zanim wystygnie. Chcesz trochę? Sama ją robię z ziół i kielków rosnących tu na cyplu.

- Bardzo miło z twojej strony, dzięki, ale chcę jeszcze trochę pobiegać, zanim trzeba będzie się przygotowywać na wieczór.

- Długo zostanieiecie?

- Myślmy o tygodniu. Podejrzewam jednak, że to kwestia czasu, zanim my też się wprowadzimy. Mam tylko nadzieję, że dostaniemy większy domek.

Ida stara się, żeby ton jej głosu był pogodny, mimo narastającego w piersi poczucia tragedii, kiedy myśli o historii Anny. I przyszłości Lovis. Anna kiwa głową.

- Jest wiele bardzo fajnych. Może wtedy będziemy sąsiadkami, byłoby miło.

- Tak jest. Życzę smacznej herbatki - kończy Ida, rzuca niedopałek w popiół, odwraca się na pięcie i rusza do domku, żeby założyć buty do biegania i sportowe ciuchy.

Powietrze w środku jest zupełnie nieruchome, otwiera więc okno, ale prawie nic to nie daje z powodu całkowitego braku wiatru. W kuchni stoi poźółkła lodówka z uszczelkami kruszącymi się przy dotknięciu, a w niej leży plastikowa butelka z wodą. Wypija kilka dużych łyków i analizuje. Anna. Mama. Fajna. Sąsiadka. Zainteresowana naturą. Lekko stuknięta na punkcie new age. Przyjazna. I neonazistka.

*Jak to możliwe?*

A przecież widziała to na własne oczy. To po poznaniu Sebastiana życie Anny zrobiło gwałtowny skręt w prawo prosto w świat konserwatywnych nacjonalistów, a potem jeszcze dalej. Ida otrząsa się, napełnia butelkę otrzymaną od SUB-MH i rusza w drogę.

Za domkiem wąska ścieżka prowadzi na plażę. W myślach rozważa, jakie zdjęcia powinna zrobić. Najbardziej interesuje ją lewa część budynków otaczających mieszkanie Paula Konrada. Są tam centrala ochrony i teren strażników. Bardzo by też chciała wiedzieć, gdzie stoi sejf, o którym mówili, i jakiego jest rodzaju. Gdyby udało jej się zrobić zdjęcie, być może Helstedt lub ktoś inny z grupy mógłby jej powiedzieć, jak się do niego dostać w najbardziej elegancki sposób. Ida utrzymuje przyjemne wolne tempo aż do cypla, przebiega obok czterech mężczyzn, którzy przycumowali do jednego z nabrzeży motorówkę i wyładowują całe stopy zgrzewek z piwem. Jasnoniebieskie puszkę lśnią w słońcu. Tre Kronor.

*Oczywiście.*

Ściąga usta. W tych kręgach najwyraźniej wszystko musi być jakąś deklaracją. Kiedy ją zauważają, machają do niej, a ona do nich. Z czubka cypla biegnie później do środka, zmierzając w stronę głównych budynków. Mocno trzyma butelkę w prawej ręce. Kropla potu spływa między piersiami podskakującymi w treningowym topie i Ida patrzy na nie z irytacją setny raz tego dnia.

Dotarcie do budynku mieszkalnego nie zajmuje jej wiele czasu. To tylko kilkaset metrów. Wkrótce przez listowie zaczynają być widoczne dachy i Ida jeszcze bardziej zwalnia, tak że prawie już idzie. W domu nie palą się światła. Tomas i Paul prawdopodobnie siedzą z tyłu i ćmią cygara. W budynku strażników światło natomiast widać we wszystkich oknach. Jeżeli podbiegnie tam i zatrzyma się tak, jakby musiała się napić, na pewno będzie mogła spokojnie przejść obok, trzymając butelkę na wysokości ust. Może uda się zrobić parę sensownych zdjęć.

Kiedy do celu brakuje jej jeszcze pięćdziesięciu metrów, przez drzwi budynku wychodzi Felix Näslund, zatrzymuje się i patrzy prosto na nią. Śledzi ją wzrokiem.

*Kurwa mać.*

Ida pozdrawia go ręką, skręca w prawo i biegnie truchtem w stronę Rotundy i przygotowań do imprezy. Feliks nie spuszcza z niej wzroku, co Ida zauważa, odwracając się dyskretnie przez ramię.

Sfrustrowana przyspiesza. Oddala się od celu.

\*

Pół godziny później Ida jest już po prysznicu i przebrana. Przy obiedzie Paul Konrad prosił ją, by założyła coś „konserwatywnego”. Wyciągnęła więc najbardziej konserwatywne rzeczy, jakie przywiozła. Ciemnoniebieską długą spódnicę z nieco grubszego materiału, jasnoniebieski podkoszulek z wyhaftowanym kwiecistym wzorem i czarny długi sweter. Włosy spłótła po obu stronach głowy i zwinęła warkocze w spiralę. Śmieje się z siebie w lustrze, kiedy zdaje sobie sprawę, że wygląda jak skrzyżowanie księżniczki Lei z nauczycielką należąca do chrześcijańskich demokratów. W tej chwili wraca Tomas. Ma czerwone plamy na policzkach i trochę płacze mu się język.

- Kurwa - mówi. - Ten cały Konrad. Nie można odmówić niczego, co proponuje. Teraz trzeba było pić koniak. Znowu mocny alkohol. W środku pieprzonego dnia.

- Jesteś pijany?

- Troszeczkę. W tym stanie nie zrobię nic sensownego. Muszę spróbować to odespać przed imprezą. Zrobiłaś coś?

Ida pokazuje na róg pod sufitem, a potem na swoje uszy, żeby mu przypomnieć, że mogą być podsłuchiwani, a on przynajmniej nie jest na tyle odurzony, żeby tego nie zrozumieć, wygląda przy tym na lekko zażenowanego.

- Przebiegłam się dookoła, pogadałam też z Anną, która tu mieszka. Ze swoim chłopakiem Sebastianem. Mają dwójkę dzieci i trzecie w drodze. Bardzo fajna. Poza tym głównie odpoczywałam.

- Dobrze - mamrocze Tomas, gotowy już wśliznąć się do łóżka. - Rozmawialiśmy z Konradem głównie o twojej roli w ruchu. Za dwa dni spotkamy się we trójkę. Wtedy powie, co dla nas planuje. A poza tym dowiedziałem się, co to za goście, którzy mają przyjść.

- Kto to taki?

- Jeden to Milo Snoilsky, wiesz, ten, który ma sieć słowni i konto mięśniaka na Instagramie. Chyba też jakiś kanał szkoleniowy na YouTube. Złoty... mężczyzna? Złoty... chłopiec? W każdym razie coś złotego.

Ida doskonale wie, kim jest Milo Snoilsky. Sto pięćdziesiąt kilo miłości własnej. Tyle samo kretyna. Ale dobry nabytek dla Paula Konrada. Na pewno potrafi ściągać do tego wojskowego obozu młodych, gniewnych chłopaków z siłowni. A jego liczni zwolennicy na Instagramie i YouTubie sprawiają, że ma spore zasięgi.

- A ten drugi? - pyta Ina.

- Jakaś laska. Influencerka. Musiałem udawać, że wiem, kim jest, to znaczy Tomas Ehren...

- Masz na myśli siebie? - Ida podnosi głos i przerywa mu. Tomas łapie się znów na tym, że wypadł z roli.

Chyba nie ma szczególnie mocnej głowy, zdaje sobie sprawę Ida. Niech się ogarnie, bo inaczej ich zdemaskują i jeszcze w tym tygodniu zlikwidują.

Niepokój ściska jej wnętrzności, gdy Tomas wślizguje się pod kołdrę. Od razu się odkrywa, tak jest gorąco.

- Ech. Czy obudzisz mnie później mocną kawą, moja miła, słodka, kochana żono?

Zanim Ina zdąży cokolwiek odpowiedzieć, Tomas zasypia z otwartymi ustami.

# Ołtarz ofiarny, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

10 SIERPNIĄ 2015

Jeśli pominąć idiotów, którzy ją otaczają, to cała ta sprawa z ofiarowaniem jest właściwie całkiem fajna. Wcale nie wygląda to tak, jak sobie wyobrażała, z ryczącymi facetami wlewającymi w siebie miód pitny z odciętych zwierzęcych rogów, półnagimi i wpadającymi w amok w czasie tańców wojennych.

Mężczyzna z brodą zaplecioną w warkocz, który wcześniej toczył beczkę między domkami, założył długą białą koszulę i białą szatę. Okazuje się, że ołtarz to sterta szarych kamieni obok dużego paleniska. Stoją tu drewniane figurki przedstawiające Thora i Siv. Pierwszy podobno jest obrońcą pól, a druga ma odpowiadać za dojrzewanie ziarna. Pod mrocznym niebem, przy akompaniamencie murmuranda całego zgromadzenia, wnoszone są owoce, wino, mięso i kwiaty, układane obok drewnianych figurek, które mężczyzna w bieli nazywa bożkami.

Podnosi głos i mówi o tym, jakie dary człowiek nieustannie otrzymuje od bogów. O tym, że w obliczu ich potęgi i hojności musimy się odwdzięczać i być pokorni. Słońce zachodzi za linię wody i maluje niebo ognistymi kolorami, podczas gdy ogień rzuca na twarze zgromadzonych hipnotyzujący ognistożółty blask. W sumie całkiem miła impreza. Nie licząc ludzi, ma się rozumieć. Jeśli dobrze zrozumiała, dla większości tego rasistowskiego środowiska Āsátrú jest tylko symbolicznym wyznacznikiem tożsamości, a nie faktycznie religią. Teraz jednak, jak się wydaje, wszyscy dali się porwać panującej tutaj atmosferze. Jak okiem sięgnąć, nie widać ani jednego ateisty.

Po przywołaniu mocy, wypiciu toastu i włożeniu ofiar do ognia każdy, kto chce, może przekazać bogom osobistą prośbę. Kilka osób ma ze sobą ręcznie zapisane karteczki, które również wrzucają do ognia, podczas gdy Ida ciekawie się temu przygląda. Wydają się zanurzeni w tej chwili. Ale szczęśliwi.

*A gdyby mogli po prostu na tym poprzestać, myśli Ida. Znaleźć w tej wierze wspólnotę i zadowolnić się nią. Jakże inna byłaby to wtedy grupa.*

Milo Snoilsky klęka przy ogniu i wrzuca kartkę. Potem podchodzi influencerka, grzęznąąc w piasku na zdecydowanie za wysokich obcasach. Ida przypomina sobie, że ma na imię Kitty albo coś w tym stylu. Zresztą cholera wie, może myli ją z kimś innym. Wszystkie wyglądają tak samo ze swoimi tyłkami, wielkimi biustami i blond lokami.

Wtedy uświadamia sobie, że teraz sama wygląda dokładnie tak samo i też grzęźnie w piachu.

*Ciekawe, jak Kitty była w stanie zachować komórkę przy wejściu.*

Wygląda jednak na tak samo oczarowaną, jak wszyscy inni. Kiedy kartki zostały spalone, a mężczyzna w białej koszuli, który podczas tej ceremonii nazywany jest kapłanem, podziękował im wszystkim, pojawia się grubas z wielką rudą brodą i przez chwilę gra na flecie.

W ten spokojny letni wieczór jest to naprawdę piękne. Potem jakaś kobieta śpiewa starodawną pieśń z zupełnie niezrozumiałym tekstem. Brzmi trochę jak islandzki, ale to raczej starszszwedzki. To też jest nastrojowe i wzruszające. W piasek plaży wbito kilkanaście pochodni, które tworzą magiczną atmosferę.

Kiedy wszystko jest już gotowe, pojawia się Paul Konrad. Ubrany w biało-zieloną szatę, wznosi ręce, jakby był papieżem i zamierzał wszystkim pobłogosławić. Zamiast tego ogłasza, że za godzinę w Rotundzie rozpocznie się uczta i że wszyscy mogą do świtu zatracić się w duchu żniw. Cokolwiek miałyby to oznaczać.

Po krótkim aplauzie zaczynają się wspólne uściski, najwyraźniej każdy powinien objąć wszystkich innych i podziękować. Ida musi zatem przytulić Konrada i Milo, po czym dyskretnie opuszcza towarzystwo i idzie na plażę po przeciwnej stronie wyspy.

Gdy schodzi nad wodę i wspina się na wystający nieco z jeziora głaz, jest tak cicho, jak bywa tylko późnym latem o zmierzchu. Kładzie się, podnosi wzrok i pozwala, by cisza zawładnęła jej ciałem. Od czasu do czasu słychać, jak ryba łapie owada na powierzchni wody. Kręci się jej w głowie.

*Ina. Isa. Ida.*

Ina nie żyje. Isa teraz nie może istnieć. Ida jest głupia jak buty i ma najgorszych znajomych na świecie.

Nagły ciężar na piersi sprawia, że z trudem łapie oddech. Gwiazdy nie mogą jej pomóc w znalezieniu spokoju, bo nie zrobiło się jeszcze całkiem ciemno. Z drugiej strony cypla dobiegają radosne głosy. Słychać skrzypków.

*Uczta.*

No dobrze. Sam obrzęd nie był taki straszny. Może i uczta będzie fajna? Rzuca ostatnie spojrzenie na zielonoszare teraz niebo, wzdycha i wraca do domku, żeby przebrać się w coś innego – cokolwiek będzie lepsze od tego stroju starej baby.

- Tu jesteś, kochanie!

Głos Tomasa brzmi radośnie, kiedy zauważa ją w gęstniejącym mroku. Ida zatrzymuje się przed domkiem i się rozgląda. Również tutaj, na dziedzińcu, ustawiono pochodnie, tworząc baśniowy nastrój. Facet w białej koszuli stoi na ganku jednego z większych domków i z niejakim wysiłkiem ściąga ją przez głowę. Wszędzie dużo się dzieje. Dzieciaki biegają z zielonymi roślinami we włosach, a gdzieś głośno i serdecznie śmieje się jakaś kobieta. Dwaj mężczyźni niosą między sobą wielki kosz. Zawartość przykryta jest białym obrusem. Nastrój jest znakomity, wszyscy czekają na świętowanie. Ida trochę czuje, że i ją to wciąga. Być może ta noc będzie całkiem przyjemna. Jeśli cała reszta okaże się szurnięta, może rozmawiać z Anną. Wystarczy unikać niektórych tematów. Z tyłu podchodzi do niej Tomasz i obejmuje ją ramieniem w tali.

- Ma na imię Bjarne - szepcze jej do ucha, mając na myśli tego faceta w bieli, któremu Ida się przyglądała. Ciepły oddech łaskocze jej ucho. W żołądku też coś łaskocze. - Jest nie tylko kowalem i piwowarem, ale też mistrzem ceremonii. Miły koleś, porozmawialiśmy trochę, gdy już wstałem.

Drzemka dobrze mu zrobiła, wytrzeźwiał odrobinę, ale wciąż rusza się dość niezbornie. Przyciska Idę do swego boku.

- Byłaś strasznie piękna tam na plaży, wśród tych wszystkich bogów i ofiar - mówi.

Ida odchyła głowę do tyłu tak, że kładzie mu ją na ramieniu. Pozwala sobie na chwilę odprężenia. Tomas wciąga do płuc jej zapach i kołysze nią delikatnie z boku na bok jak w sekretnym tańcu. Ida czuje ssanie w żołądku. Kiedy ostatnio z kimś spała? Rok temu? Ciało poddaje się tej niesłyszalnej melodii, przypominając sobie głęboko ukrytą pod skórą tęsknotę.

*Natychmiast przestań. Nic dobrego z tego nie będzie.*

Delikatnie uwalnia się z jego uścisku i z niepewnym uśmiechem mówi, że musi się przebrać na ucztę.

# Rotunda, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

10 SIERPNIĄ 2015

Rotunda to okrągły, pomalowany na czerwono budynek z miejscem na cztery długie stoły. Ozdobiono je zielonymi roślinami, kwiatami i drewnianymi figurkami. W celu podkreślenia symboliki żniw tu i ówdzie postawiono snopki zboża, nastrój jest radosny. Scena taneczna znajduje się tuż obok, to właśnie tam trzech facetów gra na skrzypcach. Dzieci biegają tam i z powrotem po deskach, a dorośli siadają do posiłku.

Nakryto jak do wielkiej imprezy, stoły są zawalone jedzeniem i piciem. Przy każdym miejscu siedzącym rosi się puszka piwa Tre Kronor. Przy długim stole stojącym najbliżej wyjścia siedzą pośrodku Paul Konrad i jego żona. Dalej po prawicy Paula swoje miejsce zajęła Ida, a obok Very siedzi Tomas. Naprzeciw pary gospodarzy posadzono Milo i Kitty. Wszyscy gapią się na przysmaki, nie licząc Milo, który całą uwagę skupia na przemian na dekoltach Idy i Kitty. Większość biesiadujących, w tym Ida, ubrała się na biało. Kobiety w sukienki, a mężczyźni w luźne koszule i spodnie trzy czwarte. Wzrok Idy przyciąga złoty łańcuch na szyi Milo. Wiadomo, że dranie lubią się chwalić błyskotkami, ale to już przesada. Kiedy Milo zauważa, że na niego patrzy, prostuje się z dumą i mówi, sięgając po dzbanek z wodą:

- Cesarski splot, ponad pięćset gramów.
- Fajny - odpowiada Ida i odgarnia mrówkę, która zbliża się do jej talerza.
- Wiesz, to moje ubezpieczenie... na wypadek, gdyby wszystko się popieprzyło. Żeby móc zacząć od nowa. Wart jak nic dwieście pięćdziesiąt tysi.

Ida musi powstrzymać ziewnięcie. Udaje się to połowicznie, zakrywa usta wierzchem dłoni.

- Nie boisz się, że ktoś ci go ukradnie?

Milo uderza obiema pięściami w stół, aż brzęczą talerze, i odchyła w tył głowę, śmiejąc się na całe gardło.

- Niech no tylko spróbuje - woła i napina mięśnie na kłacie tak, że podskakują pod koszulą jak rozbawione szczeniaki.

- Jak ci się podobał obrzęd, Kitty? - pyta Paul Konrad, a pozostałe rozmowy przy stole natchmiast milkną. Jakby nikomu nie wolno było mówić, gdy odzywa się wielki przywódca.

- Było odłotowo - zaczyna Kitty. - Szkoda, że nie mogłam tego wstawić na Insta. - Wysuwa dolną wargę tak samo jak mała Lovis, kiedy kazano jej iść się umyć. I na tym właśnie polega problem, uświadamia sobie Ida.

*Wszystkie kobiety na tym pieprzonym cyplu cofnęły się do dzieciństwa.*

- Dobrze - odpowiada Konrad. - Zmienimy to. Będziesz miała telefon, żeby podtrzymać kontakt z fanami, pokazać im, jak się tu świetnie bawimy, w końcu po to tu jesteś. Ale nie

możemy ryzykować. Dostaniesz więc nowy telefon. Twoje posty muszę zaakceptować ja albo Felix, zanim je opublikujesz.

- iPhone'a? - pyta Kitty, trzepocząc rzęsami.

- Oczywiście - odpowiada Konrad, na co Kitty klaszcze w dłonie jak podniecone dziecko.

Ida wzdycha cicho i spogląda na resztę towarzystwa. Felix Näslund siedzi na końcu tej strony stołu, jakby trochę zagubiony. Przypuszczalnie wolałby spędzić ten czas sam na sam z komputerem, a pije tylko wodę. Między nim a Tomaszem siedzi Jim, który przywiózł ich na cypel, zaś naprzeciwko mężczyzna z owczarkiem niemieckim obok anorektycznie chudej brunetki, pewnie żony. Kiedy napotyka spojrzenie Idy, podnosi rękę i macha do niej, drugą nakładając zapiekankę ziemniaczaną. Ida widziała tego psa wcześniej. Kiedy nie jest na smyczy, łązi, gdzie mu się podoba. Naprzeciw Tomasa siedzi Bjarne, mistrz ceremonii. Nie mówi wiele, skupia się głównie na jedzeniu.

Przy stole honorowym miejsca zajmują jeszcze trzej inni mężczyźni, zdaniem Idy należący do żołnierzy wyższej rangi, a także dwie kobiety. Na wprost Idy siedzi facet z nosem boksera i kalafiorowymi uszami, który przedstawił się jako Åke. Obok niego zaś jego żona Lena, która chyba już trochę za dużo wypija. Naprzeciw niej mężczyzna w jej wieku, drugi sąsiad Idy, który wygląda na bankiera. To Jens, a jego żona, Tajka, która się nie przedstawiła, siedzi na drugim końcu. Naprzeciwko Tajki miejsce zajmuje mężczyzna po pięćdziesiątce z siwującym, przerzedzonym językiem, który ma na twarzy tak wiele blizn, że można by go pomylić z niefortunnym poskramiaczem lwów. Za każdym razem, gdy podnosi kieliszek do ust, Paul Konrad rzuca mu niezadowolone spojrzenia.

Łącznie szesnaście osób. Przy pozostałych trzech stołach zebrało się mniej więcej pięćdziesiąt. Robi się coraz głośniejsze. Dzieci chyba nie mają stałych miejsc. Kiedy przebiegają obok, ludzie podają im jedzenie i picie, jeśli tylko zdążą. Znad najodleglejszego stołu macha Anna i trąca łokciem faceta - Sebastiana, jak zakłada Ida - wskazując na nią.

- Myślałem, że poświęcimy coś żywego - mówi Milo. - Kozę czy coś takiego. Tak przynajmniej wyobrażałem sobie ofiarowanie.

Paul Konrad z poważną miną smaruje masłem żytnią bułkę. Ida oczekuje, że się zaśmieje, ale on tego nie robi.

- Robimy to przy dziewiątym obrzędzie.

- Dziewiąty obrzęd? - pyta Milo.

- Raz na osiem lat... na początku dziewiątego zbieramy się na to święto. To starożytna nordycka tradycja, udokumentowana w pismach... już w dziewiątym wieku. Prawdopodobnie znacznie starsza. Wszyscy muszą brać w tym udział. To ważne. - Im więcej Paul Konrad pije, tym wolniejsza staje się jego i tak już niespieszna wymowa.

- Co się dzieje podczas dziewiątego obrzędu? - Milo pochylił się do przodu, jakby ożywiła go możliwość usłyszenia czegoś krwawego i brutalnego.

- Poświęca się dziewięć stworzeń płci męskiej.

Ida zatrzymuje się ze szklanką piwa w połowie drogi do ust.

- Stworzeń?

Paul Konrad kiwa głową.



- Trzeba wiedzieć, że kiedyś była to znacznie bardziej brutalna impreza. Wtedy mielibyśmy dziewięć kogutów, dziewięć wołów, dziewięć baranów, dziewięciu mężczyzn i... już sam nie wiem. Zmieniliśmy trochę tę tradycję. Po jednym z każdego rodzaju... a łącznie dziewięć.

- Ale... mężczyźni? Znaczą ludzie? - pyta, chichocząc, Kitty. - Dobrowolnie czy jak? Że ktoś się poświęca. Czy trzeba kogoś poprosić?

To z kolei rozśmiesza Paula Konrada.

- Na szczęście nie musi to być Aryjczyk, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi. Kiedyś składano w ofierze niewolników. Dzisiaj... no cóż, małpy oczywiście głosu nie mają. Patrzymy na nich jak na niewolników naszych czasów.

Ida omal się nie dławi i od razu czuje, jak w jej piersi narasta gniew. Jak, do diabła, ta banda może tu siedzieć i sobie myśleć, że jest genetycznie lepsza? Raczej wygląda to tak, jakby natura przy tworzeniu każdego z nich cofnęła się o kilka kroków. Ale to doskonała okazja. Wyciąga butelkę z wodą z torebki, którą zawiesiła na oparciu, i długo pije. Z początku jej ręka trochę się trzęsie, ale udaje się ją uspokoić, skupiając się na wszystkim innym niż to, co właśnie powiedział Paul Konrad. Potem stawia butelkę przy swoim miejscu, zamiast odkładać ją z powrotem. Jeśli Tomas miał rację co do baterii, to wyczerpią się mniej więcej po upływie doby, dobrze więc byłoby nagrać jak najwięcej materiału. Widzi, że Tomas na swoim miejscu zapisuje coś, co mówi mu Vera Konrad. Kończy i wkłada pióro do kieszonki na piersi tak, aby jego końcówka wystawała.

*Sprytnie.*

Ida ma nadzieję, że miał je wyjęte i filmował już wtedy, gdy Konrad powiedział to o dziewiątym obrzędzie i o tym, co się składa w ofierze.

- Czy to... już niedługo? - pyta, przechylając głowę opartą na dłoni. - Dziewiąty obrzęd? Brzmi ekscytująco.

Paul Konrad unosi brwi.

- Tak mi się wydawało, że jesteś twarda, Ida. Jest coś takiego w twoich oczach. Ostatni raz zorganizowaliśmy dziewiąty obrzęd w dwa tysiące dziesiątym... musimy zatem odczekać trzy lata. Jeśli zostaniesz w organizacji i potwierdzisz swoją lojalność, to wkrótce weźmiesz w tym udział. Trzy lata szybko mijają... tym szybciej, im człowiek jest starszy. - Chichocze ciężko i drapie się w kąciuku oka knykiem wskazującego palca. - Dziewiąty obrzęd to fantastyczne doświadczenie... możesz mi wierzyć.

Trzej wojownicy na drugim końcu stołu dokładnie w tej samej chwili wybuchają ogłuszającym śmiechem, co odwraca uwagę Konrada.

- Åke! Lars! Zadbaliście o dostarczenie ofiar na ostatni dziewiąty obrzęd... możecie nam o tym trochę opowiedzieć?

Lars wzrusza ramionami, uśmiecha się przez wszystkie swoje blizny, patrzy na kolegę i rzuca:

- E, tam... to nic wielkiego. Niektóre zwierzęta można przecież kupić.

- A resztę złapać - wtrąca Åke, rozśmieszając cały stół. - Ale można też je zabrać, jak są małe, wziąć z obozu dla uchodźców, nie ma o czym gadać.

Znaczenie tych informacji dociera do Idy po kilku sekundach. Jedna sztuka płci męskiej. Tak zwana małpa. Zabierają je, gdy są małe. Dzieci. Zaczyna jej dzwonić w uszach i musi się

zmuszać do normalnego oddychania. Wdech. Wydech. Uśmiech. Wdech. Wydech.

*Teraz przynajmniej mamy to nagrane, myśli.* Odwraca wzrok do Tomasa i zauważa, że intensywnie się w nią wpatruje. Jakby się bał, że się załamie. Albo wybuchnie.

*Boże, jak byłąby cudownie. Po prostu wywrócić stół, a potem zacząć rozdzielać ciosy.*

Posyła mu jednak uspokajające spojrzenie. Wypija kolejny łyk. Odstawia butelkę. Podnosi i pije ponownie.

– O co chodzi? Czy to za dużo dla twardzielki? – mówi nagle Paul Konrad, patrząc jej prosto w oczy. Ida zauważa, że jego są ciemnozielone i głęboko osadzone. Badawcze. Jakby jej dotykał z drugiej strony stołu. Grzebał w jej głowie.

Kurwa.

– J-ja... naprawdę nie wiem, skąd takie wyobrażenie o mnie, Paul. Myślę, że jestem dosyć twarda. Ale nie aż tak... – Wskazuje na Åkego, Larsa i pozostałych mężczyzn przy stole. – To chyba dobrze, że nie wysyłasz nas, dziewczyn, do takich zadań. Ja jestem chyba... trochę za miękka, tak po prostu. Ledwo mogę zabić mysz, są takie uroczce.

To sprawia, że Paul Konrad znów wygodnie się rozsiada, zadowolony, że jego światopogląd został potwierdzony. Ostatecznie to mężczyźni radzą sobie z presją, gdy robi się gorąco. Kobiety nie.

– To bardzo doniosłe wydarzenie. Ale całkowicie cię rozumiem. Vera zwykle w tej chwili zamyka oczy... prawda, moja gołąbeczko?

Vera kiwa głową i się uśmiecha, jakby to była najzwyczajniejsza w świecie rozmowa.

– No tak, co mam powiedzieć. W końcu jestem mamą i chyba jesteśmy z natury delikatniejsze. Tak dla równowagi.

– Dokładnie – mówi Paul Konrad. – A jednak dałaś mi synów, którzy wyrosli na silnych wojowników.

Obejmuje ramieniem jej smukłe ramiona. Podnosi kieliszek, najpierw w kierunku Jima, a potem w kierunku Åkego. Dopiero wtedy Ida rozumie, że są synami Konradów. Potem unosi kieliszek również w kierunku Jensa i ciągnie:

– Moja cudowna żona urodziła mi dwóch z kasty wojowników i jednego z kasty kapłanów, o co więcej może prosić mężczyznę?

– Ale chciałabym mieć też córkę – odpowiada Vera, przybierając melancholijny wyraz twarzy. – Teraz już niestety za późno. – Uśmiecha się przepraszająco do Idy, jakby sama była winna temu, że jest za stara na dzieci.

– Dostaje się to, co człowiekowi pisane... Twoja zdolność wydawania z łona silnych mężczyzn to powód do dumy – mówi Konrad.

Wszyscy siedzący przy stole potwierdzają to kolejnym toastem.

Ida zerka na Åkego, Jensa i Jima. Rzeczywiście, kiedy już się o tym wie, widać pewne podobieństwa.

– Kasta kapłanów i kasta wojowników? – pyta przez stół.

Paul Konrad pochyla się na łokciach.

– Ruch, który żyje, wymaga obu. Myśliciele, intelektualni przywódcy, duchowi przewodnicy z pewnymi przekonaniami politycznymi, że tak powiem. – Robi gest w kierunku Jensa. – No i silni mężczyźni z wysokim poziomem testosteronu oraz solidnym kapitałem przemocy.

Są tacy, którzy odrzucają na przykład koleś z Nordyckiego Ruchu Oporu jako cienkich skrzatów z plastikowymi tarczami, ale nie ma się co oszukiwać: jedni i drudzy są potrzebni i równie ważni. Tak jak wy, kobiety. Wielu twierdzi, że dyskryminujemy kobiety... ale ja mówię, że to ludzie pokazują własne uprzedzenia. Nie uważamy, że kobieta stoi niżej. Po prostu ma inną rolę niż mężczyzna. Jest zdecydowanie równie ważna.

Szef mówi dalej:

- Dwóch moich synów walczyło dla Legii Cudzoziemskiej i dla Azowa. Åke był nawet w RPA, gdzie miał miejsce przewrót, i ćwiczył razem z Legionem Burskim. Tam poznał Denisa.

Konrad macha do mężczyzny z owczarkiem niemieckim, który potwierdza to skinieniem głowy.

- W tym samym czasie Jens studiował w Szkole Obrony Narodowej w Sztokholmie, miał też kursy w Szkole Handlowej. Zaangażował się politycznie i rozbudował nasze siatki daleko poza granicami Szwecji. Każdego dnia dziękuję Odynowi i Verze za pobłogosławienie mnie tym bogactwem.

Unosi kieliszek.

Kiedy Jens podnosi rękę, żeby wznieść toast, Ida zauważa tatuaż ciągnący się wzdłuż przedramienia i znikający pod rękawem. Kilka run w rzędzie.

- Co to znaczy? - pyta, wskazując na wzór.

Jens, który w porównaniu z braćmi wygląda raczej skromnie, uśmiecha się szeroko, prezentując idealne, wybielone zęby i mówi:

- Wojna ras.

Obok siedzi jego szczupła tajska żona, patrząc na niego błyszczącymi oczami.

# Rotunda, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

10 SIERPNIĄ 2015

Dwie godziny później głowa i dusza Idy są już tak przepełnione, że zastanawia się, ile jeszcze wytrzyma. Kilka osób zamieniło się miejscami. Niektórzy szczególnie zainteresowali się nią i Tomaszem i rozmawiają o tym, jak ważni będą dla wprowadzenia organizacji w przyszłość. Aby można było nieść ich przesłanie w sposób, który ludzie będą w stanie zrozumieć i przyswoić. Sprzedać je masom. Inni hajlowali po pijanemu. To dziwna zbieranina. Żarliwi i napałowani anabolikami neonaziści ramię w ramię z krajową śmietanką alternatywnej prawicy. Paul Konrad z dumą wyjawia, że w przyszłym tygodniu, kiedy Ida i Tomasz pojedą już do domu, przybędzie z wizytą jeden z partyjnych liderów.

- Tylko że dziś nie mogę zdradzić szczegółów - mówi przepraszańco. - Jeszcze nie. Musimy się dostosowywać do panujących nastrojów, póki nie uda nam się ich zmienić. Ale... on tu często bywa.

Ida zdołała pojąć, że działają wprost przerażająco celowo w swoich wysiłkach, by zmienić kulturę dyskursu w Szwecji. Przesunąć granice tego, co można, a czego nie można powiedzieć. I w mediach społecznościowych, i przy kawie w krajowych zakładach pracy. Jeden młody mężczyzna oświadczył, że pracuje jako nauczyciel w gimnazjum i codziennie stara się wpływać na poglądy polityczne uczniów. Albo „otwierać im oczy”, jak to nazwał.

Ida czuje się fizycznie chora. Pieprzone bagno przestarzałych poglądów, w których grzeźnie cała ta impreza. Im więcej się pije, tym wszyscy stają się bardziej wylewni i otwarcie rasistowscy. Chociaż ciągle podkreśla się, jak ważna jest troska o ciało i zdrowe odżywianie, dbanie o kondycję i siłę, uderzające jest to, jak dużo podczas tej uczty pochłania się czerwonego mięsa i alkoholu. Często się mówi, że Hitler był wegetarianinem, ale jakoś nikt się nie pali, by go w tym naśladować.

Ktoś w pewnym momencie wznosi toast za Varga Vikernes. Norweskiego weterana black metalu, skazanego za morderstwo i podpalenia kościołów. Tu akurat najwyraźniej otacza się go czciami. Między innymi dlatego, że w dwa lata po skończonej odsiadce był podejrzewany o planowanie zamachów terrorystycznych.

- Dobry komunista to martwy komunista - odpowiada facet, z którym rozmawia Ida. Nie ma pojęcia, czy człowiek, którego zamordował Vikernes, rzeczywiście był komunistą, czy nie.

- Hej, Ida! - Wzdryga się i czuje, jak alkohol ciepło szumi jej w głowie. Wołał Paul Konrad.

- Tak? - Przechyliła głowę i uśmiecha się najsłodziej, jak umie.

- Jesteście tu jeszcze do końca tygodnia. Będziecie więc na święcie Thora.

Ida nie może się powstrzymać od pytania:

- Ale... wy naprawdę wierzycie w starych bogów? Czy może bardziej przypomina to obchodzenie Bożego Narodzenia, chociaż tak naprawdę nie wierzy się w Jezusa?

- Jezus - prycha Jens przy jej prawym boku. - Niewolnicza moralność dla ciot. Szwecja stała się ludem tchórzy właśnie przez to przekłete chrześcijaństwo. - Jens też wydaje się bardziej niż trochę podchmielony.

- Można na to patrzeć, jak się chce - mówi Paul Konrad. - My wznosimy toast za Thora. Ale jest to przede wszystkim impreza towarzyska. Jemy grochówkę z mięsem, pijemy poncz i staramy się napełnić potężną energią Thora. Wszystko po to, by nie być jak te lewaki w Slöddermalm.

- Pieprzeni masochistyczni wyznawcy Jezusa - bełkocze Jens, na co Åke i Lars wybuchają śmiechem.

- Za to muzulmanie, oni mają cholerną rację - mówi Åke, a Ida aż podskakuje na krześle.

Nikt jednak na tę wypowiedź nie reaguje.

- Co... masz na myśli?

Czy to test? Sprawdzają, czy ma właściwe poglądy w tej sprawie? Idzie zaciska się gardło.

- Bronią tego, kim są. Swojej grupy. Odmawiają dostosowywania się. Asymilowania. Mają wyraźną tożsamość grupową, a my, Szwedzi, jej za nic nie mamy.

- Mogą mieć swoją pieprzoną tożsamość grupową, byle nie tutaj - wtrąca Lars niewyraźnie. - Ale spoko, niedługo ich wytepiemy koktajlami Mołotowa. Nawet się nie kapną, co się stało. A jeśli niektórym uda się wydostać, poczekamy na zewnątrz i wyrzniemy ich jak świnie, którymi są.

To wywołuje kolejny toast i kilka faszystowskich okrzyków.

- Biały szariat! - kończy Lars i wyciąga prawe ramię.

- Lars, do cholery, może powinieneś zamiast tego napić się wody? - mówi ostro Paul Konrad, co sprawia, że Lars natychmiast opuszcza rękę. Mamrocze w odpowiedzi coś, czego Ida nie słyszy.

- Koktajlami Mołotowa? - pyta Ida Åkego nieco cichszym głosem. To wcale nie brzmiało dobrze. A Åke kiwa głową, jakby wiedział, co Lars miał na myśli. Czy to są te plany, które Ida i Tomas mają ujawnić? - Co on miał na myśli? - wskazuje na Larsa, który znów się ożywił i rycząc, odpowiada na coś, co inny goryl woła z drugiej strony sali.

Åke od nagłego wybuchu gniewu robi się czerwony na twarzy.

- Nie zamierzamy patrzeć na to, jak Szwedzi stają się mniejszością we własnym kraju. Jedno jest pewne, wymiana narodów już trwa. I naród musi się obudzić, zanim będzie za późno. Zrozum, że rząd wpuszcza do nas żołnierzy wroga. Dziesiątki tysięcy. Setki tysięcy! Każdego roku!

- Szwedzi jeszcze się nie obudzili. Nie tak jak my. Trzeba więc robić, co się da - wtóruje mu Lars. Oczy ma przekrwione, a spojrzenie nieprzytomne. - Już niedługo. To wszystko niedługo jebnie. Będziemy...

- Lars! - ryczy Paul Konrad ze swojej strony stołu. - Zamknij ryj, i to już...

Lars nie słucha, tylko głośno intonuje piosenkę:

- Gdy przyjdzie wojna, oddam życie, jak ci, co je oddali...

Kilku mężczyzn siedzących przy innych stołach od razu do niego dołącza i głośno śpiewa:

- ... byśmy niewolnikami przeningdy się nie stali! Od starych pieśni uczmy się! Tych rad, co nam skaldowie dali!

Ida zauważa, że Tomas też śpiewa, i narasta w niej niepokój. Może również powinna znać tę piosenkę? Dyskretnie spogląda na pozostałe kobiety. Jedne śpiewają, inne nie. Ale wszystkie z podziwem wpatrują się w swoich mężów. Ida próbuje się wtopić w otoczenie i z pewnym opóźnieniem, najlepiej, jak potrafi, porusza ustami w takt ostatnich wersów:

- Jeśli stracimy przeszłość, to przyszłość nas pogrzebie! Otwórz oczy i patrz, kiedy ojczyzna w potrzebie!

Oklaski i gwizdy. Tupanie. Impreza zamienia się w testosteronowy haj. Ida widzi jednak, że Paul Konrad patrzy na Larsa z niesmakiem.

*Bo właśnie miał coś wygadać? Coś dużego?*

Coś, o czym Ida nie może się jeszcze dowiedzieć. Czy Paul Konrad podejrzewa, że Ida i Tomas Ehrenbergowie nie są tymi, za kogo się podają? A może po prostu nie zna ich wystarczająco długo, by im zaufać? Z jakiego innego powodu miałyby się tak zdenerwować? Może to tłący się konflikt między nim a Larsem? Ida podczas tego wieczoru zdecydowanie odniosła takie wrażenie.

Pochyla się nad stołem i zwraca się do niego słowami:

- Musisz być bardzo dumny ze swoich synów.

Paul Konrad uśmiecha się z zadowoleniem.

- Dużo gadają, ale w zasadzie mają rację. Upadek... potrzebny jest upadek, żeby Szwed się obudził. I on trwa, lecz niestety postępuje za wolno. Szwedzi są jak te żaby, które siedzą w powoli gotującej się wodzie... nie zauważają, co się dzieje, bo zmiany są takie powolne. Jeśli zdołamy to wszystko przyspieszyć i jednocześnie pokazać znacznie lepszą drogę... wtedy możemy wywieźć Kallego i Pellego na przedmieścia, żeby odmówili sobie piątkowego wina i steku... i założyli mundury. Muszą to zobaczyć. A gdy i to się nie uda, trzeba będzie użyć innych sposobów. Kiedy przychodzi do wojny, zabijanie żołnierzy wroga nie jest grzechem... wręcz przeciwnie. To coś, co należy cenić. Czysty obowiązek.

- To ten obrzydliwy, pieprzony Reinfeldt - wtrąca Milo Snoilsky, głównie dlatego, że poczuł się wykluczony z rozmowy.

- Ale i tak jest całkiem słodki - mówi Kitty, co wywołuje tylko pogardliwe prychnięcia wszystkich zebranych przy stole.

- Słodki! - krzyczy Åke. - Krowa na pastwisku też jest słodka, ale nie chcę, żeby była premierem!

Potężny śmiech, do którego Ida się przyłącza. Pije jeszcze trochę miodu, ale potem uświadamia sobie, że musi przystopować i zostać przy wodzie, żeby nie osiągnąć takiego stanu, jak reszta tych nawalonych idiotów przy stole.

- Finspång, mówię wam - bełkocze Lars. - Jest tam latarnia gotowa na Reinfeldta i jego pieprzone otwarte serce.

Na drugim końcu stołu facet od owczarka, Dennis, podnosi się, wyciąga rękę i hajluje.

- No bo co można zrobić? Teraz nawet mordowanie Szwedów przez imigrantów uchodzi im na sucho - mówi Jens. - Rozumiesz to? Mordowanie!

- Nie, no - mówi Åke. - O czym ty mówisz?

- Nie czytałeś o tej kobiecie, która zabiła faceta w Malmö? To całe zamieszanie tego lata, kiedy ktoś inny wziął na siebie winę, a potem się okazało, że tak naprawdę zabiła pieprzona ciapata laska!

W Idzie wszystko zastyga.

*Nevena.*

Nie może złapać tchu. W głowie jej szumi. Musi wstać. Chce się podnieść i odejść od stołu. Natychmiast. Ale to niemożliwe. Chowa pięści pod stołem i zaciska je tak mocno, że aż boli. Kątem oka widzi, że Paul Konrad po raz kolejny wbija w nią wzrok. Czy ją rozpoznaje? Pot nagle spływa jej po karku.

- O czym ty mówisz? - pyta ponownie Åke.

- Widziałem to w wiadomościach - mówi Konrad i wreszcie przestaje się tak niepokojąco gapić. - Proces szybko się skończył. Została uniewinniona, bo uznano, że się broniła. Wła-mała się do jego domu i zabiła go. A powiedzieli, że to samoobrona - prycha.

- Czytałem na Flashbacku, że ma powiązania z jugosłowiańską mafią. Wtedy może nie tak trudno uzyskać uniewinnienie - wtrąca się Jens i pociera kciukiem o palec środkowy i wska-zujący, by pokazać, że w tej sprawie na pewno nie obyło się bez łapówek.

- Co? Ależ to jest popieprzone... - Åke nie znajduje słów, ale cała twarz znowu mu czer-wienieje z wściekłości.

- A-ale co... jak... - Ida nawet nie zauważa, że się odezwała, i teraz, gdy wszyscy na nią pa-trzą, musi mówić dalej i jakoś z tego wybrnąć. - Co za koszmar! Jak to w ogóle jest możliwe?

Paul Konrad macha kawałkiem chleba, który zamoczył na talerzu w zimnym sosie.

- Coś tam bredziła, że tamtej nocy ten facet ją zaatakował i tylko się broniła. Coś w tym stylu. W każdym razie niedawno ją wypuścili. Wolna jak ptak. Po zamordowaniu Szweda na szwedzkiej ziemi. Jeśli nie żyjemy w chorym społeczeństwie, to ja już nie wiem w jakim.

- Mam ochotę skrócić tej jebanej dziwce kark - syczy Åke, po czym odwraca się do Larsa ze śmiechem: - Ty, Zagadka, chodź, wracamy do domku. Musisz się, kurwa, wyspać.

*Zagadka?*

Nagle wydaje się, że ziemia rozstępuje się pod krzesłem Idy, a ona leci, leci w dół.

# Rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

11 SIERPNIA 2015

Wskazówka zegara minęła trzecią w nocy, kiedy Ida powoli siada na łóżku obok Tomasa. Śpi spokojnie. Chrapie. Ida nie była w stanie pozbierać myśli, odkąd przeprosiła towarzystwo i wyszła z kolacji. Zagadka. Lars. Czy on naprawdę może być...? Nie pozwala, by ta myśl się w niej zakorzeniła. Ma przed oczami tylko obrzydliwe hajlowanie. Musi znaleźć coś innego, na czym mogłaby się skupić. Ale następna myśl też nie przynosi ulgi: późniejsza rozmowa przy stole. Ta, która dotyczyła Neveny. Wypuszczonej do domu. Czy to rzeczywiście prawda? Ida żałuje, że nie może... poszukać informacji w Internecie. Albo z kimś porozmawiać. Z Nev. Tak czy inaczej, ta wiadomość sprawiła, że mogła zapomnieć o spaniu i przez ostatnie dwie godziny tylko wierciła się na łóżku. Przyjęcie skończyło się o pierwszej i Ida widziała, że nikt nie wracał do wioski trzeźwy. Pewnie wszyscy śpią tak samo głęboko jak Tomasz. Zsuwa stopy z krawędzi łóżka i powoli siada. Materac skrzypi, a ona wstrzymuje oddech, ale Tomasz śpi jak zabity i nawet nie drgnie.

Wstaje. We wpadającym z zewnątrz świetle księżycy mały domek wygląda jeszcze bardziej żałośnie. Ciasno. I to nie tylko myśli o Nevenie utrudniają jej zaśnięcie. Wszystko, co mówili goście podczas uczty, obija się jej po czaszce i nie pozwala się wyłączyć. Gdy tylko próbuje, wracają obrazy i widzi ich hajlujących. Przeróżających. Tak cholernie przekonanych o własnej doskonałości i wyższości. Obrzydliwych. Zagadka. Potem myśli znów skacząc do Neveny. I tak w kółko. Musi wyjść. Potrzebuje powietrza.

*Równie dobrze może zrobić coś pożytecznego.*

Mimo że Paul Konrad nie czuł się całkiem komfortowo, gdy Lars zaczął mówić o ich wielkich planach, akceptował Idę i Tomasa Ehrenbergów na tyle, by ujawnić przy nich także grubsze sprawy. I miejmy nadzieję, że poszło to bezpośrednio do komputerów w SUB-MH. Tak jak to, że jakiś przywódca partii jest tu stałym bywalcem.

„Oczyściliśmy nasze szeregi i stosujemy politykę zero tolerancji”. Ta, jasne.

Zostało im sześć dni na cyplu, a ona nie ma wątpliwości, że Konrad otworzy się jeszcze bardziej. Ale niektórych rzeczy będą musieli dowiedzieć się sami.

Teraz myśli o wartowni i o sejfie, o którym opowiadał, kiedy tu przyjechali. To w nim są przechowywane ich rzeczy. I zapewne wszystkich innych. Jeśli jest jakieś miejsce, w którym Paul Konrad zamknął kompromitujące dowody, to powinien nim być właśnie sejf.

Kuca obok łóżka i ostrożnie odpina zamek w sportowej torbie. Z dobrze ukrytej spodniej kieszeni wyciąga zestaw wytrychów i wkłada go za ściągacz w majtkach. Nie żeby uważała, że sejf da się otworzyć zwykłym wytrychem, ale może drzwi do wartowni... Podczas uczty zauważyła, że również strażnicy pili absurdalnie dużo, tyle co cała reszta.

Lepsza okazja już się pewnie nie trafi. Jest o tym przekonana.



Przez ostatnie trzy godziny piła tylko wodę i chociaż ma nieco miękkie nogi, daleko jej do upojenia. Powoli i najciszej, jak potrafi, zakłada rzucone wcześniej obok łóżka legginsy do biegania. Są całkiem czarne. Tak jak bluzka, w której biegła. Materiał jest trochę wilgotny i średnio pachnie, ale nie ma wyjścia. Zbiera włosy w luźny węzeł na karku i ściąga czarną gumką.

Ledwo wstała, by poszukać sportowych butów, gdy Tomas nagle odwraca się w łóżku. Ida zastyga z uniesionymi przed sobą rękami.

- Jak myślisz, gdzie... - mamrocze.

Ida wstrzymuje oddech. Obudził się czy mówi przez sen? Cicho trzeszczy dach. Lodówka lekko brzęczy w aneksie kuchennym. Tomas jednak nic więcej nie mówi i się nie rusza. Po pełnej minucie oczekiwania, wstrzymując oddech, zakłada pierwszy, a potem drugi but. Wygląda przez okno przy drzwiach frontowych - noc jest jasna. Chyba wkrótce będzie świtać. Ale nie ma wyjścia, musi to zrobić teraz. Musi zrobić cokolwiek.

Drzwi otwierają się bezgłośnie i zatrząskują za nią z cichym kliknięciem. Czeka przez chwilę na zewnątrz, aby się upewnić, że w wiosce nie ma żadnego ruchu i że Tomas się nie obudził. Przy ognisku widzi na ziemi niewyraźny kształt. Sterta ubrań... albo śpiący człowiek. Może ktoś, kto po uczcie zasnął na dworze. Jej myśli kierują się do Runego i jego psa i sprawiają, że się uśmiecha. Ma nadzieję, że ta para już pływa po siedmiu morzach.

Schody prowadzące z domku na żwirowe podwórze trochę hałasują, wspina się więc na balustradę i gładko zeskakuje obok budynku. Lądowanie jest lekkie i przytłumione. Mimo to udaje jej się przestraszyć ptaka, który zrywa się z wierzchołka pobliskiego drzewa, niemal doprowadzając ją do zawału. Puls gwałtownie przyspiesza.

Przyptyw adrenaliny wyostrza zmysły i sprawia, że z organizmu znikają ostatnie ślady działania alkoholu. Patrzy na dziwny kształt obok paleniska, ale ten się nie porusza. Może to rzeczywiście jakieś łachy. A może po prostu kamienie.

*Ogarnij się, do cholery. Pieprzony ptak. Mogło być gorzej...*

Ida potrząsa głową, po czym powoli, mocno pochylona skrada się w stronę głównych budynków pośrodku cypla.

Jedynе światło dochodzi z lampy na werandzie domu mieszkalnego i podobnej przed głównym wejściem do wartowni. Ćmy jak zwykle wałę w kłosz, jakby to była droga do innego, lepszego świata. Narnii ciem.

*Żeby tylko Nero tu nie spał*, myśli Ida i podchodzi bardzo, bardzo ostrożnie do drzwi, niezwykłe uważnie stawiając każdy krok. Pękająca gałązka brzmiałaby w tej ciszy jak wystrzał. A pies nie napruł się dziś tak jak jego pan.

Zauważa słabe światło w dwóch oknach w budynku, pewnie ktoś zasnął przy włączonej lampie... taką przynajmniej ma nadzieję. Kuca przed drzwiami. Uważnie ogląda zamek. Wiedza wyniesiona z przyspieszonego kursu Tomasa w SUB-MH na temat korzystania z wytrychów sugeruje, że powinno się udać. Właśnie wyjęła dwa narzędzia z czarnego skózanego futerału i szykuje się, by ich użyć, gdy przychodzi jej do głowy pewna myśl.

Chwyta za klamkę i delikatnie, delikatnie ją naciska. Sprężyna w zamku cicho zgrzyta, przez co Ida wciąga powietrze przez zęby i marszczy twarz w grymasie. Ale po naciśnięciu klamki do końca i ostrożnym pchnięciu drzwi uchylają się o kilka centymetrów.

Wznosi oczy do nieba, wkłada wytrychy do futerału, a futerał do legginsów. *Co za głąby. Jak chcecie być tacy tajemniczy, to zamykajcie pieprzone drzwi.* Jednak to, że ci goście na cyplu są zwykłymi idiotami, bardzo jej odpowiada. Ogląda się przez ramię. Las jest całkowicie nieruchomy. Woda wokół przylądka też. Księżyc w połowie cyklu oświetla wszystko swoim delikatnym światłem. Ida jest szarym cieniem, który przenika przez ciemną szczelinę, a potem szczelina znika.

W holu panują ciemności. Z tego, co widzi, przed sobą ma długi korytarz z rzędem drzwi po lewej stronie. Słabe światło dobiega z dwóch ostatnich. Ida patrzy pod nogi. Podłoga jest wykonana z linoleum. O ile pod spodem nie leżą wiekowe deski, powinno jej się udać zakraść bez robienia zbyt dużego hałasu. Wysuwa na próbę prawą stopę i ją obciąża. Plastik wydaje ciche, krótkie skrzypnięcie, które sama ledwo słyszy.

*Ale czy usłyszysz je pies?*

Przełyka ślinę, robi kolejny krok i próbuje się skupić. Zdecydowanie odgania od siebie obraz rozwartej paszczy wilczura pędzącego przez ciemność w jej kierunku.

*Naprzód. Teraz, skoro dotarłaś tak daleko, równie dobrze możesz to zrobić.*

Wymuje pióro ze sportowego stanika, słuchając, jak jej serce bębni w mostek, i po włączeniu kamery przyczepia je z przodu bluzki. W pokoju po lewej stronie lampa jest zgaszona, ale wpadające przez okno światło księżycza mimo to pozwala jej zobaczyć biurko, krzesło, jakieś szafki z szufladami. Regał pełen segregatorów. Zwykłe biuro. Robi krok do przodu, żeby się lepiej rozejrzeć.

*Sejfu tu nie ma, stwierdza szybko.*

Wraca na korytarz i zastyga, gdy w oddali słyszy cichy pomruk. Brzmi jak... publiczność? Może mecz w telewizji. Albo na tablecie. Cokolwiek to jest, ma nadzieję, że widz zasnął z włączonym ekranem. Przełyka ślinę i znów robi kilka kroków do przodu, żeby nie wygrał z nią impuls, by zawrócić i stamtąd uciec. Zauważa, że jej pięści są mocno zaciśnięte, i potrząsa luźno rękami, aby się uspokoić.

Jeszcze jeden krok. I jeszcze jeden.

Następny pokój na lewo to kolejne biuro, za którym jest ciemna szatnia. Kilka wysokich blaszanych szafek pod ścianami, drewniane ławki do siedzenia. Toaleta z minimalną ilością miejsca na prysznic. Słaby aromat jakiegoś męskiego mydła i środka do szorowania z cytryną. Do tego lekko stęchły zapach przepoconej sportowej odzieży. Dla niej nie ma tu nic ciekawego. Następny pokój to zupełnie inna historia.

*Magazyn broni.*

„Niewielki” skład broni, przypomina sobie, wchodząc do środka na palcach i dziękując bogom za światło księżycza. W oknie stoi lampa lawowa, ale jej słabe światło nie sięga zbyt daleko. Dziwna rzecz jak na zbrojownię. Gęste fioletowe bąble unoszą się w lepkiej czerwonej cieczy. Ida powoli obraca się dookoła, aby kamera mogła dobrze zarejestrować wszystko, co wisi na ścianie. Pistolety. Rewolwery. Para cięższych sztuk broni automatycznej. Kamizelki kuloodporne. Pałki. Na podłodze przy jednej ścianie leżą trzy ustawione jedna na drugiej drewniane skrzynie. Ida wyczuwa, co w nich jest: granaty ręczne.

Właśnie kiedy ma zamiar podnieść wieko do góry, ktoś poza pokojem bardzo wyraźnie robi krok. Ida drży i zastyga nieruchomo.

Czy to...

Kolejny ciężki krok potwierdza, że się nie przesłyszała. Przykuca, chowając się do połowy za skrzyniami i dziękując wszystkim dobrym siłom za to, że nie strzyka jej w kolanach. Wstrzymuje oddech. Słucha. Szmer, który słyszała wcześniej, ucichł. Ktoś wyłączył ekran.

Dlaczego usłyszała tylko dwa kroki, a nie więcej?

*Jasne, bo ktoś tam teraz stoi. Na korytarzu. W całkowitej ciszy.*

Oznacza to, że ją usłyszał. I teraz nasłuchuje. Strzyże uszami tak samo jak ona.

Serce łomocze jej tak potężnie, że Ida czuje je w uszach, w skroniach, a nawet w oddechu. Potrzebuje więcej powietrza. Otwiera szeroko usta, żeby jak najmniej hałasowały, i w kontrolowany sposób wciąga tlen. Jeśli ten człowiek wejdzie do środka, może wykorzystać swoją przykucniętą pozycję, rzucić się na niego jakby znikąd, zaatakować i spróbować go ogłuszyć, zanim zdąży wszczać alarm.

Słyszy ciche chrząknięcie. Męskie. Jeszcze jeden krok. I jeszcze jeden. Teraz stoi prawie dokładnie przed drzwiami do magazynu broni, gdzie siedzi drżąca Ida. Przytula się do ściany i ma nadzieję, że tu, nisko przy drewnianych skrzyniach, zleje się z cieniami. Patrzy przed siebie i dostrzega niewyraźną sylwetkę przy framudze. Traci równowagę i musi oprzeć się jedną ręką o podłogę, żeby nie upaść do przodu.

Mężczyzna robi jeszcze dwa kroki. Potem odwraca się i zagląda prosto do magazynu broni.

# Magazyn broni, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

11 SIERPNIĄ 2015

Skulona pozycja i osłona w postaci drewnianych skrzyń sprawiają, że jej nie widzi. Felix Näslund, który – jak Ida sobie teraz przypomina – podczas uczty pił tylko wodę, rozgląda się po ścianach, ponownie odchrząkuje, po czym rusza korytarzem do drzwi wejściowych. Kilka sekund później słyszy, jak drzwi się zamykają, a klucze grzechoczą w zamku.

Kiedy mechanizm cicho trzaska, Ida w końcu rozluźnia mięśnie nóg i pada tyłkiem na podłogę. Wielkie szczęście, że jej nie zauważył. Pewnie był zmęczony i słabo widział w ciemności po tym, jak wpatrywał się w ekran.

Słyszcy na zewnątrz kroki na żwirze i na czworakach podsuwa się do okna. Liczy kroki. Przy dziesięciu jest prawie pewna, że odszedł dość daleko, zakrada się więc na tyle, by spojrzeć nad parapetem, i widzi, jak plecy Felixa Näslunda znikają na ścieżce prowadzącej do wioski. Westchnienie, które się jej wyrывa, jest tak głośne, że aż dziw, że Felix go nie słyszy i nie wraca pędem.

Nogi wciąż jej się trzęsą, gdy wstaje. Musi kilka razy przełknąć ślinę.

Sprawdza, czy ukryta w piórze kamera jest tam, gdzie powinna. Teraz, kiedy jest sama w budynku, czuje się trochę pewniej. Podnosi wieko drewnianej skrzyni i filmuje, co trzeba, po czym szybko zakrada się do ostatniego pomieszczenia: centrali ochrony.

*To tu musiał siedzieć Felix Näslund*, myśli. Są tu trzy monitory komputerowe i kilka mniejszych, które wydają się należeć do systemu monitoringu. Czuje niepokój w żołądku. Skręcają jej się kiszkki. A jeśli naprawdę obserwują domki? Ale przecież nic nie mówili? Nie demaskowali ich? Tomas i Ida nie powiedzieli w chacie zbyt wielu kompromitujących rzeczy, choć to, z czym się zdradzili, na pewno by wystarczyło...

Pochyla się bliżej i czyta etykiety na monitorach.

„Zewnętrzny obwód, strona lewa”, napisano na jednym. „Środek” na drugim. I „strona prawa” na trzecim. Okej, może kamery są jedynie przy ogrodzeniu. Przynajmniej na razie. Jednak to chyba tylko kwestia czasu, zanim cały pieprzony cypel będzie jak jeden wielki Big Brother. Felix Näslund wydaje się typem ciekawskim, a do tego bezwzględny.

Ida obchodzi pokój. Poza tym wygląda jak zwykłe biuro. Jej uwagę przykuwa szafka na klucze, a kiedy ją otwiera, widzi sporą kolekcję różnego rodzaju kluczyków do pojazdów. Ale też klucz do dużego budynku, do strzelnicy i do pomieszczeń ogólnych. Czuje ogromną pokusę, by zabrać jeden z nich, ale się pohamowuje. Każdy jest tylko w jednym egzemplarzu i zniknięcie któregośkolwiek natychmiast zostałoby zauważone. Musi polegać na swoich umiejętnościach.

*Tylko że tu nic nie ma...*

Po raz ostatni rozgląda się po pokoju. Otwiera wąską szafę, w której są kolejne materiały biurowe.

*... sejfu też nie.*

Musi być w dużym domu. W domu Paula Konrada. Niech to szlag. Będzie musiała tam wejść. Prosto do jaskini lwa.

Ale to może innej nocy. Kiedy wygląda przez okno, na horyzoncie pojawia się wyraźna ju-trzenka. Już czwarta rano i wkrótce wszędzie słońce. Podnosi machinalnie jakieś papiery i je filmuje. Wyciąga szufladę i filmuje również jej zawartość. Potem zdaje sobie sprawę, że Felix, wychodząc, zamknął frontowe drzwi na klucz.

*Cholera...*

Pociera twarz. Trzeba będzie wyjść przez magazyn broni i trzymać kciuki, żeby nikt jutro nie zauważył, że jest niedomknięty. Nie może teraz ryzykować majstrowania przy zamku wytrychami, już prawie ranek. Diabli wiedzą, kiedy te dranie uznają, że dobrze by było wstać, albo kiedy wróci Felix Näslund.

# Strzelnica, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

11 SIERPNIA 2015

Ida i Tomasz założyli jasnożółte ochronniki słuchu i żółte okulary ochronne. Stoją tuż za jednym z mężczyzn na strzelnicy, przyglądając się, jak grupa żołnierzy ćwiczy z pistoletem. Ten z przodu ma całkiem eleganckie trafienia, stwierdza Ida i się wzdryga. Dobrze wyszkolone i wyćwiczone dranie to chyba ostatnia rzecz, jaką chciałaby zaludnić świat.

Kiedy rozlega się dziesiąty strzał, dowódca zdejmuje nauszники i każe pozostałym położyć broń na blatach przed sobą. Potem chodzi i sprawdza wyniki innych.

- To nie był ich pierwszy raz - mówi Tomasz z podziwem, wskazując głową w stronę oddalonej o piętnaście metrów tarczy, przedziurawionej dziesięcioma otworami, ładnie skupionymi w pobliżu środka.

Paul Konrad kładzie ręce na brzuchu i prawie pęka z dumy.

- Wiesz - mówi - kiedy tu przyjeżdżają, są ortodontami, kasjerami albo motocyklistami. Ale ze wszystkich robimy zdolnych żołnierzy. Przyda się to w przyszłości.

Tomasz kiwa głową. Jak zwykle ma białą koszulę i czarny krawat, a z kieszonki na piersi wystaje pióro. Ida, ubrana w białą bluzkę i długą spódnicę, przez chwilę myślała o wetknięciu swojego za ucho lub we włosy jako spinkę, ale zdała sobie sprawę, że będzie to wyglądać podejrzanie. Wzięła więc ze sobą butelkę z wodą, mając nadzieję, że w baterii pozostało jeszcze trochę życia.

- I wszyscy tutaj są... ideologicznie przekonani? - pyta, starając się brzmieć jak najbardziej naturalnie.

Paul Konrad mruga do niej, zanim odpowie.

- Zgadzą się co do najważniejszej rzeczy. Że Szwecja powinna być biała. Dla białych. Poza tym jest oczywiste, że możemy się różnić w drobnych kwestiach politycznych lub mieć inny obraz tego, która strategia jest najlepsza do osiągnięcia tego celu. Ale istotniejsze jest zwieranie szeregów wokół naszych wspólnych celów niż sztuczne podziały przez jakieś poboczne sprawy, które tak naprawdę głównie kogo obchodzą.

- Niegłupie - mówi.

- Tak przy okazji, mam dziś w Red Ice Radio wywiad dokładnie na ten temat: jak my, stojący na prawicy, musimy się łączyć w imię wyższego celu. Możesz posłuchać, jeśli masz ochotę. Tomasz, może zechciałbyś mi później przekazać kilka porad, jak mógłbym poprawić nasze przesłanie.

- Byłoby to naprawdę ciekawe - mówi Ida i robi krok w kierunku leżącej na blacie broni.

*Tak łatwo byłoby po prostu ją podnieść i szybko postać kulkę między oczy tej świni*, myśli, kiedy orientuje się, że żołnierz, który strzelał, właśnie opróżnił magazynek.

- Chciałabyś spróbować? – pyta Konrad, zauważając, jak wpatruje się w broń. – Strzelałaś kiedyś?

- Ida i ja szkoliliśmy się w naszym lokalnym klubie strzeleckim – mówi Tomas. – Właśnie dlatego, że każdy musi być przygotowany. Ona świetnie strzela. Planujemy kiedyś zdobyć licencję łowiecką.

- Fantastycznie! – wybucha Paul Konrad. – Nie ma nic lepszego od pięknych kobiet z bronią. Sexy. Muszę to zobaczyć. Per!

Dowódca natychmiast się pojawia.

- Tak?

- Załaduj broń, żeby Ida mogła oddać serię. A jeśli macie ochotę... możecie trochę później spróbować znacznie cięższych rzeczy. Myślę, że pistolet maszynowy nieźle komponowałby się z tymi balonami.

Ida musi zwalczyć impuls, żeby tu i teraz ostro mu przywalić. Zamiast tego zmusza się do uśmiechu.

- Super! Co to za rzecz?

Ale zanim pada odpowiedź, Ida dostaje do ręki naładowaną broń. Włoski jeź ją się na ramionach.

*Tak. Łatwo. Byłoby.*

No, ale nie da rady zastrzelić całej rezydującej na cyplu sześćdziesiątki, mając tylko dziesięć nabojów. I bez względu na to, jak są obrzydliwi, byłoby to morderstwo. Ida nie zamierza nigdy wracać do Hinsebergu.

Robi krok do przodu. Lekko rozstawia nogi. Przenosi ciężar ciała nad biodra i podnosi broń prawą ręką, podpierając ją jednocześnie lewą od dołu. Zgina kark. Skupia wzrok. Nie naciska spustu, lecz... leciutko zgina palec miękki, ściskającym ruchem. Spust przesunie się wtedy na tyle wolno i płynnie, że lufa nie odskoczy w żadną stronę.

Strzały trzaskają jeden po drugim. Po posłaniu dziesiątego, gdy ów charakterystyczny zapach, jaki towarzyszy wystrzałom z broni, otacza jej głowę jak ładna mgiełka, odkłada pistolet na blat przed sobą i przesuwając nauszniki na szyję.

- Łoo – mówi stojący za nią dowódca. – Nieźle strzały.

Wszystkie pociski umieściła w kółku o promieniu pięciu centymetrów.

- No, może być – mówi cicho i wzrusza ramionami, co sprawia, że Tomas i Paul Konrad śmieją się serdecznie.

- Może to ciebie powinienem umieścić na pierwszej linii frontu, kiedy nadejdzie wojna rasowa? – mówi Konrad.

- No to jakie inne zabawki możemy wypróbować? – pyta Ida. Jak zawsze wtedy, gdy może sobie postrzelać, po ciele zaczyna krążyć adrenalina.

Paul Konrad się uśmiecha.

- Jeśli państwo będą tak uprzejmi i zjedzą ze mną do piwnicy, zobaczymy, co znajdziemy dla małej damy.

# Rezydencja, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

11 SIERPNIĄ 2015

Nie wiedząc o tym, Paul Konrad pochwalił się właśnie swoim ogromnym arsenałem przed całą grupą Trickster, co wprawia Idę w doskonały nastrój, kiedy zajmuje miejsce w kuchni w jego domu, żeby posłuchać wywiadu.

Nie ma mowy, żeby mieli pozwolenie na to wszystko, co pokazał. Ponadto twierdził, że w garażu jest czołg 122. I przynajmniej Tomas uchwycił to wszystko na filmie: szkolenie zwykłych ludzi na żołnierzy. Paula Konrada, gdy informował z dumą, że co najmniej pięciu rekrutów to policjanci. Skrzynie z granatami ręcznymi, granatnikami i całą tą bronią automatyczną. Tysiące, tysiące pudeł z amunicją.

Ida nie tylko ma brzuch pełen motyli, ale czuje, że całe jej ciało dosłownie promieniuje szczęściem. I nawet nie musi tego ukrywać. Paul Konrad po prostu uważa, że ma bzika na punkcie broni, co niezmiernie mu się podoba.

„To nowe czasy – stwierdził po tym, jak z zachwytem pogłaskała jeden z granatników. – Tak to jest. Trzeba nadażać. Oczywiście wy, kobiety, również powinnyście się na tym znać”.

„To znaczy, co wtedy, jeśli wszyscy mężczyźni będą na misji, a wróg zaatakuje w domu? Jesteś prawdziwym wzorem do naśladowania, Ida” – powiedział i zaproponował, by kiedyś zorganizowała na cyplu ćwiczenia z bronią dla żon, na co od razu się zgodziła.

*Wszyscy jesteśmy na filmie, ty draniu*, myśli i uśmiecha się jeszcze szerzej, kiedy Vera Konrad podaje jej szklankę mrożonej herbaty. Poza tym Vera głównie lata dookoła i wyciera wszystko mokrą szmatką, która widziała już lepsze czasy. Zupełnie jakby w radiu było słychać, czy wokół nich jest czyściutko, czy nie.

Reporter z Red Ice Radio okazuje się chudym facetem z największym przodozgrzyzem, jaki kiedykolwiek widziała, a przy tym ze spektakularnym trądzikiem na twarzy, mimo że najwyraźniej zbliża się do trzydziestki. *Ma naprawdę radiową facjatę*, myśli Ida i uśmiecha się jeszcze szerzej. *Genetycznie lepszy. Ta, jasne*. Radiowiec rozstawia komputer i mikrofon między dwoma hokerami ustawionymi przy kuchennej wyspie.

Ida rozgląda się. W domu Paula Konrada na pewno nie brakuje pieniędzy. Wszystko urządzone jest jak luksusowa amerykańska willa. Tak szerokiej lodówki Ida jeszcze nie widziała. Na ścianach w salonie wiszą trofea myśliwskie, a stojące w nim sofy kosztowały majątek. Stara się zapamiętać jak najwięcej. Na wypadek, gdyby musiała się tu włamać, żeby dostać się do sejfu. Jest tak skupiona na otoczeniu, że umyka jej początek wywiadu, ale już po chwili kiwa głową, gdy słyszy, jak Paul Konrad opowiada o funduszu założonym specjalnie na potrzeby walki, którą prowadzi dla dobra białej rasy.

– Mówią, że dzięki temu rozwiązaniu unikamy płacenia podatków na rzecz państwa, ale według nas tak ma być. Państwo jest wrogiem. To spora suma, a cały czas napływa coraz więcej – mówi do młodego człowieka, który wygląda, jakby przeprowadzał wywiad z sa-



mym Bogiem Ojcem. – Ale te pieniądze będą potrzebne do budowy nowego kraju, w którym mile widziani są tylko narodowi Szwedzi. Pozwól, że ci to zilustruję. Czy widziałeś, jak w Stanach Zjednoczonych mają ogrodzone społeczności?

Reporter odpowiada twierdząco.

– No właśnie – mówi Paul Konrad. – I tak też musimy o tym myśleć. Budujemy społeczność otoczoną murami, z własną strażą i policją. Dbamy o to, żeby było tam absolutnie wszystko, czego potrzebujesz: sklepy, siłownie, szkoły, fryzjerzy... wszystko, co ci tylko przyjdzie do głowy. Nikt, kto tam mieszka, nie musi wystawiać stopy na zewnątrz, do tak zwanego bogatego kulturowo kraju zwanego Szwecją. To będzie nasza twierdza, nasze sanktuarium, a potem... kiedy żyjący na zewnątrz Szwedzi zobaczą, jak dobrze sobie radzimy, że mamy najniższą przestępczość w kraju, jak kwitnie gospodarka i jak każda kobieta może spokojnie sama chodzić po ulicy, nie martwiąc się, że zostanie zgwałcona przez przypadkowego muzułmiana, wtedy wydarzą się dwie rzeczy.

– Jakie?

– Po pierwsze, gwałtownie wzrośnie liczba naszych mieszkańców, a tym samym zwiększą się nasze zasoby. Żebyśmy mogli się rozwijać. Po drugie, inne społeczności w całym kraju pójdą za naszym przykładem. W końcu rozprzestrzeni się to na cały kraj.

Na jego twarzy pojawia się rozmarzenie, a Ida się wzdryga, bo wygląda trochę jak podstarzały rosomak.

– Wszystkich innych, zdrajców narodu, w końcu przepędzimy. Albo, jeśli za dużo nabroją, postawiamy przed sądem w Finspång, gdzie jest mnóstwo latarni, na których ich żalose nie zwłoki mogą dyndać jako ostrzeżenie dla wszystkich innych, którzy myślą o zdradzie własnej ojczyzny na rzecz pasożytów i gwałcieli.

Jak on śmie mówić takie rzeczy... w radiu? To co prawda kanał prawicowych ekstremistów, ale słuchać może każdy. Czy to wszystko zaszło już tak daleko?

Radiowiec o pysku przypominającym pizzę entuzjastycznie kiwa głową.

– Brzmi to jak długofalowy, przemyślany plan.

Paul Konrad cmoka z zadowoleniem.

– Nie jesteśmy jak te bezmózgie zwierzęta z Rinkeby. Nie palimy samochodów i nie strzelamy na oślep do tłumu z broni automatycznej. Jesteśmy lepsi niż oni. Wszystkim Zimmermannom i Muhammedom oferujemy furtkę, mogą opuścić kraj po tym, jak wystarczająco dużo Szwedów zrozumie, że nasza droga jest właśnie tą, którą wszyscy chcą podążać. Nie mamy wewnętrznej potrzeby ich zabijania. Wystarczy, jeśli się wyniosą. A takie rzeczy wymagają czasu. Jednak zaprawdę powiadam wam, wielka repatriacja nastąpi. To zmiana, która będzie przebiegać stopniowo. Spójrz na przykład na mojego syna Jensa. Jest częścią tej strategii: edukowania ludzi, wpływania na społeczeństwo na wyższych szczeblach.

Ida już nie może wytrzymać. Jeśli będzie musiała dłużej tego słuchać, zacznie głośno krzyczeć. Poza niepoohamowaną nienawiścią, którą Konrad pluje, znów uderza ją fakt, że nikt nie ma tyle złego do powiedzenia o Szwecji, jak ci, którzy nazywają siebie Przyjaciółmi Szwecji. Dyskretnie macha do Very, która od razu to zauważa i razem wychodzą na korytarz.

– Potrzebuję skorzystać z toalety – szepcze Ida.

Vera Konrad bierze ją za rękę.

- Chodź, chodź – mówi cicho i prowadzi ją do połowy korytarza.  
- Drugie drzwi na prawo – wskazuje ręką obciążoną złotymi pierścionkami i bransoletkami wysadzonymi klejnotami. – Jeśli znajdziesz się w gabinecie, to zaszłaś za daleko – dodaje z lekkim chichotem.

*Bingo*, myśli Ida i bardzo serdecznie jej dziękuje.

Idąc w stronę wskazaną przez Verę Konrad, rozgląda się we wszystkich innych kierunkach. Na ganku stoi strażnik, przed drzwiami z przodu Dennis z Nero, Ida widzi jego plecy przez okienko z matowego szkła we frontowych drzwiach. Milo i Kitty kąpią się w basenie na tyłach – zapewne rozkwita między nimi romans – ale poza tym dom wydaje się pusty, jeśli pominąć ludzi w kuchni.

Spogląda przez ramię. Vera Konrad wróciła, żeby służyć wywiadu. Wszyscy w kuchni są całkowicie skupieni na podniosłej przemowie Paula Konrada.

Gabinet. Jeśli gdzieś jest sejf, to prawdopodobnie tam. Przebiega obok drzwi toalety, nie ma czasu do stracenia. Wizyta w łazience nie może trwać zbyt długo, w końcu zacznie wzbudzać podejrzenia.

Drzwi na końcu korytarza są lekko uchylone, za co Ida jest wdzięczna. Lekkim pchnięciem przesuwa je jeszcze trochę. Przygryza dolną wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Pokój jest wyposażony dokładnie tak, jak można się spodziewać po gabinecie grubego starca z kompleksami zarówno na punkcie Ameryki, jak i wykształcenia. Bardzo ciemne drewno, bardzo ciemnozielone abażury, beżowy globus, który oczywiście tak naprawdę jest barkiem, obrazy z motywami myśliwskimi i regały pełne książek, wyglądających na nietknięte ludzką ręką. Ale kiedy na półce z książkami spostrzega pozłacane popiersie Adolfa Hitlera, a na ścianie z tyłu oprawioną w ramkę swastykę, śmiech grzęźnie jej w gardle.

Wtedy go zauważa. Za biurkiem. Sejf jest biały, ma może nieco ponad metr wysokości. Po lewej stronie czarna klamka, a obok niej klawiatura.

*Zamek szyfrowy.*

Wzdłuż ramion przechodzi ją dreszcz.

*Dam radę?*

Do przetestowania jest co najmniej dziesięć kodów. Oby to tylko nie był taki sejf, który blokuje się automatycznie po dwóch lub trzech nieudanych próbach. Wsłuchuje się w odgłosy dobiegające z kuchni. Słyszy, jak grzmi Paul Konrad. Jak reporter zadaje pytania, które tak naprawdę są stwierdzeniami, z którymi wielki przywódca może się tylko zgodzić. Ani jednego pytania krytycznego. Ida przełyka ślinę. Jak długo to już trwa – dwie, trzy minuty? Tomasz chyba rozumie, że wyszła w jakiejś sprawie, i zabawia Verę najlepiej, jak potrafi... oby tak było.

W chwili, w której już ma wejść do gabinetu, ktoś naciska klamkę w drzwiach frontowych. Ida reaguje błyskawicznie, cofając się o kilka kroków. Kiedy Dennis z Nero wchodzi do holu, oddycha płytko i szybko, wyciera dłonie o uda. Patrzy na niego, jakby ją zaskoczył.

- O, cześć – szepcze, wskazując na kuchnię. – Wywiad się jeszcze nie skończył, ale wiesz, jak to jest... – Stara się wyglądać tak uroczo, jak tylko potrafi. – Natura ma swoje prawa. – Macha ręką w stronę drzwi toalety za sobą.

Nero spogląda spomiędzy ud Dennisa i warczy, kiedy ją widzi.

- Heeej, staruszku - szepcze z nadzieją, że brzmi to naturalnie. Dennis rozgląda się, przez chwilę zatrzymuje na niej wzrok, po czym kiwa głową i ponownie zamyka frontowe drzwi. Z łomocącym w piersi sercem Ida wraca do kuchni.

*Szlag by go trafił.* Gdyby tylko zdążyła. Teraz będzie kolejne nocne włamanie. Nie wie, czy jej nerwy zniosą więcej takich przygód.

- Podsumowując - mówi młody reporter - wielu słuchaczy chce się dowiedzieć: czy będziesz przemawiać na tegorocznym seminarium identytarystów?

Paul Konrad ociera czoło wyjętą z kieszeni chusteczką.

- Oczywiście... tak jak robię to regularnie od dwa tysiące dziesiątego roku, ale pewnie o tym wiesz. Jak zwykle osoba, która się zapisze... nie dowie się więcej poza tym, że datę spotkania wyznaczono na siódmego listopada tego roku, a miejscem jest Sztokholm. Organizatorzy to, tak jak wcześniej, Arktos i Motpol... myślę też, że udało im się przekonać Guillaume'a Faye'go do wygłoszenia przemówienia na tym wydarzeniu. Czyż to nie wspaniałe?

Reporter robi pytającą minę, co wydaje się irytować Paula Konrada.

- Nie wiesz, kim jest Guillaume Faye?

Kręci głową z dezaprobatą.

- Ciągłe to powtarzam... jak ten ruch ma kiedykolwiek do czegoś dojść, jeśli nikt już nie czyta? Zadają ci to dzisiaj jako pracę domową, młody człowieku.

Facet zwiesza głowę i obiecuje, że do czasu konferencji nadrobi zaległości.

- Ale Ahmeda Ramiego znasz, prawda?

Reporter rozpromienia się.

- No, przynajmniej to... jest jeszcze nadzieja. Będzie z nami również w tym roku. Z niecierpliwością czekam na to, co ma do powiedzenia.

Podziękowawszy Paulowi Konradowi za poświęcony czas, kończy, zachęcając słuchaczy, aby nie zapomnieli o trzech hasłach dotyczących konferencji, o której właśnie rozmawiali.

- Pilnuj słów. Pilnuj czasu. Pilnuj tajemnic.

\*

- Identytaryści? - pyta cicho Ida Tomasa, kiedy po wywiadzie wracają do domku.

Bierze ją pod rękę, co, jak zauważa Ida, w tym momencie wcale nie wydaje się nienaturalne. Zniża głos:

- Radykalni prawicowi tak zwani intelektualiści, którzy raz w roku zbierają się, by lizać sobie nawzajem tyłki i wymieniać się pomysłami, jak najlepiej obalić obecny porządek społeczny. Wyobraź sobie ludzi, którzy lubią cytować Spenglera i Ernsta Jüngera lub Nietzschego i Machiavellego, ale nigdy w życiu nie dokonali głębszej analizy ich dzieł. Poziom co najwyżej gimnasty. Żeby spotkania nie zakłóciła policja czy antifa, każdy, kto się zapisze, w konkretnym dniu dostanie SMS-a z informacją o miejscu zbiórki, a stamtąd wszyscy zostaną doprowadzeni na samą konferencję.

- Więc to taka nazistowska msza?

- Naziści, kontrdżihadysty, paru aktywnych polityków, pisarze oczadziali faszyzmem, ludzie, którzy wmówili sobie, że całym światem rządzą Żydzi... taka tam zbieranina. Żadnych

skinheadów, raczej ludzie, którzy potrafią się zachować w nieco elegantszych okolicznościach. W zeszłym roku przekąski i napoje zorganizowała młodzieżówka Nordisk Ungdom.

- Słodko. - Ida pluje na ziemię przy ścieżce.

# Rezydencja, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

12 SIERPNIĄ 2015

Znów minęła północ. Astri zgłosiła, że zajęła stanowisko na wodzie i jest gotowa do pomocy. Tomas szepcze do nadgarstka, że oni też działają i że ma być przygotowana. Ida stoi obok niego i przytupuje nerwowo, znowu ubrana w ciemny strój do biegania. Włosy spięte w niski koński ogon. Wolałaby mieć twarz posmarowaną czymś czarnym, ale Tomas jej to odradzał. Jeśli zrobi się zamieszanie i wszyscy się obudzą, trudno jej będzie wytłumaczyć, dlaczego jest pomalowana w barwy wojenne. Ida stwierdza, że ma rację. Już czas. Wyobraża sobie, że w mroku nocy jej twarz świeci jak drugi księżyc.

Razem w ciszy wychodzą z wioski i zmierzają w stronę rezydencji oraz domu strażników. Tej nocy niestety nie było libacji i trzech strażników nie śpi. Jednym z nich jest Dennis. A przy jego boku jak zwykle wiernie patrolujący Nero.

- A jeśli rzeczywiście ją złapią? - mówi niespokojnie Ida i pociera dłonią brzuch. - Albo... zastrzelą?

Tomas wygląda na zdecydowanego.

- Musimy wierzyć, że wie, co robi.

Gdy zbliżają się do głównych budynków, Ida skręca nieco w prawo, żeby obejść dom z drugiej strony. Tomas idzie natomiast przed siebie i po chwili wchodzi w pole widzenia strażnika, który wyraźnie znudzony siedzi na krześle przed frontowymi drzwiami Paula Konrada. Tomas jest też widoczny z okien wartowni. Ida zauważa, że podnosi rękę, gdy ktoś tam najwyraźniej reaguje na jego obecność.

Czuąc w brzuchu łaskotanie, przebiega resztę drogi, kuca za węglem domu Paula Konrada i wygląda. Tomas puka do drzwi wartowni. Na to goryl sprzed rezydencji wstaje z zainteresowaniem i rozprostowuje plecy.

Kiedy otwierają się drzwi, odbywa się cicha rozmowa. Ten, który je otworzył, wzywa kogoś ze środka, potem wychodzi Dennis, a tuż za nim Nero. Światło ściennej lampy sprawia, że wszyscy rzucają długie, wąskie, czarne jak węgiel cienie.

*Chwila prawdy.*

Jeśli pies ją zwietrzy i przybiegnie, będzie pozamiatane. Jak ma wytłumaczyć, że się tu czai po nocy, ubrana na czarno jak pieprzona księżniczka złodziei?

Dennis kiwa głową i mówi coś do swojego kolegi, po czym przywiązuje psa i razem z Tomaszem zdecydowanie rusza prosto do głównego budynku.

Gardło się zaciska. W piersi narasta ciśnienie. Ida nie waży się oddychać. Nero nie dostał jednak żadnego polecenia, wydaje się przeschęśliwy, że nagle pozwolono mu wyjść na spacer, i intensywnie wacha ziemię przed sobą.

- Tomas mówi, że widział coś na wodzie. Koło baraków – przekazuje Dennis facetowi przed drzwiami wejściowymi. – Jakaś łódź, niepokojąco blisko. Musimy zrobić rundkę po plażach i sprawdzić. To mogą być lewicowi ekstremiści.

- Mam obudzić Konrada?

Dennis zastanawia się przez chwilę, po czym potrząsa głową.

- Na razie nie. To może być fałszywy alarm. No, ale sprawdzić trzeba. Możesz się rozejrzeć po prawej stronie, a ja i Nero weźmiemy lewą. Per sprawdzi ogrodzenie. Spotykamy się i złożymy raport na drugim końcu, a potem się zobaczy, co dalej, jeśli złapiemy jakąś brzydką rybkę.

Poklepuje broń, którą trzyma w kaburze pod lewym ramieniem.

- Zrozumiano – mówi strażnik przy drzwiach frontowych, schodzi po schodach i skręca w lewo w stronę jeziora. Kiedy przechodzi zaledwie kilka metrów od Idy, ta wstrzymuje oddech na tak długo, że omal nie eksploduje.

Tomas wskazuje na las i zwraca się do Dennisa.

- To było tam – mówi, pokazując drogę zarówno jemu, jak i psu. – Ale nie wiem, jak daleko przez ten czas dopłynęli, czy mnie widzieli i może się przestraszyli. – To ostatnia rzecz, jaką słyszy Ida, zanim ich plecy znikną wśród drzew.

Po raz kolejny zamienia się w cień. Cień, który szybko i płynnie wspina się po schodach, skręca w prawo na ganku i zakrada się do okna, które udało jej się uchylić na kilka milimetrów podczas wywiadu i późniejszego spotkania.

*Jeśli je zamknęli, to koniec, myśli.*

Ale nie. Kiedy chwyta okno koniuszkami palców i ciągnie, otwiera się. Ida uważnie nasłuchuje oznak, że ktoś jeszcze nie śpi. Niczego jednak nie słyszy.

Nie ma czasu do stracenia, nie może przecież tu wiecznie stać i się zastanawiać, uświadamia sobie. Szybko wspina się do góry i ostrożnie schodzi na ciemną dębową podłogę w salonie Konradów. Wie, że w środku na porcelanowym piedestale stoi bujna paproć, i gdy przeciska się obok, wyczuwa w ciemności jej kontury. Na szczęście udaje jej się niczego nie przewrócić.

Znajome uczucie krążącej po ciele adrenaliny sprawia, że zakończenia nerwowe śpiewają jak naelektryzowane.

Pospiesznie zamyka za sobą okno i znów wsłuchuje się w odgłosy domu. Zegar po dziadku tyka głucho w korytarzu. Nie licząc paru przyciemnionych lampek nocnych, dom jest poza tym ciemny i cichy. Można mieć nadzieję, że Paul i Vera smacznie śpią na górze. Czy emeryci nie kładą się wcześniej do łóżka? Panująca w domu cisza przynajmniej na to wskazuje, kiedy Ida bardzo powoli posuwa się do przodu. Jeden niepewny krok za drugim. Deska w podłodze skrzypi, ale Ida nie ma czasu się tym przejmować. Musi iść dalej.

Wkrótce dociera do holu z kuchnią po prawej stronie. Musi ją minąć, przejść przez korytarz, a potem iść dalej prosto, minąć toaletę i wejść do gabinetu.

Kiedy opisała Helstedtowi sejf przez radio, dowiedziała się, że jest to prawdopodobnie właśnie ten model, który blokuje się całkowicie, jeśli trzykrotnie wprowadzi się zły kod. Ida nie ma też narzędzi, żeby się do niego dostać w inny sposób, a poza tym zrobiłoby to zdecydowanie za dużo hałasu. Tak więc...

*Mam trzy szanse, i tyle.*

Sunąc przy ścianie, trąca ramieniem ramę obrazu. Dzieło sztuki przekrzywia się, czego ona w ciemności nie widzi. Kiedy uświadamia sobie jakiś ruch tuż obok, obraz spada prosto na nią. Dusi krzyk i łapie go tak cicho, jak tylko jest w stanie, a jej serce bije tak szybko, że ledwo można odróżnić kolejne uderzenia.

Dostaje zawrotów głowy i chwije się z ramą w dłoniach. Przynajmniej nie runęła na podłogę. I ona też nie. Sfrustrowana przeklina samą siebie, pot spływa jej po plecach i musi kilka razy próbować, zanim górna część ramy znów zaczepia się o hak na ścianie.

Po zażegnaniu tego kryzysu musi ponownie się skupić. Nie wie, ile ma czasu do dyspozycji. Na ile skuteczna będzie dywersja Astri.

Ani kiedy strażnicy wrócą, by obudzić swojego wodza.

Kiedy Ida ma właśnie wyjść na korytarz, na schodach słychać ciche kroki. Znów powstrzymuje krzyk. Cofa się, zasłaniając usta rękami i przyciskając się do ściany, i słucha w napięciu, jak ktoś wchodzi do kuchni, otwiera szafkę i nalewa wodę z kranu. Ten ktoś musiał minąć Idę w odległości zaledwie metra czy dwóch.

Jest przekonana, że walenie jej serca widać przez ubranie, ale nie ma odwagi spojrzeć w dół. Nie waży się poruszyć ani o milimetr. W nocnej ciszy wyraźnie słychać, jak ktoś pije. Stawia szklankę na blacie kuchennym. Głośno beka. Chichocze.

*Vera.*

Ida wypuszcza trochę powietrza z płuc, ale nadal mocno przyciska się do ściany. Jeśli Vera odkryje, że nie ma strażnika przed domem, może pójdzie prosto na górę obudzić męża? Kiedy mija kolejne pół minuty, Ida znów słyszy kroki na schodach. Drzwi zamykające się na górze.

Wypuszcza powietrze długim kontrolowanym wydechem. Musi działać natychmiast albo całkiem straci odwagę bądź, co gorsza, poczucie czasu.

Odmawia krótką modlitwę, a potem bierze się w garść. Ile jest stąd do gabinetu – dziesięć metrów? Zaciska zęby i idzie szybko, starając się nie myśleć o ryzyku. Robi dwanaście stresujących kroków, zanim lekko przekroczy próg i przymknie za sobą drzwi tak, że zostanie tylko wąska szczelina.

Po wejściu do gabinetu przystaje na kilka sekund. Zamyka oczy i zakrywa twarz dłonią. Koncentruje się na zadaniu, które ma przed sobą, i ponownie otwiera oczy.

*Mój Boże.*

Złote popiersie Adolfa Hitlera patrzy prosto na nią. Wygląda tak samo paskudnie i niedorzecznie jak zawsze. Jak, u diabła, mógł tak wiele osiągnąć? Jednak Ida dobrze to wie.

„Jeśli nie jesteś ze mną, jesteś przeciwko mnie”, mawiają ludzie. Ale to działa również w drugą stronę: jeśli nie sprzeciwił się stanowczo takiemu rasistowskiemu pieprzeniu... to jesteś z nimi. Milcząco, ale jednak. Człowiek z popiersia popełnił te wszystkie potworności dlatego, że tak wielu milczało zdecydowanie za długo. Aż wreszcie było za późno. Kiedy uznali, że nadszedł czas, by podnieść głos, ich protesty utonęły w chaosie, który już stał się faktem.

Otrząsa się z tych rozmyślań i postanawia przenieść uwagę na sejf umieszczony za niepotrzebnie przerośniętym biurkiem, które stoi na środku pokoju niczym jakiś pieprzony okręt

wojenny. Do tego na pewno jest zrobione z drewna jakiegoś chronionego gatunku. Kiedy się odwraca, wciąż ma wrażenie, że czuje na karku wzrok złotego popiersia jak promienie lasera. Wzdryga się i pada na kolana przed sejfem. Powierzchnia jest pokryta odpornym na zarysowania szarobiałym lakierem proszkowym. Sejf najpewniej jest ogniodporny i bez trudu wytrzyma upadek z dużej wysokości.

Klawiatura wygląda jak w każdym bankomacie lub starym telefonie z przyciskami.

Trzy próby. Nie wolno jej tego spieprzyć. Teraz wszystko zależy od niej. Zna ostatnie cztery cyfry numeru ewidencyjnego Paula Konrada oraz datę jego ślubu z Verą. Zapamiętała też ostatnie cztery cyfry numerów synów i urodziny całej rodziny. Ale... nie może sobie pozwolić na próbowanie. Musi myśleć jasno i...

Nagle przychodzi jej do głowy pewien pomysł. Sprawia, że nieruchomieje.

*No chyba nie może być aż tak cholernie głupi... Ale kto wie? Tak. Paul Konrad jak najbardziej może być aż tak cholernie głupi.*

Ida przekrzywia szyję, ogląda się przez ramię, po czym wstukuje cztery cyfry półprzezroczystymi gumowymi przyciskami.

1488

Klawiatura zaświeca się na zielono, coś trzaska w zamku.

Ida prychnie triumfalnie, przewraca oczami, nie mogąc uwierzyć, jak przewidywalny jest nazistowski wróg, który jako kod wykorzystuje najbardziej charakterystyczne cyfry neonazizmu. Pokazuje środkowy palec Hitlerowi stojącemu na półce z książkami i naciska klamkę.



# Gabinet, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

12 SIERPNIA 2015

Drzwi sejfów otwierają się bezgłośnie, ukazując cztery półki. Na samym dole leży kolekcja toreb, do których Felix Näslund pakuje wszystkie ich rzeczy. Szybko, żeby nie marnować czasu ani odwagi, Ida wyjmie kilka na kolana, by lepiej widzieć. Na wszystkich przyklejone są paski taśmy malarskiej. Szuka, aż znajduje ten z napisem „Ida i Tomas”. Wkłada rękę i wyjmie jeden pendrive.

*Yes!*

Wsuwa go za sportowy stanik i już ma zacząć przeglądać pozostałe torby, kiedy gdzieś na zewnątrz zaczyna histerycznie szczekać Nero. Ida aż podskakuje. To musi być Astri i jej dywersja. Została odkryta. W nocnej ciszy uporczywe szczekanie psa brzmi jak wojskowa orkiestra. Wkrótce pojawiają się też odległe, podniesione głosy. Wołania. Dźwięk najwyraźniej dobrze się tu niesie. Głosy są wciąż daleko od domu... miejmy nadzieję. Ida modli się do bogów, żeby dochodziły z drugiej strony cypla.

*Teraz muszę stąd spieszyć.*

Już ma odłożyć wszystkie torby z powrotem do sejfów, kiedy zmienia zdanie, znów wkłada rękę i wyciąga kolejny pendrive, który szybko chowa obok pierwszego. Potem wyjmie pióro, włącza miniaturową latarkę i filmuje, oświetlając jednocześnie wnętrze sejfów, a pot spływa po jej górnej wardze. Na półce leży staromodny składany telefon pośród kilku innych różnych modeli. Na kawałku taśmy z tyłu widnieje litera „P”. Zabiera go. Na najwyższej półce widać głównie papiery.

Waha się, podczas gdy jej mózg pracuje na najwyższych obrotach.

Mimo że wszystko w jej ciele krzyczy, by się pospieszyła, uciekała, natychmiast dała nogę, wyjmie i nagrywa jedną kartkę. I jeszcze jedną. I kolejną.

Jednocześnie ma wrażenie, że szczekanie psa się przybliży, a teraz kilku mężczyzn wyraźnie krzyczy.

*Wszyscy na całym pieprzonym cyplu zaraz się obudzą.*

Jeszcze jedna. A potem jeszcze tylko jedna. Szybko odkłada wszystko na miejsce. Próbuje sobie przypomnieć, jak dokładnie leżały torby, i poprawia tę, która jest na wierzchu. Potem się odwraca. Na biurku tkwi osobisty komputer Paula Konrada, dość wiekowy MacBook.

Znowu się waha. Wierci się w miejscu, przesuając wzrok między drzwiami a komputerem. Zdąży czy nie?

*To jedyna szansa.*

Zanim zacznie tego żałować, otwiera pokrywę i komputer natychmiast się uruchamia. Żadnego cholernego Windowsa, który będzie się włączał kwadrans, przynajmniej tyle.

Wstrzymując oddech, wkłada jeden z pendrive'ów do portu USB i na ekranie od razu pojawia się niebieskie pole. Na jej oczach pasek zaczyna mrugać.

*0% gotowe.*

Bezgłośnie bębni palcami w podkładkę na biurku. Po jakichś dziesięciu sekundach pasek jest już dłuższy.

*20% gotowe.*

Z drugiego pendrive'a być może będzie miała szansę skorzystać jutro, gdy spróbuje się dostać do ogólnego komputera stojącego w salonie. No dalej, do diabła! Przygryza policzek od środka i patrzy na przemian w okno i w ekran. Słucha zbliżających się głosów.

*50% gotowe.*

- Co to za cholerny harmider?

Ida podskakuje, niemal zrzucając z biurka staromodne gęsie pióro razem z kałamarzem, kiedy słyszy Paula Konrada ryczącego ze szczytu schodów. Ratuje pióro oraz kałamarz i znów odwraca się do ekranu, a pod jej pachą zbiera się kwaśny pot. Zapach czystego strachu.

*70% gotowe.*

*Kurwa. Dawaj, dawaj, dawaj.*

Kiedy słyszy, jak szybko zbiega po schodach, w jej oczach pojawiają się łzy. Potem kroki się zatrzymują.

- Nie, nie, zostań na górze. Coś się dzieje. Zamknij się w sypialni.

*90% gotowe.*

Znów kroki. Zbliżają się szybko.

*Kurwa, kurwa, kurwa!* Dotarł na parter. Zostało mu nie więcej niż kilka metrów, zanim wejdzie przez drzwi i zobaczy ją stojącą nad jego prywatnym laptopem.

*100% gotowe.*

Szybkim ruchem wyciąga pendrive i zatrząskuje pokrywą komputera, a kiedy Paul Konrad wchodzi przez drzwi, Ida wciska się obok krzesła pod mahoniowe biurko. Teraz strach objawia się tak, jakby miała w ciele stado wściekłych małych zwierzątek. Zwierzątek z ostrymi pazurami i szpiczastymi zębami. Pędzą do głowy, do żołądka. Szarpią i gryzą wszystko, co znajdują na swojej drodze. Serce wali tak, jakby w jej piersi walczyły dwa koty.

*Kurwa, nigdy więcej nie będę się naśmiewać z wielkich biurek*, myśli, wciskając się z wdzięcznością do samego końca. Robi się taka mała, jak tylko się da. Następna myśl sprawia, że cała sztywnieje.

*Czy zamknęłam sejf?*

Zaraz zemdleje, jest tego pewna. Żegnaj, świecie... Ale jakoś udaje jej się zachować przytomność, nawet wtedy, gdy w polu jej widzenia pojawiają się odziane w piżamę nogi Paula Konrada, zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym siedzi. Ida przyciska pendrive do piersi, jakby był świętą relikwią, podczas gdy jej puls łomocze w skroniach jak grzmot.

# Gabinet, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

12 SIERPNIA 2015

Musiała zamknąć sejf, inaczej jakoś by zareagował, a tego nie zrobił. Zamiast tego Paul Konrad przeklina, odwraca się plecami do biurka i podchodzi do okna, gdzie odsuwa zasłonę i próbuje wyjrzeć na zewnątrz. Znowu mamrocze i przeklina.

Jeśli teraz się odwróci, to ją zobaczy. Nie ma dyskusji. Ida mocno ściska pendrive i szykuje się do walki.

Jednak Paul, zamiast się odwrócić, robi kilka kroków w bok do drugiego okna i teraz z tego próbuje zobaczyć, co się dzieje. Gdy stamtąd też nic nie widzi, prycha, przechodzi na drugą stronę biurka i coś z niego wyciąga. Ida słyszy znajomy dźwięk krótkofalówki.

- Co się dzieje, do diabła?! - krzyczy Paul Konrad.

Odpowiedź pojawia się natychmiast. Brzmi jak Dennis:

- Ktoś jest na wodzie.

- Ktoś? Jaki ktoś, co cholery? Jest środek pieprzonej nocy. Czy to jeden z naszych, czy ktoś inny?

- Chyba obcy, ale nie jesteśmy pewni. Wysłałem do ciebie Pera po lornetkę. Powinien tam być lada chwila.

- Gdzie jesteście? - pyta Paul Konrad, teraz trochę spokojniej.

- Na drugim końcu przylądka. Za barakami.

- Olać Pera. Sam przyjdę - odpowiada Konrad i wychodzi z pokoju.

Kiedy jest na korytarzu i prawdopodobnie próbuje założyć buty, Vera wychodzi z sypialni na górze, co przynosi jedynie ten skutek, że Paul Konrad ryczy do niej, że ma wracać do łóżka, zamknąć drzwi do sypialni i nie otwierać, dopóki nie wróci.

Vera wydaje się przerażona, ale oczywiście robi to, co kazał mąż. Kilka sekund później Ida słyszy, że frontowe drzwi ponownie się otwierają i zamykają. Przytłumione głosy na zewnątrz. Pewnie przyszedł Per.

Ida wpełza ze swojej kryjówki i z napięcia omal nie wymiotuje, ale jednocześnie przepełnia ją trudna do opanowania fala szczęścia.

Zrobiła to. Nie dała się złapać. Nie zauważył włamania do sejfu ani do komputera. Ślady, które mogła zostawić w postaci przekrzywionych obrazów, gęsich piór, które nagle nie stoją tak jak zawsze, i nieporządek w sejfie... są na tyle drobne, że sam Paul Konrad potrafi je wyjaśnić. Albo nawet ich nie zauważy.

Ida wstaje i uświadamia sobie, że ledwo może ustać w miejscu. Jest zbyt podniecona. Lekkim jak piórko krokiem wychodzi na korytarz i opuszcza dom, z dwoma pendrive'ami - jednym pustym, a drugim, miejmy nadzieję, pełnym przydatnych informacji - a także z telefonem. I nikt nie wie, że go ma.

Nawet pozostali z grupy Trickster.

\*

Po powrocie do domku wciąż czuje, jak jest nabuzowana. Na zewnątrz zrobił się ruch, coraz więcej ludzi budziło się przez to zamieszanie, ale udało jej się prześlizgnąć, nie zwracając niczyjej uwagi. Teraz chodzi tam i z powrotem, tam i z powrotem obok łóżka. Pendrive'y leżą bezpiecznie w dolnej komorze torby, a telefon włożyła do jednego z butów, po tym jak sprawdziła, czy jest naładowany i czy dźwięk jest wyciszony.

*Kurwa, udało się!*

To jak wewnętrzne fajerwerki. Strzały, wycie i gwizdy. Ciało woła o możliwość spuszczenia ciśnienia. Chce po prostu wrzeszczeć. Kiedy drzwi nagle się otwierają i wchodzi Tomasz, Ida sapie i omal nie potyka się o własne stopy.

Wygłąda na równie podekscytowanego jak ona. Zamyka za sobą drzwi, robi krok przed siebie i mocno ją przytula. Trzyma ją w ramionach i szepcze szybko:

- Udało się. Konrad miał noktowizor i okazało się, że to samotna kobieta w kajaku. Jakaś stuknięta poszukiwaczka przygód. Wszystko załatwione. Astri odpłynęła. Ludzie wrócą do łóżek. Znalazłaś wszystko, co trzeba?

Kiwa głową na jego ramieniu. Podnosi głowę.

- Wzięłam dwa pendrive'y - szepcze, odurzona zapachem jego wody po goleniu. - Zgadnij, jaki kod miał do sejfów.

Ręce Tomasa wędrują po jej plecach.

- Jaki? - pyta szeptem.

- Czternaście osiemdziesiąt osiem.

Śmieje się cicho w jej ramionach, ale Ida zauważa też, że drży od jej ciepłego oddechu na szyi. Przyciska ją bardziej zdecydowanie. Szczęście. Podniecenie. Musi gdzieś znaleźć ujście.

Zanim ustali sama ze sobą, czy to dobry, czy zły pomysł, całuje lekko Tomasa w szyję i pozwoli przesuwać koniuszek języka w górę. Gryzie płatek ucha. On bierze głęboki, urywany oddech i przyciska się bliżej. Twardnieje na jej brzuchu. Oddycha coraz ciężiej. Potem jego usta odnajdują jej, a pocałunek, który następuje, jest głęboki i chciwy.

Zaplątani w szalonym podnieceniu potykają się o łóżko.

# Wioska, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

12 SIERPNIA 2015

*Nie, nie, nie, nie, nie.*

Ida leży, wpatrując się prosto w sufit, sztywna jak zdumiony kij. Co to było, do cholery? Nie może sypiać z pieprzonym Rexem Wicksellem. A już na pewno nie z Tomaszem Ehrenbergiem. Mimo to właśnie to zrobiła. Opiera zaciśniętą pięść na czole. Zaskakuje sama siebie nagłym uśmiechem. Dawno już tego nie robiła. Czuje w brzuchu trzepotanie. I niewątpliwie było miło. Ujście, którego potrzebowała.

*No, ale jednak... to okropnie nieprofesjonalne.*

Odwraca ostrożnie głowę i widzi w świetle księżycy śpiącą postać Tomasa. Ma szczerą nadzieję, że on naprawdę rozumie, że to nic wielkiego. Że takie rzeczy... się zdarzają. Że wcale nie są teraz razem, czy jakie tam inne głupoty mogłyby mu przyjść do głowy.

Wzdryga się.

Zamyka oczy i próbuje zasnąć. To jednak niemożliwe. Wydaje się, że mózg obraca się pod czaszką. Znowu otwiera oczy i patrzy na zegar wiszący na ścianie przy drzwiach. Wpół do drugiej w nocy. Przylądek znów się uspokoił. Dlaczego więc ona nie może?

*Najdziwniejsze jest to, że ten obok potrafi spać jak pieprzone niemowlę między Adolfem Hitlerem, nocnymi włamaniami i zupełnie nieoczekiwanym pieprzeniem!*

Zaraz zacznie chichotać i musi się ugryźć od środka w policzki, żeby się powstrzymać. Myśli o tym popiersiu w gabinecie Paula Konrada. Swastyce na ścianie. Że też ktoś może mieć takie rzeczy i nie wymiotować na swój widok w lustrze.

Nagle już nie chce jej się śmiać. Sen wydaje się jednak równie odległy. Znowu spogląda na Tomasa. Muszą porozmawiać o tym, co się stało, musi mu wyjaśnić, że to była... Może nie pomyłka, ale na pewno jednorazowa akcja. W równych proporcjach frustracja i radość z powodu udanej misji, które po prostu potrzebowały uwolnienia. Nic się więcej nie wydarzy.

Stara się zapaść głębiej w materac i znów zamyka oczy. Próbuje liczyć do dziesięciu. Dochodzi tylko do trzech i już myśli pędzą w innym kierunku. Między innymi do telefonu, który leży i czeka w bucie. Dlaczego go wzięła? Przede wszystkim po to, by móc go podrzuć komuś innemu. Temu, kto po tym wszystkim ma zostać kozłem ofiarnym, żeby nie było żadnych podejrzeń pod adresem Idy i Tomasa Ehrenbergów. Myśl, którą z powodzeniem przez kilka dni tłumiła, natychmiast znów się pojawia.

*Zagadka.*

Powieki ponownie się unoszą. Przygryza górną wargę. Siada. Raczej nie mogła wybrać sobie gorszego momentu na to, co właśnie planowała, skoro jeden alarm już obudził ludzi. Nie ma pojęcia, ilu wciąż nie śpi.

Ale teraz, gdy pomysł się pojawił, raczej ot tak nie zniknie.

Przekłada nogi przez krawędź łóżka. W aneksie kuchennym są puste plastikowe torby. Ida nie może przecież się tu wylegiwać, kiedy mózg zachowuje się jak ćpun na trzydniowej imprezie.

\*

Dziesięć minut później Ida stoi na plaży na drugim końcu cypla. Dokładnie tam, gdzie dziś wieczorem można było zobaczyć Astri wiosłującą trochę dalej w kajaku. Stąpa po piasku bosymi stopami. Pakunek w jej dłoni szeleści. Ponieważ ma na sobie tylko bikini i podkoszulek, na rękach i nogach pojawia się gęsia skórka, ale kiedy robi pierwszy krok do wody, odkrywa, że jest naprawdę przyjemna. Musi mieć jeszcze co najmniej dwadzieścia stopni.

Podnosi oczy i patrzy na wodę. Tam jest wysepka Pera, oddalona o jakieś czterysta metrów, przyjrzała jej się w dzień. Teraz jest tam jednak ciemno. Na wyspie nikt nie mieszka. I właśnie dlatego jest to idealne miejsce.

Wchodzi dalej. Woda przykrywa uda. Jeśli ktoś ją zauważy, może się tłumaczyć, że obudziła się w tym samym czasie co wszyscy inni, a było tak gorąco i ona była tak rozbudzona, że musiała ochłodzić się nocną kąpielą. To chyba dozwolone, prawda? W końcu nie są tutaj więźniami. W zasadzie...

Mając to na uwadze, wkłada torbę między zęby i zaczyna płynąć.

\*

Dwanaście minut później wczółguje się na brzeg między dwoma głazami na wysepce i dziękuje jasnej nocy za to, że pozwoliła jej dość szybko znaleźć drogę i nie wypłynąć na otwarte morze ani nic takiego. Ciało rozkoszuje się wysiłkiem.

*Chyba bardziej niż tym głupim cholernym seksem...*

Ale to nieprawda, co sama musi przyznać. Od tak dawna z nikim nie spała, że zapomniała, jakie to przyjemne. Jak fantastycznie odstresowuje. Potrząsa głową, żeby pozbyć się takich myśli, siada po turecku nieco wyżej i zdejmuje pierwszą z dwóch plastikowych toreb, w które owinęła telefon.

Pierwszy impuls to telefon do Neveny. Ale... Ina Farkas nie żyje. Taka jest oficjalna wersja. To właśnie usłyszała Nevena. Isabella King już poszła na kompromis w kwestii bezpieczeństwa, mówiąc swojej prawdziwej matce, że tak nie jest. Nie może znów złamać obietnicy, którą dała Tricksterowi. Poza tym nie o pieprzonej drugiej w nocy.

*Cześć, tu twoja zmarła przyjaciółka.*

Cóż... Może nie jest to najlepszy pomysł. Ale pomyśleć, że Nevenę wypuścili! Przeciąga przedramieniem po oczach i czole, aby zetrzeć wodę spływającą z włosów, a następnie wybiera numer, który zapamiętała kilka tygodni temu. Słychać sześć sygnałów, potem Maria odpowiada ochryłym nieco głosem.

- To ja - mówi cicho Ida. Leży na plecach i patrzy na swoje gwiazdy. Spokój powraca.
- Och - mówi Maria. Wygląda na to, że to jej zwyczajowe powitanie.
- Ta, po której dostałam imię... - zaczyna Ida, ale nie bardzo wie, co mówić dalej.
- Mhm - odpowiada miękko Maria i od razu coś w jej głosie gęstnieje.
- Opowiedz mi o niej.

- Poczekaj chwilę - mówi Maria. Słysząc stuki, kiedy odkłada słuchawkę na bok.

Ida spogląda na nocne niebo. Przy tak małym zanieczyszczeniu światłem, jak tu na wodzie, na zupełnie niezamieszkaną wyspę widać nieprawdopodobnie dużo gwiazd. Gdzieś daleko, bardzo daleko śmiga satelita. Przelatujący samolot błyska na przemian na czerwono i zielono. Kiedy Ida uznaje, że Maria musiała zasnąć na drugim końcu, znowu słysząc stuk.

- Tak. Przepraszam - mówi. - Jest... taki wywiad... czy jak to nazwać. Ze mną.

- Co? - Ida pociera czoło i zamyka oczy.

- Musisz zrozumieć, że to... - bierze głęboki oddech - ... takie chore, że byłam na tyle głupia, żeby dać się wciągnąć w ten świat. Kiedy dorastałam, mama dużo opowiadała mi o wojnie. Jak wpłynęła na rodzinę. Co musiały przeżywać babcia i jej siostry. Nie sądzę, żeby była w stanie przywołać wszystkie szczegóły. - Maria przerywa, jakby na chwilę się zamysliła. - Ale po śmierci mamy pozostała tylko jedna z siostr, a ja odwiedzałam ją przez mniej więcej rok, zanim zmarła. Zadawałam pytania. Nagrałam to wszystko na taśmę i... Takich rzeczy... nie wolno zapomnieć.

Ida przełyka ślinę. Więźnie jej w gardle. Próbuje ponownie. Głos powraca.

- Mówiłaś, że moja babcia nie żyje.

- Tak.

- A ta Halina też?

- Ona też nie żyje, ale to nie z nią rozmawiałam. To była trzecia siostra. Danusia.

- Ile siostr miała babcia?

- Było ich pięć, kiedy zaczęła się wojna. Cztery, kiedy się skończyła.

Te słowa boleśnie dotyczą Idę.

- W każdym razie - kontynuuje Maria - nagrałam ją na taśmę, a potem wszystko spisałam. Nigdy nie wiedziałam, co z tym zrobię, ale może ważne, żebyś ty to usłyszała. Przeczytać ci? *Jasna cholera, czy jestem na to gotowa?*

- Tak - mówi Ida. - Bardzo proszę.

Maria raz jeszcze odchrząkuje, Ida słyszy, jak na drugim końcu zapala papierosa i gorzko żałuje, że nie zabrała tu swojej paczki. Wtedy Maria zaczyna czytać opowiadanie Danusi.

- W Warszawie na Nowomiejskiej mieszkali mama Karolina i tata Zygmunt z czterema z pięciu córek. Stasia, najstarsza, mieszkała w Lublinie. Marta, prawie najstarsza, Halina, średnia, ja i moja młodsza siostra Krystyna, która urodziła się w tysiąc dziewięćset trzydziestym roku, mieszkaliśmy z mamą i tatą w pięciopokojowym mieszkaniu na drugim piętrze. Tata był aktorem w teatrze miejskim, a mama prowadziła dom. Mieliśmy też dwa małe domki w Radości. Gdy wybuchła wojna i zbombardowano Warszawę, przeprowadziliśmy się do Radości, ale ponieważ dom w mieście, w którym było mieszkanie, pozostawał przez długi czas nienaruszony, czasami też tam bywaliśmy. Po wybuchu wojny szkoła funkcjonowała sporadycznie. Mogliśmy się uczyć polskiego, niemieckiego, matematyki i biologii. Ale w żadnym wypadku historii czy geografii.

Ida czuje, jak spada i leci prosto przed siebie, przez wszystkie warstwy nowych osobowości i personaliów. Ta, która leży na pogrążonej w nocnych ciemnościach plaży i słucha opowieści o swoich korzeniach, to Ina. Halina. Nikt inny.

Opowieść toczy się dalej:

- Marta i Halina były kurierkami ruchu oporu, Armii Krajowej. Pamiętam, jak Marta ukryła jakieś tajne dokumenty w materacu na stojącym w mieszkaniu szezlongu, gdy rozległo się pukanie do drzwi. „Połóż się pod kocem, udawaj, że odpoczywasz”, powiedziała mama Karolina. Krystyna i ja zrobiłyśmy tak, jak kazała, a potem czterech niemieckich żołnierzy weszło i wywróciło całe mieszkanie do góry nogami w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby udowodnić, że rodzina współpracowała z ruchem oporu. Jeden z nich zatrzymał się i spojrzał prosto na mnie i moją młodszą siostrę. Kiedy zobaczył, że drżymy, zapytał, czy się boimy. Odpowiedziałam moim cienkim dziewczęcym głosem: „Heil Hitler”. Zaczął się śmiać, po czym wyszli z mieszkania.

- Ale co, do diabła... - Ina nie może się powstrzymać. Gorące łzy spływają jej po skroniach. - Przepraszam. Nie będę przerywać. Mów dalej.

Maria bierze kilka głębokich oddechów, po czym wraca do czytania.

- Halina była kurierką w Warszawie, a Marta od tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego do tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku regularnie kursowała pociągami z Warszawy do Radomia. W listopadzie przyjechała do Marty koleżanka i poprosiła ją, żeby przejęła jeden z jej wyjazdów, bo sama miała randkę. Marta się zgodziła. Zdenerwowałam się, podbiegłam i powiedziałam, że Marta nigdzie nie pójdzie. Że zostanie z nami w domu. Strasznie się bałam. Przyjaciółka na mnie nakrzyczała. Powiedziała, że jestem rozpuszczonym bachorem, który ma się nie wtrącać w nie swoje sprawy. Że powinnam raczej wycisnąć Marcie buty, i to natychmiast.

To wspomnienie wryło mi się wyjątkowo wyraźnie w pamięć, bo wtedy ostatni raz w życiu widziałam moją starszą siostrę. Podczas tej podróży Niemcy zrobili nalot na pociąg i Marta została przyłapaną z torbą pełną fałszywych dokumentów i przepustek. Zawieziono ją do Oświęcimia, gdzie otrzymała numer obozowy siedem dwa trzy jeden dwa. Zmarła tam w następnym roku. Według oficjalnych niemieckich papierów na gruźlicę, ale Czerwony Krzyż długo po wojnie wszczął śledztwo i stwierdził, że Marta była torturowana. Nic jednak nie wskazywało na to, by ujawniła jakiegokolwiek nazwiska lub inne tajemnice.

*Kurwa mać...* Ina musi usiąść. Oddychanie zaczęło ją męczyć. Czuje ucisk w piersi. Pochyliła się do przodu z głową między kolanami. Woda kapie na ziemię.

- Ja, Halina i Krystyna ukrywałyśmy się przez dwa miesiące w ciemnej i pełnej sadzy piwnicy w zbombardowanym domu, ale w końcu nas też znaleźli i wywieźli towarowymi wagonami przez Frankfurt nad Odrą do obozu pracy. Podróż trwała cztery miesiące. Byłyśmy w obozie przez trzy miesiące, zanim przybyli rosyjscy żołnierze i go wyzwolili, ale do tego czasu Niemcy już się spakowali i zniknęli. Przez ostatnie dni w obozie jedliśmy obierki z wodą. Nikt nie miał odwagi uciec. Wszyscy bali się powrotu Niemców. Była zima i śnieg pokrywał okoliczne pola.

Rosjanie mieli beczki wódki i duże kawałki słoniny, które kroili i rozdawali. Niektórzy gwałcili dziewczyny, i kiedy to zobaczyłyśmy, Halina, ja, Krystyna i jeszcze jedna dziewczyna, również o imieniu Danusia, podkopałyśmy się i uciekłyśmy. Dotarłyśmy do jakiegoś gospodarstwa, gdzie dostałyśmy jedzenie i mogłyśmy przenoćować. Następnego dnia rolnik zawiózł nas na stację kolejową. W końcu wyczerpane i wycieńczone wróciłyśmy do Warszawy i przeszukiwałyśmy ruiny, w których kiedyś było nasze mieszkanie, ale nic nie zo-



stało. Pod materacem w piwnicy schowałam zdjęcie mojej starszej siostry Marty, ale nawet jego nie znalazłam.

Wszystkie mosty w mieście zostały wysadzone, ale było tak zimno, że mogliśmy przeprawić się przez Wisłę przez łód na stację kolejową. Pociągi jeździły. Maszyniści pracowali bez wynagrodzenia. Wszyscy pomagali, jak mogli. Udało nam się we trójkę dostać do Radości, gdzie czekała mama Karolina. Kiedy przyjechałyśmy, płakała ze szczęścia. Myślała, że wszystkie nie żyjemy.

Kilka tygodni później, ku naszej wielkiej uldze, wróciła też nasza starsza siostra Stasia, którą schwytano i trafiła do obozu pracy w Ravensbrück. Ich obóz został wyzwolony przez amerykańskich żołnierzy i nikomu nie pozwolono odejść, dopóki nie zostali jako tako przez miesiąc odżywieni, a właściwie wypchani po dziurki w nosie śmietaną, czekoladą i ciastkami.

Podczas wszystkich strasznych doświadczeń, kiedy Marty i Stasi nie było, Halina musiała opiekować się zarówno mną, jak i Krystyną, chociaż gdy wybuchła wojna, sama miała zaledwie czternaście lat, i kilkakrotnie uratowała nam życie.

Maria milknie. Koniec opowieści.

I co tu można powiedzieć? Ten głos, ta kobieta, Danusia, przemawia do Iny z innego czasu. Wychodzi poza śmierć i sięga teraźniejszości, dzięki temu, że Maria zapisała jej opowieść.

- A ta... Halina... po której mam imię?

- Tak. Bez niej ani ty, ani ja byśmy nie istniały. Uratowała życie mamie.

- Co się potem z nią stało?

- Po wojnie przez jakiś czas pracowała w urzędzie, potem poszła do klasztoru i resztę życia spędziła jako zakonnica.

- Wiedziałaś o tym wszystkim, kiedy uciekłaś? Kiedy... spotykałaś się z tymi cholernymi tytkami?

W głosie Marii pojawia się coś ostrego.

- Częściowo. Mama rzadko chciała rozmawiać o wojnie. Myślę, że to wszystko było zbyt bolesne. Ale to żadna wymówka, oczywiście wiedziałem tyle samo co wszyscy inni. Znałam historię. Nie mogę tego wytłumaczyć. Prawdopodobnie bardzo chciałam się zbuntować. Uwolnić się. Gdzieś należeć. W domu mnie nie rozumieli, a Lasse i jego przyjaciele owszem. Tak przynajmniej myślałam. Oczywiście to też było kłamstwo. Lecz dopiero kilka lat temu postanowiłam wrócić do Polski i poszukać siostr mojej mamy. Wtedy żyła już tylko Danusia, która to wszystko opowiedziała. Jest tego więcej. Bardzo dużo. Ale nie wiem, co z tym zrobić... Może właśnie tylko dla ciebie to zachowałam.

*Gdybyś tylko wiedziała, gdzie ja teraz jestem.*

W ustach pojawia się kwaśny smak. Ci wszyscy pieprzeni idioci na cyplu. Którzy myślą, że ta cała sprawa z nazizmem to coś świeżego. Którzy czczą Adolfa Hitlera. Co oni w ogóle wiedzą? Niektórzy pewnie nawet uważają, że to tylko zabawa. Kiedy to, co właśnie usłyszała... jest prawdą. Dzieci, które są gwałcone. Dzieci, które umierają. Rodziny, które zostają rozdzielone na zawsze. Przestają istnieć. Odchrząkuje i spluwa na ziemię między nogami.

- Dziękuję, Mario. Ja... muszę to wszystko przetrwać. Zadzwonię jeszcze kiedyś.

Rozłącza się i siedzi tam pośród nocy. Sama. Kołysze się, obejmując kolana rękami. Czuje, jak ogarnia ją płynący ze środka chłód. Ida drży. I zupełnie się załamuje.

\*

Kiedy godzinę później ląduje na cyplu, jej ciało jest pełne świeżej determinacji. Całkiem świeżej nienawiści. Całkiem świeżej siły. Całe życie zastanawiała się nad swoimi korzeniami, a teraz poznała ważny element układanki, jakim jest jej historia. Jej prawdziwa historia. Kobiety z jej przeszłości. To, dlaczego w ogóle istnieje. Sprzeciwiły się nazistom. Niektóre jako aktywne żołnierki ruchu oporu, inne jako młode, ale niewiarygodnie silne dziewczyny.

„Nic nie wskazuje na to, by ujawniła jakieś nazwiska lub inne tajemnice”.

Te słowa mocno wryły się w jej pamięć. Ina Farkas może i nie żyje, ale to zabierze ze sobą w przyszłość. Z nowymi siłami w nogach i z podniesioną głową wraca do wioski, zdecydowana pójść w ślady kobiet ze swojej rodziny.

## **LoKeCHAT, 139ss915149131615ss92125.onion**

**HVC:** > Jakież wieści z frontu?

**Trickster\_1:** > Trickster\_6 ma stały kontakt. A to, co zgłasza, wskazuje na znaczny postęp. Trickster\_4 przetwarza przesłany materiał audio i wideo tak, żeby nie można go było powiązać z żadną konkretną osobą na podstawie czasu, kąta filmowania i tak dalej. Normalka. Ale z tego, co widziałem, mamy już dość, żeby można było oficjalnie zainteresować się tym, co naprawdę dzieje się tam na cyplu, mimo że zostali pozbawieni większości sprzętu. Wciąż jednak nic o konkretnych planach, ale to prawdopodobnie tylko kwestia czasu.

**HVC:** > A Trickster\_7 się trzyma?

**Trickster\_1:** > Na to wygląda. Na horyzoncie na razie nie widać grzybów atomowych. Pewnie była zawiedziona, że nikt z Was nie pojawił się w SUB-MH.

**HVC:** > Wiesz, jak to jest... Dzieją się różne rzeczy. Co najmniej jedno z nas się pojawi, kiedy przyjdzie czas na odprawę. A Ty? Nie odbierałeś wczoraj telefonów.

**Trickster\_1:** > Wiesz, jak to jest. Dzieją się różne rzeczy. J

# Wioska, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

12 SIERPNIA 2015

Nadeszła środa. Ida stoi na werandzie i spogląda na wioskę. Pada drobna mżawka, dzieci nie wychodzą więc na dwór i nie hałasują na żwirze. Ludzie wydają się zajęci swoimi sprawami. Po prostu kręcą się po terenie. Niektórzy zebrali się i grają w karty na jednej z większych werand, a jaskrawoczerwone wierzchy kart są ozdobione czarnymi żelaznymi krzyżami. Dwóch mężczyzn w białych podkoszulkach pije piwo i rozmawia przez chwilę o grillowaniu, mimo że to dopiero przedpołudnie. Z radia leci dziaderski rock zmieszany z nacjonalistyczną muzyką „białej siły”. Zupełnie jakby była na ekstremalnie dysfunkcyjnym kempingu.

Echo opowieści, którą usłyszała wczoraj wieczorem, wciąż żyje w jej ciele i pamięci. Świadomość, że jej prawdziwa babcia i jej siostry walczyły z nazistami już wtedy, jakie siedemdziesiąt lat temu, nie ułatwia utrzymywania maski w przydzielonej jej roli, ale jednocześnie motywuje do kontynuowania tej samej walki. Inna myśl, która wiruje w jej głowie, to jak to wszystko łączy ją z nimi. Przodkami. I to, że wszyscy byli więzieni. Ona też. Nagle dostrzega w czasie nic, niczym przesiąkniętą krwią jedwabną wstążkę, jakieś rodzinne przeznaczenie, które łączy ją z... czymś większym. Szerszym kontekstem. Celem. Doświadczeniami i zadaniami, jakie łączą ponad granicami pokoleń. Jakie to smutne, że tych starszych ludzi już nie ma. Nigdy nie będzie mogła ich spotkać. Posłuchać, jak sami o tym opowiadają.

Kiedy Tomasz obudził się rano, próbował objąć ją ramieniem, z czego Ida zdecydowanie się wywinęła. Może wyglądał na trochę zranionego, a może raczej zaskoczonego. W każdym razie nie robił afery. Chyba rozumie i jest to miłe.

W najbardziej oddalonym od nich domku samotny mężczyzna siedzi na werandzie i rzeźbi drewnianą figurę. Ida stoi, paląc i zbierając się na odwagę, żeby tam pójść. Od czasu uczytu w jej głowie pełza pewne uczucie, z którego nijak nie może się otrząsnąć.

*Byłby to jednak szczyt pieprzonej ironii.*

Powietrze wydaje się chłodniejsze niż wczoraj. Ida mocniej owija się czarnym sweterkiem. Kończy papierosa i wciska peta do szklanego słoika, który ktoś postawił na balustradzie i którego zawartość zaczyna się już wysypywać. W domku Tomasz coś robi. Nie wie co i stara się tym nie przejmować. Przynajmniej dopóki nie ma to związku z misją. Kiedy czuje, że odwaga za chwilę zniknie, Ida opuszcza ganek i powoli idzie w stronę najmniejszego domku, stojącego najdalej od niej. Mżawka jest tak rzadka, że przypomina to spacer przez mgiełkę. Wilgoć, która zamiast spadać z nieba, osiada na skórze jak ostrożna propozycja.

Domek, ku któremu zmierza, wygląda na starszy od pozostałych i jest tak naprawdę tylko pomalowaną na brązowo szopą z minimalistycznym drewnianym tarasem z przodu, z miejscem na dwa krzesła i mały stolik. Lars jest zatopiony w swoim kločku drewna, ale kiedy Ida podchodzi, podnosi wzrok i wygląda na zaskoczonego.

- Cześć - zagaja Ida, wskazując na to, co trzyma w rękach. - Co to będzie?

Lars patrzy na drewnianą figurę, która ma już wyrzeźbioną twarz i misterną brodę.

- To na jutrzejszą ucztę Thora - odpowiada, odchrząkuje i spluwa daleko na podwórze. Po kilku minutach ciszy kontynuuje: - W czym mogę ci pomóc?

Ida z pytającym wyrazem twarzy wskazuje na stojące obok niego krzesło. Lars unosi brwi, przez co blizny na jego twarzy wykręcają się w różne strony. Potem jednak kiwa głową.

- Dzięki - mówi Ida. - W sumie nie wiem... chyba głównie chodzi o to, że... ty w tym siedzisz. Od dawna. Mam na myśli to wszystko. - Robi niezadarny gest w stronę drewnianej postaci.

- W rzeźbieniu? - chichocze. Strząsa szorstkimi palcami trochę wiórów, dmucha na figurę, potem w skupieniu pogłębia oczy czubkiem noża.

Ida też się śmieje.

- Nie, ale wiesz, o czym mówię. W tym tutaj. Z Paulem Konradem i... wszystkim.

Lars prostuje plecy i krzywi się, jakby go zabolalo.

- Jestem jednym z tych, którzy są we Krwi i Ziemi Północy najdłużej. Przyłączyłem się, kiedy Paul zakładał organizację w latach osiemdziesiątych, byliśmy wtedy tylko bandą szczeniaków w glanach z białymi sznurowadłami.

Uśmiecha się jakby do jakiegoś wspomnienia.

A niech to. Nie jest to sprzeczne z jej świeżo rozbudzonymi podejrzeniami.

- A nie masz... własnych? Szczeniaków?

Stara się, żeby to brzmiało jak slang, na który mogą sobie pozwolić, skoro są w tym samym gangu.

Lars kręci zdecydowanie głową.

- Takie rzeczy to nie dla mnie.

Ida dokładnie wie, co zrobić, aby wyciągnąć z niego odpowiedź. Ale wciąż zbiera się na odwagę.

- Ja też nie mam - mówi z wahaniem. Potem w myślach sama sobie wymierza kopniaka. Ogarnij się.

*Muszę wiedzieć na pewno.*

Lekko drżącą ręką wyciąga paczkę John Silverów, potrząsa nią tak, żeby wystawał z niej jeden papieros, i podsuwa Larsowi.

- Masz ochotę?

Odkłada nóż na stół, wyciąga papierosa i dziękuje. Kiedy Ida podaje mu zapalniczkę, niby przypadkowo upuszcza ją między stopy Larsa.

- Ożeż, kurwa... sorry - mówi, czując, jak jej serce przyspiesza.

- Ech - mówi Lars i gdy się schyla, żeby podnieść Zippo, Ida odgina się do tyłu, wpatrując się w niego.

Kiedy Lars podnosi zapalniczkę, pytań już nie ma. Ida ma swoją odpowiedź, taką, jak podejrzewała. Nagle zaczyna jej dzwonić w uszach.

Tył głowy i kark Larsa zdobi blizna większa od tej na twarzy. I ma kształt znaku zapytania.

„Nazwano go Zagadką długo po tym, jak się pojawiła. Mnie się to podobało”.

Trudno było odpędzać tę myśl od siebie po tym, jak Åke właśnie tak do niego zawołał w czasie uroczystej kolacji. Jakoś jednak jej się to udawało. Teraz już nie ma o tym mowy. Lars. Lasse. Siedzący obok niej mężczyzna to ojciec Iny Farkas. Jej ojciec.

- Kurde, coś sobie przypomniałam.

Ledwie zauważa, że wstała.

Lars zapala papierosa i oddaje jej zapalniczkę ze zdziwieniem na twarzy.

- Tak?

- Ja... muszę uprać koszulę Tomasa. Do zobaczenia... później. Przepraszam... pogadamy innym razem.

Lars zaciąga się głęboko i patrzy z rozbawieniem na nią przez dym.

- No dobrze.

Ida mało nie potyka się o własne stopy i sama musi natychmiast zapalić papierosa, wracając przez podwórze. Drży i głaszcze się po ramionach. Mężczyźni grający w karty coś mówią, kiedy przechodzi, ale ona nie słyszy. Lasse. Ten, który sprawił, że Maria zaszła w ciążę, kiedy miała zaledwie trzynaście lat, a on siedemnaście. Który już wtedy był zadeklarowanym neonazistą. Który zastraszał i maltretował Marię. Zrobił jej siłą tatuaż. Człowiek, przez którego Maria uczyniła wszystko, co mogła, żeby jej córka nie musiała z nim dorastać.

A teraz Ida siedzi sobie tutaj na tym samym pierdolonym faszystowskim kempingu. Z nim. Tak jakby wszechświat nie pozwał, by powiązane ze sobą wątki całkowicie się rozeszły.

Odkąd pamięta, zastanawiała się nad swoimi korzeniami, ale teraz, gdy pojawiło się kilka odpowiedzi, wygląda to po prostu jak jakiś koszmar. Wszystko jest pokręcone. Bojownicy ruchu oporu i neonaziści. Co za pieprzona mieszanka. Kobiety z Polski, faceci ze Szwecji.

W żaden sposób nie potrafi opanować ciekawości. Kim on jest, jej ojciec? Tak naprawdę. I jak, do diabła, stał się kimś takim? Czy ma rodzinę? Jej rodzinę po szwedzkiej stronie, sprzed lat. Na pewno przynajmniej sporo o niej wie. A jeśli Ida ma żyjącą babcię lub dziadka? Może wujka lub ciotkę... kuzyna czy dwóch? Którzy teoretycznie mogliby być zupełnie normalnymi ludźmi.

*To chyba jednak płonne nadzieje.*

Ida musi wiedzieć. Zbliżyć się do niego w tym czasie, który im jeszcze pozostał. Wyciągnąć informacje. Ale bez przesady, bo może zacząć coś podejrzewać. Historia, którą usłyszała wczoraj wieczorem, w ogóle się nie zgadza z tym, czego właśnie się dowiedziała. Ze strony matki: kobiety z ruchu oporu, członkowie rodzin, którzy zginęli w czasie wojny, torturowani przez hitlerowców. Po stronie ojca: przynajmniej jeden zatwardziały neonazista. Tak było przez większość jej życia. Bóg jeden wie, czego jeszcze się dowie.

Trzeba jednak uważać, żeby to zbliżenie nie było zbyt oczywiste.

Niech to szlag. Może w ogóle nie powinna tego robić. Żeby nie przykuwać uwagi. A poza tym tak długo, jak Lars ma za sobą Paula Konrada i całą tę pieprzoną bandę, nigdy nie będzie mógł powiedzieć o sobie niczego, co nie jest... zgniłe. Będzie pod wpływem tego, co wolno mu myśleć, tylko dlatego, że należy do tej organizacji.

Przez całą drogę do domku, który dzieli z Tomaszem, z wielkim wzburzeniem paliła papierosa, ale teraz zatrzymuje się na stopniu. Nie może pozwolić, żeby Tomasz coś zauważył. Nagle pojawia się plan. Otwiera się przed oczyma jej duszy jak oczywisty kwiat.

A jeśli Lars zostanie wykluczony, a nawet znienawidzony przez tę grupę? Jeśli zostanie od niej nieodwołalnie oddzielony? Może wtedy będzie mógł udzielić jej odpowiedzi, których tak rozpaczliwie pragnie. Zapala kolejnego papierosa, zastanawiając się nad swoim planem. Wydaje się, że mógłby zadziałać. Przed wejściem do domku, żeby zrobić kawę, podejmuje decyzję.

To Lars będzie kozłem ofiarnym całej operacji.

# Salon, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

12 SIERPNIA 2015

- Jeśli ty to zrobisz, będę trzymać wartę na zewnątrz - mówi cicho do Tomasa, gdy idą do głównych budynków, by spróbować dostać się do komputera w salonie.

Mżawka ustała, a chmury się rozeszły. Słońce przygrzewa i szybko powoduje, że wilgoć wszędzie zaczyna parować. Dzień wciąż ciągnie się leniwie, wydaje się, że większość ludzi ma wolne i głównie kręci się po wiosce. Idealna okazja do zebrania informacji z drugiego komputera.

Dziś w ogóle nie widzieli Paula Konrada i Ida zastanawia się, czy to z powodu nocnego zamieszania. Chociaż nikt nie powiedział na ten temat ani słowa. Może dlatego, że uznano to za fałszywy alarm. A może powód był inny. Gorszy dla nich.

Szybko przeszukują budynek na prawo od domu Paula Konrada i widzą, że siedzi w nim czwórka dzieci grających w pokoju gier w *Zaginiony diament*, a dwie kobiety oglądają powtórkę *Doktora Phila* w tym samym salonie, w którym stoi komputer. Sofa jest jednak ustawiona tak, że siedzą do niego plecami. Poza tym wspólne pomieszczenia są przyciemnione i ciche.

- Czekał, muszę tylko coś sprawdzić - mówi Ida, kiedy mijają drzwi z przyklepioną odręcznie napisaną kartką. „Konfesjonał”.

Naciska klamkę i szybko wsuwa głowę do środka. Konfesjonał chyba był kiedyś składnikiem na miotły. Nie jest od niego większy. Teraz jednak stoją w nim ustawione naprzeciw siebie dwa wysłużone fotele. Pośrodku mały stolik. Na nim paczka chusteczek. Taki tańszy wariant gabinetu Åsy Barker w Hinsebergu.

Ida wdryga się na myśl o tym, że musiałaby tu siedzieć sam na sam z człowiekiem takim jak Paul Konrad, którego ego i nadęcie z pewnością pochłaniają każdą cząsteczkę tlenu w tym ciasnym pokoju. I spowiadać się. Cokolwiek miałyby to oznaczać. Jak dotąd jej tu nie wezwał, a ona ma nadzieję, że już nie zdąży. Nie jest do końca pewna, czy powstrzymałaby się przed zabiciem go gołymi rękami.

Zamyka drzwi, a kiedy widzi pytające spojrzenie Tomasa, szepcze, że to nic ważnego. Kiwa głową i podnosi głos:

- Wyjdź sobie na razie. Sprawdzę tylko wyniki wyścigów, dobrze?

- Okej, kochanie - odpowiada i całuje go w usta. Gdy przypomina jej się ostatnia noc, coś ssie ją w żołądku, ale cofa się o krok i się uśmiecha z wysiłkiem. - Pójdę na dwór zapalić.

On wygląda na nieco zdezorientowanego, ale szybko się opanowuje.

- Dobrze, to nie potrwa długo.

Na zewnątrz Ida ma widok na wszystkie główne budynki. Uświadamia sobie, że dostrzeża i słyszy Milo Snoilskiego i Kitty... na ganku domu Paula Konrada. Wygląda na to, że w zasa-



dzie zamieszkali tam w basenie.

*Pieprzone papużki nierozłączki.*

Ale rozumie też, dlaczego Paul Konrad tak im nadskakuje.

Są dokładnie tym, czym jest też dla niego Felix Näslund. Łącznikiem z nowymi czasami. Sposobem Konrada na przyciągnięcie młodych ludzi. Aby ruch się rozwijał. Dostał świeżą krew. Milo i Kitty sami w sobie nie są ważni, ale wszyscy ludzie, których mogą ze sobą zabrać, już tak. Wyjmuje papierosa. Opiera się o nagrzaną słońcem ścianę i ma nadzieję, że Tomasz się pospieszy. Ile zajęło ściągnięcie danych z laptopa Paula Konrada – minutę? Dwie?

Nikomtu tu nie wolno mieć sprzętu elektronicznego, więc ryzyko jest duże. Ida jest pewna, że jeśli któraś z dziewczyn na kanapie odwróci się od telewizora i zobaczy, że podłączył USB do komputera, natychmiast to zgłosi. Pieprzona społeczność kapusiów, w której nikt nie może nikomu ufać. Jakie to urocze. Naprawdę. Pluje na ziemię przed sobą. Zdaje sobie sprawę, że wcześniej Lars zrobił dokładnie to samo, i aż sztywnieje.

*Ciekawe, czy to przez geny.*

Jakby jej myśl sterowała rzeczywistością, na ścieżce prowadzącej z wioski pojawia się Lars. W niebieskich džinsach, białej koszuli i spranej dżinsowej kurtce, tak wytartej, że nie zdziwiłaby się, gdyby miał ją, odkąd poznał Marię.

Patrzy na niego, gdy się zbliża. Szeroki w barach. Wysoki. Ogorzały. Czy widzi w nim coś z siebie? Może w tej irytującej pewności siebie. Postawie. Jest pokryty bliznami i silny, bardzo wyraźny typ żołnierza. Wojownik. A czym jest ona sama, jeśli nie tym samym?

Lars unosi rękę i uśmiecha się do niej szeroko. Jakby teraz byli kumplami. Oby tylko nie wybierał się do salonu. Ale to, że skręca i idzie prosto do niej, też jej się nie bardzo podoba.

– A więc wygrzewasz się na słończku – mówi, poządlawie przypatrując się jej obcisłej koszulce.

*No niech to szlag.* Ida czuje mdłości.

Robi krok do przodu i zmusza się, by nie zakryć się ramionami, ale przeciwnie, jeszcze bardziej się wypiąć. Wkłada papierosa do ust i rozpuszcza włosy. Pozwala im swobodnie opaść na plecy i wzburza je, rzucając mu spojrzenie, które ma być przyjazne. I przykuć jego wzrok.

– Mhm. Jak miło, że przestało padać. Pójdziemy potem popływać, lato wkrótce się skończy. Idziesz z nami?

Wszystko w jej wnętrzu krzyczy, ale na szczęście raczej na zewnątrz tego nie widać. Lars jeszcze bardziej bezceremonialnie się jej przygląda. Jakby wyobrażał ją sobie w bikini.

– Może i tak – mówi i kilka razy szybko unosi oraz opuszcza brwi. Potem odwraca się i zauważa coś przez okno. Wyraźnie sztywnieje.

– Co on tam robi?

*Aha, zobaczył mojego męża. Teraz już nie można flirtować, bo jestem cudzą własnością.* Ida ma ochotę kopnąć faceta w twarz, ale udaje jej się zachować spokojny ton i wzrusza ramionami.

– Chciał sprawdzić konie.

Lars wygląda na zaskoczonego.

– Dzisiaj?

Co to znaczy? Nie można tego robić dzisiaj? Nie było wyścigów? Ida nie ma pojęcia. Ale Lars czeka na odpowiedź, więc mówi:

- Albo coś takiego, kto go tam wie. Gra na wszystkim. Wiesz, jak jest. Człowiek sobie wyobraża, że zaraz wygra kilka milionów. - Posyła mu swój najśrodszy uśmiech.

Lars tylko mruczy coś w odpowiedzi i znów zagląda przez okno, po czym przeciska się obok Idy i znika w salonie.

*Boże, powiedz, że zdąży wyciągnąć pendrive.*

\*

- Cholera, mało brakowało - dyszy Tomas, kiedy wracają do domku. - Przyszedł parę pieprzonych sekund po tym, jak go wyciągnąłem.

Ida potrząsa nadgarstkiem i szepcze:

- Trickster sześć. Mamy wszystkie informacje z dwóch komputerów. Jeśli chcesz je odebrać, możemy się spotkać na wysepce Pera o drugiej w nocy. Popłynę tam.

Prawie dodaje, że już raz to zrobiła, ale widzi, że Tomas zerka na nią, i zdaje sobie sprawę, że raczej nie powinien o tym wiedzieć.

- Roger - po kilku sekundach odzywa się w jej głowie głos Astri z norweskim akcentem. - O drugiej, świetnie. Wezmę kajak. Do zobaczenia.

# Wysepka Pera

## 13 SIERPNIA 2015

Kiedy wchodzi na skalistą wysepkę, kajak Astri już kołysze się przy brzegu, w połowie wyciągnięty między dwoma głazami. To kolejna gwiazdzista noc, a miejskie światła Sztokholmu zabarwiają niebo na wschodzie ognistymi żółtymi odcieniami. Ida wyciska z włosów wodę z zatoki Långtarmen i wytrzeszcza oczy w ciemności. W końcu zauważa Astri, która usadowiła się w zagłębieniu kilka metrów w głąb wyspy. Gdy Ida podchodzi bliżej, wyczuwa ostry zapach denaturatu.

- Robię kawę, chcesz? - pyta Astri, nie odwracając się, i rozpala palnik spirytusowy. Wskazuje również na koc leżący na kłodzie, a Ida z wdzięcznością owija go wokół siebie, po czym się odwraca, by spojrzeć na przylądek.

- Nie bój nic - mówi Astri, wciąż odwrócona plecami. - Stamtąd nie widać płomienia. Dlatego siedzę w tym dole.

Ida uśmiecha się.

- Jeśli teraz wypiję kawę, już nigdy nie zasną.

W tę jasną letnią noc Astri w końcu się odwraca i chociaż jest zbyt ciemno, żeby wyraźnie zobaczyć jej rysy, Ida wyobraża sobie, że wygląda na zaskoczoną.

- No dobrze, ciociu - odpowiada kwaśno, na co Ida cicho się śmieje.

- Masz - mówi Ida i wręcza jej plastikową torebkę z dwoma pendrive'ami.

Siada obok Astri po turecku, podczas gdy Norweżka wsypuje kawę w proszku do filiżanki. Palnik cicho szumi.

Astri odchyła się do tyłu, bierze torebkę i obraca ją w dłoni.

- Świetna robota - mówi. - Od razu się odezwę, kiedy obejrzę zawartość. Trudno było?

- Nie masz pojęcia - zaczyna Ida. - To jest pieprzone... Nawet nie wiem, jak opisać to, co Paul Konrad tam zbudował. Jak sekta zagłady, baza wojskowa i obóz religijny w jednym. Wiesz, co będziemy jeszcze dziś robić?

- Co?

- Uczętę Thora. Żeby... nie wiem... modlić się do Thora. Albo coś.

Astri prychna.

- Klasyka. U nas w Norwegii neonaziści robią to samo.

Zdejmuje szczypcami menażkę z wrzątkiem z palnika. Ostrożnie wlewa wodę do kubka i gasi płomień. Do Idy dochodzi słaby zapach kawy rozpuszczalnej.

- Całkiem tu przytulnie. Wróć tu kiedyś na nockę.

- Mhm. Tutaj można pomyśleć. Tak tu cicho.

Astri dmucha do kubka.

- Byłaś tu wcześniej?

- Raz.

Powiedzieć jej? Tak. Musi się tym z kimś podzielić, to za dużo, by nosić to w sobie.

- Umiesz dochować tajemnicy?

Astri ostrożnie popija kawę. Jej oczy błyszczą w świetle księżyca.

- Przed kim?

- Wszystkimi.

- Nie prosz mnie o to, jeśli to nie jest ważne.

- Jest.

- To wtedy tak - odpowiada Astri i odstawia kubek. Rozwiązuje i znów zawiązuje buty. - Zwłaszcza ty powinnaś o tym wiedzieć.

Prawda. Tylko ona zna jej sekret. O facecie, którego zabiła. I nikomu o tym nie powiedziała. Ida zbiera się w sobie. Znajduje pierwsze słowo i potem już leci samo.

- Skontaktowałam się z mamą. Moją prawdziwą mamą. Znaczą... matką Iny Farkas. Przyszła do mnie tuż przed wyjazdem na spotkanie z Darwin. A ja... nie mogłam się oprzeć. Przez całe życie zastanawiałam się, kim jest, a kiedy nagle tak przede mną stanęła... Wiem, że muszę zerwać ze wszystkim. I może to zrobię. Ale mimo to rozmawiałam z nią parę razy. Wie, że żyję.

Astri słucha bez ruchu. Nie odpowiada, więc Ida mówi dalej:

- Moja babcia i jej siostry. Usłyszałam tyle strasznych rzeczy. W czasie drugiej wojny światowej siedziały w obozie koncentracyjnym. Działy w ruchu oporu. Jedna została zamęczona na śmierć. Ja... Kurwa, porypane to wszystko, nie?

- Jak z nią rozmawiasz?

- Ukradłam telefon - przyznaje. - Ale plan jest taki, żeby podrzucić go komuś, kto... temu...

To już za dużo i wydaje się zbyt zwariowane, na pewno nie może jej powiedzieć, że Lars jest jej ojcem.

- ... temu, który dostanie po garach. Widziałam w obozie jednego faceta.

Astri kończy kawę i wytrząsa resztki na ziemię.

- Nic nie powiem. Ale musisz pamiętać, że wszystkie więzi z innymi ludźmi czynią z ciebie złą Tricksterkę. Osłabiają cię.

Idę ogarnia nieoczekiwany smutek.

- Brzmi to tak... samotnie.

Astri kręci głową.

- Mamy siebie. Grupa jest na pierwszym miejscu. Zawsze musi być na pierwszym miejscu. Inaczej się nie utrzyma.

- Rozumiem.

Astri wstaje i wpycha torebkę z pendrive'ami do wewnętrznej kieszeni.

- Czy to...

- Czy mogłabyś coś dla mnie zrobić? - przerywa jej Ida.

- Tak?

- Masz przy sobie telefon? Mogłabyś sprawdzić w necie, czy to prawda, że wypuścili Nervenę?

Astri już wyjęła smartfon, a kiedy ekran się rozjarza, blizny po oparzeniach błyszczą, jakby były mokre.

- Tak. Wygląda na to, że to prawda.

Co za odlot.

- Pewnie już odwiedziła twój grób. Najmądrzejsze, co możesz zrobić, to pozwolić jej nadal myśleć, że w nim leżysz.

- Gdzie jestem pochowana? - pyta Ida, zauważając nagle, że to może być najbardziej szalone pytanie, jakie kiedykolwiek wyszło z jej ust.

- W Malmö. Nie pamiętam, jak nazywa się cmentarz, ale dowiesz się od Heyerdahla, gdy wrócisz na odprawę. Masz.

Astri wręcza jej małą, twardą paczuszkę.

- Co to takiego?

- Pendrive'y. Żeby podrzucić temu, na którego chcecie zwalić winę.

- Ale nic nie powiesz? O tym... co właśnie ci przekazałam?

Astri kręci głową.

- Nie. Każdy ma jakiś sekret.

- A ty jaki masz?

Kiedy Astri odpowiada, w jej głosie wyraźnie słychać uśmiech.

- To na razie tajemnica. Ale posłuchaj: rozumiem, że trudno ci rozstać się z przeszłością, jeśli dopiero teraz zaczynasz dostawać odpowiedzi. Jednak najlepiej dla ciebie będzie, jeśli zapomnisz o swoim starym życiu.

- A ty to zrobiłaś? Wszyscy to zrobiliście?

Astri wzdycha.

- Żadne z nas tego nie zrobiło. Ale próbujemy. Powinnaś zrobić to samo. A do tego czasu twój sekret jest u mnie bezpieczny.

Ida wstaje, gdy Astri robi to samo.

- Dziękuję... za wszystko - mówi.

W odpowiedzi otrzymuje mocny uścisk i równie mocne poklepanie po plecach. Potem Astri szybko pakuje swoje rzeczy, wymyka się do kajaka, po cichu spuszcza go na wodę i znika w mroku nocy.

\*

Kwadrans później Ida dopływa do brzegu na cyplu z nowymi pendrive'ami bezpiecznie schowanymi w staniku. Wie dokładnie, gdzie je podłożyć, pytanie tylko, kiedy będzie miała okazję to zrobić. Jeśli ludzie upiją się dziś na uczcie, to mo...

- Pływasz sobie po nocy?

Głos pojawia się tak nagle, że Ida piszczy z zaskoczenia i robi dwa kroki w tył, z powrotem do wody. Mężczyzna, który wypowiedział te słowa, musi stać gdzieś w lesie, bo Ida go nie widzi. Próbuje mówić spokojnie.

- W domku było cholernie gorąco. Nie mogłam zasnąć, więc...

- Milcz - mówi Per i wychodzi w jaśniejsze miejsce. Jego świeżo ogolona czaszka błyszczący w świetle księżycy. Wściekłość w jego oczach jest aż namacalna. - Nie kłam mi tu, kurwa - syczy. Logo SS, które wytatuował sobie na szyi, wystaje razem ze ścięgna.

Niech to szlag. On jest całkowicie ubrany. A ona ma na sobie tylko bikini. On ma buty. A ona jest boso. To nie będzie uczciwa walka.

*Nie będzie żadnej walki, wystarczy przekonać go, że mówisz prawdę.*

Ida śmieje się nerwowo.

- Kłamie? O co ci chodzi? Nigdy nie kąpałeś się w nocy, czy co?

Zastanawia się, czy nie spróbować szybko przemknąć obok niego i ruszyć do wioski. Gdzie są inni. Żeby Per nie mógł nic zrobić. Myśl ta staje się nieaktualna, gdy Per z uniesionymi rękami robi krok w jej stronę.

- Przez cały czas wiedziałem, że z tobą jest coś nie tak. Że nie można ci ufać. A tak przy okazji, wiesz pewnie, że dźwięk pięknie się niesie po wodzie, nie?

Zmusza się, żeby zostać na miejscu. Woda obmywa jej stopy i na nogach pojawia się gęsia skórka. Jednocześnie Ida czuje znajome, nieco upojne buzowanie adrenaliny wprowadzanej do krwioobiegu. Mięśnie grają pod skórą. Puls szaleje.

- O co ci chodzi? Ja...

- Zamknij się, mówię, pieprzona dziwko. Z kim tam rozmawiałaś?

- Z nikim, mówię przecież. Nie wiem, co ci się wydawało, ale właśnie ci się wydawało - mówi Ida i słyszy, jak jej głos drży, gdy stara się mówić jak najciszej.

- Ta, jasne - warczy Per. - No, panienko, podnieś ręce nad głowę, a potem pójdziemy sobie do wartowni. Tam możesz im wyjaśnić, dlaczego pływasz w nocy i rozmawiasz z ludźmi z zewnątrz. Na pewno ich to bardzo zainteresuje.

*Kurwa mać.*

Wciąż idzie prosto na nią. Ida ma tylko tę przewagę, że on nie ma pojęcia, jak ona umie się bić. A raczej... to nie jedyna przewaga. Za tę drugą w duchu dziękuje McGregorowi, kiedy jej pięści automatycznie się zaciskają. Podczas sparingu na Malediwach dyskutowali o szybkich nokautach oraz o tym, co w MMA jest dozwolone, a co nie. Nauczył ją czegoś, co może uda jej się zrobić teraz, w tej trudnej sytuacji. Wszystko od tego zależy. Będzie miała tylko jedną szansę.

Przez jej ciało przechodzi prąd. Ida myśli chłodno i jasno. Krew pędzi przez żyły.

*To musi być szybkie.*

Mierzy wzrokiem odległość do Pera. Są mniej więcej równego wzrostu, a dzieli ich jakieś pięć metrów. Per przykucnął, tak jak to podświadomie robią ludzie, przygotowując się na uderzenie, żeby chronić miękkie części ciała. Kiedy Ida potężnie odpycha się nogami, żeby prędko nabrać szybkości, i bez ostrzeżenia rusza prosto na niego, ten robi dokładnie to, czego oczekiwała. Zaskoczony kuli się jeszcze bardziej. Zniża głowę.

Ida mocno odbija się nogami i w czterech krokach nabiera prędkości. Gdy wyskakuje w powietrze, Per jest jeszcze bardziej zaskoczony, a jego oczy robią się okrągłe z niedowierzania. Prawe kolano Idy uderza go w szczękę zaledwie kilka mikrosekund później. Jęczy

i upada w prawo, podczas gdy Ida ląduje z lewej strony. Pada na zewnętrzną stronę nogi i dłoń.

„Na głębę i wal, musisz szybko się upewnić, że zgasiłaś przeciwnikowi światła” – słyszy w głowie słowa McGregora i od razu rzuca się ciałem na Pera, i wali łokciem z góry na dół w policzek całym ciężarem ciała, raz, drugi, trzeci. Przy trzecim uderzeniu coś rozpryskuje się i głośno kruszy. Per wydaje bulgoczący dźwięk.

Wściekłość nie pozwala jej jednak odejść. Kiedy widzi dwie litery S w kształcie błyskawicy, którymi jego zdaniem fajnie było udekorować ciało, wszystko w jej czaszce płonie. Ida odwraca się i szybko zarzuca mu jedną nogę na gardło, a drugą zgrabnie ustawia pod karkiem bezwładnego już Pera. A mimo to widzi oczyma duszy, jak ten pieprzony neonazistowski zasraniec wciąga powietrze i zaczyna krzyczeć, tak że wszyscy na całym cyplu się budzą. Nic z tego, to zdecydowanie nie może się wydarzyć.

*Ty. Pierdolona. Świnio.*

Blokada nogami jest bezlitosna i twarda jak skała. Twarz Pera zmienia kolor na ciemnoniebieski. Ida zgrzyta zębami i nie uspokaja się, dopóki jej udom nie zaczyna zagrażać skurcz. Widzi, jak krew Pera plami ręce i nogę. Rozpływa się na brzuchu. Ida puszcza.

Kłucie w lewej nodze wskazuje, że zraniła się przy lądowaniu, ale na razie ból nie jest w stanie się do niej przedostać. Ida nie ma pojęcia, czy od konfrontacji minęła minuta czy dziesięć.

Uwalnia się, spycha stopami ciało Pera do wody i czołga się tyłem po plaży. Rozgląda się z poczuciem winy. Ale noc jest równie cicha jak wcześniej.

Ciało Pera leży w świetle księżycy nieruchomo jak szmaciana lalka.

*Nie może przecież tutaj zostać.*

Przed wejściem z powrotem do wody, by się opłukać, Ida potrząsa nadgarstkiem i prosi szeptem Astri, by zawróciła. Potem wyciąga portfel Pera z przedniej kieszeni jego dzinsów.

Nie mogą mieć pośrodku tego wszystkiego trupa unoszącego się przy brzegu.

\*

– Wszystko okej? – pyta Tomas, kiedy Ida pół godziny później wraca do domku i wczołguje się na łóżko obok niego. Bok jej lewej nogi kłuje od zadrapań po lądowaniu. – Ida? – Podnosi się na łokciu i próbuje złapać jej wzrok, ale ona się odwraca.

Kiedy po raz trzeci nie odpowiada na zaczepki, obejmuje ją ramieniem. Tym razem się nie wrywa.

# Rezydencja, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

13 SIERPNIA 2015

- Ale fajnych facetów mamy w naszej paczce. - Kitty włącza telefon, który dostała od Paula Konrada, i filmuje Milo skaczącego do basenu. Potem obraca go z powrotem na siebie. - Człowiek nabiera ochoty, no nie?

Kończy mrugnięciem i pocałunkiem do kamery, po czym zaczyna majstrować przy filrach. W tym samym czasie głowa Milo rozbija powierzchnię wody.

- Fajnie wyszło? - pyta, wytrząsając z oczu chlorowaną wodę.

- Suuuper - potwierdza Kitty.

- A więc są parą - mówi z zadowoleniem Paul Konrad. - Nagle nierozłączni. Ale to dobrze. Silne relacje to jeden z fundamentów ruchu. Rodzina nuklearna jest najważniejszą rzeczą, jaką mamy. A jakie będą mieli piękne dzieci... Jeszcze kawy? - Robi ruch w kierunku kubka Idy.

Weranda wygląda niczym wyjęta z katalogu hoteli. Vera Konrad naprawdę ciężko się napracowała przy dekorowaniu, żeby czuć się jak na wakacjach za granicą. Są tam bambusy, rośliny liściaste, leżaki i meble z rattanu. Bar Tiki pod strzechą. Przy brzegu basenu leży nadmuchiwany biały jednorozec z tęczową grzywą, na nim siedzi okrakiem Kitty i robi sobie zdjęcie za zdjęciem pod różnymi kątami, podczas gdy Milo z podziwem przygląda się temu z wody.

- Dzięki, chętnie - mówi Ida, poprawiając długą spódnicę, która nieprzyjemnie ociera się o jej zadrapania. Prawe kolano boli przy naciskaniu, a lewa noga wygląda, jakby ją przeciągnięto po żwirze. Poza tym czuje się doskonale.

Rankiem nocne wydarzenia nie wyglądały aż tak źle i Tomas już wie, co się stało. Per nie żyje, a Astri zajęła się ciałem. Teraz pytanie brzmi, ile czasu zajmie, zanim reszta ludzi na przylądku się zorientuje, że go nie ma... i jak na to zareagują.

Tomas rzuca prawie niedostrzegalne, ale niespokojne spojrzenie, co Ida wyczynia ze spódnicy, jakby się bał, że zwróci czyjąś uwagę na to, na co nie powinna.

- To naprawdę genialne posunięcie z twojej strony - mówi, dzięki czemu Paul Konrad odwraca się do niego. - Ta dwójka na pewno sprowadzi do nas wielu młodych ludzi.

To pochlebstwo oczywiście bardzo cieszy Konrada.

- To prawda. Już czas na ten krok. Musimy przestać przyciągać wyłącznie te dzieciaki, które trochę nie pasują do reszty. Nie można tylko wabić gniewnych facetów, którzy siedzą w garażach, pijąc browary i rozmawiając o tym, jak imigranci odbierają im pracę. Musimy... porwać szerokie masy.

Ida kiwa głową.

- Święte słowa.



- Przyjdziecie oczywiście dziś wieczorem na ucztę Thora w jadalni, prawda?

- Jasne - odpowiada Tomas.

- Dobrze. Wkrótce nas opuścicie, ale mam nadzieję, że niedługo zdecydujecie się na powrót. Wasze umiejętności również będą dla nas nieocenione. Komuniści już dawno to zrozumieli. Trzeba mieć sprawny własny organ, porządną gazetę... A ty, Ido, będziesz umiała zrobić z tego internetowy magazyn, dzięki czemu dotrzemy do szerszego grona... jednocześnie Milo może promować go na YouTube... myślę, że będzie fantastyczny.

- Też tak sądzę - zgadza się Ida. - I do tego Kitty na Instagramie.

- Tak jest - uśmiecha się Paul Konrad.

Tomas bębni palcami o powierzchnię szklanego stołu. Ida rozumie, że się niecierpliwi. Do tej pory Konrad mówił głównie o sprawach całkowicie legalnych. Obrzydliwych, owszem, ale nie takich, których nie ma prawa robić zgodnie ze szwedzką konstytucją. Założyć czasopismo, magazyn internetowy, kanał na YouTube i konto na Instagramie. Wszystko to można zrobić, nawet jeśli treści będą ksenofobiczne. Tomas chce czegoś więcej.

- A tak przy okazji, mamy jakieś propozycje nazwy? - kontynuuje Konrad, dolewając kawy całej trójce.

Vera biega między stołem a kuchnią, ciągle wymyśla coś nowego do podania. Serwetki. Śmietankę. Potem wodę z lodem. Inne ciasto. Miskę winogron.

- Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, mieliśmy kilka sugestii, które uważam za dobre, pamiętasz? - mówi Tomas. - Na przykład „Młot Thora”, prawda? Spodobało mi się.

Paul Konrad nuci coś i wyciąga z tylnej kieszeni cienki, lekko rozpadający się notatnik. Przerzuca kilka stron i czyta na głos:

- „Młot Thora”. „Lojalna Szwecja”. „Biała Przyszłość”. „Gniew...”. Ciężka sprawa, tak naprawdę chodzi o to, jakie emocje chcesz wywołać już w momencie, gdy pojawi się link do strony lub gdy ktoś zobaczy okładkę w kiosku. Nie może to być nic przesadnie... jak by to powiedzieć... oczywiściego. Co by odstraszało ludzi. Myślę, że te sugestie lepiej pasują do forów internetowych dla już przekonanych. Ale... może „Wieści z Kraju”? Mogę pożyczyć twoje pióro?

Ida wstrzymuje oddech, kiedy Tomas wyjmuje z kieszeni na piersi pióro, które, jak ma nadzieję, cały czas filmuje. Jej własne jest rozładowane, odkryła to, kiedy dziś rano próbowała zaświecić w nim lampkę.

- Wieś-ci-z-kra-ju - mówi Paul Konrad, zapisując wymyśloną przed chwilą nazwę. - Albo może „Co Nowego w Kraju”? „Krajowe Wiadomości”? - Znowu pisze.

- To całkiem dobre propozycje - zmusza się do okazania entuzjazmu Ida, zastanawiając się, jak zdobyć ten notatnik. - Ale nie mogę przestać myśleć...

- To częsty problem wśród kobiet - przerywa Paul Konrad i rechocze z własnego żartu.

Kretyn, myśli Ida, ale uśmiecha się tak szeroko, jak tylko umie, i ciągnie:

- Tak, ale wiesz. Media mediami... Lecz nie mogę przestać myśleć, że trzeba... coś zrobić. To znaczy coś więcej. Wydaje mi się, że nadajesz na tych samych falach. Bo inaczej po co byliby ci chłopcy w barakach?

Paul Konrad powoli kiwa głową.

- Masz całkowitą rację. To wojna, którą trzeba prowadzić na kilku frontach jednocześnie.

- A skoro już o wojnie mowa - wtrąca Tomas. - Ńke powiedział, że macie tu czołg. Chyba to sobie wymyślił, prawda? No wiesz - robi wokół siebie gest, jakby chciał ogarnąć cały cypel - jak u diabła dałoby się coś takiego tu ukryć? I w ogóle czołg? - Kręci głową. - Sorry, po prostu ciężko mi w to uwierzyć.

- Taak? - mówi Paul Konrad. Jego uśmiech powoduje, że Ida drży w środku. Udaje jej się to zamaskować, popijając swoją dolewkę kawy.

- Chodźcie - mówi Paul Konrad i wstaje. Składa notatnik i wsuwa go z powrotem do tylnej kieszeni. - Chodźcie za mną.

\*

- To co takiego mówiłeś? - Paul Konrad stoi dumnie wyprostowany, wypinając potężny brzuch. Prawdziwy cud, że nie przewraca się do przodu.

*TO jest pieprzony cud*, myśli Ida, przełyka ślinę i przygląda się śpiącemu olbrzymowi wojny, przykrytemu paroma ciemnoszarymi plandekami. Jak oni to, do diabła, zdobyli? Spod przykrycia wystaje lufa wycelowana w ścianę z blachy falistej.

- Czołg sto dwadzieścia dwa, sztuk jeden - dodaje Konrad.

Tomasowi opadła szczęka równie wyraźnie jak Idzie. Neofaszystę wydaje się to napawać rozkoszą.

- Nigdy nie powinieneś brać nas za kogoś, kim nie jesteśmy, drogi Tomasie. Ani ja, ani moi synowie nie jesteśmy chwalipiętami... ani kłamcami.

- Rozumiem to doskonale, nie to miałem na myśli - mówi Tomas. - Naprawdę.

Ida zauważa trzy palety, najwyraźniej załadowane pustymi szklanymi butelkami. Przypomina sobie ostatnią ucztę. Wskazuje na nie ręką.

- A tam koktajle Mołotowa, prawda?

Paul Konrad podchodzi rozkołysanym krokiem do drewnianej skrzyni i unosi jej wieko.

- Częściowo.

Wkłada rękę do szuflady i podnosi garść szmat.

- Tu mamy inną część, a tam - macha ręką w stronę zielonych wojskowych kanistrów z benzyną - kolejną.

- Rzucałeś kiedyś czymś takim? To niesamowite uczucie - mówi Tomas.

„Holy shit”, odzywa się nagle głos Astri, wyraźny jak dzwonek w głowie Idy, która aż podskakuje.

Na szczęście Paul Konrad jest odwrócony do niej tyłem i z dumą opowiada Tomasowi, do czego mają posłużyć butelki z benzyną. Ida próbuje przybrać zwykły wyraz twarzy, słuchając tego, co ma do powiedzenia Astri.

„Kompletnie chora akcja. Te plany. Mamy je na USB. Możemy to od razu przekazać władzom”.

- ... zaczniemy tutaj w Sztokholmie - słyszy słowa Paula Konrada. Stara się uchwycić oba głosy jednocześnie.

„Musicie się pospieszyć z podrzucaniem dowodów, to nie może czekać”.

- ... wyobraź sobie pięćdziesiąt lokalizacji, wszystkie w tym samym czasie, to znaczy dokładnie w tej samej sekundzie...

„Ida, zamierzają spalić osiedla azylantów”.

- ... ale dopiero wtedy, kiedy nasi chłopcy starannie zablokują wszystkie drogi ucieczki...

„Rozumiem, że w tej chwili nie możesz mi odpowiedzieć, ale chciałam, żebyś wiedziała. Macie maksymalnie jeden albo dwa dni”.

- T-to... - zaczyna Ida, ale musi odchrząknąć i zacząć od nowa. Tomas rzuca jej niespokojne spojrzenie. - To niezły plan z tymi ośrodkami dla uchodźców i tak dalej. Ale czy to naprawdę wystarczy? Czy to uchodźcy są prawdziwym wrogiem?

Tomas rzuca jej kolejne dziwne spojrzenie, ale Paul Konrad ożywia się na to pytanie. Odkłada szmaty i wyciera jedną dłoń o drugą.

- Nienawiść do muzułmanina tu czy do uchodźcy tam... to oczywiście łatwizna. Takie rzeczy, jakie można zobaczyć w dowolnym komentarzu, gdzie ludzie, którzy mają dość, krzyczą o zaasfaltowaniu całego Bliskiego Wschodu. Zabić wszystkich muzułmanów. Wieśniacy, którzy głosują na Szwedzkich Demokratów. Takie rzeczy nie robią na mnie wrażenia. Ale... jak by to powiedzieć? To taka brama. Wchodzisz przez to i zaraz przechodzisz do kwestii żydowskiej. Kiedy ktoś już otworzy oczy na to, jak Żydzi pociągają za wszystkie ważne sznurki na świecie, wtedy możemy zacząć rozmawiać. Na serio. Wiesz, że to Żydzi stali za jedynym wrześniem? Chcą, żebyśmy na Zachodzie nienawidzili muzułmanów, bo wtedy oni sami będą mogli dalej spokojnie rządzić zza kulis. Dopóki jesteśmy skupieni na innych wrogach, mogą robić swoje. Kto stoi za komunizmem? A za kapitalizmem? Tak, to wszystko Żydzi.

Pokazuje na drzwi i wyprowadza ich z hali, po czym mówi dalej, gdy wychodzą na słońce. Ida od razu po wyjściu zapala papierosa, czując nerwy pod skórą jak przewody pod napięciem.

- Przebudzenie jest bolesne - ciągnie Paul Konrad. - Uświadomienie sobie, że od urodzenia żyło się w kłamstwie we własnym kraju. Tego nie uczą w szkole. Ale gniew, który rodzi się z tego procesu, z przebudzenia, musi znaleźć ujście, a wtedy możemy skorzystać z okazji, aby trochę się oczyścić, że tak powiem.

- A kto to wszystko... no wiesz, jak...

Paul Konrad zatrzymuje się przed drzwiami i odwraca twarz do słońca.

- Nasi najbardziej lojalni żołnierze. Widziałeś ich, jak ćwiczyli tu na przykładzie. To będzie skoordynowany atak i nastąpi niedługo. Bardzo niedługo.

\*

Po tym małym przedstawieniu Paula Konrada Ida i Tomas Ehrenbergowie wracają do wioski w przytłaczającej ciszy. Sprawy zrobiły się poważne i nagle się okazało, że zaczyna się spieszyc. Ida kładzie głowę na ramieniu Tomasa i szepcze:

- Musimy iść popływać. W tej chwili.

Tomas kiwa głową i bierze ją za rękę. Na ścieżce spotykają Felixa Näslunda, tak wpatrzonego we własne stopy, że prawie się z nim zderzają. Wygląda na zdeterminowanego i tylko szybko się wita, po czym spieszy dalej w kierunku rezydencji.

- Nie, tam też go nie było - słyszą przez radio, zanim całkiem się oddali.

\*

Po przepłynięciu pięćdziesięciu metrów zatrzymują się i unoszą na wodzie, a Ida szeptem opowiada to, co przed chwilą przekazała jej Astri. Na chwilę wywołuje ją i potwierdza, że otrzymali te informacje.

Tomasowi trudno ukryć oburzenie.

- Więc zamierzają spalić w środku mnóstwo ludzi. Kurwa ich mać, nie ma co. Na szczęście mamy dowody na te plany, musiały pochodzić z komputera Konrada. Pewnie z jego maili.

Ida kiwa głową.

- Myślałam sobie, że zwalimy wszystko na Larsa.

- Co... Larsa? A nie będzie bardziej wiarygodne, jeśli podrzucimy to w domku Pera? Kiedy odkryją, że go nie ma, wszystko zacznie się sklejać.

Prawdę mówiąc, Tomas ma rację, ale nie pasuje to do planu Idy, by kiedyś w przyszłości mogła porozmawiać z ojcem. By wyrwać go z tej bandy szaleńców na przylądku. Kręci głową.

- Możesz mi zaufać. To już się dzieje, więc padnie na Larsa.

Tomas z początku wygląda na niepewnego, ale wciąż dość szybko się poddaje.

- Okej. Rozumiem. Niech będzie.

Kiedy pięciu żołnierzy przychodzi na plażę, aby się wykąpać, Ida wskakuje w wodzie w ramiona Tomasa i głośno się śmieje.

- Popluskajmy się jeszcze chwilę, żeby wyglądało realistycznie, dobrze? - szepcze Tomas do jej ucha i mocno ją przytula.

Ida wyrwa się z jego ramion i rzuca w tył do wody.

- Najpierw musisz mnie złapać! - rzuca mu wyzwanie.

\*

Kiedy wychodzą na brzeg i wycierają się ręcznikami, podchodzi sprężystym krokiem Dennis z Nero przy nodze. Nie wygląda na szczęśliwego, co wydaje się dzielnym psu, który trzyma wysoko ogon i czujnie się rozgląda.

- Wszyscy z wody! - krzyczy Dennis, a żołnierze natychmiast wykonują rozkaz. - W szeregu na plaży!

Tomas i Ida wycierają się wolniej, żeby posłuchać, co ma do powiedzenia. Dwie minuty później żołnierze równiutko ustawiają się przed nim na piasku.

- Czy któryś z was widział Pera? - pyta Dennis. Tomas i Ida wymieniają szybkie spojrzenia.

- Nie, panie kapitanie! - odpowiadają chłopaki jeden po drugim.

Dennis odwraca się do Tomasa.

- Czy któreś z was widziało Pera od wczoraj?

- A co, nie ma go? - pyta Ida, na co Dennis rzuca jej pogardliwe spojrzenie.

- Odpowiedz na pytanie.

- Nie. Nie widziałam go - odpowiada Ida.

Tomas kręci głową i udaje, że się zastanawia.

- Chyba parę dni temu. Jakoś po uczcie.

Dennis wydaje się jeszcze bardziej sfrustrowany. Rozkazuje żołnierzom dołączyć do poszukiwań. Mają przeczesać cypel, i to jeszcze przed dzisiejszą imprezą.

\*

Tego wieczoru w jadalni panuje ciężka atmosfera. Chyba nie całkiem tak miała wyglądać uczta Thora, zgaduje Ida, która zajmuje miejsca przy stole z Tomaszem, Anną, Sebastianem, Milo i Kitty. Rodzina Konradów siedzi przy osobnym stole – Paul, Vera, Åke, Jim i Jens. Jest miód pitny i wzniesiono toast, ale przy wszystkich stołach rozmowy prawdopodobnie kręcą się wokół tego, że Per tak nagle rozpułnął się w powietrzu.

Niektórzy żartują, że pewnie po prostu pojechał do miasta spotkać się z dziewczyną. Jednak zdecydowana większość wydaje się zgodna co do tego, że to dla niego zupełnie nietypowe. Że jego zniknięcie nie wróży dobrze. Nigdy czegoś takiego nie robił.

Starając się prowadzić uprzejmą rozmowę, Ida co jakiś czas zerka na Larsa. Siedzi przy stole z Dennisem i czterema innymi mężczyznami, którzy wyglądają na podobnych twardzieli. Lars jest tu wystarczająco długo, by cieszyć się wysoką rangą.

- Od razu włącza się poczta głosowa – słyszy Jensa przy stole Konradów.

*Jasne, bo wyłączyłam telefon zaraz po tym, jak z niego skorzystałam.* Dość szybko po włączeniu do sejfu zaczęła podejrzewać, że oznaczony literą P telefon, który z niego ukradła, należy do Pera. Dlatego wyłączyła go od razu po rozmowie z Marią. A teraz jest w miejscu, w którym nikomu z tego zgromadzenia nie przyszłoby do głowy szukać, domyśla się Ida.

Wzdryga się, gdy w jej głowie bez ostrzeżenia pojawia się głos Astri.

„Ida, posłuchaj tego – mówi. – Znaleźliśmy więcej usuniętych informacji. Z mailowych rozmów Paula Konrada. Jest o wiele gorzej, niż to, co mówiłam wcześniej. Słuchaj:

*Drugi skoordynowany atak planujemy przeprowadzić dwa dni po pożarach. Patrz załączona lista zdrajców. Policja będzie miała pełne ręce roboty. Zwiążemy ich siły dzięki atakowi na osiedla uchodźców. A kiedy tej samej nocy dojdzie do pięćdziesięciu morderstw, cały system się zawali.*

Ida, to okropne. Na tej liście są politycy, dziennikarze, eksperci, pisarze i tak dalej. Wszyscy mają zostać zamordowani tej samej nocy. I słuchaj tego:

*Nadszedł również czas, abyśmy nauczyli się czegoś od terrorystów na Wschodzie. Krew i Ziemia Północy przyzna się do obu ataków. Czas pokazać, że jesteście dumni ze zrobienia czegoś, jak należy. Nawet jeśli ma to kosztować życie. Nasi chłopcy potrafią o siebie zadbać, a odsiadki żaden z nich się nie boi. Naród, prawdziwi Szwedzi, zrozumie. Powstanie z nami. Ci, którzy tego nie robią, przestraszą się i będą milczeć. W ten sposób odzyskamy nasz kraj.*

To wszystko jest podpisane przez Paula Konrada, Ida. Mamy go. Mamy ich wszystkich. Kilka osób z grupy od miesiący przesyła do siebie maile o tych planach. Pewnie myśleli, że wystarczy je szyfrować, a potem wszystko skasować”.

Głos Astri milknie. Ida zauważa, że prawie zgniata szklankę z piwem w dłoni. Knykcie jej pobielały, a Tomasz dyskretnie trąca ją w bok.

- Co jest, źle się czujesz? – mówi Kitty i patrzy na nią zatroskana z przechyloną głową.

Ida próbuje się uśmiechnąć, kiedy głos Astri powraca, żeby zakończyć przekaz:

„Przyjdą o świcie, Ida. Jeśli masz robotę do wykonania, musisz to zrobić już dziś wieczorem”.

- Ja... - Ida rozgląda się po stole z udręką na twarzy. - Przepraszam. Chyba właśnie dostałam okresu...

Szybko wstaje z dłonią przyciśniętą do brzucha i opuszcza jadalnię. Czuje na plecach spojrzenia wszystkich obecnych.

# Rezydencja, rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

13 SIERPNIA 2015

Serce jej wali, gdy trzy godziny później idzie ścieżką z wioski do okazałego domu Paula Konrada. Świadomość, że za kilka godzin będzie tu nalot, ekscytuje ją w równym stopniu, co przeraża. Ma mieszane uczucia. Cieszy się, bo udało im się zdobyć naprawdę ważne informacje. Bo zapobiegli dwóm straszliwym skoordynowanym atakom. Bo dzięki jej pracy Paul Konrad i jego spiskowcy wylądują na wiele lat za kratami. Jednocześnie jej nogi drżą tak mocno, że zastanawia się, czy uda jej się dotrzeć do celu.

Kiedy przechodzi obok wartowni, wychodzi z niej Felix Näslund i towarzyszy jej do samego domu. Siedzący tam strażnik wstaje.

- O co chodzi?

- Muszę porozmawiać z Paulem. W tej chwili. To ważne.

Tuż za nią pojawia się Felix Näslund.

- Wszystko w porządku. Powiedz mu, że jest nas dwoje.

Strażnik znika w domu, wraca kilka minut później i pokazuje, żeby weszli.

Felix Näslund idzie przodem, a Ida wchodzi za nim do kuchni, gdzie rodzina właśnie sprząta po późnej kolacji.

- A to ci nieprawdopodobna para, muszę powiedzieć - wita się Paul Konrad. - Co mogę dla was zrobić?

Ida spogląda na Felixa, który pokazuje ręką, że może pierwsza przedstawić swoją sprawę. Ida odmawia niemu modlitwę. Nadeszła właściwa chwila i nie może sobie pozwolić, żeby to spieprzyć.

- Proszę - mówi i kładzie pendrive na kuchennej wyspie. Udaje się jej pohamować drżenie ręki, ale musi przełknąć ślinę. Drapie się po szyi.

Na widok tego, co znalazło się na marmurowym blacie, Felix Näslund zamiera.

- Co? A to co znowu? - Paul Konrad zakłada okulary do czytania, podnosi pendrive i ogląda go w świetle lampy.

- Myślałem, że zrozumiałaś, że po przybyciu do Kwatery Głównej trzeba zostawić cały sprzęt elektroniczny - mówi Felix i cały się spina.

Paul Konrad rzuca im obojgu zaciekawione spojrzenie zza okularów.

- Tylko że to nie moje - mówi szybko Ida. - Dlatego to przyniosłam. Wypadł dzisiaj z kieszeni kurtki Larsa. Nic nie zauważył. Podniosłam go i... pomyślałam, że lepiej ci powiedzieć.

Paul Konrad podaje pamięć Felixowi.

- Co to jest?

Felix obraca w palcach czarne urządzenie.

- Ciężko powiedzieć bez podłączenia do komputera. Ale wygląda jak bardzo zwyczajna pamięć USB. To może być cokolwiek. Wirus albo zdjęcia z wakacji. Nie da się stwierdzić bez...

- Åke, przynieś mój komputer - przerywa Paul.

- A gdzie jest? - pyta syn, wyraźnie poruszony powagą chwili.

- W gabinecie. Jeśli dobrze znam tego pieprzonego ochlapusa, a chyba dobrze go znam, to okaże się, że rozprowadza wśród załogi pornole. Ale oczywiście najlepiej jest to sprawdzić. Cholera wie, co mu strzeliło do głowy w pijanym widzie.

Przerywa. Potem wybucha.

- Kurwa mać!

Åke rusza w drogę i po chwili wraca z tym samym MacBookiem, z którego Ida dwa dni wcześniej wyssała wszystkie usunięte informacje. Kiedy Paul Konrad ma już włożyć pendrive do komputera, powstrzymuje go Felix.

- Panie Konrad. A jeśli to wirus, a Lars tylko czeka, żeby pan go zainstalował w komputerze?

Paul Konrad macha ręką, śmiejąc się lekceważąco.

- Lars? Pozwolę sobie w to wątpić. Jak mówiłem, raczej zobaczymy coś, co zgorzyszy nasze panie.

Otwiera ekran i wkłada pendrive do portu USB.

- Muszę sobie z nim jutro poważnie porozmawiać, znowu, bo oczywiście zasady obowiązują wszystkich, ale...

Nagle milknie, gdy pojawia się niebieskie pole z paskiem. 0% gotowe. Szybko wzrasta do dziesięciu procent. Przed ich przerażonymi oczami pojawia się: 20% gotowe.

- Felix, co to jest, do kurwy nędzy?

- Wyciągnij to! - ryczy Felix, a Paul Konrad natychmiast posłusznie to robi. Wszyscy stoją w całkowitym milczeniu, patrząc po sobie. Vera Konrad zamarała w trakcie wkładania sztuków do zmywarki i stoi, trzymając w każdej ręce po widelcu. Åke mocno opiera się łokciami o wyspę. Jim i Jens pochylają się, aby popatrzeć na ekran komputera. Paul Konrad wygląda, jakby stracił zdolność mówienia, a twarz Felixa Näslunda pobieliała jak kreda.

- Jeśli mogę... - zaczyna Ida. - Myślę, że widziałam już coś podobnego. W pracy. Pendrive do odzyskiwania danych. Jeśli... ktoś przypadkowo usunie niewłaściwe pliki, to można je odzyskać. Tak myślę. W każdym razie jest to podobne do tego, co mieliśmy w pracy. - Drapie się po ramieniu z nadzieją, że brzmi naturalnie.

Paul Konrad prychnął.

- Chcesz powiedzieć... - Jeszcze jeden zdumiony wydech.

- Mówisz, że... że Lars... - Opanowuje się. - Co za pieprzony drań. Tyle razy byłem bliski wywalenia go na zbity pysk. Albo zastrzelenia i zakopania za domem. Ale... coś takiego?

- Ależ kochanie - mówi Vera. - Przecież to kompletnie bez sensu. Po co Larsowi twoje stare usunięte pliki?

Wydaje się, że to przywraca Paulowi zdolność myślenia. Kiedy wreszcie zaczyna rozumieć, potrząsa głową. Jednocześnie Felix Näslund chłodnym tonem ubiera w słowa to, co Paul właśnie pomyślał.



- Żeby przekazać te informacje komuś innemu. Komuś spoza grupy. Parę dni temu w wartowni było otwarte okno, a byłam pewien, że je zamknąłem, wychodząc na noc.

Twarz Paula Konrada pochmurnieje.

- Wiesz co, w domu też się działy dziwne rzeczy. Krzywo wiszące obrazy, przedmioty, które nie stoją dokładnie tak, jak je zostawiłem.

Wali pięścią w stół, a ślina bryzga, gdy wrzeszczy:

- Pieprzony zdrajca! To ostatni raz, kiedy mnie zawodzi, niedługo się o tym przekonasz. Felix. Przeprowadź Dennisa, Åkego i Jima. Przeszukajcie dom Larsa, każdy cholerny milimetr. Jeśli coś znajdziecie, przywlecicie do mnie i jego, i to coś.

Felix Näslund i reszta natychmiast odchodzą, a Paul Konrad przenosi uwagę na Idę. Powoli zdejmuje okulary i czyści je koszulą, oddychając ciężko.

- Kurwa mać... - mówi. W głosie słyhać płaczącą nutę. - Kurwa, kurwa, kurwa mać. Jak on śmiał? Ida. Gdybyś tego nie odkryła... A tak przy okazji, jesteś absolutnie pewna, że to wypadło z kurtki Larsa?

Ida kiwa głową.

- Kurtka wisiała na krześle, a kiedy ją wziął, żeby na siebie założyć, to coś z niej wypadło. Niczego nie zauważył, bo nie był całkiem trzeźwy.

- A kiedy to było?

- Dzisiaj. Przed ucztą Thora.

- I ta świnią tam siedziała i piła ze mną!

Znów uderza pięścią w stół, przez co Ida podskakuje.

- Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć. Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, właśnie uratowałaś mnie i nie tylko mnie, ale całą tę organizację. Nie mam słów, żeby wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczny. Czas raz na zawsze pozbyć się tego cholernego zdrajcy.

Chwilę później wracają Dennis i Åke. Pomiędzy nimi zwisa na wpół przytomny Lars. Krew cieknie mu ze skroni i z nosa, usta ma otwarte. Felix Näslund robi krok do przodu.

- Ciągle powtarzał, że nie ma pojęcia, o czym mówimy. Zarzekał się, że się mylimy. Ale kiedy przeszukaliśmy domek, znaleźliśmy to.

Kładzie na marmurowym blacie przed Paulem Konradem telefon z literą P, portfel Pera i jeszcze jeden pendrive.

Lars charczy w uścisku strażników. Próbuje coś powiedzieć, ale zostaje uciszony mocnym ciosem w żołądek. Jedno oko już zaczęło mu puchnąć, drugie obraca się w oczodole.

- Do cholery! - krzyczy Paul Konrad. - Ty, ze wszystkich tych ludzi, Lars? Czterdzieści lat razem i tak mi się odpłacasz?

Rusza do przodu i uderza Larsa w środek twarzy, po czym zdaje sobie sprawę, że w pokoju są Vera i Ida, które próbują dobrać się do siebie.

- Zamknij go w konfesjonale. Postaw strażnika na zewnątrz. Bez jedzenia i bez wody. Zobaczymy, jak będzie śpiewał jutro. A tobie - zwraca się do Idy - powinienem tak podziękować, jak jeszcze nigdy nikomu nie dziękowałem. Pomyśl o odpowiedniej nagrodzie.

Ida rozumie, że ją odprawia, że czas wyjść z domu. Stara się wyglądać skromnie.

- Zrobiłam tylko to, co zrobiłby każdy - przerywa i patrzy na Larsa z niesmakiem. - Każdy, kto jest lojalny.

Wychodząc, spogląda na stary zegar w holu. Jest parę minut po dziesiątej wieczorem i wszystko jest już w rękach innych ludzi. Jak na razie plan działa. Jedyne, co mogą teraz zrobić, to czekać na nalot o świcie. Gdy wraca, serce bije jej równie mocno, jak kiedy szła w tamtą stronę. Ida zdaje sobie sprawę, że całą noc nie będzie spała. Najpierw jednak musi wszystko szybko opowiedzieć Tomasowi.

# Rezerwat przyrody Huvududden, Ekerö

14 SIERPNIA 2015

O piątej pięć na cyplu rozpętuje się piekło. Policja zakrada się tak blisko, jak się tylko da, a potem pojawia się grupa szturmowa z samochodami na łądzie, pontonami na wodzie i helikopterami w powietrzu. Dalej na zatoce czekają większe łodzie, gotowe, by wyłapać uciekinierów.

Kiedy zaczynają się krzyki i zaspani ludzie wychodzą z domków, jest już za późno. Cypel został zdobyty, a magazyn broni i hala maszyn zabezpieczone. Jeden z żołnierzy, który miał broń w baraku, celuje w stronę policjantów i natychmiast zostaje trafiony, podczas gdy pozostałych ustawia się w rzędzie na kolanach i skuwa kajdankami.

Nero bez przerwy szczeka w domku Dennisa, gdzie zamknęła go policja, podczas gdy Dennis wrzeszczy, że ich zabije, jeśli skrzywdzą jego psa.

Dzieci płaczą, kiedy domki są opróżniane z ludzi. Ida i Tomas Ehrenbergowie zostają zabrani razem z resztą z rękami skutymi za plecami. Kiedy wszyscy są już na dworze, zarówno mężczyźni, jak i kobiety w samej bieliźnie, otrzymują rozkaz pomaszerowania na granicę terenu, gdzie za przeciętym teraz ogrodzeniem czekają samochody.

Gdy docierają na miejsce, widzą, że cała rodzina Konradów jest ładowana do czarnej furgonetki. Kitty wyje, jakby miała pięć lat. Milo stara się zgrywać bohatera i próbuje się szarpać, ale szybko dostaje cios kolbą karabinu w kark.

Najbardziej jednak spektakularna rzecz się dzieje, gdy nadchodzi dwóch policjantów, a między nimi Lars. Zawiesili mu koc na ramionach, a on idzie bez kajdanek z oczami wbitymi w ziemię. Wszyscy rozumieją. Oto on. Zdrajca. Ten, który ich wszystkich sprzedał. Paul Konrad, który właśnie miał wejść do radiowozu, na jego widok zaczyna ryczeć:

- Ty bydłaku! Nie myśl, że cię nie dorwiemy! Nigdzie nie będziesz bezpieczny, słyszysz? Nigdzie!

W tym samym czasie Tomas i Ida są ładowani do jednego z pozostałych autobusów, razem z kilkoma rodzinami z wioski. Nie ma tylko dzieci. Ida przypuszcza, że wywożą je zwykłymi samochodami, do opieki społecznej.

Opróżnienie cypla z ludzi zajmuje niecałe czterdzieści pięć minut, a już o siódmej rano całe miejsce jest otoczone kordonem i pełne policji, wojska, śledczych i techników kryminalnych. Dziennikarze próbują dostać się do środka, bo jako pierwsi chcą przekazać wspaniałą wiadomość, że Krew i Ziemia Północy – prawicowa ekstremistyczna organizacja terrorystyczna, która zaplanowała kilka krwawych aktów w Sztokholmie i okolicach – została wysadzona w powietrze przy pomocy infiltratora. Oczywiście nazwisko kreta nigdzie nie pada, ale wszyscy na przylądku wiedzą.

Że zdrajcą w ich szeregach był jeden z najstarszych znajomych przywódcy.

Że był nim Lars Zagadka.

## Poziom minus trzy, SUB-MH, Skania

16 SIERPNIA 2015

- Słuchajcie, myślę, że wszyscy powinniśmy wstać – mówi Maximilian Heyerdahl, podnosząc ze stołu kieliszek szampana – i wznieść toast za Rexa i Isabellę. Bez nich ta operacja by się nie powiodła. I okazało się, że Krew i Ziemia Północy miała już za kilka dni wprowadzić swoje straszliwe plany w życie.

- Dobrze mów! – krzyczy Astri i wstaje.

- Cin, cin – uśmiecha się Ruth Darwin i idzie w jej ślady.

Wszyscy przy stole robią to samo. Helstedt unosi butelkę piwa, a Dagny Cartland, która już chichocze po zbyt wielu cydrach, intonuje jakąś skandynawską pieśń pochwalną, której nikt inny nie rozumie. Kiedy to zauważa, czka, wygląda na zawstydzoną i mówi:

- I za naszą nową Trickster siedem. Teraz możesz uważać się za pełnoprawną członkinię, Isabello.

Isa unosi kieliszek i patrzy przez stół na Rexa Wicksella. Jakże przyjemnie jest pozbyć się zarówno Idy, jak i Tomasa Ehrenbergów. Teraz, kiedy można na chłodno stwierdzić, że to była tylko misja, powietrze między nimi stało się lżejsze i łatwiej się oddycha. Odgrywali tylko swoje role. I nie zbliżyli się do siebie, odkąd opuścili Huvududden. Rex uśmiecha się i pije do niej.

- Chcę też przy okazji – mówi Heyerdahl – serdecznie podziękować ministrowi spraw wewnętrznych.

Isabella jest zdumiona.

- Żartujesz?

Helstedt wybucha śmiechem.

- Heyerdahl? Żartować? Jesteś tu nowa?

To sprawia, że wszyscy śmieją się jeszcze głośniejsze, aż Heyerdahl musi ich uciszać, żeby odpowiedzieć:

- Absolutnie nie, droga Isabello.

- Więc wie, że istniejemy? Trickser? Czy minister wie?

Kiwa głową.

- Jest jedną z niewielu osób, które wiedzą.

- Kto jeszcze?

- Tego niestety nie mogę zdradzić.

- Ale za tym wszystkim stoją trzy osoby, zgadza się?

Heyerdahl potwierdza, gdy wszyscy już usiedli.

- Tak jest. I wiem, że jesteś strasznie ciekawa, kim są ci ludzie. Pozwolę sobie od razu powiedzieć, że są niezwykle dumni z tego, jak dobrze wykonaliście swoją pracę, a zwłaszcza z ciebie, Isabello. Jesteś teraz na dobre częścią naszej grupy. Poznasz tę trójkę już niedługo, mogę ci to zagwarantować.

- Widziałam czasem w aplikacji - mówi. - Nick HVC. To założyciele, prawda?

Maximilian Heyerdahl ponownie kiwa głową.

- I wszyscy w tym pokoju wiedzą, kim są?

Kolejne skinienie głową.

- A jednak nie możesz po prostu powiedzieć, bo... właściwie dlaczego?

Astri cmoka językiem o przednie zęby.

- Bo to prawdziwe... jak to się mówi po szwedzku... primadonny!

- Święta prawda! - woła Rex i wznosi toast również za to.

Isabella King wdycha.

- No tak. W takim razie będę musiała się z tym pogodzić. Ale chciałabym też wnieść inny toast. - Wstaje i zwraca butelkę w kierunku Astri. - Bez pomocy Astri ta misja też nie miałaby szans powodzenia. Była tak samo ważna jak ja i Rex. W sumie to... to tak naprawdę wy wszyscy.

To kolejne stwierdzenie, które spotyka się z aprobatą i uśmiechami. Kolacja trwa dalej i przechodzi w zwyczajny posiłek. Kiedy deser jest już zjedzony i nadchodzi czas, żeby iść spać, Maximilian bierze ją na bok i prosi, żeby otworzyła aplikację szwajcarskiego banku zainstalowaną w jej telefonie.

- Pomyślałem, że chciałabyś szybko dostać wypłatę. Z jakiegoś powodu ludzie zwykle nie chcą mieszkać w SUB-MH, a przecież jest tak przytulnie.

- Wypłatę? - mówi Isa, zataczając się lekko. - Och, przepraszam - chichocze. - Tak, wypłata. Ta, o której rozmawialiśmy? Oj, oj... - Zdmuchuje sobie włosy z czoła. - Musisz wiedzieć jedno, a mianowicie to, że nigdzie się nie wybieram, dopóki supernaukowiec Anna-Karin „mów mi A-K” nie wyjmie mi tych pieprzonych melonów. A włosów pozbędę się już zaraz. Jak tylko wrócę do pokoju. Tego możesz być pewien.

Mówiąc to, klika w telefonie, a gdy aplikacja rozpoznaje jej twarz i tęczę, a ona po dwóch nieudanych próbach wprowadza poprawny kod, musi oprzeć się o ścianę.

- Co do...

Aplikacja pokazuje kwotę w euro. Sto pięćdziesiąt tysięcy.

- Wsiadłaś do samochodu, który zabrał cię do Sturup, dziewiątego lipca. Dziś jest szesnasty sierpnia, co daje miesiąc i tydzień pracy. I dorzuciłem małą premię, za dodatkowy tydzień i za dobrze wykonaną pierwszą misję. A może coś źle obliczyłem?

Isa wpatruje się w liczby. Półtora miliona koron za pięć tygodni pracy.

- Yyyyy... nie - wykrztusza. - Raczej nie.

Heyerdahl klepie ją po ramieniu.

- Tak myślałem. Idź teraz poprawić włosy, chociaż osobiście zalecałbym zaczekać do jutra, kiedy... jak by to... nietrzeźwość będzie mniej... widoczna? Ale oczywiście zrobisz, jak zechcesz. Poinformuję Annę-Karin, że chcesz jak najszybciej przeprowadzić operację, skontaktuje się z tobą. Pewnie zrobi to jutro. Potem będziesz mogła zostać tutaj przez kilka dni,

żebyśmy mogli przygotować porządny raport. A później możesz robić, co chcesz, aż nadejdzie czas na kolejną misję.

- Skąd mam wiedzieć, kiedy to będzie? - pyta Isa.

Maximilian Heyerdahl uśmiecha się, odwraca na pięcie i wychodzi.

- Ej, halo... - woła niewyraźnie Isa.

Maximilian Heyerdahl potrząsa nadgarstkiem i mówi prosto do jej czaszki:

- A jak myślisz?

# Caixa Café, Palma de Mallorca

30 SIERPNIA 2015

Sygnaly dochodzą do ucha Isabelli King, która z prawdziwą rozkoszą głaszcze się po języku. Czuje, że jej ciało staje się coraz silniejsze od czasu, gdy wróciła do swojego zwykłego harmonogramu treningów. Ciepła pogoda na Majorce też jej dobrze robi.

- Halo?

- To ja.

- Och.

- Widziałaś w telewizji? O Paulu Konradzie i... tacie?

- Tak, to było straszne... ale cieszę się, że on... Sama nie wiem.

- To byłem ja. Toczyłam tę samą walkę, którą musiały prowadzić babcia i jej siostry. Jak Marta.

Nie mogła przestać myśleć o kobiecie, która została zamęczona w obozie koncentracyjnym, bo walczyła w ruchu oporu. Przeciwno tym strasznym, nieludzkim rzeczom, które robili naziści.

- Ty? Jak to możliwe? W telewizji mówili, że...

Isa jej przerywa:

- Mówią różne rzeczy. W każdym razie chciałam, żebyś wiedziała. A on posiedzi jeszcze bardzo długo, więc możesz odetchnąć. Nie musisz się ukrywać.

- Okej, dziękuję. Ja... jestem z ciebie dumna, Ha... to znaczy Isabella. Chcę, żebyś to wiedziała.

Łzy pojawiają się znikąd. Isa podnosi ze stołu okulary przeciwsłoneczne i zakłada je.

- Dziękuję. Czy możesz mi powiedzieć więcej o tacie? Albo może bardziej... o jego rodzinie? Wiesz, czy żyją?

Słyszysz, jak Maria na drugim końcu zapala papierosa, więc robi to samo.

- Mój Boże...

Brzmi to tak, jakby Maria w tej chwili nagle wszystko zrozumiała.

- Tak się bałam. Tak długo. Że mnie znajdzie...

- Teraz już nie będzie miał szans. Przez wiele, wiele lat. Ale co wiesz o jego rodzinie?

- Lasse nigdy nie mówił dużo o rodzinie, więc niestety nie mogę ci wiele powiedzieć. Dómek, w którym mieszkaliśmy, gdy byliśmy młodzi, odziedziczył po rodzicach, którzy już wtedy nie żyli. Mogę ci przesłać adres. Właściwie nie wiem nic więcej. Pewnie dlatego był tak zagubiony w życiu. Sam. Bez żadnych wzorców.

*Mnie ich za to nie brakuje*, myśli Isa i wygląda na ulicę przy kawiarni. Salon tatuażu, w którym umówiła się na wizytę, jest o parę minut piechotą. Bierze dwa szybkie buchyi i zgniata



papierosa w stojącej na stole popielnicze.

- Szkoda - mówi. - Ale wiesz, muszę już iść. Zadzwoń innym razem.

- Okej, Isabello. Dziękuję za telefon.

\*

Dwie godziny później siedzi przy barze z butelką piwa i przygląda się plaży. Mimo że zaczyna zapadać wieczór i jest to absolutnie najgorętszy sezon na Majorce, pełno na niej turystów. Kiedy przechodzi obok niej ogromny mężczyzna, nagle przypomina sobie liścik, który dostała w Hinsebergu. „Jovan i Jelena pozdrawiają”. Nie może tego znieść. Musi się dowiedzieć, co to, do diabła, znaczyło.

Zrywa etykietę z butelki, a następnie ostrożnie odkleja przezroczystą folię przyklejoną taśmą do nowego tatuażu po wewnętrznej stronie nadgarstka.

72312.

*Życie jest cholernie dziwaczne, myśli.*

Próbuje się otrząsnąć z przykrych myśli, ale gdy tylko pozwala im swobodnie krążyć, wracają w to samo miejsce. Przygryza wargi. Te, których Anna-Karin nie usunęła. Przyzwyczaiła się do nich i już dobrze się z nimi czuje.

*Tata.*

Chociaż bardzo się stara, nie potrafi odpuścić. Musi się dowiedzieć więcej. Co on myśli o Marii? O dziecku, którego nigdy nie miał? Skąd pochodzi? Jak stał się tym, kim się stał? Czy żyje jeszcze ktoś z krewnych? Kiedy pytania zadręczają ją jeszcze podczas picia kolejnej butelki piwa, wstaje zza baru, idzie na deptak przy plaży i zatrzymuje taksówkę.

- Proszę mnie zawieźć na lotnisko - mówi i spogląda na morze. Jakie piękne. Mogłaby się przyzwyczaić do tego miejsca. Być może.

# Oddział o zastrzonym rygorze, zakład karny Kumla

3 WRZEŚNIA 2015

Kobieta, która przechodzi przez bramkę alarmową w drodze do pilnie strzeżonej sali widzeń na najsurowszym oddziale o zastrzonym rygorze w kraju, ma długie kruczoczarne włosy z prostą grzywką przyciętą tuż nad oczami. Musi zostawić telefon, okulary przeciwsłoneczne i wszystkie inne rzeczy na plastikowej tacy na zewnątrz, a potem przejść rewizję osobistą – nago.

Nic nie szkodzi. Zdecydowanie ma za sobą gorsze przeżycia. Swędzi ją pod peruką, ale stara się tam nie grzebać.

Lars Wennstedt został odizolowany od pozostałych więźniów, bo jest obecnie uważany za najgorszego kapusia w kraju, a oni, jak wiadomo, nie mają przyjaciół, nawet jeśli powstrzymali straszliwe ataki terrorystyczne.

Każde ugrupowanie białej siły w kraju wyznaczyło cenę za jego głowę. Wielu wątpi, czy przeżyje te trzy lata, które ma spędzić za kratkami. Wyrok znacznie łagodniejszy, niż mógłby być w innych okolicznościach. Jako informator otrzymał od prokuratora dobrą ofertę. I nie był głupszy, niż udawał.

Tutejsze korytarze są jeszcze bardziej przygnębiające niż w Hinsebergu. Ciągłe trzeba się zatrzymywać w jakiejś służbie. Wejść przez drzwi, poczekać, aż się zamkną, otworzyć kolejne. Kurwa. Klaustrofobiczne uczucie pełza wzdłuż ramion. Powinna też odwiedzić Julię w Hinsu. Åsa Barker z pewnością może ją tam wprowadzić, tak jak tutaj.

Kiedy eskortujący ją klawisz zatrzymuje się przed ciemnozielonymi drzwiami, przez małe okienko widzi, że Lars już siedzi w środku. Przykuty do stołu. Wygląda na zdenerwowanego. Trudno mu się dziwić. Niektórzy z nienawidzących go ludzi są bardzo wysoko postawieni i niewykluczone, że ktoś wyśle do niego z krótką wizytą płatnego zabójcę.

Strażniczka otwiera drzwi kluczem z ciężkiego pęku i pokazuje gestem, że może wejść.

- Masz godzinę – mówi i wyraźnie się jej przygląda, gdy przechodzi obok.

- Dziękuję – mówi Isabella King i wchodzi do pokoju.

Lars Wennstedt patrzy zdezorientowany na kobietę, która właśnie do niego weszła. Ale kiedy siada naprzeciw niego przy stole, w jego oczach pojawia się isierka rozpoznania.

- Ty? – mówi nieufnie.

- Cześć, tato – mówi Isabella King i uśmiecha się chłodno.

## Postówie

Ta historia jest całkowicie zmyślona. Ale część dotyczącą Iny Farkas pożyczyłam od siebie.

Imię otrzymałam po mojej prababci Karolinie Sławickiej, matce Stasi, Marty, Haliny, Danusi i Krystyny.

Z trójką najmłodszych miałam zaszczyt spotykać się wielokrotnie podczas dorastania, a to, co mówi się o ich przeżyciach i losach w czasie wojny, jest w stu procentach prawdziwe. W samej powieści jednak nieco skróciłam i zmieniłam historię Danusi, by pasowała do formatu narracji. Jednocześnie uważam za istotne, by te indywidualne głosy i historie z drugiej wojny światowej nie zaginęły, ponieważ ich bohaterowie odchodzą.

Opowieść Danusi została nagrana na taśmę przez moją matkę Elżbietę na kilka lat przed śmiercią Danusi, a następnie spisana na papierze. Aby nadal żyła i abyśmy nigdy nie zapomnieli potworności, jakie nieuchronnie pociągają za sobą rasizm, nazizm i faszyzm, publikuję poniżej pełną jej wersję.

Danusia zmarła jako przedostatnia z siostr, a gdy wybuchła wojna, miała dwanaście lat. W chwili pisania tego tekstu najmłodsza siostra – moja babcia Krystyna – wciąż żyje. W tym roku kończy dziewięćdziesiąt jeden lat, a jej historia życia mogłaby wypełnić osobną powieść.

*Caroline Grimwalker, luty 2021*

## Opowieść Danuty „Danusi” Sławickiej (później Galicz)

W Warszawie na ulicy Nowomiejskiej 18/24 w mieszkaniu nr 47 mieszkała matka Karolina i ojciec Zygmunt oraz ich córki: Marta (urodzona w 1922), Halina (1925), ja, Danuta (1927) i Krystyna (1930), w pięciopokojowym mieszkaniu na drugim piętrze. Mieliśmy guwernantkę Teresę. Mama Karolina była gospodynią domową, a tata Zygmunt aktorem teatru miejskiego, z dyplomem warszawskiej szkoły filmowej. Mieliśmy też dwa domy w Radości.

Kiedy wybuchła wojna i Warszawa była bombardowana, przeprowadziliśmy się do jednego z tych domów, ale czasami mieszkaliśmy też w Warszawie, bo kamienica z mieszkaniem przez długi czas była nienaruszona. My dwie najmłodsze, Krystyna i ja, chodziłyśmy w niektóre dni do prywatnej szkoły – potem szliśmy wzdłuż Długiej i łapałyśmy tramwaj na Nowotki<sup>\*</sup> XX.

Tramwaj przejeżdżał przez getto. Warszawskie getto było największym, jakie naziszi utworzyli, a po powstaniu w 1944 roku je spalili. Mieszkało tam do 400 tysięcy Żydów. Otwierali bramę, a potem tramwaj jechał dalej, aż opuszczał getto przez bramę po drugiej stronie.

To okropne obrazy, które odcisnęły mi się w pamięci. Ledwo żywi, apatyczni, wychudzeni ludzie, którzy na w pół spali na ulicy i prosili o chleb. Czasem ktoś z tramwaju odważył się wyrzucić kawałek chleba lub kiełbasę – zdarzało się, że Niemcy rozstrzeliwali tych, którzy próbowali je podnieść. Żeby ludzie w tramwaju zobaczyli, co się stanie, jeśli będą pomagać Żydom.

We wszystkich tramwajach na czterech siedzeniach z przodu znajdowały się napisy: „Nür für Deutsche. Tylko dla Niemców”.

W październiku 1939 roku mieliśmy prywatne lekcje w mieszkaniu na Starym Mieście. Pewnego dnia usłyszeliśmy krzyki na zewnątrz, podbiegliśmy do okna i zobaczyliśmy, jak żołnierze mordują strzałami w kark kilku młodych chłopaków. Nauczycielka zaciągnęła zasłonę i odesłała tych ośmioro czy dziewięcioro dzieci ze słowami:

– Nie wracajcie.

Inna prywatna szkoła, do której czasami chodziłyśmy, znajdowała się na placu Wilsona. Została otwarta w 1941 roku, ale potem przejęli ją Niemcy i w 1943 roku przekształcili w szpital.

Pamiętam, jak kiedyś, wracając do domu, spacerowałyśmy wzdłuż Długiej i widziałam bardzo dużą kolejkę elegancko ubranych ludzi z walizkami. Na całej ulicy panowała wesoła atmosfera i powiedziano mi, że to Żydzi będą mogli pojechać do domu do Izraela. Dalej na pasażerów czekały ciężarówki. W jednej bramie Niemcy urządzili prowizoryczne biuro, w którym wystawiali tak zwane izraelskie wize i zbierali wszystkie walizki oraz kosztowności. Osoby stojące w kolejce otrzymywały na wszystko pokwitowanie i obiecywano im, że wszystko zostanie przewiezione do Izraela i tam zwrócone. Nie mogłam zrozumieć, że w to wierzyli. Było przecież jasne, że jechali do obozu.

Tak więc szkoła czasami działała. Można było uczyć się polskiego, niemieckiego, matematyki i biologii, ale w żadnym wypadku historii czy geografii. Krystyna i ja chodziłyśmy czasem do niej, ale często bywałyśmy w Radości kilka kilometrów za miastem.

Starsza siostra Marta była kurierką Armii Krajowej, ruchu oporu, podobnie jak Halina. Pociągi nadal działały, a ludzie jeździli po całym kraju, głównie w poszukiwaniu żywności. Po bombardowaniu Warszawy na początku wojny wielu ludzi szukało mebli i innych rzeczy, ale także tajnych miejsc wśród ruin, gdzie ruch oporu mógł coś przechowywać i organizować swoje spotkania.

Pamiętam, jak kiedyś byłam z Martą w zbombardowanym domu. Na pierwszym piętrze z kominka odebrałyśmy torbę pełną fałszywych dokumentów tożsamości, informacji o spotkaniach i fałszywych przepustek w języku niemieckim. Innym razem Marta ukryła dokumenty pod materacem w szezlongu w naszym mieszkaniu, gdy do drzwi zapukało czterech niemieckich żołnierzy. Karolina krzyknęła, że musimy się położyć na tym szezlongu pod kocem i udawać, że odpoczywamy.

Czterech żołnierzy weszło do mieszkania i wywróciło je do góry nogami w poszukiwaniu czegoś z ruchu oporu. Jeden z żołnierzy spojrzał na mnie i Krystynę i zobaczył, że się trzęsiemy.

- Boicie się? - zapytał.

Odpowiedziałam swoim głosem małej dziewczynki: „Heil Hitler”. Wtedy się roześmiał i wyszli z mieszkania.

Halina była kurierką w Warszawie, Marta natomiast w latach 1941-1943 regularnie jeździła pociągiem z Warszawy do Radomia. Pamiętam, jak w listopadzie 1943 roku jedna z przyjaciółek Marty, Ala, przyjechała i chciała z nią porozmawiać na osobności. Rozmawiały na korytarzu, ale ja podsłuchiwałam. Ala prosiła Martę, żeby za nią pojechała popołudniowym pociągiem, bo wybierała się na randkę. Wściekłam się i podbiegłam do nich. Powiedziałam, że Marta nigdzie nie pojedzie! Wtedy Ala odpowiedziała dosłownie tak:

- Nie wtrącaj się, gówniaro! Wyczyść lepiej jej buty. Ale już!

To wspomnienie bardzo mocno wryło mi się w pamięć, bo to był ostatni raz w życiu, kiedy widziałam Martę. Zabrali ją Niemcy podczas nalotu na pociąg, kiedy miała ze sobą torbę pełną fałszywych dokumentów i przepustek. Trafiła do Auschwitz z numerem 72312, gdzie zmarła w następnym roku. Niemcy powiedzieli, że na gruźlicę.

W lipcu 1944 roku reszta rodziny mieszkała w Radości, było przecież lato. W niedzielę 30 lipca poszłyśmy z Krystyną do kościoła, a potem postanowiłyśmy pojechać pociągiem do Warszawy, żeby zobaczyć, czy w mieszkaniu na Nowomiejskiej zostały jakieś ubrania. Nikt w rodzinie nie wiedział, że jedziemy do miasta. Na dworcu w centrum wydawało nam się, że w mieście panuje atmosfera odprężenia. Pojechałyśmy tramwajem do domu i usłyszałyśmy, jak ludzie rozmawiają o radzieckiej armii. Rosjanie byli bardzo blisko Pragi (dzielnicy na prawym brzegu Wisły). Wszyscy myśleli, że Stalin ma zamiar wyzwolić Warszawę od Niemców.

W domu posprzątałyśmy w szafie i ugotowałyśmy jedzenie, ale nie wchodziłyśmy do salonu, bo brakowało połowy okna, a w ścianie była wielka dziura, w której utknęła połowa półki na książki. Druga połowa wisiała na zewnątrz budynku. Ale zbombardowane domy nie były dla nas niczym nowym, więc postanowiłyśmy zostać tam kilka dni. Pospacerować. Może pójść do cukierni.

Pierwszego sierpnia przed południem wyszliśmy na dwór i zdziwił się, że na ulicach jest tak mało ludzi. Spotkałyśmy dozorcę, który krzyczał, żebyśmy wracały do domu do radości, bo tu się będzie działo. Nic nie rozumialiśmy, ale poszliśmy do mieszkania spakować torbę. Kiedy weszliśmy do bramy, obok przebiegł młody chłopak. Na ramieniu miał czerwono-białą opaskę z napisem AK czarnymi literami. Byłam przerażona, że Niemcy go zastrzelą, jeśli to zobaczą.

Jeszcze tego samego popołudnia usłyszeliśmy odgłos wystrzałów i wybuchających granatów i wybiegłyśmy na ulicę zobaczyć, co się dzieje. Kilku przechodzących obok chłopaków z AK (z ruchu oporu) powiedziało, że musimy się ukryć w piwnicy.

Zabrałyśmy materac z mieszkania i zrzuciłyśmy go ze schodów do piwnicy. Wzięłyśmy też trochę ubrań, jedzenia i pościeli. Nie byłyśmy same. W piwnicy w końcu zebrało się cztery lub pięć rodzin. Po kilku dniach na dole usłyszeliśmy „krowę”, wycie syren nad miastem. Był to sygnał ostrzegający o nalotach. Warszawa znów była bombardowana.

Siedzieliśmy w piwnicy przez dwa miesiące. Było ciemno, wszędzie pełno sadzy, a powietrze było gęste od kurzu. Razem z kilkoma innymi osobami na zmianę biegaliśmy po wodę, szukając oleju, cukru, soli i wszystkiego innego, co dało się zjeść. W jednym specjalnym miejscu znaleźliśmy worek jęczmienia z wytwórni piwa, mieliśmy więc kaszkę na kilka dni.

Halina należała do ruchu oporu i już na początku powstania znalazła nas w piwnicy. Potem regularnie przychodziła, żeby zobaczyć, czy żyjemy. Krystyna dostała biegunki i musiałam z nią kilka dni siedzieć. Dobrze pamiętam jedno zdarzenie. Byłam na nią strasznie zła, bo niektórzy wybiegli, żeby świętować porażkę Niemców! Załatwili czołg, a było to tylko kilka ulic dalej. Chciałam też tam pobiec i świętować, ale musiałam zostać z moją młodszą siostrą, która miała biegunkę. Byłam okropnie wkurzona.

Po kilku godzinach do piwnicy zeszła kobieta. Była całkowicie umazana krwią i miała ze sobą wiadro.

- Czy to stopa twojego chłopca? - zapytała, pokazując zawartość wiadra. Krew. Maleńka, maleńka stópka w brązowym bucie.

Czołg był pułapką. Niemcy pozwolili, żeby wokół niego zgromadzili się ludzie, a potem wysadzili go w powietrze. Biegunka młodszej siostry uratowała mi wtedy życie.

Innym razem Halina chciała, żebyśmy z nią poszły, uciekły podziemnym systemem kanalizacyjnym, ale się na to nie odważyłam. Halina też tego nie zrobiła, tylko została na Starym Mieście i walczyła razem z ruchem oporu. W AK było mniej więcej czterdzieści lub pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Większość nie była żołnierzami, to byli młodzi ludzie, studenci, nauczyciele, robotnicy, a wielu z nich było młodymi harcerzami. Tylko dziesięć procent z nich miało broń. Armia radziecka stała po drugiej stronie rzeki i nic nie robiła.

Samoloty brytyjskie czasami zrzucały broń, żywność i sprzęt medyczny. Zwykle na jakimś cmentarzu. Czasem bez spadochronów, więc po uderzeniu w ziemię wszystko się niszczyło. Kiedy przez te dwa miesiące ukrywałyśmy się w piwnicy, Warszawa była piekłem. Pod koniec września alarm przeciwlotniczy wył prawie codziennie. Ostatni atak, pamiętam, był naprawdę ogłuszający - tak blisko! Trafili w nasz dom i w piwnicy zrobiło się czarno. Drzwi wleciały do środka i zabiły najbliższą siedzącą kobietę, potem poczuliliśmy dym i wszyscy zaczęli czołgać się w kierunku wyjścia.

Było czerwono. Wszystko tam było czerwone. Całe niebo było czerwone. Dom naprzeciwko nas doszczętnie spłonął. Ktoś biegał z wiadrem tam i z powrotem do pompy, próbując go gasić, i nie mogliśmy oddychać.

Nagle Halina znów się pojawiła! Krzyczała na nas, żebyśmy oblewali się wodą. Wtedy zobaczyłam totalne zniszczenie. Wszystko leżało w gruzach. W wielu domach się paliło. Niebo było na przemian czerwone, na przemian czarne. Halina powiedziała, że teraz musimy uciekać. Ponieważ Niemcy byli już na Starym Mieście i wysadzili wszystkie mosty i kanały w centrum, jedyną możliwością była ucieczka do starego getta.

Krystyna i ja odmówiliśmy. Zamiast tego cała nasza trójka, podobnie jak wiele innych osób, biegała zdezorientowana po ruinach w poszukiwaniu dobrej kryjówki. Wreszcie znaleźliśmy pralnię. Stał tam wielki magiel. Wszędzie słychać było wystrzały i krzyki. Mimo to i mimo że byliśmy strasznie głodne, a powietrze było gęste od dymu, zmęczenie wzięło górę, położyliśmy się na tym maglu i zasnęliśmy.

Pierwsze, co później pamiętam, to że usłyszałam głośny krzyk:

- Raus!

Potem zobaczyłam ogromny karabin, który Niemiec wycelował prosto w nas. Wszyscy mieli wyjść na ulicę. Halina, Krystyna i ja wypadliśmy na zewnątrz. Było to na Długiej, napotkałyśmy tam rękę ludzi prowadzonych przez Niemców w kierunku centrum. Pamiętam, że jakiś ksiądz się potknął. Pomógł mu niemiecki żołnierz.

Po drodze Niemcy wchodzili do każdej mijanej piwnicy. Krzyczeli, żeby ludzie wychodzili, a potem po chwili wrzucali granat. Wybuchy rozbrzmiewały echem przez całą drogę do placu Zygmunta przed zamkiem. Ale wszyscy szli spokojnie, mimo że padał na nas deszcz żwiru, kurzu i zaprawy murarskiej.

Miejscem zbiórki był plac przed zamkiem. Tam zaprowadzono wszystkich ze Starego Miasta, a potem dalej na dworzec Warszawa Zachodnia. Stamtąd wagony towarowe jechały do Pruszkowa, gdzie Niemcy zbudowali obóz służący do sortowania ludzi. Halina, Krystyna i ja miałyśmy jechać dalej do Frankfurtu nad Odrą, a potem – nadal w wagonach towarowych – do obozu pracy w Schneidemühl. Cała podróż trwała cztery miesiące, a w ostatnim obozie byliśmy przez trzy miesiące.

Kiedy przyszli Rosjanie i nas wyzwolili, niemieckich żołnierzy już nie było. Spakowali wszystko i zniknęli kilka dni wcześniej. Przez ostatnie dni w obozie jadłyśmy stare obierki z ziemniaków, z których gotowałyśmy z wodą coś w rodzaju zupy. Nikt nie odważył się uciekać. Była jeszcze zima i śnieg pokrywał okoliczne pola.

Gdy nadjechały rosyjskie samochody, żołnierze mieli ze sobą beczki z wódką i wielkie porcelanowe słoniny, które kroili na plastry i rozdawali. Niektórzy próbowali gwałcić jakieś dziewczyny, i gdy to zobaczyłyśmy, Halina, ja, Krystyna i jeszcze jedna Danuta postanowiłyśmy się podkopać i uciec. Wylądowałyśmy na farmie, gdzie rolnik dał nam jedzenie i odpoczynek na noc.

Następnego dnia zawiózł nas na stację w Pile. Pociągi jeździły. Maszyniści pracowali bez wynagrodzenia. Ludzie przynosili nam jajka i chleb. Bilety nie były potrzebne. Wszystkim pomagano, jeździli wszyscy, którzy potrafili prowadzić pociągi lub tramwaje.

W ruinach miasta wisiało mnóstwo notatek z tekstami w rodzaju: „Zosia, jestem na Woli – wiesz gdzie. Przyjdź!”.

Przeszukaliśmy we trójkę ruiny domu, w którym mieszkaliśmy, ale nie było tam nic do zabrania. Materac wciąż leżał w piwnicy, ale ktoś wcześniej zabrał zdjęcie Marty, które pod nim ukryłam. Mosty były wysadzone, ale mroźna zima pozwoliła nam przekroczyć Wisłę po lodzie. Dużo ludzi przeszło po nim na drugi brzeg, bo tam był jeszcze nienaruszony dworzec Warszawa Wschodnia. Stamtąd jechały w różnych kierunkach pociągi. Wypchane po brzegi ludźmi.

Wróciliśmy do domu do Radości. Kiedy przyjechaliśmy, mama Karolina płakała ze szczęścia, myślała, że wszystkie nie żyjemy. Ale zginęła tylko Marta, rok wcześniej w Auschwitz. Z niemieckich dokumentów urzędowych wynikało, że zmarła na gruźlicę. Ale późniejsze śledztwo Czerwonego Krzyża wykazało, że ją torturowali, między innymi wyrwali jej wszystkie paznokcie. Śledztwo wykazało również, że Marta przed śmiercią niczego nie ujawniła. Nasza najstarsza siostra Stasia mieszkała w Lublinie z mężem Henrykiem i synem Waldemarem. Stasia została aresztowana w łapance na mieście i spędziła cztery miesiące w innym obozie pracy, w Ravensbrück, jeśli dobrze pamiętam. Ich obóz został wyzwolony przez Amerykanów, którzy przez cały miesiąc karmili ich czekoladą, ciastami i śmietaną. Kiedy Stasia wróciła do domu, myśleliśmy, że jest spuchnięta, tyle przytyła przez ten ostatni miesiąc.

Jej mąż Henryk przez kilka lat mieszkał w Anglii, podczas wojny był marynarzem na angielskim okręcie. Stasia i Henryk uważali, że dla małego Waldemara będzie bezpieczniej, jeśli przez wojnę będzie mieszkał w Radości z Karoliną, i tak też było. Miał zaledwie trzy lata, kiedy wybuchła wojna.

Moja mama Karolina opowiadała mi, że kiedyś, jak Waldemar miał cztery lata, jacyś żołnierze podjechali pod dom wojskowym samochodem. Weszli i zapytali, czy Karolina słyszała lub widziała coś podejrzanego w okolicznym lesie.

- Nie - odpowiedziała Karolina i aby ich uspokoić, zaproponowała zupę z chlebem.

Niemcy powiedzieli, że szukają bojowników z ruchu oporu.

Mały Waldemar zniknął z kuchni. Kiedy żołnierze siedzieli tam przy zupie, nagle usłyszeli szuranie z sieni. Drzwi się otworzyły i wszedł czteroletni Waldemar, ciągnąc po podłodze siekierę, której nawet nie był w stanie podnieść, i krzyknął:

- Babciu, zabiję te niemieckie świnię!

Karolina myślała, że nadeszła jego ostatnia chwila. Niemieccy żołnierze wstali od stołu. Ale potem wybuchnęli śmiechem. Jeden z nich wziął od małego Waldemara siekierę, wziął go na kolana i powiedział:

- Ty z tymi blond włoskami zostaniesz pewnego dnia dobrym niemieckim żołnierzem!

Potem podziękowali za zupę, zasalutowali Heil Hitler i zniknęli.

Warszawa została w końcu odbudowana, ale miejsce, gdzie stał nasz dom, stało się niewielkim parkiem z rabatką wokół pompy, która stała na naszym dziedzińcu.

Tam co roku 1 sierpnia o godzinie siedemnastej my, siostry, siadałyśmy na ławce, wspominałyśmy Martę, Powstanie Warszawskie 1944 i dziękowałyśmy Bogu, że cztery z nas przeżyły.

---

\* Ulica Nowotki powstała dopiero po wojnie. Zapewne chodziło o dawną ulicę Nalewki (przyp. tłum.).



## Podziękowania

Wiele osób zaangażowało się w powstanie tej książki i wszystkie one zasługują na szczerze i ogromne podziękowania. Po pierwsze: mój mąż. Leffe. Najlepsza opoka, najgorętszy zwoleńnik i największa miłość. Dziękuję za to, że zawsze wierzyłeś we mnie i moje szalone pomysły, nawet jeśli miałyby doprowadzić do tego, że przez moje wyszukiwania w Internecie znajdziemy się na liście obserwowanych przez szwedzką służbę bezpieczeństwa lub wywiad.

Dziękuję również wszystkim fantastycznym ludziom z wydawnictwa Nona, którzy wierzyli w tę serię książek już wtedy, gdy miała dopiero formę garści niechlujnych notatek o niezwykle losach i grupie nordyckich superagentów.

Specjalne podziękowania dla Eminy McCarthy, która dokładnie wie, kiedy kruche ego autorki należy podpompuwać, a kiedy spuścić z niego nieco powietrza. Dziękuję także mojej niezwykle sprawnej redaktorce Lenie Edh. Musisz wiedzieć, że od teraz będę nazywać cię Eagle Eye. Naprawdę jesteś na wagę złota. Albo piwa.

Za bezcenne informacje na temat wszystkiego, począwszy od tego, jak wygląda i funkcjonuje Hinseberg, przez to, jak to jest być na pokładzie prywatnego odrzutowca, odpowiedzi na dziwne pytania medyczne i prawne, po spekulacje na temat tego, jakie piwo mogą pić neonaziści, kiedy chcą coś uczcić, pragnę podziękować:

kierownictwu zakładu karnego Hinseberg, zwłaszcza Adrianowi Russo. A także Birgitcie Backlund, Fredrikowi Bernshedowi, Chrisowi Bergowi, Jenny Fugleberg i Martinowi Fredrikssonowi. Wszyscy bardzo cierpliwie odpowiadaliście na moje niekończące się pytania, a jeśli gdzieś zrobiłam błąd, to zapewniam, że jest to wyłącznie moja wina.

I na koniec bardzo dziękuję wam wszystkim, którzy w tej chwili czytacie tę książkę. Bez was byłabym tylko wariatką wykrzykującą zmyślane rzeczy w przestrzeń. A to byłoby nieco żenujące. Dziękuję więc!